MYŚL WSPÓŁCZESNA

CZASOPISMO NAUKOWE

11-12

(30 – 31)

Warszawa–Łódź Listopad–grudzień 1948

MYŚL WSPÓŁCZESNA

CZASOPISMO NAUKOWE

1848 — 1948

NUMER POŚWIĘCONY
UCZCZENIU STULECIA

WIOSNY LUDÓW

POD REDAKCJĄ

PROF. DR NATALII GĄSIOROWSKIEJ

WARSZAWA — ŁÓDŹ   LISTOPAD — GRUDZIEŃ 1948

D-030128
Tłoczono 7.000 egzemplarzy
Zakłady Graficzne „Książka i Wiedza" w Łodzi

OD REDAKCJI

Wraz z całym narodem Redakcja „Myśli Współczesnej" wita stworzenie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej jako p r z e ł o m o w y f a k t h i s t o r y c z n y, znamionujący początek nowego etapu w historii naszego kraju. Oznacza to ogromne spotęgowanie przodowniczej roli klasy robotniczej w procesie budowy socjalizmu w Polsce. Równocześnie oznacza to przyspieszenie tego procesu zapoczątkowanego już przez polskie reformy gospodarcze i społeczne.

Socjalizm otwiera przed Polską ogromne perspektywy rozwoju gospodarczego, społecznego, politycznego i kulturalnego. Jest to jedyna droga wyrównania opóźnień naszego cywilizacyjnego rozwoju. Od socjalizmu oczekujemy nadrobienia wiekowego zacofania kulturalnego Polski, upowszechnienia kultury wśród najszerszych mas, podniesienia poziomu kulturalnego całego kraju. Od tego zależy dalszy kulturalny rozwój narodu polskiego.

„Myśl Współczesna" powstała jako organ postępowej grupy pracowników nauki i kultury w początkowym okresie walki o demokratyzację nauki i kultury w Polsce. Zadanie to „Myśl Współczesna" starała się spełnić w ciągu dwóch i pół lat swego istnienia. Jesteśmy przekonani, że pismo nasze przyczyniło się do pogłębienia zrozumienia przeobrażeń dokonujących się w Polsce i w świecie współczesnym. Do osiągnięć „Myśli Współczesnej" należy niewątpliwie poważny udział w skierowaniu polskiej myśli naukowej na zagadnienia przejścia o d k a p i t a l i z m u d o s o c j a l i z m u. To równocześnie określa główne zadanie pisma w nowym jego okresie, w jaki wchodzi. W tym kie-

runku pragniemy też dalej rozwijać nasze pismo, rozszerzając grono jego naukowych współpracowników i czytelników. Łącząc się z Sekcją Szkół Wyższych ZNP oraz Komitetem Koordynacyjnym Demokratycznej Profesury „Myśl Współczesna" dążyć będzie do realizacji swoich zadań w duchu postępowej, rzetelnej nauki, służącej interesom najszerszych mas pracujących. Jako bojowy organ postępowych intelektualistów polskich chcemy służyć na swoim odcinku realizacji tego wielkiego ideału mas ludowych Polski i całego świata, któremu na imię — Socjalizm.

REDAKCJA

Natalia Gąsiorowska

W stulecie Wiosny Ludów

1848 — 1948

„Wiosna Ludów" w Europie to wiosna lub przedwiośnie roku 1848, gdy rozbrzmiewało hasło wolności narodów oraz wyzwolenia chłopów i robotników, gdy nastąpił powszechny wybuch rewolucji spontanicznej, masowej, społecznej.

Poprzedził rewolucję ciężki kryzys życia ekonomicznego, prowadzący do politycznego wstrząsu, do prób rozwiązania problemu społecznego.

Lata 1845—7 to w całej Europie czasy klęsk żywiołowych — głodu, nieurodzaju zbóż i ziemniaków, wysokich ich cen. Na Zachodzie — to okres zahamowania produkcji w przemyśle włókienniczym, w hutnictwie i górnictwie, w budownictwie kolejowym, a w rezultacie — okres niskich płac, strajków, bezrobocia. Na Wschodzie, w Polsce — to okres katastrofalnie nabrzmiałej sprawy chłopskiej, wobec zachowanego jeszcze poddaństwa i pańszczyzny lub nieuregulowanych praw chłopa do ziemi, czynszów obciążających go ponad miarę.

Niepokojący stan przedstawiała sprawa narodowościowa. Jedne narody pozostawały pod rządami zaborców, gotowe do walki o niepodległość; inne żyły w rozbiciu politycznym, opanowane dążeniem do zjednoczenia w ramach jednolitego państwa. Poszczególne warstwy społeczne, pozbawione udziału we władzy, dojrzewały do samodzielności politycznej.

Atmosfera społeczna i polityczna była przesycona powszechnym pragnieniem reform, przeobrażeń, dokonywanych w imię wolności i równości, zmierzających ku wyzwoleniu spod wszelkiego ucisku i gwałtu: narodowego, politycznego, społecznego. Żądano republiki lub konstytucyjnego podziału władz, niepodległości lub zjednoczenia narodowego.

Ideologia społeczna mas nie była jeszcze skrystalizowana, rozpiętość doktryn znaczna. Przeważała jednak krytyka istniejącego stanu, negacja raczej niż pozytywne twórcze koncepcje; rozpowszechnione były marzenia, utopie w rodzaju falansteryzmu lub ikaryzmu oraz ponad

wszystkim górujące konkretne żądanie: zaspokojenia głodu i uzyskania prawa do pracy. Występował ruch socjalistyczny nie oparty o doktrynę, teorie socjalistyczne rozwijały się bez oparcia o ruch robotniczy. Dopiero Manifest Komunistyczny przedstawiał program zasad i działania zarazem, wprowadzał teorię socjalistyczną w życie.

Wielkie przeobrażenia ekonomiczne, związane z rozwojem kapitalizmu i stąd pochodzący wstrząs gospodarczy, niesprawiedliwy podział wzrastającego stale dochodu społecznego i wynikająca stąd sprawa robotnicza i chłopska, ucisk narodowy i krystalizujące się tendencje walki o byt narodowy — to były w połowie XIX wieku wielkie problemy życia publicznego, które mogły znaleźć rozwiązanie tylko na drodze rewolucyjnego przewrotu.

Walka była prowadzona na różnych terenach przez różne warstwy społeczne w linię różnorodnych haseł. Na zachodzie Europy przeciw rządom burżuazji kapitalistycznej powstawało do walki drobnomieszczaństwo i proletariat. W opóźnionej w rozwoju Europie wschodniej załamywał się ostatecznie porządek feudalny, wyzwalał się chłop z poddaństwa i pańszczyzny, przeobrażając się w samodzielnego gospodarza na własnej ziemi lub wyzutego z ziemi, ale wolnego osobiście robotnika najemnego.

Paryż zapoczątkował walkę. We Francji ruch rewolucyjny osiągnął najwyższy poziom. Tu kryzys powstawał z narastającego kapitalizmu; załamywał się przemysł, sparaliżowaniu ulegał handel; robotnik był opuszczony przez mieszczaństwo, wieś buntowana przez szlachtę. Polityczną zdobyczą rewolucji lutowej była republika demokratyczna. W rozwiązywaniu problemu społecznego próbowano na drodze legalnej realizować prawo do pracy; silny antagonizm robotniczo-mieszczański, jednak doprowadził do ostrego starcia dwu klas w dniach czerwcowych, w pierwszej w Europie rewolucji socjalnej. Sparaliżowane obawą przed rewolucją społeczną liberalne mieszczaństwo zahamowało dalsze działania po przewrocie lutowym, ustąpiło kontrrewolucji w ruchu czerwcowym i w procesie jego likwidacji tracąc nawet osiągnięte już zdobycze polityczne, godząc się na zniesienie republiki na rzecz dyktatury.

W krajach niemieckich sprawa narodowościowa osiągnęła przewagę nad sprawą polityczną i społeczną, znajdując wyraz w tendencjach do ogólnego zjednoczenia politycznego Niemiec i rozbicia politycznego Austro-Węgier. W kierowaniu tymi sprawami przewagę zyskały żywioły konserwatywne zarówno w polityce wewnętrznej jak międzynarodowej. Problem chłopski został w znacznym stopniu rozwiązany. Podobnie we Włoszech — dążenie do zjednoczenia narodowego dominowało nad innymi tendencjami ideologii i ruchu. Rozpętany został bunt narodów przeciw obcym rządom na terenie Austro-Węgier; Węgrów przeciw Niemcom, Słowian przeciw Niemcom i Węgrom.

Na Wschodzie rewolucja wywierała wpływ głównie na stosunki agrarne, niszcząc pozostałości systemu feudalnego. W Rosji sytuację ówczesną określał Hercen jako niewolę na zewnątrz, wolność wewnętrzną. Carat tłumił bezwzględnie i okrutnie wszelką teorię, „ideologię", słowo niezależne, zwalczał wszelką akcję, zmierzającą ku zmianie pa-

nującego systemu „ortodoksji — autokracji — nacjonalizmu", w stosunkach międzynarodowych był ostoją wszelkiej reakcji. Zapoczątkowany rozwój techniki przemysłowej, wzmacnianie się mieszczaństwa, powstawanie warstwy fabryczno-robotniczej sprawiło, że nawet w tak ciężkich warunkach politycznych powstała i rozwijała się elita intelektualna, złożona ze świetnych publicystów, literatów, uczonych (m. in. Hercen, Bakunin, Dostojewski, Turgeniew, Czernyszewski, Bieliński), reprezentujących myśl racjonalistyczną, postępową. Nie została zaniechana walka o konstytucję, wszczęta przez dekabrystów, kontynuowana przez wybitnych liberałów. Formowała się ideologia demokratyczna w oparciu o ruchawkę buntujących się przeciw niewoli pańskiej chłopów. Dokoła ofiarnego obrońcy sprawy chłopskiej, Pietraszewskiego, skupiali się wyznawcy socjalizmu utopijnego, wzorowanego na Zachodzie, wśród nich wybitne jednostki, pochodzenia już nie wyłącznie szlacheckiego. W podziemiach zapoczątkowany został ruch rewolucyjny, kierowany przez ideologów w kraju i na emigracji, o charakterze społecznym, politycznym, narodowym, w imię wyzwolenia człowieka; stopniowo krystalizowała się myśl rewolucyjna ludowa, torująca drogę socjalizmowi w Rosji (Lenin o Hercenie).

Na ziemiach polskich w trzech zaborach warunki polityczne wywołały rozbicie i różnorodność akcji w granicach poszczególnych dzielnic. Wszędzie jednak na plan pierwszy występowała sprawa niepodległości narodowej oraz uregulowania problemu chłopskiego zarówno w imię interesów gospodarczych jak wciągnięcia chłopów do udziału w walkach narodowych oraz do normalnego życia obywatelskiego. W dzielnicach uprzemysławiających się wychodziła na światło dzienne sprawa robotnicza, pozostająca jeszcze w stanie zarodkowym, oraz nierozłączna z nią ideologia socjalistyczna. Im dalej był posunięty proces kapitalizacji gospodarstwa i demokratyzacji społeczeństwa, proces nowoczesnego wyzwolenia chłopa, tym silniejsza stawała się podstawa odrodzenia narodowego i walki o niepodległość.

Na Zachodzie, w Poznańskiem, gdzie dokonało się wyzwolenie i zapoczątkowane zostało uwłaszczenie chłopów, dążności narodowe doprowadziły do powstania, do walki zbrojnej niepodległościowej, w której częściowy udział wziął żywioł chłopski. Na Śląsku reforma chłopska będąca na ukończeniu i zapoczątkowana walka wyzwoleńcza robotników zostały silnie związane ze sprawą odrodzenia świadomości narodowej. Na Pomorzu Zachodnim, w Prusach Wschodnich nie sięgano tak daleko, aby odrębność kulturalną kojarzyć z postulatami niepodległości: reformy chłopskie XIX wieku wiązały się tam dopiero z odrodzeniem językowym ludności polskiej.

W Galicji, gdzie fatalny stan gospodarczy hamował rozwiązanie od dawna dojrzałej sprawy chłopskiej, tragicznie zostały rozbite próby powstańcze. W Królestwie Polskim, w kraju pod względem postępu gospodarczego przodującym wśród ziem polskich, gdzie jednak trwała jeszcze reakcja popowstaniowa, gdzie ucisk polityczny zaborcy był najbardziej dotkliwy, sprawa chłopska pozostawała daleko od radykalnego rozwiązania.

Wydarzenia lat 1846—8 w Polsce i w pozostałej Europie wytwarzały jednak nowe warunki dla dalszego rozwoju gospodarczego, podstawę zwłaszcza w Królestwie Polskim — dla kapitalizmu, a jednocześnie związanego z nim wyzwolenia społecznego warstw pracujących, zdecydowanej reformy chłopskiej i zapoczątkowanej walki robotniczej. Na gruncie społecznym, poprzez nowe jego pokłady przepływał wielki nurt odrodzenia narodowego.

Charakterystycznie przedstawiała się postawa Polaków w walkach ogólnoeuropejskich na różnych terenach oraz zainteresowanie Europy sprawą polską. Wybitnie odbijał się na ideologii i samym działaniu polskim w danym okresie wpływ ówczesnych myślicieli, publicystów zachodnich i rosyjskich; ciekawie przedstawiał się wkład oryginalnej myśli polskiej o ideologię powszechną. Mocno, nierozerwalnie wiązała się sprawa niepodległości polskiej z walką i zwycięstwem obozu postępu i demokracji wolnych narodów.

Osiągnięcia Wiosny Ludów, pomimo bezpośredniej przegranej na wszystkich polach walki, wyglądają w Europie imponująco. Postawione zostały lub rozwiązane w całości albo częściowo następujące problemy: ustrój republikański, demokracja w postaci powszechnego głosowania; pełna, aktywna świadomość narodowa; poza Rosją — ostateczna likwidacja poddaństwa i pańszczyzny oraz uwłaszczenie chłopa; wystąpienie w życiu politycznym proletariatu, pierwsze jego zdobycze w zakresie prawodawstwa i organizacji pracy, rozwój walki klasowej; zagadnienie szkoły świeckiej; sprawa kobiet, które wykazały w akcji wiele energii i odpowiedzialności; solidarność międzynarodowa w walkach rewolucyjnych; poza Europą, ale przez Europejczyków dokonane wyzwolenie niewolników.

A ponadto rewolucyjne również były osiągnięcia w zakresie ideologii społecznej. Skrystalizowana została w teorii świadomość klasowo-robotnicza. Doktryna Marksa, na naukowej racjonalistycznej podstawie oparta, likwidowała romantyczne teorie, utopie reformistyczne, które rozbrajały awangardę robotniczą w ruchu, wprowadzały akomodację polityczną, a natomiast dawała program dla akcji proletariatowi. Manifest Komunistyczny głosił nie tylko oderwane prawdy dla uczonych, lecz dostarczał konkretnej broni dla walki politycznej, prowadzonej przez proletariat; w momencie jego klęski w dniach czerwcowych 1848 roku w Paryżu wskazywał mu przodowniczą rolę w dalszej walce na drodze do zwycięstwa ideologii i ustroju socjalistycznego.

***

Rok 1848 to dla naszego pokolenia nie tylko ważna data historyczna. W wydarzeniach Wiosny Ludów szukamy początków i wcześniejszych stadiów rozwojowych tych problemów społeczno-gospodarczych, politycznych i kulturalnych, które w życiu współczesnym odgrywają najistotniejszą rolę. Dlatego Polska i cała Europa bierze czynny udział w uroczystym obchodzie setnej rocznicy Wiosny Ludów.

W Polsce w miesiącach letnich 1947 roku organizacje polityczne z partiami robotniczymi na czele wystąpiły z inicjatywą utworzenia Ogólnopolskiego Komitetu Obchodu Stulecia Wiosny Ludów. W d. 14 września 1947 r. został zwołany w Warszawie I ogólnopolski zjazd organizacyjny tego Komitetu. Udział w zjeździe wzięli przedstawiciele stronnictw demokratycznych, organizacji społecznych, świata naukowego i artystycznego, wydawnictw i redakcji oraz zainteresowanych instytucji.

„Wystąpiliśmy z tą inicjatywą — mówił w swym podstawowym referacie min. Jędrychowski — nie tylko dlatego, że rewolucja 1848 r. należy do najpiękniejszych postępowych tradycji polskiej demokracji, ale i dlatego że mimo ogromnych zmian, mimo ogromnego skoku naprzód, jaki ludzkość zrobiła od tego czasu, wiele spraw, wiele haseł, wiele dokonań Wiosny Ludów posiada dziś wielki wydźwięk aktualny... Głębokie znaczenie wypadków 1848 r. dla dziejów Polski i Europy... ich liczne wydźwięki aktualne powodują konieczność zorganizowania szerokich obchodów masowych". Minister uznał, że „wybitny udział Polski i Polaków w ruchach rewolucyjnych 1848 r. i międzynarodowy charakter Wiosny Ludów uzasadnia powiązanie naszych obchodów z tymi obchodami, jakie będą się odbywać w różnych krajach europejskich", zadania Komitetu określił w słowach: „Idee demokracji, postępu, wolności i niepodległości narodów, które przyświecały rewolucji 1848 r. winny znaleźć żywy oddźwięk w milionach serc ludzkich w jej setną rocznicę".

W wyniku obrad zjazd organizacyjny został przekształcony w Ogólnopolski Komitet Obchodu Stulecia Wiosny Ludów. Protektorat nad pracami Komitetu objął Prezydent Rzeczypospolitej Bolesław Bierut.

Metodą działania Komitetu miało być inicjowanie i koordynacja całości poczynań. Wysunięto projekty prac naukowych i popularnych poświęconych wydarzeniom 1848 r., szerokiego wykorzystania radia i prasy dla popularyzacji tradycji i idei Wiosny Ludów, zorganizowania manifestacji chłopskich i robotniczych, szeregu akademii i wystaw, wykładów w szkołach i uczelniach. W miastach wojewódzkich powstały specjalne komitety, powołane do udziału w pracy organizowanej przez Komitet Ogólnopolski.

Deklaracja ideowa Komitetu określa znaczenie Wiosny Ludów: „Tak wyraźnie jak nigdy dotąd rozwinięty został sztandar niepodległości narodów, ich prawa do jednego narodowego państwa... po raz pierwszy w dziejach wystąpiła jako siła odrębna i świadoma swej odrębności, stawiająca sobie cele sięgające daleko w przyszłość — nowoczesna klasa robotnicza... po raz pierwszy w dziejach naszej walki wyzwoleńczej chłop polski wziął masowy, dobrowolny, pełen entuzjazmu udział, stanowił jedną z głównych sił ruchu... i na barykadach wszystkich krajów walczących „przelewali swą krew polscy Żołnierze Wolności"... W sto lat po wielkich dniach Wiosny Ludów realizujemy jej testament... Właśnie dlatego rocznica ta musi dać wyraz nierozerwalnej łączności... pomiędzy minionymi walkami ludu polskiego a jego dzisiejszymi zwycięstwami i osiągnięciami".

Ujęta w sześciu Sekcjach akcja Komitetu rozwinęła się w kierunku rozbudzenia masowego zainteresowania, upowszechnienia wiadomości i wrażeń, koncentrując się głównie w Sekcji Obchodów i w Sekretariacie Generalnym.

Akcję obchodów Komitet rozpoczął od uczczenia rocznicy dnia 22 II 1846 — manifestu krakowskiego oraz wystąpienia pierwszego zbrojnego oddziału robotniczego, który został utworzony przez Dembowskiego z górników wielickich; obchód został zorganizowany przy udziale komitetu krakowskiego w Wieliczce i Krakowie.

W rocznicę rewolucji lutowej paryskiej Komitet wraz z Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Francuskiej urządził akademie w Warszawie, Łodzi, Poznaniu i Gdańsku; odczyty wygłosili historycy polscy oraz przybyli w tym celu uczeni francuscy.

Na wielką skalę został przez Komitet zorganizowany obchód rocznicy bitwy pod Miłosławiem. Na polach Miłosławia zgromadziło się sto tysięcy chłopów w niedzielę w d. 2 maja. Na ten masowy zjazd chłopski przybyły liczne delegacje robotnicze. W uroczystościach wziął udział Prezydent Rzeczypospolitej.

W programie obchodów, którymi usiłowano objąć całą Polskę, znalazły miejsce rocznice wydarzeń roku 1848 w różnych punktach kraju, więc: opuszczenie Poznania przez wojska pruskie, początek ruchu zbrojnego z d. 22 marca — w Poznaniu; stworzenie prowizorycznego Komitetu Pomorskiego 5 kwietnia — w Toruniu, manifestacja z udziałem delegacji z trzech województw; powstanie Komitetu Trójzaborowego 5 maja — we Wrocławiu z delegacjami z województwa; demonstracja robotników paryskich w sprawie polskiej 15 maja — w Warszawie i w Krakowie akademie; powstanie praskie 12 czerwca—akademie w Krakowie i w miastach śląskich, w miejscowościach granicznych wspólnie z czeskim Komitetem; powstanie robotnicze w Paryżu 22 czerwca — wiece we wszystkich większych ośrodkach robotniczych, organizowane przez partie robotnicze; obrona powstańczego Wiednia pod dowództwem gen. Bema — w Tarnowie przy mauzoleum Bema, przy udziale województw południowych; 150-lecie urodzin Mickiewicza miało być uczczone obchodami w całym kraju.

Obchody powyższe przeważnie się odbyły mniej lub więcej udatnie. Zakończyły akcję obchodową „Dni Tarnowa" 29—31 października, bardzo uroczyste, przy udziale licznych gości węgierskich, obejmujące szereg wystaw miejscowych, pokazy, zawody, festiwal pieśni, muzyki i tańców słowiańskich, urządzone przez „świat pracy" Tarnowa. Uroczystości Mickiewiczowskie, które miały znaleźć wyraz w odczytach, akademiach, z udziałem radia, prasy, zostały odwołane wobec powstania specjalnego ogólnopolskiego Komitetu Mickiewiczowskiego; objął on odpowiednią akcję w całej Polsce.

Poza obchodami, organizowanymi w kraju, Komitet Ogólnopolski wziął czynny udział w obchodach innych krajów, głównie Francji, Węgier, Włoch, Czechosłowacji.

Na zaproszenie uczonych francuskich Komitet Ogólnopolski Stulecia Wiosny Ludów delegował czterech historyków polskich na Międzyna-

rodowy Kongres Historyków, zwołany w celu uczczenia setnej rocznicy Wiosny Ludów w Paryżu, w d. 30. IV — 4. V. Polscy historycy wygłosili dwa referaty z zakresu historii społecznej 1846-8, brali udział w dyskusji, przyjmowani byli z wyróżniającą serdecznością wyrazami zainteresowania żywego Polską i chęcią przyjazdu do Polski.

Delegat polski, wysłany przez Komitet do Włoch, wygłosił tam szereg odczytów w różnych miastach. Delegaci polscy brali nadto żywy udział w uroczystościach węgierskich w Budapeszcie i czeskich w Pradze, nawiązując bliski kontakt poprzez uroczystości, związane z 1848 rokiem, z demokratycznymi żywiołami tamtych krajów.

Poza obchodami, dla uprzytomnienia wydarzeń Wiosny Ludów zostały przez Komitet zorganizowane wystawy — stałe w Warszawie i Krakowie, oraz wystawy objazdowe — eksponatów przeważnie wojskowych.

Na szeroką skalę została przez Komitet zorganizowana akcja odczytowa, przygotowana i wykonana przez towarzystwa oświatowe, głównie TUR. Radio umieściło w swym stałym programie trzy pogadanki popularno-naukowe tygodniowo, wygłoszono ich około setki; przygotowało 12 audycji dla młodzieży, 8 dla dzieci, 23 w tzw. gazetce radiowej dla szkół, nadto liczne audycje literackie, teatralne, 12 audycji muzycznych; poza tym dostarczało stale informacji, reportaży, sprawozdań dotyczących uroczystości związanych z Wiosną Ludów.

W różnych miastach odbywały się odczyty organizowane przez Komitet, częściej w porozumieniu i przy poparciu finansowym Komitetu. Wśród prelegentów znajdowali się uczeni zagraniczni, ogółem 11 osób zaproszonych przez Komitet; odbyło się w związku z ich obecnością i przy ich udziale 20 odczytów, 6 wieców udanych, w wypełnionych salach, w dobrej przyjacielskiej atmosferze. Propaganda ta dała wyniki w prasie zagranicznej w formie artykułów rzeczowo informujących o Polsce.

W zakresie akcji wydawniczej Komitet rzucił do szerokiego użytku, bezpłatnie, broszurę w 150 tysiącach egzemplarzy, informując o dziejach 1848 roku, pracę o wyraźnym charakterze ideologicznym. W przygotowaniu jest broszura popularno-naukowa w opracowaniu zbiorowym historyków. Wydany został przez Komitet: Poradnik Bibliograficzny w zakresie Wiosny Ludów; Poezje Wiosny Ludów; materiały odczytowe w opracowaniu TURu; nuty pieśni roku 1848: „Święte Przymierze Narodów" — Dmochowskiego, z muzyką Elsnera, i Nowowiejskiego: „Do broni, ludy, powstańmy wraz". Poza własnymi wydawnictwami Komitet koordynował, popierał finansowo różne wydawnictwa (broszura dla prelegentów TURu, praca zespołowa o udziale Rzeszowa w rewolucji 1848, kilka monografii źródłowych), poddawał ukazujące się prace ocenie fachowej. Prasa była zasilana artykułami planowo przez Komitet i jego członków. Pod wpływem bezpośrednim lub pośrednim inicjowana i prowadzona była praca popularyzatorska w towarzystwach oświatowych, TUR subwencjonowany przez Komitet zorganizował około 40 akademii w różnych punktach kraju. Na Śląsku odbył się Tydzień Kultury, poświęcony Wiośnie Ludów. Praca badawczo-naukowa w wykładach i seminariach w wyższych uczelniach była w poważnym

stopniu skierowana ku dziejom Wiosny Ludów. Mennica Państwowa wybiła specjalny znaczek Wiosny Ludów. Komitet wydał czterobarwny plakat Wiosny Ludów w ilości 100 tys. egzemplarzy. Ministerstwo Poczty wypuściło serię znaczków z okazji 1848 roku.

Akcja uczczenia rocznicy Wiosny Ludów objęła szerokie koła społeczeństwa. Wzięły w niej udział instytucje i towarzystwa naukowe z Polską Akademią Umiejętności w Krakowie na czele. Polskie Towarzystwo Historyczne poświęciło dziejom 1848 roku specjalną sekcję na zjeździe we Wrocławiu (wrzesień 1948); zgłoszonych zostało na nią 10 referatów historyków polskich, którzy objęli dzieje Poznańskiego, Galicji, Śląska, emigracji polskiej, stosunki wzajemne Polaków i innych Słowian, sprawę polską w teorii i praktyce twórców naukowego socjalizmu, nadto ruchy społeczne i ich ideologię we Francji oraz przemiany historiografii francuskiej wobec 1848 roku. W dyskusji oprócz historyków polskich udział brali historycy radzieccy i historyk francuski.

Większość wydawniczych instytucji przygotowała liczne prace historyczne, poświęcone dobie Wiosny Ludów. Wydane zostały monograficzne opracowania i źródła (szczegółowa bibliografia załączona jest do niniejszego tomu), Związek Zawodowy Literatów Polskich w Lublinie wydał pracę zbiorową pt. „Rok 1848".

Wśród wydawnictw rozmiarami i tendencją do ujęcia całości dziejów epoki wyróżnia się dzieło: „W stulecie Wiosny Ludów 1848—1948", które obejmuje w planie pięć tomów: I. Wiosna Ludów na ziemiach polskich (wyszło z druku), II. Wiosna Ludów w Europie (druk na ukończeniu), III. Sprawa polska w Europie. Dyplomacja. Czyn zbrojny. Ideologia (oddany do druku), IV. Sylwetki działaczy i ideologów polskich (w przygotowaniu), V. Wybór z pism ideologów polskich (w przygotowaniu). Wydawnictwo, o charakterze popularno-naukowym, ma na celu dać młodzieży, szerokiej rzeszy inteligentnych czytelników pełny obraz warunków gospodarczych, stosunków społecznych, politycznej sytuacji jako podłoża, oraz przebieg wydarzeń rewolucyjnych w dziedzinie politycznej, społecznej i narodowej, prądów ideologicznych poprzedzających rewolucję i powstających w akcji Wiosny Ludów na wszelkiego typu terenach. Charakter wydawnictwa ułatwia zbilansowanie dorobku naukowego dotychczasowego i wykazanie braków, nakreślenie pewnego planu, wytycznych dla pracy badawczej na przyszłość najbliższą. W zakresie doboru materiału faktycznego, wyboru postaci działających, głoszących pewne teorie, doktryny, wychowawcze usiłowania skierowane są ku zwróceniu uwagi czytelnika na tkwiące w dziejach Wiosny Ludów źródła procesu dziejowego rozwijającego się w epoce współczesnej.

Czasopisma naukowe historyczne poświęciły dziejom 1848 roku specjalne tomy (omówione w załączonej bibliografii). Za najlepsze prace ogłoszone zostały nagrody, wśród nich nagrody: Prezydenta Rzeczypospolitej, Akademii Umiejętności i in.

Poza Polską wszystkie kraje, w których dziejach wydarzenia 1848 roku odegrały szczególną rolę, uczciły w odpowiedni sposób setną ich rocznicę.

Francja przygotowywała się do uroczystego obchodu stulecia rewolucji w okresie kilku lat. Już w r. 1946 Zgromadzenie Narodowe Konstytucyjne przyjęło jednomyślnie na posiedzeniu 21 września projekt Towarzystwa Historycznego, aby wezwać rząd do uczczenia obchodem narodowym pamięci rewolucji francuskiej roku 1848. Zostały przyznane odpowiednie kredyty dla zrealizowania programu. Na czele Komitetu Narodowego stanęli przywódcy trzech stronnictw: Edouard Herriot, radykał, Leon Blum, socjalista, Marcel Cachin, komunista. Pierwsze posiedzenie Komitetu otworzył minister oświaty w d. 11 lutego 1947 r. określając w swym przemówieniu rewolucję roku 1848 jako konieczny etap między Francją 1789, Republiką 1792 roku a współczesną Demokracją społeczną („notre actuelle Démocratie sociale").

W wykonaniu programu pierwsze miejsce zajął Kongres Międzynarodowy Historyków, który obradował od 30 kwietnia do 4 maja w Sorbonie. Na Kongres przybyli delegaci z Polski, Czechosłowacji, z krajów bałkańskich, z Anglii, Włoch, Belgii, Holandii, Norwegii. Obrady prowadzono w sekcjach: źródła i metoda, historia polityczna, historia lokalna, historia gospodarcza i społeczna. Na plan pierwszy w referatach i dyskusji występowały zagadnienia ekonomiczne i społeczne, im były m. i. poświęcone świetne prelekcje na posiedzeniach plenarnych: otwierającym i zamykającym Zjazd.

Wśród wydawnictw związanych z rokiem 1848 wyróżnia się dwutomowe zbiorowo opracowane dzieło: „1848 dans le monde. Le printemps des Peuples" (omówione w niniejszym tomie); zbiorowa praca: „1848. Le Livre du Centenaire" Paris 1948, wyd. Komitetu; specjalna kolekcja broszur popularno-naukowych, omawiających różne tematy z dziejów 1848; albumy poświęcone głównie dniom lutowym i czerwcowym z ilustracjami, które zostały opatrzone odpowiednimi wyjaśnieniami. Wśród wydawnictw periodycznych wyróżniają się: zeszyty „1848 et les révolutions du XIX siècle", specjalne tomy „La Revue Socialiste", „L'Europe". W pierwszej połowie 1948 roku odbywały się co tydzień w amfiteatrze Sorbony dla szerokiej publiczności przeznaczone odczyty na tematy związane z rokiem 1848.

Węgrzy obchodzili niezwykle uroczyście setną rocznicę swych walk o niepodległość. Udział w akcji biorą minister spraw zagranicznych i minister oświaty. Poza obchodami przygotowano program wydawnictw na trzy lata, obejmujący liczne wydawnictwa źródłowe i monograficzne a wciągające do prac badawczych Akademię Nauk, Archiwum Narodowe, Muzeum Narodowe, Instytuty, Biblioteki, Towarzystwo Historyczne. Historii r. 1848 został poświęcony nr I „Revue d'Histoire Comparée", przeglądu poświęconego historii krajów naddunajskich, wydawanego przez Instytut Telekiego w Budapeszcie. Badania naukowe i literatura popularna poświęcona walkom 1848/9 na Węgrzech są bardzo obfite.

Czesi uczcili pamięć roku 1848 uroczystym obchodem, w którym wzięli udział zaproszeni goście zagraniczni, m. in. delegaci polscy. W wydawnictwach zwrócili główną uwagę na Kongres Praski; poświęcona mu została zbiorowa praca wybitnych postępowych historyków: Cejchan, Żaczek, Macurek, Roubik, Husa — „Slovansky Sjezd v Praze 1848",

Żaczek: „Czechové a Poláci roku 1848", 2 części (czeskie prace są omówione w niniejszym tomie).

Włoskie uroczystości z okazji stulecia ich Wiosny odbyły się w dużej skali. Liczne są prace włoskich historyków, poświęcone wydarzeniom sprzed stu lat.

Historycy radzieccy zwrócili uwagę głównie na momenty społeczne, ruch robotniczy, ideologię socjalistyczną. W tomie niniejszym są omówione prace, które zostały zamieszczone w „Woprosach Istorii".

Uroczystości jubileuszowe w Europie związane z Wiosną Ludów nie zostały ukończone. Po 1848 roku: nadziei, uniesień, walk zwycięskich i częściowych klęsk, przyszedł rok 1849, powtórna fala energii rewolucyjnej, sięgająca w głębsze pokłady społeczne, zakończona doraźną powszechną przegraną walk wybuchających w różnych punktach Europy. Na rok 1949 przewidziana została powszechna akcja, nie tyle wyrażająca się w obchodach, ile w rezultacie rozbudzonych zainteresowań dziejami Wiosny Ludów, w zapoczątkowanej już pracy, nie tylko popularyzatorskiej, ale przede wszystkim naukowo-badawczej, zmierzającej do poznania, wyjaśnienia przyczyn, przebiegu i następstw tych przełomowych w dziejach ludzkości lat.

Natalia Gąsiorowska

Celina Bobińska

Stanowisko Marksa i Engelsa w 1848 r. wobec sprawy polskiej [1]

I. PROLETARIACKA LEWICA DEMOKRATYCZNA

Wypadki rewolucyjne w Polsce w 1848 roku miały stosunkowo mały zasięg. Sprawa polska jednak jako problem międzynarodowy odgrywała, jak wiadomo, rolę niemałą. Obok sprawy Włoch i Niemiec była jedną z zasadniczych kwestii narodowych „Wiosny Ludów". Musiała też ona znaleźć swoje miejsce w rachubach wszystkich ugrupowań politycznych od skrajnie zachowawczych do radykalnych. Małe powstania polskie — krakowskie w 1846 r. i poznańskie w 1848 r. — odegrały ważną rolę w ogólnej strategii rewolucji. One to sprawiły, że „sprawa polska" miała w skali międzynarodowej jaskrawy aspekt społeczny.

Powstanie krakowskie rozpoczęło niejako rewolucyjny okres w Europie. Powstanie poznańskie uczyniło Polskę najdalej na wschód wysuniętym ogniskiem rewolucji.

Zjawiska o bezsprzecznie rewolucyjnym znaczeniu obiektywizmu można potraktować w sposób rozmaity: reakcyjny i rewolucyjny. Tak też było i ze sprawą polską. W stosunku do tej sprawy i w jej ujmowaniu było tyleż barw i odcieni, ile ich posiadała paleta polityczna tego roku.

W latach poprzedzających rewolucję Marks precyzował swoje stanowisko co do podstawowych zagadnień rozwoju społecznego, odrębne od stanowiska drobnomieszczańskiej demokracji. Na gruncie oceny powstania tkaczy śląskich w 1844 r. (jak dowodzi najnowszy badacz [2]) następuje zerwanie Marksa z Arnoldem Ruge oraz koniec ich współpracy w „Rocznikach Niemiecko-Francuskich". Precyzowanie stosunku komunistów do rozmaitych zjawisk, tworzenie komunistycznego programu

1) Rozdział z pracy przygotowywanej przez autora, „Sprawa polska w praktyce i teorii marksizmu w XIX i XX w.".
2) Kan: „Dwa wozstania silezskich tkaczej", Moskwa, 1948, str. 408.

odbywało się w trudnych warunkach, gdyż ruch robotniczy nie wyszedł jeszcze w wielu wypadkach z rzemieślniczej niedojrzałości i ciasnoty.

W rewolucji 1848 r. Marks i Engels rozwinęli w całej pełni proletariacką politykę względem rozmaitych klas społeczeństwa i rozmaitych zagadnień życia politycznego. Tworzono ową politykę przezwyciężając zakorzenioną w niemieckich związkach robotniczych tradycję zasklepiania się wyłącznie w zagadnieniach stosunków między robotnikiem a pracodawcą. Z drugiej strony Marks i Engels zwalczali tendencję działaczy w rodzaju Borna, który w swoich „samodzielnych związkach robotniczych" całkowicie stapiał ruch robotniczy z ruchem drobnomieszczańskiej demokracji, pozbawiając go dalszej perspektywy.

Podczas gdy rewolucję robiły masy, dyplomacje uprawiali ci sami co przed rewolucją ludzie reakcji albo liberałowie, którzy stanęli na gruncie przedrewolucyjnych zasad w stosunkach międzynarodowych. To, że rewolucja nie zlikwidowała starej polityki i jej mocodawców, najfatalniej ujawniło się w stosunkach międzynarodowych. Wodzowie proletariatu zająwszy miejsce na demokratycznej lewicy, musieli wystąpić z rzeczywiście rewolucyjną polityką międzynarodową, która by odpowiadała interesom szerokich mas drobnomieszczaństwa i proletariatu, uczestniczących w rewolucji. Sytuacja była trudna. Trudność polegała na tym, że trzeba było, nie zatracając krytycznej i negatywnej postawy wobec zalewu drobnomieszczańskiej frazeologii, zjednoczyć się z najistotniejszym ruchem tej rewolucji, ruchem demokratycznym. Obóz proletariacki prowadził konsekwentną walkę o przemiany demokratyczne, mając jednocześnie na uwadze dalszą perspektywę przerastania rewolucji demokratycznej w rewolucję proletariacką.

W 1848 r. i w 1849 r. Marks i Engels wykazali w realnych szrankach politycznych a przede wszystkim na łamach „Nowej Gazety Reńskiej", że ze wszystkich warstw ówczesnej Europy proletariat był klasą najbardziej zainteresowaną w urzeczywistnieniu demokratycznej rewolucji.

Gdy demokraci burżuazyjni, pełni złudzeń, oczekiwali od demokratycznej rewolucji rozstrzygnięcia wszystkich problemów gnębiących ludzkość, Marks i Engels widzieli jasno, jakie przeszkody stoją na drodze burżuazyjnej demokracji. Przeszkody te wynikały przede wszystkim ze słabości niemieckiej burżuazji oraz siły i przewagi feudalnej reakcji, z rozbicia państwowego utrudniającego jednolite działanie rewolucyjne. Z drugiej strony, nie poddawali się złudzeniom co do możliwych dobrodziejstw demokratycznej rewolucji. Wiedzieli, że będą to tylko dobrodziejstwa kapitalistycznej demokracji, która może stać się jedynie terenem dalszej walki. Widząc wszystkie przeszkody stojące przed rewolucją demokratyczną i nie przeceniając jej ostatecznego historycznego znaczenia dążyli oni do maksymalnego urzeczywistnienia tej rewolucji.

Zdaniem Marksa i Engelsa zjednoczenie Niemiec należało do zasadniczych zadań niemieckiej rewolucji. Zjednoczenie to było koniecznością dziejową. Jak zwykle w rozwoju historycznym istniały rozmaite potencjalne możliwości co do **sposobów** tego zjednoczenia. Zjednoczenie Niemiec „od dołu", w drodze ludowej rewolucji zmiotłoby dotychczasową przewagę wstecznych feudalnych elementów w społecznym życiu

Niemiec, przede wszystkim zaś zmiotłoby Prusy — źródło i oparcie tych feudalnych sił. Właśnie Prusy reprezentowały drugą możliwość historyczną, możliwość zjednoczenia „od góry" pod przewodem którejś z feudalnych monarchii, Prus lub Austrii i feudalnej klasy rządzącej. Urzeczywistnione wbrew rewolucji ludowej to odgórne zjednoczenie wzmocniłoby reakcję niemiecką, sprusaczyłoby całe Niemcy, nawet te tereny, które rozwijały się pod wpływem rewolucji francuskiej. Marks i Engels wielokrotnie przepowiadali, że takie zjednoczenie uczyni z kraju o ogromnych możliwościach rewolucyjnych wielki i ponury ośrodek reakcji w samym sercu Europy.

Następną najistotniejszą sprawą demokratycznej rewolucji była kwestia rolna. Rozproszenie państwowe było ściśle związane z rozbiciem gospodarczym, ze znikomymi elementami jedności gospodarczej, a więc rynku wewnętrznego, z obciążeniem pozostałościami feudalnymi stosunków społecznych na wsi. Dotyczyło to przede wszystkim wschodniej części Niemiec — Prus.

Całkowite uwolnienie chłopa od pozostałości poddaństwa, od pańszczyzny, od rent i czynszów pochodzenia feudalnego, uważali Marks i Engels za podstawowy warunek unieszkodliwienia klasy pruskich junków, unieszkodliwienia prusactwa jako określonego typu polityki ciągnącej Niemcy wstecz.

Partie burżuazyjne i drobnomieszczańskie nie odważyły się stanąć po stronie chłopów. W ich obronie, jak zobaczymy, stanęła nieustraszenie tylko „Nowa Gazeta Reńska".

Marks i Engels często porównywali rewolucję 1848 r. z Wielką Rewolucją Francuską. Zestawienie to wykazywało połowiczność i niekonsekwencje niemieckiej rewolucji. Marks i Engels nawiązywali do taktyki, do rewolucyjnej myśli lewego skrzydła jakobinów. W wiele lat później, w 1848 r. Engels porówna swoją i Marksa postawę w 1848 r. z postawą Marata i powie, że: „nieświadomie naśladowaliśmy pod wielu względami wielki wzór prawdziwego (a nie sfałszowanego przez rojalistów) przyjaciela ludu... jak i my, nie uważał on rewolucji za ukończoną, a chciał ją uczynić permanentną".[3])

Chodziło więc o to, aby Niemcy drogą rewolucji ludowej, podobnej do rewolucji francuskiej, w toku wojen rewolucyjnych, na wzór wojen rewolucji francuskiej zjednoczyły się w scentralizowaną republikę burżuazyjną typu pierwszej republiki francuskiej. Marks i Engels przypuszczali jednak, że w Niemczech rozwój demokratycznej rewolucji nie zatrzyma się na rewolucji burżuazyjnej, jak to było o całą epokę wcześniej we Francji.

Burżuazyjni zaś demokraci ośmielali się marzyć tylko o republice federalnej z pozostałościami dotychczasowego rozbicia. Jednolita republika mogła się zrodzić tylko w ogniu wielkiej rewolucji, oni zaś bali się gwałtowności przemian rewolucyjnych i rewolucyjnej energii mas — bali się „jakobińskich" metod w rewolucji i ich dalszych konsekwencji —

3) Zbiór dzieł, t. IV, str. 5. Czytelników niezaawansowanych w marksizmie odsyłamy do Stalina „Zagadnienia leninizmu", „Zagadnienie permanentnej rewolucji".

a więc bali się tego wszystkiego, na co szczególne nadzieje pokładała demokracja proletariacka. „Filisterstwo" niemieckiej rewolucji, które przejawiało się najjaskrawiej w groteskowej gadaninie mieszczuchów ze zgromadzenia frankfurckiego, było przedmiotem bezlitosnej, szyderczej ironii dwóch wielkich przyjaciół. Słowem „filisterstwo" ogarniali oni wszystkie te cechy ojczystej rewolucji, które zagrażały dalszemu rozwojowi społecznego przewrotu w Niemczech i w Europie.

II. „SPRAWA POLSKA" W OGÓLNYM PLANIE WALKI O POGŁĘBIENIE REWOLUCJI

Sprawa polska w tej demokratycznej polityce Marksa i Engelsa występowała w rozmaitych aspektach. Wodzowie proletariatu widzieli ogromne niebezpieczeństwo dla rozwoju rewolucji w tym, że ominęła ona dwa geograficznie krańcowe państwa kontynentu europejskiego — Anglię i Rosję. Panował w nich względny spokój wewnętrzny i każde z nich na swój sposób było bastionem reakcji. Marks przypuszczał, że w miarę rozwoju rewolucji, Rosja carska przy poparciu Anglii przyjdzie z pomocą klasom feudalnym sąsiednich krajów objętych rewolucją. Losy rewolucji węgierskiej dowiodły, jak dalece słuszne były te przewidywania. A więc rewolucja miała wrogów nie tylko wewnętrznych, ale i zewnętrznych. Sojusz tych wrogów zewnętrznych i wewnętrznych stanowił największe niebezpieczeństwo dla rewolucji. Latem 1848 r., gdy po czerwcowej klęsce proletariatu paryskiego i w Niemczech podniosły głowę nie zlikwidowane, ale usunięte w cień ośrodki kontrrewolucji, Marks i Engels mówili o konieczności potężnego bodźca dla obudzenia rewolucynej energii ludu, dla rozpętania wielkiej wojny chłopskiej, która zwielokrotniłaby siłę demokracji i doprowadziła do całkowitego przewrotu rewolucyjnego. Takim bodźcem o nieocenionym znaczeniu, przede wszystkim dla rozwoju niemieckiej rewolucji, miała być rewolucyjna wojna z feudalno-pańszczyźnianym caratem. Hasło rewolucyjnej wojny z carską Rosją miało na celu rozwiązanie walki przeciw wrogom zewnętrznym i wewnętrznym i musiałoby spowodować pogłębienie rewolucji wewnątrz samych Niemiec i konsekwentną do końca walkę z niemieckimi sojusznikami caratu, przede wszystkim z reakcją pruską, a także absolutyzmem austriackim. Jako hasło do takiej wojny wysuwali Marks i Engels walkę o wyzwolenie Polski. To przede wszystkim zmusiłoby samych Niemców do rewolucyjnego — bez reszty — rozwiązania sprawy polskiej u siebie, w zaborze pruskim, a Marks i Engels uważali, że całkowite wyrzeczenie się ucisku Polaków jest niezbędne dla rozwoju niemieckiej rewolucji. Poza tym europejski kryzys rewolucyjny stwarzał warunki dla odbudowy Polski, sposobem rewolucyjnym „od dołu" jako państwa demokratycznego, państwa wolnych chłopów. Takie demokratyczne państwo polskie oraz walka o to państwo zmieniłyby od razu stosunek sił rewolucyjnych i kontrrewolucyjnych w Europie. Byłoby to potężnym ciosem zadanym od razu wszystkim trzem mocarstwom Świętego Przymierza. W krajach tych, o zbliżonym do Polski ustroju pańszczyźnianym, polska demokracja rewolucyjna mogłaby

wzniecić rewolucję agrarną. Była to sytuacja historyczna najodpowiedniejsza dla ujawnienia, że Polska jest „rewolucyjną częścią Austrii, Rosji i Prus", dla zrealizowania koncepcji agrarnej rewolucji na wchodzie Europy — o czym szczegółowo mówimy gdzie indziej [4]). **Konkretna sytuacja historyczna, stosunek sił rewolucji i kontrrewolucji oraz ich rozmieszczenie na mapie Europy nakazywały takie a nie inne postawienie sprawy polskiej.** Na wschód od Łaby przeważały wówczas feudalno-pańszczyźniane stosunki produkcyjne, a władzę polityczną dzierżyła klasa feudalnych posiadaczy ziemskich. Im dalej na wschód, tym ruch rewolucyjny był słabszy, a w samej Rosji nie było kryzysu rewolucyjnego.

Strategiczna właściwość tej rewolucji polegała na tym, że przeciwko demokratycznej rewolucji zachodnio-europejskiej, reprezentującej kapitalistyczny ustrój społeczny (postępowy wobec feudalnego starego porządku), występowała wysoce kapitalistyczna Anglia, która zdaniem Marksa była „opoką" kontynentalnej kontrrewolucji, a przede wszystkim siły Świętego Przymierza, carat, który potęgę swoją czerpał z feudalno-pańszczyźnianej struktury Rosji. Carat reprezentował zacofane formy feudalnego wyzysku i był wyrazem tych samych feudalnych sił, z którymi borykały się rewolucje u siebie w domu. **Taka była ówczesna konkretna sytuacja historyczna, nie dająca się przenieść mechanicznie do innej epoki.** Sytuacja ta określała rolę polskich wysiłków narodowo-wyzwoleńczych jako najdalej na wschód wysuniętej placówki walki ze starym feudalnym ustrojem. „Geografia polityczna" ówczesnej Europy zmieniła się w drugiej połowie XIX w., gdy ośrodek rewolucji powoli przesuwał się na wschód. Zmieniła się wówczas i rola Polski w Europie.

Ale zadaniem niniejszej pracy jest oświetlenie sprawy polskiej w czasie „Wiosny Ludów", wróćmy więc do konkretnych spraw tego okresu.

III. WOKÓŁ SPRAWY POZNAŃSKIEJ

Dyplomacja europejska, która przetrwała lutową i marcową burzę, traktowała sprawę polską jako tradycyjne ogniwo dyplomacji dworów i rządów, jako jeden ze środków nacisku na carat, na rządy Prus i Austrii dla zgaszenią rewolucji drogą zakulisowych kompromisów.

Sprawę poznańską wciskano w ramki „legalizmu", chociaż masowy ruch rewolucyjny w Poznańskiem ramki te naocznie rozsadzał. Najbardziej jaskrawo występuje ta tendencja u konserwatystów polskich. Dążąc do tego, by za wszelką cenę utrzymać się na gruncie legalizmu, ks. Adam Czartoryski snuje koncepcję autonomicznego, ułamkowego państewka, połączonego z Prusami unią personalną [5]), wówczas, gdy w Poznaniu impet rewolucyjnego działania parł żywiołowo do walki o niepodległość Polski.

4) Patrz artykuł tegoż autora w następnym nrze „Myśli Współczesnej".

5) Stefan Kieniewicz: „Społeczeństwo polskie w powstaniu poznańskim" wyd. 1935 r. str. 83, 159.

„Nowa Gazeta Reńska" została założona w Kolonii 1 czerwca 1848 r. w najbardziej burżuazyjnej i najbardziej przeoranej przez rewolucję francuską, „najbardziej znienawidzonej przez reakcjonistów" części Niemiec [6]). Tam był najsilniejszy ruch demokratyczny i robotniczy. W sprawach, które wchodziły pod obrady obu zgromadzeń niemieckich „Gazeta" reprezentowała konsekwentnie demokratyczne stanowisko, którego brakło na salach obrad w Berlinie i we Frankfurcie. Sprawie polskiej w „Gazecie" udzielono wiele miejsca. Artykuły „polskie" są przeważnie pisane przez Engelsa. Artykuły te — to komentarze do obrad frankfurckich i berlińskich nad sprawą poznańską. Ukazywały się one w czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu. Sprawa poznańska była już wówczas beznadziejnie pogrzebana wspólnym wysiłkiem partii królewskiej i burżuazyjnych liberałów przy pokątnej, lecz istotnej pomocy rządu angielskiego oraz ministrów francuskich, nie mówiąc już o nacisku caratu w tej sprawie.

Okres ten już w niczym nie przypomina obfitujących w rewolucyjne okrzyki dni marcowych, kiedy to liberalna opinia zachłystywała się frazesami o wojnie z Rosją i o szlachetnym braterstwie z Polakami. Zamiast wzniosłych nawoływań do wojny rewolucyjnej, podniósł głowę wojowniczy szowinizm pruski. Przybierał on także na sile w obu zgromadzeniach wraz z ich rosnącą uległością wobec przewagi Prus w Niemczech. Skończył się chór prasy burżuazyjnej opowiadającej się za Polską, za jej niepodległością. Na placu pozostała jedynie „Nowa Gazeta Reńska", która nie uginając się pod naciskiem oficjalnej opinii publicznej, reprezentowała konsekwentnie demokratyczny stosunek do sprawy polskiej oraz do własnej rewolucji. Serię prac o sprawach Polski otwiera w nrze 9 z dn. 9 czerwca artykuł pt. „Siódmy rozbiór Polski" [7]). Engels demaskuje w nim cały system „reorganizacji poznańskiej", wyciągając na światło dzienne rozmaitego rodzaju oszustwa, które miały na celu coraz dalsze przesuwanie granicy, „reorganizowanego" księstwa na wschód aż do przeistoczenia go w wąski pasek wzdłuż pruskiej granicy, aż do faktycznej jego likwidacji. Engels wykazuje fałszowanie liczby ludności polskiej i niemieckiej i opierając się na cyfrach arcybiskupa Przyłuskiego dowodzi, że na terenach wcielonych do Prus przeważa ludność polska. Jeżeli czynniki pruskie podają 50% ludności niemieckiej, to Engels mówił o 24%, później o $1/6$ części ludności niemieckiej. Zaznaczamy tu, że te liczby Engelsa zgadzają się całkowicie z danymi współczesnych historyków polskich [8]). Engels wykazuje, że ilość Niemców fałszuje się zaliczając do niej ludność żydowską, dowodzi, że argument o niezbędności posiadania przez Prusy twierdzy poznańskiej jest jeszcze jednym dodatkowym pretekstem, aby przesunąć granicę dalej na wschód.

W rzeczywistości „decydujące znaczenie miały tu nie dążenia tej lub innej narodowości i bynajmniej nie względy strategiczne. Linię

6) „Dzieła Marksa i Engelsa" t. VI. str. 160.
7) Marks i Engels: „Dzieła" t. VI. str. 154.
8) Kieniewicz: „Społeczeństwo polskie w powstaniu poznańskim" wyd. 1935 r. str. 34.

graniczną określało położenie wielkich majątków, chciwość rządu pruskiego" [9]).

Engels podkreśla, że do Niemiec włączono właśnie te miejscowości, które odznaczyły się energią i uporczywością walk w czasie zduszonego powstania [10]).

Engels ujawnia dwutorowość dyrektyw kierowanych do Poznania. Podczas gdy bezsilny rząd śle dyrektywy chwiejne i niezdecydowane, od dworów i generalicji przychodzą inne, konsekwentnie dążące do zduszenia polskiego ruchu, nie przebierając w środkach. Engels w dwutorowości tej widział przejaw połowiczności niemieckiej rewolucji. Wiele rzeczy znanych nam dziś z dokumentów Engels wyczuł wówczas, tropiąc reakcję pruską po świeżym śladzie jej zbrodni. Za plecami obradujących zebrań: frankfurckiego i berlińskiego generał Pfuel przesuwa linię demarkacyjną. Engels w związku z tym z całą siłą zaznacza: „linia demarkacyjna nie może być ostateczna, dopóki jej nie ratyfikował naród polski i naród niemiecki" [11]). 9 lipca Engels analizuje sprawozdanie przed zebraniem berlińskim specjalnej komisji śledczej wyznaczonej do zbadania sprawy poznańskiej. Oficjalnym materiałom pruskich urzędników przeciwstawia Engels nieoficjalne materiały arcybiskupa Przyłuskiego, skargi i listy Polaków. Z pasją demaskuje on „typowo prusackie" cechy urzędników pruskich, ich „podłość, przekupstwo, chciwość i okrucieństwo". Rewolucja nie ruszyła ich z ciepłych gniazd. Lecz oto powstanie poznańskie śmie zagrażać ich stanowi posiadania, ich panowaniu. Toteż są oni zainteresowani bezpośrednio w prześladowaniach i gwałtach w Poznaniu. I właśnie ci sami ludzie na zlecenie parlamentu przeprowadzili śledztwo w Poznaniu.

Każde posunięcie Prus w sprawie poznańskiej to dowód cofania się rewolucji przed „pokonaną" reakcją. W Poznańskiem reakcja pruska zwycięża nie tylko lud poznański, ale i rewolucję niemiecką. Zdradziecka „reorganizacja" aprobowała całe zło dokonane przez rozbiory; aprobowała ona wtargnięcie do Poznańskiego pruskich feudałów, aprobowała wydziedziczenie Polaków z ziemi przy pomocy najbardziej brutalnych metod, aprobowała długotrwały najazd na Poznańskie najgorszych grabieżczych elementów pruskiej szlachty, która znalazła w Poznańskiem „piękne dobra prawie za darmo, polskich chłopów do bicia kijem, a ponadto szacunek za poświęcenie się w służbie królowi i ojczyźnie — co za wspaniałe widoki!" [12]).

W całym szeregu artykułów, poświęconych sprawie rolnej w Niemczech, „Nowa Gazeta Reńska" demaskuje politykę rządu pruskiego, aprobowaną zarówno przez prawe jak i przez lewe skrzydło zgromadzenia berlińskiego, politykę polegającą na restytucji pańszczyzny i czynszów zaniechanych żywiołowo przez chłopów w toku rewolucji. Rząd stara się wskrzesić tę zlikwidowaną przez rewolucję powinność, zmuszając chłopów do wykupu pańszczyzny i innych, dawno zapom-

9) Marks i Engels: „Dzieła" t. VI str. 381.
10) Ibidem str. 155.
11) Ibidem.
12) Ibidem t. VI str. 375.

nianych rodzajów renty feudalnej. Jest to jeszcze jeden dowód, że niemiecka rewolucja jest tylko parodią rewolucji francuskiej 1789 r., gdyż ta „niemiecka rewolucja 1848 r. niezwłocznie zdradziła swych sojuszników — chłopów"[13]).

W ostatnich miesiącach istnienia „Nowej Gazety Reńskiej" Wilhelm Wolf, najbliższy spośród redakcyjnego grona przyjaciel i współpracownik Marksa i Engelsa, w szeregu artykułów pt. „Miliard pruski" ostro zaatakował istniejące stosunki rolne, straszliwy ucisk chłopa, wykazując wybitnie feudalny charakter tego ucisku. W specjalnym artykule z dn. 14 kwietnia 1848 r. omawiany jest wyzysk polskiego chłopa na Górnym Śląsku przez pruskiego junkra i pruskiego biurokratę[14]). Autor wykazuje przyczyny społeczne (przerażająca nędza obok średniowiecznych form wyzysku) wybuchającego stale wśród polskiej ludności tyfusu głodowego[15]).

Engels wykazuje w swoich artykułach organiczny związek zachodzący między charakterem pruskich wpływów w Poznaniu a społecznym obliczem samych Prus. Podczas gdy rewolucja francuska przyniosła niegdyś do południowych Niemiec uzdrawiającą burżuazyjną nawałnicę, Prusy mogły przynieść do Poznańskiego tylko brutalne wtargnięcie obcego niemieckiego feudała. Połowiczna zaś rewolucja niemiecka aprobowała całą poprzednią feudalną politykę w Poznańskiem i wystąpiła w obronie stanu posiadania niemieckich junkrów. Ale skoro niemiecka rewolucja zdradziła niemieckich chłopów, cóż dziwnego, że stanęła ona po stronie pruskiego junkra przeciwko polskim chłopom. Marks i Engels stali na gruncie konsekwentnej rewolucji chłopskiej w Niemczech i żądali w imieniu chłopów zniesienia wszystkich powinności bez odszkodowania. **Z taką samą konsekwencją bronili oni polskich chłopów przed wyzyskiem pruskich junkrów.**

Engels rozbija mit o postępowej roli przemysłowych i handlowych elementów niemieckich w zaborze pruskim. Niemiecka emigracja na wschodzie mogła importować do Polski tylko handel i rzemiosło cechowe oraz ciasnotę obyczajową i umysłową. Oto słowa samego Engelsa: „Natomiast Niemcy w Polsce przeszkodzili wytworzeniu się miast polskich z mieszczaństwem polskim; dzięki odrębnej mowie, ogólnemu wyodrębieniu się z ludności polskiej, dzięki swym tysiącznym najrozmaitszym przywilejom i odrębnym prawom miejskim utrudnili oni urze-

13) Marks i Engels: „Dzieła", t. VI. str. 336—340, 343. Projekt ustawy o feudalnych dobrach i dyskusja w sprawie działającego ustawodawstwa.

14) „Tylko 2/3 całej ziemi należy do chłopów, ale i ta ziemia w sposób niesłychany obciążona jest pańszczyzną i świadczeniani na rzecz obszarnika".

„Pracować, głodować, wytrzymywać cięgi, a jednocześnie widzieć i znosic przepych i pychę zbójów-rycerzy i obelgę urzędniczej kasty — takim był i pozostaje nadal los przeważającej części ludności polskiej".

„Przy tym chłop polski ma do czynienia nie z niemieckimi — to byłoby zbyt humanitarne — lecz ze staropruskimi urzędnikami z ich pruskim językiem i prawem miejscowym" (Marks i Engels: Dzieła, t. XV. str. 346—349).

15) Cytując artykuły Wolfa w specjalnej pracy poświęconej jego pamięci w 1870 r. Engels mówił o potrzebie agitacji socjalistycznej na Śląsku w języku polskim, podkreślając, że sytuacja ludności niewiele się zmieniła od czasu, gdy artykuły te były pisane. (T. XV, str. 352).

czywistnienie centralizacji, tego najpotężniejszego politycznego środka szybkiego rozwoju każdego kraju. Prawie każde miasto miało swoje prawa. Ba, w miastach o ludności mieszanej istniało, a często nadal jeszcze istnieje, odrębne prawo dla Niemców, Polaków i Żydów. Niemcy polscy utknęli na najniższych, drugorzędnych stopniach przemysłowego rozwoju; ani nie skupili w swoich rękach wielkich kapitałów, ani nie potrafili rozwinąć wielkiego przemysłu, ani nie wytworzyli rozległych stosunków handlowych. Do Warszawy musiał przybyć dopiero Anglik Coekerill, by tam zaszczepić przemysł [16]). A niemiecka „misja kulturalna?" Engels opowiada, jak tępiono w Poznańskiem język polski. „Uważano go za główną przeszkodę w rozpowszechnianiu oświaty i dobrobytu wśród ludności wiejskiej" [17]). Powołując się na dokumenty Engels dowodzi, że niemiecka „oświata i dobrobyt" polegały na sprusaczaniu młodzieży polskiej, ażeby uczynić z niej materiał dogodny dla musztry w pruskiej armii. Engels rozwiał legendę o „dobrodziejstwach wyższej kultury", którą jakoby dał Polakom zabór pruski, wykazał feudalny i zacofany charakter owych „dobrodziejstw".

Każdą swoją tezą, każdym przytaczanym faktem Engels zwalcza szowinizm prusko-niemiecki, który odziany w szatę czułostkowego współczucia dla Polaków ukrywa się nawet w przemówieniach przedstawicieli frankfurckiej lewicy, Bluma i Arnolda Ruge, tego samego, który był niegdyś współpracownikiem Marksa. Engels zjadliwie wyśmiewa konstytucyjne złudzenia Bluma, jego nadzieje pokładane w reakcyjnej większości zgromadzenia i w reakcyjnych ministrach. Wyszydza także „wspaniałomyślność" Rugego, który gotów jest ujrzeć historyczną zasługę Polaków w tym, że stworzyli oni polską tradycję, średniowieczną tradycję romantyzmu i cierpienia. Polemizując z Rugem, Engels podkreśla rolę Polaków w rozwoju demokracji, szczególnie demokracji rolnej, jak już pisaliśmy o tym gdzie indziej [18]).

Tępiąc bezlitośnie szowinizm niemiecki — Marks i Engels ustosunkowali się do sprawy poznańskiej jako patrioci niemieckiej i europejskiej rewolucji, jako patrioci demokratycznych Niemiec i demokratycznej Europy. Losy rewolucyjnej Europy i postępowych Niemiec były ze sobą związane. Patriotyzm i internacjonalizm to były dwie strony rewolucyjnego stosunku do zasadniczych zagadnień narodowych i społecznych. **Za złożoną mozaiką wypadków i przesunięć w parlamentach i rządach jako tło, skąpo notowane w oficjalnych kronikach rządów, lecz tło określające rozwój i przebieg rewolucji, wyłoniła się klasowa walka proletariatu.** Czerwcowa klęska proletariatu paryskiego położyła kres niedomówieniom politycznym, zdarła maskę z rewolucyjnej frazeologii liberalizmu. Sprawa czerwcowa miała bezpośredni wpływ na prze-

16) Marks i Engels: „Dzieła", tom VI. 371 (według tłumaczenia z niemieckiego tekstu).

17) Ibidem, tom VI. 390.

18) Patrz słowa uznania Engelsa pod adresem Janiszewskiego, przedstawiciela Komitetu Poznańskiego, z okazji jego mowy na zgromadzeniu frankfurckim („Dzieła", t. VI, str. 399—400).

Okrzykiem Janiszewskiego: „Połknęliście Polaków, ale ich zaiste nie strawicie!" zamyka Engels serię artykułów poświęconych sprawie polskiej.

bieg wszystkich zdarzeń politycznych w Europie, w tej liczbie na rozwój rewolucji niemieckiej i spraw polskich. Bezpośrednie polityczne skutki powstania czerwcowego dowiodły — zdaniem Marksa — że „losy tych narodowych rewolucji były uzależnione od losów rewolucji robotniczej, znikła ich pozorna samodzielność i niezależność od wielkiego socjalnego przewrotu. Ani Węgier, ani Polak, ani Włoch nie będą wolni, dopóki robotnik pozostanie niewolnikiem"[19]).

Tak oto jasno i wyraźnie wskazywał Marks na zależność sprawy polskiej i spraw innych uciskanych narodów, nie tylko od ogólnych losów rewolucji, lecz bezpośrednio od przebiegu walki proletariatu. Wśród Polaków jedynie radykalne jednostki (Dembowski, Worcell) i to raczej intuicyjnie — odczuwały tę ważną więź łączącą losy Polski z najgłębszą walką społeczną w Europie.

Z tego internacjonalistycznego podejścia do spraw własnego narodu i narodów innych zrodził się punkt widzenia pozbawiony nacjonalistycznej ciasnoty. **Interes demokratycznych Niemiec był ważny nie tylko z punktu widzenia rozwoju niemieckich mas ludowych, rozwoju samego narodu niemieckiego, ale i dlatego, że po klęsce czerwcowej jedynie w Niemczech Marks i Engels widzieli punkt oparcia dla nowej rewolucyjnej fali, w Niemczech znajdowali oni społeczne przesłanki dla dalszego pogłębiania rewolucji oraz jej późniejszego narastania.** Toteż z punktu widzenia interesów rewolucji niemieckiej i rewolucji europejskiej przebieg sprawy poznańskiej nabiera ponurej wymowy. Bo właśnie „w Poznaniu (Niemcy — C. B.) znowu ściągnęły na siebie przekleństwo całej Polski". Właśnie tu w Poznaniu pierwszy raz po marcowej przegranej podniosła głowę pruska reakcja, właśnie tu, siłami tej „zwyciężonej" reakcji, jej urzędników i generałów i na rozkaz usuniętego króla dokonane były „cztery nowe rozbiory Polski". Stąd na Niemcy szedł szowinistyczny odór stępiający nastroje rewolucyjne. To w Poznaniu żołnierz pruski przeistaczał się w „rozpasane żołdactwo", które można było użyć później przeciwko rewolucyjnemu ludowi wielkich niemieckich miast. To praktyki poznańskie wytknęły system postępowania wobec ruchów rewolucyjnych w krajach uciskanych przez Niemców, system zastosowany później w Pradze oraz w walce z rewolucją włoską. To sprawa poznańska uwydatniła nadal trwającą uległość czynników pruskich wobec caratu, uległość, która była kontynuacją polityki przedrewolucyjnej.

Na przykładzie Niemiec Engels ujawniał słuszność tezy Marksa, że sprawdzianem intensywności wszystkich rewolucji jest ich stosunek

---

19) Marks i Engels: „Dzieła", tom VIII, str. 26.

Zależność tę, którą ujawniło powstanie czerwcowe, Marks wyjaśniał i podkreślał w swoich wystąpieniach publicznych jeszcze przed rewolucją. W londyńskiej mowie na rocznicę powstania listopadowego 29. XI 1847 uzasadnił on obiektywną konieczność historyczną robotniczego internacjonalizmu i oczekując ponownego wzniesienia ruchu czartystów, mówił: „Zwycięstwo angielskiego proletariatu będzie miało decydujące znaczenie dla zwycięstwa wszystkich uciskanych nad ich ciemięzcami. Wobec tego Polska otrzyma wolność nie w Polsce, lecz w Anglii". (Karl Marx, Friedrich Engels: Gesam. Ausgabe — Werke und Schriften. T. VI, str. 359. „Deutsche Brüsseler Zeitung" 9 XII 1847, nr 98).

do Polski. Marks i Engels byli szczególnie bezkompromisowi w wykazywaniu „intensywności" swej ojczystej rewolucji. Cóż warta jest rewolucja, podczas której „Radetzky pozostaje w Mediolanie, Colomb i Steinaecker w Poznaniu, Windischgraetz w Pradze... ... jak gdyby nic się nie stało" [20]).

W artykule z dn. 2 lipca pt. „Zewnętrzna polityka Niemiec" „Nowa Gazeta Reńska" wykazuje, że od czasu gdy kolonie amerykańskie walczyły o swoją niepodległość, aż do rewolucji 1848 roku Niemcy zawsze były „katami wolności" dostarczając reakcji „najemnych lancknechtów". Dlatego po rewolucji obowiązkiem ich było, szczególnie wobec sąsiednich narodów, wyrzec się swej przeszłości. Razem z własną wolnością powinny były ogłosić wolność tych narodów, które przedtem uciskały. A cóż **zrobiły** rewolucyjne Niemcy? Potwierdziły i uświęciły stary ucisk Włoch, Polski, a później Czech przy pomocy niemieckiej soldateski" [21]).

Politykę niemiecką w 1848 roku „Nowa Gazeta Reńska" potępiała w takich słowach, jakimi dopiero w naszym stuleciu charakteryzuje się zaborczość prusko-niemiecką:

Wojna przeciwko wolności Polski, Czech, Włoch — „to wojna rasowa, którą Niemcy zhańbiły swoją nową epokę" [22]).

IV. SPRAWA POLSKA W KONCEPCJI LIBERALNEJ

Koncepcja wojny rewolucyjnej Marksa i Engelsa różniła się zasadniczo od koncepcji wojny z Rosją liberałów niemieckich.

Jeszcze przed rewolucją liberałowie pruscy w zamian za pewne ustępstwa konstytucyjne gotowi byli poprzeć Prusy w ich wysiłkach zjednoczeniowych. Gotowi byli wszcząć wojnę z Rosją w imię emancypacji Prus od wpływów carskich, w imię rozwiązania rąk państwu pruskiemu dla zjednoczenia Niemiec. Bynajmniej nie mieli oni zamiaru wojny przeciwko Rosji przeistaczać w walkę wewnętrzną przeciwko samemu istnieniu pruskiej monarchii. Dążyli do osłabienia nacisku caratu na Prusy i jedynie w tym planie interesowała ich sprawa polska. **Sprawę polską podnosili o tyle, o ile mogło to politycznie i strategicznie wzmocnić Prusy wobec Rosji.** Swe filopolskie deklaracje kierowali pod adresem Polaków w zaborze carskim. Toteż łatwo łączyli „sympatie dla Polaków" z przekonaniem, że zabór pruski, a zwłaszcza Pomorze i Prusy zachodnie były i będą prawowitą niemiecką własnością. Popierali też germanizacyjną politykę na ziemiach polskich, a „liberalizm" ich w danej sprawie wyrażał się w tym, że „germanizowanie należy pozostawić łagodnemu wpływowi życia" [23]).

W umysłowości liberałów opozycyjność względem staropruskiej biurokracji sąsiadowała z pruską pychą i poczuciem wyższości wobec Polaków.

20) Marks i Engels „Dzieła", tom VI, str. 185.
21) Ibidem, tom VI, str. 185. ,
22) „Dzieła", t. VI, str. 242.
23) Józef Feldman: „«Sprawa polska» w 1848 r.", Kraków 1933 r., str. 44.

Z koncepcji wojny z Rosją pod przewodem „zliberalizowanych" Prus w sposób naturalny wynikało odbudowywanie Polski w oparciu o Prusy [24]). Ale ponieważ wojna ta miałaby na celu wzmocnienie feudalnego państwa pruskiego, to najmniej można było oczekiwać z tej strony usunięcia feudalnych stosunków w Polsce, a tym bardziej — uwolnienia Polaków od feudałów pruskich.

Pod tym względem liberałowie mało różnili się od konserwatystów. Wrogość wobec radykalnych rewolucyjnych elementów w Polsce była ich cechą organiczną. Polska potrzebna była jako posłuszne narzędzie pruskiej polityki, a stawała się niebezpieczna przejawiając rewolucyjną inicjatywę.

A demokraci niemieccy? Rok 1848 pokaże, że głosy ze środowiska demokratów niemieckich, nawet w pierwszym okresie, były frazesem bez pokrycia, frazesem, za którym nie stała żadna samodzielna polityczna i socjalna koncepcja.

A więc polityka rządu, który powstał z rewolucji marcowej, polityka Arnima, dążącego do wojny z Rosją i traktującego reorganizację Poznańskiego jako zalążek przyszłej Polski, nie była czymś nowym. Była ona kontynuacją starej polityki liberałów pruskich. Lecz ta **stara polityka** zderzyła się z ważnym **nowym faktem** — z rewolucją niemiecką, z realną możliwością rewolucyjnego zjednoczenia Niemiec. I jeśli w pierwszych tygodniach po rewolucji propagowano wojnę z Rosją pod przewodem Prus, aby zapobiec wojnie rewolucyjnej, aby zagłuszyć jej zwolenników, to wkrótce wobec grożącego niebezpieczeństwa, że rewolucja zakończy po swojemu dzieło rozpoczęte przez Prusy, wojenne surmy liberałów zamilkły.

Rosja carska stawała się potrzebniejsza jako sojusznik przeciwko własnej rewolucji niż jako przeciwnik w wojnie. Hasło zaś niepodległości Polski zaczęło być ryzykowne nie tylko z powodu rewolucyjności Niemiec, lecz także i dlatego, że wybuch powstania poznańskiego ujawnił istnienie w samej Polsce, i to w dodatku w zaborze pruskim, rzeczników jej rewolucyjnego wyzwolenia. Józef Feldman, świetny historyk polski, na którego prace wielokrotnie się powołujemy, wskazując trafnie cechy liberalizmu pruskiego, szuka jednak przyczyn zaprzepaszczenia sprawy Polski w nacisku od zewnątrz, w nacisku caratu na Prusy. Nie czyni on zasadniczego wniosku ze swoich własnych spostrzeżeń, mianowicie: że główną przyczyną zaprzepaszczenia wysuniętej poprzednio przez liberałów koncepcji wojny oraz zaprzepaszczenia sprawy poznańskiej była **kontrrewolucyjna postawa liberalizmu pruskiego wobec perspektywy rewolucyjnego zjednoczenia Niemiec.** Uległość wobec Rosji była tego tylko pochodnym rezultatem [25]).

24) Józef Feldman: „«Sprawa polska» w 1848 r.", Kraków 1933 r., str. 48.

25) Feldman pisze: „Dlaczego akcja rządu pruskiego załamała się w próżni, zaś oddziały polskie formowane przeciwko caratowi, zmuszone będą skrzyżować oręż z niedoszłym sprzymierzeńcem? Na podobne rozwiązanie wpłynął szereg przyczyn; najdonioślejszą wszelako rolę przypisać należy czynnikowi, który, niewidoczny z ukrycia, wpływał decydująco na kształtowanie się wydarzeń. Czynnikiem tym była niezwykle zręczna i przewidująca taktyka dyplomacji rosyjskiej. „Sprawa polska...", str. 130.

Tę właśnie najistotniejszą przyczynę zaprzepaszczenia sprawy poznańskiej wykazują dobitnie artykuły Engelsa. Wykazują one również, że etapy reorganizacji Poznańskiego odzwierciedlały wciąż rosnącą kontrrewolucyjność burżuazji niemieckiej.

Postawa Adama Czartoryskiego po rewolucji marcowej była dokładnym polskim odpowiednikiem koncepcji liberałów pruskich, skierowanej przeciwko rewolucji. Najzupełniej zgadzał się on z liberalnymi ministrami niemieckimi w dążeniu do załatwienia sprawy polskiej pomimo i wbrew rewolucji niemieckiej, niejako za jej plecami. Jednocześnie ruch poznański traktował Czartoryski jako niebyły, nie istniejący, ignorował go obawiając się najbardziej ingerencji przedstawicieli Poznania, którzy już sami przez się kompromitowali Polskę jako kraj zarażony rewolucją. Drugim punktem wspólnym z burżuazyjnym obozem niemieckim była rachuba na czynnik królewski. Zbieżna też okazała się i koncepcja odbudowy Królestwa Polskiego drogą unii dynastycznej z Prusami. Czartoryski bynajmniej nie dążył do niepodległości; marzenia jego sprowadzały się do względnej autonomii w oparciu o pruską monarchię. Dążył do tego wbrew gorzkim historycznym doświadczeniom, wbrew własnym rozczarowaniom, doznanym przy próbie oparcia bytu Polski o dobrą wolę monarchy (Królestwo Polskie); przede wszystkim zaś wbrew podnoszącej się na kontynencie w lutym i marcu fali rewolucyjnej.

Później, w okresie letnich debat nad sprawą polską, w obu niemieckich zgromadzeniach liberałowie zajęli już otwarcie szowinistyczne, polakożercze stanowisko. Demokraci nie odróżniali się od nich niczym zasadniczym. Tonem swym przypominali „marcowych" liberałów, a uległość wobec reakcyjnego rozwiązania sprawy poznańskiej, aprobatę dla reorganizacji, maskowali fontanną frazesów i wołaniem o sprawiedliwość dla Polski. Reakcyjnemu załatwieniu sprawy poznańskiej nie przeciwstawili własnej rewolucyjnej koncepcji.

Właśnie tę tchórzliwą aprobatę demokratów dla brutalnych faktów dokonanych potępia Engels z całą siłą [26]):

V. SPRAWA POLSKA W KONCEPCJI „NOWEJ GAZETY REŃSKIEJ"

Koncepcja wojny rewolucyjnej redaktorów „Nowej Gazety Reńskiej" była całkowitym zaprzeczeniem koncepcji liberalnej nawet z okresu jej najlepszych „marcowych" dni. Wojnę taką Marks i Engels pojmowali jako wspólną walkę rewolucyjnych Niemiec i powstańczej rewolucyjnej Polski (powstanie poznańskie było rękojmią, że alians taki jest możliwy) nie tylko przeciwko caratowi, lecz także przeciwko absolutyzmowi Prus i monarchii Habsburgów. Miał to więc być dalszy ciąg rewolucji, a nie zwykły militarny konflikt z zewnętrznym wrogiem. Zniesienie państwa pruskiego musiało być najbliższą konsekwencją takiej wojny; drugą konsekwencją byłoby ukształtowanie się

26) Feldman stanowczo przecenia rewolucyjność i istotną demokratyczność stanowiska demokratów niemieckich w sprawie polskiej. Np. Feldman: „Sprawa polska...", str. 44.

dwu rewolucyjnych, demokratycznych republik: niemieckiej i polskiej. Marks i Engels odrzucali z oburzeniem połowiczne koncepcje odbudowania części Polski o autonomicznym ustroju. Z koncepcji Marksa i Engelsa wynikało żądanie niepodległości dla Polski. Tylko odrębna i jednolita państwowość mogła zapewnić uciskanemu narodowi warunki normalnego, burżuazyjnego, demokratycznego rozwoju. Aby istnieć jako państwo niepodległe a nie jako anemiczny dodatek do Prus, do Niemiec, nie od „parady", lecz jako państwo „istotnie zdolne do życia", musiała Polska być samodzielnym i pełnowartościowym organizmem gospodarczym. Dlatego „Nowa Gazeta Reńska" mówi o Polsce w granicach przedrozbiorowych, posiadającej „ujścia swych wielkich rzek", „duży pas wybrzeża" bałtyckiego i duże porty na tym wybrzeżu. Zrozumienie i podkreślanie, że Polsce dla jej normalnego rozwoju potrzebne jest wybrzeże i porty bałtyckie, szczególnie zasługuje na uwagę.

Żądanie dla Polski granic przedrozbiorowych skierowane było przeciwko **Prusom i pruskiemu szowinizmowi.** I w tym okresie Marks i Engels mieli duże zastrzeżenia co do praw Polski do obcych narodowo terenów na wschodzie. Po paru zaś latach, Engels zdecydowanie wypowie się przeciwko wszelkim roszczeniom polskim do tych ziem całkowicie odrębnych narodowo.[27])

Antypruskie zaś ostrze tej tezy miało nie tylko sens zasadniczy, lecz i praktyczny, bojowy cel polityczny. Chodziło o to, że zwrot pruskich kół rządowych przeciwko ruchowi poznańskiemu w dużym stopniu spowodowany był obawą o pruski stan posiadania na Pomorzu i w Prusach Zachodnich. Już samo hasło niepodległości Polski zagrażało temu stanowi posiadania.

Ruch rewolucyjny na Pomorzu, wywołany przez ogólne wypadki rewolucyjne, solidaryzował się z rewolucją niemiecką i powstaniem poznańskim, a jednocześnie głosił niepodległość Polski. Hasło niepodległości w Prusach Zachodnich i na Pomorzu brzmiało inaczej dla ucha pruskiego niż żądanie niepodległości głoszone w zaborze rosyjskim[28]). Liberałowie przyłączyli się całkowicie do ostrzegających głosów wojskowo-obszarniczej kliki junkierskiej, alarmujących, że wyrwanie nawet samego tylko Poznańskiego spośród ziem pruskich uczyni wątpliwym pruski stan posiadania na wschodzie i południu i nada mu cechy nietrwałości.[29])

---

27) „Dzieła", t. XXV, str. 184.

28) Feldman stwierdza: „Na to nie chcieli się zgodzić najgorętsi entuzjaści sprawy polskiej wśród Niemców" („Sprawa polska" str. 140). „Sprawa Pomorza odegrała poważną rolę w stosunkach polsko-niemieckich 1848 r. Przedstawiciel Francji w Monachium, zatem w środowisku diametralnie przeciwnym pruskiemu, stwierdza, że Polacy niczym sobie tak nie zrazili opinii Niemiec, jak pretensjami do Gdańska". (Ibidem str. 141).

29) „Przez oderwanie Poznańskiego południowo-wschodnia część Marchii i Śląska wrzynałaby się jako wąski skrawek pomiędzy Polskę, Czechy i Morawy, podobnie jak Pomorze z Prusami Wschodnimi i Zachodnimi między Polskę a Bałtyk, bez wzajemnego połączenia ze sobą".

Przytacza Feldman zdanie mjr. Voigts-Rhetza (Feldman: „Bismarck a Polska" 1947 r., str. 93).

A jakie było stanowisko „Nowej Gazety Reńskiej" wobec ziem zabranych przez Prusy?

Engels kwalifikuje zabory Polski, od zaboru pierwszego poczynając, jako grabież.[30]) Konsekwentnie żąda on, aby Niemcy zwróciły Polakom zagrabione mienie. Sprawa Poznania ma sens z jego punktu widzenia jedynie, jeśli ją rozpatrywać jako „fragment sprawy polskiej". Sprawa Poznania, potraktowana w planie „reorganizacji" jednej z wielu pruskich prowincji, nie może doprowadzić do demokratycznego postępowego rozstrzygnięcia kwestii polskiej i do radykalnego rozstrzygnięcia problemu polskich granic.

Nie można oczekiwać demokratycznego rozstrzygnięcia sprawy granic polskich, póki decydować o nich będą same Niemcy i to w dodatku nie rewolucyjne Niemcy, lecz reakcyjne niemieckie rządy, rząd pruski. Sprawa tych granic może być rozstrzygnięta zadowalająco tylko w taki sposób, który będzie odpowiadał rewolucyjnym interesom i Niemiec, i Polski, dopiero wówczas, gdy decyzja w tej sprawie nie będzie jednostronną decyzją siły, lecz wynikiem dwustronnego porozumienia z udziałem suwerennego narodu polskiego. Toteż „granice między Niemcami a Polską można określić dopiero wówczas, gdy Polska znów będzie istniała".

Istnienie demokratycznej Polski, oderwanie od Prus na korzyść Polski ziem zaboru pruskiego jest niezbędne dla postępowego rozwoju samych Niemiec.[31])

Taka Polska byłaby dla rewolucji niemieckiej poważnym sojusznikiem. Ale sojusznik ten, wstrzymujący nacisk dwóch reakcyjnych cesarstw Świętego Przymierza, nie mógł istnieć bez wzmocnienia jego stanu posiadania na zachodzie, bez zwrócenia mu „ziem zagrabionych przez Prusy" i „szerokiego pasa" Pomorza. Z drugiej strony, aby osłabić, a następnie zlikwidować Prusy, trzeba je pozbawić ziem, z których czerpie soki życiowe pruskie junkierstwo.

Demokratyczna Polska usunie feudalny nacisk Świętego Przymierza, nacisk caratu na niemiecką politykę, który to nacisk hamuje wewnętrzny rozwój niemieckich sił postępowych. Zresztą, jak już pisaliśmy wyżej, Marks i Engels brali pod uwagę możliwość, że rozniecenie ruchu agrarno-wyzwoleńczego w Polsce rozbudzi masy chłopskie Rosji i Austrii, zarazi te kraje rewolucją chłopską. W tym wypadku zarysowałaby się perspektywa historyczna o zupełnie nowych horyzontach i o innym, znacznie szybszym tempie przemian społecznych, do socjalistycznych włącznie.

W taki sposób „Nowa Gazeta Reńska" wysuwała konsekwentnie rewolucyjny sposób rozpatrywania sprawy poznańskiej oraz całej sprawy polskiej, co było częścią składową ogólnego rewolucyjnego programu. Nieustraszenie głoszono ten program „polski" wówczas, gdy feudalna

30) „Dzieła": t. VI, str. 380, „Pierwsze rozbiory Polski do 1815 r. były jawnym, zbrojnym rabunkiem ziemi, rozbiory 1848 r. — są kradzieżą".

31) Jakiś francuski historyk rzekł: „Il y a des peuples necéssaires" — istnieją narody niezbędne — do tych narodów niezbędnych w XIX w. bezwarunkowo należy naród polski. Jednakże narodowe istnienie Polski dla nikogo nie jest w takim stopniu niezbędne, jak właśnie dla nas Niemców". („Dzieła", t. VI, str. 382).

reakcja i liberalizm niemiecki połączyły się na gruncie szowinistycznej, oszczerczej nagonki przeciwko ruchowi poznańskiemu, który został złamany, wówczas gdy demokratyczne skrzydło w parlamencie frankfurckim wśród okrzyków i pompatycznych frazesów aprobowało dokonaną „reorganizację", stanęło na gruncie tej „reorganizacji" przy omawianiu spraw polskich i ujawniło swe całkowite bankructwo polityczne.

Głos „Nowej Gazety Reńskiej" był jedynym w swoim rodzaju głosem w ówczesnym społeczeństwie niemieckim. **„Gazeta" odważnie żądała zmniejszenia niemieckiego stanu posiadania, żądała oderwania na korzyść uciskanego narodu dużych i cennych ze względów strategicznych i ekonomicznych terenów od największego państwa niemieckiego i dowodziła, że cięcie takie leży w interesie samych Niemiec.** „Gazeta" reprezentowała **antypruski i antyaustriacki** patriotyzm niemiecki, **patriotyzm ludowy, demokratyczny** — z gruntu wrogi niemieckiemu i pruskiemu szowinizmowi, a za to organicznie niejako nacechowany braterstwem wobec innych ludów.

Toteż ówczesna postawa „Nowej Gazety Reńskiej" stała się w dziejach demokracji i ruchu robotniczego klasycznym wzorem konsekwentnie internacjonalistycznego i patriotycznego stanowiska.

Stanowisko to przede wszystkim wymagało, ze względu na ogólny interes rewolucyjny, walki o prawa narodów uciskanych przez naród własny, walki o ich stan posiadania, walki o wyrównanie rachunków dziejowych na korzyść narodu uciskanego. Zasadę sformułowaną przez Marksa z okazji stosunku Anglii do Irlandii, że „nie może być wolnym naród uciskający inne narody", obaj wielcy przyjaciele konsekwentnie i nieustraszenie stosowali względem swej własnej ojczyzny. Jeden ciekawy szczegół dowodzi, że ta postawa „Nowej Gazety Reńskiej" w sprawie polskiej znajdowała zrozumienie i uznanie u demokracji polskiej. W korespondencji Marksa znajdujemy mianowicie wzmiankę o pomocy pieniężnej dla „Gazety" ze strony Polaków i to w takim okresie, gdy od „Gazety" odwrócili się już wszyscy burżuazyjni akcjonariusze[32]).

VI. Z POLSKĄ ALE JAKĄ?

Trzeba podkreślić rzecz bardzo istotną w tym polskim programie „Nowej Gazety Reńskiej". Program ten miał na względzie **jedynie i wyłącznie taką Polskę, która by się wyłoniła z rewolucyjnej agrarno-demokratycznej walki o wyzwolenie narodowe, Polskę demokratyczną, kraj «chłopów» — wolnych właścicieli ziemi.** O takiej właśnie Polsce była mowa, gdy się ją rozpatrywało jako ważny czynnik postępu i rewolucji w Europie, jako formę bytu narodu polskiego, najlepiej gwarantującą mu przyszłość historyczną. Taka zaś Polska mogła się zrodzić tylko z wielkiego rewolucyjnego działania. Dlatego Engels wyszydził i zbijał jako reakcyjne rozmaite koncepcje załatwienia sprawy polskiej drogą porozumienia się rządów wielkich mocarstw, tym bardziej jeśli propozycje takie wysuwano wówczas, **gdy siły rewolucji nie były jeszcze**

32) Marks do Engelsa — połowa listopada 1848 r. „1950 (talarów — C. B.) dostałem od Polaków" (Dzieła Marksa i Engelsa, t. XXI, str. 103).

wyczerpane ostatecznie, gdy można było oczekiwać ich nowego przypływu. Projekty takiego porozumienia za plecami rewolucji zawierały niebezpieczeństwo restytuowania jakiegoś nowego, ułamkowego, etnograficznie niekompletnego państewka wygodnego dla mocarstw. Co najgorsze, taka Polska byłaby znowu feudalną, szlachecką[33]).

W 1852 r. wraz z klęską rewolucji i złamaniem ruchu powstańczego w Polsce nieaktualne na jakiś czas stały się plany rewolucyjnego „oddolnego" wskrzeszenia Polski. Jednocześnie wokół sprawy polskiej rozpoczęła się podejrzana krzątanina, wywiązała się gra bonapartystowska, w którą zaangażował się cały szereg wysoko cenionych przez Marksa i Engelsa działaczy polskich w rodzaju Lelewela i Mierosławskiego. Nie wzmacniało to bynajmniej rewolucyjnego skrzydła w Polsce oraz nie przysparzało sprawie polskiej postępowych orędowników.

Wówczas to, gdy perspektywy odbudowy Polski przedstawiały się dość nieokreślenie, a Marks i Engels przewidywali już skalę przyszłych rewolucyjnych wypadków w Rosji — Engels podkreśla, że ów program w sprawie polskiej z roku 1848 bynajmniej nie miał na względzie Polski „opierającej się na niewoli ludności rolniczej".[34])

Konsekwentnie rewolucyjna koncepcja rozpatrująca powstanie poznańskie jako punkt wyjścia do walki o niepodległość całej Polski nie tylko przeciwko caratowi, lecz i przeciwko reakcji pruskiej — nie miała odpowiedników nie tylko w Niemczech, lecz nie miała ich także i wśród rozmaitych grup w kierownictwie powstania poznańskiego. Politykę Komitetu Poznańskiego, a także Mierosławskiego, cechowało niezdecydowanie co do tego, na kogo stawiać, na kim się oprzeć, rozpętywać powstanie czy raczej szukać kompromisu. Paktowano z królem pruskim w momencie narastania rewolucji[35]).

Zasada legalizmu w stosunkach z władzami pruskimi, wynikająca z koncepcji wojny z Rosją w oparciu o Prusy Królewskie, dała, jak wiadomo, fatalne rezultaty w taktyce Mierosławskiego.

Ciekawe byłoby porównanie stanowiska „Nowej Gazety Reńskiej" z żywiołową postawą ludu poznańskiego. Lud poznański — nie oglądając się na ostrożne rachuby przywódców — parł żywiołowo do czynnej walki o niepodległość całkowitą, do walki nie tylko z caratem, lecz przede wszystkim z tym zaborcą, który mu bezpośrednio siedział na karku i dotkliwie dawał się we znaki — z biurokracją pruską; lud poznański instynktownie parł do solidarnych działań z rewolucją niemiecką. Spośród polityków poznańskich jedynie Krotoski był poniekąd czynnym rzecznikiem tej ludowej tendencji, łącząc hasła walki przeciwko caratowi i reakcji pruskiej o całkowitą niepodległość z programem głębszych reform społecznych[36]). Z dzisiejszej historycznej odległości widać,

33) We wrześniu 1848 r. Ruge proponował w parlamencie frankfurckim aby: „Przedłożyć władzy centralnej zwołanie wspólne z Francją i Anglią kongresu, w którym do udziału będą zaproszone przez swych posłów wszystkie zainteresowane mocarstwa w celu wskrzeszenia wolnej i niepodległej Polski". („Dzieła", t. VI, str. 414).

34) Marks i Engels: „Dzieła", t. XI, str. 59.

35) Kieniewicz: „Społeczeństwo polskie w powstaniu poznańskim", rozdz. II, wyd. 1935 r.

36) Ibidem, str. 221, 222 i inne.

że postawa chłopskich kosynierów z Krotoskim i nielicznymi radykałami na czele, pokrewna była stanowisku, które zajmował ośrodek proletariackiej demokracji w Niemczech — „Nowa Gazeta Reńska". Z punktu widzenia obiektywnych sprawdzianów historycznych możemy stwierdzić to pokrewieństwo tak odległych wówczas od siebie i praktycznie nie związanych ruchów. Jest rzeczą naturalną, że właśnie ci co najgłębiej reprezentowali interes robotniczych, chłopskich i drobnomieszczańskich[37]) mas w niemieckiej demokratycznej rewolucji dali też najbardziej dokładny (bardziej niż ktokolwiek z Polaków) **teoretyczny** wyraz rewolucyjnym intencjom chłopskich i rzemieślniczych elementów w ruchu poznańskim. Właśnie artykuły Engelsa wykazują, że te ludowe intencje w Poznańskiem reprezentowały nie mrzonki, lecz realnie istniejące perspektywy historyczne. Polegały wówczas te perspektywy na możliwości pogłębienia europejskiej rewolucji, na możliwości jej nowego, potężniejszego przypływu.

Ujęcie sprawy polskiej przez Marksa i Engelsa w 1848 r. ujawnia głębokie wiązadła, które łączyły tę sprawę z rewolucją europejską.

Oprócz zwykłej geografii istniała w Europie geografia polityczna. Przeprowadzała ona swe granice wewnątrz każdego kraju. Zgodnie z tą drugą geografią, Polska mieściła się w Europie rewolucyjnej. Rok 1848 ujawnił to z największą siłą. Jednocześnie rok ten był kulminacyjnym punktem epoki, w której sprawa polska posiadała „znaczenie wyjątkowe" i była „termometrem" siły i napięcia europejskich rewolucji. Wkrótce po „Wiośnie Ludów" ujawniło się, że i ta sytuacja — jak i każda inna — jest historyczna, a więc przejściowa.

„Geografia polityczna" Europy w drugiej połowie XIX w., a szczególnie w ostatnim trzydziestoleciu tego wieku, jest inna niż w czasie „Wiosny Ludów".

Niebezpieczne dla rządów europejskich ognisko rewolucji kształtuje się w Rosji carskiej. Zmienia się miejsce oraz rola polskiej walki narodowo-wyzwoleńczej, gdyż sama historia włącza ją w złożony nurt wschodnio-europejskich ruchów rewolucyjnych. Niemniej jednak i w nowej sytuacji losy Polski związane są nadal z **rewolucją**, przez co utrzymuje się **rewolucyjna i postępowa** treść polskiej walki. Wyjątkowa jednak rola Polski, którą przedtem określała rewolucyjna niedojrzałość wschodniej Europy, upada. Nie istnieje już w rzeczywistości, żyje ona jednak nadal w świadomości wielu Polaków. Mesjanistyczne teorie i nastroje emigracji polskiej XIX w. przetrwały konkretną sytuację historyczną, z której powstały. Dla wielu Polaków i dla wielu polskich socjalistów w końcu XIX i na początku XX w. wyjątkowa rola Polski w Europie pozostała niezmienna, niezależna od ogólnego procesu historycznego. Powtarzanie zaś w zmienionej sytuacji historycznej tez Marksa z 1848 r. o roli Polski na wschodzie Europy — szkodziło sprawie rewolucji i sprawie Polski, gdyż wówczas wschód Europy, Rosja, stał się już bardziej rewolucyjny niż Polska.

Celina Bobińska

37) Kieniewicz: „Społeczeństwo polskie w powstaniu poznańskim", str. 87, 113.

W. Wołgin

W setną rocznicę „Manifestu Partii Komunistycznej"[1])

Książki mają swój los. Są książki, których znaczenie historyczne, nie całkowicie jeszcze zrozumiałe dla współczesnych, ujawnia się coraz pełniej z każdym dziesięcioleciem. Dzieła tego rodzaju nie podlegają procesowi starzenia się, wręcz przeciwnie — w miarę oddalania się wydarzeń dziejowych, które je zrodziły, coraz jaskrawiej występuje odwieczny, nie przemijający ogólny sens tych dzieł. Wśród pomników ludzkiego geniuszu jedno z poczesnych miejsc zajmuje dzieło, którego setną rocznicę obecnie obchodzimy.

„Manifest Partii Komunistycznej" został napisany z polecenia niewielkiej, w sensie liczbowym, międzynarodowej organizacji „Związku Komunistów", jako dokument programowy tej organizacji.

Obecnie, po upływie stu lat „Manifest" został uznany przez wszystkich jako jeden z najbardziej doniosłych dokumentów największego w dziejach świata ruchu mas wyzyskiwanych, ruchu kroczącego pod sztandarem naukowego komunizmu, ruchu, który osiągnąwszy zwycięstwo w naszym kraju wstrząsnął całym światem.

Obecnie, po upływie stu lat „Manifest" stanowi dla nas jeden z najdonioślejszych dokumentów w historii nauki o społeczeństwie ludzkim i o prawach jego rozwoju.

„Manifest Partii Komunistycznej" swoim pojawieniem się wyznacza granicę między komunizmem naukowym a komunizmem utopijnym, początek nowego, wyższego etapu w rozwoju świadomości klasowej i historii walki klasowej proletariatu. Jednocześnie — a właściwie ze wspomnianych względów — „Manifest" rozpoczyna nową erę w rozwoju ludzkości głosząc zbliżający się kres jej „prehistorii" i początek „prawdziwej historii".

W historycznej charakterystyce „Manifestu Komunistycznego" obydwa momenty — zarówno jego znaczenie dla walki klasowej proleta-

---

[1]) Referat wygłoszony przez autora na dorocznym uroczystym posiedzeniu Akademii Nauk ZSRR, 10 lutego 1948 r.

riatu jak i znaczenie ogólnoludzkie — są ze sobą ściśle związane i warunkują się nawzajem. Albowiem tylko i jedynie proletariat jest w stanie zburzyć ostatecznie ustrój społeczny oparty na wyzysku człowieka przez człowieka, na antagonizmie klasowym i położyć podwaliny pod budowę nowego porządku społeczeństwa bezklasowego, organizującego swe życie w sposób świadomy i planowy. Albowiem proletariat zdoła wyzwolić sam siebie tylko i jedynie poprzez zburzenie klasowego ustroju społecznego, poprzez usunięcie wszelkich form wyzysku człowieka przez człowieka i wykorzenienie wszelkich możliwości odrodzenia się eksploatacji.

W społeczeństwie rozbitym na klasy antagonizm klasowy nieuchronnie wyznacza światopogląd członków społeczeństwa, w szczególności zaś jego pojmowanie zjawisk życia społecznego. Jak wielkimi nie byłyby pod względem swego znaczenia osiągnięcia myśli naukowej poszczególnych formacyj antagonistycznych, ich myśl naukową zawsze zabarwia interes klasowy. W ideologii klasy rządzącej społeczeństwa feudalnego dążenie do zachowania istniejącego porządku dominowało w całym ówczesnym poglądzie na świat głównie pod postacią teorii religijnych, które nadawały kierunek i modyfikowały rozwój poszczególnych gałęzi wiedzy. W czasie walki z ustrojem feudalnym burżuazja zadała ciężkie ciosy jego ideologii. W osobach swych najlepszych i najbardziej postępowych przedstawicieli burżuazja poddała druzgocącej krytyce system religijny, uświęcający społeczeństwo feudalne. Wyzwoliła ona myśl ludzką z krępujących ją pęt feudalnego światopoglądu. Wyzwoleńcza rola walczącej o władzę burżuazji wypływała z kierowniczej pozycji, jaką burżuazja zajmowała w procesie przygotowania mającego nastąpić przewrotu społecznego, przewrotu, który był w interesie nie tylko samej burżuazji, lecz odpowiadał również potrzebom całego społeczeństwa.

Żadna klasa społeczna nie może odegrać podobnej roli nie wzbudziwszy chociażby nawet na moment entuzjazmu zarówno we własnych szeregach jak i w masach. Jest to moment, gdy brata się ona i zespala z całym społeczeństwem, roztapia się w nim, cieszy się jego miłością i zostaje uznana za jego powszechnego przedstawiciela — moment, gdy jej osobiste roszczenia i prawa stają się naprawdę roszczeniami i prawami samego społeczeństwa — gdy faktycznie reprezentuje głowę i serce społeczeństwa" [2]).

Jednakże nawet w okresie najwyższego rozkwitu burżuazyjnej myśli społecznej — w przededniu francuskiej rewolucji XVIII w. — burżuazja nie mogła doprowadzić do końca dzieła wyzwolenia. Występując w roli reprezentanta całego narodu przeciw ustrojowi feudalnemu, burżuazja dążyła do stworzenia takiego ustroju, w którym wyzysk feudalny stałby się niemożliwy, lecz nie pomyślała wówczas —i nie mogła o tym pomyśleć z racji swojej istoty klasowej — o ustroju, w ramach którego niemożliwy byłby wszelki wyzysk, a więc również i wyzysk burżuazyjny. Rewolucja, ku której burżuazja wiodła społeczeństwo, winna była jedynie przekazać władzę z rąk jednej klasy — feudałów,

[2]) K. Marks i F. Engels: Dzieła, t. I, str. 409, Moskwa (wyd. ros.).

do rąk drugiej klasy — burżuazji — nie likwidując bynajmniej podziału społeczeństwa na klasy i panowania jednej klasy nad innymi. Ta sprzeczność w pozycji burżuazji nie pozwalała jej stworzyć prawdziwej nauki o społeczeństwie i uświadomić praw rządzących procesem dziejowym. Świadomość podziału społeczeństwa na klasy i zrozumienie, że rządzą nim „interesy" poszczególnych klas, nie były obce wielkim myślicielom XVIII w. Mimo to jednak ich filozofia społeczna nadal pozostaje idealistyczna. Konieczność zmiany ustroju feudalnego na burżuazyjny uzasadniają oni podchodząc do zagadnień nie historycznie, lecz racjonalistycznie. Wyczuwają oni, że idea historycznej przemiany ustrojów społecznych może podważyć trwałość nie tylko tego ustroju, który oni burzą, lecz również i tego do którego stworzenia oni zdążają. Dlatego też konieczność i celowość tego ostatniego uzasadniają oni nie na podstawie praw historycznych, lecz „odwiecznych" praw natury ludzkiej, rozumu, opatrzności boskiej, nadając tym samym charakter „odwieczności" również swym ideałom społecznym.

Wychodząc z założeń owych „odwiecznych" praw burżuazja potępiła wszystkie dawne formy społeczeństwa i państwa jako nierozumne, mające swe źródło w przesądach. Burżuazja ogłosiła mający po nich nastąpić nowy ustrój jako królestwo rozumu, w którym zapanują w stosunkach międzyludzkich sprawiedliwość i równość, odpowiadające „naturalnym skłonnościom ludzkim". „Wiemy dziś — uczy Engels — iż owo królestwo rozumu było po prostu tylko wyidealizowanym królestwem burżuazji, że wieczna sprawiedliwość znalazła swe urzeczywistnienie w burżuazyjnym sądownictwie, że równość sprowadziła się do burżuazyjnej równości wobec prawa, że za jedno z najistotniejszych praw człowieka proklamowano burżuazyjną własność i że państwo rozumu, „umowa społeczna" Rousseau weszła w życie i mogła wejść w życie tylko jako burżuazyjna republika demokratyczna".[8])

Badanie zjawisk życia społecznego, które miało naturalnie miejsce zarówno w ustroju niewolniczym, jak i feudalnym, mogło doprowadzić do stworzenia nauki o społeczeństwie jedynie tylko wtedy, gdy w społeczeństwie zjawiła się klasa, której nie tylko dążenia przekraczały ramy społeczeństwa klasowego, klasa, która zmierzała nie do tego, aby stać się rządzącą i uwiecznić swoje panowanie, lecz do tego, aby wykorzystać swoje panowanie w celu zlikwidowania klasowej struktury społeczeństwa w imię interesów całej pracującej ludzkości. Taka klasa może śmiało spojrzeć w oczy prawdzie historycznej, gdyż jest przekonana, iż prawda historyczna jest *jej* prawdą, gdyż obca jej jest obawa o to, że po jej zwycięstwie proces rozwoju historycznego może stworzyć nową siłę dążącą do zagarnięcia owoców tego zwycięstwa — obawa wywierająca nacisk na świadomość naukową przedstawicieli burżuazji.

Taką właśnie klasą jest proletariat.

***

8) Karol Marks, Dzieła wybrane, t. I, str. 209, „Książka" 1947 r.

Proletariat kształtuje się jako klasa dopiero po rewolucji przemysłowej, w procesie rozwoju kapitalistycznego przemysłu maszynowego. Zespolony zarówo przez miejsce, jakie zajmuje w produkcji społecznej, jak i przez bliskość interesów i warunków życiowych, tworzy tym samym proletariat — wedle określenia Marksa — jak gdyby klasę w „sobie". Lecz proletariat dochodzi do uświadomienia sobie swojej pozycji klasowej, przekształcając się z klasy „w sobie" w „klasę dla siebie", drogą długotrwałego i skomplikowanego procesu historycznego.

Pierwsze przebłyski rodzącego się poczucia solidarności i nastrojów rewolucyjnych wśród mas pracujących dają się zauważyć już bardzo wcześnie, na długo jeszcze przed rewolucją przemysłową.

Jakkolwiek mieszczaństwo na ogół mogło rościć sobie prawo do tego, że w walce ze szlachtą reprezentuje zarazem interesy różnych klas pracujących owego okresu — mówi Engels — to jednak przy każdym wielkim ruchu burżuazyjnym wybuchały samodzielne poruszenia klasy, która była mniej lub bardziej rozwiniętą poprzedniczką nowoczesnego proletariatu.[4]) Najjaskrawszym przykładem takiego ruchu odzwierciedlającego interesy i dążenia sproletaryzowanych mas, był w okresie francuskiej rewolucji burżuazyjnej tzw. spisek Babeufa.

W początkach rewolucji linia podziału między politycznymi interesami mas pracujących w ogóle — robotników zaś w szczególności — a interesami burżuazji stojącej na czele mas rewolucyjnych, była jeszcze dla nich niezupełnie jasna. Robotnicy francuscy przystępowali do rewolucji nie uświadomiwszy sobie jeszcze faktu, że stanowią oni odrębną klasę społeczną. Ale ostra walka klasowa w okresie rewolucji musiała wzmóc świadomość klasową. W początkowym okresie rewolucji robotnicy po społu z drobnomieszczańskimi warstwami ludności, nie wyodrębniając się od nich politycznie, walczyli o likwidację pozostałości starego porządku, które starali się zachować przedstawiciele interesów wielkiej burżuazji sprawujący rządy w Zgromadzeniu Ustawodawczym. Robotnicy brali czynny udział w walce ludu paryskiego przeciw monarchii, walce, zakończonej przewrotem 10 sierpnia 1792 r. Początkowo, gdy ustaliła się dyktatura jakobinów, robotnicy w masie swej uważali ją prawdopodobnie za „swój" rząd. W istocie zaś nawet najbardziej radykalni przedstawiciele klubu jakobinów byli jedynie wyrazicielami ideologii drobnomieszczańskiej z całą jej połowicznością w zakresie zagadnień społecznych. Dyktatura jakobinów nic nie mogła przynieść robotnikom i istotnie nic im nie przyniosła. Społeczne dążenia robotników były jeszcze nader nieokreślone. Jednakże świadomość, że nie znajdują one zaspokojenia przy rządach jakobinów, wywołała niezadowolenie i ferment, którego wyrazem było powstanie tzw. „wściekłych" oraz poparcie, jakim cieszyły się u robotników wystąpienia „lewych" jakobinów. Po wypadkach 9 termidora i ustaleniu się niczym nie osłoniętej dyktatury burżuazji, robotnicy spoglądając wstecz na przebytą drogę rewolucji musieli odczuwać głębokie rozczarowanie w stosunku do tych leków, jakimi pragnęły uzdrowić organizm społeczny poszczególne grupy polityczne, kolejno dochodzące do

[4]) Karol Marks, Dzieła wybrane, t. I, str. 210, „Książka", 1947 r.

władzy w procesie rewolucji. Pod wpływem doświadczeń walki klasowej z lat 1789—1794 rozpoczął się proces ideologicznego wyodrębnienia się przed-proletariatu z ogólnej masy plebejskiej, za której część on siebie uważał dotychczas. W środowisku robotniczym wzrastała świadomość faktu, że takie lub inne zmiany w ustroju politycznym bynajmniej nie zapewniają jeszcze poprawy jego sytuacji. Myśl intensywnie pracowała w poszukiwaniu nowych dróg rozwiązania problemu społecznego. Umacniało się przekonanie, że na tej drodze nie można oczekiwać pomocy od sił społecznych, w których ręce rewolucja złożyła władzę. Francuscy robotnicy owej epoki nie byli jeszcze w stanie stworzyć sobie konsekwentnie klasowego poglądu na świat, chociaż pojawiły się już jego elementy zaczątkowe.

Z tym właśnie momentem rewolucji francuskiej — kiedy w środowisku robotników (przeważnie paryskich) zapalają się pierwsze iskry świadomości klasowej — związane jest powstanie Babeufa. Babeufiści usiłowali nadać konkretne kształty dążeniom społecznym robotników francuskich; usiłowali oni iść naprzeciw żądaniom nowej warstwy społecznej, budzącej się do samodzielnego życia politycznego. Jasną jest rzeczą, że pierwsza ta próba musiała nieuchronnie być niedoskonała. Wiele w niej jest elementów niedojrzałości zarówno stosunków klasowych jak i samego proletariatu. Niemniej w prehistorii komunizmu, w prehistorii klasowej świadomości proletariatu ruch Babeufa winien zająć jedno z poczesnych miejsc.

Babeufiści wytknęli sobie jako cel rewolucyjny przewrót pod hasłem komunizmu. Sądzili oni, że stworzona przez nich organizacja nielegalna zdoła pociągnąć do walki plebejskie masy Paryża i po udanym powstaniu wprowadzi rewolucyjną dyktaturę, która dokona przebudowy społeczeństwa na zasadach komunistycznych. Całą dotychczasową historię rozpatrywali oni pod kątem ustawicznej walki między „plebejuszami" a „patrycjuszami", między „biednymi" a „bogatymi". Dostrzegali oni, że tendencją istniejących instytucji społecznych jest przekazywanie jednym wszystkich dóbr doczesnych kosztem drugich. Naturalnie, pierwsi pragną zachować instytucje te, drudzy zaś — chcą je usunąć. Zdaniem zwolenników Babeufa, rewolucja francuska była jednym z epizodów owej odwiecznej walki między patrycjuszami a plebejuszami. Nie przyniosła ona jednak biednym pełnego zwycięstwa. Wszystko sprowadziło się do tego jedynie, że jedna grupa tyranów zagarnęła władzę z rąk drugiej grupy. Rewolucja „nie została doprowadzona do końca, gdyż nie dokonano nic dla zabezpieczenia szczęścia ludu". Należy ją zatem przedłużyć aż do momentu, gdy przerodzi się ona w rewolucję ludową.

„Spisek Babeufa w miarę swych możliwości — mówi Engels — wysnuł w imię równości ostateczne wnioski z idei demokratycznych 1793 r."[5]) Nauka zwolenników Babeufa o historii jako walce między bogatymi a biednymi o konieczności przewrotu rewolucyjnego dla osiągnięcia komunizmu stanowi określony krok naprzód w stosunku do wywodów filozofów Oświecenia XVIII w., operujących kategoriami „pra-

[5]) Marks i Engels, Dzieła, t. V, str. 28 (wyd. ros.).

wa naturalnego". Lecz nauka ta jest jeszcze niezmiernie prymitywna. W ujęciu babeufistów proces dziejowy jest jednostajny: nie dostrzegamy w nim przemiany formacji społecznych, nie dostrzegamy zmiany w socjalnej strukturze społeczeństwa, ani w charakterystyce wchodzących w jego skład klas. Należy zauważyć, że babeufiści używają terminu „klasa" w innym niż my znaczeniu. „Biedota" jest dla nich pojęciem oderwanym. Przygotowując powstanie babeufiści usilnie troszczyli się o powiązanie z robotnikami. Lecz nie byli w stanie zrozumieć historycznego znaczenia proletariatu jako odrębnej klasy społecznej. Oczekiwali jedynie nowej rewolucji ludowej — rewolucji plebejskiej.

Teorie babeufistów, dotyczące dziejów, były jeszcze niezmiernie dalekie od naukowego rozumienia procesów dziejowych. Tego rodzaju doktryna historyczna nie mogła naturalnie stać się podwaliną przyszłego komunizmu. I rzeczywiście babeufiści uzasadniają konieczność komunizmu nie argumentami historycznymi, lecz racjonalistycznymi, korzystając z odziedziczonej po myślicielach XVIII w. teorii prawa naturalnego z jej „odwiecznymi" zasadami i „nieodpartymi" prawami człowieka. Taką odwieczną zasadą „prawa naturalnego" jest dla nich zasada równości. Natura obdarzyła wszystkich ludzi równym prawem do korzystania z jej dobrodziejstw — równym prawem do szczęścia. Lecz prawo natury nie zostało zrealizowane w prawie pozytywnym — wszędzie panuje nierówność, mająca swe źródło w prawie do własności prywatnej. Ustrój komunistyczny, do którego wzywają babeufiści, jest dla nich ustrojem naturalnym i rozumnym; ustrojem, który odpowiada cechom przyrodzonym natury ludzkiej.

* * *

Proletaryzacja mas, powstawanie kadr robotników najemnych, ich cierpienia — wszystko to stało się warunkiem pojawienia się całego szeregu konstrukcji teoretycznych, które określamy wspólną nazwą „socjalizmu utopijnego". Przedstawiciele tego kierunku myśli społecznej szczerze współczują z klasą wyzyskiwaną i szczerze pragną odnaleźć drogę wiodącą do wprowadzenia takiego ustroju społecznego, przy którym wyzysk stałby się niemożliwy. „Są oni wprawdzie świadomi tego, że w planach swych reprezentują w pierwszym rzędzie interesy klasy robotniczej jako najbardziej cierpiącej".[6]) Lecz społeczne konstrukcje utopistów powstające w okresie, gdy walka klasowa proletariatu stała jeszcze na bardzo niskim stopniu rozwoju, posiadają — wedle wyrażenia Marksa — zgoła „fantastyczny" charakter. Utopiści dostrzegają wprawdzie sprzeczności interesów klasowych, lecz są zdania, że sami stoją p o n a d nimi. Wierzą oni, że wykryta przez nich nauka społeczna usunie owe sprzeczności, a wraz z nimi wszelkie klęski społeczne.

Socjalizm utopijny nie zdołał ujawnić praw rządzących rozwojem historycznym, praw niechybnie wiodących do stworzenia nowego,

6) Karol Marks, Dzieła wybrane, t. I, str. 197, „Książka", 1947 r.

wolnego od wyzysku ustroju społecznego, socjalizm utopijny nie mógł zrozumieć wielkiej, historycznej roli proletariatu. Jeden z największych przedrewolucyjnych utopistów — Morelli, bezpośredni nauczyciel babeufistów — zajmował całkowicie racjonalistyczne stanowisko. Wedle niego istniejący dotychczas ustrój był ustrojem „nierozumnym", nie odpowiadającym „prawom natury", powstał on jedynie w wyniku „błędów" nieoświeconych pracodawców. Społeczeństwo osiągnie komunizm jedynie poprzez oświecenie. Nieporównanie głębsze zrozumienie procesów społecznych, nieporównanie szerszy widnokrąg występuje u wielkich utopistów w początkach XIX stulecia. Choć pod wieloma względami tkwią oni nadal jeszcze w wieku XVIII, lecz w teoriach swych już uwzględniają owe olbrzymie osiągnięcia, jakimi zaznaczył się koniec XVIII w., mianowicie: zaczątki przewrotu przemysłowego i rewolucję burżuazyjną. Utopiści XIX w. pojmują wewnętrzną sprzeczność nowego burżuazyjnego społeczeństwa, które powstało w rezultacie osiągnięć, dostrzegają rozkład dawnych klas społecznych i formowanie się nowej klasy — proletariatu. Ich teoria społeczeństwa i jego rozwoju jest daleko bardziej złożona, aniżeli teorie ich poprzedników w XVI—XVIII w.

Proces historyczny jest dla Saint-Simona procesem prawidłowym; rozumienie praw rozwoju historycznego winno — według niego — umożliwić przewidywanie przyszłości. W jego filozofii dziejów występują już elementy dialektyki. Saint-Simon dostrzega w dziejach historii kolejną zmianę systemów. W granicach każdego z tych systemów ludzkość rozwija się tak długo, dopóki dany system nie przekształci się z formy rozwojowej w formę przeciwdziałającą rozwojowi. Wówczas system ten rozpada się, by ustąpić miejsca nowemu systemowi, który odpowiada swym poziomem dotychczasowym osiągnięciom ludzkości i który ma zapewnić jej dalszy rozwój. Każdy system charakteryzuje się określonym wzajemnym stosunkiem klas — wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych. Dla Saint-Simona historia społeczeństw europejskich od XVI do XIX w. stanowi historię walki nowych, tworzących się klas — przemysłowców i uczonych — walki przeciw panującym klasom starego społeczeństwa — przeciw feudałom i duchowieństwu. Uczniowie Saint-Simona określają rozwój społeczeństwa jako zmianę form wyzysku. Jednakże ogólna koncepcja Saint-Simona i jego uczniów pozostaje idealistyczna, mimo iż zaznaczają się w niej poszczególne elementy materialistyczne i dialektyczne. Motorem rozwoju dziejowego jest dla saint-simonistów postęp rozumu lub uczuć moralnych. Za zasadniczą podstawę każdego systemu społecznego przyjmują oni światopogląd religijno-filozoficzny. Analiza klasowa współczesnego społeczeństwa dokonana przez Saint-Simona jest wyraźnie niedostateczna, zawiera szereg wewnętrznych sprzeczności. Przemysłowcy stanowią u niego jedną klasę ogarniającą zarówno przedsiębiorców jak i robotników. I chociaż w ostatnim swym dziele „Nowe chrześcijaństwo" wysuwa się jako cel przemian społecznych zwiększenie dobrobytu p r o l e t a r i a t u jako klasy najuboższej, niemniej nawet i tutaj wyjaśnia on, iż antagonizm pomiędzy przedsiębiorcami a robotnikami po-

lega na nieporozumieniu. Interesy organizatorów przemysłu pokrywają się z interesami mas, przedsiębiorca z natury rzeczy staje się kierownikiem mas robotniczych. Saint-Simon żywi pewne obawy, że teorie jego mogą skłonić robotników do aktów gwałtu przeciw bogatym i rządowi. Wzywa on przemysłowców i rządy wchodzące w skład Świętego Przymierza do podjęcia kroków w kierunku pomnożenia szczęścia społecznego biedoty. Uczniowie Saint-Simona w swoim wyobrażeniu dróg przekształceń społecznych pozostają również naiwnymi. Motorem przemian jest dla nich entuzjazm religijny, zgodny pokojowy zryw ludzi, w których obudziła się świadomość ich przeznaczeń. Nowe chrześcijaństwo, które głosił Saint-Simon, winno wedle ich teorii, zawładnąć światem w drodze pokojowej.

Wiele nowego w zakresie rozumienia procesu dziejowego i kapitalistycznych stosunków społecznych wniósł Fourier. Engels zwraca uwagę na dialektyczny charakter nauki Fouriera o historycznych losach ludzkości jak również na naukowe znaczenie przedstawionego przezeń schematu etapów rozwoju historycznego: dzikość, barbarzyństwo, patriarchat, cywilizacja. Należy również podkreślić, że Fourier dostrzega zasadniczy bodziec rozwoju ludzkości w niewspółmierności istniejącej pomiędzy potrzebami człowieka a zasobami środowiska, które go otacza, że historyczne okresy charakteryzuje on cechami produkcyjnymi. Fourier dał nam bardzo subtelną, wyjątkową w literaturze utopijnej analizę krytyczną sprzeczności społeczeństwa kapitalistycznego. Dostrzegał on proces koncentracji przemysłu, rozumiał nieuchronność proletaryzacji drobnych właścicieli. Jego zdaniem, w warunkach kapitalistycznych rozwój jest tylko złudzeniem, sytuacja zaś mas pracujących staje się coraz gorsza w miarę zwiększania się bogactw społecznych. Oceniając we właściwy sposób ostrość sprzeczności społecznych Fourier przewidział możliwość wstrząsów rewolucyjnych. W owej rewolucji przyszłości nie potrafił jednak dostrzec siły, która zdolna byłaby rozwiązać kryzys społeczny. System swój pojmował Fourier jedynie jako środek mający zapobiec katastrofie rewolucyjnej, jako metodę pogodzenia sprzeczności.

Fourier wierzył, że wolny rozum ludzki może ingerować w historyczny przebieg wydarzeń i wywierać nań wpływ. Z drugiej strony wierzył on, że istnieje jakiś z góry przez Boga ustanowiony porządek społeczny, odpowiadający naturze ludzkiej i jej namiętnościom. Ów kodeks społeczny, który Fourier polecał ludzkości jako swoje odkrycie, jest kodeksem, którym Bóg obdarzył człowieka, gdyż zbudowany on jest na słusznym rozumieniu natury ludzkiej. W rzeczy samej mamy tu do czynienia z nową, oryginalną odmianą teorii prawa naturalnego uświęconą przy tym sankcją religijną. Dopóki nie odkryto kodeksu społecznego, niesposób jest wybrnąć z istniejącego chaosu. Z chwilą gdy Fourier odkrył ów kodeks społeczny, ustrój odpowiadający namiętościom ludzkim winien zapanować szybko i bez walki. Ustrój ów odpowiada interesom wszystkich klas — zarówno interesom kapitalistów jak i robotników. Skądinąd wiadomo, że Fourier codziennie, o oznaczonej godzinie oczekiwał przybycia kapitalistów, mających

złożyć u niego pieniądze na zorganizowanie stowarzyszenia doświadczalnego.

W odróżnieniu od Saint-Simona i Fouriera, Owen był znanym przemysłowcem, kierownikiem wielkiego przedsiębiorstwa. W wyniku tego był on w ciągu szeregu lat ściśle związany ze spółdzielczym i zawodowym ruchem angielskiego proletariatu. Owen doskonale rozumiał związki zachodzące pomiędzy procesem tworzenia się współczesnego proletariatu a rewolucją przemysłową. Owen osobiście obserwował i wysoko cenił wzrost świadomości i kultury klasy robotniczej. Owen jest racjonalistą, jednym z najbardziej konsekwentnych spośród wszystkich utopistów XIX stulecia. Dostrzegał on, że nastroje ludu stają się coraz bardziej rewolucyjne, przewidział możliwość dojścia do wybuchu, ale równie jak Fourier stawiał sobie za cel zapobieżenie owemu wybuchowi. Nawet w okresie największego zbliżenia się do ruchu robotniczego Owen występuje przeciwko walce klas. Jego zdaniem, ludzi dzieli jedynie „opaczne" rozumienie własnych interesów. W rzeczywistości interesy wszystkich są te same: zarówno bogatych, jak i biednych, panujących i poddanych. Rozsądne dowodzenie może przekonać każdego. Dlatego Owen o słuszności swych projektów starał się przekonać kolejno angielski parlament, królową Wiktorię i wreszcie — tak jak i Saint-Simon — nawet monarchów Świętego Przymierza, uważał natomiast, że dla sprawy rozumnych przemian społecznych walka polityczna jest zupełnie bezcelowa.

***

Żaden z systemów utopijnych nie odpowiadał potrzebom rosnącej świadomości klasowej proletariatu. Żaden z nich nie mógł służyć jako teoretyczne uzasadnienie jego walki klasowej. A tymczasem z każdym dziesięcioleciem klasowy ruch proletariatu wznosił się na coraz wyższy poziom i to nie tylko pod względem ilościowym, lecz i jakościowym. W Anglii, która wcześniej od innych krajów przeszła rewolucję przemysłową, dawno zakończył się okres żywiołowych buntów robotniczych, którym towarzyszyło zwykle masowe niszczenie maszyn. Powstał robotniczy ruch spółdzielczy, powstały związki zawodowe, dokonano już pierwszej próby stworzenia ogólnoangielskiego związku robotników, wysoko wzniosła się fala pierwszego masowego, politycznego ruchu proletariatu — tzw. czartyzm. We Francji powstania robotników lionskich wyraźnie zademonstrowały rewolucyjne nastroje i siłę bojową proletariatu. Francuscy robotnicy lat 30-tych przyjmowali najbardziej aktywny udział w tajnych organizacjach republikańskich, które wraz ze wzrostem wpływu w nich robotników, wysuwały coraz uporczywiej określone żądania społeczne. W 40-tych latach zaś robotnicy francuscy poczęli tworzyć już własne, rewolucyjne komórki. Wreszcie i w zacofanych Niemczech obudził się podówczas ruch tkaczy śląskich.

Wszystkie te przejawy wzrastającej aktywności bojowej proletariatu wywoływały wśród klas rządzących poważny niepokój. Świadczy-

ły one o tym, że na arenę dziejową wkracza nowa siła. Świadczyły one jednak również i o tym, że siła ta daleka jest jeszcze od uświadomienia sobie swych ostatecznych celów, tudzież środków, jakie ma ona zastosować dla ich osiągnięcia. W środowisku robotników angielskich wielkim choć krótkotrwałym powodzeniem cieszyły się takie drobnomieszczańskie projekty, jak: plan upaństwowienia ziemi O'Bryana lub też plan O'Conora nadzielenia każdego z robotników działkami gruntowymi. Albo też tego rodzaju utopie, jak utopia Owena i Breya o pokojowym przekształcaniu społeczeństwa poprzez przeistoczenie robotniczych związków zawodowych w stowarzyszenia wytwórcze. We Francji wciąż jeszcze pokutowały tradycje babeufistów i najbardiej postępowi robotnicy nazywali siebie „komunistami". Lecz był to „komunizm" prymitywny, spiskujący, nie umiejący znaleźć drogi do szerokich mas robotniczych i ich bezpośrednich interesów. Równocześnie zaś z ideami „rewolucyjnego komunizmu" babeufistów, znajdowały szeroki oddźwięk idee tzw. „komunizmu pokojowego" Cabeta, który w oryginalny sposób przystosowywał tradycyjne formy organizacji komunistycznej do gustów drobnomieszczańskich i stanowczo uchylał się od rewolucyjnych metod walki.

Dalszy rozwój walki klasowej proletariatu wymagał n o w e j teorii. Teoria taka musiałaby w sposób naukowy określić miejsce proletariatu w dziejach ludzkości i rolę dziejową jego walki. Tego nie mogły uczynić dawne systemy utopijne, opierające się na „odwiecznych" naturalnych prawach człowieka, na rozumie, czy sprawiedliwości, w ślad za którymi to teoriami większość utopistów wprowadzała do swych systemów „bóstwo", które miało ustanawiać te zasady. Ale i burżuazyjna „nauka" historyczna również nie mogła spełnić tych wymagań i nie spełniała ich, jakkolwiek dla niektórych jej przedstawicieli (np. dla historyków francuskich z okresu Restauracji) nie było obce zrozumienie roli, jaką w procesie dziejowym odgrywa walka klasowa. Dla naukowego uzasadnienia walki klasowej proletariatu należało odrzucić dawne eklektyczne czy idealistyczne schematy, przedstawiające proces dziejowy w postaci zniekształconej, przystosowanej do interesów klasowych szlachty i burżuazji. Należało stworzyć prawdziwie obiektywną naukę historyczną, tj. naukę materialistyczną. Lecz można to było uczynić jedynie przez przyjęcie punktu widzenia proletariatu, klasy, której interesy przez samą jej sytuację nie wymagają jakichkolwiek wypaczeń prawdy historycznej.

Naukowa teoria komunizmu nie mogła powstać w łonie samej klasy robotniczej, z jej żywiołowego ruchu. By podołać temu trudnemu zadaniu nie wystarczało całkowite poświęcenie się sprawie proletariatu i wiara w jego siły. W szeregach ruchu robotniczego wielu było ludzi ofiarnych, lecz nie potrafili oni stworzyć teorii oświetlającej w sposób naukowy jego perspektywy. Należało bowiem w tym celu krytycznie przewartościować to wszystko, co do zrozumienia zjawisk społecznych wniosła burżuazyjna myśl naukowa; należało wyłuskać z ich fantastycznej łupiny te wszystkie istotne wartości, jakie zawierały systemy utopistów. Należało w tym celu przestudiować doświadczenie rzeczywi-

stej walki klasy robotniczej. Ale nawet ta niewątpliwie ogromna praca mogła przynieść jedynie materiał potrzebny do stworzenia nowej teorii. Aby ją stworzyć naprawdę, należało odkryć prawdziwą metodę naukową, której zastosowanie mogłoby zapewnić całkowitą harmonię między konstrukcją teoretyczną a realną, historyczną rzeczywistością — czyli metodę materializmu dialektycznego.

Konieczny tu był geniusz Marksa.

Zaprawdę ogromna była zarówno co do rozmiarów jak i historycznego znaczenia praca przygotowawcza, jakiej mieli dokonać i rzeczywiście dokonali Marks i Engels, zanim dali zwięzłe i zdumiewająco wyraziste sformułowanie jej wyników w „Manifeście Partii Komunistycznej". Poszczególne etapy drogi przebytej od artykułów Marksa w „Gazecie Reńskiej" do „Manifestu" — od demokratyzmu rewolucyjnego do komunizmu i materializmu dialektycznego — znaczone są szeregiem takich wspaniałych prac, jak: „Przyczynki do krytyki filozofii prawa Hegla", „Święta rodzina", „Sytuacja klasy robotniczej w Anglii", „Ideologia niemiecka", „Nędza filozofii". „Manifest Partii Komunistycznej" jest jakby podsumowaniem całej wykonanej dotychczas pracy. Za pośrednictwem „Związku Komunistów" przekazuje on rezultaty tej pracy w ręce klasy robotniczej jako niezawodną broń w długotrwałej i ciężkiej walce oczekującej proletariat.

„Manifest Partii Komunistycznej" jest księgą stanowiącą prawdziwą skarbnicę nowych idei. Podstawowe problemy socjalizmu i ruchu robotniczego są tam postawione i rozwiązywane w zupełnie nowy sposób, zarówno, jak i zasadnicze problemy nauki o społeczeństwie ludzkim. Lecz ową wielostronną całość opromienia jedna zasadnicza myśl przewodnia, która wedle słów Engelsa (wstęp do niemieckiego wydania „Manifestu" 1883 r.) czerwoną nicią snuje się poprzez cały „Manifest", myśl, że „ekonomiczna produkcja i nieuchronnie wynikająca z niej struktura społeczeństwa każdej epoki historycznej stanowi podstawę politycznej i umysłowej historii tej epoki; że, zgodnie z tym (od chwili rozkładu pierwotnego, gminnego władania ziemią) cała historia była historią walk klasowych, walk pomiędzy klasami wyzyskiwanymi a wyzyskującymi, uciskanymi a panującymi na różnych szczeblach rozwoju społecznego, że walka ta osiągnęła jednakowoż obecnie taki szczebel rozwoju, kiedy klasa wyzyskiwana i uciemiężona (proletariat) nie może już wyzwolić się spod panowania wyzyskiwaczy i ciemiężycieli (burżuazji), nie wyzwalając zarazem na zawsze całego społeczeństwa od wyzysku, ucisku i walk klasowych".[7])

Pierwszy rozdział „Manifestu" rozpoczyna się — jak wiadomo — od ogólnej charakterystyki historii wszelkiego społeczeństwa dotychczasowego, określając ją jako historię walk klasowych: „Wolny i niewolnik, patrycjusz i plebejusz, pan feudalny i chłop-poddany, majster cechowy i czeladnik, krótko mówiąc, ciemiężyciele i uciemiężeni pozostawali w stałym względem siebie przeciwieństwie, prowadzili nieustanną, to ukrytą, to jawną walkę, walkę, która za każdym razem kończyła

7) Karol Marks, Dzieła wybrane, t. I, str. 160, „Książka", 1947 r.

się rewolucyjnym przekształceniem całego społeczeństwa lub też wspólną zagładą walczących klas".[8])

Jednakże „Manifest" jest dokumentem o charakterze politycznym. Nie należy w nim wobec tego szukać szczegółowej analizy stosunków społecznych i walki klasowej we wszystkich poprzednich okresach rozwoju społecznego. Marks i Engels ześrodkowują następnie swoją uwagę przede wszystkim na społeczeństwie kapitalistycznym. Wykazują, jak wzrastały środki produkcji i wymiany w społeczeństwie feudalnym, jak rzemiosło cechowe przeistoczyło się w manufakturę, manufaktura zaś we współczesny wielki przemysł. Wykazują, jak równolegle ze wzrostem przemysłu i handlu wzrastała i rozwijała się burżuazja, jak wypierała ona dawniejsze klasy, odziedziczone po średniowieczu. Opisują oni zdobycze polityczne burżuazji, zwiększające się w miarę wzrostu jego mocy ekonomicznej, aż do chwili zdobycia przez nią wyłącznego panowania politycznego, kiedy to zamienia ona władzę państwową w „komitet zarządzający wspólnymi interesami całej klasy burżuazyjnej". Walka burżuazji z dawnymi klasami kończy się więc „zupełną przebudową gmachu społecznego". Zasadnicza przyczyna owego zwycięstwa burżuazji polega na tym, że na pewnym poziomie rozwoju środków produkcji i wymiany — stworzonych jeszcze w społeczeństwie feudalnym — feudalne stosunki własności „przestały odpowiadać rozwiniętym już siłom wytwórczym. Hamowały one produkcję zamiast jej sprzyjać. Zmieniły się w liczne okowy, które musiały być zburzone i zostały zburzone".

Zwięźle, lecz w jaskrawych barwach maluje „Manifest Komunistyczny" negatywny wpływ burżuazyjnego porządku na kulturalne i moralne życie społeczeństwa: panowanie „monety brzęczącej", sprzedajność, otwarty i bezwstydny charakter wyzysku burżuazyjnego. Z drugiej zaś strony „Manifest" dobitnie przedstawia olbrzymi wzrost sił wytwórczych w ustroju burżuazyjnym, ustawiczne przewroty w produkcji, rozpowszechnienie cywilizacji, a co za tym idzie — władzy burżuazji na całej kuli ziemskiej. „W ciągu swego stuletniego zaledwie panowania klasowego burżuazja stworzyła siły wytwórcze bardziej masowe i kolosalne niż wszystkie poprzednie pokolenia razem wzięte. Ujarzmienie sił przyrody, rozpowszechnienie maszyn, zastosowanie chemii w przemyśle i w rolnictwie, żegluga parowa, koleje żelazne, telegrafy elektryczne, przysposobienie pod uprawę całej części świata, uspławnienie rzek, całe jakby spod ziemi wyczarowane rzesze ludności — które z poprzednich stuleci przypuszczało, że takie siły wytwórcze drzemią w łonie pracy społecznej?".[9])

Ale właśnie w tym wzroście sił wytwórczych czai się zagłada porządku burżuazyjnego. „Burżuazyjne stosunki produkcji i komunikacji, burżuazyjne stosunki własności, nowoczesne społeczeństwo burżuazyjne, które wyczarowało tak potężne środki produkcji i komunikacji, podobne jest do czarnoksiężnika, który nie może już opanować wywo-

[8]) Karol Marks, Dzieła wybrane, t. I, str. 169, „Książka", 1947 r.

[9]) K. Marks i F. Engels, „Manifest Partii Komunistycznej", Dzieła wybrane, t. I, str. 173—4, „Książka", 1947 r.

łanych przez się potęg podziemnych". Nowoczesne siły wytwórcze buntują się przeciw stosunkom własności burżuazyjnej. Wyraźnym objawem tego buntu są kryzysy handlowe, które wstrząsają co pewien czas społeczeństwem burżuazyjnym, cofają je w rozwoju i wiodą w rezultacie do zniszczenia nie tylko wytworzonych produktów, lecz również i samych sił wytwórczych. Siły wytwórcze przerastają burżuazyjne stosunki produkcji, które hamują ich rozwój, jak ongiś hamowały go stosunki feudalne. Owa niewspółmierność między środkami produkcji a stosunkami własności burżuazyjnej zagraża istnieniu tychże stosunków. „Oręż, za pomocą którego burżuazja powaliła feudalizm, zwraca się teraz przeciw samej burżuazji. Ale burżuazja nie tylko wykuła oręż, który jej niesie zagładę; stworzyła ona także ludzi, którzy tym orężem pokierują: nowoczesnych robotników — proletariuszy".[10])

Społeczeństwo burżuazyjne nie zlikwidowało antagonizmu klasowego, stworzyło jedynie nowe formy wyzysku i nowe formy walki klasowej. Proletariat rekrutuje się ze wszystkich warstw ludności i rośnie wraz ze wzrostem sił wytwórczych. „Jego (proletariatu — W. W.) walka z burżuazją rozpoczyna się wraz z jego istnieniem". Wzrost wielkiego przemysłu prowadzi do tworzenia się wielkich skupisk robotniczych i uświadomienia ich sił. Robotnicy jednoczą się, by stanąć do walki w imię swych interesów ekonomicznych i owe związki przybierają coraz szerszy charakter. W rezultacie miejscowe ruchy łączą się w ruch narodowy, klasowy. Każda zaś walka klasowa jest walką polityczną. W ten sposób dokonuje się organizacja proletariatu w klasę, a tym samym w partię polityczną.

Spośród wszystkich klas przeciwstawnych burżuazji, jedynie proletariat jest klasą konsekwentnie rewolucyjną, proletariat w sposób zasadniczy różni się od wszystkich innych klas walczących o swoje panowanie. Wszystkie inne klasy, które zdobywały władzę, starały się umocnić uzyskaną już przez się pozycję w życiu. Proletariusze nie posiadają nic swojego do zabezpieczenia, lub umacniania, muszą oni znosić wszystko, co dotychczas zostało stworzone dla ochrony własności prywatnej. Ruch proletariacki jest ruchem olbrzymiej większości. W interesach olbrzymiej większości prowadzi on nieuchronnie do otwartej rewolucji, w której proletariat gruntuje swą władzę obalając przemocą władzę burżuazji. Tworząc wielki przemysł burżuazja sprzyja rewolucyjnemu jednoczeniu się robotników; w ten sposób wydaje ona na świat własnych grabarzy. Tak jej zagłada jak i zwycięstwo proletariatu są równie nieuchronne.

W tej wielkiej walce klasy robotniczej komuniści nie wysuwają żadnych specjalnych sekciarskich zasad — oświadczają autorzy „Manifestu". Założenia teoretyczne komunistów są wyrazem rozgrywającej się istotnie w naszych oczach walki klasowej — nie zaś jakimś wymysłem. Komuniści tym się różnią od pozostałej masy proletariatu, że rozumieją oni warunki, przebieg i nieuchronne wyniki ruchu proletariackiego. Reprezentują oni interesy tego ruchu jako całości. Ce-

[10]) K. Marks i F. Engels, „Manifest Partii Komunistycznej", Dzieła wybrane, t. I, str. 175, „Książka", 1947 r.

lem ich jest kształtowanie proletariatu jako klasy, obalenie burżuazji i zdobycie przez proletariat władzy politycznej. Komuniści walczą w imię najlepszych celów i interesów klasy robotniczej, lecz jednocześnie w ruchu dnia dzisiejszego walczą i o przyszłość ruchu. Komuniści zawsze udzielają poparcia ruchowi rewolucyjnemu, skierowanemu przeciw istniejącemu społecznemu i politycznemu ustrojowi.

Na co zużyje proletariat zdobytą przez siebie władzę polityczną? Rewolucja komunistyczna w sposób zdecydowany położy kres starym stosunkom własnościowym. Proletariat będzie musiał krok za krokiem wyrywać z rąk burżuazji cały kapitał, centralizować wszystkie narzędzia produkcji w ręku państwa, czyli proletariatu zorganizowanego jako klasa panująca. Rewolucja winna w ten sposób nieuchronnie doprowadzić do wywłaszczenia zwyciężonej burżuazji i stworzenia nowego, komunistycznego społeczeństwa.

Na dalszym etapie rozwoju, wraz z zanikiem różnic klasowych władza polityczna, występująca w postaci przemocy jednej klasy nad drugą, stanie się zbędna. Znosząc stare stosunki produkcyjne proletariat zlikwiduje warunki istnienia klas, a przez to samo i własne panowanie jako klasy. „Wraz z upadkiem przeciwieństw klasowych w łonie każdego narodu znikną również wrogie stosunki między poszczególnymi narodami".

Zniesienie wyzysku jednej jednostki przez drugą nieuchronnie doprowadzi do zniesienia eksploatacji jednego narodu przez inny. Tak oto kreśli „Manifest" ogólne zarysy przyszłego, szlachetnego, bezklasowego społeczeństwa człowieczego.

* * *

„Manifest Partii Komunistyczej" stanowi wspaniały wzór zastosowania dialektyki materialistycznej do badań zjawisk społecznych. W konstrukcji swej „Manifest" opiera się nie na „prawdach odwiecznych, nie na zasadach moralności czy też prawa naturalnego. Opiera się on na naukowej analizie „bytu" ekonomicznego życia społeczeństwa burżuazyjnego, badając to społeczeństwo w jego rozwoju. Na silnych fundamentach materialistycznej analizy wznosi komunizm swą naukę o walce klasowej proletariatu, o nieuchronności rewolucji proletariackiej i o tym, że rewolucja ta będzie nieuniknienie komunistyczna. Przez to samo rozwiązuje „Manifest" zagadnienie niedostępne dotychczas dla socjalizmu utopijnego — zagadnienie zespolenia socjalizmu z ruchem robotniczym. Tym samym stwierdza on tę niezachwianą prawdę, że komunizm jest — historycznie biorąc — nieuchronnym wynikiem całego dotychczasowego rozwoju dziejowego. „W dziele tym — pisał Lenin o „Manifeście Komunistycznym" — genialnie jasno i wyraziście zarysowuje się nowy światopogląd: konsekwentny materializm obejmujący również dziedzinę życia społecznego, dialektyka — najbardziej wszechstronna i głęboka nauka o rozwoju, teoria walki klasowej i rewolucyjnej w znaczeniu światowo-historycznym roli proletariatu, twórcy nowego społeczeństwa komunistycznego".[11])

[11]) Lenin, Dzieła, t. XVIII, str. 6 (wyd. ros.).

Teoretyczny trzon „Manifestu Komunistycznego" doskonale scharakteryzował towarzysz Stalin: „Z punktu widzenia tej teorii — pisze on w swej pracy „Anarchizm czy socjalizm" — rozwój życia społecznego zostaje w pełni określony rozwojem sił wytwórczych. Jeśli w ślad za ustrojem obszarniczo-pańszczyźnianym nastąpił ustrój burżuazyjny, to winę „ponosi" tu fakt, że w warunkach rozwoju sił wytwórczych powstanie klasy burżuazyjnej stało się nieuniknione". Lub dalej jeszcze: „jeśli współczesny ustrój burżuazyjny zostanie zastąpiony ustrojem socjalistycznym, stanie się to dlatego, że tego wymaga rozwój współczesnych sił wytwórczych. Wypływa stąd historyczna konieczność zburzenia kapitalizmu i wprowadzenia socjalizmu".[12])

Naturalnie, że rozwój naukowego komunizmu nie zatrzymał się na „Manifeście Komunistycznym". W dalszej swej pracy Marks i Engels wnieśli do teorii komunizmu szereg uzupełnień i uściśleń. Tak np. pojęcie „proletariat zorganizowany jako klasa panująca" zostało zastąpione przez pojęcie bardziej ścisłe „dyktatura proletariatu". Teoria zdobycia przez proletariat władzy państwowej została uzupełniona twierdzeniem, że proletariat musi nieuchronnie złamać starą maszynę państwową burżuazji. Ekonomiczna teoria marksizmu otrzymała wyczerpujące, jak na owe czasy, uzasadnienie w „Kapitale". Do uzasadnienia filozofii naukowego komunizmu wiele przyczynił się Engels w „Anti-Dühringu" i „Dialektyce przyrody". Lenin i Stalin rozwinęli dalej założenia naukowego komunizmu stosując je do warunków epoki imperializmu i rewolucji proletariackich. Lenin stworzył teorię imperializmu, wspólnie zaś ze Stalinem opracował teorię kierowniczej roli partii w rewolucji proletariackiej, teorię wzajemnych stosunków między proletariatem a chłopstwem na poszczególnych etapach walki rewolucyjnej i budowy socjalizmu, teorię możliwości zwycięstwa socjalizmu w jednym kraju. Stalin wzbogacił teorię naukowego komunizmu teorią dróg budowy komunizmu, władzy państwowej w kraju socjalistycznym, otoczonym krajami kapitalistycznymi i in.

Lecz to wszystko nowe co Marks, Engels, Lenin i Stalin wnieśli później do teorii naukowego komunizmu nie jest w najmniejszym stopniu sprzeczne z podstawowymi założeniami „Manifestu Komunistycznego" i pozostają one niezachwiane po dziś dzień, i oświetlają milionom proletariuszy drogę ich historycznej walki. „Ta niewielka książeczka warta jest więcej aniżeli całe tomy, duch jej dotychczas ożywia i wprawia w ruch cały zorganizowany i walczący proletariat świata cywilizowanego".[13])

Słowa te napisane przez Lenina więcej niż 50 lat temu zachowują w pełni swą moc również i w naszych oczach.

Losy „Manifestu Komunistycznego" są jak najściślej związane z losami rewolucyjnego ruchu proletariackiego. „Manifest" ukazał się w przededniu rewolucji 1848 r. W owe czasy — na równi z naukowym komunizmem, który znalazł w nim swój wyraz — wiele różnorodnych prądów „socjalistycznej" i „komunistycznej" myśli starało się

12) J. W. Stalin, Dzieła, tom I, str. 352—353, Moskwa, 1946 r. (wyd. ros.).
13) Lenin, Dzieła, tom I, str. 413.

zająć uwagę klasy robotniczej i postępowej inteligencji. Prądy te miały odzwierciedlać przebyty szczebel w rozwoju socjalizmu. „Rewolucja 1848 r. — mówi Lenin — zadaje śmiertelny cios wszystkim owym hałaśliwym, pstrym i krzykliwym postaciom socjalizmu przedmarksowskiego..." „wszystkie teorie o nieklasowym socjalizmie, o nieklasowej polityce okazują się czczą gadaniną".[14])

Niemniej jednak w okresie nastąpienia reakcji idee „Manifestu Komunistycznego" nie znalazły szerokiego rozpowszechnienia. Dopiero w okresie I Międzynarodówki poczęły nabierać znaczenia realnej siły społecznej. Poczynając od lat 70-tych XIX stulecia odnoszą one coraz to nowe zwycięstwa w ruchu robotniczym krajów europejskich. „Nauka Marksa — pisze Lenin o tym okresie — zwycięża na całej linii i rośnie wszerz".[15])

Oportunizm, powstały w końcu XIX stulecia, sprzeniewierza się zasadom „Manifestu Komunistyczego", wyrzeka się walki klasowej, idei rewolucji proletariackiej i dyktatury proletariatu. Głosząc „pokój społeczny" i pokojowe wrastanie kapitalizmu w socjalizm, zastępując rewolucyjny patos marksizmu, filisterskim, mieszczańskim reformizmem — oportuniści zrywają z tradycjami „Manifestu Komunistycznego". Walka rewolucyjnego skrzydła II Międzynarodówki przeciw oportunizmowi, to walka o idee „Manifestu Komunistycznego".

Pod tym samym sztandarem, który Marks i Engels wznieśli w „Manifeście Komunistycznym", kroczy od chwili swego powstania nasza partia komunistyczna.

Pod tym sztandarem Lenin i Stalin skupiali siły klasy robotniczej byłego imperium carskiego. Pod sztandarem tym wiedli oni masy robotnicze do szturmu przeciw samowładztwu w 1905 r. Pod sztandarem tym toczyła się w 1917 r. walka zakończona listopadową rewolucją socjalną. Z tradycjami „Manifestu Komunistyczego" związana jest genialna teoria Lenina i Stalina o drogach rozwoju socjalizmu w ZSRR. Filozoficzne i historyczne teorie, których zasady zostały wyłożone w „Manifeście Komunistycznym", okreslają całokształt naszej pracy zarówno teoretycznej jak i praktycznej. Z idei „Manifestu Komunistycznego" czerpiemy natchnienie dla naszej walki o całkowite zwycięstwo komunizmu.

Główne założenia „Manifestu Komunistycznego" opierają się na gruntownych badaniach przeszłości społeczeństwa ludzkiego. „Manifest Komunistyczny" powstał w okresie, gdy ustrój kapitalistyczny nie osiągnął jeszcze swego punktu kulminacyjnego. Lecz historia rozwoju kapitalistycznego całkowicie potwierdza w następstwie ową zadziwiająco trafną analizę kapitalizmu, jaką nam daje „Manifest". Mimo kolosalnych różnic między współczesnymi stosunkami ekonomicznymi i politycznymi a stosunkami z 1848 r. nie tylko szerokie uogólnienia „Manifestu", ale nawet jego poszczególne tezy zdają się odzwierciedlać współczesną nam rzeczywistość krajów kapitalistycznych. Czyż wewnętrzna i zagraniczna polityka współczesnych krajów imperialisty-

14) K. Marks, Dzieła wybrane, t. I, str. 67, „Książka", 1947 r.
15) Tamże.

cznych nie czyni szczególnie przekonywającym określenia państwa burżuazyjnego jako komitetu kierującego wspólnymi interesami całej klasy burżuazyjnej? Czyż ucisk narodów kolonialnych i półkolonialnych przez państwa imperialistyczne nie przypomina określenia burżuazji jako siły, która opanowana lękiem przed zagładą zmusza wszystkie narody do przyjęcia burżuazyjnych metod produkcji i dąży do ukształtowania świata *na własny obraz i podobieństwo*? Czyż propaganda kultu dolara nie jest jaskrawą ilustracją do jednej ze stronic „Manifestu", gdzie jest mowa o „monecie brzęczącej", o przekształceniu ludzkiej godności własnej w środek wymienny, o zamianie wszystkich swobód na jedyną swobodę handlu pozbawionego wszelkich skrupułów?

W naszych czasach, gdy na drogę budowy socjalizmu wstępują kraje nowej demokracji, gdy reakcjoniści krajów imperialistycznych — od spekulantów z Wall-Street do tzw. „prawicowych socjalistów" bezczelnie sprzeniewierzających się socjalizmowi — głoszą hasło walki z komunizmem — w tych czasach, tak jak i w przededniu rewolucji 1848 r. rozbrzmiewa hasło, którym kończy się „Manifest Partii Komunistycznej":

„Proletariusze wszystkich krajów — łączcie się!

W. Wołgin

U. Szuster

Powstanie wielkopolskie 1848 roku*)

Wśród ziem polskich zaboru pruskiego największą liczbę ludności polskiej posiadała Wielkopolska (Wielkie Księstwo Poznańskie, jak brzmiała oficjalna nazwa od 1815 r.) i bardziej od innych zachowała narodowy charakter polski. Poczynając od 1815 r. polityka rządu pruskiego w stosunku do Wielkopolski kierowała się w istocie jednym zadaniem: zamienić Wielkopolskę w zwykłą pruską prowincję, pozbawioną cech narodowo-politycznej odrębności.

Ta myśl przewodnia polityki pruskiej na ogół nie ulegała zmianom, nie bacząc na pewne wahania kursu rządowego, uwarunkowane zmianami wewnętrznej i zagranicznej sytuacji politycznej. Do 1831 r. monarchia pruska, zmuszona do pewnego stopnia liczyć się z nastrojami Polaków wielkopolskich i z faktem istnienia konstytucyjnego Królestwa Polskiego sformowanego przez Aleksandra I, unikała jawnych form ucisku narodowości polskiej. Zatrwożony powstaniem polskim 1830—1831 r. i ożywieniem narodowo-wyzwoleńczych nastrojów w samej Wielkopolsce, rząd pruski począł forsować germanizację Wielkopolski i wprowadził jako system nagonkę na narodowość polską. Ale z początkiem 40-tych lat XIX wieku Berlin afiszuje się złagodzeniem polityki rządowej, wzbudzając tym nadzieje szlachty wielkopolskiej na ugodę z dworem królewskim. Niemniej jednak serwilizm sejmu wielkopolskiego, wykazany w styczniu 1841 r., nie znalazł żadnego oddźwięku, a reskrypt królewski z lipca 1841 r., wyprzedzając możliwe dezyderaty, z góry odrzucał i osądzał wszelką myśl o nadaniu Wielkopolsce autonomii. Odtąd szlachta wielkopolska powinna była liczyć się z tym, że zasadnicze jej żądanie zostało raz na zawsze odrzucone.

Żądanie autonomii nie było jednak jedynym ani ostatnim żądaniem politycznym polskich sfer Księstwa Poznańskiego. W sferach polskiej inteligencji szlacheckiej i burżuazyjnej — odepchniętej przez Niemców od udziału w życiu administracyjnym i społecznym, wśród rzemieślników i kupców odczuwających ucisk ekonomiczny ze strony burżuazji niemieckiej, wśród chłopstwa pozbawionego praw politycznych i coraz

* Artykuł zamieszczony w miesięczniku „Woprosy Istorii", nr 3, marzec 1948 r.

bardziej odczuwającego ucisk obszarniczy i opłakane następstwa reformy rolnej 1825 r. — w tych sferach znajdowała podatny grunt idea narodowego powstania i odrodzenia niezawisłej Polski, propagowanej przez polską emigrację demokratyczną.

Od czasu stłumienia powstania polskiego 1830 r. tworzą się w krajach europejskich, przede wszystkim we Francji, polityczne ośrodki polskiej emigracji. Emigracja polska nie stanowiła jednolitej politycznej całości. Jak wiadomo, zarysowały się na emigracji dwa obozy: konserwatywny, kierowany przez grupę arystokratyczną z ks. Adamem Czartoryskim na czele i demokratyczny, reprezentowany w latach 40-ych przez „Towarzystwo Demokratyczne". Zasadniczą tezą programu politycznego „Towarzystwa" było powstanie narodowe, gruntowne reformy społeczne i stworzenie Polski demokratycznej.

Organ kierowniczy „Towarzystwa Demokratycznego", tzw. „Centralizacja", kierował do wszystkich części byłej Rzeczypospolitej swoich emisariuszy, którym powierzano zadanie tworzenia w terenie tajnych rewolucyjnych organizacyj i ideologicznego przygotowania przyszłego powstania, tj. propagandę głównych zasad programowych Towarzystwa Demokratycznego.

W ten sposób powstał w Ks. Poznańskim w latach 40-tych Komitet Poznański. W komitecie, w pierwszym jego składzie i w następnych, wybitną rolę odegrali właściciel ziemski Aleksander Guttry, publicysta Karol Libelt, historyk Andrzej Moraczewski. Dwaj ostatni reprezentowali radykalne skrzydło, ale wraz z nimi zasiadali w Komitecie i „umiarkowani", jak np. hrabia Seweryn Mielżyński, hrabia Bniński i inni.

Komitet Poznański szukał zwolenników przede wszystkim w sferach szlacheckich, kierując odpowiednio swoją organizacyjną i propagandową działalność. Szlachta obszarnicza w swej większości pozostawała głucha na hasła demokratyczne „Centralizacji" (równość społeczna, nadział ziemią włościan), przyjmując w najlepszym wypadku tylko jej wojskowo-polityczną doktrynę. Istota tej ostatniej polegała na tym, że ogólnopolskie powstanie narodowe powinno objąć przede wszystkim terytorium zaboru rosyjskiego oraz ziemie litewskie, białoruskie i ukraińskie, należące niegdyś do Rzeczypospolitej. Zgodnie z tą wojskowo-polityczną doktryną — Wielkopolsce (jako też i Galicji) przypadała rola pomocnicza — bazy dla formowania i przerzucania do centrum powstania uzbrojonych oddziałów, broni, materiałów i swego rodzaju zabezpieczenia tyłowego z zachodu. Z takim nastawieniem szlachta wielkopolska mogła się zgodzić, dopóki sprawa ograniczała się do rozmów i organizowania tajnych towarzystw, o ile przy tym centrum powstania, a wraz z nim i możliwość społecznych starć przenosiły się na wschód.

Licząc, jak zresztą i cała „Centralizacja", na szlachtę, Komitet Poznański był bardzo słabo związany z miejską drobną burżuazją i chłopstwem i to tylko poprzez swoich stronników ze stanu szlacheckiego. Komitet nie doceniał należycie nastrojów w samej Wielkopolsce, a w szczególności ignorował bezsprzeczny fakt wzniecenia ruchu naro-

dowo-wyzwoleńczego w Wielkopolsce, skierowanego przeciw uciskowi pruskiemu.

Wzrost tych nastrojów, szukających ujścia nie w oderwanych i mglistych planach emigracji, ale w bezpośrednim przygotowaniu antypruskiego powstania w Wielkopolsce, uwarunkował powstanie w r. 1842 nowej organizacji w Poznaniu, znanej jako „Koło Stefańskiego".

Osoba Stefańskiego nie posiada większego znaczenia. Właściciel drukarni i księgarni Stefański, raczej przypadkowo, na skutek urażonej ambicji z powodu zlekceważenia ze strony Komitetu Poznańskiego, wziął na siebie stworzenie nowej organizacji, niezależnej od Komitetu.

Koło Stefańskiego składało się z rzemieślników, majstrów, drobnych kupców, polskich podoficerów poznańskiego garnizonu; Koło nawiązało łączność z chłopami okolicznych wsi. Na czele Koła stali prócz Stefańskiego młynarz Essman i ślusarz Lipiński.

Program nowej organizacji był bardzo nieokreślony. Uczestnicy Koła deklarowali się jako zwolennicy niezawisłości Polski i reform politycznych i społecznych, ale mieli nader skąpe wyobrażenie o charakterze i sposobach ich urzeczywistnienia. Społeczno-polityczne poglądy członków Koła ukształtowały się pod wpływem utopijnego i chłopskiego socjalizmu. Przemyślanego planu powstania Koło nie miało. Stefański nosił się z jawnie fantastycznym projektem zdobycia twierdzy poznańskiej; dalszy bieg działań pozostawiano woli przypadku. Pomimo to jednak, sam fakt powstania tego Koła miał zasadniczo ważne znaczenie jako świadectwo rewolucjonizowania się dołów polskiej ludności ziemi poznańskiej. Koło orientowało się nie na emigrację, ale na wewnętrzne polskie siły Wielkopolski i to właśnie było źródłem jego żywotności.

Komitet Poznański, który początkowo ignorował Koło Stefańskiego, przekonał się szybko, że nie jest on w stanie sparaliżować jego wpływów wśród dołowych warstw miejskich. Dlatego też, obawiając się samodzielnych wystąpień Koła mogących zniweczyć plany „Centralizacji", zaproponował w 1845 r. zlanie się obydwu organizacji i włączył do swego składu Stefańskiego i Essmana. W praktyce oznaczało to, że Komitet Poznański i „Centralizacja" zgodziły się z potrzebą wywołania ogólnopolskiego powstania narodowego w najbliższym czasie, aby tylko uprzedzić lokalne powstanie w Wielkopolsce.

W tymże roku przybył z Francji w roli przedstawiciela „Centralizacji" i organizatora przyszłego powstania Ludwik Mierosławski. Syn polskiego oficera armii napoleońskiej, otrzymał Mierosławski wojskowe wykształcenie w Królestwie Polskim, brał udział w randze porucznika w powstaniu 1830—31 r., a potem emigrował do Francji. Tam uzupełnił znacznie swoje wykształcenie wojskowe i zdobył w sferach demokratycznej emigracji reputację wojskowego specjalisty i utalentowanego publicysty. Mierosławski znany był jako ortodoksyjny zwolennik wojskowo-politycznej doktryny „Tow. Demokratycznego" i jednocześnie jako bardzo stanowczy zwolennik reform społecznych.

Wybuch powstania proponowano na 21 lutego 1846 r. równocześnie w Poznaniu, Krakowie i Galicji, skąd główna masa powstańców powinna była ruszyć na teren zaboru rosyjskiego. Ale na kilka dni przed

tym terminem władze pruskie aresztowały Mierosławskiego, a wnet potem odkryły całą organizację. Zduszenie powstania w zarodku i represje władz pruskich jeszcze bardziej wzmogły nastroje antypruskie w masach ludności polskiej, ale w środowisku szlacheckim wywołały uczucie ulgi; wystąpienia przeciw szlachcie w Galicji (luty 1846 r.) podziałały odstraszająco na szlachtę wielkopolską. Obszarnik wielkopolski, hrabia Działyński, w liście do hrabiego Władysława Zamoyskiego pisał w związku z aresztowaniami w Poznaniu: „Trzeba jeszcze dziękować Bogu, że tak się skończyło".

Wielomiesięczny areszt śledczy, a potem rozprawa sądowa ujawniły rozbieżności polityczne pomiędzy szlachecką a demokratyczną grupą aresztowanych. Pierwsi, wybielając siebie, pomniejszali znaczenie polityczne spisku, a w rezultacie i samą ideę polskiego ruchu narodowego, kompromitując w dodatku swoimi zeznaniami współtowarzyszy. Takie postępowanie niezmiernie utrudniało sytuację obwinionych chłopów i rzemieślników. Dzierżawcy, służba folwarczna, podmajstrzy itp. często wciągnięci do grup konspiracyjnych przez „panów", w decydującym momencie zostali pozostawieni sami sobie. Mierosławski miał zamiar zachować się zupełnie inaczej: przyznać się do postawionych zarzutów oskarżenia, podkreślić polityczny charakter ruchu, stawiając sobie za cel: wpłynąć w pierwszym rzędzie na społeczeństwo polskie i rozbudzić w nim poczucie solidarności z hasłami walki o niepodległość Polski.

Mierosławski wystąpił na procesie dwa razy (3 i 5 sierpnia 1847 r.) z obszernymi przemówieniami, popularyzującymi demokratyczny program walki narodowo-wyzwoleńczej narodu polskiego. Stanowisko Mierosławskiego nie znalazło poparcia wśród szlacheckiej części jego współtowarzyszy za wyjątkiem czterech osób.

Proces zakończył się 8 wyrokami śmierci (w tej liczbie na śmierć został skazany Mierosławski), zamienionymi po kilku dniach na dożywotnie więzienie; 50 osób zostało skazanych na różne terminy więzienia (w tej liczbie Libelt na 20 lat); pozostałych 196 osób zwolniono na skutek zaliczenia aresztu śledczego.

***

W drugiej połowie 40-ych lat XIX w. Księstwo Poznańskie pozostawało jeszcze nadal terenem o przewadze charakteru agrarnego i to wielkiego obszarnictwa. Reforma rolna przeprowadzona między 1832 r. i 1847 r. ani trochę nie zachwiała obszarniczej posiadłości ziemskiej, na odwrót, warunki reformy — odstąpienie przez chłopów części lub nawet całej ziemi obszarnikom, otrzymanie przez obszarników znacznych sum (kompensacja ziemią, pieniężny wykup za zniesienie pańszczyzny i inne powinności) jako też faktyczne zachowanie pańszczyzny w wielu wypadkach — wzmocniły szlachtę (obszarniczą). 54% całej ziemi należało do wielkich posiadaczy, w tym 42% do polskiej szlachty.

Dla chłopów reforma rolna była związana w jednym wypadku z utratą ziemi, w innych — ze zmniejszeniem jej wymiaru. W ten spo-

sób wzrosła w wyniku reformy rolnej liczba małorolnych, a szczególnie bezrolnych chłopów, zmuszonych szukać zarobku w charakterze robotników rolnych lub też dzierżawić u obszarników skrawek ziemi na warunkach odróbki. Te kategorie chłopów stanowiły przeważającą większość ludności wiejskiej Wielkopolski.

Ciężkie warunki życiowe, nędza, głód ziemi — w połączeniu z policyjnym reżymem władz pruskich czyniły chłopów wielkopolskich podatnymi na propagandę rewolucyjną. Szlachta polska obawiając się chłopów i bojąc się zarazem demagogicznej polityki podjudzania chłopów przeciwko szlachcie ze strony władz pruskich, usiłowała utrzymać się w ramach lojalności w stosunku do Prus.

Społeczny i narodowy antagonizm zaostrzył się w wyniku nieurodzaju w 1846 r. i głodowej zimy, i wiosny 1847 r. Wiosną 1847 r. robotnicy w Poznaniu, chłopi z Witkowa, Trzemeszna, w Gnieźnie poczęli burzyć piekarnie i sklepy. Dochodziło do starć z policją i wojskiem. Coraz częstsze były napady chłopów na dwory obszarnicze. Agent paryskiego arystokratycznego centrum w Wielkopolsce Bohnin (Czaplicki) pisał w czerwcu 1847 r.: „Chłopi . . . palą, gdzie mogą. J. Mycielski zapewniał mnie, że w ostatnim czasie nie ma nocy, w którejby nie widział ze swego domu 2—3 pożarów. Dodał on, że wśród chłopów silny jest duch wersalczyków (rezydencja Towarzystwa Demokratycznego), na co posiada dowody".

Jesienią i zimą 1847 r. rozruchy nieco ucichły, ale nie wniosło to istotnych zmian do wytworzonej napiętej sytuacji.

***

W takich to warunkach, w pierwszych dniach marca 1848 r. w Księstwie Poznańskim rozniosła się wieść o rewolucji lutowej we Francji. Wywołała ona wielkie poruszenie wśród ludności tych ziem. Rozeszły się pogłoski o możliwości wojny Prus przeciw Francji lub Rosji, o prawdopodobnym przyjściu Francuzów, o przygotowującym się powstaniu. Rząd ogłosił 3 marca częściową mobilizację rezerwy. W Poznaniu oczekiwano w tym dniu demonstracji. Po wsiach rozchodziły się odręcznie pisane i drukowane ulotki wzywające do powstania. Jedna z ulotek (w formie wierszowej), bardzo popularna, kończyła się apelem: „Hurra na Prusaka". W Pleszewie wykryto 16 marca plan napadu na garnizon pruski.

Inaczej reagowały na wydarzenia szlachta miejscowa i arystokracja, oczekując, jak wielu w danej chwili, wybuchu wojny między Prusami a ich zachodnimi lub wschodnimi sąsiadami. Arystokracja wielkopolska liczyła na ustępliwość dworu pruskiego, zainteresowanego w danym wypadku w poparciu Polaków. Podzielała ona punkt widzenia konserwatywnej emigracji polskiej, widzącej w perspektywie przekształcenie Księstwa Poznańskiego w autonomiczne państwo, związane unią osobistą i celną z Prusami. „Zorganizowane w ten sposób Poznańskie byłoby psem szalonym, którego można by puścić na Rosję" — przekonywał poznański agent Czartoryskiego, leadera poznańskiej „śmietanki" Brodowskiego.

W owe dni narodziła się myśl o wysłaniu petycji Fryderykowi Wilhelmowi. W bardzo mglistych sformułowaniach autorzy petycji donosili uniżonym tonem o dążeniu narodu polskiego do „niepodległości", ale celowo niejasna redakcja memoriału pozwalała podciągnąć pod to pojęcie nawet autonomię, co kwalifikowano również jako niezawisłość państwową. Inicjatywa tej „kampanii petycyjnej" należała do przedstawicieli nielicznej w Poznańskiem liberalnej burżuazji. Byli to znani nam już Stefański, poeta Berwiński i adwokat Krotoski (ze spolonizowanej rodziny niemieckiej Krauthoferów). Ich stanowisko polityczne nie odznaczało się wyrazistością i stanowczością, a w decydującej chwili przechylali się na stronę umiarkowanej szlachty. Po 15 marca projekt memoriału został rozesłany do powiatów dla zebrania podpisów, lecz wówczas rozgorzały wydarzenia rewolucyjne w Berlinie i Wielkopolsce.

W poniedziałek 20 marca rozeszły się w Poznaniu wieści o rewolucji berlińskiej i patencie królewskim z dn. 18 marca. Patent ten zawierał obietnicę konstytucji i wejście Prus w skład Niemiec, przy czym włączenie do Niemiec Księstwa Poznańskiego uzależniano od tego, „czy jego wybrani przedstawiciele wyrażą takie życzenie". Pod wrażeniem tych wieści tłumy mieszkańców zapełniły Bazar poznański. Wielu uczestników tej improwizowanej demonstracji przypięło biało-czerwone kokardy. Władze zawczasu przedsięwzięły środki, trzymały w pogotowiu bojowy garnizon i rozlokowały na ulicach oddziały i warty. Podniecenie demonstrantów wzmagało się z każdą chwilą. Żołnierze poczęli zrywać kokardki i rozpędzać tłumy. W tym krytycznym momencie, kiedy krwawe starcie między ludnością i wojskiem wydawało się nieuniknione, stanęli pośpiesznie na czele ruchu wpływowi działacze kierunku konserwatywnego, żeby zapobiec rewolucji w Wielkopolsce. Brodowski, Maciej Mielżyński, najwięksi właściciele ziemscy w Ks. Poznańskim, razem ze Stefańskim i jeszcze kilku osobami, zwrócili się do prezydenta prowincji Beurmanna, przekonując go o potrzebie zezwolenia na wybór polskiej deputacji do króla i wydanie rozkazu policji, by zachowała umiar. Władze pruskie w Poznańskiem były w pierwszych dniach w stanie zamieszania. Ani Beurmann, ani dowodzący wojskiem gen. Colomb, nie otrzymawszy żadnych instrukcji z Berlina, nie wiedzieli, jak mają postąpić. Przerażeni siłą ruchu, zmuszeni byli ustąpić.

Po kilku godzinach, występując na Bazarze przed tłumem zebranych, Stefański zaproponował wybór Komitetu Narodowego i z miejsca ogłosił skład jego członków. Do Komitetu weszli przedstawiciele miejskiej burżuazji: Stefański, Berwiński, Krotoski, właściciele ziemscy: Maciej Mielżyński i Potworowski, historyk Moraczewski, rzemieślnik Andrzejewski, chłop Jan Palacz, trzech duchownych, dyrektor Ziemskiego Towarzystwa Kredytowego Jarochowski. Następnego dnia poznański Komitet Narodowy ogłosił odezwę, która uzasadniała stworzenie Komitetu dążeniem „zapobieżenia daremnemu przelewowi krwi" i wzywała ludność do unikania wszelkich sporów.

W dniu, kiedy w Poznaniu rozgrywały się opisane wydarzenia, zwycięska rewolucja w Berlinie wyzwoliła więźniów polskich, więzionych w Moabicie. Wielotysięczna demonstracja towarzyszyła Mierosław-

skiemu i Libeltowi na ulicach Berlina. Mierosławski przemówił do tłumu wysuwając tezy odrodzenia niepodległej Polski i sojuszu zjednoczonych Niemiec z wolną Polską przeciw Rosji. Wieczorem 20 marca Mierosławski odbył rozmowę z premierem pruskim, hrabią Arnimem, na temat prawdopodobieństwa wojny z Rosją i prusko-polskiej współpracy w tej wojnie. Z wizyty tej Mierosławski odniósł wrażenie, że mało jest nadziei na realną pomoc i współpracę Prus w rozwiązaniu sprawy polskiej i że Polacy powinni przygotowywać się do samodzielnego wystąpienia zgodnie z planem 1846 r. Z inicjatywy Mierosławskiego stworzono w Berlinie 21 marca Polski Komitet Rewolucyjny (Mierosławski, Libelt i przedstawiciele demokratycznej części kolonii polskiej w Berlinie), który miał być organizacyjnym ośrodkiem przygotowań do powstania polskiego. Zamiary Komitetu berlińskiego zostały jednakże natychmiast storpedowane przez ugodową taktykę Komitetu Poznańskiego.

Jak widzieliśmy, skład Komitetu Poznańskiego był różnobarwny. Do Komitetu weszły i zajęły w nim od razu kierownicze stanowiska elementy konserwatywne w osobach Mielżyńskiego i Potworowskiego. Arystokraci wielkopolscy i wielcy obszarnicy byli zawsze przeciwnikami rewolucyjnych metod walki, a jeśli zgodzili się przystąpić do ruchu, to mieli ku temu powody: strach przed masami ludowymi i ponętna myśl dojścia do władzy w wypadku zwycięstwa ruchu. Prócz tego uświadomiali sobie doskonale siłę rewolucyjnego entuzjazmu ludu i obawiali się pozostać na stronie. „Rewolucja jest niezwyciężona — pisał hrabia Działyński — wszyscy zginiemy, jeśli nie pójdziemy z ludem".

Komitet Poznański postawił przed sobą dwa zadania: wziąć zawczasu pod swoje kierownictwo rozwijający się ruch w terenie i nadać mu kierunek lojalny w stosunku do Prus; nakłonić dwór pruski do wyrażenia zgody na przyznanie autonomii Księstwu Poznańskiemu.

Komitet Poznański rozesłał we wszystkie strony Księstwa pełnomocników, którzy mieli informować ludność o stworzeniu Komitetu Narodowego i organizować podobne Komitety w miastach i wsiach Księstwa. Komitet śpieszył się z wypełnieniem tego zadania tym bardziej, że wieści o wydarzeniach w Berlinie i Poznaniu rozpowszechniały się w terenie, a ludność reagowała na nie wszędzie wystąpieniem przeciw władzom pruskim. W Kórniku i Bninie lud począł zrywać pruskie godła państwowe ze wszystkich instytucji; w wyniku starcia z wojskiem zraniono dwóch mieszkańców. Pod Gostyniem Polacy rozbroili oddział rezerwistów. Oddział chłopów uzbrojony w widły i kosy zajął 21 marca Trzemeszno, a następnego wkroczył do Mogilna. Powstańcy rozbroili w Mogilnie żandarmów i oddawszy broń gwardii obywatelskiej ruszyli dalej. Wówczas do miasta przybył eskadron dragonów. Dowiedziawszy się o tym chłopi z okolicznych wsi okrążyli miasto i zażądali ustąpienia wojsk, co też zostało natychmiast wykonane.

Powstańcy, chłopi polscy i rzemieślnicy przechwytywali pocztę, konfiskowali pieniądze instytucji i urzędów, i, co najważniejsze, formowali oddziały dla pochodu na Poznań i walki z wojskami pruskimi. Komitet Poznański robił poprzez swoich pełnomocników i umiarkowane elementy spośród ludności wszystko, co było w jego mocy, aby nie

dopuścić do wzniecenia powstania. W Kórniku, Wrześni, Rogoźnie pełnomocnicy Komitetu zatrzymywali oddziały chłopskie zdążające do Poznania, zapobiegali zajściom miejscowym, namawiali powstańców do zwrotu skonfiskowanych pieniędzy. W myśl instrukcji Komitetu Poznańskiego tworzyły się w miastach powiatowych i większych osadach miejscowe Komitety Narodowe, na czele których Komitet Poznański starał się stawiać elementy umiarkowane. Takich Komitetów było około 70. Kierował nimi Komitet Poznański, który otrzymał nazwę Centralnego. Komitety miejscowe tworzyły uzbrojoną gwardię obywatelską. W niektórych miejscowościach przepędzano landratów i innych urzędników osobistości administracji pruskiej, w innych landraci spełniali nadal swoje obowiązki i mogli odpowiednio przygotować się do walki z polskim ruchem narodowo-wyzwoleńczym.

Na skutek działalności Komitetu Poznańskiego i obszarniczej szlachty powstanie, które według wszystkich danych mogło przekształcić się w szerokie wystąpienie narodu polskiego przeciw pruskiej okupacji, było u zarania swego rozwoju hamowane i wprowadzone na tory legalizmu. Szlachtą powodował przy tym nie tylko strach przed ruchem chłopskim, lecz również chęć uniknięcia trudności przy pertraktacjach z rządem pruskim, który, jak się spodziewała, uwzględni jej żądania polityczne.

22 marca przybyła do Berlina polska deputacja z Poznania w celu przedstawienia żądań polskich królowi. Delegacja składała się z kilku osób. Był wśród nich Maciej Mielżyński, Brodowski, hrabia Raczyński, Krotoski i Maciej Palacz, przedstawiciel chłopów. Przewodniczącym delegacji był arcybiskup Przyłuski. W Berlinie spotkała się delegacja z polskim komitetem rewolucyjnym. Pretendując do roli przedstawicielstwa Polaków wielkopolskich, delegacja nalegała na samolikwidację komitetu. Oderwany od Wielkopolski, nie zorientowany co do wydarzeń, które tam nastąpiły, wierny w dodatku tradycjom, właściwym nawet radykalnym sferom szlacheckim, mianowicie tradycjom „jedności narodowej" — Komitet berliński ustąpił. W ten sposób Komitet Poznański reprezentowany przez delegację pozostał jedynym ośrodkiem politycznym ruchu polskiego.

Teraz delegacja miała rozwiązane ręce. Przyłuski, Mielżyński, Brodowski zrezygnowali z pierwotnej petycji, w której, co prawda w bardzo nieokreślonym sensie, mówiło się o niepodległości Polski, i wręczyli królowi memoriał z prośbą o „narodową organizację Wielkiego Księstwa Poznańskiego". Praktycznie sprawa sprowadza się do dwóch żądań: organizacji korpusu polskiego w Wielkopolsce i mianowanie Polaków na administracyjne i inne stanowiska służbowe w Księstwie. W trakcie pertraktacji rząd przyjął życzenia delegacji: w dekrecie rządowym 24 marca i w piśmie ministra spraw wewnętrznych Auerswalda obiecano stworzyć reorganizacyjną komisję dla przeprowadzenia odpowiednich zmian w Poznańskiem.

Ustępliwe stanowisko deputacji wzbudziło ogólne niezadowolenie w Poznańskiem i napotkało na opozycję — szybko wprawdzie pokonaną — nawet w łonie Komitetu.

Komitet Poznański zatwierdził działalność deputacji. Minimalne ustępstwa rządu pruskiego interpretował on jako pierwszy krok na drodze odbudowy państwowości polskiej. Oficjalna motywacja tego poglądu była w istocie platformą polityczną Komitetu Poznańskiego. Punktem wyjściowym Komitetu było ogólne przekonanie, że wojna między Rosją a Prusami jest nieunikniona. Z tego względu, dowodził Komitet, Polacy nie powinni zaostrzać stosunków z rządem pruskim, ponieważ Prusy zainteresowane w udziale Polaków w wojnie przeciw Rosji niewątpliwie zgodzą się po jej klęsce na odbudowę polskiej niepodległości. Komitet Poznański starał się wszelkimi sposobami podtrzymywać iluzję realności podobnej perspektywy. W jego odezwach mówiło się stale „o niepodległej Polsce", „wyzwolonej ojczyźnie" itp., a Komitet występował w tych dokumentach jako swego rodzaju rząd tymczasowy przyszłej Polski.

Gdyby Komitet Poznański tego pragnął, mógłby w pierwszych dniach powstania bez trudu wziąć w swe ręce władzę i być panem sytuacji w Księstwie. Codziennie napływały do Poznania tysiące uzbrojonych w kosy i topory chłopów i rzemieślników, którzy oczekiwali sygnału od Komitetu. Elementy demokratyczne przekonywały Komitet o potrzebie zajęcia twierdzy poznańskiej, której garnizon był nieliczny, a polscy żołnierze obiecywali pomoc wewnątrz twierdzy. Ale komitet przemilczał lub też odrzucał wszystkie propozycje zmierzające do rozwoju powstania. Prośby o uzbrojenie ludu Komitet paraliżował motywując to niedostatkiem broni; posiadaną broń przeznaczało się, według jego słów, dla przyszłej armii polskiej. Zajęcie zaś twierdzy było rzekomo nieaktualne, gdyż mogło to skompromitować delegację i jej misję.

Po otrzymaniu od delegacji zawiadomienia o zasadniczej zgodzie rządu pruskiego na organizowanie korpusu polskiego, Komitet Poznański przystąpił niezwłocznie do realizacji tego punktu. Przy Komitecie stworzono tzw. „wydział wojskowy". Komitetom terenowym dano zarządzenie ogłoszenia poboru ochotników do korpusu polskiego, co spotkało się z życzliwym przyjęciem u szlachty. Praktycznie decyzja ta oznaczała oddanie w ręce szlachty kierowniczej roli w formowaniu oddziałów, w ich szkoleniu, repartycji, zbiórce i zarządzaniu funduszami pieniężnymi na utrzymanie oddziałów. Innymi słowy szlachta uzyskała możliwość utrzymania w wojskowym posłuszeństwie 25 — 30.000 ludzi, chłopów i rzemieślników, którzy w innych warunkach mogliby przyczynić jej wiele kłopotu i przykrości. Stworzenie narodowego korpusu otworzyło młodzieży arystokratycznej dostęp do stanowisk oficerskich i dawało jej perspektywę moralnego i materialnego zadowolenia.

Aby pobudzić chłopów do wstępowania do jednostek polskich i przełamać ich nieufność do szlachty, Komitet musiał wystąpić z jakimś programem w sprawie chłopskiej. Na to chłopstwo czekało. 25 marca 1848 r. Komitet Poznański opublikował odezwę, która formułowała zasadnicze tezy rozwiązania sprawy chłopskiej, ale... dopiero w Polsce, która powstanie: 1) chłopów — posiadaczy ziemi zwalnia się od wszystkich powinności, 2) chłopi Królestwa Polskiego będą zwolnieni z pańszczyzny i otrzymają ziemię na własność, 3) rząd okaże pomoc bez-

rolnym w otrzymaniu ziemi, 4) wstępujący do szeregów wojska polskiego zwolnieni są na przeciąg służby od podatków pieniężnych.

Popularność tych haseł zaniepokoiła oczywiście Komitet. Po kilku dniach, 1 kwietnia 1848 r. ukazała się druga odezwa konkretyzująca i jednocześnie ograniczająca sens pierwszej. W dokumencie z 1 kwietnia ustalało się, że chłopi — posiadacze, wstępujący w szeregi wojska, zwolnieni są od czynszu pieniężnego (w pierwszym wariancie — od wszystkich powinności), rodziny parobków, komorników i innych kategoryj bezrolnych chłopów, zatrudnionych na dworze obszarniczym, otrzymają w wypadku odejścia głowy rodziny do wojska żvwność w naturze i jedną trzecią wynagrodzenia pieniężnego. Punkt najważniejszy: „Po zakończeniu wojny (o wyzwolenie Polski — U. Sz.) rodziny poległych, jako też pozostali przy życiu otrzymują wynagrodzenie od narodu w drodze nadziału 3 morgów ziemi z majątków państwowych".

Oba dokumenty, w szczególności drugi, potwierdzają negatywny stosunek Komitetu Poznańskiego do hasła „Towarzystwa Demokratycznego": — uchylenia wszystkich powinności i nadania chłopom ziemi jednocześnie z rozpoczęciem powstania.

W oddziałach polskich, formowanych w powiatach, miasteczkach i wielkich osadach, pierwsze miejsce pod względem liczebności zajmowało chłopstwo, przeważnie bezrolne i małorolne. Chłopi wstępowali do oddziałów nie dlatego, że zadowalał ich program Komitetu Poznańskiego, lecz dlatego, że byli przekonani o konieczności walki zbrojnej z rządem pruskim i liczyli, że tą drogą urzeczywistnią swoje żądania.

Aktywną rolę w pierwszych dniach powstania i w formowaniu polskich oddziałów wojskowych grały również masy miejskie, przeważnie rzemieślnicy, drobni sklepikarze. We wielu miejscowościach (Kórnik, Miłosław, Grodzisk) oni pierwsi wraz z chłopami rozpoczęli powstanie 20 i 21 marca, zanim jeszcze Komitet Poznański i miejscowa szlachta oficjalnie stanęli na czele ruchu. Pełnomocnik Komitetu Poznańskiego W. Kosiński pisał o Wrześni: „I tutaj, jak zwykle, mieszczanie wyróżniają się najgłębszym patriotyzmem".

Szlachta obszarnicza zajęła kierownicze stanowiska w ruchu. Spośród 52 komisarzy powiatowych i organizatorów wojskowych tylko kilku nie było właścicielami ziemskimi. W warunkach ogólnego entuzjazmu i podniecenia obszarnicy nie mogli uchylić się od okazania materialnego poparcia kierowanym przez nich oddziałom, tym formacjom armii narodowej. Komisarz pleszewskiego powiatu skarżył się jednak Komitetowi Poznańskiemu, że „jest aż nadto takich (właścicieli ziemskich — U. Sz.), którzy dotychczas nie mogą zrozumieć prawdziwej sytuacji i świętych obowiązków". Komitet Poznański zwrócił się z tego powodu do szlachty pleszewskiej ze specjalnym orędziem.

Tekst orędzia nie pozostawia wątpliwości, że było ono przeznaczone nie tylko dla powiatu pleszewskiego, ale miało na celu zwrócenie uwagi całej szlachty wielkopolskiej na rozgrywające się wydarzenia. W orędziu wskazywało się na niebezpieczeństwo dla sprawy polskiej, jakie tkwi „w obojętności, chłodzie, a być może w nieżyczliwości tych właśnie obywateli (obszarników — U. Sz.), którzy . . . powinniby kierować po-

zostałą częścią narodu... Dla kogoż bowiem ojczyzna była bardziej troskliwą i szczodrą matką i karmicielką, jeśli nie dla was, obywatele ziemianie; dla kogoż otwiera się szeroka, świetlana przyszłość, jeżeli nie dla was, obywatele ziemianie? Oto patrzcie! Nasz biedny lud, prawie zawsze uciskany i poniżony, na pierwszy zew wstępuje do wojska... Gwoli miłości do ojczyzny, gwoli waszych własnych interesów... wzywamy was... stańcie na czele tego ludu, aby oszukany zapał (ludu) nie zamienił się w miecz zemsty i nie spadł na wasze głowy". Wśród powiatowych komisarzy i organizatorów wojskowych znajdowali się i tacy, którzy byli nie od tego, by hamować napływ chłopów do obozów wojskowych. Tak postępowali np. z Polakami — landwerzystami. Mobilizacja landwery ogłoszona przez gen. Colomba dała tylko częściowe rezultaty, znaczna liczba Polaków-landwerzystów odmówiła wypełnienia rozkazu o mobilizacji i wielu z nich wyrażało gotowość przystąpienia do oddziałów polskich. Wielu naczelników i organizatorów odmawiało jednakże przyjęcia ich pod pozorem, że „mobilizacja mas ludzkich bez koniecznej potrzeby w okresie najważniejszych robót gospodarskich tylko demoralizuje chłopów".

* * *

28 marca przybył do Księstwa z Berlina Mierosławski, witany entuzjastycznie przez ludność miejską Poznańskiego. Mierosławski został dokooptowany do składu wydziału wojskowego Komitetu Poznańskiego i przystąpił od razu do organizacji szkolenia wojskowego, do ustalenia dyslokacji i uzbrojenia zebranych oddziałów itp.

Z przyjazdem Mierosławskiego sytuacja polityczna w Poznańskiem skomplikowała się. Różnice zdań pomiędzy Komitetem a Mierosławskim musiały wcześniej czy później doprowadzić do jawnego konfliktu dwóch punktów widzenia, dwóch obozów w ruchu polskim.

W marcu 1848 r. jak przedtem w 1846 r. szlachta odniosła się do Mierosławskiego nieprzyjaźnie i nieufnie. Wraz z nim wracał do kraju duch Towarzystwa Demokratycznego z programem reform społecznych, tak znienawidzonych przez wielkopolskich obszarników. Zachowanie się Mierosławskiego w sądzie berlińskim w 1847 r. godzące w ambicje wielu współuczestników procesu, a poprzez nich i w szlacheckie środowisko Poznańskiego, stworzyło mu wielu wrogów osobistych. Jeśli Mierosławski po przyjeździe zajął mimo to wybitne stanowisko w wydziale wojskowym przy Komitecie Poznańskim, przyczyną tego nie była osobista sympatia ku niemu kierownictwa poznańskiego, lecz ustępstwo wymuszone na rzecz opinii mas, w których Mierosławski zdobył szeroką popularność swoją reputacją gorącego demokraty i wodza.

Mierosławski odwzajemniał się szlachcie obszarniczej tąże monetą. Jeszcze w 1846 r., jak mówił, przekonał się o obojętności i bierności szlachty wielkopolskiej do sprawy aktualnej. Aprobując w słowach ideę narodowego powstania i wskrzeszenia niezawisłości polskiej, szlachta wstrzymywała się przed praktycznym rozwiązaniem tych zagadnień. Mierosławski oceniał krytycznie możliwość realnego udziału szlachty

wielkopolskiej w powstaniu. Ale wraz z trzeźwym krytycyzmem w stosunku do szlachty wyniósł Mierosławski z lekcji 1846 r. szkodliwe zwątpienie co do narodowo-patriotycznych przekonań ludu, tj. chłopstwa. Uważał on, że pochłonięci wyłącznie myślą o ziemi i walką z obszarnikami chłopi nie dorośli jeszcze do rewolucji narodowej. Nieuzasadniony sceptycyzm Mierosławskiego odnośnie do chłopstwa wypływał z nastawienia szlacheckiej demokracji, że zasadniczą siłą napędową rewolucji narodowej jest szlachta, a jeśli szlachta jest obojętna, to „naród sam nigdy nie powstanie". Pozostawała jeszcze tylko, jeśli można się tak wyrazić, „trzecia siła" — demokratyczna emigracja. Na niej to Mierosławski opierał wszystkie swe nadzieje i plany; ona mogła i powinna była, jego zdaniem, stanąć na czele ruchu i poprowadzić za sobą naród.

Koncepcja Mierosławskiego była wyraźnie dogmatyczna i błędna. Przeniósł on na warunki wielkopolskie postulaty demokratycznej emigracji i opierał się na nielicznej grupie oddanych mu emigrantów. Tym odepchnął od siebie większość szlachty, będąc jednocześnie z dala od wierzącego w niego ludu. Stąd trudności, które napotykał, upór, dogmatyczne stanowisko, zwłoka i wahania w momentach decydującej zmiany warunków.

Do Poznania przyjechał Mierosławski z gotowym planem działania, przeprowadzającym w zasadniczych rysach doktrynę wojskowo-polityczną demokratycznej emigracji. Sytuacja, jaka wytworzyła się w Prusach i Wielkopolsce po marcowej rewolucji, pobudziła go do wniesienia pewnych zmian do tego planu. Pierwszorzędnym zadaniem było według Mierosławskiego sformowanie i wyszkolenie armii polskiej, która mogłaby nie tylko wkroczyć do Królestwa Polskiego, ale byłaby konieczna na wypadek wojny z Prusami. Mierosławski, jak wiadomo, nie miał pewności co do faktycznych zamiarów monarchii pruskiej wypowiedzenia wojny Rosji. O ile jednak rząd pruski nie dementował przypisywanych mu zamiarów i nie był w stanie przeszkodzić formowaniu oddziałów polskich w Wielkopolsce, zdecydował Mierosławski działać pod tym sztandarem jak najdłużej, żeby wygrać na czasie dla stworzenia regularnej armii.

W przeciwieństwie do Mierosławskiego Komitet Poznański nie widział konieczności tworzenia wielkiej armii polskiej, czerpiącej w dodatku natchnienie z haseł demokratycznych i patriotycznych. Istnienie takiej armii przybliżyłoby moment nowego wzniecenia powstania i niechybnego starcia z Prusami, co w ogóle nie wchodziło w plany Komitetu. Szlachta wielkopolska traktowała oddziały polskie jako siłę o przeznaczeniu zewnętrzno-politycznym — dla wojny z Rosją — lub też jako środek nacisku na rząd pruski, aby dotrzymał obietnicy „narodowej reorganizacji Poznańskiego", lecz nie jako wewnętrzną siłę rewolucji narodowej. Komitet Poznański oczekiwał niecierpliwie wojny Prus z Rosją, aby skierować napięcie rewolucyjne mas polskich przeciw Rosji. Zamiar ten wydawał się tym łatwiejszy do urzeczywistnienia, że na pierwszy rzut oka odpowiadał tradycyjnym planom emigracji.

Aby przyśpieszyć wybuch wojny prusko-rosyjskiej wydział wojskowy Komitetu Poznańskiego dał jeszcze 25 marca rozkaz naczelnikom dwóch oddziałów J. Garczyńskiemu i F. Białoskórskiemu przygotowania się do przejścia granicy i wtargnięcia do Królestwa Polskiego (tj. do zaboru rosyjskiego). Zadanie oddziałów polegało nie tyle na tym, by wzniecić powstanie w Królestwie Polskim, ile na doprowadzeniu do starcia z armią rosyjską i zwabieniu jej po wycofaniu się do Wielkopolski poza granicę pruską. Wtedy, jak liczył Komitet, rozgorzeje obowiązkowo konflikt między Prusami a Rosją.

Chociaż dla Mierosławskiego myśl o wojnie z Rosją była ponętna, zażądał on zdecydowanie natychmiast po przybyciu do Poznania odrzucenia tego absurdalnego planu. W oddziałach wielkopolskich było w owych dniach zaledwie 6-7.000 niewyszkolonych i źle uzbrojonych żołnierzy; w Księstwie był rozmieszczony korpus pruski gen. Colomba i rząd pruski nie omieszkałby z pewnością wykorzystać awantury polskich oddziałów, by doszczętnie zmieść wszystko, co Polacy w tych dniach osiągnęli. Takie były argumenty Mierosławskiego, z którymi Komitet Poznański nie mógł nie zgodzić się.

Do pewnego czasu wzajemne stosunki między Komitetem Poznańskim a Mierosławskim zewnętrznie biorąc przedstawiały się normalnie, ale jednoczyły ich nie ogólne interesy, lecz obustronna gra przeciw sobie. Komitet Poznański formował polski korpus W. Ks. Poznańskiego; Mierosławski — polską armię powstańczą. Każdy z nich udawał, że oddziały polskie to właśnie to, czego chce strona druga; Komitet Poznański opierał się na oficjalnych działaniach rządu pruskiego, Mierosławski — na bezczynności władz pruskich w Poznańskiem. Jednym słowem Komitet Poznański chciał zakończyć, a Mierosławski rozpocząć rozwiązanie sprawy polskiej. W tym właśnie głównym punkcie różnic między Komitetem a Mierosławskim ten ostatni dał się oszukać. W czasie, gdy Mierosławski tkwił po szyję w sprawach wojskowych, układał instrukcje dla szkolenia ochotników, zajmował się uzbrajaniem oddziałów, zapalał się do projektów nowych wynalazków wojskowych itd. licząc na dwumiesięczny termin dla ukończenia całej pracy przygotowawczej; w czasie gdy zajęty przygotowaniami zlekceważył główne zadanie — polityczną mobilizację narodu przeciw Prusom i przekonywał swoich zwolenników, że nie należy zaostrzać stosunków z władzami pruskimi, aby przedwcześnie nie przerwać spokoju, który nastał — w tym czasie Komitet Poznański przygotowywał się do ostatniego aktu odegranej przez siebie farsy — do ugody z rządem pruskim na płaszczyźnie dekretu królewskiego z 18 marca i warunków osiągniętych przez delegację w Berlinie.

Rząd pruski ze swej strony wykorzystał daną mu zwłokę lepiej niżeli Mierosławski i Komitet Poznański. Gdy otrząsnął się z pierwszego strachu i przekonał się, że Komitet Poznański i Mierosławski pogrążeni w obmyślaniu pociągnięć dyplomatycznych przeciwko sobie, nie myślą, zresztą każdy z innych powodów, o bezpośrednim wznowieniu walki z Prusami, przejął inicjatywę w swoje ręce, aby w dogodnej dla siebie chwili zniszczyć przy pomocy Komitetu Poznańskiego trud Mierosław-

skiego, a potem załatwić się z danymi Komitetowi obietnicami i z samym Komitetem.

Jeszcze 3 kwietnia został ogłoszony stan wyjątkowy w Księstwie, w następnych dniach skierowano w teren posiłki wojskowe. Gen. Colomb otrzymał 30.000 armię, z której 10.000 pozostawiono w Poznaniu, a reszta, rozbita na kilka większych oddziałów, została rozmieszczona po całym terenie Księstwa. Stawało się coraz bardziej widoczne, że teraz już wojska pruskie szukają starcia z Polakami i przygotowują się do ich rozgromienia.

Taka sytuacja polityczna trwała trzy tygodnie, w ciągu których Mierosławski i Komitet Poznański działali każdy po swojej linii.

Mierosławski zatroszczył się przede wszystkim o skoncentrowanie rozsianych w terenie małych oddziałów w 4 obozach: we Wrześni, pod Książem, w Pleszewie i Mieściskach, położonych we wschodniej części Księstwa. Dokonano tego między 3 i 9 kwietnia. Obóz we Wrześni pod dowództwem Garczyńskiego liczył ponad 2.500 ludzi; w Książu dowodził obozem pułkownik Budziszewski mając do dyspozycji około 1.000 ludzi. Tyleż liczył trzeci obóz w Pleszewie z Białoskórskim na czele i czwarty obóz w Mieściskach pod dowództwem emigranta Floriana Dąbrowskiego. Wbrew rozkazom Mierosławskiego pułkownik Brzeżański stworzył przy cichym poparciu Komitetu Poznańskiego piąty obóz w Środzie, najliczniejszy — grupujący do 4.000 ludzi. Należy zaznaczyć, że pewna ilość oddziałów miejscowych pozostała jednakże poza ramami obozów, tak że ogólna liczba w oddziałach polskich przekraczała 10.000 ludzi.

Korpus oficerski nowotworzonych jednostek rekrutował się przeważnie z szeregów miejscowej szlachty obszarniczej. Mierosławski starał się co prawda wcielić w szeregi oficerskie emigrantów, na których mógł z całą pewnością polegać, i w pierwszych dniach kwietnia było już w Poznańskiem kilkudziesięciu emigrantów przybyłych z Francji i innych miejsc. Wszystkie wyższe i większość średnich stanowisk oficerskich były jednak obsadzone przez zwolenników Komitetu Poznańskiego. Z pięciu komendantów obozów, Brzeżański i Garczyński byli wrogo usposobieni do Mierosławskiego, Białoskórski zachowywał się niewyraźnie, Budziszewski nie liczył się jako dowódca i tylko Florian Dąbrowski bezwarunkowo popierał Mierosławskiego. Podobnie korpus oficerski w większości swej odnosił się do Mierosławskiego nieżyczliwie i co gorsza sabotował jego zarządzenia.

Natomiast duch moralny szeregowców w obozach — chłopów i rzemieślników — był wspaniały. Ci przyjęli koncentrację w obozach jako oznakę bliskiego spotkania z wojskami pruskimi na polu bitwy. Przy każdym alarmie rzucali się naprzód, gotowi „pójść na Niemca".

W czasie, gdy władze pruskie zupełnie niedwuznacznie przygotowywały się do rozgromienia ruchu polskiego, Komitet Poznański oczekiwał przyjazdu komisarza królewskiego dla ukończenia pertraktacji o „nacjonalną reorganizację W. Ks. Poznańskiego". Jeszcze 28 marca Komitet zamianował Komisję Reorganizacyjną w składzie 8 Polaków i 2 Niemców. Ze strony polskiej weszli do Komisji: K. Libelt, Maciej

Mielżyński, Brodowski, Potworowski, sędzia Gregor, poseł do Landtagu pruskiego z Poznańskiego, A. Kraszewski i inni. Skład Komisji nie pozostawiał wątpliwości, że przeważa w niej część konserwatywna. Komisja przesłała przez Beurmanna do Berlina projekt reorganizacji Poznańskiego. Zawierał on te same punkty, jakie figurowały w pertraktacjach delegacji: stworzenie korpusu polskiego, wybór nowych landratów i komisarzy okręgowych, jako też mianowanie Polaka cywilnym komisarzem w Księstwie i uznanie języka polskiego jako oficjalnego w Ks. Poznańskim.

Nie otrzymawszy odpowiedzi na swój projekt Komitet Poznański wysłał 2 kwietnia deputację do Berlina. W Berlinie zastała deputacja księcia Adama Czartoryskiego, który przybył do stolicy pruskiej w celu wyjaśnienie stanowiska rządu pruskiego w kwestii wojny z Rosją. Spotkanie Czartoryskiego z delegacją ujawniło pełną zbieżność poglądów co do powstania wielkopolskiego. Leader skrzydła arystokratycznego emigracji uważał, że ruch wielkopolski ma sens tylko w sojuszu z Prusami (innymi słowy prusko-polski sojusz przeciw Rosji). W przeciwnym razie wyrodzi się on w rozruchy społeczne. Zabawne, że w najbardziej istotnym punkcie Czartoryski szedł dalej niż Komitet Poznański. Czartoryski przedstawił baronowi Arnimowi projekt przyznania Wielkopolsce autonomii typu Królestwa Polskiego, podczas gdy Komitet poprzestawał na żądaniu samorządu.

Właściwie mówiąc delegacja nie miała co robić w Berlinie, ponieważ zamianowany komisarz królewski — gen. Willisen — miał na miejscu, w Wielkopolsce, dojść do porozumienia w sprawie reorganizacji księstwa. Willisen uchodził za życzliwego w stosunku do Polaków, uważano go za zwolennika wojny z Rosją — nominacja jego została przeto przychylnie przyjęta przez Polaków wielkopolskich. Przybył on 5 kwietnia, w czasie pełnych przygotowań wojennych gen. Colomba przeciw Polakom. Formalnie biorąc gen. Willisen posiadał szerokie pełnomocnictwa dla wypełnienia swej misji, ale władze wojskowe jemu nie podlegały i działały niezależnie od niego, w myśl instrukcyj z Berlina.

Willisen zwrócił się natychmiast po przybyciu z orędziem do ludności polskiej. Potwierdził on w nim obietnice rządowe wprowadzenia w Poznańskiem polskiej administracji i sądu polskiego, ogłosił iż zamiarem rządu jest postawić Polaka na czele cywilnej administracji księstwa, przeprowadzić wybory landratów przez ludność miejscową i zażądał jednocześnie rozwiązania miejscowych komitetów polskich i „nieregularnych" oddziałów polskich. W tym wypadku gwarantował on powstańcom amnestię. Końcowe słowa orędzia wzbudziły ogólne niezadowolenie Polaków. Szlachta była urażona i zatrwożona tym, że wątpiło się w jej, można powiedzieć, „legalizm", masy ludowe, a szczególnie szeregowi powstańcy byli do ostatnich granic oburzeni żądaniem rozbrojenia oddziałów. Komitet Poznański zaskoczony znienacka orędziem, kompromitującym jego popularne plany z pierwszych dni, wykazał nagle wzrost zainteresowania dla polskich uzbrojonych oddziałów. Sądząc, że fakt istnienia polskiej siły zbrojnej podniesie jego wagę w nadchodzących pertraktacjach z Willisenem, Komitet Poznański rozesłał

do Komitetów terenowych i organizatorów wojskowych zarządzenie o zebranie w obozach możliwie wielkiej ilości członków. W przeciągu 2-3 dni liczba powstańców w obozach wzrosła z 9 - 9.500 do 15 - 20.000 ludzi.

Dla prowadzenia rozmów Komitet wyznaczył komisję z 5 osób: Potworowskiego, Mielżyńskiego, Libelta, Stefańskiego i kanonika Brzezińskiego. Konferencje z Willisenem rozpoczęły się 6 kwietnia. Willisen domagał się likwidacji oddziałów polskich jako wstępnego warunku dla rozmów na temat merytorycznych zagadnień reorganizacji Poznańskiego. Willisen obiecywał pod tym warunkiem wyjednanie u rządu szybszego urzeczywistnienia reorganizacji.

Zadanie Willisena ułatwił pośrednio Colomb, który przygotowywał się już do oddania swym ruchomym kolumnom rozkazu natarcia na obozy polskie, ale na prośbę Willisena odłożył wystąpienie swych wojsk na 3 dni, aby dać mu możność osiągnięcia porozumienia z Komitetem Poznańskim. Komitet zaś popędzany obietnicą Willisena i nastraszony w dodatku perspektywą niechybnych walk Polaków z wojskiem pruskim — gotów był ustąpić. Ze wszystkich stron dochodziły doniesienia, że wojska pruskie zajmują miasta i wsie, przepędzają miejscowe Komitety polskie i okrążają obozy. Nikt nie wątpił, że nadeszła chwila decyzji: walczyć czy kapitulować.

W Komitecie Poznańskim jednomyślności w tej sprawie nie było. Potworowski, Mielżyński i inni, mając jak zawsze za sobą większość, skłaniali się do przyjęcia warunków Willisena. Mierosławski i częściowo wahający się Libelt byli za oporem. Mierosławski żądał oddania mu dowództwa nad wszystkimi obozami. 8 kwietnia porzucił Mierosławski Poznań udając się do obozów. Za siedzibę obrał obóz w Miłosławiu.

W ciągu następnych 48 godzin zaszły trzy wydarzenia, które położyły kres wahaniom Komitetu:

1) odpowiedź rządu pruskiego 9 kwietnia na propozycję Willisena. Rząd domagał się stanowczo rozbrojenia oddziałów polskich. Willisen zakomunikował Komitetowi odpowiedź rządu i wydał odezwę, która głosiła, że obozy powinny opuścić w pierwszym rzędzie osoby niezdolne do służby wojskowej i landwerzyści; reszta będzie miała prawo wstąpić do przyszłej dywizji poznańskiej. Takie postawienie sprawy posłużyło Komitetowi jako doskonały pretekst do przyjęcia żądań Willisena.

2) 10 kwietnia zjawił się w obozie wrześnieńskim Mierosławski, żądając od Garczyńskiego, aby uznał go za głównodowodzącego wszystkimi oddziałami polskimi. Podczas gdy Garczyński zwlekał z odpowiedzią, masa szeregowców proklamowała jednomyślnie Mierosławskiego wodzem powstania. Było jasne, że masy głosują za wznowieniem walki i za Mierosławskim. Jeśli Komitet chciał uniknąć pierwszego i uwolnić się od drugiego, to rozbrojenie oddziałów było jedynym wyjściem z wytworzonej sytuacji.

3) 10 kwietnia wojska pruskie napadły na Trzemeszno, gdzie stacjonował oddział polski pod dowództwem majora Słubickiego. Była to pierwsza większa potyczka wojsk pruskich z polskimi powstańcami. Oznaczało to formalne wszczęcie działań wojennych ze strony władz

pruskich. Jeśli Komitet chciał uprzedzić dalszy rozwój wypadków w tym planie, powinien był pośpieszyć się.

W takich warunkach Komitet Poznański wyraził swoją formalną zgodę na warunki Willisena i powierzył Libeltowi, Stefańskiemu i Radońskiemu (komisarzowi powiatowemu w Środzie) zawarcie odpowiedniej ugody z Willisenem. Była ona opracowana i podpisana w Jarosławcu 11 kwietnia 1848 r. i znana jest pod nazwą ugody jarosławieckiej. Przy omawianiu konwencji obecni byli, prócz wspomnianych trzech delegatów, Mierosławski i dwóch-trzech przedstawicieli obozów.

Zgodnie z konwencją wszystkie oddziały polskie miały być rozbrojone i rozpuszczone. Pozostawały tylko 4 obozy: we Wrześni, pod Książem, w Pleszewie i Miłosławiu. Obóz w Trzemesznie podlegał likwidacji. Niedługo przed zawarciem ugody zlikwidowany został obóz w Mieściskach. W każdym obozie mogło pozostać nie więcej jak 600—700 osób. W ten sposób zmniejszono liczebność oddziałów polskich do 2.500 — 2.800 ludzi. Stanowili oni jakoby jądro przyszłej dywizji polskiej.

Szeregowi powstańcy przyjęli wiadomość o ugodzie jarosławieckiej z wielkim oburzeniem. Nazywali oni ugodę zdradą i kapitulacją.

W obozie w Środzie oburzeni kosynierzy o mało nie zabili Libelta występującego z wyjaśnieniami w sprawie ugody. We wrześnieńskim obozie Garczyńskiego zapanował zupełny chaos. Wielki oddział powstańców wypowiedział posłuszeństwo Garczyńskiemu i zamierzał wyruszyć do Miłosławia, do Mierosławskiego. Na upominania Garczyńskiego powstańcy jednomyślnie odpowiadali: „Od samego początku, gdy tylko nasi przywódcy wszczęli pertraktacje z Prusakami, byliśmy przekonani, że przygotowuje się zdrada, teraz widzimy jej skutki". W miarę przybywania z okolicy do obozu nowych oddziałów powstańców, którzy nic nie słyszeli o ugodzie, chaos w obozie wzmagał się coraz bardziej.

W pleszewskim obozie obawiano się bezpośrednich wystąpień szeregowców przeciw oficerom; doszło do tego, że wprowadzono w obozie patrolowanie dla obserwacji kosynierów.

Przy rozpuszczaniu powstańców kierownicy obozów spotykali się z nowymi trudnościami; wielu powstańców nie chciało opuszczać obozów, mimo że demobilizowanym wypłacano pewną kwotę pieniężną. Nierzadko wojska pruskie napadały na uchodzące z obozu grupy chłopów, część z nich powracała wówczas do obozu. Uporczywa wola walki z Prusakami skłaniała wielu „zdemobilizowanych" do wstępowania do innych obozów lub też tworzenia samodzielnych oddziałów.

Komitet Poznański robił wszystko co od niego zależało dla przyśpieszenia likwidacji obozów. 15 kwietnia Komitet opublikował odezwę, w której obiecywał wszystkim dobrowolnie porzucającym obóz nadanie ziemi bez wykupu w rozmiarze 3 morgów (1,5 ha).

Korpus oficerski obozów zajął zupełnie inne stanowisko niż chłopi. Oficerowie, przeważnie miejscowi szlachcice lub ich synowie, z reguły wypowiadali się za ugodą. Niektórzy śpiesznie porzucili obozy i rozeszli się do domów. Kierował nimi strach przed chłopami i niechęć do

walki z Prusakami. Zresztą i pozostali na miejscu oficerowie byli bardzo niepewni. Przysporzyli oni później Mierosławskiemu wiele trudności.

W tych decydujących dniach, kiedy rozstrzygały się losy polskiego powstania, Mierosławski popełnił dwa błędy organicznie ze sobą związane i wynikające z tej swoistej roli, jaką odgrywał w politycznym układzie sił Poznańskiego i z chwiejności jego politycznego światopoglądu.

Pierwszy polegał na tym, że Mierosławski zgodził się na jarosławiecką ugodę. Wyciągnął on z niej co prawda wnioski dla siebie. 11-go kwietnia pełnomocnicy Komitetu Poznańskiego, którzy podpisali ugodę jarosławiecką, zamianowali Mierosławskiego naczelnikiem sztabu głównego polskich oddziałów, tj. faktycznie głównodowodzącym. Tegoż dnia Mierosławski przesłał naczelnikom obozów poufne rozporządzenie o nielegalnym organizowaniu w okolicach zapasowych oddziałów spośród „demobilizowanych" w liczbie równej liczebności obozów i kolejnej zamiany nimi pierwotnego kontyngentu obozów. Tym sposobem zamierzał on podwoić a nawet potroić liczbę przeszkolonych oddziałów.

Ale, jakkolwiek bezsprzeczny jest fakt, że Mierosławski przewidywał i przygotowywał się do walki z Prusakami, proponowany przez niego sposób był jedynie półśrodkiem. Mierosławski nie decydował się na proklamowanie jawnej walki z Prusami, mimo że miał do dyspozycji 20.000 oddział powstańców i mógł bezwzględnie liczyć na ogólne powstanie. W owych dniach wrzała cała prowincja. We wielu wsiach ludność powszechnie uzbrajała się w kosy i uchodziła do lasów oczekując dzwonów alarmowych. W powiecie kościańskim chłopi kuli masowo kosy. Kiedy we wsi Kielczewo żandarm odebrał chłopu broń, pobiegli do okolicznych wsi gońcy i po kilku godzinach zebrało się w Kielczewie kilkaset osób; przybyli ze wsi oddalonych o 15—20 km. „Życie oddamy, aby tylko Niemcy nie panowali nad nami" — mówili chłopi.

Ale Mierosławski nie był organicznie związany z chłopstwem wielkopolskim i nie doceniał siły patriotycznego uświadomienia chłopów. A trzon kierowniczy, za pośrednictwem którego Mierosławski mógł działać — stan oficerski — właściwie mówiąc, porzucił go. Działać samemu? Na to się nie zdecydował. Mierosławski był raczej strategiem gabinetowym niż wodzem narodowym. Był on zwolennikiem regularnej armii, był pewny siebie tylko na czele takiej armii i nie uznawał ruchu partyzanckiego.

Drugi błąd Mierosławskiego polegał na tym, że zajął on biernie obronną pozycję w stosunku do wojsk pruskich. Mierosławski postanowił przestrzegać ugody jarosławieckiej i sądził, że w ten sposób odbierze na długo władzom pruskim możność sprowokowania starcia z wojskiem pruskim. Przez ten czas zamierzał przygotować nieliczną wprawdzie, ale dobrze wyszkoloną armię polską. Spodziewał się, że w międzyczasie zajdą zmiany na Zachodzie, że zwycięży rewolucja, możliwe, że zacznie się wojna z Rosją i że zadanie jego będzie ułatwione. Mierosławskiemu, jak z tego wynika, znowu była potrzebna

zwłoka. Ale w ciągu tej przerwy Mierosławski utonął całkowicie w sprawach czysto wojskowych i poza granicami obozów wojskowych mało o nim słyszano. Jego działalność polityczna ograniczała się tylko do walki z Komitetem Poznańskim.

***

Ugoda jarosławiecka otwiera drugi etap powstania. Szlachta wielkopolska i jej organ — Komitet Poznański — zrzekły się formalnie programu narodowo-wyzwoleńczej walki o niepodległość Polski, ograniczając swoje zainteresowania wyłącznie do rozwiązania kwestii Poznańskiego. Kwestia ta nie była już środkiem do osiągnięcia zadań ogólnopolskich, jak się to mówiło przedtem, a stała się celem dla siebie. Wraz z tym nastąpiło pogłębienie społeczno-politycznej dyferencjacji w społeczeństwie polskim. Awantury wojsk pruskich, którym dodała otuchy ugoda jarosławiecka, osłabienie sił polskich z jednej strony i nieufność do szlachty i jej polityki z drugiej, wzmogły jeszcze bardziej antypruskie nastroje wśród chłopstwa. Zaostrzył się nie tylko społeczny, ale i polityczny antagonizm między chłopstwem a szlachtą.

Po zawarciu ugody jarosławieckiej jedynym „sensem istnienia" Komitetu Poznańskiego było jak najszybsze urzeczywistnienie narodowej reorganizacji Poznańskiego, tj. wprowadzenie samorządu w Księstwie. Ale zerwawszy z narodem Komitet stał się zależny od łaski rządu pruskiego i jego przedstawicieli w Poznańskiem. Wstąpiwszy raz na drogę ustępstw, Komitet nie mógł się ustrzec od kroków następnych, jeśli chciał jak najszybciej skończyć z wytworzoną sytuacją, a chciał tego bardzo. Szlachta, a szczególnie wyżsi oficerowie w obozach, całkowicie podzielali życzenia Komitetu. W takich warunkach Willisen mógł w pełni liczyć na rozpuszczenie pozostałych w obozach ludzi.

13 kwietnia Garczyński otrzymał od Willisena rozkaz opuszczenia Wrześni. Nie bacząc na to, że naczelnicy obozów otrzymali jeszcze przedtem rozkaz Mierosławskiego, by oddziały nie opuszczały zajmowanych punktów, Garczyński nie myślał sprzeciwiać się Willisenowi i przygotowywał się do wypełnienia jego zarządzenia. 14 kwietnia podeszły do Wrześni wojska pruskie. Mierosławski rozkazał Garczyńskiemu stawiać opór Prusakom i sam na czele oddziałów obozu Mierosławskiego (były obóz w Środzie, który przeszedł do Miłosławia) pośpieszył do Wrześni. Jednakże zanim ten zdążył podejść do Wrześni, Garczyński opuścił, na mocy porozumienia z Prusakami, Wrześnię i poszedł do Nowego Miasta. Charakterystyczne, że to porozumienie z Prusakami zatwierdził delegat Komitetu Poznańskiego. Jako pełnomocnik Komitetu omawiał Stefański z wyższymi oficerami, naczelnikami obozów sprawy likwidacji obozów. Brzeżański, Budziszewski i Białoskórski wyrazili chętnie swą zgodę. 16 kwietnia udał się Stefański do obozu pod Książem, żeby zaproponować żołnierzom rozejście się do domów. Zamiar Stefańskiego uprzedził Mierosławski. Kiedy Willisen i Stefański zebrali we wsi Witaszyce wyższych oficerów obozów, aby

przyjąć oficjalną decyzję o likwidacji obozów, zjawił się na tej konferencji Mierosławski i przekreślił plany Komitetu i kapitulantów. Ale i Mierosławski nie mógł sobie poradzić z kapitulantami. Garczyński, Brzeżański, Białoskórski pozostali na swoich stanowiskach, tylko na miejsce Budziszewskiego został mianowany komendantem obozu w Książu F. Dąbrowski.

Kapitulanckimi i wprost zdradzieckimi aktami Komitet Poznański chciał pobudzić Willisena do spełnienia drugiej części obiecanej „reorganizacji" Poznańskiego. Willisen podtrzymywał w Komitecie tę iluzję. W odezwie 17 kwietnia ogłosił on, że przystępuje do reorganizacji, wydał zarządzenie o naznaczaniu w powiatach przy landratach komisarzy Polaków, słowem starał się wywołać wrażenie, że sprawa zbliża się do końca.

Równolegle do działalności Komitetu Poznańskiego pełnomocnicy jego w Berlinie (Potworowski, Mielżyński, Kraszewski) prowadzili rozmowy z rządem. 12 kwietnia zażądali oni mianowania Polaka prezydentem Poznańskiego oraz odwołania Colomba i innych wojskowych. W następnym piśmie z 16 kwietnia Potworowski prosił o szersze pełnomocnictwa dla Willisena. Osiągnięcia Komitetu Poznańskiego w Berlinie były także nikłe i iluzoryczne jak w Poznańskiem.

Ugoda jarosławiecka została zatwierdzona przez króla, ale jednocześnie został wydany 14 kwietnia dekret królewski, na mocy którego wyłączono zawczasu z „reorganizacji" cztery zachodnie powiaty i tzw. okręg notecki (część powiatów w północnej części Księstwa), motywując to przewagą niemieckiej ludności na tych terenach. Tak więc po raz pierwszy ustalono linię demarkacyjną między „niemiecką" a polską częścią Księstwa.

Wszystkie zabiegi Komitetu Poznańskiego okazały się tym samym bezskuteczne. Willisen spełnił powierzone mu zadanie rozbrojenia powstańców polskich — i został odwołany do Berlina. Komitet stanął znowu przy rozbitym korycie, porzucony przez swego pruskiego „opiekuna i protektora".

Sprawy układały się w Księstwie dla Polaków coraz gorzej. Ludność niemiecka podjudzana i organizowana przez władze pruskie, występowała przeciw polskim żądaniom „reorganizacji". Miejscowi Niemcy formowali oddziały dla napadów na ludność polską. Władze pruskie gnębiły i prześladowały Polaków. Lekceważąc ugodę jarosławiecką, wojska pruskie starały się skończyć z oficjalnie dozwolonymi obozami polskimi.

Mieszkańcy wsi i miasteczek dawali jawnie wyraz swej nienawiści do powracających wojsk i władz pruskich. W Śremie doszło 11 kwietnia do starcia z wojskami. W Krobi administracja pruska została 12 kwietnia przyjęta z taką wrogością, że śpiesznie opuściła osadę; gdy 14 kwietnia wstąpiły do Grodziska dwa bataliony, uderzono w dzwony i tłumy chłopów zaczęły napływać do miasteczka. Bataliony musiały opuścić miasteczko. W Gostyniu i Koźminie ludność stoczyła bój z oddziałami pruskimi. W Ostrowie rozgorzało miejscowe powstanie, a miasteczko w ciągu tygodnia (od 14—21 kwietnia) było we władzy chło-

pów-powstańców. Podobne wydarzenia nastąpiły też w powiatach krotoszyńskim, wolsztyńskim i obornickim.

To narodowe rozbudzenie Komitet Poznański chciał wykorzystać, by legalnymi środkami przeciwdziałać pruskim planom podziału Księstwa na część polską i niemiecką.

Między 1 i 8 maja miały odbyć się wybory do parlamentu pruskiego na podstawie nowej konstytucji. Komitet rozwinął agitację wyborczą dla poparcia kandydatów polskich zamierzając przy tym zainteresować tą kampanią chłopów. Zamiary Komitetu popierało duchowieństwo. Hasło tych dni brzmiało: „Teraz pójdziemy na Niemców nie z kosami, ale z głosami".

Wszystkie te wydarzenia odbiły się żywym echem w obozach. Zebrani tam szeregowcy, chłopi i rzemieślnicy, po swojemu reagowali na wydarzenia polityczne w Poznańskiem. Coraz uporczywiej brzmiały żądania: „Uderzyć na Prusaków". Ale Mierosławski milczał, zahypnotyzowany przysłowiową „zwłoką". Nie chciał sam rozpocząć walki z Prusakami. A dla Komitetu Poznańskiego, który zachował formalnie polityczne kierownictwo nad polskimi siłami zbrojnymi — obozy były bielmem na oku: ich istnienie utrudniało przeprowadzenie legalistycznej taktyki Komitetu, dla chłopstwa były one bowiem symbolem powstania. Oto dlaczego Komitet Poznański przyjął 25 kwietnia decyzję o rozbrojeniu i rozpuszczeniu powstańców do domów. Z decyzją tą przybyli delegaci Komitetu do Mierosławskiego. Ten stanowczo odmówił wypełnienia postanowienia Komitetu. Wiadomość o decyzji Komitetu wywołała w obozach wielkie oburzenie. 28 kwietnia odbył się w Miłosławiu zjazd delegatów ze wszystkich obozów. Na zjeździe uchwalono obalić Komitet Poznański, ogłosić polską republikę i wybrać rząd tymczasowy. Mierosławskiego zatwierdzono głównodowodzącym. Należy zaznaczyć, że uchwały zjazdu były rezultatem nie tyle przemyślanego planu działania, ile buntowniczego nastroju młodych oficerów, dotkniętych w swej ambicji. W każdym razie zjazd i jego postanowienia nie miały żadnego wpływu na dalszy bieg wydarzeń.

Następny tydzień kwietniowy jeszcze bardziej obfitował w napady wojsk pruskich na Polaków. Gen. Colomb oświadczył, że Polacy naruszyli ugodę jarosławiecką, że nie uważa jej tym samym za wiążącą dla siebie. 25 kwietnia F. Dąbrowski, komendant obozu w Książu, usunął pruskiego żandarma, a potem aresztował trzech mieszkańców podejrzanych o szpiegostwo. Colomb rozkazał pułk. Brandtowi uderzyć na Książ. Na wypadek napadu Prusaków Mierosławski rozkazał Dąbrowskiemu bronić Książa, a Garczyńskiemu przyjść z pomocą Dąbrowskiemu. Bitwa została stoczona 29 kwietnia — 4.500 Prusaków z 7 działami walczyło przeciw 1.000 Polaków. Bój trwał cały dzień. Polacy stracili 600 ludzi zabitych i rannych. Dąbrowski został śmiertelnie ranny. Wtargnąwszy do osady, wojska pruskie rozpoczęły masową grabież ludności, zabijali rannych i w końcu spalili Książ.

Bitwą o Książ rozpoczął się trzeci etap powstania, kiedy regularni powstańcy w obozach i chłopi po wsiach wznowili otwartą walkę przeciw pruskiej okupacji.

Spodziewając się napadu na Miłosław Mierosławski ściągnął tam siły z innych obozów. W stronę Miłosławia ruszyli z Nowego Miasta Garczyński i Białoskórski z Pleszewa. 30 kwietnia wojska pruskie rozpoczęły natarcie na Miłosław. Prusaków było około 9.000. Przeciwko nim walczyło 1.100 — 1.200, a z przyjściem posiłków 3.000 Polaków. Uporczywa bitwa zakończyła się zwycięstwem Polaków. Prusacy cofnęli się w bezładzie, a konnica polska, zgodnie z rozkazem Mierosławskiego, miała prześladować przeciwnika. Jednakże dowódca pleszewskiego eskadronu, a potem i pułk. Brzeżański odmówili wypełnienia rozkazu.

Świeżo osiągnięte zwycięstwo niezwykle podniosło na duchu powstańców. Ale zwycięstwo to nastraszyło zarazem szlacheckie oficerstwo perspektywą dalszych bojów, a tym samym — rozwojem ruchu. Tuż po bitwie podał się do dymisji Białoskórski; za jego przykładem poszło jeszcze kilkudziesięciu oficerów.

Podczas gdy wieść o bitwie pod Miłosławiem ściągała do polskich oddziałów nowe tłumy kosynierów gotowych walczyć z Prusakami, oficerowie pragnęli zaprzestania walki, uważając, że odniesione zwycięstwo umożliwi Polakom kapitulację na honorowych warunkach. Ale ponieważ walka toczyła się nadal, zwiększała się dezercja oficerów. Dowódca oddziału wrzesińskiego, major Berlier i dowódca oddziału pleszewskiego, Kuszel, chcieli rozpuścić swoje oddziały.

Mierosławski zamierzał po zwycięstwie przebić się do Kujaw i tam dalej walczyć. Wyżsi oficerowie zapalczywie zwalczali ten plan. Niemniej jednak Mierosławski wyruszył na północ i zatrzymał się na nocleg we wsi Sokołowo (w pobliżu Wrześni). Tu napadł go 2 maja 3-tysięczny oddział pruski pod dowództwem gen. Hirschfelda. Zacięty bój zakończył się odwrotem Prusaków. Nadzwyczajną wytrwałość i odwagę wykazali w boju chłopi-kosynierzy. Z kosami w ręku rzucali się na działa przeciwnika.

Po bitwie pod Sokołowem Mierosławski kontynuował marsz na północ. Ludność wiejska witała go entuzjastycznie. Wieść o pochodzie poprzedzała jego kolumnę. Na drogach czekali chłopi i przyłączali się do oddziałów. W centrum Księstwa tworzyły się niezależnie od Mierosławskiego partyzanckie oddziały. Niektóre zamierzały zjednoczyć się z Mierosławskim, większość jednak postanowiła działać samodzielnie. Fakt ten raz jeszcze świadczy o braku organizacji i łączności Mierosławskiego z ludem. Działając bez jakiejkolwiek łączności między sobą, oddziały partyzanckie nie mogły oczywiście wpłynąć na sytuację Mierosławskiego.

W sztabie Mierosławskiego panował chaos. Oficerowie żądali wszczęcia pertraktacyj z Prusakami i odmawiali posłuszeństwa Mierosławskiemu. Major Berlier ze swoimi ludźmi opuścił szeregi. W łonie oddziału ośrodkiem opozycji stał się Brzeżański. Mierosławski nie ważył się na konflikt z Brzeżańskim i jego grupą i nie wiedział co ma przedsięwziąć. Na radzie oficerskiej zrezygnował on z pochodu na północ proponując marsz do południowych powiatów. Oficerowie odrzucili i tę propozycję.

Z początkiem maja przybył do Poznania następca Willisena, gen. Pfuel, zaopatrzony w oficjalne pełnomocnictwa zakończenia „reorganizacji" Poznańskiego na podstawie podziału Księstwa i w nieoficjalny nakaz stłumienia „nieporządków" w Poznańskiem. Do niego więc zwrócili się kapitulanci, po uprzednich rozmowach wstępnych z gen. Colombem i gen. Wedelem. Z polskiej strony pertraktowały jednocześnie dwie delegacje, w tym jedna od Brzeżańskiego. Ale Pfuel przyjął tylko przedstawiciela jednej delegacji — Taczanowskiego. Myląc się w ocenie rzeczywistej liczebności oddziału Mierosławskiego, Pfuel obiecywał w razie jego dobrowolnej kapitulacji zachować dwutysiączne wojsko polskie. Ale pełnomocnicy Brzeżańskiego spotkawszy się później z Pfuelem poinformowali go, że Mierosławski posiada zaledwie 1.000 ludzi. Pfuel wycofał się wtedy z proponowanych przez niego przedtem warunków i rozkazał gen. Wedelowi rozbroić oddział Mierosławskiego.

Oddział stacjonował wtedy pod Miłosławiem. Wśród ogólnego chaosu i wzajemnych zarzutów Brzeżański opuścił wraz ze swoimi ludźmi oddział. Następnego dnia Mierosławski powierzył oddział pułk. Oborskiemu i porzucił obóz. 9 maja Brzeżański podpisał we wsi Murzynowo akt kapitulacji. Na tym zakończyła się walka zbrojna.

Po rozgromieniu powstania nastąpiły natychmiast represje. Powstańców, schwytanych z bronią w ręku lub też wyłowionych w czasie obław w lasach, zamykano do obozów koncentracyjnych. Rząd pruski zamierzał postawić pod sąd 2.000 osób, ale obawiając się, że rozprawa sądowa może wywołać wśród Polaków zbyt wielkie oburzenie, i ujawnić liczne wypadki okrucieństwa i bezeceństw dokonywanych nad ludnością polską przez pruskich oficerów i żołnierzy, urzędników i niemieckich kolonistów — ogłosił 9 października 1848 r. amnestię dla wszystkich uczestników powstania.

Jednocześnie z kampanią wojenną przeciw powstańcom rząd pruski przystąpił do skasowania wszystkich ustępstw poczynionych na rzecz Polaków.

26 kwietnia rząd wyłączył z „reorganizacji" prócz 10 przedtem wyznaczonych powiatów jeszcze 6, całkowicie lub częściowo, wraz z Poznaniem. Dla osłodzenia pigułki rząd zaproponował Potworowskiemu stanowisko prezydenta „reorganizowanej" w ten sposób „polskiej" prowincji. Ale na taką profanację nie mógł się zgodzić nawet „najlojalniejszy" z Polaków. Komitet Poznański przypominający w tym okresie pożałowania godny klub, straciwszy resztki swego wpływu postanowił zaprotestować. Członkowie Komitetu grozili nawet powstaniem narodowym, co jednak, rzecz jasna, nikogo nie mogło wprowadzić w błąd. 5 osób, w tej liczbie Libelt, wystąpiło z Komitetu. Już 30 kwietnia Komitet (właściwie jego resztki) opublikował ostatnią odezwę, w której donosił o swej likwidacji.

Likwidacja Komitetu Poznańskiego była świadectwem ubóstwa i szkodliwości jego polityki. Decyzja o likwidacji powzięta przez Komitet w momencie wzmożonej walki zbrojnej mas ludowych Poznańskiego przeciw władzy pruskiej podkreślała tylko ten fakt, że Komitet nie umiał i nie chciał mieć z tą walką nic wspólnego.

Program „narodowej reorganizacji Poznańskiego" a wraz z nim i Komitet poniosły fiasko w oczach szlachty wielkopolskiej i w oczach jego członków. Istnienie Komitetu straciło wszelki sens. Szlachta oświadczyła, że będzie działać wyłącznie metodami „legalnej opozycji". W czerwcu 1848 r. została stworzona z inicjatywy polskich posłów do parlamentu pruskiego w Berlinie „Liga Polska", która kontynuowała bezprzedmiotowe rozstrząsania na temat „narodowej reorganizacji Poznańskiego". W działalności Ligi brali udział także Libelt i Moraczewski. Liga istniała do kwietnia 1850 r., kiedy została rozwiązana na mocy nowej ustawy o stowarzyszeniach.

Co się tyczy osławionej „narodowej reorganizacji Poznańskiego" to, jak należało oczekiwać, sprawa ta nie znalazła rozwiązania. W czasie gdy Poznańskiem zarządził Pfuel Komisja demarkacyjna przesuwała dwukrotnie — 12 maja i 14 czerwca — linię demarkacyjną między „niemiecką" i polską częścią Księstwa na niekorzyść Polaków. Co prawda, w pruskim zgromadzeniu ustawodawczym przy omawianiu konstytucji przeszła większością głosów rezolucja (tzw. poprawka Philipsa), odrzucająca rządowy projekt podziału Ks. Poznańskiego. Uchwała parlamentu nie miała jednakże żadnego znaczenia: „po dwóch tygodniach król rozwiązał parlament. Skierowany do Poznania w charakterze komisarza niemieckiej (frankfurckiej) rady związkowej gen. Schoeffer - Bernstein przesunął w grudniu granicę demarkacyjną jeszcze bardziej na wschód", tak że korzyść projektowanej prowincji polskiej, nazwanej Księstwem Gnieźnieńskim, przypadało 25% terytorium i 20% ludności Ks. Poznańskiego. Ale i to nie była ostateczna decyzja: w końcu 1849 r. sprawa podziału Poznańskiego i samorządu polskiego została przez rząd pruski oficjalnie zdjęta z porządku dnia i wszystko pozostało po staremu.

***

Powstanie polskie w Poznańskiem jest przykładem ruchu narodowego „w epoce kształtowania się burżuazyjno-demokratycznego społeczeństwa". Dla tej epoki „jest typowe budzenie się ruchów narodowych, udział chłopstwa, jako najliczniejszej i najbardziej trudnej do rozkołysania warstwy ludności". W odniesieniu do Polski to organiczne połączenie walki o narodowe wyzwolenie z walką chłopstwa przeciw feudalno-pańszczyźnianemu uciskowi i o ziemię jest tym bardziej wyraźne, że zagadnienie agrarno-chłopskie było najważniejszym społeczno-ekonomicznym i politycznym problemem polskiego społeczeństwa. Właśnie z tych powodów losy polskich ruchów narodowych były wprost zależne od stanowiska i postępowania szlachty obszarniczej w stosunku do chłopstwa. Tak było w powstaniu 1830-31 r., w nieudanej próbie powstania w Galicji w 1846 r. i wreszcie — w powstaniu wielkopolskim 1848 r.

Magnateria polska pielęgnowała jeszcze w owym okresie tradycje narodowe, ideały odbudowy niepodległej Rzeczypospolitej. Ale gdy walka o urzeczywistnienie tych ideałów splatała się nierozerwalnie z rozwiązaniem zagadnienia agrarno-chłopskiego — jak to miało miejsce w 1848 r.

— strach przed ruchem społecznym zmuszał ją do szukania półśrodków (w danym wypadku „narodowa reorganizacja" i samorząd). Taka jest pierwsza cecha i słaby punkt powstania wielkopolskiego.

Drugim momentem warunkującym słabość powstania były błędne postulaty polityczne ówczesnej demokracji. Zahypnotyzowana ideą ogólnopolskiego powstania przeciw Rosji uważała ona powstanie za uboczne ogniwo w swoich planach. Szlacheccy demokraci, początkowo nie chcieli, a potem nie umieli organizować powszechnego powstania przeciw Prusom.

Obszarnicy wielkopolscy z jednej strony i szlacheccy demokraci z drugiej — z zupełnie różnych względów wpływali fatalnie na bieg i losy powstania. Pierwsi szukali porozumienia z Prusami, drudzy unikali „sporów" z Prusami. Zdrada jednych, bierność drugich dezorientowały chłopów, którzy powstali, podrywały rozwojowy bieg powstania, zwężały jego rozmach i skazały je na klęskę.

U. Szuster

Franciszek Paprocki

Walenty Maciej Stefański jako rewolucjonista i działacz ludowy

Po szewcu Kilińskim najpopularniejszym bodaj bohaterem ludowym jest syn rybaka, Walenty Maciej Stefański, z zawodu drukarz i księgarz poznański.

Urodził się w Poznaniu dnia 12 lutego 1813 roku. Młodość spędził w warunkach trudnych, powojennych, które odbijają się też niekorzystnie na jego wychowaniu, zaledwie bowiem w szkole nauczył się czytać i pisać, gdy już w 13 roku życia oddany został w termin do drukarni. Uczy się pilnie nie tylko roboty zawodowej, ale garnie się przede wszystkim do nauki. Zdolny i wytrwały a przy tym bardzo ambitny, ślęczy po nocach nad pracami historycznymi, filozoficznymi i religijnymi. Zawód drukarza otwierał mu sposobność wczytywania się w drukowane książki polskie i niemieckie. W ten sposób jako samouk zdobył dość gruntowne wykształcenie ogólne, tym bardziej, że termin w drukarni trwał podówczas do 5 lat.

Właśnie termin jego dobiegał końca, gdy wybuchło powstanie listopadowe 1830 r. Bez namysłu rzuca robotę i w lutym 1831 śpieszy do Królestwa w charakterze ochotnika. W licznych bojach zdobył osiemnastoletni Stefański stopień wachmistrza i krzyż żołnierski za waleczność. Za udział w powstaniu skazany został na 6 miesięcy więzienia, ale kara darowana mu została w drodze powszechnej amnestii. Dokończył terminu, a następnie powołany został do wojska. Służył w pułku stacjonowanym w Nadrenii. Po powrocie do Poznania czas jakiś pracował w dawnej drukarni jako czeladnik, następnie w 1837 r. ożenił się, a pod koniec 1839 roku rozpoczął starania o założenie własnej drukarni i księgarni oraz wypożyczalni książek. Cieszył się wtedy dobrą opinią władz policyjnych i to zadecydowało o udzieleniu mu zezwolenia.

Od samego początku swej działalności na polu księgarskim rozpoczął Stefański drukować i gromadzić książki i broszury, przeznaczone dla ludności wiejskiej. Były to opowiadania historyczne o dawnej świetnej przeszłości Polski, z których między wierszami przebijała wiara i nadzieja lepszej przyszłości. Prócz tego księgarnię swoją zaopatrywał

w książki religijne i śpiewniki, w których obok pieśni nabożnych znajdowały się i narodowe. Nieomal od początku samodzielnej pracy trudnił się przemytem książek i różnych gazet z zagranicy, pisanych po polsku przez emigrantów i wygnańców losu, którzy myśleli o wywołaniu w Polsce powstania, przepędzeniu z Polski zaborców i urządzeniu w niepodległej ojczyźnie sprawiedliwszych warunków życia dla ubogiej ludności miast i wsi.

Stefański nie tylko że podobne pisma sprowadzał i rozpowszechniał wśród mas ludowych, oczywiście pokryjomu, bo uchodziły one za wysoce rewolucyjne, ale od końca 1842 roku zamierzał u siebie wydawać czasopismo „Postęp", które by szerzyło oświatę i przyczyniało się w kraju do podniesienia trzech głównych podstaw życia narodowego: rolnictwa, przemysłu i handlu. W dziale rolniczym zapowiadał Stefański drukowanie opisów różnych szkół rolniczych istniejących w kraju i za granicą, by w ten sposób pobudzić rolników w kraju do poprawy stanu własnych gospodarstw; obok tego redakcja zamierzała podawać również sposoby nowoczesnej uprawy roli, oraz rady i wskazówki o ulepszonej hodowli zwierząt i roślin. W wydrukowanych już przez Stefańskiego pierwszych zeszytach „Postępu" dopatrzyły się władze pruskie propagandy narodowej i zabroniły drukowania tak pożytecznej gazety.

Czego nie udało się Stefańskiemu uzyskać na drodze legalnej, postanowił urzeczywistniać na drodze konspiracji. Za przykładem kół emigracyjnych, które utworzyły już w kraju pierwsze ogniska spisku, przygotowujące powstanie, zorganizował także i on na własną rękę „Związek Plebejuszy", skupiający w sobie rzemieślników, chłopów i wyrobników. W oddzielnym związku młodzieżowym zorganizował uczniów gimnazjalnych i rzemieślniczych. Około połowy 1843 roku obydwa związki liczyły już sporo członków, rozszerzając sieć organizacyjną nie tylko na Wielkopolskę, ale również i na pozostałe prastare dzielnice polskie, pozostające pod zaborem pruskim — na Śląsk, Pomorze i Prusy Wschodnie. Do rozrostu sprzysiężenia Stefańskiego przyczyniły się głównie hasła społeczne i polityczne. Te ostatnie nie różniły się wiele od programów innych organizacyj niepodległościowych w kraju i za granicą. Natomiast program społeczny Stefańskiego szedł w kierunku całkowitej naprawy istniejącego stanu różnic klasowych na korzyść ludności pracującej. Domagał się Stefański w nowej Polsce sprawiedliwego rozdziału dóbr i zysków oraz zapewnienia wszystkim prawa do pracy, przede wszystkim licznym wyrobnikom po miastach i wsiach, którzy byli zdani wyłącznie na dobrą wolę pracodawcy, nie mając właściwie zapewnionego dla siebie jutra. O życiowej tragedii wyrobnika rozpisywały się od dawna gazety zagraniczne i polskie, ale nie znalazły wśród szlachty właściwego zrozumienia, tak że od nowa trzeba było apelować do jej ludzkiego uczucia i rozsądku.

Ponury obraz stosunków społecznych nakreślił bezimienny autor w „Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego", z początkiem 1846 r., w opisie życia wyrobników . . . „owych niewinnych ofiar stosunków społecznych, skazanych od kolebki do grobu na niedostatek i cierpienia, w których — jak dalej pisze — przytłumione zostały wszelkie wyższe

uczucia serca... a natomiast gnieżdżą się tam żądza, namiętność, a pijaństwo nieraz jedynym lekarstwem na rozpacz. — Jest to opłakany stan rzeczy, gdzie człowiek co dzień z tą samą troską się budzi, jak przez ten dzień siebie, żonę i dzieci od głodu uchroni, jak je przyodzieje na zimę, czym zapłaci komorne, a nawet podatek; gdzie w mieszkaniu ciasnym, wilgotnym, zimnym, smrodliwym widzisz dzieci cisnące się na kupie jak robactwo, półnagie i niechludne, na których bladym licu nie widzisz wyrazu dziecinnej wesołości i zdrowia, ale wyraz cierpienia i zdziczenia; — gdzie na przypadek choroby nie ma za co dać zbolałemu ratunek, nie ma za co mu podać łyżki zdrowej i posilniejszej strawy, gdzie praca i krwawa praca nic więcej nie daje nad przedłużenie biednego życia, a gdy pracujący stanie się kaleką, wychodzi z żoną i z dziećmi na żebraka; — gdzie nawet zarobek z pracy nie jest mu zapewniony i od przypadku, od kaprysu nawet pana zależy odebranie mu zatrudnienia i pozbawienie go sposobności zarobienia na chleb; — gdzie w końcu nie ma ratunku ni nadziei wyjścia kiedykolwiek z takiego stanu nędzy i niedostatku..."

Artykuł ten pochodzi niewątpliwie od autora, stojącego blisko osoby Stefańskiego (może Teofila Magdzińskiego?), nie został on dokończony, ale w dalszej części zdołał jeszcze autor wskazać na przyczyny zła. tj. na „arystokratów pieniężnych (kapitalistów)... co bez najmniejszej pracy mają wszelkie potrzeby życia i wygody mniejszej części narodu, pozyskane pracą, znojem, niedostatkiem i nędzą — większej... Jedyne lekarstwo widziano w tym, by dobru powszechnemu poświęcić interes prywatny oraz inaczej «urządzić pracę» — zapewniając ją każdemu obywatelowi, by w końcu stała się działaniem całej ludzkości do wspólnego celu, którym jest szczęście dla wszystkich ludzi..."

Sam Stefański głosił zresztą otwarcie konieczność zawieszenia na czas rewolucji praw własności, proponując gospodarkę spółdzielczą, przez gminy, w celu skoncentrowania wszelkich zasobów i sił narodu na rzecz powstania ogólnopolskiego. Hasła te nie tylko znalazły żywy oddźwięk w masach pracujących i małorolnych, ale również zrozumienie u niektórych dziedziców, upatrujących w nich lekarstwo na wiekowe niedomagania i zapobieżenie w ten sposób możliwościom wybuchu w kraju rewolucji społecznej. Większość ludzi zamożnych była przeciwna programowi Plebejuszy i hamowała akcję Stefańskiego, który wyraźnie dążył do wywołania w jak najszybszym czasie powstania, nie oglądając się wiele na Komitet Poznański, grupujący głównie umiarkowaną w programie inteligencję i szlachtę.

Próby wywołania powstania już w początkach 1844 roku nie powiodły się, ale na szczęście nie doszło wtedy do większych aresztowań; podobnie wykrycie spisku młodzieży współpracującej z Plebejuszami nie doprowadziło do rozbicia organizacji Stefańskiego, choć już od tego czasu skierowały się przeciwko niemu podejrzenia władz pruskich. Dopiero dalsza działalność Stefańskiego i jego agentów, zwłaszcza od lata 1845 roku, kiedy udało się do robót pozyskać żołnierzy - Polaków, stacjonowanych na cytadeli, gotowych do współdziałania w zamachu na twierdzę, oraz nauczycieli i kilku księży i z ich pomocą wciągnąć do

robót szersze masy ludności wiejskiej, zaniepokoiło to zamożnych właścicieli, z których jeden doniósł o wszystkim policji pruskiej. Następstwem tego kroku było aresztowanie w dn. 8 listopada 1845 r. Stefańskiego i kilkudziesięciu jego współpracowników, posądzonych o działalność komunistyczną.

Przygotowania do powstania prowadził dalej umiarkowany Komitet Poznański, pod którego władzę przeszła część zwolenników Stefańskiego, ale i Komitet nie zdołał doprowadzić sprawy do końca, zdradzony w lutym 1846, przez jednego z własnych spiskowców. W ten sposób w niedługim czasie udało się władzom pruskim zlikwidować dwa ogniska rewolucyjne: radykalne — Stefańskiego i umiarkowane — Komitetu Poznańskiego. Rywalizujący dotąd ze sobą spiskowcy znaleźli się w Berlinie, na wspólnej ławie oskarżonych.

Los ich rozstrzygnął się dopiero 2 grudnia 1847. Kilku z oskarżonych, uznanych za przywódców spisku, skazano na karę śmierci, wielu na długoletnie więzienie, a resztę uwolniono od kary. Do tych ostatnich należał również Stefański. Sprawa jego uwolnienia wymaga wyjaśnienia powodów tak nieoczekiwanej decyzji w stosunku do przywódcy sprzysiężenia, wtedy gdy mniej znani jego pomocnicy skazani zostali na długoletnie kary więzienia.

Otóż Stefański — jak po kilku latach dopiero przyzna policja — był aresztowany przedwcześnie. Akt oskarżenia opierał się głównie na doniesieniu i początkowych zeznaniach współspiskowców i samego Stefańskiego. Na rozprawie Stefański wyparł się wszystkich zarzucanych mu win a także świadkowie i współoskarżeni, którzy przedtem obciążyli go swymi zeznaniami, cofnęli je i właściwe oskarżenie pozostało zupełnie gołosłowne. Niemniej mogły tu odgrywać niejaką rolę także względy polityczne, zwłaszcza że rząd pruski zakreślił sobie plan zjednania warstw średnich dla walki z szlachtą i duchowieństwem. By nie zwrócić przeciwko sobie nienawiści jego zwolenników, mógł się obejść łagodniej ze Stefańskim, który zresztą po powrocie do Poznania został przyjęty przez miejscowe władze nad wyraz podejrzliwie. Z góry już ukartowano odebranie mu koncesji na prowadzenie drukarni i księgarni, na wypadek ponownego angażowania się Stefańskiego w roboty spiskowe. Stefański nie usiedział z założonymi rękoma, rozpoczął niebawem nie tylko agitację, ale przystąpił do reorganizacji dawnych kółek plebejuszowskich, gęsto rozsianych na prowincji. Zachęcająco oddziałały na niego wiadomości z Paryża o wybuchu rewolucji. Hasła niepodległościowe i socjalne nabierały znów dawnej wyrazistości. Wybuch rewolucji w Berlinie zdawał się, jak nigdy dotąd, stosowną chwilą do ich realizowania w oparciu o międzynarodowy blok spod sztandaru wolności i braterstwa Ludów.

20 marca 1848 stał się w Wielkopolsce dniem manifestacyj narodowych i sygnałem do rozpoczęcia powstania. Stefański tak w tygodniach poprzedzających jak i później był jednym z najczynniejszych działaczy i inicjatorów wypadków. Był czołową osobistością w Komitecie, do którego wprowadził również dwóch rzemieślników — Andrzejewskiego i Essmana oraz gospodarza z Górczyna, Palacza, najczynniejszych dzia-

łaczy ze Związku Plebejuszy w r. 1845. Jednakże przygniatającą przewagę w Komitecie uzyskała szlachta i umiarkowani zwolennicy ruchu. Dzięki temu wypadki Wiosny Ludów potoczyły się legalnym korytem na drodze układów z rządem pruskim. Stefański początkowo przeciwstawiał się układom, to samo czynili i delegaci ludowi z deputacji, delegowanej do Berlina przez Komitet, domagając się pełnej niepodległości i niezależności dla wszystkich ziem zaboru pruskiego. Deputacja wbrew otrzymanym instrukcjom zgodziła się na „reorganizację" i w tym duchu toczyły się w miesiącu kwietniu 1848 układy z komisarzem królewskim, gen. Willisenem. W tych warunkach również Stefański przyłączył się do układów, zawierzając obietnicom i dobrym chęciom gen. Willisena. Po niewczasie spostrzegł jednak pruską grę dyplomatyczną i z garstką ludowców przeciwstawił się kategorycznie większości szlacheckiej, wypowiadając się za walką orężną z Niemcami, choćby w imię ratowania honoru oręża żołnierza polskiego. Specjalną a mało jeszcze znaną kartę zasług w wypadkach 1848 r. posiadają masy rzemieślnicze i chłopskie, które na przekór układom i zaleceniom kierownictwa od samego początku podążyły, uzbrojone w kosy, do obozów powstańczych i wbrew intencjom przywódców podjęły walkę z regularną armią pruską na polach Książa, Miłosławia i Sokołowa, okrywając sławą rewolucyjne sztandary.

Stefański w okresie Wiosny Ludów działał nie tylko na polu politycznym. Na usługi rewolucji oddał swoją drukarnię, z której wychodziła oficjalna „Gazeta Polska", organ władz rewolucyjnych, oraz większość odezw i ulotek Komitetu. I więcej jeszcze nienawiści ze strony ludności niemieckiej niż działalność polityczna, sprowadziła na niego ruchliwość jego jako drukarza i wydawcy. Władze wojskowo-policyjne obawiając się jego popularności i wpływów aresztowały go, korzystając ze sposobności przygotowywanego przez ludność niemiecką zamachu na drukarnię Stefańskiego a nawet na niego samego.

Odstawiony pod liczną eskortą wojskową do cytadeli przesiedział tam Stefański od połowy maja do 1 lipca, zatem najbardziej gorący okres wypadków. Był jak gdyby zakładnikiem i wypuszczono go dopiero wtedy, gdy powstanie polskie zostało zdławione, a nad jego uczestnikami rozciągnięto paragrafy układów o kapitulacji, a potem akt amnestii królewskiej.

Po uwolnieniu z cytadeli zabrał się Stefański ze zdwojoną energią do drukowania i wydawania czasopism polskich, które w dalszym ciągu broniły sprawy polskiej, choć w zmienionych już zupełnie okolicznościach. Ruch polski wywalczył tyle, że władze pruskie zgodziły się na utworzenie Ligi Polskiej. W programie tej instytucji wybierano drogę legalnej działalności. W Poznaniu na czoło działaczy Ligi wybił się ponownie Stefański. Jako prezes Ligi bierze udział we wszystkich posiedzeniach, wygłasza referaty, odczytuje ciekawsze artykuły z gazet. We wnioskach apeluje o wsparcie emigrantów i ich rodzin, by ratować ich przed zwątpieniem, zbiera składki na zasiłek dla osób dotkniętych w r. 1850 powodzią. Stefański do ostatka walczył o przedłużenie istnienia Ligi pod różnymi nazwami — w końcu już jako bractwa religijnego. Ze

wszyskich działaczy policja najbardziej śledzi roboty Stefańskiego. Jego aktywność w Lidze oraz ogromny rozmach na polu wydawniczym przypieczętowały ostatecznie jego los. 22 listopada 1851 r. zamknięto mu drukarnię i opieczętowano księgarnię, wyłączając go następnie od jakiegokolwiek współudziału w przedsiębiorstwach.

Stefański, zagrożony w swym bycie materialnym, nie upadł bynajmniej na duchu. Niezwykle przedsiębiorczy założył w Poznaniu niezwłocznie „Dom spedycyjny i komisyjny surowych płodów i towarów", uprawiając głównie handel zbożem. I ten zawód nie podobał się miejscowej policji, która postanowiła ścigać go za prowadzenie procederu bez koncesji. Niebawem dołączyły się i podejrzenia natury wyłącznie politycznej. Od r. 1852 Stefański jest w ciągłych rozjazdach i tym samym dla policji nieuchwytny. W sierpniu 1852 uzyskał paszport do Szczecina i Hamburga, w celu zbadania możliwości osiedlenia się w jednym z tych miast i pośredniczenia w spławie płodów rolnych z W. Księstwa Poznańskiego. W styczniu 1853 wyjeżdża do Nadrenii dla zapoznania się z przedsiębiorstwami przemysłowymi. Około r. 1856 przenosi się do Bydgoszczy i handluje drzewem, głównie podkładami kolejowymi. Nie znane bliżej interesy pchają go do Krakowa i do krajów austriackich; rozjeżdża również po prowincjach zaboru pruskiego. Kręci się po całym Pomorzu i Prusach Wschodnich, odwiedza Toruń, Elbląg, Gdańsk, Królewiec i Kłajpedę, robi częste wypady do Królestwa.

Prezydent policji poznańskiej Baerensprung był wyraźnie zaintrygowany ruchliwością Stefańskiego. Rozpisuje na wszytkie strony jak gdyby listy gończe, przedstawiając w nich byłego księgarza jako niebezpiecznego rewolucjonistę i agitatora, z zaleceniem roztoczenia nad nim ścisłej kontroli policyjnej, w mniemaniu, że rozjazdy jego wskazują wyraźnie na polityczne cele jego podróży. Przypuszczenia Baerensprunga zdawały potwierdzać adresowane na Stefańskiego przesyłki pocztowe, nadsyłane drogą przez Berlin. W jednej z nich obok druków polskich znajdowały się również czasopisma drukowane w języku rosyjskim, między nimi pierwszy numer „Dzwonu" z 1857 r. („Kołokoł"), zapowiadający walkę o zmianę ustroju w Rosji, w pierwszym rzędzie o wolność słowa (zniesienie cenzury) i uwolnienie włościan spod ucisku dziedziców. Na podstawie zachowanych akt trudno wysnuć, jaki związek istniał pomiędzy przesyłkami literatury rewolucyjnej a wyjazdami Stefańskiego, ale logicznie biorąc związek taki niezawodnie zachodził. Stefański umiał z dużym szczęściem sprytnie zacierać za sobą ślady swej działalności, posługując się niejednokrotnie w robotach obcymi nazwiskami. Z tego powodu, znając przebiegłość Stefańskiego, postanowiła policja unieszkodliwić go. Okazji dostarczył artykuł napisany przez Stefańskiego w „Nadwiślaninie", pt. „Z Kaszub w dzień św. Bernarda". Prokurator dopatrzył się w nim apelu, zwróconego do ludności całej Polski o rozpoczęcie przygotowań do powstania, choć Stefański mówił w nim tylko o potrzebie tworzenia funduszu narodowego, drogą składek publicznych. Na rozprawie autor zaprzeczył co prawda wysuniętym przeciwko niemu podejrzeniom, ale z godnością wyjawił, że jako Polak wierzy w odrodzenie Polski i tego nie uważa za karalne. Niespo-

dziewanie skazany został na 2 lata więzienia. Na surowy wymiar kary wpłynęła głównie opinia władz policyjnych, które uważały Stefańskiego za głównego agitatora i wywrotowca, do opinii tej dołączył się prokurator. Karę więzienia odsiedział Stefański w Świnoujściu w latach 1863/4. Nie danym mu było wziąć udziału w powstaniu styczniowym, choć — co później stało się dla policji zrozumiałe — ruchliwość Stefańskiego w latach 1858-62 miała ścisły związek z przygotowaniami do powstania.

Dwuletnim więzieniem zamknął Stefański okres swej przeszło dwudziestoletniej pracy głównie politycznej, niezwykle odważnej i owocnej, pracy o lepsze jutro mas pracujących. W zależności od stosunków międzynarodowych i ogólnego położenia pracował konspiracyjnie lub legalnie, szerząc oświatę wśród ludu i postęp. Zabłysnął przy tym jako publicysta odważny w propagowaniu idei narodowej a prosty i poprawny w wyrażaniu swych myśli.

Po uwolnieniu z więzienia osiadł na stałe w Pelplinie i brał czynny udział w kółkach religijnych a następnie w kółkach rolniczych, zwłaszcza w Piasecznie. W Pelplinie sam zorganizował nie tylko kółko rolnicze, ale i kasę oszczędności. Piętno rewolucjonisty odstraszało od niego szlachtę, która wyraźnie — jeśli zawierzyć Stefańskiemu — odsuwała go od robót... „Gdym w Pelplinie — pisze o sobie — Towarzystwo Rolnicze zakładał, stawiano ze strony szlachty takie przeszkody, że chcąc przyjść do celu, trzeba było wszystkie przygotowania robić częścią bezimiennie, częścią pod obcym nazwiskiem; to samo gdym Spółkę pożyczkową urządzał. Nie mogąc przeszkodzić tym pracom inaczej, okoliczna szlachta objeżdżała sąsiednich włościan i duchowieństwo, odradzała im wstąpienie do Towarzystwa Pelplińskiego... Co tam wiele gadać, dość że prześladowanie szlachty czy w sprawie pospolitej czy prywatnej, czy na polu towarzystw czy piśmiennictwa, handlu czy innego osobistego przedsiębiorstwa, gdziebądź na każdym kroku mię ścigało..."

To bolało go najbardziej. Wycofywał się też powoli z pracy publicznej i w długich samotnych rozmyślaniach szukał lekarstwa na uszczęśliwienie społeczeństwa. Popadł w mistycyzm religijny i pod wpływem różnych dzieł treści filozoficzno-religijnej zapowiadał zbliżające się „Królestwo Boże" na ziemi.

Zmarł w Pelplinie 30 czerwca 1877, nieomal w zapomnieniu. Zdolności jego, pracowitość i gorący patriotyzm podziwiali obcy i nieuprzedzeni do niego Polacy, ale zasług jego nie umieli bezstronnie ocenić współcześni, bo był zbyt samodzielny, działał wbrew ich woli, kierowany głównie troską nie o szlachecką Rzeczpospolitą, ale o Polskę Ludową.

Franciszek Paprocki

ŹRÓDŁA I LITERATURA:

Archiwum Państwowe w Poznaniu; Akta Prezydium Policji dot. nadzoru nad drukarnią i księgarnią Stefańskiego, sygn. PP. II D. nr 37—39; Tygodnik Literacki z 1846—47 r. Kronika m. Poznania 1936 r. nr 3; Paweł Tiałowski: Życiorys i działalność księgarza Walentego Stefańskiego; Franciszek Paprocki: O działalności Stefańskiego w Związku Plebejuszy.

Mieczysław Tobiasz

Ruchy wolnościowe na Śląsku w r. 1848

W r. 1845 cały Śląsk był poruszony wykryciem w Jeleniej Górze i okolicy spisku komunistycznego, który planował nawet zamach na króla pruskiego w czasie jego pobytu w Cieplicach. Spisek ten poprzedziły w grudniu 1844 rozruchy w powiecie rychbachskim, gdzie znajdowały się duże tkackie ośrodki fabryczne. Spiski te były kierowane przez organizacje niemieckie, stawiające sobie za cel zmianę ustroju społecznego na taki, który by w pierwszym rzędzie ulżył straszliwej doli ludności w państwie pruskim.

Głód i nędza były okropne: tkacze popełniali samobójstwa, choroby dziesiątkowały całe osiedla. Policyjny system rządów dopełniał obrazu ówczesnego życia robotnika śląskiego, co uwypukliła interpelacja w Zgromadzeniu Narodowym w r. 1848. Wynikało z niej, że w Długiej Wsi pod Rychbachem, gdzie zrozpaczeni tkacze demolowali obiekty fabryczne i rabowali sklepy, fukcjonariusze pruscy obchodzili się z robotnikami okropnie. Byli to: urzędnik policyjny Meyer i sołtysi sądowi Hentschel i Weis. Wszyscy trzej bili ludność, głodnych za upominanie się o chleb katowali, chorych pozostawiali bez opieki, tak że dochodziło do dantejskich scen, iż „własną pili urynę". Równocześnie przeprowadzona przez rząd ankieta wykazywała, iż najniższe zarobki robotnicze były na Śląsku.

Nielepiej powodziło się chłopom śląskim żyjącym w straszliwych warunkach pańszczyźnianych, które pogarszała nieznajomość przepisów, gdyż ogłaszano je wyłącznie w języku niemieckim. Wskutek tego niemieccy urzędnicy dworscy i gminni dowolnie interpretowali treść rozporządzeń królewskich, przez co chłopom działa się tym większa krzywda, która rzadko znajdowała sprawiedliwość w sądzie, biorącym raczej stronę wielkich obszarników. Wielkie majątki panów pruskich powstały na Śląsku wyłącznie drogą wyzucia chłopa z jego ziemi, przez niesprawiedliwe przeprowadzenie tzw. regulacji, która miała chłopa uwolnić od pańszczyzny, a w rzeczywistości pozbawiła go ziemi i pomocy dworu. Do krzywdy dochodziło łatwo, gdyż Niemcy celowo dążyli do zniszczenia i pognębienia ludności polskiej, która zwartą masą zamieszkując ziemię śląską aż pod Wrocław, nie chciała wyzbyć się swych cech

narodowych. Rząd pruski, przez rozmyślnie uprawianą propagandę wrogą Ślązakom, przez pozbawienie ich szkół i oświaty, liczył na to, że prędzej czy później ludność ta albo wyginie, albo się zgermanizuje. Kto szedł ręka w rękę z Niemcami, ten mógł liczyć na pełne poparcie, ponieważ jednak były to tylko nieliczne jednostki, dlatego reszta skazana była na prześladowanie.

Zarówno robotnik jak i chłop śląski przymierali głodem, który pociągał za sobą epidemię tyfusu, najgroźniejszą przed rewolucją 1848 r. Powodzie Odry, nieurodzaje, niemożność podołania nałożonym obowiązkom dziesiątkowały ludność w sposób bezprzykładny. Ubytek około 50 tysięcy ludzi na Śląsku w czasie epidemii 1847/48, głównie w powiatach raciborskim i pszczyńskim, stawiały Ślązaków wobec problemu — być albo nie być. Dlatego tajne organizacje zarówno polskie jak i niemieckie działały na terenie całego Śląska.

Okres poprzedzający rewolucję 1848 r. był jedynym, w którym współpracowali z sobą rewolucjoniści polscy i niemieccy. Współpraca szła tak daleko, że nawet ks. Adam Czartoryski miał w r. 1847 przy liberałach niemieckich nieoficjalnego ambasadora w osobie Bolmina - Czaplickiego. Ze strony Centralizacji porozumiewał się z demokratami niemieckimi A. Chrystowski we Wrocławiu i Lipsku. Oczywiście cele były wspólne, ale strona polska chciała wyzyskać rewolucję do wyswobodzenia Polski spod jarzma trzech zaborców. Liczono głównie na wojnę z Rosją, gdyż cała rewolucyjna Europa widziała w carze Mikołaju stróża Świętego Przymierza i sądzono, że z jego pokonaniem upadnie absolutyzm i rządy policyjne. Odwrotnie, sfery dworskie w Berlinie, walkę z rewolucją opierały na dobrych stosunkach z Petersburgiem.

Zależność Prus od Rosji tuż przed rewolucją była większa, niż Polski za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego, w okresie rządów Stackelberga. Ze swej strony car Mikołaj, dążąc do wzmocnienia zależności Prus czy sukcesów w Austrii przez ugruntowanie się w Czechach i na Bałkanach, rozumiał dobrze niebezpieczeństwo rewolucji 1848 r. i zdecydował się przyjść z pomocą Wiedniowi i Berlinowi. Na wypadek wojny Prus z Rosją w r. 1848, na co liczyli głównie Polacy, niewątpliwie Prusy były wystawione na największe niebezpieczeństwo. Decyzja cara Mikołaja przekreślała rachuby demokratów niemieckich i polskich. Pierwsi z pogromu rewolucji ratowali imperializm pruski, drudzy tracili nadzieję na długie lat dziesiątki. Ale posunięcie cara Mikołaja z punktu widzenia Rosji było samobójstwem, gdyż podobna okazja pognębienia Prus i Austrii nieprędko miała się powtórzyć. Decyzja cara ratująca reakcyjne rządy Wiednia i Berlina i zadająca śmiertelny cios rewolucji 1848 r. była jednym z najważniejszych wydarzeń w historii Europy w XIX wieku i konsekwencje jej trwają do dziś dnia.

Pognębienie rewolucji w Prusach otworzyło drogę imperializmowi Berlina i nacjonalizmowi, który nawet szczerym demokratom kazał zapomnieć o dawniej wyznawanym ideale wolności i sprawiedliwości narodów, a miejsce jego zajął chorobliwy, patologiczny niemal, ideał pangermański. W przededniu rewolucji i w czasie jej trwania w r. 1848, zanim przyszło do pokonania żywiołów demokratycznych w Niemczech,

Polacy szli z nimi wspólnie na barykady dając niepowtarzalny później obraz harmonijnej współpracy. Również na Śląsku, gdzie lud polski zwartą masą zamieszkiwał wsie i ośrodki fabryczne, a po miastach przeważał żywioł niemiecki, można zaobserwować ciekawe zjawisko współpracy rewolucyjnej Polaków i Niemców, zwalczających reakcyjny rząd, klikę wojskowo-policyjną, wielkich obszarników i kapitalistów niemieckich na Śląsku. Wspólna walka demokratów polskich i niemieckich o konstytucję umożliwiła działaczom polskim osiągnięcie całego szeregu praw narodowych dla upośledzonej ludności polskiej na Śląsku. Działacze polscy, kierujący się wskazówkami z organizacyj niepodległościowych w Polsce i Towarzystwa Demokratycznego we Francji, przez tajne kierowanie ruchami wolnościowymi na Śląsku, przez inspirowanie działalności organicznej, przy zachowaniu pozorów walki legalnej o zmianę ustroju, osiągnęli na Śląsku cały szereg sukcesów. Największą zasługą było obudzenie ludu z narodowego uśpienia, uprzytomnienie mu jego łączności z innymi dzielnicami Polski i powiązanie wysiłków socjalnych z dążeniami niepodległościowymi Wielkopolski.

Gdy organizacje niemieckie działały pośród ludności śląskiej podkreślając moment gospodarczy i socjalny, konspiracja polska nawiązywała do czynnika patriotycznego. Chłopi, którzy decydowali się pójść w lasy i od roku 1844 uprawiali sabotaż w stosunku do władz pruskich, walczyli nie tylko o polepszenie bytu, walczyli o coś więcej. Ich ciągłe ruchawki wiązały się z potajemnymi pobytami emisariuszy polskich z Francji, z konferencjami działaczy spiskowych na Śląsku, z dążnościami Towarzystwa Demokratycznego, aby poruszyć lud polski — chłopa i robotnika.

Właśnie od roku 1844 zaczęły się sporadyczne bunty chłopskie na Śląsku, tj. wtedy, kiedy emisariusze przygotowywali spisek ogólnopolski. Chłopi śląscy tak dalece opanowywali teren powiatów sycowskiego, namysłowskiego, kluczborskiego, że rząd był zmuszony wysyłać większe oddziały wojskowe dla uśmierzenia buntu. O tych ruchach na Śląsku emigracja była dziwnie dobrze poinformowana i korespondencje „Demokraty Polskiego" podkreślały „sympatie Śląska dla Polaków". Wiadomo na przykład, że Emilian Bednarczyk, oficer powstania listopadowego, emisariusz Tow. Dem. we Francji, był wysłany na Śląsk, gdzie przebywał przez lat trzy, 1845—1848, będąc łącznikiem między Francją, Poznańskiem i Galicją. Działał on także na miejscu, ukrywając się pod przybranym nazwiskiem w „wyznaczonym miejscu". Ta śląska działalność Bednarczyka w czasie jego trzyletniego pobytu, okryta mgłą tajemnicy konspiracyjnej, wiązała się niewątpliwie z ruchami wolnościowymi chłopów i robotników polskich. Oczywiście nie był to jedyny działacz konspiracyjny.

Proces w Berlinie w 1847 r. odkrył, że akademicy wrocławscy jeżdżąc w teren, przygotowywali powstanie na Śląsku z początkiem roku 1846. Pod Toszkiem, według planu Mierosławskiego, miał być punkt zborny powstańców, których zadaniem miało być powstrzymanie wojsk pruskich przed ingerencją w Krakowie. Gdy w lutym 1846 roku wybuchła rewolucja w Krakowie, rzeczywiście pułki pruskie z Wrocławia, Koźla

i Nisy podążały do Mysłowic, a następnie część ich wkroczyła na teren wolnego miasta Krakowa. Jeżeli nie było przeciwakcji na Śląsku, to głównie dlatego, że wszyscy spiskowcy wrocławscy i poznańscy wraz z Mierosławskim znaleźli się w więzieniach pruskich.

Ciekawa jednak rzecz, że w Tarnowskich Górach działał pośród górników polskich znajdujący się tam na praktyce Andrzej Maksymilian Fredro. Jeździł on także w okolice Gliwic dla badania nastrojów wśród robotników i został właśnie w Toszku aresztowany dopiero z wybuchem powstania w Krakowie. Inny spiskowiec, Antoniewicz, jeździł do Rybnika, gdzie przebywał wtajemniczony sekretarz poczty Kietliński i w okolice rolnicze w Rybnickiem i Pszczyńskiem. Tu właśnie najbardziej niespokojnie zachowywali się chłopi i od czasu do czasu dawali znać o sobie, domagając się uwolnienia od gniotących ich ciężarów pańszczyźnianych. Cały szereg faktów wskazuje na to, że Śląsk był objęty działalnością polskich organizacji spiskowych i jeżeli nie dochodziło do większych rozruchów, to tylko dlatego, że z jednej strony największy spisek 1846 roku został przez władze pruskie uprzedzony i najczynniejsi działacze znaleźli się w więzieniu, z drugiej zaś strony epidemia tyfusu głodowego w zimie 1847/48 roku tak straszliwe poczyniła spustoszenia, że lud śląski nie miał siły do większej akcji.

Niemniej Kietliński, który uratował się z pogromu aresztowań w 1846 roku, jak tylko wybuchła rewolucja w Prusach, pierwszy wydrukował artykuł w poznańskiej „Gazecie Polskiej", dając wyraz entuzjazmu w związku — jak się zdawało — ze „Zmartwychwstaniem Polski": „Jednorodni Bracia Polacy! Z odległych kończyn rozległej dawnej Polski ze zbolałej duszy mdły przesyłamy przypominek wspólnego braterstwa. Mdły, bo po wielu wiekach narodowego sieroctwa, krom mowy i przeczucia, nie wiele więcej pozostawili nam nasi opiekunowie, unoszeni szatańską myślą przenarodowienia obcych. Obdarci więc z świętej spuścizny po przodkach z onego bodźca do czynów wielkich mdły głos podnosim o iskrę tego ognia, który was rozpala, dla wielu naszych współziemian, ognia, którym płonęły serca za Bolesławów nam wspólnych. I ochotni, i młodzi duchem pójdziem do zakutych niewolą szatańską braci powieść im ciepło serc naszych i braterskim uściskiem odżywić ich dawną potęgę. I wtedy, o Boże! spełni się, o co prosim od wieków, zaświęci się imię Twoje, przyjdzie Królestwo Twoje, stanie się wola Twoja. Rybnik, 10 IV 1848". Tenże Kietliński potrafił rozprowadzić między ludem 200 egzemplarzy tzw. „Duninów", książek do nabożeństwa, napisanych przez prześladowanego przez władze pruskie arcybiskupa Dunina. Polskie książki nabożne były w owym czasie jedyną lekturą ludu śląskiego i utwierdzały w Ślązakach polskość, stanowiąc niejednokrotnie polski elementarz.

Położenie ludu polskiego na Śląsku było bardzo trudne, gdyż był on ściśle odgraniczony od jakichkolwiek wpływów z innych dzielnic Polski: pozbawiony oświaty i książki polskiej, nie zdawał sobie sprawy z przynależności do narodu polskiego. Rewolucja 1848 r. przez chwilową wolność prasy pozwalała na otwarte opisanie położenia Ślązaków, bez obawy skreślenia przez cenzurę: „Nie ma ludu na świecie bardziej nie-

szczęśliwego i opuszczonego, jak lud górnośląski. Rozmaite przyczyny sprowadziły stan ten, zakrwawiający serce każdego człowieka prawego. Głównie jednak niedbalstwo rządu, który z zasady widać wszelkiej górnym Szlązakom odmawia opieki: głupota, niesumienność, ucisk, jakiego się w ludzie tym dopuszcza z nieokrzesania i dumy znana szlachta szlązka, która żadnego nie mając do niego przywiązania, uważa go tylko za zwierzę ku jej wygodzie stworzone: niemniej i obojętność duchownych moralnej i materialnej nędzy i niedoli w górnym Szlązku są powodem, utrzymując jakby z rozmysłu lud ten w dzikości do tego stopnia, że nie uwłaczając prawdzie, Górny Szlązk pruską Irlandią nazwać można. Rząd szkół niemieckich nie zakładał, bo widział w ludzie niechęć do uczenia się: trudno to zresztą, aby miała dla Górnych Szlązaków powab jakiś nauka w obcym i niezrozumiałym wykładana dla nich języku, szkół zaś polskich nie zakładano z obawy, aby wykształcenie nie obudziło w nich stłumianego systematycznie uczucia narodowego polskiego. Tak ucząc, zgodzono się, aby ich nie kształcić wcale i zostawić w owym zwierzęcym i bezwiednym stanie na los i Opatrzność. Zresztą rządowi chodziło tylko o regularne odbieranie podatków i wybieranie ludzi zdatnych do służby wojskowej, a ani do pierwszego, ani do drugiego nie potrzeba rozumu i wykształcenia. Dodać do tego należy częste bardzo choroby i zarazy, które w Górnym Szlązku peryodycznie grasują, najczęściej wskutek głodu, biedy, nieporządku i pijaństwa, któremu się lud z nieświadomości, a poniekąd i z rozpaczy oddaje, częste zresztą gradobicia i lata nieurodzajne, a ujrzymy w całej okropności smutne położenie braci naszych w Górnym Szlązku".

Przed rokiem 1848 nie mogło być mowy o ukazaniu się podobnego a tak świetnie malującego prawdziwość i okropność położenia ludu śląskiego — reportażu. Jedną z dobrych cech i zmian na lepsze, jakie przyniosła rewolucja dla opuszczonego Śląska, było żywsze zainteresowanie się nim polskiej opinii publicznej w Wielkopolsce i Galicji. Jeżeli później obie te dzielnice spieszyły z tak żywą i wydajną dla Śląska pomocą, zwłaszcza w latach głodu i narodowego ucisku, to źródłem tego zainteresowania była wolność prasy w r. 1848. Rewolucja umożliwiła Śląskowi otwarte wypowiedzenie swych skarg i żalów zarówno pod względem socjalnego jak i narodowego ucisku. Chociaż emigracja zajęła się Śląskiem już w latach czterdziestych ubiegłego stulecia, to jednak z natury rzeczy czyniła to konspiracyjnie, mając zamkniętą drogę do prasy krakowskiej czy poznańskiej. Dopiero, gdy można było nadać sprawie polskiej na Śląsku pewien rozgłos, z tą chwilą, bez obsłonek zaczęto podkreślać straszliwe warunki, w jakich żył lud śląski.

Największą w tym rolę odegrali Aleksander Mierowski i Józef Łepkowski. Obydwaj działali z ramienia polskich organizacyj niepodległościowych. Pierwszy jest do tej pory tajemniczą postacią, która zaczęła wydawać „Dziennik Górnośląski" w połowie r. 1848, najpierw w Piekarach, później w Bytomiu. Z Krakowa wysłano do pomocy Mierowskiemu młodego redaktora J. Łepkowskiego, który z chwilą wybuchu rewolucji wydawał w Krakowie „Gazetkę Krakowską" i pismo satyryczne „Świstek" ośmieszające konserwatywne środowisko starego Krakowa jak

i trzech zaborców. Nie można na razie ustalić pewnych danych co do osoby Mierowskiego. Co do Łepkowskiego jest rzeczą pewną, że już w r. 1842 przygotowywał się do odegrania swej roli na Śląsku, zwiedzając dokładnie najważniejsze miasta i zapoznając się ze strukturą ludnościową Śląska. Działalność obu nosi na sobie cechy typowej działalności emisariuszy Towarzystwa Demokratycznego we Francji, przebija to zarówno z artykułów i wypowiedzi, zwłaszcza Łepkowskiego, jak też i przedsięwzięć, jakie inicjowali w Bytomiu w toku rewolucji w Prusach. Obydwaj potrafili skupić koło siebie najczynniejszych działaczy śląskich, którzy od kilku lat pracowali nad uświadomieniem ludu pod względem narodowym.

Różnica była duża: działacze śląscy nie rozumieli działalności niepodległościowej, ponieważ zżyli się z państwowością pruską i cechował ich pewnego rodzaju lojalizm państwowy. Patrząc na nędzę i upośledzenie ludu pod względem narodowym, dążyli jedynie i wyłącznie do zachowania praw językowych — polskich, widząc w tym sprawiedliwość ludzką i chrześcijańską. Ponieważ przeważnie byli to księża, stanowiący jedyną polską inteligencję, walczyli na drodze legalnej z rządem pruskim, starając się pomóc ludowi w zachowaniu jego języka, tradycji i odrębności narodowej. Dużą rolę odgrywał w tym fakt, że rząd pruski popierał protestantyzm, a w latach czterdziestych próbę stworzenia niemieckiego kościoła narodowego w postaci sekty Rongego i Czerskiego. Duchowieństwo śląskie stojąc na gruncie walki o język polski, broniło równocześnie własnych interesów przeciw germanizacyjnym tendencjom Berlina.

Inaczej sprawa została postawiona przez propagandę „Dziennika Górnośląskiego" i zakulisową grę jego redaktorów, umiejętnie wysuwających na plan pierwszy czołowych reprezentantów Śląska, a więc Lompę a przede wszystkim Kosickiego na prezesa zorganizowanego w Bytomiu Klubu Narodowego. Również działalność ks. Szafranka i jego petycje w Berlinie o prawa dla języka polskiego miały swe źródło i poparcie w umiejętnej inspiracji tejże redakcji. Działalność swą opierali na fakcie, że właściwie wykonywali to, co było największym życzeniem ludu śląskiego, lecz tkwiło w nim jako niewyzwolona siła. Przez zorganizowanie polskich posiedzeń Klubu Narodowego, przez nawiązanie współpracy z Klubem Demokratycznym niemieckim, Mierowski i Łepkowski nadali ton i kierunek dążnościom ludu polskiego na Śląsku, wykorzystując realnie sytuację, jaką wytwarzały wypadki rewolucyjne roku 1848. Sami usuwając się w cień, dokonywali tego dzieła, które już od dawna na Śląsku dojrzewało. Oczywiście, jak tylko rząd pruski opanował sytuację, natychmiast starosta bytomski postarał się w lutym 1849 r. o usunięcie Łepkowskiego ze Śląska, lecz nie zmieniło to postaci rzeczy. Lud śląski pojął i zrozumiał, że walka toczy się nie tylko o język polski, dawne po przodkach odziedziczone tradycje, ale że jest on tej samej narodowości co Polacy z Wielkopolski, Galicji i Królestwa i podobnie jak na Śląsku, wszędzie jest podobna sytuacja. Zrozumiano ideę walki o przywrócenie Polski, i idei tej Śląsk pozostał wierny.

„Dziennik Górnośląski" był pierwszym pismem na Śląsku, które odważyło się otwarcie pisać „O naszej narodowości": „Co to jest naród to wiecie — jest naród polski, naród niemiecki, naród francuski, naród włoski. Naród jest to wiele ludzi mieszkających na tej samej ziemi, mówiących jednym i tym samym językiem, wyznających tę samą religią. Jedna chałupa stanowi jedną rodzinę, kilka chałup jedną wieś, kilka wsi z miastem stanowi powiat, kilka powiatów stanowi prowincją, jak w Polsce Mazowsze, Wielkopolska, Kujawy, Galicja, Szlązk, a kilka prowincji dopiero dają kraj, a w tym kraju mieszka naród. Przez złe gospodarstwo panów i chłopów wiele ziemi przeszło do ręki Niemców. Mają Niemcy wciąż chęć nabycia więcej ziemi naszej, a powiedział prezydent sejmu niemieckiego we Frankfurcie — że Pan Bóg Niemców na to przeznaczył, aby coraz więcej ziemi polskiej kupowali i te tutaj strony nasze przez to niemczyli, a polską narodowość przez osadników wyrugowali. Więc i ta ziemia jest częścią naszej narodowości".

Nic dziwnego, że przez tego rodzaju artykuły redaktorzy „Dziennika Górnośląskiego" stawali się niewygodni dla Niemców, nawet tego pokroju co ks. Bogedain, gdyż uprawiali działalność patriotyczną. Z tego powodu byli przedmiotem napaści nawet ze strony niektórych gazet polskich, utrzymanych w duchu lojalizmu pruskiego. Zarzucano im wręcz, że podburzają lud do powstania, mającego „iść od Galicji poprzez Śląsk do Wielkopolski". Niewątpliwie w tym samym czasie działali na Śląsku emisariusze, którzy uprawiali akcję sabotażową. Mieli oni ułatwione zadanie, gdyż chłopi śląscy tak wielkiej doznali od Niemców krzywdy, że czekali tylko sposobności, aby zerwać się do buntu.

Gdy wybuchła rewolucja w Berlinie i na wzór Wrocławia miały miejsce rozruchy w Bytomiu, górnicy polscy z Szarleja przyłączyli się do nich, co wskazywało, że byli już uprzednio do nich przez kogoś przygotowani. Również poruszyło się chłopstwo i donosił o tym korespondent „Dziennika Narodowego" wychodzącego w Krakowie: „Osoby, które wyjechały z Krakowa 28 marca, w przejeździe przez Szlązk Wyższy, były świadkami, jak pociąg noga za nogą posuwał się z obawy, aby kolej w którym punkcie nie była zniszczona. Lud albowiem okoliczny, podburzony zapewne od źle myślących, chodzi po całym Szlązku bandami, pali, rabuje i zniszczeniem kolei żelaznej zagraża". W tym samym czasie widziano, jak na stacji w Brzegu wsiadał do pociągu z całą rodziną hr. Somerau, który został napadnięty przez chłopstwo, obrabowany i z płonącego pałacu ledwo z życiem uszedł.

Do większych zaburzeń chłopskich na Śląsku doszło w powiecie raciborskim we wrześniu 1848 r. w okolicy Hulczyna: „Z Wrocławia donoszą, iż wkrótce spodziewają się przytłumienia tego powstania chłopów. W ogóle położenie spraw w Szlązku coraz staje się bardziej zagrażającym, a może wkrótce przyjdzie do gwałtownego wybuchu, jeżeli Zgromadzenie Narodowe stosunków tamecznych pomiędzy chłopami i dworami nie załatwi. Cała ludność wiejska szlązka jedyne pokłada nadzieje w ostatecznej lewej Zgromadzenia Narodowego pruskiego stronie. Adressa ze wszystkich stron nadsyłane do Zgromadzenia najlepszym są dowodem, że odgrażania nie są czczym wymysłem i że chcą tam sobie

sami wymierzyć sprawiedliwość, jeżeli Zgromadzenie nie wyrzecze w tej mierze zmian, których się ludność Szlązka po wsiach domaga. Dziwne, że dziedzice, że władza zatykają sobie uszy na wszystko i sądzą, że kilkuset bagnetami da się cała sprawa załatwić, która teraz tak obszernie się rozszerzyła. Gdzie tylko zgromadzenia ludu się odbywają, widzimy jasno, że wola jego nie chce się ograniczyć na biernym oporze, lecz przemoc przemocą zamierza odeprzeć. Policja niczego się dotąd nie nauczyła, jak tylko po dawnemu wietrzyć sprzysiężenia, wytaczać sprawy kryminalne, napełniać więzienia i intrygować. Tak długo pozostać nie może! powtórnie zagrzmi: za późno! Szlązk od wieków jęczy pod jarzmem nadużyć, sprzykrzył je sobie na koniec i tylko zawisło od arystokracji szlązkiej czyli ten węzeł gordyjski zostanie mieczem przecięty".

Chłopi śląscy byli w skrajnej rozpaczy, gdyż petycje ich opatrzone tysiącami podpisów, spoczywały bezskutecznie w aktach Zgromadzenia Narodowego i powolne obrady względnie celowa polityka czynników rządowych, nie dopuszczających do głosu woli ludu śląskiego, odbierały wszelkie nadzieje. Cierpliwość wyczerpywała się: tu i owdzie groźby zamieniano w czyn i wybuchało powstanie. Tak wieś Beniszewo oddalona milę od Hulczyna, zbuntowała się przeciw dotychczasowemu stanowi rzeczy i za nią szły inne wsie powiatu raciborskiego. Rabowano majątki panów niemieckich, palono je, toczono regularną wojnę z wojskiem zabarykadowując się po wsiach. Oczywiście chłopi nie mając uzbrojenia, prędzej czy później musieli się poddać, niemniej przelana krew manifestowała ich rozpacz i beznadziejną sytuację. Rzecz charakterystyczna, w czasie rewolty chłopów ofiarą pożaru padały w pierwszym rzędzie archiwa dworskie, gdyż chłopi wiedzieli, że tam znajdują się akty, które w rękach niemieckich dziedziców stawały się podstawą prawną do wyrządzania największych krzywd i niesprawiedliwości. Jak pisze Ziekursch, chłopi w r. 1848 używali wolności w całej pełni, biorąc drzewo z lasu dworskiego „ile im się tylko podobało" i chwytając za flinty, polowali z pasją, gdyż do tej pory mieli to surowo wzbronione. Był to najlepszy dowód, jak ciężką była dola chłopa śląskiego pozbawionego podstawowego surowca — drzewa i możności zaspokojenia głodu przez prawo polowania. W jednej ze wsi powiatu rybnickiego było rozporządzenie dworskie, iż „w braku koni muszą ogrodnicy dworscy, gdy państwo tego żąda, co wprawdzie nie często się będzie zdarzało, dać się we dwóch zaprząc do pługa i uprawiać rolę pańską". Zdarzyło się w majątku hr. Donnersmarcka, że tak zaprzągnięty chłop skonał pod napędzającym go batogiem. Nic dziwnego, że przy tego rodzaju stosunkach panujących na Śląsku przed r. 1848, lud polski żył w największej nędzy i pokrzywdzeniu. Nie pozostawało mu też nic innego, jak zerwać się do jawnego buntu, gdy widział, że nie ma nadziei na lepszą przyszłość.

Z największą też radością powitano polecenie Zgromadzenia Narodowego w momencie konfliktu z królem i rządem, aby zaprzestać płacić podatki i w ten sposób wymusić na środowisku dworskim zwycięstwo rewolucji. Odezwę taką podpisał także ks. Szafranek, został jednak wkrótce z tego powodu zasuspendowany przez kurię wrocławską. Biskup Diepenbrock i ks. Ficek w „Tygodniku Katolickim" nawoływali do

płacenia podatków i okazania posłuszeństwa władzy monarszej. Oburzony Łepkowski donosił do „Gazety Polskiej": „Wypowiedzieć trudno jak nikczemnych, metternichowskich środków używa reakcja dla zbałamucenia szlązkiego ludu. Nauczyli się Niemcy przemawiać do niego po polsku i tysiące przewrotnych polskich plakatów obiega po Szlązku. Nawet religii używają za narzędzie polityczne. Biskup ogłasza do ludu religijne napomnienia. W Piekarach pod Bytomiem, zapewne z podmowy reakcji, podcięto Bożą Mękę i zburzono kapliczkę, aby to ogłosić ludowi jako czyn demokratów".

Na tym tle, gdy na rozkaz rządu gen. Brandenburga wojsko przy pomocy bagnetów rozpędziło Zgromadzenie Narodowe i zaczęło brać górę nad demokracją, lud śląski począł się burzyć widząc bezskuteczność dalszego czekania. Tak doszło w powiecie kluczborskim na przełomie 1848/49 roku do zaburzeń, które miały swój początek w Oleśnie. W jeden z dni grudniowych 1848 r., będący dniem targowym, zebrany na rynku Olesna tłum napadł na starostwo, co zmusiło do ucieczki niemieckiego starostę i komisarza sądowego. „Wypędzono również sędziego miejskiego, komornika ciężko poturbowano, a jednego z sąsiednich właścicieli ziemskich zmuszono do ucieczki". W tym samym czasie tłum w Nisie zaczął plądrować sklepy i zniszczył dwa składy masła. W Byczynie zmuszono burmistrza i ławników do rezygnacji z piastowanych urzędów, demonstrując przeciw rządowi. Podobnie w Krapkowicach został aresztowany robotnik, który publicznie wznosił okrzyki antyrządowe; spowodowało to wielkie zbiegowisko i tłum groźną postawą zmusił władze pruskie do wypuszczenia go na wolność. W nocy z 3 na 4 grudnia chłopi powiatu kluczborskiego zaczęli napadać na dwory, co skłoniło rząd do ogłoszenia stanu oblężenia w tej okolicy. Wszystkie powyższe próby przeciwstawienia się rządowi pruskiemu pozostały tylko manifestacjami uwypuklającymi nastrój rewolucyjny Śląska, gdyż władze pruskie panowały całkowicie nad sytuacją i terrorem, przy pomocy siły zbrojnej bezwzględnie tępiły wszelkie przejawy okazywanego niezadowolenia.

Choć upadła rewolucja, chłop śląski przez domaganie się poprawy swej doli, przez wysyłanie petycji w sprawie praw narodowych i jawny bunt wykazujący niemożność dalszego utrzymania gniotących polską ludność ciężarów pańszczyzny, osiągnął swoje. Najpierw, jeszcze w roku 1848 zostało uchwalone prawo łowieckie, które było największą bolączką chłopstwa mającego dotąd zamkniętą drogę do lasu. Niestety niedługo cieszono się na wsi śląskiej możnością polowania, gdyż ustawa z r. 1850 udaremniła to prawo. Natomiast trwałą pozostałością było uwolnienie chłopa śląskiego od dotychczasowych ciężarów, z tym jednak, że w rękach obszarników niemieckich pozostawały te grunty, które przeszły w ich ręce w drodze niesprawiedliwej „regulacji" przeprowadzanej przed rokiem 1848. Niemniej rewolucja 1848 r. wykazała, jak wielką była krzywda polskiego ludu i zmusiła rząd pruski do ustępstw, które stały się trwałą wartością w rękach ludu śląskiego, w pewnej mierze ratującą go od gospodarczej i socjalnej katastrofy. Również przez reformę szkolnictwa ludowego przeprowadzoną przez radcę regencji w Opolu ks. Bogedaina, przywrócono w szkole naukę polskiego języka w tej mie-

rze, że wychowane w tej szkole młode pokolenie mogło zwycięsko stoczyć walkę z polityką antypolską Bismarcka.

Inny charakter miała rewolucja w miastach śląskich. Niewątpliwie brał w nich udział element polski, np. w Bytomiu, Gliwicach, Nisie, a we Wrocławiu i Lignicy, miastach silnie zniemczonych, Polacy spełniali nawet rolę prowodyrów. Pamiętniki Aleksandra Guttrego opisują, jak w Berlinie manifestujący tłum pod oknami zamku królewskiego zapytywał Libelta, czego ma żądać, a wtedy Libelt podszeptywał — konstytucji, i cały plac rozbrzmiewał wołaniem o konstytucję, gdyż berlińczycy zdawali sobie sprawę, że Polacy, jako zawołani rewolucjoniści, są świadomi jej celów. Podobnie było i we Wrocławiu: gen. Dembiński w jednym z listów do Francji jako przyczynę brutalnego obchodzenia się z polskimi emigrantami podawał, że demokraci wrocławscy domagali się od Polaków, aby im byli przywódcami. Mało jest do tej pory wyjaśniona rola, jaką odegrali emigranci w rewolucji w Prusach, ale jest rzeczą pewną, że niektóre koła polskie pozostawały w ścisłym kontakcie z tajnymi organizacjami niemieckimi i w czasie rewolucji Polacy odegrali kierowniczą rolę. Naturalnie demokratom niemieckim chodziło głównie o prawa konstytucyjne i usunięcie rządów policyjnych, które obywateli pozbawiały praw ludzi wolnych. Idea walki „za naszą i waszą wolność" wysuwała Polaków na pierwsze miejsce, ponieważ demokracja niemiecka dążyła do wyswobodzenia Europy spod jarzma Świętego Przymierza. Liberałowie Niemcy liczyli się z odbudową Polski i pognębieniem cara rosyjskiego, w którym rządy Austrii i Prus miały naturalnego sprzymierzeńca. Liczono się poważnie z wojną przeciw Rosji i na Śląsku pilnie obserwowano koncentracje wojsk rosyjskich koło Częstochowy. Na wypadek wojny Polacy stawali się naturalnymi sprzymierzeńcami, gdyż emisariusze polscy zapewniali o gotowości Królestwa Polskiego do wywołania powstania, które armię rosyjską stawiałoby w sytuacji bardzo trudnej. Na tle tych koncepcji gen. Willisen przeprowadził rozmowy z gen. Chrzanowskim, który później jakiś czas tkwił we Wrocławiu obserwując bieg wydarzeń. Do sprzyjających okoliczności dla sprawy polskiej nie doszło.

Organizacje rewolucyjne we Wrocławiu bardzo żywo odczuły niedolę emigrantów polskich, których władze pruskie gwałtem pakowały do pociągów odsyłając do obozów w Saksonii. W obronie prześladowanych Polaków udawały się do Pindera delegacje i szły do Berlina manifestacyjne protesty: Podkreślano też życzliwe ustosunkowanie się Wrocławia do Polaków już w r. 1846: „obywatele miasta Wrocławia i jego okolicy już w r. 1846, po wypadkach krakowskich, szlachetnego swego współczucia liczne dla nas dali dowody, przyłożywszy się do uwolnienia z warowni Koźla i Nisy przeszło 40 ofiar na szubienicę, lub na Sybir skazanych". W dniu 5 maja 1848 r. Towarzystwo Demokratyczne we Wrocławiu wysłało adres do Berlina, domagający się: „1) przyjęcia wszystkich polskich wychodźców, 2) zaprzestania kroków nieprzyjaznych w Wielkim Księstwie Poznańskim, 3) usunięcia osób cywilnych i wojskowych nieprzychylnych Polakom, 4) zarządzenie przez Prusy od Austrii dopełnienia obietnic danych Polakom". Adres miał ten

skutek, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Berlinie zarządziło wydalenie emigrantów polskich z Wrocławia i w dn. 13 maja 300 Polaków, przybyłych z Francji, zostało gwałtem zmuszonych do opuszczenia miasta; pod ścisłym dozorem wysłano ich do obozów w Kwedlinburgu, Eisleben itd. Trzeba zaznaczyć, że sympatia, jaką darzyli Polaków rewolucjoniści wrocławscy, była szczera, ale nie mogli im nic pomóc, będąc sami prześladowani przez rząd antyrewolucyjny.

Wobec upadku wszelkich nadziei, zwłaszcza po wypadkach poznańskich i odpadnięciu możliwości wojny z Rosją, emigranci widzieli, że rewolucja w Prusach staje się sprawą wewnętrzną Niemiec. Bezsilni i raz jeszcze zawiedzeni w politycznych rachubach, wydali we Wrocławiu w dn. 30 kwietnia odezwę do ludów Europy: „Na wieść, że nareszcie służyć czynnie Ojczyźnie możemy, na te słowa Francji przez usta rządu francuskiego wypowiedziane, że już dzisiaj dwoje drzwi, przez Poznańskie i Galicję z Krakowem, otwarte nam do Polski zostały, my tułacze za Ojczyzną stęsknieni, pospieszyliśmy, jak mógł który, ze wszystkich Europy krańców, jak najrychlej temu najświętszemu obowiązkowi naszemu, temu najgorętszemu życzeniu serc naszych zadosyć uczynić. Zdawało się, że sami nieprzyjaciele nasi uczuli i przyznali, że nadszedł czas wymierzenia nam sprawiedliwości, nam odartym z Ojczyzny, nam długo pokrzywdzonym, uciśnionym i mordowanym niewinnie, nam więźniom i tułaczom. Aż oto zaledwieśmy dotknęli stopą ukochanej ziemi naszej, w chwili pierwszych uścisków z rodzinami naszymi, napadnięto nas bezbronnych zdradziecko i krwią naszą i Braci naszych zarumieniła się na nowo Ziemia praojców naszych". Odezwę kończono wyrazami oburzenia na zdradę, jakiej się dopuszczono wobec Polaków i Polski, podkreślając, że istnieje sprawiedliwość historyczna, która wymierzy karę. „Przed Boga i przed Ludów Trybunał zanosimy tę protestację naszą przeciwko gwałtom i przemocy, której raz jeszcze staliśmy się ofiarą". Niestety, nie przeczuwano, że współczesne wydarzenia, choć nie pognębiły idei, miały zaciążyć nad sprawą demokratyzacji Europy przewlekając ją aż do czasów współczesnych. Wiązała się z tym ściśle sprawa polska, która mogła zwyciężyć tylko na gruzach zjednoczonych Niemiec i caratu. Jak długo Niemcy i Rosja szły ręka w rękę, będąc żandarmami kontynentu, tak długo Polacy nie mogli marzyć o odzyskaniu wolności i odegraniu czołowej roli w zdemokratyzowaniu całej Europy w imię sprawiedliwości narodów i wolności każdego członka europejskiej społeczności.

Choć Polacy zostali usunięci od wpływu na dalszy bieg wypadków w Prusach, rewolucjoniści niemieccy próbowali jeszcze swych sił. Na Śląsku dochodziło we Wrocławiu i w Świdnicy do zaburzeń, lała się krew, manifestacje demokratyczne odbywały się przy tłumnym udziale mieszkańców miast. Jednak bezpowrotnie mijały dnie kwietniowe, w których wzywana pod broń landwera okazywała jawny bunt, oświadczając, że czuje się uwolniona od przysięgi królowi i opuści Wrocław jedynie w wypadku wojny z Rosją. Oficerowie mimo „kocich muzyk", wyprawianych przez tłum pod ich oknami, powoli opanowywali sytuację i zwykłym trybem przerzucania wojska z rodzinnych stron do

przeciwległych osiągano posłuch. Tak na przykład pułki śląskie przerzucano w Poznańskie i odwrotnie. Żołnierze wykonywali rozkaz i bagnetami tłumili rewolucję, która krwawymi plamami znaczyła ulice miast i bezbronna wobec przemocy, ograniczała się do papierowych manifestacji. Terror był silniejszy od najszczytniejszych haseł.

Szczególnie wstrząsające były wypadki w Świdnicy. Jak donosiły korespondencje z dn. 31 lipca—„niewinni obywatele padli ofiarą swawoli pruskiego żołdactwa. W twierdzy tej w poniedziałek o godz. 5 wieczór bębnią zwykle na znak zebrania się gwardyi narodowej w celu ćwiczenia się. Dziś p. komendantowi Roles du Rosey zdawało się to bębnienie znakiem alarmowym nieochybnego powstania i zabroniono wszelkich ćwiczeń. O godz. 9 wyprawiono mu kocią muzykę, pierwszą w naszym mieście. Tłumy ludu się zebrały, potłuczono komendantowi okna i drzwi, co blisko pół godziny trwało. Zaraz o godz. 10 uderzono na alarm. Wojsko zajmuje rynek. Gwardia narodowa zbiera się na swych stanowiskach. Kocia muzyka trwa ciągle. Nadciągają świeże oddziały wojska, mimo to lud odstraszyć się nie dał. Nagle ukazało się wojsko na ulicy Hochstrasse i naprzeciw ratusza do zgromadzonego ludu dało ognia: do ludu bezbronnego, który z ciekawości otoczył kilku kocich muzykantów! Liczba zabitych niewiadoma, liczą dotąd do 15 zabitych i kilkunastu rannych. Rynek zajęty przez wojsko, bramy obsadzone wojskiem i armatami, liczne patrole przebiegają miasto". Następnego dnia miasto przedstawiało dziwny widok: bramy zamknięte, artyleria na rogach ulic, na wałach wojsko gotowe do strzału. Mimo tych groźnych środków ostrożności, tłumy zeszły się ponownie na placu, gdzie wojsko strzelało manifestując nie mniej groźnie. Wśród ogólnego podniecenia, wznoszonych okrzyków i wygrażania pod adresem żołnierzy, wybrano delegację, która zażądała: 1) usunięcia komendanta miasta i majora, którzy dali rozkaz strzelania, usunięcia z miasta burmistrza, 2) opuszczenia miasta przez wojsko, 3) przedłożenia skargi w Berlinie dla ukarania winowajców. Na postawione żądania początkowo władze postawiły się hardo, lecz widząc groźną postawę tłumu i obawiając się wzięcia na siebie odpowiedzialności za dalszy rozlew krwi, zaczęły ustępować.

Najpierw ustąpił burmistrz, następnie komisje obywatelskie zaczęły się domagać usunięcia wojska i wydania amunicji. Władze wojskowe zaręczały słowem honoru, że nie ma w ratuszu żadnej broni i amunicji, mimo to tłum nie ustępował i siłą zaczął usuwać żołnierzy z domów, a następnie wdarł się do ratusza, gdzie okazało się, że była złożona wielka ilość amunicji. Fakt ten, zwłaszcza wobec solennych zapewnień władz, tak rozsierdził wzburzony tłum, że począł wygrażać rozstawionemu wojsku. Oficerowie artylerii usiłowali uspokajać, lecz wobec stanowczych żądań usunięcia się poza miasto, na pewien czas wycofali wojsko z rynku. Nagle około godz. 3 pop. (1 sierpnia) dały się słyszeć strzały i wojsko uderzyło na ratusz, lecz odparte przez robotników, wycofało się z ulic i powróciło do koszar przy odgłosie ciskanych za nim kamieni. Przybyły z Berlina gen. Franc zmusił komendanta do ustą-

pienia, a zrewoltowany tłum, wśród okrzyków radości, zajął dotychczasowe pozycje wojska, manifestując na rzecz konstytucji i wolności.

Następnie dnia 4 sierpnia przybyły delegacje z całego szeregu miast i miejscowości, jak Wrocław, Brzeg, Oława, Otmuchów itd., które wzięły udział w manifestacyjnym pogrzebie ofiar świdnickich. Robotnicy tak byli wzburzeni, że wygrażali się wojsku, a to spowodowało nową strzelaninę. Daremny był jednak przelew krwi bezbronnych, gdyż rząd powoli gniótł siłą wszelkie ruchy wolnościowe.

„Gazeta Polska" zastanawiając się nad przyczyną panujących na Śląsku Dolnym nastrojów rewolucyjnych, podkreślała, że stale pomnażała się tam liczba bezrobotnych tkaczy, dochodząc do 200 tysięcy. Przez zamknięcie granicy z Galicją i Królestwem po wypadkach 1846 r. kryzys gospodarczy powiększał się pozbawiając robotników śląskich „środków do życia". W tych warunkach „idee komunistyczne, którymi Szlązk cały jest podnurtowany, mogą bardzo łatwo, zwłaszcza w dzisiejszych okolicznościach, masy te bez zatrudnienia pociągnąć do obalenia wszelkich stosunków społecznych i handlowych".

Podobnie we Wrocławiu usiłowano stawiać opór rządowi i ratować demokrację przed załamaniem się, stawiając w listopadzie 1848 r. barykady na ulicach miasta. Dnia 19 listopada wkroczyła na posiedzenie miejskiego wydziału bezpieczeństwa deputacja złożona z naczelników gwardii, którzy domagali się, aby kasy królewskie oddać pod dozór ludzi zaufanych, nie wydawać ich ministerstwu i zwołać z prowincji ludzi zaufanych. Ogromną większością uchwalono powyższe żądania, do których dołączyła się deputacja landwery domagająca się wydania broni. Działo się to pod wpływem wiadomości z Berlina donoszących o rozbrojeniu ludu i opanowaniu sytuacji przez rząd. Lud wrocławski domagał się wyruszenia na pomoc ludowi berlińskiemu, zwołania Komitetu Bezpieczeństwa dla całej prowincji śląskiej. Lecz skończyło się tylko na manifestacjach, gdyż patrole wojskowe, gęsto rozstawione po mieście, nie dopuszczały do większych zgromadzeń. Prezydent Pinder za oświadczenie, że „jako obywatel konstytucyjny nie uznaje rządu gen. Brandenburga, tylko Zgromadzenie Narodowe", został zmuszony do ustąpienia ze swego stanowiska.

Towarzystwo ziemiańskie w Głogowie wysłało do króla deputację z prośbą o usunięcie rządu gen. Brandenburga. Deputacja ta potrafiła ominąć wszystkie czynione jej trudności i dotarła do samego Fryderyka Wilhelma IV, który oświadczył, że „chce dotrzymać, co przyrzekł", równocześnie polecając zapisać nazwiska deputowanych. Po miastach śląskich landwera oświadczyła się za Zgromadzeniem Narodowym, jawnie grożąc buntem wobec rozkazu przeniesienia jej w okolice nadreńskie. Nic to nie pomogło, bo Berlin na rozdanych 23 tysiące karabinów oddał 19 tysięcy, tym samym rozbroił się dobrowolnie, ułatwiając dalsze posunięcia rządu zwalczającego bezwzględnie rewolucję. Powracał stary porządek rzeczy, według którego z jednej strony masy nie miały co jeść, a na ogród królewski w jednym tylko roku szła kwota 32.504 talarów, przy pensjach ministrów wynoszących około 10 tysięcy talarów. Rząd pruski opierający się na sile zbrojnej, wydawał na nią

olbrzymią kwotę 43.113.952 talary i jak pisano wówczas, „tyle to wojsko zje, a przez cały czas służby nic a nic nie robi, a spotrzebuje cztery części podatków, a piąta część tylko na resztę potrzeb idzie".

Zdawało się na pozór, że wszystko przepadło. Współcześni starali się uchwycić bieg wypadków wyciągająć z nich logiczne wnioski: „Ruch rewolucyjny 1848 roku był skutkiem ucisku. Społeczność zażądała dla swej budowy nowych kształtów. Ze wzrostem tej idei pękły obręcze form strupieszałych. Zaciemnił się burzą horyzont polityczny narodów, a poród przyszłości był bliski. Ale postęp ludzkości musi walczyć". Ta ostatnia uwaga była najsłuszniejsza. Walka była zaczęta, lecz nie skończona. Ruchy wolnościowe na Śląsku odbywające się przy nie powtórzonej już później współpracy polsko-niemieckiej, nie pozostały bez rezultatu dla ludu polskiego walczącego przez tyle lat dziesiątków z germanizacją. Rok 1848 zorganizował pracę organiczną nad scaleniem polskich wysiłków, a do walki o prawa narodowe dołączyła się walka niepodległościowa. Przez powiązanie pracy konspiracyjnej demokratów polskich z walką Ślązaków o utrzymanie wśród ludu jego cech polskich, Śląsk zespolił się z całą Polską i jej dążeniami. Na odcinku gospodarczym i socjalnym chłop i robotnik śląski wywalczyli sobie poprawę bytu, w formie zniesienia dotychczasowych ciężarów pańszczyźnianych i nieludzkiego traktowania w przemyśle pracy ludzkiej.

Rok 1848 zapoczątkował cały szereg zmian na lepsze, które zwłaszcza dla polskości Śląska były krótkim, ale ożywczym złapaniem tchu na okres bismarckowskich prześladowań i walki eksterminacyjnej. Pokonaną wychodziła jedynie demokracja niemiecka, która okazała swą słabość. Demokraci niemieccy na Śląsku nie walczyli dla tych ideałów, które przyświecały Polakom, dlatego tak łatwo przeszli do haseł pangermańskiego nacjonalizmu. Ten ostatecznie odgraniczył ich od wszystkich idei braterstwa i wolności innych narodów. Dla przyszłości Śląska i stoczenia decydującej rozgrywki polsko-niemieckiej musiało to mieć kiedyś swą wymowę.

Mieczysław Tobiasz

Włodzimierz Dzwonkowski

Na marginesie monografii o ruchach rewolucyjnych w Królestwie Kongresowym w latach 1835 — 1845

(Czy istniała „Organizacja Świętokrzyżców" i „Związek Narodu Polskiego"? — Stowarzyszenie Ludu Polskiego i Konfederacja Stróżów Postępu Narodowego — Organizacja łomżyńska Rafała Błońskiego i jej losy — Dembowski i Liszt — Kamieński a Towarzystwo Demokratyczne — Różnica w poglądach na sprawę włościańską Kamieńskiego, Dembowskiego, Dzwonkowskiego i Ściegiennego — Ideologia młodych w „Stowarzyszeniu Ludu Polskiego" — Ściegiennego wyjazd na Syberię — Ideologia „Ludu Polskiego" z Jersey i jej wpływ na spiskowców w Królestwie).

Krótki zarys ruchów rewolucyjnych w Królestwie w latach 1835—52 dał Agaton Giller w III i IV tomie swej „Historii powstania narodu polskiego" (t. III, str. 397, 513; t. IV, str. 20—39, 252—264) na podstawie opowiadań współwięźniów z cytadeli warszawskiej i wygnania syberyjskiego, uczestników tych ruchów. Opowiadanie to ułamkowe i dość pobieżne, było ono jednak przez długi czas jedyne. Powtórzył je niemal dosłownie Bolesław Limanowski zarówno w X rozdziale swej „Historii demokracji polskiej" jak obszerniej w „Historii ruchu rewolucyjnego w Polsce w r. 1846". Drugim źródłem Limanowskiego były „Zapiski o polskich zagoworach i wozstanjach" rosyjskiego historyka Mikołaja Berga, który naświetlił głównie rok 1846 w Królestwie i niefortunny wypad Pantelejmona Potockiego w Siedlcach, pozostałe spiski niemal zupełnie ignorując. Dopiero znacznie później historycy nasi uzyskali dostęp do akt śledczych tych spraw w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie. Na podstawie tych materiałów powstał krótki zarys sprawy „Świętokrzyżców" Aleksandra Kraushara (1916) i obszerniejsza monografia Anny Minkowskiej, powstała w seminarium prof. Handelsmana, pt. „Organizacja spiskowa 1848 r. w Królestwie Polskim" (1923), b. obfitująca w ma-

teriał źródłowy, ale dość chaotycznie podany i nie wolny od błędów (tak np. Minkowska pierwsza odkrywa wybitnego działacza rewolucyjnego tych czasów, Władysława Dzwonkowskiego, ale obdarza go kolejno raz imieniem Władysława, drugi raz Włodzimierza); tyczy się on jednak w przeważnej mierze roku 1847—8. Wreszcie opracowane zostały dwie monografie działaczy spiskowych, ale już uboższe w materiał źródłowy: Marii Steckiej rzecz o „Edwardzie Dembowskim" w Nr. 1 i 2 warszawskiego „Przeglądu Historycznego" z r. 1911, opierająca się na materiałach z archiwum rodzinnego Dembowskich, stąd najciekawsza w pierwszym rozdziale, ale w następnych nie wolna od błędów, i Zofii Balickiej o „księdzu Piotrze Ściegiennym", będąca pamięciowym skrótem obszerniejszej i bardziej źródłowej monografii, uległej zniszczeniu podczas Powstania Warszawskiego 1944 roku. Rzecz Tyrowicza o księdzu Ściegiennym jest rozumowaną popularyzacją pracy Balickiej. Wreszcie kilka trafnych i głębokich uwag o tych czasach dał prof. Handelsman w „Francja-Polska 1795—1845" (1926, str. 167 sq. Prof. Kieniewicz w świeżo wydanym „Wyborze źródeł do r. 1848" (1948) zebrał obfite wyciągi ze źródeł do czasów Emigracji, ruchów w Poznańskiem, Krakowie i Galicji, ale Królestwo niemal zupełnie pominął, przytaczając jedynie trzy urywki ze źródeł: odezwę do braci Rosjan z poznańskiej „Gazety Polskiej", urywek z pamiętników Ignacego Baranowskiego o nastrojach w Kongresówce w 1848 r. i zeznanie Świerzbińskiego o organizacji spisku warszawskiego w 1847 r. z książki Minkowskiej. A można było dać bardzo ciekawe ustępy z listów Narcyzy Żmichowskiej, z zeznań więźniów, z pamiętników arcyb. Felińskiego, Guttryego, Marii i Aleksandra Bielińskich [1]), J. Bartoszewicza, Szymona Tokarzewskiego i in., ze wspomnień Suffczyńskiego o Michale Kochanowskim, z wierszy rewolucyjnych Karola Balickiego i Gustawa Ehrenberga, zbliżających czytelnika do tragicznych zmagań w Królestwie.

Na marginesie tamtych monografij chciałbym dać parę refleksyj i sprostowań.

Limanowski rozdział I tomu II swej „Historii Demokracji Polskiej" zatytułował „Towarzystwo Demokratyczne polskie i zorganizowane przezeń powstanie 1840—47", a Minkowska pisze na str. 14, że „Już przed r. 1840 organizowało Tow. Demokratyczne koła spiskowe we wszystkich zaborach, aresztowania w 1836 i 1838 (w Królestwie) nie unicestwiły ich".

Rzecz miała się przeciwnie: pierwsza organizacja w Królestwie o charakterze karbonarskim była dziełem nie Towarzystwa Demokratycznego lecz lelewelistów i takim pozostała przez dłuższy czas. Wpływy Tow. Demokratycznego przenikały do Królestwa nader powolnie i z wielkim oporem. Dała temu wyraz Stecka w pracy o Dembowskim (Prz. Hist., 1911, str. 63 sq).

Organizacja rewolucyjna przyszła do Królestwa w r. 1836 z Galicji, dokąd w związku z partyzantką Zaliwskiego, Zawiszy i Wołłowicza węglarstwo polskie przeniosło się z Paryża. W maju 1834 Wiśniowscy Hugo i Teofil, Dawid, Smolka, Nowicki zreorganizowali węglarstwo w Galicji, ale aresztowania w marcu 1835 r. podcięły byt tej organizacji.

1) Bielińska Maria — „Dwa pokolenia", Kraków 1909, str. 209.

Rychło jednak organizacja się odrodziła w „Stowarzyszeniu Ludu Polskiego", utworzonym przez lelewelistów, tj. przez „Młodą Polskę" oraz specjalnie do roboty krajowej i powstańczej powołaną w Brukseli organizację „Dzieci ludu polskiego", również węglarskiej proweniencji. Założycielami „Stowarzyszenia Ludu Polskiego" w Krakowie byli: poeta Seweryn Goszczyński, Teofil Januszewicz, przyszły wydawca i redaktor „Demokracji XIX wieku", podpułkownik Franciszek Bobiński i uczony Lesław Łukaszewicz, przy współudziale przybyłych z Londynu, Brukseli i Paryża emisariuszy, wysłanych przez Lelewela i Zwierkowskiego: bohaterskich i niezłomnych Adolfa i Leona Zaleskich, Szymona Konarskiego i Tadeusza Żabickiego, siostrzeńca Lelewela. Przynieśli oni ze sobą egalitarne wpływy chrześcijańskiego „Ludu Polskiego" z Portsmouth i wyspy Jersey oraz komunistyczne materialistycznej „Północy" Czyńskiego i Konarskiego.

Giller (III, 343) powiada, że to Żabicki, wysłannik „Młodej Polski", przedstawił Januszewiczowi plan nowej konspiracji. Januszewicz i Goszczyński program przyjęli, a ustawę przerobili dla nowego związku, który nazwali „Stowarzyszeniem Ludu Polskiego" (Giller III, 459—464). Zahorski zaś twierdzi, że to Konarski wspólnie z Bobińskim napisali ustawę Stowarzyszenia (Zahorski, S. Konarski, 26).

Ustawa „Stowarzyszenia Ludu Polskiego" wzorowana była na ustawie „Młodej Polski" z domieszką saint-simonizmu i „Stowarzyszenia Praw Człowieka" Gotfryda Cavaignaca i Raspaila. Stowarzyszenie podjęło myśl nowej federacji słowiańskiej, złożonej z wolnych republik, bez przewagi którejkolwiek, myśl zaczerpniętą z „Północy" Czyńskiego. Włościan należy uwłaszczyć i uobywatelić, Żydom nadać obywatelstwo. Podatek jeden postępowo-dochodowy, władze z wyborów, sejm jednoizbowy na powszechnym głosowaniu oparty, system edukacji jednakowy dla wszystkich — oto główne punkty programu.

„Stowarzyszenie Ludu Polskiego" prowadzić miało jedynie propagandę zasad demokratycznych za pomocą książek wydawanych przez emigrację, sprowadzanych z Francji i przemycanych przez granicę, i dopiero, kiedy owoc będzie dojrzały, przystąpić do działania. Ponieważ książki i broszury we Francji wydawało głównie Towarzystwo Demokratyczne, tą drogą i ideologia Towarzystwa filtrowała do kraju.

Stowarzyszenie najdzielniejszą pomoc miało w młodzieży akademickiej, która zorganizowała się w pomocniczy związek młodzieżowy. Przywódcą w nim został Stanisław Malinowski, pomocnikami jego byli Stefan Mułkowski i Aleksander Wężyk, a dalej energicznymi działaczami: Gustaw Ehrenberg, Jan Szczepanowski, Karol Podlewski, Konstanty Sawiczewski, Adolf Tetmajer.

Bracia Zalescy i Mułkowski, którzy otrzymali święcenie wśród „Ludu Polskiego" w Anglii i oscylowali na komunizm chrześcijański, tworzyli w Krakowie radykalną opozycję przeciwko partyjnemu kierownictwu. Wyrzucali oni Zborowi Naczelnemu „Stow. Ludu Polskiego" umiarkowanie i powolność, domagali się natychmiastowego powstania. Namiętnie porywali młode, niedojrzałe umysły. Zorganizowali oni stronnictwo autonomiczne skrajnego radykalizmu pod nazwą „Powszechna

Konfederacja Narodu Polskiego", propagujące egalitaryzm chrześcijański i zmierzające do przekreślenia długodystansowej pracy propagandowej i przystąpienia od razu do powstania w imię zasady kościuszkowskiej („Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?"); dowodzili, że zarzewie buntu żarzy się w piersi każdego Polaka, wystarczy więc podnieść żagiew powstania, obwieścić ziemię i wolę dla chłopów, a Polska znajdzie miliony ofiarnych bojowników. Leon Zaleski, Goszczyński, Tetmajer, Mułkowski, Ehrenberg kaptowali do powstania górników i górali. Zabito szpiega rosyjskiego Behrensa (pseudonim „Pawłowski"). W odpowiedzi wojsko austriackie zajęło Kraków 17 II 1836 i pozostało w nim pięć lat. 392 emigrantów musiało opuścić kraj. Zbór Naczelny SLP przeniósł się do Lwowa. W Krakowie komisja śledcza aresztowała 39 młodzieży, którą sieczono rózgami. W odpowiedzi zasztyletowano na ulicach Krakowa drugiego szpiega rosyjskiego, Celaka.

„Konfederaci" udali się w Tarnowskie, gdzie u Chrząstowskich w Szczepanowicach znaleźli schron i kwaterę główną. Organizowali tu dożynki, bratanie się z chłopami i szerzyli skrajne poglądy, które przygotowały grunt pod rabację 1846 r.

Oto ulubiona piosenka tych gorących głów:

Gdybym ja był chłopem,
Miał kawałek ziemi,
Zasiałbym ją, zasiał,
Łbami królewskimi.
Jednym morgiem pola
Dzieliłbym się z wami,
Ażeby go zasiać
Szlacheckimi łbami.

Podczas rabacji zginął i radykalny dziedzic ze Szczepanowic. Leon Zaleski dostał się przypadkowo w jednym z dworów w ręce policji i umarł w więzieniu w Wiśniczu w r. 1848. Brat jego Adolf ocalał; przebywał pewien czas w Warszawie, gdzie zaszczepiał poglądy egalitarne z Portsmouth. Dopiero w r. 1852 wpadł w ręce policji w Poznaniu i zabił się, wyskakując oknem z I piętra.

Konarski udał się w r. 1835 na Ruś, potem na Litwę, aby tam organizować ogniwa „Stowarzyszenia Ludu Polskiego". Musiał ostygnąć w radykalizmie i szerzyć głównie idee narodowe, gdyż na kresach wschodnich żywioł polski i polski radykalizm opierały się gospodarczo na folwarkach i zaściankach szlacheckich, a likwidacja ich równałaby się likwidacji polskości. W ciągu paru lat wśród drobnej szlachty, dzierżawców, oficjalistów, urzędników i młodzieży szkolnej rozwinął olbrzymią sieć spiskową i, aresztowany przedwcześnie, padł rozstrzelany w Wilnie 15/27 lutego 1839 r. Paręset ofiar powędrowało na Syberię.

Gustaw Ehrenberg (14 II 1818—28 IX 1895), poeta i publicysta, był synem Heleny z Dzierżanowskich generałowej Rautenstrauchowej i cesarza Aleksandra I (patrz Słownik Biograficzny: Ehrenberg). Staranne wychowanie otrzymał w domu barona Morenheima, sekretarza spraw wewnętrznych w Królestwie. Od lipca 1833 studiował w Krakowie humanistykę i prawo, był ulubionym uczniem prof. Michała Wiszniewskie-

go i, mając lat 17, ogłosił dwie rozprawy filozoficzne. Poza tym pisywał płomienne rewolucyjne wiersze, ogłoszone w poznańskim „Tygodniku Literackim" (1838—42), a potem w Paryżu w tomiku „Dźwięki minionych lat" (1848). Były pomiędzy nimi tak popularne po dziś dzień, jak „Hej, tam w karczmie za stołem" i „Gdy naród na pole wystąpił z orężem, Panowie na sejmie radzili . . . O cześć wam panowie, O cześć wam posłowie, O cześć wam, hrabiowie, magnaty". Podziwu godne, że tomik ten, dziś rzadkość bibliograficzna, nie został dotąd przedrukowany razem z poezją Karola Balińskiego. Wszak poezja ta przekazuje nam bicie serc tych ludzi.

W pierwszej połowie r. 1836 Ehrenberg przyjęty został do „Stowarzyszenia Ludu Polskiego" pod przydomkiem „Wiara". We wrześniu 1836, po skończeniu studiów krakowskich, przybył do Warszawy i założył tu Zbór Ziemski „Stowarzyszenia Ludu Polskiego" na Królestwo. Ehrenberg wciągnął do Towarzystwa kolegów swoich uniwersyteckich i licealnych, aplikantów i urzędników sądowych, bankowych, pocztowych. Wszystko to była młodzież od 16 do 22 lat, sam Ehrenberg liczył lat 20. Był to więc związek młodzieżowy.

W grudniu 1836 jeden ze stowarzyszonych, Żmijewski, przywiózł od Malinowskiego, ukrywającego się w Szczepanowicach, ustawę Stowarzyszenia, pisaną sympatycznym atramentem, broszurę Rione'a „O obowiązkach obywatela i republikanina" i wypisy z Laponneraya „Historii Rewolucji Francuskiej". Potem Jan Szczepanowski przesłał do Warszawy broszury emigranckie: Katechizm polityczny J. N. Janowskiego i Manifest gromady Humań i Grudziąż.

W październiku 1837 r. przybył z Krakowa do Warszawy 18-letni student, krakowianin Aleksander Wężyk, mimo młodych lat członek Zboru Głównego na całą Polskę. Przysłany przez Malinowskiego, oznajmił Ehrenbergowi, że w Krakowie utworzona została „Powszechna Konfederacja Narodu Polskiego", dążąca do natychmiastowego powstania, przy czym Wężyk przywiózł jej ustawę i manifest. Ehrenberg uznał takie stanowisko za nierozsądne, ale ostatecznie dał się przekonać i podporządkował się Wężykowi, sam ustępując na drugi plan. Wężyk przywiózł z Galicji: „Nową Polskę", „Ibusia" Ostrowskiego, Manifest Tow. Demokratycznego, „Słowa wieszcze" księdza de Lamennais, „Apostazję" i inne.

Podobnie jak w związkach filareckich górna warstwa najbardziej wtajemniczonych zwała się filomatami, tak tu nosiła nazwę „Konfederacji Stróżów Postępu Narodowego". W Warszawie 7 związkowców zostało obdarzonych tym elitarnym tytułem: czterech przybyłych z Krakowa: Wężyk, Ehrenberg, Podlewski i Sawiczewski, oraz trzech miejscowych: Morozewicz, Gruszecki i Olszewski. Ogółem w kraju było ich 16.

Królestwo podzielono na 9 spiskowych obwodów, obejmujących 8 guberni i stolicę. Zbory obwodowe czyli gubernialne miały na czele sekretarzy: sekretarzem obwodu warszawskiego był Olszewski, lubelskiego — Morozewicz, podlaskiego — Gruszecki, augustowskiego — Żmi-

jewski itd. Sekretarze obwodowi stanowili kolegialnie Zbór Ziemski na Królestwo, którego sekretarzem ziemskim wybrany został Wężyk.

Sekretarz obwodowy przybierał dwóch-trzech członków, tworząc zbór obwodowy. Tak Olszewski skompletował zbór obwodowy warszawski, przybierając na członków jego: Ehrenberga i 19-letniego kancelistę pocztowego, Aleksandra Krajewskiego.

W lutym 1838 przybył z Krakowa student Karol Podlewski z dużym transportem druków emigracyjnych, m. in. z 60 numerami „Nowej Polski".

Po przyjeździe Wężyka w Warszawie nastąpił rozłam na dwie organizacje: „Stowarzyszenie Ludu Polskiego" i „Konfederację Narodu Polskiego", ale to się okazało niepraktyczne, gdyż spiskowców było za mało. Toteż wkrótce nastąpiła fuzja obu odłamów, Wężyk zaś ułożył nową ustawę kompromisową, czerpiąc jej zasady zarówno z ustawy Stowarzyszenia jak i ustawy Konfederacji. Nazwa „Stowarzyszenie Ludu Polskiego" pozostała. Próbowano wciągnąć do spisku rzemieślników i „instytuta naukowe", prowadzono propagandę wśród uczniów szkół (m. in. skaptowano Władysława Dzwonkowskiego, naprzód jako ucznia, potem jako studenta), lecz pojęcia owych „dzieciaków" nie odpowiadały życzeniom Wężyka. Nosił się też Wężyk z zamiarem wstąpienia do wojska rosyjskiego w celach propagandy, a Ehrenberg z wyjazdem do Kijowa i Moskwy celem powiązania tamtejszych ośrodków polskich z rewolucyjną Warszawą.

Listy pisano krochmalem a wywoływano jodyną. W korespondencji z Galicją adresowano je do pani Stróżkiewiczowej w Stróży, kochanki Leona Zaleskiego.

Pośrednikami między Królestwem a Wołyniem byli: Władysław Rabcewicz ze wsi Woytkiewicze w Owruckiem i obywatel Kossakowski, między Warszawą a Wilnem zaś Antoni Wałecki, uczeń Akademii Medyczno - Chirurgicznej w Wilnie, syn dzierżawcy wsi Żabina w pow. janowskim gub. lubelskiej, przyszły profesor zoologii w Szkole Głównej. Utrzymywali oni łączność z organizacją Konarskiego, przywozili z Wołynia gazetę „Północ", „Słowa Wieszcze" Lamennais'go, „Pana Tadeusza" Mickiewicza i „Organizację Tow. Demokratycznego" pióra Jana Niemrawy, czyli Konarskiego.

Ponieważ stosunki ze Zborem Głównym w Galicji były utrudnione, utworzono na własną rękę Tymczasową (zastępczą) Radę Naczelną w Warszawie, do której weszli 19-letni Wężyk i 20-letni Olszewski. Miał być dokooptowany trzeci członek, ale do tego nie doszło.

Olszewski zredagował odezwę do Żydów, by się przyłączali do Związku i takową Wężyk przesłał m. in. w maju 1838 r. do bankiera Loewensteina przez 16-letniego Jana Krzywickiego. Bankier, przerażony, przytrzymał Krzywickiego i wydał go w ręce policji. Od tego rozpoczęła się w połowie r. 1838 wielka sprawa, prowadzona przez Komisję Śledczą ks. Golicyna przez rok. Śledztwo wiedli znani ze swego kunsztu instygatorzy-renegaci Tański i Poklękowski.

Spiskowców wykryto ogółem 25 i podzielono ich na trzy kategorie: I — założyciel Ehrenberg i główny kierownik Wężyk; II — 11 członków czynnych III — 12 członków biernych, nadto trzech sympatyków

przychwycono na kolportażu odezwy do Żydów. Sąd wojenny skazał 25 na karę śmierci i konfiskatę majątku, a kolporterów na 50 rózeg i 2 lata twierdzy. Audytoriat polowy złagodził wyrok, a Paskiewicz zatwierdził: Ehrenberga i Wężyka na katorgę i konfiskatę majątków, 10 przestępców II kategorii (prócz Bogdaszewskiego) na osiedlenie na Syberii z konfiskatą majątków, pozostałych 15 „w sołdaty" na linię kaukaską, Krzywickiego, jako małoletniego, na rok cytadeli.

Ehrenberga, mimo że jechał na Syberię w kajdanach, humor nie opuszczał, toteż wyśpiewywał sobie:

Jam siedział w kibitce rozparty wspaniale,
Kapelusz na bakier wciągnąłem niedbale
I lulkę — kochankem u mych ust zawiesił.
Rozsiadłem się lepiej — miejscem zajął szersze —
A kiedy zacząłem komponować wiersze,
Tom na łeb kapelusz jeszcze głębiej wmiesił...[2])

Pracował w kopalniach nerczyńskich. Przeżył śmierć bliskich towarzyszy: Olszewskiego w 1843 i Wężyka w 1853 r. oraz tragiczne dzieje rodziny Migurskich, opisane przez Lwa Tołstoja. Napisał cykl elegii daurskich i sonetów, piękne wiersze „Stella maris" i „Do Braci posieleńców", przechowywane w rękopisie u pani Zofii Niesiołowskiej-Rothertowej (czy ocalały z pożogi wojennej?). W 1855 r. przesiedlił się na Ural. W 1858 r., po latach 20, pozwolono mu wrócić do kraju. Od 1868 r. był dyrektorem biblioteki Zamojskich w Warszawie. W 1875 r. przeniósł się do Krakowa i tam umarł.

Dwuletnią pracę konspiracyjną organizacji Wężyka i Ehrenberga nazywają historycy „Organizacją Świętokrzyżców" lub I fazą „Związku Narodu Polskiego". Obie nazwy nie mają podstaw. Nazwa „Świętokrzyżcy" jest z fantazji wysnuta przez Stanisława Krzemińskiego, który przyjaźnił się z Aleksandrem Krajewskim, znanym później mecenasem w Warszawie i znakomitym tłumaczem „Fausta", i słyszał od niego egocentryczne z natury rzeczy opowiadania o organizacji Wężyka, a także i to, że spiskowcy zbierali się stale w jego mieszkaniu w domu należącym do kościoła Św. Krzyża. Tymczasem w rzeczywistości 19-letni Krajewski był w konspiracji figurą drugorzędną i spiskowcy u niego schodzili się rzadko (w aktach śledczych jest mowa tylko o jednym takim zebraniu). Zbierali się zaś najczęściej u Ehrenberga i Morozewicza (mieszkali razem), u Wężyka, Podlewskiego (kwatera wspólna), u Olszewskiego i wreszcie u Gruszeckiego - Ambroziewicza.

Nazwa konspiracji była jednakowa dla Galicji, Rusi, Litwy i Królestwa. Brzmiała ona „Stowarzyszenie Ludu Polskiego" lub stowarzyszenie „Ludu Polskiego" i była przez emisariuszy, organizujących Stowarzyszenie, zapożyczona od „Ludu Polskiego" z Portsmouth, czyli od Worcella, Krępowieckiego i Świętosławskiego.

Druga nazwa, figurująca u historyków dla całego okręgu rewolucyjnego w latach czterdziestych, brzmi „Związek Narodu Polskiego" i jest

---

[2]) Estreicher St. — „Droga na Sybir Gustawa Ehrenberga". Rocznik krakowski 1937.

również nieporozumieniem, które zawdzięczamy aktom śledczym rosyjskim. Inkwirenci mieli do czynienia z nazwą „Stowarzyszenie Ludu Polskiego" i przetłumaczyli ją na język rosyjski jako „Sojuz Polskawo Naroda" (Berg, wyd. rosyjskie, str. 46, 47, 49). Słowo „sojuz" można przetłumaczyć jako „stowarzyszenie" i jako „związek", bo to są synonimy. „Naród" zaś po rosyjsku oznacza i „naród", i „lud". Stąd tytulatury z akt śledczych „Sojuz Polskawo Naroda" przetłumaczono potem powrotnie na „Związek Narodu Polskiego". Przejściowo mogła to być unowocześniona nazwa „Konfederacji Narodu Polskiego", ale się nie utrzymała. Zarówno Konarski na Litwie, jak Wężyk w Królestwie, jak potem Dembowski i Henryk Kamieński należeli do „Stowarzyszenia Ludu Polskiego". Taka nazwa figuruje w aktach śledczych.

Zresztą spiskowcom o nazwę ich organizacji nie chodziło: nazywają ją Towarzystwem lub Związkiem Demokratycznym, ale nie w znaczeniu filii paryskiego czy wersalskiego „Polskiego Towarzystwa Demokratycznego", tylko w charakterze nazwy pospolitej a nie własnej: towarzystwo demokratyczne „Stowarzyszenie Ludu Polskiego". Używano też i trzeciej nazwy „Towarzystwo Praw Człowieka i Obywatela", wzorując się na współczesnym francuskim, uważając że to jeden duch i taka sama organizacja. Taki podtytuł nosiła zapewne organizacja skrajna, młodzieżowa, Dzwonkowskiego, mająca wspólny z paryską organizacją egalitaryzm, jako hasło programowe.

Organizacja Wężyka była również organizacją młodzieżową. Dopiero stopniowo, w następnych fazach, przekształca się częściowo w organizację dorosłych. Co dało konkretnego Stowarzyszenie? Najważniejszym jego osiągnięciem był przemyt znacznych ilości literatury emigracyjnej do kraju, a potem jej omawianie i szeroki kolportaż w kołach młodzieżowych. Stąd rozchodziły się fale wpływów narodowo-wyzwoleńczych i demokratyczno-socjalistycznych. Budziły one myśl społeczną, pobudzały do czynu. Była to literatura różnorodna, idąca z poczwórnych źródeł: od Polskiego Towarzystwa Demokratycznego, od „Ludu Polskiego" z Portsmouth z jego ideałami egalitaryzmu chrześcijańskiego, od Czyńskiego z jego „Północą", propagującą panslawizm i socjalizm materialistyczny, i wreszcie od „Ibusia" Ostrowskiego z jego krytycznie nastawioną „Nową Polską", biorącą pod skalpel wiwisekcyjny wszystkie kierunki i wszystkie świętości narodowe.

Ciekawe są kontakty z Wołyniem i Litwą Konarskiego, gdzie ruch miał znacznie poważniejszy charakter, kontakty z Polonią dorpacką i petersburską.

Zasięg przestrzenny w kraju rozpościerał się na Suwalszczyznę, Lubelskie, Kieleckie, Kaliskie, Siedleckie i Płockie, ale związki były dorywcze, luźne, powierzchowne.

Rozbudowana konspiracja ograniczała się do Warszawy i była czysto młodzieżowa.

Centralna organizacja warszawska upadła, ale pozostało około 10 ogniw prowincjonalnych, z których znamy organizację uczniowską w gimnazjum łukowskim, kierowaną przez Karola Levittoux, bractwo założone w styczniu 1840 r. wśród wychowańców unickiego seminarium

w Chełmie, a zlikwidowane we wrześniu, organizację młodych urzędników w Łomży w 1839 roku, wreszcie towarzystwo założone w maju 1840 r. przez Juliana Chmielewskiego wśród niższych urzędników w Warszawie, rozbite dopiero w marcu 1842.

Organizacja uczniowska w gimnazjum łukowskim utworzona została podobno w r. 1839 przez Karola Levittoux w porozumieniu z Karolem Szaniawskim z organizacji Wężyka. Powstała ona w celach samokształcenia i propagandy wśród ludu. Levittoux wychowywał młodzież w duchu tężyzny i ofiary, zachęcał do wyrzeczenia się własności, do poświęceń i cnoty, uczył geografii i historii oraz zasad partyzantki z Nieszokocia. Dowodził, że ludzie wszystkich narodów są braćmi, że trzeba dążyć do zdobycia praw, że należy oddziaływać na lud, który w dobie wyzwolenia otrzyma ziemię. Dawał do czytania „Dziady" Mickiewicza i „Słowa wieszcze" Lamennais'go, uważając ich za głównych nauczycieli.

Główna biblioteka Stowarzyszenia znajdowała się u księdza Maresza, który pozbawił się życia, aby nikogo nie zdradzić. Pierwsze miejsce w tej bibliotece zajmowały dzieła Saint-Simona, Lamennais'go, Ockena, Mickiewicza, Lelewela, Mochnackiego, „Pieśni Janusza", Pisma Tow. Demokratycznego, broszura „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?", „Katechizm polityczny" Janowskiego.

W lipcu (?) 1841 r. wykryto związek młodzieży gimnazjalnej łukowskiej. Przywieziono wówczas do cytadeli warszawskiej około 200 tej młodzieży. Trzymała się dzielnie i nic z niej wydobyć nie można było. Levittoux dostał 2000 pałek, co drugi dzień po 400, był głodzony, nie dawano mu spać, ale wszystko to wytrzymał i nikogo nie wydał. Z powodu zaślubin następcy tronu ułaskawiono młodzież łukowską, ale wyłączono z tej łaski Levittoux. Wówczas z zewnątrz starano się mu ułatwić ucieczkę i w grzbiecie książki przysłano mu list szyfrowany i piłkę do przerzynania krat. Przy rewizji więźniów wpadły one w ręce żandarmów. Rozpoczęły się nowe tortury. Levittoux, w obawie załamania się, podpalił swoje łóżko i z oparzeń umarł. Było to pod koniec lipca 1841 r.

Obok Warszawy i Łukowa trzecim z kolei ogniskiem ruchu spiskowego stała się Łomża. Organizację tutejszą zawiązał w r. 1839 przybyły z Krakowa ukończony student Rafał Błoński, który wciągnął do niej 10 kolegów. Jeden z nich, urzędnik, wydał całą organizację miejscowej żandarmerii. Trwała ona zaledwie parę miesięcy. Uwięzieni w Łomży spiskowcy badani byli przez przybyłego z Warszawy majora żandarmerii Raspopowa. Łatwo mu było wykryć zamiary i działania, gdyż denuncjacja obejmowała wszystkie szczegóły. Po kilku tygodniach miejscowy naczelnik żandarmerii przewiózł oskarżonych do warszawskiej cytadeli. Trzymano ich w celach pojedynczych przez miesiąc, zanim nastąpiła indagacja. Komisja śledcza składała się z 5 osób: prezesa płk. Massona, późniejszego generała-naczelnika poczt w Królestwie, dwóch adiutantów ober-policmajstra rotmistrzów Stachowskiego i Bałabuchy, sędziego sądu apelacyjnego Tańskiego i urzędnika Bosakiewicza. Badania trwały od 9 rano do 6 wieczorem, przy czym więzień przez cały czas stał na miejscu. Zarzucano go pytaniami, przeplatanymi najordynarniejszymi obelgami. Zadawane one były tak szybko i z taką natarczywością i krzykiem, że

badany mógł się łatwo stropić. W najgorętszych momentach straszono rózgami, które przynosili dwaj żandarmi. Starano się uwikłać do sprawy ojca Błońskiego, powstańca z r. 1831. Czasami Tański z Bosakiewiczem nawiedzali celę i tu kontynuowali indagację, strasząc i obiecując łaskę carską w razie szczerej i wyczerpującej spowiedzi. Bywały sesje indagacyjne, na których pułk. Masson zasypiał; wtedy indagacja odbywała się przyciszonym głosem. Urządzano też naoczne konfrontacje więźniów. Badanie trwało kilka tygodni. Potem przez szpiegów w Krakowie starano się poznać stosunki Błońskiego i tryb jego życia za studenckich czasów. Śledztwo ukończono w końcu sierpnia 1839 r., ale więźniów trzymano w cytadeli do września 1840 r. Pozwalano im wtedy na kilkunastominutowe przechadzki po dziedzińcu więziennym. Pułk. Masson odwiedzał dość często więźniów w celach; był wtedy grzeczny i dbały o czystość bielizny. Przy jednej z odwiedzin zwrócił uwagę Błońskiemu, że ma za długie włosy na modłę rewolucjonistów francuskich. Gdy przy powtórnej wizycie włosy okazały się nie ostrzyżone, kazał je ostrzyc przy samej skórze i odtąd już nigdy do celi Błońskiego sam nie zachodził. Pewnego dnia drzwi celi otworzyły się i wszedł Masson z gen. Barysznikowem, a za nimi stanął we drzwiach namiestnik Paskiewicz. Masson przedstawił więźnia: „Oto Błoński z Łomży". Paskiewicz ozwał się: „Nie masz więcej jak lat 16 (w rzeczywistości miał 21), a już chciałeś Moskali rżnąć . . . ha! teraz trzeba odpowiadać".

W przemówieniu odczuwało się ton łagodny. W lutym zgromadził się 6-osobowy sąd wojenny. Prezesem jego był gen. ks. Tieniszew. Sąd trwał przez 14 dni. Błońskiego skazano na 20 lat katorgi i 2000 kijów, innych na mniejszą ilość lat katorgi i pałki od 500 do 1500, jednego tylko Antoniego Śmiarowskiego, urzędnika sądu apelacyjnego, wysłano na całe życie do wojska na Kaukaz, bez prawa wysługi. Tieniszew nalegał, aby skazani prosili o łaskę cesarza. Przerażeni czekającą ich egzekucją, ulegli. 15 sierpnia 1840 r. przyprowadzono skazańców do sali dla wysłuchania ostatecznego wyroku. Zebrani tu byli: komendant Warszawy gen. Tuczek i komendant cytadeli gen. Baryszników, plac-majorowie Warszawy i cytadeli, adiutanci i audytor. Ten ostatni odczytał ostateczny wyrok, nader złagodzony. Namiestnik uwolnił wszystkich od chłosty, Błońskiemu zmniejszył katorgę do 10 lat, a cesarz za bytnością w Warszawie — do 2 lat z następnym osiedleniem na Syberii. Trzech skazanych zupełnie uwolniono, Podpłockiego oddano do wojska na Kaukaz, Śmiarowskiego na rok do fortecy Zamościa, Sancewicza wysłano do Wiatki, Dzwonkowskiego i Mocarskiego na osiedlenie na Syberii. Błońskiego i dwóch ostatnich, zakutych w kajdany, usadzono w pocztowe bryczki, pod eskortą oficera i 4 żandarmów, i skierowano do Moskwy. Wieziono ich dzień i noc bez najmniejszego odpoczynku, nieraz po drogach pokrytych balami drzewa. Od pędu gubiono czapki. Jednodniowe postoje były w Moskwie, Kazaniu i Permie, 9 dni jechano do Moskwy, 9 do Kazania, 6 do Permu. Dniówki na wyżywienie zmniejszały się: w pierwszym etapie dawano po 45 groszy, w drugim po 30, w trzecim po 12. Do Tobolska dotarto 16 września; śnieg już padał obfity i było zimno. Tutaj Mocarski i Dzwonkowski odpadli, Błoń-

skiego zaś wyprawiono po 2 tygodniach pieszo w okutej kajdanami partii do miasta Tary o 560 wiorst od Tobolska. Śniegi już spadły wielkie, mrozy chwyciły. Szedł z tą partią drugi Polak, Sobański. Po kilku tygodniach Błoński zachorował; wieziono go, wśród okrutnych mrozów, nieprzytomnego. Sobański czuwał, okrywał go, doglądał. W Tarze Błoński przebywał w lazarecie. Zastał tu Polaków: Szalewicza, Zelwerta, Orlickiego, Ambrożewicza, Syczewskiego. Po trzech tygodniach pobytu w Tarze wywieziono Błońskiego do Jekaterynenskiego Zawodu, gdzie 300 więźniów pracowało przy wielkiej rządowej gorzelni. Przebył tu na robocie 2 lata. Po 8 miesiącach przybyło do Tary 5 zesłańców, z którymi spotykał się był Błoński w cytadeli na korytarzach. Byli to: Karol Bogdaszewski, Konstanty Drotkiewicz, Karol Skierski, Adam Kłossowski, Stanisław Biegański. Dowód to, że były jeszcze inne sprawy polityczne poza Łomżą i Łukowem, o których nic nie wiemy. Potwierdza to list Paskiewicza do cara z 4 lutego 1845 r., gdzie namiestnik pisze, że „od czerwca 1843 r. (do lutego 1845) odkryto i ukończono śledztwo już sześciu podobnych prób spisków, w których brało udział 123 ludzi". Gdy skończył się termin katorgi, Błońskiego wywieziono do wsi Uj, odległej od Zawodu o 60 wiorst. W lecie 1844 r. przybył do Jekaterynenskiego Zawodu katorżanin Rufin Piotrowski, pamiętnikarz, który w lutym 1846 zbiegł. Wieś Uj nad Irtyszem była ostatnim osiedlem ludzkim na północy. Dalej aż do oceanu już wiosek nie było. Błoński przebył w niej 17 lat i uwolniony został dopiero po kampanii krymskiej i śmierci cara Mikołaja, w r. 1856 [3]).

Z pogromu związku młodzieżowego Wężyka i Ehrenberga pozostały w Warszawie resztki, z których stopniowo rozbudowali nową organizację dwaj prawnicy, ludzie czystego charakteru i narodowych zasad, Gerwazy Gzowski, asesor sądowy w Łęczycy, i Władysław Więckowski, adwokat-cywilista w Warszawie. „Dalecy od doktryn przewrotnych i radykalizmu", hołdowali umiarkowaniu i cichej propagandzie. Propaganda ta była jeszcze w zalążku, gdy przeciwstawili się im młodzi, niecierpliwi, którzy pod przewodem K. (Karpińskiego) dążyli do natychmiastowego wybuchu. Przemogli oni nad umiarkowanymi i przeprowadzili mianowanie rewolucyjnych kierowników w okręgach. Przy tej czynności związek został odkryty w końcu sierpnia 1843 r., i cytadela warszawska zapełniła się.

Zeznania Denkerta, urzędnika sądowego, naprowadziły na wykrycie związku. Antoni Paprocki, urzędnik bankowy, skatowany, umarł w cytadeli. Sąd wojenny skazał w tej sprawie 22 osoby. Gzowski i Więckowski poszli na 20 lat do katorgi w Nerczyńsku. Po 13 latach wrócili do kraju, przy czym Więckowski został rejentem w Warszawie.

Konspiracja koncentrowała się głównie w Warszawie i Lublinie i obejmowała przeważnie urzędników, a poza tym kilku adwokatów, czterech czy pięciu obywateli ziemskich i dwóch rzemieślników. W Lublinie aresztowano adwokatów Aleksandra Karpińskiego i Grossa, kierownika okręgu lubelskiego Celsa Lewickiego, asesora sądowego, profesora

---

3) Błoński Rafał — „Pobyt na Syberii, opisany w Rzymie w 1865 r."

gimnazjalnego Dawida i dziedzica Turki (na północ od Lublina), pamiętnikarza Aleksandra Bielińskiego.

Do grupy warszawskiej należało, poza przewódcami, 8 urzędników i 2 rzemieślników: zegarmistrz i szewc.

Wreszcie było jeszcze trzech czy czterech dziedziców z Płockiego, Mazowsza i Litwy.

Staje przed nami zagadnienie, kim był tajemniczy „K", który stanął na czele opozycji młodzieżowej i radykalnej przeciwko Centralizacji Tow. Demokratycznego i w ogóle Emigracji, kim był ten rzecznik powstania bez zwłoki. Prof. Handelsman i inni przychylają się do tego, że był to Henryk Kamieński. Tymczasem zupełnie wyraźną odpowiedź na to pytanie daje Guttry (str. 30—31): „Żył podówczas w Lublinie powszechnie szanowany mecenas Karpiński, patriota pełen poświęcenia, zdolny, śmiały, energiczny i niezłomnego hartu duszy człowiek. Ten rozpoczął na swoją rękę i rozszerzył w Lubelskiem pomiędzy obywatelstwem przygotowanie wprost do wybuchu powstania zmierzające, z pominięciem wszelkich teoryj społecznych i spiskowych. U niego to tylko miało wartość pierwszorzędną, co prowadziło wprost do czynu, a ludzie gotowi choćby jutro wystąpić do walki byli jego współpracownikami . . ."

W Warszawie zetknął się on z Związkiem centralnym i „przygarnął z niego znaczną liczbę młodzieży do siebie" (Guttry). Policja miała go na oku i „aresztowała wespół ze znaczną częścią tych, z którymi pozawiązywał był stosunki".

„Śledztwo jednak nic wykryć nie zdołało, bo Karpiński, człowiek żelazny, najmniejszym nawet słówkiem nie zdradził nikogo z dawniejszych i naocznych towarzyszów pracy narodowej . . . Wysłano Karpińskiego na Sybir, skąd po latach kilkunastu wrócił do kraju" i, jak się zdaje, ożenił się z wdową po swym przyjacielu, Edwardzie Dembowskim, gdyż Czesław Karpiński, który dostarczył Limanowskiemu fotografii Dembowskiego, nazywa ją swą babką (patrz wstęp do „1846 roku").

Guttry wyrobił sobie zdanie o tym niepospolitym człowieku z rozmów z Henrykiem Kamieńskim, dziedzicem Rudy pod Chełmem, i szwagrem jego Suffczyńskim (powieściopisarz Bodzantowicz) z Łańcuchowa pod Łęczną.

„W Warszawie — powiada prof. Handelsman (Francja—Polska, 187) pod osłoną legalnej fasady, w postaci czasopism przepuszczanych przez cenzurę, odrodził się „Związek Narodu Polskiego". W tym nowym ośrodku, obok wyraźnych przywódców, którzy niezadługo poniosą za to karę (Gzowskiego, Więckowskiego, Grossa, Celsa Lewickiego), czuć działanie inspiratorów ukrytych: Dembowskiego, Władysława Dzwonkowskiego i Henryka Kamieńskiego".

Edward Dembowski, syn kasztelana i pamiętnikarza Leona i Julii z Kochanowskich, córki wojewody Michała, ur. się w Warszawie w kwietniu 1822 r. Lata chłopięce spędził w dobrach ojcowskich Klementowicach pod Nałęczowem. W 1836 przeniósł się z ojcem do Warszawy. W r. 1840, mając lat 18, ukończył swe studia „uniwersyteckie". Potem przez rok zwiedzał z ojcem Niemcy i północne Włochy. Po powro-

cie w r. 1841, licząc lat 19, ożenił się z panną Anielą Chłędowską, nie ustępującą mężowi w zapale rewolucyjno-demokratycznym. Otrzymał wtedy od ojca dobra Wilczorudę i Wiatrowiec pod Warszawą, 200.000 zł i dom przy ulicy Mazowieckiej, kupiony na licytacji za zł. 76.700. Dom ten rychło sprzedał. W r. 1842 zakłada „Przegląd Naukowy", ognisko idei demokratycznych, i zasypuje to pismo powodzią swoich artykułów. W ciągu półtora roku 1842—3 umieszcza w nim 19 artykułów z zakresu filozofii i krytyki literackiej, a poza tym mnóstwo drobniejszych rozpraw, recenzyj, przekładów, znaczonych inicjałami. Wśród entuzjastów i cyganów, w świecie literackim i spiskowym „Dembowski — powiada Kridl — jest najgorętszym z gorących, najbardziej entuzjastycznym pośród entuzjastów i entuzjastek, najkrańcowszym wśród heglistów, najbardziej rewolucyjnym wśród spiskowców".

Najlepszą charakterystykę jego daje Żmichówska w „Obrazku wstępnym" do „Poganki" pod postacią Henryka: «Henryk Zapaleniec», stąd otrzymał swoje przezwisko, że tak żył prędko, chciwie i gwałtownie, jak gdyby najmłodszemu z nas wszystkich najwcześniej miała wybić ostatnia godzina . . . Przy nadzwyczaj wątłej postaci, przy dość miękkim wychowaniu, żelazna jego organizacja nie upadała pod żadnym nadużyciem zbytków i trudu, egoizmu i poświęcenia . . . Strach czasem było tego dziecka z błękitnymi oczyma, z ślepym niedoświadczeniem, z żądzą płomienną. Przeczuwało się, że dusza jego, silnym pchnięciem Bożym w świat przestrzeni rzucona, musi bez spoczynku i zboczenia jakieś fatalne, planetarne zakreślić koło . . ."

Wyznawca teorii Hegla, którego uznawał za „wieszcza prawdy", wielbiciel Cieszkowskiego, w którym widział twórcę filozofii czynu, szukał w filozofii naukowego uzasadnienia dla swego stanowiska bezwzględnego działania. „Tylko jedność uczucia i myśli jest doskonałością" formułował, ale w innych pragnął tchnąć tylko namiętność: „Namiętność to . . . najwyższe uniesienie, najwyższy zapał, to źródło i rodzicielka wielkich czynów, poświęceń, olbrzymich myśli . . ." „Toteż Dembowski nadaje spiskowi ton ostrzejszy, on też zasila go pieniężnie, lecz nie odgrywa tu roli najczynniejszej" — powiada prof. Handelsman (188).

Wrażliwą duszę Dembowskiego świetnie charakteryzuje spotkanie jego z Lisztem w przeddzień ucieczki za kordon. Liszt w przejeździe do Kijowa, dokąd był zaproszony przez Polkę, z Iwanowskich księżnę Wittgenstein, dał w Warszawie parę koncertów. Był muzykiem najbardzej wsławionym, pobierał honoraria znacznie wyższe niż Chopin. Dembowski podczas przerwy koncertowej wszedł na estradę w asyście dwóch 18 czy 19-letnich poetów: Wolskiego i Zmorskiego, którzy skomponowali ody na cześć mistrza fortepianu i wielkiego kompozytora. Sam wręczył mu bukiet kwiatów. Rozczulony muzyk wyjął cenną szpilkę ze swego krawata i wpiął ją zdumionemu entuzjaście. Dembowski nie omieszkał odwdzięczyć się brylantowym pierścieniem, zdjętym z palca. Wielki muzyk i wielki rewolucjonista prześcigali się wzajem w hojności i bezinteresowności.

Biografowie Dembowskiego (Giller, Stecka, Limanowski, Kridl, Handelsman) ustalają ucieczkę Dembowskiego za granicę na późną jesień

1843, mówią o udziale jego w ostatniej jesiennej schadzce sprzysiężonych. W rzeczywistości wyjechał w czerwcu lub lipcu 1843 r.

W czerwcu 1843 r. przybyli oboje Dembowscy do Warszawy — opowiada Wilkońska (II, 86-87) — i zaprosili Wilkońskich do siebie na herbatę do hotelu Rzymskiego. Wilkońscy zastali u nich Narcyzę Żmichowską, Zmorskiego, Skimborowicza i jeszcze parę osób. „W dni kilkanaście potem Dembowski i Roman Zmorski popchnięci na tułactwo zostali. Edwarda Dembowskiego widziałam wtedy po raz ostatni".

To samo wywnioskować można z listów Żmichowskiej.

Przybywa Dembowski przez Śląsk do Poznania i zamieszkuje o trzy domy od Moraczewskich. Zbliża się najbardziej do Stefańskiego i plebejuszy, sprzyja ich propagandzie i popiera ją. Program indywidualnego uwłaszczenia włościan propagowany przez Tow. Demokratyczne, nie podoba mu się, przychyla się raczej do gminnego ustroju komunistycznego z czasów pierwotnych, o którym pisali Maciejowski, Lelewel, Moraczewski, Mickiewicz, a propagował w egalitarnej odmianie „Związek Plebejuszy" w Poznańskiem, „Lud Polski" w Portsmouth i „Powszechną Konfederację Narodu Polskiego" w Galicji i w Królestwie. W poznańskim „Tygodniku Literackim" wywodzi, że wolność powszechna nie da się pogodzić z własnością indywidualną, a więc domaga się zamiany jej na własność wspólną. Jest zdeklarowanym komunistą i to na podłożu materialistycznym. Wolny jest od mistycyzmu religijnego.

W Poznaniu rozwija intensywną działalność publicystyczną, w ciągu półrocza umieszcza w „Tygodniku Literackim", „Roku" i „Dzienniku Domowym" 11 rozpraw, w 1844 — cztery, w 1845 — trzy, ale w tym cały tom o „Piśmiennictwie polskim". W rozprawie z r. 1843 „Twórczość w życiu społeczności" wypowiada swoje komunistyczne wyznanie wiary.

Limanowski, który łatwo się entuzjazmuje, powiada, że „Dembowski i Seweryn Elżanowski nadali ruchowi spiskowemu w Poznańskiem wielki rozpęd", że „Dembowski od razu zaczął wywierać tutaj potężny wpływ". („Rok 1846", str. 52).

Dwaj wiarogodni obserwatorzy — Kosiński i Jędrzej Moraczewski — dają świadectwo wielkiej energii i rewolucyjnego rozmachu Dembowskiego, ale musi się to odnosić raczej do twórcy „Związku Plebejuszy", Stefańskiego, gdyż przy wyborach do Komitetu Poznańskiego zupełnie go pominięto i to parokrotnie, snadź w obawie przed jego nadmiernie wybujałym, nieobliczalnym temperamentem.

Zresztą prof. Skałkowski dowiódł, że przez te półtora roku w Poznaniu Dembowski pozostawał pod ścisłym nadzorem policji, a często wprost w areszcie. Toteż sądzę, że rozwinął on swą legendarną działalność rewolucyjną, opiewaną przez Anczyca i Moraczewskiego, dopiero w r. 1845 za pobytu w Galicji z nalotami w Poznańskie.

O drugim z działaczy, Dzwonkowskim, przytaczam dosłownie osądy prof. Handelsmana, dr Minkowskiej i docenta Tyrowicza, nie dodając nic od siebie: „Jeżeli sądzić można, właściwym działaczem praktycznym już teraz jest Dzwonkowski (Handelsman, Francja — Polska, 189)... Delikatny i chorowity, jest łącznikiem między zagranicą, między emigracją a krajem, przez jego ręce przechodzi literatura demokratyczna,

ta sama co poprzednio, Mickiewicz i Lamennais, Lelewel i „Noworocznik Demokratyczny", pismo Tow. Demokratycznego; on wiąże członków Związku, młodych adwokatów, urzędników, uczniów Szkoły Sztuk Pięknych, poetów i artystów, z których część znajdzie się niezadługo w cytadeli, a reszta ucieknie za granicę kraju. On w maju 1843 styka się z ks. Ściegiennym i może na niego zwali następnie ksiądz spiskowiec winę dostarczenia pism agitacyjnych mówiąc o niejakim emisariuszu „Fulińskim", który miał mu dostarczyć Bullę papieską, Historię rodu ludzkiego, Złotą książeczkę i Aforyzmy. Aresztowany i uwolniony trwa jeszcze na stanowisku w kraju i dopiero po katastrofie spisku Ściegiennego spod samych rąk żandarmów, którzy po niego przybyli do rodziców (do Nowego Dworu pod Siennicą w Mińsko-Mazowieckiem), ucieka na emigrację".[4])

Dr Anna Minkowska mówi o Dzwonkowskim: „W planach spiskowych na r. 1846 był uważany za przyszłego przedstawiciela Kongresówki w Rządzie Narodowym. W r. 1846 porozumiewał się z Królestwem, przedarł się nawet na jego teren, był duchowym kierownikiem organizacji, pod jego wpływem pozostawała agentura, utworzona w końcu kwietnia we Wrocławiu. Jeździł on do poszczególnych miejscowości w Królestwie dla spotykań z wysłańcami organizacji, do niego jeździli oni za kordon, przez cały rok 1848 i 1849. Poważny, a jednak miękki, uduchowiony i będący wyrazicielem entuzjastycznego kierunku Królestwa, opierającego zbawienie Polski na mocy ducha, łatwo gubił się jednak w oderwanych od życia dociekaniach mistycznych. W r. 1856 stanie się towiańczykiem ... Ogromny wpływ wywierał na Żmichowską, która była bardzo podatnym materiałem dla dociekań filozoficzno-religijnych. W silnym stopniu podlegał mu również ogół spiskowców... spiskowcy modlili się do Mierosławskiego, słuchali Libelta, moralnie podlegali Dzwonkowskiemu".

Wreszcie docent Tyrowicz pisze o Dzwonkowskim: „...Skrajny w poglądach i śmiały w organizacji, należał właśnie do tej grupy spiskowców, którzy żądali przyśpieszenia wybuchu i tym samym przeciwstawiali się zdecydowanie planom Centralizacji Wersalskiej. Zapoznany znakomicie z kołami Entuzjastów warszawskich, sam chętnie wgłębiający się w mistykę romantyczną, tak silnie nurtującą koła zakonspirowane, wywierał niemal magiczny wpływ na towarzyszy... Odegrał on wielką rolę w ruchu rewolucyjnym Królestwa i W. Ks. Poznańskiego, był członkiem Rządu Narodowego 1846 r. tuż przed dyktaturą Tyssowskiego w Krakowie, następnie reprezentował zabór rosyjski w r. 1848 w Wrocławiu..." (Tyrowicz, „Sprawa ks. Piotra Ściegiennego" str. 61).

Przechodzę do trzeciej postaci czołowej w konspiracji Królestwa — do Henryka Kamieńskiego i przytoczę tutaj nieznaną jego biografię pióra J. N. Janowskiego (Bibl. Jag. rkp. nr 3683), różniącą się nieco od biografii pióra Limanowskiego lub Korbuta.

---

4) Ucieczka ta miała miejsce w początkach grudnia 1844 roku, czyli w półtora roku po ucieczce Dembowskiego. Opisana ona została w aktach Namiestnika nr 8902 i ogłoszona przez Al. Kraushara w kilku felietonach „Kuriera Warszawskiego" w latach między r. 1926 a 1935.

Henryk Michał Kamieński był synem generała Henryka Kamieńskiego, który poległ w r. 1831 pod Ostrołęką, i Franciszki Kochanowskiej, córki senatora —wojewody Michała Kochanowskiego, z rodziny wywodzącej się od poety z Czarnolasu. Jedyna siostra Henryka Michała — Laura wyszła za ziemianina spod Łęczny a znanego powieściopisarza, piszącego pod pseudonimem K. S. Bodzantowicza.

Urodził się Kamieński w Warszawie w r. 1812 i tam uczęszczał do szkół. W wychowaniu jego większy zdaje się wpływ wywarła matka, kobieta wysoce wykształcona i umysłowo niepospolita, przezwana warszawską Korynną, wychowana w domu, gdzie bardzo silnie płonął znicz miłości Ojczyzny i nieustannej troski o nią. Obydwie te płonki rewolucyjne — i entuzjasta Dembowski, i jego brat cioteczny, myśliciel Kamieński — wyszły z ducha rodziny czarnolaskiej.

Wybuchło powstanie listopadowe i 18-letni syn generalski zaciągnął się do IV pułku ułanów. Przeniesiony do sztabu gen. Skrzyneckiego, został adiutantem naczelnego wodza. Za waleczność otrzymał Virtuti Militari. Raniony w nogę podczas szturmu Warszawy, umieszczony został w szpitalu twierdzy modlińskiej, którą wkrótce zajęły wojska rosyjskie. Po zagojeniu rany władze okupacyjne pozwoliły mu wrócić pod ojczystą strzechę pod nadzór policji. Osiadł w 40-włókowej majętności w Rudzie pod Chełmem, która mu przypadła w sukcesji po ojcu.

Po tym ojcu i dziadku macierzystym odziedziczył zasobną bibliotekę. Na niej się kształcił, głównie samouctwem i wcześnie się rozwinął duchowo i umysłowo. Mając lat 30 zabrał się do publicystyki i zaczął od razu intensywnie współpracować naprzód w „Bibliotece Warszawskiej", gdzie umieścił w III zeszycie z 1842 roku pierwszy swój artykuł „Uwagi nad stanem włościan i produkcji krajowej", a potem w „Przeglądzie Naukowym", świeżo założonym i redagowanym przez Edwarda Dembowskiego i Hipolita Skimborowicza. Czując się w tym piśmie jak u siebie, zasypał je od razu szeregiem artykułów, wyładowując hamowaną dotąd pasję pisarską. W r. 1843 ukazało się w tym niewielkiej objętości kwartalniku aż siedem rozpraw Kamieńskiego. Pisywał tam też w r. 1844 i 1845. A jednocześnie, stawszy się głównym ideologiem ruchu rewolucyjnego, w latach 1843-46 wydał trzy podstawowe książki z tego zakresu: „Filozofię ekonomii materialnej ludzkiego społeczeństwa", cz. I-II, Poznań 1843-46; „O prawdach żywotnych narodu polskiego" (pod pseudonimem Filareta Prawdowskiego). Bruksela 1844, i „Katechizm demokratyczny, czyli opowiadanie słowa ludowego", Paryż 1845.

Dla wydania tych książek musiał Kamieński w r. 1843 i 1844 stale dojeżdżać do Poznania, ażeby doglądać druku i robić korekty; toteż więcej przebywał za kordonem niż w kraju, a pod koniec 1844 wyjechał z niego na cały rok (zapewne w obawie aresztowania) i powrócił dopiero pod koniec r. 1845. Został wtedy uwięziony i po rocznym pobycie w cytadeli zesłany na trzy lata do Permu czy do Wiatki. Dotąd panowała wersja, powtarzana przez wszystkich historyków, że zesłany został do Wiatki, Janowski mówi o Permie: „Wzięty w końcu 1845 r. do cytadeli warszawskiej, przesiedział w niej cały rok i za nieudowodnione autorstwo „Prawd żywotnych" wysłany do Permu, trzy lata tam

spędził. Powróciwszy do kraju w r. 1850, myślał zaraz wyjechać za granicę, ale znalazł ogromną zmianę w opinii publicznej. Chcąc się z sądami ludzkimi gruntownie zapoznać odłożył wyjazd. Zajął się uregulowaniem stosunków u siebie i wszystkich swych włościan oczynszował; reforma wszakże nie dawała się przeprowadzić łatwo, włościanie zrywali umowy i dziedzic Rudy z bólem serca zmuszony był uciec się do siły wojskowej dla otrzymania tego, co dla ich dobra z uszczerbkiem własnym był obmyślił". Zapadłszy ciężko na zdrowiu w jesieni 1851 prosił o paszport, a otrzymawszy go, na początku 1852 r. wyjechał za granicę, skąd już nie miał powrócić. Osiadł w Szwajcarii, gdzie się później z zacną i do niego przywiązaną kobietą miejscową ożenił, a w końcu tak życie urządził, że lato w Interlaken, a zimę w Algerze przepędzał, podtrzymując skołatane zdrowie. Pisał dużo i wierzył, że myśli jego, gdyby się w narodzie przyjęły, musiałyby zbawić Ojczyznę. Najobszerniejsza praca jego, pod pseudonimem X. Y. Z. wyszła w r. 1857 p.t. „Rosja i Europa, Polska". W Berlinie wydawał zeszytami pismo p.t. „Prawda", również podpisywane przez X. Y. Z. Skarżył się, że większa część „Prawd żywotnych" została zatracona, że „Katechizm demokratyczny" w wydaniu był sfałszowany. Z przekonania oświadczał się przeciw spiskom i mieszaniu się do nich emigracji. W drugiej części „Prawd żywotnych" wykładał teorię władzy w powstaniu i przygotowanie do wojny ludowej przez powołanie wszystkich do pracy. Wygotował do druku pismo p.t. „Klasa średnia i powstanie", przez brata Macieja, które ogłoszone nie zostało. W odcinku dziennika paryskiego „Temps" drukował w r. 1865 pamiętnik swój p. t. „Mémoires d'un prisonnier d'état" par Henri Korvin. Zostawił rękopis francuski: „La Pologne inconnue" i wiele pism innych, między nimi obszerne pamiętniki, które jednak po 20 zaledwo latach drukować pozwolił. Umarł w Algerze 9. I 1865 r. Już po jego śmierci Agaton Giller wydał w Bendlikonie (1866) z woli zmarłego powierzony mu rękopis p.t. „Wojna ludowa". Był napisany w r. 1863 i autor, odbiwszy dwa pierwsze arkusze, posyłał je Rządowi Narodowemu na próbę.

Obszerne pamiętniki Kamieńskiego, pisane swobodnie na obczyźnie, byłyby dla nas skarbem nieocenionym do dziejów 1840-46 r. Po śmierci Kamieńskiego przeszły one zapewne w posiadanie żony — Szwajcarki. Należałoby podjąć poszukiwania w Interlaken, czy nie da się ich odszukać.

Henryk Kamieński nie był tak wybitnym działaczem praktycznym, jak to się zwykle mówi: gdy przyjeżdża do Poznańskiego, żyje jak odludek, z nikim się nie styka, obcuje jedynie z Władysławem Kosińskim a unika poznańskiego Związku Centralnego (Guttry, 29). U siebie na wsi, w Rudzie pod Chełmem, żyje bliżej ze szwagrem swym, Suffczyńskim (Bodzantowiczem), i z kilkoma sąsiadami. Jest najbardziej prawicowym z całej organizacji „młodych" i jeden z niewielu nie zgadza się na wywłaszczenie folwarków ani na komunę rolną. Że nie odgrywał bardziej czynnej roli w organizacji, świadczy chociażby to, że gdy powrócił w końcu r. 1845 do domu i został aresztowany, rok siedział w cytadeli warszawskiej, gdzie wszyscy niemal masowo „sypali", a jednak

nikt o nim nie wspomniał. Oskarżano go tylko o wydrukowanie za granicą „Prawd żywotnych" i „Katechizmu rewolucyjnego", czego nie udało się udowodnić, i zesłano go na chybił trafił na trzy lata do Permu czy do Wiatki (kara stosunkowo nader łagodna), ale żaden Storożenko nie wywęszył jego koneksyj spiskowych i nie wytoczył mu sprawy o należenie do „Stowarzyszenia Ludu Polskiego". Tę nadrzędną dyktatorską rolę, jaką przypisali Kamieńskiemu Handelsman, Limanowski i inni, wywnioskowali oni z pamiętników Guttryego, który dwukrotnie jeździł od Komitetu Poznańskiego do Kamieńskiego w Rudzie, jako do reprezentanta „Stowarzyszenia" w Królestwie. Ale przecież Guttry mógł przyjeżdżać w sprawie książek Kamieńskiego, które drukowały się za granicą, a do których przywiązywano wielką wagę, jako do ewangelii rewolucjonistów, a także przekonywał go, aby nie wprowadzał w Księstwie rozłamu, montując „Związek Plebejuszy". Możliwe, że Kamieński, jako brat cioteczny Dembowskiego i główny publicysta Stronnictwa, zasiadał nawet w Radzie bratniej, czyli w Komitecie naczelnym organizacji, obok kilku innych, ale głównie jako ideolog Stronnictwa. Przyjeżdżał też do niego Szołdrski, jako pełnomocnik Stefańskiego i Kosińskiego. Zresztą jeśli nawet dzierżył jakieś kierownictwo partyjne chwilowo po Karpińskim, to oddziaływał tylko na Lubelskie, a zastępstwo to musiało być nader krótkotrwałe, gdyż w r. 1844 bywał w kraju rzadko, a w r. 1845 był w ogóle nieobecny, agendy zaś Karpińskiego, jako politycznego kierownika organizacji lubelskiej i radomskiej, przejął Leon Mazurkiewicz.

Ciekawy jest i dotąd w literaturze zupełnie nie wyjaśniony stosunek Kamieńskiego do wersalskiego Towarzystwa Demokratycznego. Wiele rzeczy różniło go z tym Towarzystwem: tkwił wśród organizacji lelewelistów i w niej wyrósł, nie znosił komenderowania krajową organizacją spiskową z emigracji, z zagranicy, był zwolennikiem akcji bezpośredniej i uważał, że Centralizacja hamuje ją, wreszcie sądził, że wszystkie „wsypy" w kraju początek swój biorą z niedyskrecji działaczy emigracyjnych wobec zagranicznych agentów zaborcy. Był tu ten sam antagonizm, jaki dzielił żyrondystów od jakobinów, lub mieńszewików rosyjskich od bolszewików. Ci drudzy domagali się bezwzględnej dyktatury, sprężystej organizacji i ścisłej hierarchii władz spiskowych, którym młodsze szczeble winne były bezwzględne posłuszeństwo, pierwsi zaś byli zwolennikami decentralizmu, działania oddzielnych grup ze sobą nie powiązanych, uważali, że to chroni od pogromów i wierzyli w żywiołowe od dołu wzmaganie się rewolucyjnych nastrojów i w spontaniczny wybuch ludowego wulkanu. Ale pomimo to propaganda „demokratyczna" przesączając się powoli, oddziaływała na umysły spiskowców, którym imponował zalew paryskiej „bibuły". Stąd rodziła się pewna sympatia dla Towarzystwa Demokratycznego w imię braterstwa broni, sympatia jednej organizacji spiskowej do drugiej. Toteż gdy Kamieński nie mógł inaczej wydrukować swych książek jak za granicą i przy pomocy Towarzystwa Demokratycznego, które miało środki wydawnicze, agendy i drukarnie, zdobył się na kurtuazyjną dedykację Towarzystwu we wstępie do swej pracy: „Ojcowie polskiej sprawy! wasz

uczeń i wychowaniec rozwija myśl waszą", przy czym poświęcił swą książkę Towarzystwu.

Tymczasem Towarzystwo zrobiło mu nieprawdopodobny zawód: w „Prawdach żywotnych" wycięło i skonfiskowało całą część IV o konieczności rozwoju burżuazji w Polsce, a poza tym obie prace skorygowało i w miarę możności przystosowało do swoich zapatrywań. Było to znów coś w rodzaju sporu w rosyjskich organizacjach w latach 1903 — 1914: czy od feudalizmu może być przejście wprost do socjalizmu, czy też niezbędna jest pośrednia faza rządów burżuazyjnych?

Tak czy owak wściekłość Kamieńskiego po otrzymaniu wydrukowanych książek była bezgraniczna; otrzymał nie dzieci rodzone tylko jakieś ubożęta, jakąś mieszaninę ideologii „stowarzyszeniowej" z „demokratyczną".

Ale zajrzyjmy do polemiki, jaka powstała z tego powodu pomiędzy Władysławem Kosińskim a Janowskim i „Demokratą polskim", zacytujmy z tej polemiki kilka wyjątków, ażeby bliżej się temu przyjrzeć i zrozumieć: „W szczegółach — powiada Kosiński w r. 1876, już po śmierci autora „Prawd żywotnych" — zachodziły między Centralizacją a Kamieńskim wielkie różnice. Towarzystwo Demokratyczne uważało siebie nie tylko za reprezentanta myśli polskiej w czasie niewoli kraju, ale rezerwowało sobie inicjatywę w powołaniu go do powstania i sądziło nawet mieć prawo kierowania ostatnim... Centralizacja, nie dowierzając, aby kraj miał dosyć wiedzy i samodzielności, narzucała się na opiekunkę i po prostu dyktatorską władzę nad krajem sobie przyznawała. Przeciwko temu Kamieński najmocniej oponował".

Janowski w odpowiedzi przytacza słowa Heltmana, rzecznika Centralizacji („Emigracja polska od 1831 do 1863" str. 73-74): „Poza ogólnym sprzysiężeniem było jeszcze wiele innych kółek, którym zdawało się, że kraj już jest dostatecznie do powstania przygotowany, że zatem dosyć dać hasło, aby cała Polska rzuciła się do broni. Kółka te, porozumiawszy się z sobą, tak silne na Komitet Centralny wywarły parcie, że dla zapobieżenia niezwłocznie wybuchowi (1844), Komitet przyjął do grona swojego kilku tego niecierpliwego stronnictwa reprezentantów i termin do powstania na rok 1846 naznaczył. Centralizacji zostawiono iść razem z krajem lub zostać na boku". „Centralizacja sądziła, że termin jest za wczesny. Kiedy jednak kraj przez najnaturalniejszych reprezentantów swoich żądał powstania, Centralizacja nie mogła odmówić swego współdziałania — i nie odmówiła".

„Za wspólnym porozumieniem się władzy krajowej i Centralizacji ułożono plan powstania, przepisano szczegółowe instrukcje dla wszystkich władz i agentów, przygotowano regulamin trzech broni, jako też instrukcje dla powstańców. Związek, ograniczający się dotychczas do małej liczby członków, nagle rozszerzać zaczęto; na posady administracyjne i dowództwa wojskowe powyznaczano osoby tak krajowe jak i z emigracji przybywające; termin na koniec powstania na dzień 21 lutego 1846 r. naznaczono. Plan powierzał władzę rewolucyjną dyktaturze zbiorowej, z siedmiu członków złożonej, po jednym z każdej prowincji i dwóch z emigracji".

Kamieński oponował także przeciwko propagandzie Centralizacji, jakoby niedostatecznej i źle prowadzonej. Heltman wymienia i emisariuszów, do kraju wysyłanych, i pisma, za pomocą których myśl demokratyczna, w łonie Towarzystwa rozwijana, szerzona była w kraju. Pismami tymi były: polityczno-naukowe pismo — „Pamiętnik Towarzystwa"; polemiczne — „Demokrata Polski"; polityczno-literackie — „Noworocznik Demokratyczny"; wojskowe — „Kurs Sztuki Wojskowej"; historyczne — „Przegląd Dziejów Polskich" i satyryczne — „Pszonka".

Janowski powiada: Co do propagandy między prostym ludem, tę zostawiano miejscowym patriotom. Że ta propaganda ustna i piśmienna, do r. 1846, nie wydała pożądanych owoców, że nie dojrzała, to podobno nie Centralizacji wina i ona to dobrze widziała, skoro przeciwna była powstaniu. Centralizacja przed rozpoczęciem zbrojnego powstania pragnęła „dojrzałości duchowej" na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej i we wszystkich bez wyjątku mieszkańcach tego obszaru (sic!!! postulat nie do przeprowadzenia). H. Kamieński potrzebę takiej dojrzałości uznał dopiero po nieszczęśliwych wypadkach 1846 r. „Nie rozumiem, dlaczego autor (Kosiński) przyznaje w tym względzie wyższość H. Kamieńskiemu nad Centralizacją z 1845 i 1846 r".

Autor (Kosiński) zarzuca Centralizacji, że nie ogłosiła czwartej części „Prawd żywotnych", części traktującej o mieszczaństwie i że pozaprowadzała zmiany w jego „Katechizmie demokratycznym". „Mogłaż ona — pytam się (powiada Janowski) bez naruszenia w swojej propagandzie jedności myśli, bez której nie byłoby następnie jedności w działaniu, ogłaszać zapatrywania wręcz przeciwne swoim i Towarzystwa zasadom? Nie, ona się nie dopuściła nielojalności, była tylko w tym razie logiczna i wierna swoim obowiązkom. O tworzeniu w Polsce mieszczaństwa nie mogą myśleć wyznawcy demokracji, która nie zna żadnych stanów i przywilejów. O tym mogą myśleć tylko albo ludzie przeciwni demokracji z zasady, jak był w Poznańskiem zacny zresztą i zasłużony patriota prowincjonalny Karol Marcinkowski, albo ludzie bez zasad, nie rozumiejący demokracji, jak był w Emigracji poeta Mickiewicz, któremu się zdawało że «książę, hrabia, chłop i Żyd zarówno w Polsce są potrzebni» i który tylko „rozumnej szałem" młodzieży mógł zostawić . . . jakąś «pochodnię,» mającą jej jakoby przyświecać na drodze patriotycznego żywota . . .

Był to wielki poeta, jakich świat ma mało,
I z tej strony będzie on wieczną Polski chwałą;
Lecz w i e s z c z e m nigdy nie był, chyba że w i e s z c z znaczy
Tego, co myśli wstecznie i coraz inaczej.

Mickiewicz był, podług mnie, wielkim poetą, ale i wielkim bałamutem politycznym (powiada Janowski), dałem to już poznać w mojej «Prośbie o dowody do Mierosławskiego»".

„Demokrata Polski", organ Centralizacji Tow. Dem., po częściowym sfałszowaniu dzieła Kamieńskiego, tak je ocenia: Dzieło ściągnie uwagę zarówno ze względu na treść ważną i aktualną jak i na autora, „który za reprezentanta wyrabiających się w narodzie pojęć uważanym być

powinien. Jest to pierwszy głos z kraju na publicznej drodze, w najważniejszych kwestiach z emigracją porozumieć się chcący... Autor, jak sam wyznaje, uczeń i wychowaniec Tow. Demokratycznego, przychodzi zdawać sprawę z nauk odbytych w publicznej tego Towarzystwa szkole, wszystkim mieszkańcom Polski zarówno otwartej... Towarzystwo znajdzie w nim własną myśl jasno pojętą, dalszego jej rozwinięcia i bliższego zastosowania szczęśliwe próby... Demokracja w kraju zrozumianą i przyjętą została". „Obok licznych zalet są (jednak) i usterki, które do nas... sprostować należy".

„Główny błąd w tym leży, iż autor zanadto rozciągłą naznaczył misję niewoli, obecnie Polskę gniotącej. Niewola wszystko już miała przygotować; zatarła różnicę stanów i różnicę interesów, obudziła powszechną dla obcego jarzma nienawiść, wywołała nieograniczone poświęcenie się, usposobiła umysły do przyjęcia słowa prawdy, a kiedy już przez propagandę znikną dawne fałszywe pojęcia i miejsca ich zajmie jedyna myśl zbawienia — naród cały, z b. małymi wyjątkami, powstanie z własnego natchnienia, w najzupełniejszej jedności, jak jeden człowiek, i samodzielną na wszystkich punktach rozpocznie walkę. Ta domniemana jedność narodowa, skutek niewoli, nasuwa autorowi myśl, iż misja emigracji jest czysto propagacyjna; iż obecne w kraju usiłowania najsamodzielniej, najswobodniej rozwijać się powinny i nigdzie się nie koncentrować; iż w pierwszych nawet chwilach wybuchu centralizacja działań jest równie niepotrzebna i szkodliwa, a kiedy na koniec stanie władza, otoczyć ją należy największą nieufnością, całe zaś zaufanie położyć w masach narodu, które niewola najściślejszym spoiła węzłem, a propaganda światłem swoim na wskroś przejęła i oświeciła". Ani na taką zasadę, ani na wszystkie jej następstwa — powiada „Demokrata Polski" — zgodzić się nie podobna. Sądzę, że tym razem słuszność jest całkowicie po jego stronie. „Wiadome są skutki, jakie prześladowanie wywiera na... (jednostki) nawet takie, które za reprezentantów walczącej Polski uważane być powinny. Jedni (nabierają hartu), inni, szczególnie jeśli prześladowanie było ciężkie i długie, się załamują. Jeżeli prześladowanie tak działa na wyższe sercem i umysłem indywidua, to cóż mówić o masach, które z natury są bierne, a tym samym łatwiej upadają pod ciężarem długiego, ciężkiego ucisku. Misja więc niewoli nie jest dobroczynną jedynie, lecz czasami, przeciwnie, wręcz zabójczą. Jeśli z jednej strony budzi ducha, to z drugiej wyziębia go i paraliżuje. Jeżeli tak jest, to owo zlanie się wszystkich interesów w jeden ogólnonarodowy, nie może być tak powszechne, jak autor mniema". „Przez cząstkę dziś duchowo z nieprzyjacielem walczącą rozumie autor stan szlachecki, wyłączywszy małą liczbę egoistów i na sprawę publiczną obojętnych ludzi. Tymczasem dzieje świadczą, iż szlachta nasza w całej masie swojej od dawna przestała być walczącą narodu częścią. Kiedy w pole występowało jej po 100.000, szlachcic i żołnierz znaczył jedno i toż samo. Dziś jest już inaczej. W ostatnich czasach szlachta masą nie powstawała. Na milion przeszło ludności tego stanu, znajduje się około 200.000 osób do broni zdolnych. Ileż ich powstawało? Walcząca cząstka była cząstką szlachty, nie całą jak dawniej... Ci, którzy wśród innych okoliczności

wzięliby się do oręża, dziś duchowo walczą; ale oni i oni tylko jedni — garstka wśród garstki! ... Rewolucyjnie jest nastrojona tylko cząstka „stanu używającego i uciskającego".

W pierwszych dniach powstania ogólna podług Kamieńskiego zasada powinna być ta: „iż ktokolwiek kładzie zaporę ogłaszaniu rewolucji społecznej i powstania; ktokolwiek odmawia dopomóc ich ogłoszeniu lub nie chce objawić swojego zupełnego i niewątpliwego do niej przystąpienia bez różnicy stanu i wieku, jako nieprzyjaciel ojczyzny ma być karany śmiercią („Prawdy żywotne", str. 180). Jest to oczywiście przesada — powiada „Demokrata Polski". Sam autor o kilka ustępów wyżej „ . . . radzi niedołężnych i lękliwych, którzy na odgłos rewolucji pochowają się w kąty, zostawić ich tam spokojnie . . ." (str. 179). „Odzywając się do szlachty w celu obudzenia szlachetnych jej uczuć (czyli wciągnięcia jej do powstania), drażnić jej nie należy"[5]). Zasadnicza różnica między Centralizacją a Kamieńskim ujawniła się także co do sposobu prowadzenia walki zbrojnej.

Do sprawy rozdźwięku między Towarzystwem Demokratycznym a krajem ciekawe naświetlenia wnosi Alcyato, który przez lat 8 był jednym ze sterników Towarzystwa.

„Krucjata ludów oswobadzających Polskę została marzeniem — powiada Alcyato.—Marzeniami także okazały się kombinacje dyplomatyczne Czartoryskiego. Czas uniesień kosmopolitycznych przeminął. Przynaglenie narodu do szukania we własnym jestestwie sił i środków do osiągnięcia swych celów było najważniejszą zasługą Tow. Demokratycznego. Sam Manifest Tow. Dem. miał moc i piękność stylu, ale w treści liczne braki. Tak w kwestii własności zapowiadał uwłaszczenie włościan, czyli utrzymywał prawo własności, a dalej twierdził, że ziemia i jej owoce do narodu należą, co jest formułą komunistyczną, prawu indywidualnej własności przeczącą. Sądy o przeszłości — powiada Alcyato — były wydawane wadliwie, kwestie partyjne stawiane były w sposób groźny, tak iż manifest zdawał się być raczej chorągwią jednego stronnictwa w sporze z drugim stronnictwem, niż programem działań narodowych, wyjarzmienie kraju na celu mających".

Na wstępie najcenniejszym kierownikiem prac Towarzystwa był Tomasz Malinowski. Mniemanie o jego zdolnościach było wysokie. Położył on niewątpliwie zasługi pewnym taktem, silnym i upornym obstawaniem przy stanowisku Towarzystwa — powiada Alcyato.

Pierwsze jednak kroki Centralizacji do owładnięcia krajem i przekonania go, że pośrednictwo jej, zespalające między sobą różne prowincje, jest konieczne, chybiło. Kraj „broniony ostatkiem rozwagi", nie chciał podać ucha poduszczeniom Centralizacji. Winę spędzono na niezgrabność wysłańca. Odwołano go. Dwaj inni wysłańcy, niosący mu nowe instrukcje, poświęcenie swoje opłacili więzami.

„Takie położenie rzeczy zastał rok 1840. Wtedy dla zdobycia władzy nad krajem uśmierzono wewnętrzne spory i zawziętość, nowym i domyślnie zręczniejszym wysłańcom wykonanie poruczając. No i rezultat misji był znów ujemny. Poruszone w kraju żywioły poczynały się wy-

5) „Demokrata Polski" 29. III, 6, 12, 20, 26, IV, 2. V 1844 roku.

łamywać spod jej (Centralizacji) rządu, nawet jej przeczyć. Najdobitniejszym znakiem tego sporu była propaganda sformułowana w „Prawdach żywotnych". Tych którzy urościli sobie prawo do władzy chyba tylko na mocy młodości i braku doświadczenia, zaczęli spychać młodsi jeszcze i niedoświadczeńsi współzawodnicy". Dalej mówi Alcyato o planach krajowców: „Pomysły te prawdziwie dziecinne, obiecujące tryumf nad trzema najsprężystszymi rządami i nad trzema karnymi i umiejętnie prowadzonymi armiami, samą anarchią, grupami tu i owdzie rozsianymi, istna wojna piaskiem przeciwko słońcu, wyrządziły krzywdę rozsądkowi publicznemu, znalazłszy pewną liczbę stronników", trafiając do anarchicznych wyobrażeń narodu. Ponieważ za pomocą propagandy zasad nie udało się Centralizacji zawładnąć krajem, postanowiła wywołać powstanie w nadziei, że w tym odmęcie na wierzch wypłynie i u steru się utrzyma — powiada Alcyato. Była to taktyka wodza, który widząc buntujące się przeciw sobie wojsko, prowadzi je do boju choćby na przegraną[6]). Centralizacja myślała, że jakoś od roku do roku to się zwlecze i że ciągłym dawaniem hasła i odkładaniem utrwali się władza w jej ręku. Wyprawiono do kraju nowych wysłańców dla ukojenia niecierpliwych obietnicą bezpośredniego ruchu. Ci sprzeczne przywieźli wrażenia i sądy. W Centralizacji nastąpiło rozdwojenie: na zgadzających się na powstanie i pragnących je odwlec.

Ostatecznie „Centralizacja nie wyprzedzała kraju, przeciwnie, zdążała tylko za jego życzeniami". Z władczyni stała się służebnicą. Poczęto z domniemanymi naczelnikami w kraju rozprawiać nad środkami. „Dzieło do udania się nie samych życzeń i chęci, ale istotnych sił i przygotowań wymagało, a tych nie było. Tu następuje d e u s e x m a c h i n a, Ludwik Mierosławski uproszony w ciężkiej ostateczności na naczelnego wodza przez Centralizację. Zawarto umowę, przyjęto kombinację ruchu. Było to na początku 1845 r. Rok 1846 miał spełnić nadzieje. „Wypadek po wypadku miał doprowadzić do konwulsyjnego wysilenia. Wszystkie wiadomości z kraju były mylne i przesadzone. Ostateczna katastrofa wiadoma". Jedyny czyn wojenny w 1846 był, według Alcyata, parodią. Zryw był porywczością amatorską. Podobnie prace Konarskiego do planów Centralizacji nie wchodziły, w rzeczywistości przedsiębrał on wszystko na własną rękę.

Stąd potem Towarzystwo nie przyczyniło się w niczym do wypadków 1848 r., owszem, cały wpływ tej przyjaznej zewnętrznej okoliczności udaremniało, bo kraj znalazł się zrażony 1846 rokiem i całkiem zdezorganizowany[7]).

Po 1848 r. w Kongresówce byli socjaliści, nie było jednak zwolenników Centralizacji. Osąd Wielkopolski demokratycznej reprezentuje broszura Władysława Kosińskiego[8]). Wreszcie w imieniu Galicji wygłasza swój pogląd Franciszek Wiesiołowski, jeden z głównych działa-

6) Jak to przypomina rolę Delegatury w wywołaniu powstania warszawskiego 1944 roku.

7) Jan Alcyato — „Kilka słów o wypadkach w roku 1846 z notatkami od roku 1831", Strassburg, 1850.

8) Władysław Kosiński — „Sprawa polska w 1846 r.", Poznań, 1850.

czy 1846 r.: „Jestem wyznawcą zasad demokratycznych, lecz stąd nie wypływa, bym miał być ślepym narzędziem ludzi, co te zasady wyznają; i owszem nie zgodziłbym się nigdy na oddanie kierunku sprawy narodowej w ręce Centralizacji. Trzymając się zasady suum cuique, mam tu wyznać, że osoby składające Centralizację, zupełnie na zaufanie moje nie zasługują; będąc bowiem jednym z pierwszych działaczy w r. 1846 wiem, wiele one nasze oczekiwania zawiodły i jak haniebnie pobudziwszy nas do działania, nas samym sobie zostawiły, temu jednak zasada nie winna, lecz ludzie, co Centralizację składali"[9]).

Toteż „Przegląd Poznański" pisał w r. 1851: „Dzieje Tow. Demokratycznego są już nieodzownie zamknięte... Gdzieś nad brzegami Tamizy błąka się jeszcze cień dawnej Centralizacji, ale jest już bez znaczenia w Emigracji, bez wpływu na kraj, bez żadnej znakomitości w swym składzie. Od przewodnictwa usunęli się wszyscy zdolniejsi członkowie. Dwóch odpadło jeszcze przed wypadkami 1846 r., jeden zaraz po tychże wypadkach... Pozostali u steru sami ludzie podrzędni... nawykli do komitetowania... Nie zachowali żadnej siły... nie zachowali nawet wiary w siebie... Dzisiejsza Centralizacja czepia się obcych demokracji..., szczęśliwa, jeśli gdzieś na zebraniach lub odezwach... Polska mimochodem wspomnianą zostanie... Towarzystwo wróciło tam, skąd wyszło, wróciło w stan przedorganiczny, straciło odrębność i samodzielność... Koło zamknięte, dramat skończony. Był wzrost, przesilenie i upadek..."

Cała frakcja młodych dążyła do natychmiastowego powstania i wierzyła w spontaniczny wybuch ogółu, jakby beczki prochu od podłożonego płomienia zapałki. Ale co do sposobu rozwiązania najważniejszej kwestii włościańskiej zapatrywania były różne. Kamieński należał do skrzydła oportunistycznego i w tej sprawie był nader wstrzemięźliwy. Toteż w „Prawdach żywotnych" pisze: „Niektóre głosy w emigracji odzywają się, prawo to (uwłaszczenie) sądząc być niedostatecznym; chcąc radykalnym sposobem znieść wszelką własność ziemi dla pojedynczych ludzi, uznać ją własnością powszechną całego narodu... Nie tykamy rozbioru gruntu tej kwestii... sądzimy wszakże, że taka teoria byłaby wcale niepraktyczna dla naszego powstania. Nie mieści bowiem w sobie tego głównego warunku, któremu pomysł Towarzystwa Demokratycznego tak doskonale odpowiada, tym że przedstawia ludowi wyobrażenie odpowiednie dzisiejszym i uznanym jego potrzebom, które od razu pojmie; darmo zaś myśleć o tym, aby go zapalić rzeczą, której nie rozumie; a w nagłych chwilach powstania nie ma czasu do stracenia na wykład teorii społecznych, trzeba tych wyobrażeń się chwytać, które są jasne i zrozumiałe ogółowi... Pomysły (chociażby najlepsze) nie mogą w powstaniu przyszłym wystąpić, bo są natenczas niepraktyczne, trzeba je zatrzymać do przyszłości, schować ad acta... Uwłaszczenie ma tę wyższość nad wszelkie inne sposoby wprowadzenia w życie rewolucji społecznej, że nie mieści w sobie żadnej komplikacji, a środki im prostsze, tym skuteczniej działają, a dla rewolucji są odpowiedniejsze" (str. 74).

9) Franciszka hr. Wiesiołowskiego Pamiętnik z r. 1845 do 1846, Lwów, 1868.

Tej platformie przeciwstawiała się lewica młodych i w kraju i na emigracji, zwolenników egalitaryzmu chrześcijańskiego. „W rozdaniu gruntów widzieli oni — powiada Władysław Kosiński („Sprawa polska", str. 56) podkopanie słowiańskiej gminnej społeczności, nadanie zbytniej przewagi indywidualizmowi, rozprężenie narodu przez obudzenie w nim nie znanego mu jeszcze materializmu i fanatyzmu do własności, cechującego zachodnią cywilizację". „Jeden z tych socjalistów (powiada Kosiński, mając zdaje się na myśli Dembowskiego), znany ze swej ekscentryczności, ale nieraz szczęśliwy w pomysłach, zdanie swoje jak następuje wyraził: „Naród powstający musi mieć na zawołanie wszystkie siły i zasoby krajowe. W walce rewolucyjnej, prowadzonej z największym wytężeniem, własność ustaje prawie sama przez się, a rząd lub wojsko staje się de facto panem całego bogactwa narodowego, używając go na potrzeby ogólne narodu. Najprostszą więc rzeczą jest, aby z momentem powstania ogłosić manifestem, że w czasie walki o niepodległość zawiesza się osobistą własność, a rząd rewolucyjny jako skoncentrowana wola narodu, staje się jedynym, rewolucyjnie odpowiedzialnym szafarzem wszystkich zasobów narodu". „Być może, iż stan ten — wyjątkowy i rewolucyjny — przypadnie narodowi do smaku i da się ująć potem w jaki organiczny system, który po skończeniu walki przez naród przyjęty zostanie, jeżeliby nie przekładał powrotu do indywidualnej własności".

Dembowski występuje tu wyraźnie jako komunista. Ale inni młodzi wyznawali zasady egalitaryzmu.

Myśl tę podniosła na emigracji pierwsza gmina wyznawców społecznych, w 1840 r. wyjaśnił ją i gruntownie wyłożył Józef Ordęga w broszurce „O narodowości polskiej", w 1845 propagowało ją paryskie czasopismo Ordęgi i Januszewicza „Demokracja Polska XIX wieku", a w 1850 r. poznańskie „Krzyż i Miecz" Stefańskiego, Estkowskiego i Balińskiego.

Ideologia egalitarna wyznawana była zarówno przez organizację młodych w „Stowarzyszeniu Ludu Polskiego" w Królestwie i w Galicji, jak i przez „Związek chłopski księdza Ściegiennego", przez „Związek Plebejuszy" Stefańskiego w Poznańskiem i, wreszcie, przez „Lud Polski" w Portsmouth i na wyspie Jersey z Krępowieckim, Worcellem i Świętosławskim na czele.

W Królestwie wyznawcami jej byli: Dzwonkowski, ks. Ściegienny, Karol Baliński, Bohdan Dziekoński, Narcyza Żmichowska. Wzory czerpano z pism księdza Lamennais, Bucheza i Saint-Simona („Kościół Powszechny Chrześcijański").

Podstawy tej ideologii poznać możemy z artykułów w czasopismach „Demokracja XIX wieku" i „Krzyż i Miecz".

Jak powołaniem i powinnością każdego człowieka jest pracować na rzecz społeczeństwa, do którego należy — powiada „Demokracja XIX wieku" — tak powołaniem każdego narodu jest pewna praca na rzecz całej ludzkości. Praca ta jest warunkiem życia narodu i stanowi posłannictwo jego w wielkiej rodzinie ludów. Ludzkość ma jeden wspólny

cel na tym świecie, a celem tym jest wolność, równość i powszechne braterstwo, obwołane z krzyża przez Zbawiciela Świata.

Jako przodujący naród na północy Europy, Polska musi wprowadzić u siebie w życie te zasady i poświęcić się upowszechnieniu ich w północno-wschodniej Europie.

Dopóki Polska była wierna temu demokratycznemu powołaniu, wzrastała w świetność i potęgę — lecz skoro stan rycerski zarażony został uczuciem samolubstwa i prawa polityczne i społeczne zamienił w bezwarunkową własność swoją i wyłączył od takowych całą masę społeczeństwa — Polska upadła.

Obecnie podejmujemy na nowo demokratyczne posłannictwo. Nie sprowadzi równości i braterstwa zgrzybiała zasada stronnictwa monarchicznego, które widzi zbawienie Ojczyzny w zachowaniu starych przywilejów i w podziale na kasty. Nie sprowadzi tej równości i braterstwa zasada manifestu Towarzystwa Demokratycznego, zapierająca się tradycji wiary narodowej i obwołująca za cel człowieka w społeczeństwie szczęście osobiste, jest to bowiem zasada egoistyczna, stwarzająca na miejsce herbowej arystokracji — pieniężną.

Za pierwszy obowiązek i pierwszą robotę w odradzającej się Ojczyźnie uważamy zniesienie w przyszłej Polsce wszelkich przywilejów, tak urodzenia jak i majątku, oraz nadanie ludowi polskiemu praw politycznych i społecznych, jako też bezwarunkowej własności.

Wolę narodową uznajemy za jedyne źródło i podstawę naczelnej władzy w przyszłej, niepodległej Polsce.

Na szczere i otwarte przyrzeczenie urzeczywistnienia pełnej demokracji lud powstanie jak jeden człowiek i przywróci niepodległość Polsce. Aby zyskać jednak zaufanie ludu, trzeba połączyć się z nim spólnością prawa moralnego. W obliczu prawa Chrystusa nie masz poddanych i panów, szlachty i chłopów, lecz wszyscy są równi i bracia. Na odgłos zaręczonych mu swobód, lud powstanie jak jeden człowiek i skruszy jarzmo gniotące Ojczyznę. Powinniśmy wszyscy składać tylko jedną rodzinę braci, powołaną bez wyjątku i różnicy do wypełniania obowiązków narodowych. Wobec ewangelii władza nie jest prawem do osoby przywiązanym, lecz powinnością i obowiązkiem społecznym, który przyznany być może tylko poświęceniu i zdolności, których jedynym sędzią jest tylko powszechność braci, a więc, stosownie do tej zasady, uznajemy elekcję za jedyne źródło i podstawę wszystkich w przyszłym społeczeństwie polskim funkcji, począwszy od najwyższej władzy aż do ostatniego szczebla w hierarchii.

Niepodległość nie jest ostatecznym celem powstania, niepodległość jest tylko narzędziem do wykonania posłannictwa narodowego. Posłannictwem naszym nie jest egoistyczna nadzieja zdobycia osobistej i majątkowej niezależności, lecz inne, wznioślejsze cele. Obowiązkiem Polski jako społeczeństwa chrześcijańskiego jest zaprowadzenie u siebie organizacji społecznej, stosownie do przepisów ewangelii, tj. wprowadzenie w życie równości i braterstwa i rozszerzanie ich na wschodzie Europy.

Wszyscy ludzie powołani są do wzajemnych poświęceń i obdzielać się mają owocami wspólnych usiłowań. Chrystus bowiem złorzeczył nie-

woli i polecał równość, powszechne braterstwo i najserdeczniejszą miłość wzajemną. Nauka Chrystusa bowiem jest nie tylko przepisem dla pojedynczego człowieka, jak względem bliźniego postępować należy, lecz również „planem urządzenia społeczeństwa chrześcijańskiego".

Chrystus dźwiga z poniżenia kobietę na towarzyszkę żalów człowieczych, penatkę ognisk domowych, wychowawczynię i nauczycielkę dzieci.

Powstająca Polska w samych początkach powstania musi uwłaszczyć lud, ale nie dlatego, aby go za własność i jakoby nikczemnego jurgieltnika najmować chciała do narodowej moralnej pracy, ale dlatego, aby sobie i Europie dowieść tym czynem, że pragnie być na północy nauczycielką moralności.

Takie było wyznanie wiary „demokratów XIX wieku". Jest to egalitaryzm, wzorowany na francuskim Towarzystwie Praw Człowieka i początek swój wiodący od „wściekłych" z 1793 r. i spisku równych Babeufa i Buonarottiego.

Tych samych zasad trzymał się ks. Ściegienny, tylko w swej koncepcji dążył do teokratyczno-socjalistycznej organizacji społeczeństwa, rządzonej przez kler. Własność ziemska, według jego koncepcji, nie byłaby zniesiona, lecz zrównana dla wszystkich jednako według stałej nieprzekraczalnej normy.

Piękny był rozmach jego agitacji, ułatwiony jego charakterem duszpasterza, a tak barwnie i żywo przekazany nam przez Szymona Tokarzewskiego.

Nie trzeba jednak przeceniać zasięgu jego wpływów. Chłopi byli mniej więcej zaagitowani na dwóch obszarach: w prostokącie Opole — Urzędów — Szczebrzeszyn — Chodel w Lubelskiem, ale był to zakątek głuchy, w dali od większych miast i traktów uczęszczanych; dlatego do akcji wybrano drugi teren, mniejszy, na południe od Kielc, skąd można było napaść na miasto gubernialne i zawładnąć nim.

Ksiądz był w stałym kontakcie z lewicą młodych „Stowarzyszenia Ludu Polskiego" i od niej otrzymywał literaturę nielegalną, która go zapładniała. Od niej też szła dyrektywa akcji. Ściegienny konferował z tą młodzieżą w Lublinie, Warszawie i Radomiu, a w kilka tygodni po tych konferencjach zawitał do Wilkołaza wysłannik centralnego zboru „Faliński" (według przypuszczeń prof. Handelsmana był to Dzwonkowski lub Mazurkiewicz) i wręczył księdzu szczegółowy plan powstania, uwzględniający szczególnie Kielecczyznę i jej związek z działaniami w sąsiednich zaborach. Zimą 1843—4 przybyło znowuż do proboszcza chodelskiego „dwu młodych ludzi z Warszawy", którzy umiejscowili wybuch powstania „koło Kielc i Św. Krzyża". (Przypuszczenie prof. Tyrowicza, że jednym z nich był Dembowski (str. 71) jest mylne, gdyż Dembowski już w czerwcu 1843 opuścił kraj).

Brak broni skazywał z góry całą rzecz na zagładę: liczono na opanowanie gołymi rękami arsenałów rosyjskich, na wyimaginowanych sprzymierzeńców w szeregach żołdactwa najeźdźczego, gdzie jakoby wszczęto jakąś propagandę, wreszcie na dowóz broni z zagranicy, ale

to wszystko leżało w sferze czystej imaginacji. Realnych prób zapobieżenia tym brakom nie podjęto. Zresztą nie były one łatwe.

Chaotyczność przygotowań powstańczych potwierdza Paskiewicz w liście do cara z dnia 4.II 1845 r.: „Przystępując do działania (ksiądz) rozdał niektórym ze spiskowców szkice mapy guberni kieleckiej z zaznaczeniem punktów, gdzie miało wybuchnąć powstanie i z przeprowadzonymi liniami, łączącymi je z kółeczkami, oznaczającymi Kijów, Moskwę, Rygę i Berlin. Zresztą we wszystkich tych planach taki panuje chaos i brak wszelkiego systemu, że sami spiskowcy nie umieją określić ściśle ani celu swoich działań, ani środków, których mieli użyć dla jego osiągnięcia".

Myli się jednak Limanowski a za nim inni, że „w więzieniu ks. Ściegienny okazał wielką moc ducha, biorąc całą odpowiedzialność na siebie" (II,44). W rzeczywistości było inaczej. Mamy na to świadectwo tak bezstronne jak Narcyzy Żmichowskiej, która w liście do Bibianny Moraczewskiej („Listy" III, 259) daje taki koszmarny obraz wyjazdu księdza Ściegiennego na Syberię: „Ściegiennego z licznym towarzystwem już wywieźli, słyszałam od młodego Moskala, który tu z uniwersytetu przyjechał, że w tej stolicy (znaczy się Moskwie) jak najlepiej ich przyjęto, na drogę zaopatrzono — tylko nie mogli pojąć, dlaczego ci wygnańcy, pełni miłości i wzajemnego przebaczenia — boć to byli tam i tacy, którzy się przez nieostrożność wspólnie powydawali — dlaczego, mówię, ci wszyscy jednemu księdzu tylko w oczy pluli i pełną garścią szyderstwa wzgardę ciskali. Ksiądz wyglądał jak dzik-odyniec, wykluczony, wściekły; tym, którzy z nim rozmawiać raczyli, prawił ciągle o wynalezionym perpetuum mobile. Zwariował, jak się zdaje, lub już był bliskim pomieszania. My wiemy, co to znaczy. Ksiądz na śledztwie wydał wszystkich, których mógł zgubić tylko — lecz to byliby mu przebaczyli może — on więcej zrobił — on miał dwa tysiące ludu gotowego, tak gotowego, że ci, których wzięto, to pod kijami i w męczarniach jednego słowa z ust sobie wydrzeć nie dali".

„Jego brat chłop zostawił żonę młodziutką, dziecię, które mu się na dziesięć dni pierwej urodziło, zniósł męki cytadeli — po więcej niż całorocznym uwięzieniu wziął tysiąc kijów i kiedy go na plac wyprowadzono dla odebrania tej kary, pchnął jeszcze i wykrzyczał moskiewskiego oficera. Moskal przez zemstę kazał ludziom, którzy go prowadzili, iść krok za krokiem, aby żadna pałka nie chybiła. Po wytrzymaniu kary oddano go do lazaretu, po wyzdrowieniu pognano w sybirskie pułki. Widzieliśmy go w dniach antraktu między lazaretem i pochodem — na piersiach i na grzbiecie był tylko jeden wielki siniak — a w ustach? Ot, w ustach prawdziwie szczere, chłopskie żarty. Pytano go się przez okno, czy chce żonę widzieć? „Dajcie mi pokój z babami, jak zaczną kwilić, tak człowiek głupieje — powiedzcie jej lepiej, że ja tu wkrótce powrócę". I tak śmiał się ciągle i tak śmiejąc się „do zobaczenia" pożegnał Warszawę. To był nasz polski chłop, Bianko!".

Egalitaryzm „młodych" w warszawskim „Stowarzyszeniu Ludu Polskiego" i u księdza Ściegiennego początek swój brał z rozprawy Worcella „O własności" (przedrukował ją Limanowski w dodatku do swej

książki o Worcellu) i z tez „Ludu Polskiego" w Portsmouth, wyłożonych w odezwie z grudnia 1835 r. do Sekcji Vimoutiers Tow. Demokratycznego.

Worcell mówił: „Prawo do życia jest prawem natury. Natura nie zna własności. Uświęcone wiekowym rabunkiem i mordem prawo własności sprzeciwia się prawu do życia... Musimy je obalić, zniszczyć... Uznając równe prawo wszystkich do życia... odrzucamy monstrualne prawo własności prywatnej...". Gromady „Grudziąż" i „Humań" występują też wyraźnie przeciwko demokracji burżuazyjnej na wzór angielski czy amerykański: „Panowanie szlachty czy kupców, panów czy kramarzy, Jaśnie Wielmożnych czy Sławetnych różni się tylko nazwiskiem, nie jest niczym innym, jak przeobrażoną niewolą". „Nie dosyć wyrzec się zbutwiałych pergaminów szlachectwa, aby się nazwać czystym wyznawcą zasad równości. Rzeczpospolita Amerykańska przestała królom ulegać, ale Federacja Stanów Zjednoczonych Ameryki nie jest ostatecznym celem życzeń naszych..." „Ażeby ustalić równość, znieść nędzę i pojedynczych tyranów chęci zbezsilić, należy dążyć do tego, by ludzie nie dzielili się na mających własność i na obóz bez-ziemi, na ród półbogów i na ród stadniczych istot, w ludzkie przyodzianych rysy".

W odezwie do Sekcji Vimoutiers Tow. Demokratycznego „Lud Polski" z Portsmouth uznaje tylko własność zarobkową, domaga się zaś zniesienia własności spadkowej, biorącej swe źródło w przywileju urodzenia. „Lud Polski" nie chce rozdawnictwa pomiędzy włościan indywidualnej własności ziemi, ponieważ ona z prawa należy do całego ludu. Nie chce mnożenia drobnych właścicieli ziemskich i wzmagania przez to liczebnej siły panującej kasty, której tyrania nad bezrolnymi uwieczniona by w ten sposób została.

Chciał „Lud Polski", aby własność należała nie do jednostek, lecz do ich zbiorowości, która obowiązana będzie wszystkie jednostki wychować, a potem zaopatrzyć je w narzędzia pracy, tj. w ziemię, warsztaty lub biura. Wyposażenie to ma stanowić kapitał dla wszystkich równy. Niezdolni zaś do pracy utrzymywani będą kosztem publicznym. Banki narodowe mają zastąpić prywatne. Będą one dostarczały środków dla większych przedsięwzięć. Nauka, sztuka, przemysł mają pozostawać pod zwierzchnim wpływem kontrolowanej przez lud centralnej administracji. W ten sposób nie będzie nikt zależny głodem od drugiego ani nie będzie musiał zaprzedawać się duszą i ciałem na całe życie w służbę najemną robotniczą czy służebną. Projektodawcy sądzą, że takie wywłaszczenie posiadaczy na rzecz ogółu, z zachowaniem przynależnej im części, mniej oporu dozna, niż wywłaszczenie częściowe na korzyść własności prywatnej.

Jak widzimy, były to zasady identyczne z propagowanymi w kraju przez znaczny odłam spiskowców.

Po zawodach powstaje przekonanie, że nikt z zagranicy nas nie zbawi, ale naród w kraju sam się zbawi. „Wskutek jednak okropnej katastrofy 1846 r. — powiada Ludwik Gumplowicz — opadają chwilowo wszystkim stronnictwom ręce i z odrętwienia nie można się do niczego wziąć przez kilkanaście lat. Ale gdy odrętwienie minęło, gdy naród po-

znał, że zbrodnię 1846 r. po części sam zawinił, zabiera się gorąco do pracy, odwraca oczy od emigracji i zagranicy, przeświadczony że niczego stamtąd spodziewać się nie ma. Emigracja sama o sobie zwątpiła, przekonawszy się o swej niemocy i słabości i zwróciła oczy swoje... na kraj". Epokę tu stanowi r. 1861. „W tym to roku, po długich latach pierwszy raz cały naród obchodzi rocznicę Kościuszki, tego męża, którego hasłem nie był ani Napoleon, ani Aleksander, tylko „lud polski". A hasło jego stało się hasłem narodu" [10]).

A ks. Adam Czartoryski w testamencie swym pisze: „Dzisiaj jest to kraj sam, który wziął w rękę kierownictwo sprawy własnej: sam kieruje on usiłowania swoje, zna cel swój, wybrał drogę i przyśpiesza albo zwalnia krok, podług wielkości sił wewnętrznych i sposobności ich użycia". Ludwik Gumplowicz zachwyca się: „Piękne, prawdziwe słowa". Ale widzimy, że nie było to nic nowego: samodzielność i niezależność polityki krajowej; hasło „lud polski" i Kościuszko jako wzór. Znajome hasła sprzed 20 lat.

„Naród polski — powiada Regnault — ciągle czynny, ciągle żyjący, szukający nieprzyjaciół swoich na wszystkich polach bitew, prawdziwie reprezentujący swoją ojczyznę i o niej nigdy nie rozpaczający; zdawający się przelewać krew za obce sprawy, ale nie mający nigdy innej na oku, jak sprawę narodową, świadcząc o swej żywotności przez uporne zaufanie nawet wśród tysiąca zawodów, wzmacniany zawsze nowymi kontyngensami dobrowolnych uchodźców, które dowodzą nieprzerwanego życia narodu... Zawsze natrafiamy u nich na to podwójne uczucie: poświęcenie osobiste i egoizm narodowy". Toteż lord Palmerston, który długi czas używał Polaków do misji dyplomatycznych, powiedział: „Nigdym nie mógł z Polaka zrobić prawdziwego ajenta angielskiego. W każdej misji on przede wszystkim myśli o interesie Polski, a każdą funkcję, którą przyjmuje, ma on tylko za środek do celów patriotycznych".

Włodzimierz Dzwonkowski

10) Ludwik Gumplowicz w recenzji pracy Eliasa Regnaulta — „L'Odyssée polonaise" (Paris 1862), „Dziennik Literacki" 1862, str. 110—111, 118—119. Jest to przegląd dziejów emigracji polskiej.

Iwan Udalcow

Ruchy rewolucyjne na ziemiach słowiańskich w roku 1848 w historiografii radzieckiej*)

W historii ruchu rewolucyjnego w XIX w. rewolucja 1848 r. zajmuje jedno z pierwszych miejsc. W tej czy innej postaci, w mniejszym lub większym stopniu wszystkie prawie narody europejskie wzięły w niej udział. Uczestniczyły w niej również narody słowiańskie. Rola tych narodów, czy też poszczególnych grup społecznych w ich łonie, była rozmaita w toku rewolucji. Niemniej jednak ruchy słowiańskie w 1848 r. były jednym z czynników wpływających w dużym stopniu na losy ogólnej rewolucji.

Gdy mowa o ruchu rewolucyjnym wśród Słowian zachodnich i południowych w pierwszej połowie XIX w., należy przede wszystkim skupić uwagę na walce narodu polskiego, wyrosłej z tradycji powstania kościuszkowskiego i ożywionej jego duchem, co znalazło swój wyraz w powstaniach w 1830-31 i 1846 r. Należy podkreślić walkę polskich demokratów w latach 1830-40, którą poparły wszystkie prawdziwie postępowe i rewolucyjne elementy w Europie.

Musimy wreszcie zająć się rewolucyjnymi wystąpieniami w Poznaniu, Krakowie i innych miastach polskich w 1846 r., kiedy to ruch rewolucyjny w Polsce zjednoczył się z ruchami innych narodów europejskich. Zasługi rewolucyjne narodu polskiego, polskich mas pracujących i demokratów są wielkie i powszechnie uznane. Rewolucjoniści polscy odegrali wybitną rolę w rozwoju europejskich ruchów w pierwszej połowie XIX wieku.

Rozpatrując ten okres, musimy zauważyć, że walka polskich rewolucjonistów i demokratów była ściśle związana z ruchem w Rosji, gdzie w latach 20-tych występują dekabryści i Puszkin — przyjaciel Mickiewicza, gdzie w czasach mikołajowskiej reakcji rozpoczynają się masowe chłopskie ruchy wolnościowe i powstania, gdzie przodująca inteli-

*) Artykuł napisany specjalnie dla „Myśli Współczesnej".

gencja rewolucyjna, Bieliński, Hercen, pietraszewcy i wielu innych, prowadziła w latach 40-tych zawziętą i nieubłaganą walkę z caryzmem i absolutyzmem rosyjskim.

Walka z jedynowładztwem i caryzmem rosyjskim była wspólnym celem, wspólną sprawą polskich i rosyjskich rewolucjonistów-demokratów.

Carat, który dławił wolność i walczył z wszelakimi objawami postępu w imperium rosyjskim, który z Rosji zrobił więzienie narodów, był jednym z głównych wrogów europejskiej rewolucji w 1848 r. i w ogóle wszelkich ruchów rewolucyjnych. Znana jest wszystkim reakcyjna i policyjna rola caratu rosyjskiego w walce z powstaniem o niepodległość Polski, na czele którego stał polski bohater narodowy — Tadeusz Kościuszko. Znana jest rola rosyjskiego caratu w stłumieniu powstania polskiego w 1830—31 r. i w walce z ruchem rewolucyjnym na ziemiach polskich w latach 30—40-ych. Wiadomo także, że carat w sojuszu z europejskimi siłami reakcji i kontrrewolucji odegrał główną rolę w upadku rewolucji węgierskiej.

Carat występował przeciw Kościuszce i powstańcom polskim z lat 1830—31, 1846 i 1848, tak samo jak występował przeciw Radiszczewowi, dekabrystom, pietraszewcom i Czernyszewskiemu, rewolucyjnym wystąpieniom chłopów i robotników rosyjskich.

Jednoczesna walka polskich i rosyjskich rewolucjonistów, polskich i rosyjskich mas pracujących z caratem i europejską reakcją toczyła się przez całe dziesięciolecia. Lata 1830—40 to tylko jeden z jej najbardziej wyrazistych okresów.

Zbadanie ruchów rewolucyjnych na ziemiach słowiańskich w 1848 r. przedstawia ważne zadanie nauki historycznej.

Nasz krótki pobyt w Polsce dał nam możność przekonania się o tym, że polscy historycy uczynili ostatnio wiele, by oświetlić rzeczywiste oblicze polskiego ruchu rewolucyjnego w 1848 r. Nie starczyło nam czasu na to, by zaznajomić się dokładniej z nową w tym zakresie literaturą, którą znaleźliśmy w Polsce, jednak obfitość tej literatury świadczy o wielkim zainteresowaniu, jakie polscy historycy okazują sprawie ruchów rewolucyjnych w 1848 r. Muszę stwierdzić, że równie wielkie zainteresowanie wywołuje to zagadnienie wśród historyków radzieckich. Praca historyków radzieckich, dotycząca badań ruchów słowiańskich w 1848 r., przedstawia się w najogólniejszych zarysach jak następuje. Rezultaty tej pracy znalazły wyraz w szeregu wydawnictw i publikacyj. Znajduje się obecnie w druku specjalny tom (z 2 części), poświęcony rewolucji w r. 1848 we wszystkich krajach europejskich, w tej liczbie na ziemiach słowiańskich. Ukazał się szereg naukowych artykułów profesorów: Nikitina i Digeskina, poświęconych ogólnym zagadnieniom ruchów rewolucyjnych w roku 1848, Szustera i Millera o polskim ruchu rewolucyjnym, Mielnikowej o Zakarpackiej Ukrainie w roku 1848, Nikitina i Kondratewoj o narodowo politycznej walce Serbów Wojewodiny (administracyjna nazwa dla Banatu i Baczki) i innych Słowian południowych, a także szereg artykułów o historji ruchu rewolucyjnego w Czechach, o zjeździe słowiańskim w Pradze itd. Niektóre z tych prac uka-

zywały się w naszych periodykach, inne zaś włączono do drukującego się obecnie tomu specjalnego „Uczonych zapisok" Instytutu Nauk Słowiańskich Akademii Nauk ZSRR.

Historycy radzieccy, którzy zajęli się badaniem historii narodów słowiańskich w 1848 r., napotkali na szereg trudności. Najpoważniejszą trudnością było to, że zarówno dawna słowiańska (w tej liczbie i dawna rosyjska) jak i zachodnio-europejska historiografia nie posiadały wielkiej wartości, a niekiedy były wręcz błędne.

Błędy obu tych działów historiografii polegały przede wszystkim na tym, że wychodziły one z diametralnie odwrotnych tendencji; nie przedstawiały one rzeczywistego i obiektywnego obrazu wydarzeń, zachodzących w 1848 r. na ziemiach słowiańskich, lecz na odwrót, obraz ten fałszowały w zależności od swych interesów politycznych czy narodowych lub też własnego widzi mi się .

Jeśli uogólnić pomyłki dawnej słowiańskiej i zachodnio-europejskiej historiografii narodowościowej, to można scharakteryzować je w następujący sposób:

1) Przede wszystkim błędny jest kierunek nakazujący, by rozpatrywać ruchy społeczne wśród narodów słowiańskich w 1848 r. jako zjawiska drugorzędne, o mniejszym znaczeniu, zjawiska, które nie mają samoistnych przyczyn wewnętrznych, lecz naśladują jedynie ruchy, zachodzące wśród narodów zachodnio-europejskich.

2) Błędny jest poza tym sposób rozpatrywania ruchów słowiańskich w 1848 r. jako ruchów wyłącznie narodowych, nie mających rzekomo społecznego i politycznego charakteru.

3) I na koniec, błędem jest rozpatrywanie ruchów słowiańskich w 1848 r. jako ruchów c a ł y c h narodów, występujących pod jednolitymi hasłami, mającymi jakoby wyrażać wspólne dla całych narodów żądania.

Dążenie do tego, by operować pojęciem całego narodu lub nawet grup narodowych, dążenie do wyrzeczenia się analizy zdarzeń z klasowego punktu widzenia, jest w dużym stopniu charakterystyczne zarówno dla dawnej słowiańskiej jak i niemieckiej historiografii.

Wynikiem tego rodzaju podejścia do faktów jest ocena ruchów słowiańskich w 1848 r. przez niemieckich socjaldemokratycznych historyków jako ruchów całkowicie reakcyjnych, antyniemieckich i kontrrewolucyjnych. Również wynikiem tego stosunku do zdarzeń jest ocena ruchów tych w całości jako postępowych, ponieważ były one rzekomo skierowane wyłącznie na obronę narodów słowiańskich przed uciskiem i wyniszczeniem przez Niemców czy Węgrów. Historycy radzieccy nie podzielają żadnej z tych opinii i badając ruchy społeczne w 1848 r. wychodzą z zasadniczo innych założeń.

Historycy radzieccy uważają przede wszystkim za konieczne, by rozpatrując ruchy słowiańskie w 1848 r. w bezpośrednim związku z ogólnoeuropejskimi ruchami społecznymi, traktować je jako część składową tych ruchów ogólnych.

Innymi słowy, przy ocenie jakiegokolwiek słowiańskiego zjawiska, uważamy za rzecz konieczną brać za podstawę przede wszystkim rolę,

jaką spełniało ono w rewolucji ogólnoeuropejskiej, w ogólnoeuropejskim ruchu rewolucyjnym.

Niezależnie jednak od tego historycy radzieccy uważają za konieczne badać te ruchy w całej ich różnorodności i swoistości, w związku zarówno z konkretnie ekonomicznymi i politycznymi warunkami każdego poszczególnego narodu słowiańskiego, jak i w związku z walką, jaka toczyła się pomiędzy różnymi klasami i partiami wewnątrz każdego narodu.

Nie mam możności omówienia tu całej wielkiej pracy, jakiej dokonali na tym polu historycy radzieccy. Nie mogę również streścić obszernie wniosków, do których doszli radzieccy historycy na podstawie analizy konkretnych materiałów, dotyczących poszczególnych problemów, które składają się na zagadnienie ruchów słowiańskich w 1848 roku.

W związku z tym, powiem tylko o trzech głównych wnioskach radzieckiej historiografii, zajmującej się tym zagadnieniem. Za rzecz najważniejszą uważamy ustalenie istotnych przyczyn, które wywołały ruchy rewolucyjne na ziemiach słowiańskich w 1848 r.

W dawnej historiografii twierdzono nieraz, że przyczyną tych ruchów było wyłącznie gnębienie narodów słowiańskich przez narody niesłowiańskie. Stąd też wynikała ocena ich jako ruchów wyłącznie narodowych.

Istniał także pogląd, że przyczyna ruchów słowiańskich kryje się w oporze, który okazywały narody słowiańskie, z wyjątkiem polskiego, w stosunku do ruchów rewolucyjnych narodów niesłowiańskich.

Historycy radzieccy szukają objaśnienia zjawisk społecznych w materialnych warunkach społeczeństwa i aby znaleźć odpowiedź na pytanie, jakie były przyczyny ruchów słowiańskich w 1848 r., zajęli się przede wszystkim zanalizowaniem warunków materialnych, ekonomiczną, polityczną i narodową sytuacją narodów słowiańskich.

W wyniku zanalizowania tych warunków, historycy radzieccy doszli do wniosku, że główną przyczynę ruchów słowiańskich w r. 1848, jak i innych narodów w tym okresie, stanowiło powstanie i rozwój stosunków kapitalistycznych na ziemiach słowiańskich.

Fakty świadczą o tym, że bez względu na duże różnice w stopniu rozwoju gospodarczego, prawie we wszystkich krajach słowiańskich w pierwszej połowie XIX w. powstają i rozwijają się stosunki kapitalistyczne.

Różnice w stopniu ich rozwoju były naturalnie duże (z jednej strony np. Czechy, z drugiej Wojwodina). Niewątpliwie jednak w Czechach, Wojwodinie i na innych ziemiach słowiańskich występowały wówczas stosunki kapitalistyczne.

Historycy radzieccy podkreślają, że wraz z powstaniem kapitalizmu powstała również klasa mieszczańska. Otóż ta młoda burżuazja na ziemiach słowiańskich spotyka się w życiu gospodarczym i politycznym z panowaniem obconarodowej, niesłowiańskiej burżuazji i szlachty, interesy więc gospodarcze burżuazji słowiańskiej zmuszają ją do walki z tym niesłowiańskim mieszczaństwem i szlachtą. Walka ta przejawia się w poszczególnych okresach w różnych formach. Tak na przykład na

niektórych ziemiach słowiańskich przybiera ona z początku formę tzw. „odrodzenia narodowego", kiedy to walka toczy się głównie o równouprawnienie języków, o szkoły narodowe, kiedy to mieszczaństwo słowiańskie nawiązuje do tradycyj historycznych, starając się znaleźć w nich, że tak powiem, teoretyczną podbudowę swej walki. W innych okresach walka ta przybiera coraz to inne formy, znajdując w końcowym wyniku swój wyraz w walce zbrojnej, w ruchu mieszczańsko-rewolucyjnym.

Ważnym, charakterystycznym rysem tej walki jest okoliczność, że mieszczaństwo słowiańskie, walcząc o swoje przede wszystkim, gospodarcze sprawy, chce — apelując do uczuć narodowych — poprowadzić za sobą cały naród. W niektórych wypadkach udaje mu się to nawet w znacznym stopniu, ponieważ masy ludowe na ziemiach słowiańskich, uciskane przez obcych narodowo obszarników i fabrykantów, dążyły do wyzwolenia się spod tego ucisku, nie zdając sobie często sprawy, że zwycięstwo burżuazji słowiańskiej oznacza dla nich tylko nowe jarzmo.

Historycy radzieccy uważają więc, że główną przyczyną udziału narodów słowiańskich w rewolucji europejskiej 1848 r. jest powstanie i rozwój na ziemiach słowiańskich stosunków kapitalistycznych.

Za drugą najważniejszą konieczność uważają historycy radzieccy określenie prawdziwego charakteru ruchów słowiańskich, ustalenie zależności wzajemnej sił klasowych w przebiegu walki, a także zanalizowanie ruchów i uwzględnienie w nich poszczególnych etapów i okresów.

Wspominaliśmy już, że dawna historiografia oceniała ruchy te przeważnie jako czysto narodowe, z tą tylko różnicą, że historiografia słowiańska reprezentowała pogląd, iż ruchy te miały na celu uratowanie narodów słowiańskich przed zniemczeniem lub zmadziaryzowaniem, a historiografia niemiecka i węgierska traktowały je jako ruchy antyniemieckie.

Historycy radzieccy doszli do wniosku, że r u c h y s p o ł e c z n e na ziemiach słowiańskich występują początkowo jako ruchy szerokich mas ludowych, realizowane pod hasłami mieszczańsko - demokratycznymi.

W tym p i e r w s z y m początkowym okresie ruchów słowiańskich rolę kierowniczą odgrywają demokratyczne koła mieszczaństwa słowiańskiego, studenci, częściowo rzemieślnicy. Charakterystyczne są na dość licznych terenach wspólne wystąpienia słowiańskiej i niesłowiańskiej burżuazji przeciwko absolutyzmowi i feudalnym stosunkom w kraju. Najlepiej widać to na przykładzie Czech, gdzie Czesi i Niemcy, począwszy już od pierwszych dni marca 1848 r., występują wspólnie.

Udział w ruchu biorą szerokie masy ludowe, chłopi, proletariat. Powstanie w Pradze, w Poznaniu, powstanie chłopskie w Chorwacji, szereg chłopskich zbrojnych wystąpień antyfeudalnych w Niemczech, Wojwodinie, Słowacji i in. odbywają się przy znacznym udziale niższych warstw ludności.

Okres ten jednak nie trwa długo i w połowie lata 1848 r. ustępuje on miejsca nowemu, d r u g i e m u etapowi ruchu. Dla scharakteryzowania tych etapów zajmijmy się Słowianami austriackimi. W czym tkwi przyczyna zmiany charakteru ruchu na drugim etapie? W tym, że jeszcze

w pierwszym okresie zrodziły się te przyczyny wewnętrzne i zewnętrzne, które uwarunkowały porażkę ruchów demokratycznych na ziemiach słowiańskich. Ruchem kieruje mieszczaństwo, inteligencja mieszczańska. Lecz już na samym początku w łonie mieszczaństwa słowiańskiego rozpoczyna się walka pomiędzy dwoma kierunkami zasadniczymi: liberalnym i demokratycznym.

Liberałowie starają się odsunąć demokratów od kierownictwa, zawrócić ruchy, zachodzące w kraju, z drogi walki społecznej i politycznej na drogę walki narodowej; starają się oni zahamować i zdusić rewolucyjny, demokratyczny ruch w kraju i aby cel swój osiągnąć, idą na bezpośredni i jawny związek z Habsburgami.

Element narodowy i hasła narodowe wykorzystywane są przez liberałów dla celów reakcyjnych, dla przeciwstawiania narodów słowiańskich niesłowiańskim, a w związku z tym dla przeciwstawiania ich walce rewolucyjnej, którą prowadziły wówczas narody niesłowiańskie.

Demokraci ze swej strony nie znajdują tych haseł, które pociągnęłyby za nimi główną rezerwę mieszczańsko-demokratycznej rewolucji — chłopstwo. Dla chłopów najważniejsza była sprawa ziemi. Wysunięcie hasła walki o darmowe nadanie chłopom ziemi, przez nich obrabianej, wywołałoby ogromny wzrost walki rewolucyjnej mas chłopskich. Jednakże demokraci i radykali słowiańscy hasła tego nie wysunęli, ponieważ przede wszystkim nie doceniali roli chłopstwa w rewolucji, a poza tym nie rozumieli istoty kwestii agrarnej.

Pomimo to liberali przez długi stosunkowo czas nie zdołali ująć władzy w swe ręce i ruch w dalszym ciągu rozwijał się jako ruch społeczny, polityczny.

W kwietniu jednak zaszły wypadki, które ułatwiły liberałom walkę z demokratami. Wypadki te zostały wywołane przez niewłaściwą, błędną, szowinistyczną politykę węgierskich i niemieckich rewolucjonistów mieszczańskich w sprawie narodowej. Wiadomo, że walcząc o burżuazyjno-demokratyczne prawa dla siebie, walcząc o możliwości rozwoju swojej gospodarki narodowej — węgierscy i niemieccy rewolucjoniści mieszczańscy nie chcieli uwzględniać spraw narodowych słowiańskich; chcieli w dalszym ciągu utrzymać je w ucisku i poddaństwie w czasie trwania rewolucji mieszczańskiej, a w perspektywie także i później.

Jest rzeczą naturalną, że taka polityka niemieckiego i węgierskiego mieszczaństwa, nie mówiąc już o szlachcie, musiała wywołać wśród narodów słowiańskich sprzeciw i ułatwiła tym samym słowiańskim liberałom wysunięcie na pierwszy plan sprawy walki narodowej.

Nie dziw więc, że gdy wódz czeskich liberałów, Palacky — w odpowiedzi udzielonej parlamentowi frankfurckiemu — wyraził odmowę brania udziału w jego pracach, stanowisko jego znalazło pełną aprobatę na ziemiach słowiańskich. Trzeba przyznać, że narody słowiańskie miały dość powodów, by walczyć przeciwko włączeniu ziem słowiańskich do Niemiec.

W rezultacie powstała sytuacja tego rodzaju, że liberali słowiańscy wysunęli się na plan pierwszy, że osiągnęli to, by na jakiś czas zagad-

nienie narodowe uznano za najważniejsze i by wzrósł i pogłębił się antagonizm pomiędzy narodami słowiańskimi i niesłowiańskimi.

„Na jakiś czas" — ponieważ siła i rozmach ruchów rewolucyjnych w kraju doprowadziły wkrótce do tego, iż sprawy społeczne znów wypłynęły na plan pierwszy w życiu społeczeństwa. Świadectwem tego było np. powstanie w dniach 12—17 czerwca 1848 r., kiedy to czeski oraz niemiecki proletariat i rzemieślnicy walczyli wspólnie na barykadach przeciwko kontrrewolucyjnej armii Windischgraetza i kiedy ludność zarówno czeskich jak i niemieckich okręgów Czeskiej Korony wspólnie organizowała pomoc dla powstania ludowego w Pradze.

Stłumienie powstania w Pradze, zduszenie rewolucyjnych wystąpień mas ludowych na innych ziemiach słowiańskich, doprowadziło do osłabienia elementów demokratycznych, a w ostatecznym wyniku do zatriumfowania polityki słowiańskich liberałów, którzy w owym czasie występowali już w ścisłym porozumieniu i związku z Habsburgami.

Mniej więcej od połowy lata 1848 r., z pewnymi odchyleniami wśród różnych narodów słowiańskich, zaczyna się drugi etap ruchu społecznego na ziemiach słowiańskich. Okres ten cechowała więc porażka demokratów i opanowanie kierownictwa ruchu przez liberałów. Kontrrewolucyjne liberalne mieszczaństwo słowiańskie zrobiło w tym czasie wszystko, co mogłoby walczyć z rewolucją. Polityka liberałów ujawniła się jaskrawo podczas roztrząsania sprawy zniesienia ciężarów feudalnych, w stosunku do rewolucji węgierskiej, w stosunku do październikowej rewolucji w Wiedniu itp.

Polityka liberałów słowiańskich w drugiej połowie 1848 i w 1849 r. była jedną z ważnych przyczyn upadku rewolucji w imperium austriackim i gdzie indziej.

Czyż to jednak oznacza, że w s z y s c y Słowianie austriaccy wystąpili na tym drugim etapie przeciwko rewolucji? Historycy radzieccy uważają, że tak nie jest. Fakty wskazują na to, że ruchy demokratyczne na ziemiach słowiańskich trwały również i w tym okresie, lecz zmieniło się ich nasilenie i forma tak, że dominującą treścią drugiego etapu ruchu Słowian austriackich była reakcyjna, kontrrewolucyjna polityka słowiańskiego mieszczaństwa.

Natomiast ruch demokratyczny nabrał teraz nowego charakteru; grupy demokratów, oderwane od mas, rozpoczęły działalność spiskową. Przykładem tego — choćby spisek majowy w Pradze w 1848 roku.

Jednym z poważnych błędów demokratów słowiańskich w Czechach, Słowacji i wśród Słowian południowych było podtrzymywanie reakcyjnej teorii austroslawizmu, którą wysunął i sformułował w 1848 r. Palacky a poparł Pawliczek, Szafarzik i inni czescy liberali. Teoria austroslawizmu sprzeczna była poza tym z narodowymi interesami ludu polskiego, ponieważ utrzymanie zaboru polskiego w imperium austriackim oznaczało niemożność odrodzenia w całości państwa polskiego.

Innymi słowy — teoria austroslawizmu stała się w owym czasie orężem reakcji i kontrrewolucji, orężem walki z ruchem demokratycznym na ziemiach zarówno słowiańskich jak i niesłowiańskich. Tak okre-

ślają historycy radzieccy charakter ruchów słowiańskich w r. 1848, ich etapy i politykę poszczególnych klas.

Na koniec trzecie i ostatnie zagadnienie, jedno z najważniejszych, to sprawa ogólnej oceny roli, jaką odegrały ruchy Słowian zachodnich i południowych w 1848 r.

Najbardziej rewolucyjną rolę w tym okresie spełniała walka rewolucyjna narodu polskiego. Wspominaliśmy już o szeregu rewolucyjnych wystąpień na ziemiach polskich, potęgujących nasilenie rewolucji ogólnoeuropejskiej. Historycy radzieccy wyznaczają miejsce narodowi polskiemu w pierwszych szeregach ruchu rewolucyjnego, należy jednak również zanalizować i ocenić politykę tych klas i kierunków w łonie narodu, które zaprzedawały walkę mas ludowych, zdradzały ją, osłabiając tym samym siły polskiej demokracji, pomagając w ten sposób zwycięstwu reakcji; miało to miejsce np. w Poznaniu, gdzie Komitet Poznański, złożony z liberałów, przestraszony wzrostem i siłą ruchu chłopskiego, spowodował rozłam w ruchu i dopomógł zwycięstwu Prusaków.

Historycy radzieccy uważają poza tym, że w pierwszym etapie ruch Słowian austriackich, ruch o charakterze społecznym wciągający do walki szerokie rzesze chłopów i proletariatu, sprzyjał również wzrostowi ruchu rewolucyjnego w imperium austriackim, a tym samym w całej Europie.

Historycy radzieccy uważają wreszcie, że ruchy społeczne wśród Słowian austriackich w drugim etapie odegrały rolę reakcyjną i kontrrewolucyjną, wówczas gdy zatriumfowała polityka liberałów idących na bezpośredni związek z feudalizmem i absolutyzmem, w wyniku czego masy ludowe ziem słowiańskich imperium nie mogły pomagać czynnie wiedeńskiej, węgierskiej i ogólnoeuropejskiej rewolucji. To są główne trzy wnioski historyków radzieckich w sprawie ruchów rewolucyjnych na ziemiach słowiańskich w 1848 r.

Historycy radzieccy uważają, że pozostało jeszcze na tym polu wiele do zbadania i że podołanie temu zadaniu jest możliwe tylko na podstawie bliskiej współpracy historyków w krajach słowiańskich, w tej liczbie historyków polskich i radzieckich.

Historia zna wiele przykładów współpracy narodów polskiego i radzieckiego na polu kultury i nauki, współpraca ta jednak miała charakter indywidualny, niestały i dorywczy. Jesteśmy zdania, że czasy się zmieniły i powstały teraz wszelkie dane i warunki do nawiązania ścisłej owocnej współpracy nauki polskiej z radziecką, współpracy historyków polskich i radzieckich.

Iwan Udalcow

(tłum. z ros. Zofia Łapicka)

Georges Bourgin

Zagadnienia szkolnictwa w roku 1848 i ustawa Falloux*)

Wśród cech danego stanu społecznego jedną z najbardziej interesujących i godnych oceny jest ta, która dotyczy ustroju szkolnictwa charakteryzującego ten stan: toteż jakakolwiek, choćby mało ważna reforma danego systemu szkolnictwa zasługuje na to, by ją zaliczyć do najpotężniejszych środków przemiany rewolucyjnej.

Wielka Rewolucja Francuska dała nam w tym wypadku przykład, a raczej przykłady, tworząc systemy wychowawcze, które zastosowała lub zamierzała stosować w roku 1793 i 1795; również jest rzeczą pewna, iż nie można pojąć istoty I Cesarstwa bez znajomości organizacji Uniwersytetu, podobnie jak nie można pojąć istoty Restauracji pomijając znaczenie „petits seminaires" i „Congregations enseignantes".

Dziś, w roku 1948, gdy tyle uczyniono w celu oświetlenia i wyjaśnienia przyczyn, charakteru i wyniku rewolucji, która wybuchła przed stu laty we Francji, promieniując na całą Europę zachodnią i środkową, wydaje mi się słuszne i uzasadnione, by przyjrzeć się sprawie szkolnictwa. Sprawa ta wyłoniła się wówczas w umysłach Francuzów i możemy dziś stwierdzić, iż rytm Rewolucji przebija w kolejnych sposobach, w jakich zagadnienie to było rozumiane i rozwiązywane przez rządzących, czyli przez siły społeczne, które zmieniały się u steru rządów Drugiej Republiki. Karol Marks i Fryderyk Engels, dwaj wielcy obserwatorowie rzeczywistości społecznej, przewidzieli i scharakteryzowali ten rytm, pisząc w „Manifeście Komunistycznym": „Owa działalność społeczeństwa w dziedzinie wychowania nie jest jakimś wynalazkiem komunistów". Jest ona natomiast faktem.

Aby zrozumieć dzieło rewolucji 1848 roku w zakresie pedagogii, należy przede wszystkim określić rzeczywistość, którą rewolucja pragnęła zreformować, a następnie należy również wiedzieć, jaki był stan szkolnictwa w epoce rządów Ludwika Filipa. Rzeczy istotne, które wiedzieć należy, zostały przedstawione w niedawno wydanej, pełnej treści pracy p. Georges Cogniot, docenta Sorbony, deputowanego Zgroma-

*) Artykuł napisany specjalnie dla „Myśli Współczesnej".

dzenia Narodowego. Bogactwo informacji zawarte w tej książce zwraca na siebie uwagę i choć praca jest ożywiona duchem śmiałej doktryny politycznej i filozoficznej, winno się uznać jej całkowitą dobrą wiarę. Można by dopełnić niektóre dane, a zwłaszcza bibliografię tej pracy, wymieniając również niedawno wydaną pracę p. Georges Duveau: „Myśl robotnicza o wychowaniu w okresie Drugiej Republiki i Drugiego Cesarstwa"[1]). Książki te mogą zastąpić dotychczasowe prace A. Hue „Ustawa Falloux"[2]), Emile Bourgeois „Swoboda nauczania"[3]) i Henri Michela „Ustawa Falloux".[4]) Wydaje się rzeczą jasną, iż organizacja szkolnictwa podlegała przemianom odpowiadającym rewolucji przemysłowej, która charakteryzuje panowanie Ludwika Filipa; nie zajmując się licznymi szczegółami, należy przypomnieć znaczny postęp, jaki nastąpił wówczas w dziedzinie wydobycia węgla, produkcji lanego żelaza i stali oraz zwiększenie wydajności maszyn używanych w przemyśle. Jednakże wskutek brytyjskiej hegemonii w dziedzinie fabrykacji narzędzi mechanicznych, Francja była bardzo zacofana w zakresie tego wszystkiego, co dotyczy formy produkcji. Forma ta obejmowała silnie rozwinięte rzemiosło, a zwłaszcza — pokaźną ilość przedsiębiorców, którzy rozdzielali surowiec lub półfabrykaty między robotników pracujących w domu, w miastach lub po wsiach. W Paryżu przeważała produkcja drobnotowarowa: 7000 przedsiębiorstw paryskich obejmowało ponad 10 robotników każde, zaś 32.000 przedsiębiorstw zatrudniało 1 lub 2 robotników. Toteż proletariat fabryczny stanowił mniejszość w masie robotniczej. Tym tłumaczy się brak prawdziwej świadomości klasowej w ówczesnej Francji, jak również różnorodność systematów socjalistycznych, które pojawiły się po roku 1830, oraz brak kompletnych i spoistych programów w dziedzinie szkolnictwa. Różnorodności masy robotniczej przeciwstawia się utrwalająca się przewaga klas posiadających, oligarchii kapitalistycznej. Wskutek mechanizmu prawa wyborczego, opartego na zasadzie cenzusowej, ta właśnie oligarchia jest jedyną twórczynią prawd, z których sama korzysta. Oligarchia ta utrzymuje państwo na zasadzie deficytu, ponieważ pożyczki coraz to bardziej obciążają politykę rządową. Źle wyposażony reżim biurokratyczny nie jest w stanie przeprowadzić dokładnej kontroli, lękliwość organów sprawiedliwości umożliwia skandale finansowe, z których najbardziej znana była afera Reste i Cubier. Ale ta przewaga burżuazji jest możliwa jedynie wskutek ohydnego wyzysku stosowanego wobec proletariatu, którego warunki życiowe, upadek moralny i nędza fizjologiczna zostały opisane w licznych dokładnych sprawozdaniach. W tym ustroju sytuacja dzieci jest tragiczna.

Nie mówimy tu o dzieciach kilkumiesięcznych, karmionych ze smoczka mlekiem zmieszanym z narkotykami przez matki skazane na pracę

[1]) Collection d'Histoire sociale de G. Bourgin et E. Dolleans. Paris, Domat—Monchrestien, 1948, in-8. Sur Thiers, voir le livre recent de J. Lucas-Dubreton Monsieur Thiers, collection Les grandes ètudes historiques, Paris, A. Fayard, 1948, in-18.

[2]) Paris, 1900.

[3]) Paris, 1902.

[4]) Paris, 1906.

w warsztatach. Ale pomyślmy o dzieciach pięcioletnich, a czasem nawet jeszcze młodszych, które wiązały nitki w przemyśle tkackim, o tej masie chłopców i dziewcząt od 8 do 12 lat, którymi posługiwano się przy wyrobie sukna, w przędzalniach, przy wyrobie szkła, a co gorsza — w kopalniach. Dla tych dzieci życie rodzinne przestało już istnieć. W Reims prostytucja dziewcząt w wieku poniżej lat 12 jest zjawiskiem normalnym. 22 marca 1841 uchwalono co prawda ustawę zabraniającą werbowania do pracy dzieci poniżej lat 8; dzień pracy dla dzieci od 8 do 12 lat nie mógł przekraczać 8 godzin, dla dzieci od 12 do 16 lat — 12 godzin, małoletni do 13 lat nie mogli być zatrudniani w nocy. Uchwalono, iż żaden niepełnoletni poniżej lat 13 nie może być dopuszczony ani też zatrudniany w warsztacie, jeżeli nie uczęszcza do miejscowej szkoły. Ten tekst ustawy, przeciwko któremu wystąpili zwolennicy liberalizmu ekonomicznego, jak Victor Cousin i Gay-Lussac, miał zastosowanie bardzo wąskie, nie przewidywał bowiem warsztatów, zakładów i manufaktur, gdzie maszyny były poruszane mechanicznie lub gdzie nieustannie należało utrzymywać ogień w piecach; z drugiej zaś strony filantropijny charakter tej ustawy był łatwy do obalenia, bowiem jej zwolennicy kierowali się w istocie jedynie troską o utrzymanie siły zbrojnej, której burżuazja — wiedząc o tym dobrze — potrzebowała do utrzymania porządku. Niesłychanie nędzny stan fizjologiczny tych klas, z których pochodzili żołnierze, coraz bardziej utrudniał normalny pobór potrzebnego kontyngentu. Właściciele zakładów i warsztatów, a także władze miejscowe czyniły wszystko, by sabotować wykonanie ustawy. Przewidziana kontrola funkcjonowała niedoskonale jedynie w departamentach Sekwany, Sekwany Dolnej, Pas-de-Calais, Górnego Renu, natomiast nie funkcjonowała w ogóle w departamentach przemysłowych na północy, w departamentach Rhône i Marne. Nic więc dziwnego, iż nadal prowadzono rejestr wypadków rzeczywiście ohydnego wyzyskiwania dzieci: w robotniczym, umiarkowanym dzienniku jakim był „l'Atelier", pisano o małych dzieciach z Plancher, w Wogezach, które wszystkie prawie miały amputowane palce wskutek niemożności utrzymania stałej uwagi w procesie fabrykacji kluczy do zegarków, wymagającym wykonania siedmiu czynności ręcznych na minutę.

Można by powiedzieć, iż ustawa z dnia 22 czerwca 1833 roku, uchwalona na wniosek Guizota, zapewniała jednakże zorganizowanie nauczania powszechnego w skali krajowej. Ustawa ta została wydana dlatego, iż trzeba wreszcie zaspokoić tych liberałów, którzy tak ostro i tak słusznie krytykowali obskurantyzm Restauracji. W roku 1827 liczba analfabetów stanowiła 19 milionów. Toteż wydano zarządzenie, by w każdym z departamentów zorganizowano „école normale" w celu przygotowania nauczycieli, zaś w każdej gminie polecono utrzymywać przynajmniej jedną szkołę powszechną. W głównych miastach departamentów i w miastach liczących powyżej 6.000 mieszkańców założono wyższe szkoły początkowe. W istocie nie ustanowiono przymusu nauczania ani też zasady szkolnictwa bezpłatnego; poza szkołą początkową dla dzieci miejscowych oraz poza zwolnieniem od opłat niewielkiej ilości dzieci biednych, wybranych na zasadzie egzaminu konkursowego

do wyższej szkoły początkowej. Nie ustanowiono również zasady szkoły świeckiej, bowiem nauczanie religii było wypisane na czele programu; protestant Guizot potrafił w należyty sposób ocenić „moralną i społeczną siłę religii i jej depozytariuszy". Z tego też tytułu proboszcz miał przeprowadzać inspekcję szkół, nauczyciel był „wiernym pomocnikiem" proboszcza i jako taki wypełniał funkcje organisty, dzwonnika, zakrystiana, a nawet grabarza. Poza tym nauczycielki szkół początkowych należące do kongregacji, były zwolnione z obowiązku posiadania świadectwa ukończenia szkoły powszechnej. Państwo nadal nie zajmowało się sprawą nauczania dziewcząt i choć 30 sierpnia 1842 roku pojawił się cykl rozporządzeń o utworzeniu żeńskich „écoles normales", jednakże kierowały nimi nadal członkinie kongregacji, z wyjątkiem „école normale" w Lons-le-Saunier, gdzie kierownictwo było świeckie. Treść, społeczny aspekt nauczania powszechnego wprowadzonego przez monarchię lipcową, był podporządkowany jej podstawowym ideom. Ograniczając sam przedmiot nauczania do czytania, pisania i rachunków, odrzucając to, czego domagał się deputowany Salverte, który żądał, by szkoła dała dziecku podstawowe pojęcia praw społecznych i politycznych, monarchia lipcowa zamierzała usunąć w ten sposób „podstawy pychy, nieposłuszeństwa, egoizmu, a w następstwie: niebezpieczeństwo grożące społeczeństwu". Monarchia lipcowa potwierdziła swoją wierność zasadzie: „Ludowi potrzebna jest religia" i przedsięwzięła wszelkie środki ostrożności, by religia nie poniosła najmniejszego uszczerbku w umysłach dzieci, przyszłych proletariuszy i przyszłych żołnierzy, którzy według wypowiedzi deputowanego Piette w r. 1821 „mieli zostać wynagrodzeni w życiu przyszłym za wszystkie cierpienia życia doczesnego". Z drugiej strony spodziewano się, że nawet z tak skromnym wyposażeniem intelektualnym robotnicy będą jednakże lepiej wykonywać swoją pracę w dziedzinie wytwórczości; niektórzy myśliciele, w ich liczbie Pecqueur, sądzili, że wraz z ciemnotą zaginą uczucia antyspołeczne, których przykładu dostarczyły konflikty w dziedzinie produkcji i zatargi cechowe.

Były to tylko złudzenia, bowiem mimo iż od roku 1832 do 1847 ogólna liczba szkół powszechnych wzrosła z 49.092 do 63.028, zaś ilość uczniów — z 1.937.502 do 3.530.135, jednakże na 38.000 gmin 15.000 odmówiło założenia szkół. W roku 1844 Victor Considerant utrzymywał, iż na 33 miliony Francuzów przynajmniej 28 milionów „nie otrzymało tego, co się nazywa wykształceniem". W roku 1848, gdy nauczyciele zebrali się w celu wyboru kandydata do Zgromadzenia Narodowego, oświadczono, iż Francja ma 14 milionów analfabetów.

Religia, „panowanie wierzeń religijnych" — dla ludu, głosił Guizot na posiedzeniu Izby 3 maja 1833 roku. Dla burżuazji Guizot zachowywał „szczęśliwe zawiązki chlubnej niezależności i oględnego, lecz swobodnego rozumu". W rzeczywistości kolegia królewskie rozpowszechniały nauki Uniwersytetu cesarskiego, zachowanego przez Restaurację. Jako podstawę utrzymano łacinę; historia, przesunięta do klas niższych, kończyła się na roku 1789. W filozofii panował eklektyzm, czyli inaczej mówiąc — zamiast spontanicznej myśli francuskiej, takiej, jaka

utwierdziła się w XVIII stuleciu, wykładano fałszywą mieszaninę doktryn cudzoziemskich, zwłaszcza doktryn filozofów szkockich i niemieckich, które były przepojone metafizyką chrześcijańską i etyką jezuicką. Eklektycy w stosownej chwili umieli jednakże zejść ze swych obłoków, a Włoch Ferrari słusznie biczował ich przydomkiem „filozofów szkolnych", gdy eklektycy jako ci, którzy mieli w swoim ręku Radę Uniwersytecką i byli obficie reprezentowani w Instytucie, nałożyli kontrolę na paryską „Ecole Normale" i zaanektowali konkursowy egzamin profesorski.

W „małych seminariach", których ilość wzrosła w okresie Restauracji, uczyło się 50.000 wychowanków, zaś w kolegiach królewskich i prywatnych było ich 63.000 w chwili, gdy liberalny minister Karola, Martignac, postanowił je poddać bezpośredniemu nadzorowi państwa. Konflikt, który nastąpił wskutek tego między monarchią i Kościołem, nie został załagodzony w początkach panowania Ludwika Filipa i w roku 1835 Guizot złożył projekt reorganizacji nauczania w szkołach średnich. Przewodnią myślą tego projektu było wzmocnienie zasad ustanowionych w roku 1821. Ale projekt Guizota nie mógł zostać uchwalony jako ustawa i aż do rewolucji 1848 roku klerykałowie byli dość silni, by móc odrzucać najbardziej ugodowe oferty ze strony rządu i utrwalać swoje pozycje wśród większej — i bez wątpienia najbogatszej — części burżuazji, zainteresowanej w sprawie szkolnictwa. Podobnie upadł projekt Cousina w roku 1841, Villemaina — w roku 1844, Salvandyego — w roku 1847. Jeden z najgwałtowniejszych pamflecistów epoki, ksiądz Martinet, zaatakował właśnie eklektyzm, oskarżając „Pana de Voltaire wraz z jego całą rodzinką jansenistowską, idealistyczną, materialistyczną, saint-simonowską, fourierystowską, uniwersytecką".

W istocie Kościół, który stawał się coraz śmielszy, począł domagać się monopolu w dziedzinie nauczania. Jako datę zapoczątkowania tych dążeń należy uznać raczej 18 grudnia 1830 roku — dzień utworzenia „Agence pour la défense de la liberté religieuse", niż dzień założenia „l'Avenir", której grupa rozpadła się, gdy papież Grzegorz XVI potępił w roku 1832 teorie Lamennais. Wpływ kościoła wzrastał dzięki rozwojowi prasy katolickiej, w klimacie irracjonalizmu uświęconego przez okres romantyczny. Propagandyści swobody nauczania nie czerpali sił jedynie z argumentów poetyckich romantyzmu: „l'Ami de la religion" używał również argumentów natury skarbowej lub handlowej, twierdząc, że nauczanie jest takim samym towarem wymiennym jak wszystkie inne i że byłoby rzeczą naturalną, gdyby uzyskano dla niego takie same prawa, jak dla produkcji przedmiotów handlu. Lacordaire — przeciwnie — domagał się dla Kościoła wyłączności w dziedzinie wszelkiego nauczania — do czego właśnie prowadziła swoboda w rozumieniu Kościoła — bowiem, jak twierdzi Lacordaire, „filologia, historia, astronomia, matematyka, to wszystko jest pełne Boga". Echo tych klerykalnych kampanii brzmiało jeszcze w chwili, gdy po zduszeniu rewolucji 1848 roku, podczas dni lipcowych, zaczęła się zarysowywać linia „porządku etycznego" i program reakcji. Przed rokiem 1848 wystąpienia klerykalne były zarazem zbyt hałaśliwe i niezorganizowane, by wywo-

łać w odpowiedzi cokolwiek innego niż równie hałaśliwe i w istocie mało znaczace wystąpienia Micheleta i Edgara Quinet. Niepokoje wywołane w Dzielnicy Łacińskiej w roku 1843 przez dwóch profesorów dość odważnych, by krytykować etykę i naukową metodę słynnego stowarzyszenia (jezuitów — przyp. tłum.) zbiegły się z trudnościami, jakie wystąpiły w Szwajcarii w wyniku odważnej inicjatywy Sonderbundu, który dążył do rozwiązania Konfederacji Helweckiej. Wykłady Ferrariego i Bersota zostały zakazane, również zakazano wykładów Mickiewicza i Quineta, a sukcesy jezuitów zostały jeszcze bardziej wzmocnione przez wprowadzenie — na skutek decyzji Salvandyego — dwudziestu radców nadzwyczajnych do Rady Szkolnictwa, i przez jednoczesne brutalne oskarżenie Uniwersytetu przez Guizota o niechęć do „praw wierzeń religijnych".

W zasadzie, w przeddzień rewolucji, sprawa nauczania publicznego przedstawiała się żałośnie. Pensje przyznane profesorom i nauczycielom były śmiesznie niskie: w roku 1847 na ogólna liczbę 23.000 nauczycieli 7.000 otrzymywało pensie poniżej 500 fr., 3.500 otrzymywało 300 fr. Ignorantyni — Bractwo Szkół Chrześcijańskich — którzy mieli w 1830 roku 87.000 uczniów, w roku 1847 mieli ich dwa razy tyle. Dary i dochody z kolekt napływały do kas duchowieństwa, jednocześnie zaś stan pomieszczeń szkolnych był haniebny — szkoły często mieściły się w stodołach, w szopach lub stajniach, kierownicy szkół nieraz byli narażeni na upokorzenia ze strony władz miejscowych i centralnych oraz rodziców dzieci. Słowa Victora Consideranta wiele mówią o stanie moralnym „tych kręgów uniwersyteckich ... prawdziwej kloaki głupstwa, pedanterii, intryg i podłości, gdzie ludzie uczciwi prawie zawsze wypijają żółć i ocet", zwłaszcza, gdy się im przeciwstawia pozłacane sławy Kościoła triumfującego i doczesne pewniki nauczania klerykalnego.

Te antytezy, te niedostatki były demaskowane przez republikanów, przez postępowych liberałów i socjalistów, którzy mniej więcej znali wspaniałe dyskusje, jakie toczyły się w Komitetach Wychowania Publicznego Zgromadzeń Rewolucyjnych, o których wiemy tak dokładnie dzięki publikacjom Jamesa Guillaume, cytowanym często w pracach współczesnych.

Czyż w roku 1828 Buonarotti nie ogłosił w swojej książce „Sprzysiężenie Równych zwane Sprzysiężeniem Babeufa" „Idei wychowawczych Komitetu Powstańczego"? Niemniej płodne były zasady Condorceta i Dantona, Saint-Justa i Lepelletier de Saint-Fargeau. Tym bardziej, że utwierdzały się one na nowo w klimacie intelektualnym odświeżonym przez wielkich — Saint-Simona i Fouriera — utopistów, którzy tyle miejsca poświęcili w swoich dziełach pedagogii. Considerant, zastanawiając się nad fourieryzmem, głosi, iż „społeczeństwo winno dać wykształcenie jednostce"; Louis Blanc ustalając, iż stosunek między fabryką i szkołą jest równy, wyciągnął z tego argumenty pozwalające na jeszcze ostrzejsze potępienie porządku społecznego; Pecqueur ironizował na temat troski, jaką otacza się zwierzęta i rośliny, przy jednoczesnym odrzuceniu sposobów ulepszenia gatunku ludzkiego. W Towarzystwie Przyjaciół Ludu, w Towarzystwie Praw Człowieka, w Stowarzyszeniu

do Spraw Oświaty Ludowej, w „Société des Saisons", zagadnienia szkolnictwa nie schodziły z porządku dnia, a gdy znikły wskutek nacisku ze strony oficjalnej, nie zrezygnowano z dotychczasowych postulatów: idea obowiązkowego nauczania czyniła olbrzymie postępy i niebawem miał jej dać potężny wyraz poetycki młody, wolnomyślny Ernest Renan w „Przyszłości nauki".

Omówiwszy sprawy ogólne, należy z kolei oznaczyć zasadnicze punkty tego programu pedagogicznego, który powstawał w oparciu o Kościół i Państwo, jak i tego, który mu się przeciwstawiał. Przede wszystkim domagano się wprowadzenia wychowania powszechnego czyli szkoły jednolitej, której formułę stworzyli komuniści: Cabet, Dezamy, Laponneraye, a także Pecqueur, Louis Blanc i grupa „Reformy" oraz, być może lepiej niż inni, Jules Michelet w swojej książce „Lud" (1846), gdzie podejmuje pochwałę „szkoły naprawdę powszechnej, w której dzieci ze wszystkich klas społecznych, żyjące w rozmaitych warunkach, uczyłyby się rok lub dwa na wspólnych ławach, zanimby przystąpiły do pobierania nauk specjalnych i gdzie uczonoby ich tylko tego, czym jest Francja". Następnie szło o zorganizowanie doboru według zdolności i powołania: utopiści ustalili zasady tego, co dziś nazywamy „powołaniem zawodowym" i jeden tylko Proudhon, wówczas już nieprzychylnie odnoszący się do idei nauczania państwowego, wynosił ponad wszystko „niuch ludowy" i sławił nieomylność ojca rodziny. Szło również o ustanowienie zasady bezpłatności nauczania, nawet na szczeblu wyższym; tkacz Greppo, który był deputowanym w Zgromadzeniach 1848 i 49 roku, wysunął nawet projekt, by mieszkanie, wyżywienie i odzież były bezpłatne dla uczniów szkół publicznych. Wreszcie Saint-Simon, Fourier, Cabet wypowiedzieli się za szkołą świecką, lecz co do tego punktu wśród reformatorów panuje mniejsza zgodność niż co do innych. Wynika to z tego, iż okres ów, jak już wspominałem, był pogrążony w sentymentalnym i moralizatorskim spirytualizmie, którego najbardziej typowymi przedstawicielami są Buchez i Leroux. Cechy te można odnaleźć również u Pecqueura, Louis Blanca, Cabeta. Najpełniejszy wyraz osiąga ten spirytualizm u Lamennais. Poza garstką „komunistów materialistów" wszyscy socjaliści sprzed i z roku 1848 są deistami, chrześcijanami, katolikami: typowy jest ten sztych z roku 1848, który przedstawia „Jezusa z Nazaretu, pierwszego reprezentanta ludu" w postaci Żyda w odzieży robotniczej. Widzimy więc, że demokraci wahali się w rozstrzygnięciu węzłowego problemu swobody nauczania. Jeżeli Quinet i Michelet, opierając się na swoich niekiedy mistycznych koncepcjach, wystąpili energicznie i wyraźnie, głosząc — pierwszy — konieczność obrony „moralnej jedności społeczeństwa francuskiego", drugi — nauczania wszystkich dzieci religii ojczyzny, to Victor Cousin i Thiers mogąc właściwie wystąpić przeciwko swobodzie nauczania, zadowolili się zaleceniem pewnego rodzaju kompromisu między tą swobodą i wychowawczą działalnością Państwa. Republikanie posuwali się jeszcze dalej, atakując monopol Uniwersytetu. Considerant i Ledru-Rollin wypowiedzieli się dość wyraźnie na rzecz tej dwuznacznej swobody nauczania. Ten sam zamęt w poglądach wyjaśnia, dlaczego tylu demokratów po-

witało pontyfikat papieża Piusa IX, w czerwcu 1846, jako początek nowej ery.

Mniej nieokreślonych marzeń znajdziemy w opracowaniu zasad nauczania, bliskim konkretnego programu. Demokraci i socjaliści domagali się takiego systemu nauczania, który by był związany z przyrodą i z życiem i o ile możliwe jak najmniej formalistyczny, jak najmniej książkowy, nie zaprzątający umysłu dziecka martwymi pojęciami abstrakcyjnymi i niepotrzebnymi szczegółami.

Wielu podjęło fourierowską formułę „pracy pociągającej". Dezamy zachwalał szkołę na wolnym powietrzu: Considerant krytykował wyłączną kulturę pamięci, twierdząc, iż ćwiczenia w tłumaczeniu tekstu winny być stosowane jedynie w nauce języków starożytnych; Cabet nalegał, by nauczanie było nieprzerwaną lekcją o rzeczach. Przechadzki pod kierunkiem nauczyciela, wycieczki do wszelkiego rodzaju muzeów miały zastąpić podręczniki, szkoła winna być pełna światła, a jeżeli dziewczęta i chłopcy będą się uczyć w oddzielnych klasach, to należy gromadzić ich razem we wspólnych salach dla wykonywania ćwiczeń szczególnie ważnych. Obowiązki i kary mają być ustalone przez Kodeks ucznia, „przedyskutowany i uchwalony w drodze demokratycznej przez wychowanków".

Tak pojęta pedagogia winna zaspokoić potrzeby społeczne w dziedzinie nowoczesnej wiedzy i opanowania odpowiednich zawodów technicznych. Eksploatacja globu ziemskiego, tak jak ją rozumie Saint-Simon, nie ma nic wspólnego z przestarzałymi metodami nauczania na szczeblu szkoły średniej. To, czego uczy się obecnie młodzież w kolegiach, oświadcza Wolne Stowarzyszenie Oświaty Ludowej, nie ma nic wspólnego z potrzebami epoki. Stowarzyszenie to było również ożywione ideą bezpłatnego nauczania i wysuwało projekty nauczania zawodów technicznych w zależności od płci wychowanków i od miejsca, gdzie szkoła się znajduje. Cabet, a zwłaszcza Considerant, pragnęli usunąć dawną rutynę i zastąpić ją przez nauczanie fizyki, chemii, przyrody, sztuk, literatury, a zwłaszcza języka ojczystego, którego znajomość była tak znikoma. Wreszcie zalecano wychowanie fizyczne; najbardziej istotne zdania w tej dziedzinie wypowiadają również Cabet i Considerant. To jednak nie wszystko: wychowanie przez pracę ręczną było jedną z podstawowych zasad saint-simonizmu twierdzącego, iż nigdy nie jest za wcześnie na wzięcie udziału w wytwórczości oraz że szkoła winna przygotowywać do działalności osobistej. Podobnie głosi fourieryzm, który kładzie nacisk na potrzebę pracy na roli i stosuje w pedagogii wszystkie wynalazki psychologii oraz, według dzisiejszego określenia, charakterologii, nie licząc tych obserwacji, jakie zostały odkryte przez psychotechnikę i psychoanalizę.

Idea pełnego i harmonijnego wychowania nie była monopolem wielkich utopistów. Była ona również rozwijana przez Dezaneya i Cabeta. Patrząc w przyszłość, ale żywiąc się wspomnieniami Wielkiej Rewolucji, pedagogia w latach 1830—40 zwraca również uwagę na znaczenie uroczystości publicznych, na to, co fourierzyści nazywali „l'opéra harmonieuse", na spektakl, gdzie malarze, muzycy, śpiewacy, tancerze i poe-

ci wspólnie opiewają Ludzkość i wielkich ludzi. Podejmując tradycję rewolucyjną, wyrażoną przez Condorceta i Lepelletier de Saint Fargeau, pedagogia owego czasu potwierdzała konieczność dania kobietom pełnego wykształcenia w związku z tym, iż reorganizacja stosunków społecznych miała złagodzić brzemię ich obowiązków rodzinnych. Dezamy i Lahautière w ślad za Saint-Simonem, Fourierem i Cabatem pragnęli, by kobiety były przygotowane do roli „pracowitych robotnic wspólnoty". Lahautière głosił również pewne minimum koedukacji.

Zajmowano się wszystkimi szczegółami wychowania, łącznie z wychowaniem w okresie wczesnego dzieciństwa — było to tzw. „wychowanie bierne", głoszone przez fourierzystów. Fourier przewidywał tworzenie ogródków dziecięcych i zbiorowych jaseł; Cabet i Lahautière stworzyli projekt szkół dla matek na wiele lat przedtem nim one zostały zorganizowane, zaś nowe idee w dziedzinie psychologii świadomości i fizjologii dziecięcej były rozwijane przez wielu pedagogów przed rokiem 1848. W ten sposób wbrew zasadzie szkolnictwa klasowego, stereotypowego w swoich przebrzmiałych formułach, urzeczywistniającego niewątpliwie postulaty egoistycznego mieszczaństwa, zgodnie z totalitarnymi wymaganiami potężnego jeszcze Kościoła, powstawał nowy ideał wychowawczy, elastyczny i szeroki, pojmujący nauczanie jako funkcję zasadniczą odnowionego Państwa, jako środek dostarczenia społeczeństwu potrzebnej mu elity umysłowej oraz pracowników i pracownic wychowanych w atmosferze radości i piękna, bez których nie mógłby się odbywać proces wytwórczy.

Rewolucja roku 1848 od chwili swych narodzin miała do wykonania olbrzymi program uprzątnięcia gruzów przeszłości i zbudowania na ich miejscu nowej organizacji społecznej. Atmosfera braterstwa, w której rewolucja z początku zdawała się rozwijać, wydawała się odpowiednia, by zapewnić zgodę międzyklasową i przyczynić się do powstania instytucji mogących zapewnić trwałość republice demokratycznej i społecznej: wydawało się, że wczorajsi konserwatyści, członkowie duchowieństwa, jednogłośnie opowiadają się za taką właśnie republiką. „Chapeau bas devant l'ouvrier" — głosił refren piosenki, w której niewątpliwie doszukiwano się niesłusznie ironii i hipokryzji; w istocie — aż do dnia 4 maja, do chwili, gdy mieszczaństwo na posiedzeniu Konstytuanty zrozumiało, iż żadna z jego tradycyjnych pozycji nie jest zagrożona, Rząd Tymczasowy, mimo iż nie był jednolity, prowadził politykę w zasadzie zgodną z postulatami ludu. Jednakże Karol Marks słusznie zauważył w „18 brumaire'a Ludwika Napoleona Bonaparte", iż „wszystko co proponowano, przedsiębrano i wyrażono w owym okresie było p r o w i z o r y c z n e".

To, co było słuszne w ocenie prawa do pracy, odnosi się również do organizacji szkolnictwa. 24 lutego ministrem wychowania publicznego został mianowany Hippolyte Carnot. Syn znakomitego Lazare Carnota, członka Konwentu, Hippolyte Carnot nadał wychowaniu kierunek saint-simonistów, sformułowany na ich zebraniach przy ulicy Taitbout. Carnot walczył w dniach lipcowych 1830 roku, bronił oskarżonych republikanów w procesie kwietniowym 1835 roku. Jako demo-

krata, spirytualista, Carnot należał do umiarkowanej frakcji rządu tymczasowego. Głównym współpracownikiem Carnota był jako podsekretarz stanu, uczony Jean Reynaud, profesor Akademii Górniczej. Reynaud urodzony w Lyonie, z początku ulegał urokom saint-simonizmu, później — buddyzmu i metempsychozy — i domagał się w roku 1832 „odrębnego przedstawicielstwa proletariuszy". Carnot i Reynaud mieli do pomocy Wyższą Komisję Badań Naukowych i Literackich i usiłowali stworzyć taki projekt systemu wychowawczego, który by był zgodny przynajmniej z samą zasadą republikańską.

Carnot, jak to sam oświadczył później w swoim „Liście do inspektora szkół początkowych" (14 stycznia 1850), sądził, iż zdobyte wreszcie prawo głosowania powszechnego jest nierozerwalnie związane z objęciem ludu przez taki system nauczania, który pozwoliłby mu wypełniać jego funkcje publiczne. Należało więc przede wszystkim zorganizować szkolnictwo publiczne. W tym celu Carnot wezwał nauczycieli, by wypowiedzieli się na rzecz obywatelskiego wychowania mas i przygotował projekt ustawy o bezpłatnym nauczaniu obowiązkowym dla dzieci do lat 14. W stosunku do rodziców, którzy by zaniedbali wypełnienia swoich obowiązków wobec dzieci w tej dziedzinie, przewidziane były sankcje. Obowiązek materialnego utrzymania szkół — opał, światło, książki i pomoce szkolne — obciążał gminy. Rozszerzony program nauczania, poza czytaniem, pisaniem i rachunkami, miał obejmować naukę o rzeczach, rysunki, śpiew, wykład podstawowych pojęć z zakresu historii i geografii Francji, wychowanie obywatelskie oraz podstawowe wiadomości z dziedziny higieny. Płace nauczycielskie zostały zwiększone, obejmowały skalę czterech klas, od 600 do 1200 fr. dla mężczyzn, od 500 do 1000 fr. dla kobiet, a poza tym dodatek gminny od 200 — 1800 fr. w miejscowościach liczących ponad 5000 mieszkańców. Kierownicy i przełożone miały prawo do emerytury; ponieważ kierowników szkół mianował minister, więc byli oni chronieni przed nadużyciami ze strony władz miejscowych.

W projektowanej ustawie szkołom prywatnym przyznano statut bardzo liberalny: od szkół tych wymagano jedynie, by poddawały się kontroli inspektorów szkolnictwa początkowego i średniego, oraz złożenia deklaracji na ręce mera i rektora. Personel nauczający w tych szkołach musiał posiadać świadectwa nauczycielskie. W wyniku tego postanowienia nauczycielki - -kongregacjonistki zostały pozbawione przywileju, zwalniającego je od obowiązku posiadania zaświadczenia o ukończeniu szkoły powszechnej. Wykłady religii miały się odbywać w kościołach lub świątyniach, poza obrębem szkoły wykładać mieli duchowni poszczególnych wyznań. Carnot, demokrata i spirytualista, uważał, iż wykłady te będą uzupełnieniem nauczania świeckiego.

Ta liberalna rękojmia zgody miała się okazać niekorzystna po wypadkach dni czerwcowych. Jak pisał Fryderyk Engels, nazajutrz po tych wypadkach w numerze „Nowej Gazety Reńskiej" z dnia 28 czerwca: „bezlitosny napór rzeczywistości strzaskał wszystkie kuszące obietnice dane w dniu 25 lutego". Charles Renouvier, filozof, któremu minister zlecił napisanie „Republikańskiego Podręcznika dla Człowieka i Obywa-

tela", miał odwagę zapytać: „Czy istnieją środki, by przeszkodzić bogatym w ich lenistwie, a biednym — by nie byli pożerani przez bogatych?" i jeszcze większą odwagę w postawieniu sprawy ograniczenia prawa spadkowego oraz zmniejszenia zysków. Zgodnie z tym, Renouvier domagał się interwencji państwa i kwestionował zalety swobodnej konkurencji. Podobne wypowiedzi z reguły narażały Carnota na ataki w Zgromadzeniu, a ponieważ minister odmawiał potępienia filozofa, więc 3 lipca musiał złożyć swoją dymisję na ręce generała Cavaignaca, który odniósł zwycięstwo nad proletariackimi powstańcami.

Tak została zakończona kampania o nauczanie demokratyczne, podobnie zresztą jak kwestia prawa do pracy, jak sprawa dziesięciogodzinnego dnia pracy i podatku progresywnego. Deklaracja praw i obowiązków wypisana na czele Konstytucji 4 listopada głosiła, iż „Republika winna dać każdemu wychowanie niezbędne dla wszystkich ludzi". Było to jednakże zbyt wiele dla Montalemberta, który uważał iż szkolnictwo publiczne, to „komunizm intelektualny". Poza tym artykuł 9-y Konstytucji głosił również swobodę nauczania. Co prawda, jak wiemy, w punkcie tym istnieje zastrzeżenie, iż nauczanie „będzie się odbywało w warunkach określonych przez ustawę pod najwyższą kontrolą Państwa", ale państwa będącego już w całkowitej zależności od Kościoła, który uważał się za jedyną siłę zdolną zbawić społeczeństwo od niewątpliwie już pokonanego, ale jeszcze nie zlikwidowanego ostatecznie komunizmu. Jules Simon, młody profesor filozofii, Barthélemy de Saint-Hilaire, profesor Collège de France, na próżno uzasadniali i dowodzili, iż państwo ma prawo do kierowania nauczaniem. Komitet Konstytucyjny prawa tego nie chciał uznać. Poza tym projekt, opracowany przez Carnota, został okrojony przez Komisję mianowaną 12 lipca. W Komisji tej, która miała za zadanie ocenić projekt, nawet zwolennicy Carnota używali argumentów świadczących o nieprzezwyciężonej nieufności do demokracji i o takiej koncepcji wolności, która była korzystna dla Kościoła. W ten sposób nauczanie religijne stało się najważniejsze, a wniosek o bezpłatności szkół obalono twierdzeniem, iż wydatek taki — 80 mil. fr. — byłby wielkim ciężarem dla Państwa. Tak obalono przyjęte w lutym zasady dotyczące nauczania początkowego.

Carnot nie odnosił się obojętnie do spraw nauczania w szkołach średnich i wyższych. Polecił rektorom, by wśród zdolnych uczniów szkół początkowych szukali takich, którzy by korzystając z burs, mogli przygotowywać się do egzaminów w Szkole Politechnicznej. Używając tego podstępu — uprzystępnienia burs uczniom szkół początkowych — Carnot, szczery demokrata, w ten właśnie sposób zamierzał urzeczywistnić zasadę równego dostępu wszystkich młodych Francuzów do wszelkich funkcji cywilnych i wojskowych. Idea bezpłatnego nauczania na szczeblu szkoły średniej nie była jeszcze wówczas głoszona.

Jednakże zasada bezpłatnego nauczania była regułą w wyższych szkołach, w Saint-Cyr, w Ecole Polytechnique, w Ecole Normale Supérieure. Carnot utworzył nadto Szkołę Administracji (Ecole d'Administration), aby umożliwić młodzieży niskiego pochodzenia dostęp do kariery urzędniczej i dyplomatycznej na równi z potomkami bogatych ro-

dzin — ta idea rozwinie się ponownie w okresie IV Republiki. Carnot postawił również wniosek o utworzeniu „Swobodnego Ateneum" (Athenée Libre), aby wszystkim swobodnym umysłom umożliwić wypowiedzi, za których treść odpowiedzialność ponosić mieli wyłącznie wypowiadający się, lecz które mogłyby ewentualnie być korzystne dla kultury. Carnot marzył o utworzeniu „Ecole Normale Supérieure" dla dziewcząt, później zaś o wykorzystaniu w tym celu domów należących do kapituły Legii Honorowej. W Collège de France jeden cykl wykładów został powierzony Legouvému, który miał opracować program studiów nad sposobami polepszenia sytuacji kobiet. Hippolyte Carnot, w chwili gdy jego kolega, minister handlu, Bethmont, tworzył fermy wzorowe i ogólny plan szkolnictwa zawodowego, zajmował się unowocześnieniem programów szkolnych. Programem nauczania w liceach i kolegiach zajęła się wyznaczona specjalnie w tym celu Komisja, która postanowiła, iż w szkołach tych przedmiotem nauczania będzie historia rewolucji francuskiej. Ortolan został upoważniony do wykładania na katedrze prawa zasad nowoczesnego rządu republikańskiego. Mówiono również o utworzeniu nowych katedr w Collège de France, o unowocześnieniu programu wykładów, o ustanowieniu zwłaszcza katedry historii instytucji administracyjnych i finansowych. Poza tym Carnot zajmował się tworzeniem wieczornych czytelni dla robotników miejskich, bibliotek gminnych po wsiach, rozpowszechnieniem podręczników Renouviera i Henri Martina, bezpłatnymi przedstawieniami teatralnymi, reorganizacją muzeów i konkursami, które miały wyróżnić najlepsze opracowanie konstytucji i plastycznego symbolu nowego ustroju. Biedny Carnot! Wygnany z ministerstwa, nie został nawet ponownie wybrany do Zgromadzenia Prawodawczego.

Poprzednie Zgromadzenie zasiadało przy narodzinach republiki umiarkowanej, ale poprzez dyktaturę Cavaignaca i niepokojącą prezydenturę Ludwika Napoleona Bonaparte kierowało Francją ku nowemu ustrojowi, ku republice reakcyjnej. W pierwszym gabinecie księcia prezydenta, którego premierem był Odilon Barrot, zasiadał człowiek, którego nazwisko jest związane z wydaniem ustawy, mającej na zawsze ograniczyć wszelkie najsłabsze nawet nadzieje co do sprawy nauczania republikańskiego i ludowego, które świtały w okresie republiki demokratycznej. Człowiekiem tym był hrabia de Falloux, deputowany stronnictwa legitymistycznego z Sègre w roku 1846, sprzymierzony z Republiką w maju 1848. Falloux dawniej już wypowiadał się w Zgromadzeniu Ustawodawczym (Konstytuancie) jako jeden z najgorętszych przeciwników warsztatów narodowych i wobec tego, iż 22 czerwca domagał się ich zamknięcia, może być uznany jako jeden z współodpowiedzialnych za krwawe zajścia, które nastąpiły w owych dniach. Następnie Falloux występuje podczas obrad nad konstytucją jako zwolennik swobody nauczania i jako ten, kto przygotował drogę do wyborów księciu prezydentowi, który podjął się poparcia tezy klerykałów, aby zapewnić sobie głosy katolików. Posuwając się powoli, Falloux został ministrem.

2 stycznia 1849 roku projekt Carnota został wycofany. Jednocześnie mianowano dwie komisje pozaparlamentarne — jedną w celu przy-

gotowania reorganizacji nauczania początkowego, drugą — w celu zorganizowania swobody nauczania. Programy ustalone w wyniku prac tych dwóch komisji są typowe. Głoszą one, iż należy przyznać Kościołowi ważną rolę w dziele szkolnictwa, ponieważ trzeba zapobiec niebezpieczeństwu, które grozi systemowi społecznemu. „Porządek moralny" może zostać przywrócony jedynie „metodami już wypróbowanymi", czyli przez szkolnictwo klerykalne. Zgromadzenie Ustawodawcze nie przyjęło oczywiście w całości wszystkiego, co mu zlecał Falloux, ani też nie chciało odwoływać przyjętych poprzednio tez, jak tego domagał się Falloux. Barthélemy de Saint-Hilaire usiłował pozyskać opinię dla rozwiązanej komisji Carnota. Falloux zwyciężył go 442 głosami przeciwko 302. Z chwilą gdy głosowanie dało taki wynik, można już było bez przeszkód mianować w Zgromadzeniu komisję, w której skład wszedł Quinet i Jules Simon jako referujący. Nic to już nie szkodziło, iż ta komisja z własnej inicjatywy oparła się na podstawowych zasadach projektu Carnota. Wszystko to na próżno! Godzina wybiła; klerykalne bandy na czele z przywódcą, Adolfem Thiersem, który pojawił się nieoczekiwanie, stały już na czatach.

Dwie uprzednio powołane komisje połączyły się wówczas w jedną; po dymisji republikanina Buchez przewodniczącym został wybrany Thiers, który miał zapewnioną większość złożoną z 12 członków komisji; w tej liczbie był szlachcic de Corcelles i zegarmistrz Trupin, w przyszłości poborca podatkowy II Cesarstwa. Mniejszość składała się z 10 członków. Thiers musiał być całkowicie pewien tej większości, gdyż w okresie panowania Króla-Obywatela, Thiers bronił Uniwersytetu przed zarzutami klerykałów, choć potem, jak Passy, jak diuk de Broglie, porzucił swój dawny wolterianizm, lękając się socjalizmu i komunizmu. Strach ten był przede wszystkim strachem fizycznym, co okazało się w czasie dni lutowych, gdy Thiers zaklinał Charles'a de Remusat: „Biegnijmy, rzućmy się do stóp biskupom, oni jedni mogą nas dziś ocalić" lub wtedy, gdy łkając wołał do deputowanego Talabor: „Chcą mnie zamordować! Chcą mnie zamordować.!" Ten strach kazał Thiersowi odwoływać poglądy w sposób gwałtowny; w jednym z jego listów do Madier de Montjan z dnia 2 maja 1848 roku, ogłoszonym następnie wszędzie publicznie, czytamy: „Co się tyczy swobody nauczania, to zmieniłem moje poglądy. Zmieniłem je nie wskutek rewolucji w moich przekonaniach, lecz wskutek rewolucji, jaka zaszła w sytuacji społecznej . . . Jestem taki, jak byłem. Ale moją nienawiść i zapał oporu kieruję tam, gdzie jest nieprzyjaciel. Tym nieprzyjacielem jest demagogia i ja nie oddam jej ostatniego skrawka porządku społecznego, czyli nauczania katolickiego".

We wrześniu 1848 roku Thiers ogłosił swoją książkę „O własności" i niebawem stał się jednym z organizatorów Komitetu przy ulicy Poitiers, który z pomocą tanich, dostępnych publikacji miał przygotować wybory do Zgromadzenia Prawodawczego i pognębić w imię „porządku moralnego" tezy demokratyczne i socjalistyczne.

Thiers w istocie był w łonie połączonej komisji czymś w rodzaju drugiego Montalemberta. Toteż oświadczenie jego, iż nie zamierza kro-

czyć po linii „obskurantyzmu" nie miało żadnego znaczenia. Cóż bowiem innego czynił Thiers, gdy twierdził, że ci robotnicy, którzy są najbardziej wykształceni, są najbardziej niebezpieczni, że program szkolnictwa początkowego winien być ograniczony do nauki czytania, pisania, rachunków, że istnieje tylko jedna „słuszna filozofia", ta, „która uczy, iż człowiek żyje na tym padole dla cierpienia"? Dla Thiersa wykształcenie jest „początkiem zamożności, a zamożność nie jest dla wszystkich... Nie mogę się zgodzić, by podkładano ogień pod garnek, w którym nie ma wody". W konkluzji Thiers sprzeciwiał się zasadzie bezpłatności i przymusu nauczania oraz domagał się zwiększenia nakładów „książeczek moralnych i pożytecznych", wzmocnienia nadzoru w celu kontrolowania niebezpiecznych nauczycieli świeckich i „antyproboszczów". Postawa Thiersa była tak gwałtowna, że przełożony Bractwa Szkół Chrześcijańskich, przełożony Lazarystów i Panien Miłosiernych, ksiądz Dupanloup, musieli interweniować, by go ułagodzić. Duchowieństwo w gruncie rzeczy lękało się tego monopolu w dziedzinie szkolnictwa powszechnego, jaki ofiarował mu Thiers.

W sprawie szkolnictwa średniego Thiers zajął inną pozycję. W tym wypadku szło o inną kategorię społeczną, o klasy średnie, które żądały, jak zapewniał Thiers, „prawa swobodnej dyskusji filozoficznej" i które ich własny interes przeciwstawiał ideom socjalistycznym. Jednakże w tym wypadku ksiądz Dupanloup okazał się bardziej wymagający i rozsądny, żądając, by tę samą zasadę stosowano wobec burżuazji i wobec ludu. Ostatecznie nastąpił jak gdyby konkordat między Państwem i Kościołem, dotyczący szkolnictwa. Komisje zaproponowały, by szkolnictwo początkowo należało do Kościoła, zaś średnie zostało podzielone między obie strony. Uchwalony projekt został złożony 18 czerwca 1849 roku, w momencie typowym dla kontrrewolucji: niepowodzenie 13 czerwca, ogłoszenie stanu wyjątkowego, atak Oudinota na Rzym. Projekt ów został przedłużony komisji parlamentarnej, której przewodniczącym był również Thiers. Referentem był stary Beugnot. Wyniki pracy tej komisji zostały złożone 6 października. Przewodnią myślą sprawozdania komisji było, iż programy szkolne winny być oparte na religii, jeśli chce się uchronić młodzież przed wpływem komunizmu. W całości opinia komisji zaostrzała jeszcze bardziej tekst projektu.

Zgodnie z konstytucją tekst ten musiał być jeszcze przedłożony Radzie Państwa. Decyzję w tej sprawie powzięto 7 listopada. Sześć dni wcześniej książę prezydent zastąpił gabinet Barrota przez gabinet, którego przewodniczącym był generał Hautpoul, a gdzie de Parieu, praktykujący katolik, zastępował Falloux. Niektórzy fanatycy ze stronnictw prawicowych lękali się poczynań Rady Państwa „oczyszczonej" zresztą 25 czerwca od republikanów zbyt radykalnych wówczas, jak Jean Reynaud i Jules Simon. W istocie sekcja ustawodawcza Rady Państwa przywróciła kilka postanowień komisji, zwłaszcza w sprawach dotyczących Rady Wyższej i Rad akademickich. Jednakże na posiedzeniu plenarnym znikły wszelkie obawy i Rada Państwa, oczekując ostatecznego załatwienia tej ustawy, zaproponowała 13 czerwca — pragnąc usunąć rodzaj opozycji ze strony chłopstwa wobec projektu przy-

wrócenia podatku od napojów — by nauczyciele byli mianowani. Według tej propozycji nauczyciele mieli być mianowani i odwoływani przez prefektów w taki sposób, iż podlegaliby całkowicie władzom państwowym. Była to tzw. mała ustawa (petite loi); mimo iż okres jej ważności trwać miał 6 miesięcy, została zniesiona dopiero w roku 1945.

„Mała ustawa" została przyjęta po burzliwej dyskusji 11 stycznia 1850 roku 385 głosami przeciwko 223. Prawo organiczne dało okazję, zgodnie z regulaminem, do trzech kolejnych dyskusji na posiedzeniu plenarnym w chwili, gdy poza Zgromadzeniem nastąpiło ożywienie w kręgach republikańskich, czego najbardziej charakterystyczną oznaką był ponowny wybór Carnota. Wystarczyło to, by wzmocnić opór prawicy przeciwko poprawkom, które zgłosiła lewica w osobach Benoit, Creppo, Pelletiera i Doubre'a, deputowanych departamentu Rhône, robotników (pierwsi dwaj byli tkaczami jedwabiu, trzeci — kucharzem, czwarty — drukarzem) oraz Jules Lerroux, brata socjalisty, również drukarza. Victor Hugo zdecydowanie przeszedł do lewicy, Jules Favre, Emmanuel Arago, Pascal Duprac, Edgar Quinet występowali w obszernych przemówieniach przeciwko ustawie — pierwszy, w imieniu „praw dziecka", drugi — w imieniu jedności narodowej. Jednakże Thiers, poparty przez ks. Dupanloup, był pewien, iż uzyska większość głosów: ustawa została uchwalona 15 marca 1850 roku 399 głosami przeciwko 237. Społeczeństwo zostało uratowane!

Co głosił ów zbawienny tekst? Wprowadzał swobodę nauczania: obok szkół publicznych miały istnieć szkoły prywatne otwarte przez osoby prywatne i stowarzyszenia ... czyli kongregacje. Gminy mogły zezwalać na prowadzenie szkół przez członków kongregacji. Mogły również zrezygnować z utrzymywania szkół publicznych pod warunkiem zapewnienia miejscowym dzieciom nauki w szkołach prywatnych. Szkolnictwo stało się wyznaniowe, ponieważ nauczanie religii wysunięto na czoło programu. Nauczanie nie było ani bezpłatne — co nie dotyczyło tylko dzieci pochodzących z tej okolicy, gdzie była szkoła, czyli zaledwie 1.500.000 na 5.500.000 ogólnej liczby dzieci — ani obowiązkowe. Nauczyciele szkół początkowych winni byli posiadać zaświadczenia o ukończeniu szkoły powszechnej, zaświadczenia o trzyletniej praktyce, dyplom nauczycielski lub też inne świadectwa równowartościowe — na tej zasadzie liczono, iż będzie można ewentualnie wykorzystać w pracy nauczycielskiej byłych podoficerów. Nauczycielki - kongregacjonistki mogły zamiast świadectwa ukończenia szkoły powszechnej przedstawiać zaświadczenie swoich władz duchownych (lettres d'obedience), zaś członkom kleru wystarczył tytuł duchownego któregokolwiek z wyznań uznanych przez państwo. Niższe seminaria zostały nadal utrzymane, ale program szkół normalnych (écoles normales) został ograniczony do minimum: zniesiono zwłaszcza historię i geografię jako przedmioty egzaminu dla ubiegających się o świadecwo nauczyciela szkoły początkowej. Dyscyplina w tych szkołach była wzorowana na dyscyplinie panującej w niższych seminariach. Wykłady prowadziło dwóch profesorów zamiast czterech. Wynagrodzenie kierowników wzrosło do.200 franków plus czesne — nadpłata od podatku szkolnego, wyznaczonego

przez radę municypalną — plus ewentualny dodatek, w razie gdyby to wynagrodzenie nie przewyższało 600 franków. Szkoły prywatne nie podlegały inspekcji osób świeckich, szkoły publiczne podlegały kontroli inspektorów, rektorów, delegatów kantonalnych, proboszczów, merów. Duchowieństwo miało również zapewnione miejsce w jury przy egzaminach dla uzyskania świadectwa ukończenia szkoły powszechnej. Wybory na stanowiska w szkołach wyższych były zależne od departamentu — w ten sposób rektor, który mógł być wybrany spośród duchowieństwa pozostawał w zależności od biskupa. W radzie akademickiej obok rektora, prefekta, urzędnika do spraw szkolnictwa, czterech delegatów Rady Głównej, zasiadali również dwaj urzędnicy i dwaj duchowni. W Radzie Wyższej obok 8 profesorów uniwersytetu zasiadało siedmiu duchownych, 6 urzędników, 3 przedstawicieli szkolnictwa prywatnego — wszędzie więc stabilizowały się siły nadzoru moralnego i reakcji społecznej. Należy w dodatku zanotować, iż Rada Wyższa, gdzie duchowieństwo zajmowało tak wybitną pozycję, miała wiele do powiedzenia w zakresie tego, co dotyczyło szkolnictwa wyższego, liceów i kolegiów średnich, programów i podręczników. Projekt Carnota i dni lutowe usunęły się w cień, cieniem okrywały się idee wychowawcze Fouriera, Saint-Simona, Condorceta i Diderota!

Rzeczą paradoksalną było to, iż liczni członkowie duchowieństwa, za przykładem czterdziestu deputowanych, którzy odmówili uchwalenia ustawy, atakowali ją jako niewystarczającą. W tym chórze odśpiewał swoją partię „Univers" Louisa Veuillot (znany dziennikarz katolicko-konserwatywny, szczególnie gwałtownie walczący z postępem społecznym — przyp. tłum). Rzym jednakże wiedział czego się trzymać, gdy za pośrednictwem nuncjusza i Montalemberta wyraził podziękowanie autorom ustawy.

Thiers został wybrany wiceprzewodniczącym Rady Wyższej, jezuitom przywrócono prawo nauczania, odebrane im przez rządy Karola X: były to żywe oznaki tryumfu reakcji. Niektórzy protestanci nie pomylili się bynajmniej, twierdząc na Konsystorzu w Pouzanges, iż w istocie „dano swobodę ciemiężenia tym, którzy jak wiadomo, nigdy nie kochali swobody". Wielka ilość wychowanków — kierowników szkół wychodziła z „écoles normales", gdzie przygotowywała się do spodlonego zawodu nauczycielskiego. Inni usiłowali się opierać, lecz opór ten został zgnieciony przez władze przed zamachem stanu 2 grudnia 1851 roku, zaś po tej dacie — ostatecznie zlikwidowany. Carnot 14 stycznia 1850 roku w liście do pewnego inspektora szkół początkowych w następujący sposób scharakteryzował ustawę:

„Obniżenie poziomu nauczania, ograniczenie go do tych powszednich pojęć, które mogą służyć tylko jako pomoc w wykonywaniu zawodu, nie rozwijając jednakże ani serca ani umysłu, skreślenie z programu nauczania historii i geografii Francji, tych zasadniczych elementów wychowania narodowego, których wstydziliby się nie umieścić w programach szkolnych profesorowie monarchii, wreszcie podporządkowanie wychowawców ludu politycznemu helotyzmowi — oto plan, który, jak widzimy, rozwija się z każdym dniem. Plan

ten jest również powodem tej krucjaty przeciwko nauczycielom, której sprzyjają wszyscy przeciwnicy władzy demokratycznej. Głównym przedmiotem ich westchnień jest zastąpienie we wszystkich szkołach nauczyciela świeckiego przez nauczyciela — kongregacjonistę albo przynajmniej nadanie proboszczom władzy suwerennej w dziedzinie nauczania".

Cyfry świadczą o tym, że Carnot mówił prawdę. W ciągu krótkiego czasu ilość szkół kongregacyjnych wzrosła z 7.613 do 10.312; ilość szkół niekongregacyjnych spadła z 52.225 (1843 r.) do 50.267. Domagano się, by nauka filozofii została zlikwidowana w liceach, aby nauka historii była zgodna z dogmatami wiary, aby wypowiedziano wojnę: „szkodnikowi trawiącemu społeczeństwa współczesne" czyli duchowi starożytności klasycznej, przygotowującemu „pogaństwo społeczne". Vacheron, dyrektor Szkoły Wyższej, zostaje odwołany ze swojego stanowiska wskutek denuncjacji ojca Gratry, katechety szkoły. Duża ilość kolegiów przeszła w ręce duchowieństwa. Między rokiem 1830 a 1852 powstało 257 zakładów prywatnych, których istnienie nadzorował i podtrzymywał materialnie Komitet przełożony pod przewodnictwem Montalemberta. Pojawili się znowu jezuici i miasta oddawały im szkoły pod warunkiem, że będą oni występowali jako osoby prywatne, nie jako pełnomocnicy zakonu. Szkoły prywatne nie podlegały jakiejkolwiek inspekcji. W 1851 Michelet został usunięty z katedry w Collège de France. W 1853 zmuszono go do opuszczenia zajmowanego stanowiska konserwatora Archiwów Narodowych, ponieważ odmówił złożenia przysięgi. „Klerykalizacja" szkolnictwa staje się coraz silniejsza, ponieważ Cesarstwo nie może istnieć, nie opierając się na Kościele i na konserwatywnej burżuazji. Opłakane skutki ustawy Falloux dadzą się odczuć przez długie lata nie tylko w uwstecznieniu studiów wyższych, lecz również w obniżeniu poziomu intelektualnego i moralnego mas. Ten stan rzeczy może zapewne wyjaśnić egoizm tylu składowych czynników społeczeństwa francuskiego w chwili, gdy rozpoczął się dramat wojny francusko-niemieckiej, gdy wybiła godzina poświęcenia dla ojczyzny. Zbyt wielu młodych Francuzów rosło, nie znając historii ani oblicza tej umęczonej ojczyzny, toteż nie zrozumieli oni powagi chwili i odmówili oporu. Gdy demokracja powstała w roku 1875, trzeba było znów od początku pracować nad nadaniem takiego ustroju szkolnictwu, jaki jej odpowiadał. W ostatnich latach Drugiego Cesarstwa nowi myśliciele z kolei podjęli sprawy pedagogiczne. Ludzie jak Duruy zrozumieli, jakie niezbędne instytucje należało stworzyć; następnie zaś, w okresie Komuny 1871, Edward Vaillant i jego współpracownicy działali w tym kierunku, jaki najlepiej odpowiadał zasadzie wypisanej w „Wezwaniu do zrzeszonych pracowników": „Nauka jest dobrem wspólnym wszystkich ludzi". Jules Ferry począwszy od roku 1878 dokonał pracy pedagogicznej, która mimo wielu trudności, rozwijała się nieustannie w okresie Trzeciej Republiki.

Ten nieregularny rozwój pedagogii francuskiej na przestrzeni wieku, od Condorceta do Julesa Ferry, usiłowałem przedstawić czytelnikom

w zasadniczych zarysach. Czyniłem to być może z namiętnością, którą, jak sądzę, trudno jest radykalnie usunąć, gdy mówimy o sprawach tak silnie wpływających na rozwój życia zbiorowego, ale czyniłem to z tą szczerością, która winna być przede wszystkim udziałem historyka, będącego jednocześnie obywatelem.

Georges Bourgin

(Tłumaczył z franc. Paweł Hertz)

Ignacy Szaniawski

Problemy oświaty ludowej w Niemczech w przededniu rewolucji 1848 r. *)

I. PRZEMIANY W NADBUDOWIE

„Podobnie jak we Francji w XVIII tak również w Niemczech w XIX stuleciu rewolucja filozoficzna poprzedziła przewrót polityczny. Ale jakże odmiennie wyglądały obie te rewolucje filozoficzne! Francuzi — w otwartej walce z całą urzędową nauką, z kościołem, często i z państwem. Pisma ich drukowane za granicą, w Holandii lub Anglii, a oni sami dość często gotowi powędrować do Bastylii. Natomiast Niemcy — to profesorowie mianowani przez państwo, nauczyciele młodzieży, ich dzieła — to uznane podręczniki naukowe, systemat zaś będący koroną całego rozwoju, mianowicie systemat heglowski — podniesiony poniekąd nawet do godności królewsko-pruskiej filozofii państwowej! I za tymi profesorami, za ich pedantycznie mglistymi słowami, w ich ciężkich i nudnych okresach, miałażby się ukrywać rewolucja! Czyż właśnie liberałowie, tj. ludzie uchodzący wówczas za przedstawicieli rewolucji, nie byli najgwałtowniejszymi przeciwnikami tej filozofii siejącej zamęt w głowach. Czego jednak nie widzieli ani liberałowie, ani rząd, to dostrzegł już w 1833 r. przynajmniej jeden człowiek: co prawda nazywał się on Henryk Heine". (Engels).

Engels ma na myśli nie tylko pracę wielkiego poety: „Przyczynek do historii i filozofii w Niemczech", ale także większą część jego twórczości poetyckiej tego okresu. Spośród bardzo licznych wierszy satyrycznych o Niemcach i Niemczech, w szczególności zaś tych, które doskonale ilustrują cytowane słowa Engelsa, warto przytoczyć dwie przynajmniej zwrotki:

„Wir sind Germanen, gemütlich und brav,
Wir schlafen gesunden Pflanzenschlaf,
Und wenn wir erwachen, pflegt uns zu dürsten,
Aber nicht nach dem Blute unserer Fürsten.
Wir sind so treu wie Eichenholz

*) Fragmenty z pracy pt. „Diesterweg i Wiosna Ludów", która się ukaże wkrótce nakładem Sp. Wyd. „Książka i Wiedza".

Auch Lindenholz, drauf sind wir stolz!
Im Lande der Eichen und der Linden
Wird niemals sich ein Brutus finden".

(„Zur Beruhigung")

W przeciwieństwie do okresów poprzednich nastąpił w kulturze niemieckiej, w szczególności zaś w nauce i prądach literackich, zwrot bardzo znamienny. Rozwój nauk przyrodniczych przybiera na sile, przede wszystkim zaś daje się zauważyć rozkwit fizyki. Równolegle z tym pojawiają się prace naukowe z zakresu chemii, fizyki stosowanej, geologii i fizjologii. Mieszczaństwo niemieckie, które od wojny trzydziestoletniej nie odegrało w walce przeciw arystokracji i feudałom poważniejszej roli, występuje teraz, w 50 lat po rewolucji francuskiej, uzbrojone w bogactwo i wykształcenie. Nie odrzucając ideałów dawnej nauki, szczególnie zaś filozofii, wprowadza do szkolnictwa średniego i wyższego coraz więcej i wszechstronniej przyrodoznawstwo, a dawną wiedzę o państwie zabarwia wyraźniej problemami politycznymi. Nie zaprzecza wprawdzie i nie zwalcza wartości języków klasycznych, ale żąda — obok nich — znajomości języków współczesnych. Kupiec, przemysłowiec, lekarz, inżynier interesują się rozwojem handlu i przemysłu maszynowego w kraju własnym, w państwach sąsiednich i zamorskich w nie mniejszym stopniu niż twórczością Goethego, Schleiermachera czy Humboldta.

Literatura porzuca strunę romantyczną. Cierpienia młodego Werthera coraz mniej wzruszają piękne córki przemysłowców, dyrektorów kopalń oraz synów właścicieli linii okrętowych. Natomiast cierpienia młodego tkacza na Śląsku, jego rozpacz i straszliwa nędza — coraz mocniej zaprzątają umysły pokolenia. Głos dzwonu na zegarowej wieży dziejów nie brzmi już więcej radośnie i wesoło. Jest ostrzegawczy! Ludzie ujarzmieni i ujarzmione ludy kują potajemnie broń. Poezja, której najwyższym reprezentantem wciąż jeszcze jest Heine — brzmi bojowo i ostro:

„Girre nicht mehr wie ein Werther,
Welcher nur Lotten glüht, —
Was die Glocke hat geschlagen.
Sollst du deinem Volke sagen,
Rede Dolche, rede Schwerter".

(„Die Tendenz")

Metternich widział, co się święci. Gnębił go coraz bardziej koszmar rewolucji. Brał rzeczy bardzo serio. Proletariat po raz pierwszy stawał do boju. Inteligencja rewolucyjnego mieszczaństwa rzuciła się w wir wydarzeń i angażowała coraz bardziej w walce. Pisarze i poeci owych czasów przystępują do sprawy potęgując ferment.

W roku 1842, kiedy Metternich spotkał się po raz pierwszy z Fryderykiem Wilhelmem IV, młody Prusak Georg Herwegh, poeta i dezerter, przemierzył całe Niemcy, uznany przez mieszczaństwo za proroka rewolucji, geniusza Prus, wybawcę Ludu (ten sam, który w 1848 r. napisał odezwę „Do demokratów polskich"). Wśród aplauzu i triumfu

nawoływał do rewolucji Hoffman von Fallersleben (ten sam, który napisał potem „Deutschland, Deutschland über alles!"). Pozbawiony pod naciskiem reakcji katedry profesorskiej, stał się agitatorem płomiennym i popularnym. Pojawił się wreszcie na horyzoncie Digelstadt, głosiciel zasad internacjonalizmu. Ale zakończył on swoją rewolucyjną karierę w sposób typowy dla niemieckiego filistra — jak inni, jemu podobni, wylądował w szeregach niemieckich reakcji, co zresztą doskonale przepowiedział Heine.

Metternich jednak brał ich bardzo serio i bał się każdej ich ulotki, każdego wezwania. Oni tymczasem, jak wielu innych pisarzy, poetów i filozofów niemieckich owych górnych dni — byli tylko doskonałymi wyrazicielami tęsknot niemieckiego mieszczaństwa za „Weltbürgertum" — owej mieszaniny kosmopolityzmu, nacjonalizmu i humanizmu, owej ileż razy już ośmieszonej próby połączenia szacunku dla najbłahszego nawet przepisu z entuzjazmem dla rewolucyjnej frazeologii, poszanowania władzy feudalnego monarchy, z równoczesnym zachwytem dla tych, którzy przeciw temu monarsze powstawali. To właśnie „Weltbürgertum" zapewne przeczuł i przepowiedział pisarz wiedeński, wskazując, że jest to droga „von Humanität, über Nationalität zur Bestialität". (Grillparzer).

II. GENEALOGIA PRZYJAŹNI MIĘDZY PRZEMYSŁOWCEM A PEDAGOGIEM

Rozwijający się proces uprzemysłowienia, przejście od manufaktury do masowej produkcji maszynowej — wywołały potrzebę dużej ilości „wolnych" robotników, umiejących czytać i pisać. Również gospodarstwo wiejskie, przechodzące na kapitalistyczny system pracy, stanęło wobec nowego problemu zatrudnienia robotników rolnych, posiadających pewien, minimalny przynajmniej, poziom wykształcenia. To pociągnęło za sobą szybki wzrost ilości szkół ludowych. Gwałtowny rozwój ilościowy szkoły pruskiej nie zmienił oczywiście jej oblicza wewnętrznego. Jakościowa strona wychowania i nauczania pozostała po dawnemu odbiciem wpływu kościoła i feudalnej monarchii. Tak więc rodzący się pruski kapitalizm — spowodowawszy gwałtowny rozrost sieci szkolnictwa ludowego — nie zdołał od razu i prędko zrewolucjonizować ducha szkoły, w szczególności zaś nie zmienił poziomu nauczania ani też ducha kościelnego w wychowaniu. Szkoła po dawnemu była narzędziem króla i kleru i pozostała daleko w tyle za rozwijającymi się wydarzeniami życia politycznego i ekonomicznego Europy.

Również seminaria nauczycielskie, jako zakłady kształcenia nauczycieli szkół ludowych, powstały w związku z rozwojem siły politycznej mieszczaństwa europejskiego, a więc w związku z Rewolucją Francuską. Zmiana struktury socjalnej miast, zmiana struktury socjalnej wsi, narodziny naturalizmu w pedagogice i fizjokratyzmu w polityce gospodarczej — wywołały nie tylko rozwój szkolnictwa elementarnego, ale także — powstanie seminariów nauczycielskich, jako oddzielnych instytucji wychowawczych. Poziom tych seminariów był jednak bardzo niski, a ich

absolwenci niewiele różnili się swym wykształceniem od absolwentów szkoły elementarnej.

Wychowawcami i nauczycielami w seminariach byli przeważnie teologowie — kandydaci na zawodowych kaznodziejów, którzy ze swoich szkół średnich i studiów uniwersyteckich wynieśli byli metodę wykuwania i dyktowania. Nie martwili się o to, by zmienić średniowieczne zasady nauczania, wyniesione z doświadczeń dawnych lat szkolnych. Czekali cierpliwie na możliwość zmiany katedry i krzesła w klasie szkolnej na ambonę. Wyniki były oczywiście takie, że młodzi nauczyciele, zaczadzeni starym, dogmatycznym duchem, szli w świat bez najmniejszego zrozumienia dla nowych problemów wychowawczych. Kurs nauczania w tych seminariach trwał tylko dwa lata. Metternich i ówczesny minister oświaty w Prusach — Eichhorn — sądzili, że trzy lata to — byłoby za dużo. Zarządzenie Eichhorna dokładnie precyzowało zakres materiału i wysokość wymagań dla kandydatów wstępujących na pierwszy kurs seminarium: kandydat taki musiał znać 50 pieśni religijnych, niezliczoną ilość sentencji i powiedzeń z Pisma świętego, dzieje biblijne, wreszcie całe rozdziały katechizmu — na pamięć.

Pokora, niski poziom umysłowy, służalczość, brak wykształcenia ogólnego, posłuszeństwo wobec dworu i parafii, dogmatyzm w myśleniu i katechetyczne metody przekazywania wiedzy szkolnej, rózgi jako ostateczna, ale ciągła metoda pedagogiczna, oto bagaż ideowo-dydaktyczny, w jaki wyposażono w ówczesnych seminariach przyszłych nauczycieli szkół ludowych.

Młoda burżuazja nie mogła tolerować dalej karygodnego zacofania szkoły ludowej i seminariów. To kolidowało z jej osobistym i k l a s o w y m interesem.

Stąd pochodzi fakt, że autorzy podręczników pedagogiki i historii szkolnictwa notują nierzadkie a typowe wypadki, gdy pierwsi wielcy fabrykanci, organizatorzy wielkich zakładów przemysłowych, byli w heroicznym okresie kapitalizmu równocześnie fundatorami i wytrwałymi opiekunami szkół ludowych, niekiedy nawet teoretykami wychowania i kształcenia.

Klasycznym w tym względzie przykładem jest Fryderyk Harkort, słynny założyciel całej dynastii wielkich przemysłowców w Westfalii. Stał się on najgorętszym szermierzem wysoko zorganizowanej szkoły ludowej i seminariów, które by gruntownie przygotowywały nauczycieli do ich zawodu. (Pod tym względem radykalizm Harkorta podobny jest do radykalizmu zamożnego przemysłowca angielskiego Cobdena, reprezentanta postępowego prądu ekonomicznego, wreszcie — Mervissena, założyciela i budowniczego pierwszej linii kolejowej w Niemczech, który przez długie lata stał na czele ruchu liberalistycznego. Cobden głosił m. in. radykalne idee demokratyczne, równouprawnienie wszystkich klas, warstw społecznych, zniesienie przywilejów stanowych. Mervissen, z którego osobą spotkamy się jeszcze, brał udział w obradach frankfurckiego parlamentu w 1848 r., zabierając głos w imieniu nowoczesnych liberałów, uchodzących podówczas za partię burzycielską i przewrotową. Harkort stał się w latach poprzedzających rok 1848, jak rów-

nież w okresie samego wrzenia — współpracownikiem i wiernym współszermierzem najradykalniejszych mężów rewolucji. To nikt inny, tylko on właśnie nazwał rewolucyjnego pedagoga, Diesterwega, „budzicielem życia". Stosunek tego nieprzeciętnego reprezentanta młodego, wojującego kapitalizmu do spraw oświatowych w ogóle, oświaty ludowej zaś w szczególności, nabiera więc specyficznego znaczenia. Spod płaszczyka jego filantropii i miłości ojczyzny, spod dymnej zasłony frazeologii pedagogicznej jego broszur i memoriałów — cóż wyziera konkretnego? Po cóż cytował i przytaczał filozofów i teoretyków wychowania? Skąd w jego rozprawach także cyfry o rozwoju szkolnictwa oraz różne dane statystyczne, podziały godzin, spisy przedmiotów? Wszystko to służyło do uzasadnienia potrzeby kształcenia ludu i wskazania królowi pruskiemu, że koniecznością jest znalezienie pieniędzy na oświatę! Harkort udowadnia, że pieniądze te znajdują się w królewskim skarbcu! Minęły czasy, kiedy ludowi wystarczały igrzyska i chleb. Lud chce oświaty, ludowi trzeba wiedzy. Przez oświatę i wiedzę nauczy się lud szacunku dla prawa i miłości Boga. Harkort przemawia „w imieniu nauczycielstwa" i wręcza ministrowi oświaty — Eichhornowi — memoriały. Ale to były pozory! On przemawiał w imieniu własnej klasy, która szukała wykształconego i kwalifikowanego robotnika. Zawodowy fabrykant i typowy przemysłowiec zdobył sobie tytuł „trybuna nauczycieli ludowych", a popadł w konflikt z feudalnym ustrojem. W swej działalności spotkał się z zawodowym nauczycielem, wybitnym pedagogiem i rewolucjonistą — Diesterwegiem. Szli odtąd razem, broniąc jeden drugiego, polemizując ze wspólnymi wrogami, zwalczając słowem i pismem przeciwników. Oprócz jednakowych zarzutów, jakie im obydwu stawiano na prawicy, należy przypomnieć, że Harkorta atakowano oczywiście także i indywidualnie. Tak więc reprezentanci upadającego feudalizmu wskazywali, że Harkort chciałby, aby produkcja przemysłowa stała się głównym ośrodkiem wychowania i nauczania. Odpierając atak na przyjaciela, pisał Diesterweg: „...Prawdą jest tylko, że pan Harkort kładzie nacisk na możliwość wykorzystania kształcenia praktycznego i dlatego wskazuje na konieczność uwzględnienia niezmierzonych możliwości rozwoju przyrodoznawstwa, gospodarstwa wiejskiego, przemysłu i techniki także i na terenie szkoły ludowej. Pan Harkort ucieszyłby się, gdyby np. uczeń szkoły ludowej, zwolniony od pamięciowege wykuwania dogmatycznego materiału, mógł — zyskawszy odtąd na czasie — wzbogacić swój umysł wiadomościami z zakresu fizyki, chemii oraz zaostrzyć swój zmysł praktyczny, ucząc się przedmiotów ważnych dla życia, bo potem i tak przecież przejdzie do jakiegoś praktycznego zawodu. Mniemam, że p. Harkort nie jest w tym poglądzie osamotniony". Gdy obu zarzucano, w związku z ich walką o nowe wychowanie, że pragną ze szkoły ludowej uczynić szkołę zawodową, Diesterweg oświadczył, że również on tego nie chce, ale nie chce też, aby szkoła ludowa była szkołą wyzna-

niową ani też szkołą tendencyjną, tj. szkołą o obliczu kościelno-absolutystycznym.

Naturalny rozwój kapitalistycznej ekonomiki oraz dekadencja kapitalizmu w ostatniej jego fazie rozwojowej — oddaliły raz na zawsze Harkortów od Diesterwegów.

III. MŁODY NAUCZYCIEL DIESTERWEG

Syn adwokata, urodzony w 1790 r. w Siegen (Prusy), stracił w ósmym roku życia matkę. Wolne chwile swego dzieciństwa spędzał wśród rzemieślników i chłopów. Przyglądał się ich pracy, brał w niej udział, pomagał. Szczególnie chętnie bywał u sąsiada kowala. Ten kontakt, nawiązany w dzieciństwie i w latach chłopięcych, silny związek uczuciowy z ludem pracującym nie został nigdy więcej w życiu jego zatarty. Tak więc ani szkoła średnia, ani uniwersytet, gdzie od 1808 roku studiował głównie matematykę, by w końcu przygotować się do egzaminu inżynierskiego, nie oddaliły go od mas ludowych. Jako 24-letni nauczyciel matematyki i fizyki rozpoczął Diesterweg pracę w szkole średniej (we Frankfurcie nad Menem). Był to rok 1814.

Pojawienie się Diesterwega w okresie, gdy na nowo w Niemczech rozbrzmiewać zaczęły hasła francuskiej rewolucji i ożywiło się tętno neohumanizmu, spowodowało, że pruska szkoła ludowa od razu ruszyła z miejsca. Diesterweg szybko pokonał opory i zapory, nałożone przez absolutyzm na oświatę ludu, a więc także i na zakłady kształcenia nauczycieli.

Diesterweg zamyka wspaniały rozdział historii pedagogiki, zapoczątkowany przez Komeńskiego, kontynuowany przez Locke'a i Rousseau, a realizowany przez Pestalozziego.

Wśród wielu idei nowych i postępowych, które opanowały Niemcy po upadku Napoleona, rewolucyjna twórczość literacka, praktyka pedagogiczna, wreszcie działalność polityczna Pestalozziego — szczególnie go porwały. Udział Pestalozziego w rewolucji francuskiej, pomoc, jakiej udzielił jej zwycięskim wojskom, gdy wkroczyły do Szwajcarii, światowa sława, którą słusznie zdobył za pracę wychowawczą w Stans wśród sierot spalonego miasteczka, wśród dzieci Neuhofu i in. — rozpaliły zapał Diesterwega i raz na zawsze nastroiły wrogością i nieufnością do rodzimego, pruskiego feudalizmu. Pestalozzi natchnął Diesterwega tęsknotą za wolnością i szczęściem ludu, za wolnością słowa i godnością człowieka oraz prawem obowiązującym wszystkich.

Młody praktykant nauczycielski, hospitując lekcje matematyki starszego kolegi, przekonał się wkrótce, że duch pestalozzianizmu opanował i innych nauczycieli, szkoły, nawet starszego pokolenia, którzy od teraz często i głośno wyznawali zasadę, że prawo jest jedno dla wszystkich, że nikt w swych prawach obywatelskich nie może być ograniczony z powodu urodzenia lub przekonań politycznych bądź religijnych. Najsilniejszy jednak wpływ wywarł na młodym Diesterwegu de Laspé, który pod bezpośrednim kierunkiem Pestalozziego studiował był szereg lat i pracował w jego szkole. W konsekwencji pilnej lektury, w szcze

gólności zaś słynnej podówczas we Francji, Szwajcarii i Niemczech powieści Pestalozziego „Lenart i Gertruda" oraz utworu pedagogicznego „Jak Gertruda uczy swoje dzieci" (wydanego w roku 1801), a równolegle z tym — w wyniku usilnej i bacznej pracy nad swoją praktyką pedagogiczną — stał się Diesterweg po latach kilku świadomym politycznie, wykształconym teoretycznie (w r. 1817 uzyskał doktorat) i doświadczonym praktycznie pedagogiem. W 1827 zaczął sam wydawać i redagować kwartalnik, wzorowy i nowoczesny organ, poświęcony problemom wychowania i nauczania. Nie przerwał tej pracy aż do śmierci.

IV. DYREKTOR SEMINARIUM

Jego talent pedagogiczny i reformatorski, zdolności naukowe i publicystyczne, dążności postępowe oraz poczucie rzeczywistości, które zabłysły po raz pierwszy w Mörs (Prusy), ujawniły się w całej pełni dopiero wtedy, gdy po latach pracy jako matematyk, a następnie założyciel dwu seminariów, autor szeregu prac i podręczników (algebry, fizyki oraz metodyki nauczania tych przedmiotów) — został dyrektorem zakładu kształcenia nauczycieli szkół ludowych, tzw. Seminarium Nauczycielskiego w Berlinie (1832 r.). Seminarium to stało się od tej chwili kuźnicą nowoczesnego wychowania młodych pedagogów, poważnym ośrodkiem, skąd coraz silniej promieniowała na całe Niemcy postępowa nauka. W tych warunkach wykończona została i wydana (1835 r.) wspaniała książka pt. „Wegweiser zur Bildung deutscher Lehrer" („Przewodnik w kształceniu niemieckich nauczycieli"), która stała się podręcznikiem powszechnie używanym nie tylko w Niemczech, ale także w Austrii, Rosji i krajach zabranych przez Austrię i Prusy. Seminaria polskie w Wielkopolsce i Galicji oraz czeskie przez cały XIX wiek i początek XX używały książki Diesterwega jako klasycznego podręcznika pedagogiki. Nawiązywał do niego często i cytował klasyk rosyjskiej pedagogiki — Uszyński.

Diesterweg był świadom wysokiej wartości swego dzieła, ale zdawał sobie sprawę, że czas i postęp zmuszą go do rewizji niejednej myśli i niejednego założenia teoretycznego. We wstępie do wydania drugiego pisał wyraźnie, że po upływie nie stulecia, ale ćwierćwiecza, jest mu przyjemnie stwierdzić, iż sprawy, dawniej trudne i skomplikowane, dziś po szeregu doświadczeń wydają mu się dydaktycznie już przezwyciężone.

Miernikiem wartości i nowatorskiej śmiałości tego dzieła jest fakt, że za życia autora doczekało się ono w ciągu niespełna lat piętnastu (licząc od 1835) — czterech wydań. (Wydanie piąte, przez wydawców zmienione, ukazało się już po jego śmierci).

„Jak nikt nie może dać drugiemu, czego sam nie ma, tak nie może rozwijać, wychowywać i kształcić, kto sam nie był rozwijany, wychowywany i kształcony" — pisał w swoim „Przewodniku" (str. 28) i często powtarzał seminarzystom.

To była pierwsza zasada Diesterwega. Ale wkrótce wyszedł poza nią. Poszedł dalej, ale nie sprzeniewierzył się jej. Rozszerzył ją tylko. Rozumiał, że szkoła nie jest instytucją oderwaną od społeczeństwa i warunków historycznych.

„Rząd despotyczny wymaga innego wychowania młodzieży aniżeli republika, a obie formy rządzenia — innego aniżeli monarchia, w tej zaś będzie ono zupełnie odmienne aniżeli w ustroju konstytucyjnym albo demokratycznym... Ze zmianą konstytucji we Francji ulegała natychmiastowej i każdorazowej zmianie forma i treść wychowania. Z tego wszystkiego wynika, że nie można ustalić jednolitej nauki o wychowaniu dla wszystkich krajów i wszystkich czasów... Nie można pominąć wpływu zasad religijnych, politycznych i historycznych na pedagogikę: stosunki merkantylne, techniczne oraz inne domagają się należytego uwzględnienia ich stanowiska i powagi w systemie wychowania narodowego".

Nauczyciel winien być również „budzicielem sił ludowych". Oto dalsza zasada Diesterwega. Wpajanie tych zasad, podkreślanie roli rewolucjonizującej zawodu nauczycielskiego zarówno przy podstawowym warsztacie pracy — w szkole, jak i w pracy pozaszkolnej, mianowicie — w społeczeństwie, w szczególności zaś wśród ludu — winno stać się codziennym przykazaniem.

Tak więc Diesterweg wyszedł daleko poza swój budynek szkolny w Berlinie. Jego sława i wpływ obiegły całe Niemcy, Austrię, Francję, Czechy, Polskę i Rosję. Zaczął wydawać czasopisma pedagogiczne, zakładać pierwsze zrzeszenia i pierwsze związki zawodowe nauczycieli („Towarzystwo Pedagogiczne", „Związek Starszych Nauczycieli", „Związek Młodego Nauczycielstwa w Berlinie"). Słowem i pismem propagował prawo i obowiązek podniesienia poziomu umysłowego i materialnego stanu nauczycielskiego, a równocześnie z tym wskazywał na nowe ideały pedagogiczne. Uczył racjonalizmu, empiryzmu, szacunku dla nauk matematyczno-przyrodniczych (jego popularny podręcznik astronomii doczekał się 19 wydań), wolności sumienia, wolności myślenia, a więc — wrogości wobec dewocji i klerykalizmu. Uczył sympatii, współmyślenia, współczucia i współdziałania z proletariatem.

Od szkoły dla dzieci poszczególnych wyznań, poprzez szkołę wspólną wszystkim wyznaniom, do szkoły bezwyznaniowej — oto etapy nakreślone przez Diesterwega w wyniku długoletnich jego studiów nad historią wychowania, dziejami europejskiego szkolnictwa, wniosków i spostrzeżeń z praktyki szkolnej. „Nauka Kościoła jest religijnym absolutyzmem i pozostaje w pokrewieństwie z wszystkimi innymi jego rodzajami. Rozsądek odrzuca wszelką formę absolutyzmu, znajduje w nim bowiem ostateczną przyczynę i głębokie źródła wszystkich rodzajów duchowego niewolnictwa i zewnętrznego służalstwa".

Tak tedy dochodzi Diesterweg powoli do podstawowego i kapitalnego wniosku, że ideały pedagogiczne i formy ustroju szkolnego nie tłumaczą się same przez się — jak tego chciało bardzo wielu pedagogów przed nim i po nim — nie tłumaczą się też przez ogólny rozwój ludzkiej umysłowości, lecz przeciwnie: wyrastają z warunków życia społecznego. To prekursorskie stanowisko rozwinęła dopiero pedagogika marksistowska.

V. ŹRÓDŁA NATCHNIENIA REWOLUCYJNEGO

W 1836 r. ogłosił Diesterweg trzy rozprawy pt. „Die Lebensfrage der Zivilisation", które zyskały mu sławę i większą jeszcze popularność, ale równocześnie — oburzenie władz szkolnych administracyjnych i sfer uniwersyteckich. Profesorowie wyższych uczelni oburzali się m. in. dlatego, że autor, skromny dyrektor seminarium, pozwolił sobie nie tylko zaatakować wielce szanownych i poważnych panów z wyższych instytucji naukowych, ale, co gorsza, ośmielił się uczynić to w rozprawie, w której równocześnie i równolegle omawia także życie proletariatu w związku z powstaniem fabryk. To wydawało się profesorom pruskim czymś po prostu niesłychanym.

Ton i treść trzech rozpraw Diesterwega nawiązuje do słynnej odpowiedzi konkursowej Jean Jacques Rousseau pt. „O pochodzeniu i nierówności wśród ludzi", opublikowanej 80 lat wcześniej (1754). I tak, jak podówczas przerażąno się we Francji rewolucyjności przyszłego autora „Emila", przestraszono się namiętnych uwag o nierówności, o nędzy i niewoli społecznej jednych, a zbytku drugich — tak obecnie gwałtowne słowa Diesterwega o nierówności społecznej i przepaści między biednymi a bogatymi wywołały w całych Niemczech i Austrii konsternację. Ale Diesterweg nie doradza nikomu powrotu do prymitywnego naturalizmu, nie zachwala życia na łonie natury i powrotu do lasu. Podtytuł pierwszej rozprawy: „O żywotnych problemach naszej cywilizacji" nie przez przypadek brzmi: „O wychowaniu niższych klas społeczeństwa". Autor bowiem uzależnia dalszy rozwój cywilizacji od problemu centralnego: jest nim rozwój klasy robotniczej w znaczeniu organizacyjnym, społecznym i oświatowym. Zjednoczenie proletariatu — oto według Diesterwega pierwszy sposób zaradzenia złu i nędzy.

Tezę tę rozwija rozprawa druga pt. „Czy nie nauczymy się niczego z 3 sierpnia bieżącego roku". Mowa w niej o tzw. „rewolucji krawieckiej" w Berlinie. W tym zgiełkliwym „strajku" w cudzysłowie, Diesterweg dopatruje się oznak nadciągającej burzy, sygnału dni brzemiennych w rewolucję. Celem zjednoczenia robotników jest, według Diesterwega, przede wszystkim pomoc wzajemna, walka o podniesienie warunków ekonomicznych i poprawa bytu. Pod tym względem myśl polityczna Diesterwega różni się zasadniczo od anarcho-rewolucyjnej postawy Rousseau.

Ale mówić o źródłach natchnienia rewolucyjnego Diesterwega, znaczy wskazać przede wszystkim na wielką postać J. H. Pestalozziego. Diesterweg najzupełniej prawidłowo ocenił Pestalozziego pod względem pedagogicznym i politycznym. Wiedział doskonale, dlaczego rewolucyjna Francja zaliczyła go w 1792 r. w poczet swoich honorowych obywateli na równi z Kościuszką, Schillerem i Waszyngtonem. Pestalozzi związał się był z ruchem wolnościowym Szwajcarii, Francji, brał udział w rewolucji piórem i czynem. Opublikowana w 1781 r., a więc 55 lat wstecz, jego powieść pt. „Lenart i Gertruda" opisuje nędzę wyrobniczej rodziny, chłopów i robotników zapadłej wioski szwajcarskiej, żebraków i pijaków, tzw. niziny społeczne, żyjące w zatęchłej atmosferze ciemnoty i przestępczości. Co prawda, w powieści dopiero szlachet-

na postawa feudalnego pana, dobre chęci księdza plebana, nauczyciela i innych osób powodują stworzenie ośrodka lekarskiego we wsi, powstrzymują chłopów od chodzenia do karczmy. Życiem swym jednak, swoją działalnością polityczną prześcignął Pestalozzi własną twórczość. Bo, jeżeli poglądy filozoficzne i tendencje polityczne „Lenarta i Gertrudy" uczyły, że z nędzy i poniżenia na wyższy poziom warunków ekonomicznych, kulturalnych lud wzniesie się dzięki pomocy i sercu tzw. warstw wyższych — jeżeli litość i współczucie stanowią tę siłę, która doprowadzi chłopów i robotników do prawdziwego postępu, prawdziwej religii i prawdziwej miłości bliźniego, to pozaliteracka postawa polityczna Pestalozziego uczyła, że do tych osiągnięć dochodzi się tylko i jedynie przez osobisty udział po stronie tych sił, które atakują przywilej i walczą z wyzyskiem. Diesterweg poszedł pod tym względem w ślady swego nauczyciela, wprowadzając czynnik walki w codzienne życie i własną twórczość.

Rozprawa trzecia „Die Lebensfrage der Zivilisation", poświęcona krytyce atmosfery na ówczesnych uniwersytetach niemieckich, jest w tym względzie najbardziej typowa dla Diesterwega. Wywołała nie tylko sprzeciw i oburzenie junkiersko-profesorskiej opinii pruskiej, ale także pierwszy silny sprzeciw, a w konsekwencji — represje władz pruskich, tym bardziej, że od powieści Pestalozziego, znanej i popularnej w Niemczech, różniła się bardziej zwartą formą literacką, większą precyzją pojęć, jaśniejszym i bardziej logicznym wywodem problemów społecznych, wreszcie językiem — nie beletrysty, lecz wojującego, gruntownie wykształconego publicysty. „...Istnieje — pisał — swoista duma i pycha profesorska, która przekracza wszystko". W odsyłaczu zaś przytacza następujące słowa: — „Ślepa pycha owych (często tylko tak zwanych) uczonych z fachu — tych skrzętnych i jucznych zwierząt włokących za sobą odpadki naukowego twarogu — którzy sądzą, że tylko oni, jako że noszą uprząż dzwoniącą, że tylko oni mają monopol na sprawy ducha i dlatego uważają, iż nikt poza nimi nic nie wie i nikt poza nimi nic nie umie i nie powinien nic napisać. Tę niedorzeczną pychę trzeba ze względu na dobro społeczne ciągle i mocno piętnować".

Ci „wypchani i nadęci" profesorowie patrzą z nienawiścią na każdego, kto nie należy do ich klanu albo ma odwagę spojrzeć poza siebie. Gardzą każdym, kto nie odznacza się „uczonością". Nie pytają wcale o etykę i w ogóle o walory ludzkie, lecz o to, jakie kto w danej chwili zajmuje stanowisko w hierarchii profesorskiej. „...Kto o tym nie wie, nie uwierzyłby, gdyby mu nie wskazano faktów, które dowodzą, że nigdzie w świecie, w żadnej warstwie społecznej nie istnieją takie spory o rangi, taka zawiść i takie jawne lub ukryte złośliwości wzajemne, jak na naszych uniwersytetach".

W odpowiedzi posypały się na Diesterwega obelgi i takie epitety jak: rzemieślnik, ordynarny nauczyciel, człowiek stojący na najniższym poziomie towarzyskim, o ograniczonym umyśle itd.

To właśnie nikt inny, tylko profesor z Halli, Leo, nazwał Diesterwega „materialistyczną kanalią”, szewcem, który powinien pilnować swego kopyta. To właśnie nikt inny, tylko wielki filolog germański Jakub Grimm dotknął Diesterwega, używając pod jego adresem najbardziej bolesnych określeń, porównując go do niewyżytej, starej panny i ordynarnego rzemieślnika.

Polemizując w dalszym ciągu z napastnikami w profesorskich togach, nie waha się Diesterweg wskazać, że pod tak zwaną „akademicką wolnością”, za studenckimi przywilejami i korporacjami kryje się surowość, ordynarność, rozpusta. „Nigdzie — pisał — nie udało mi się tam u nich znaleźć podstaw ideowych lub prawdziwych dążności naukowych”.

Przeciwnie, najbardziej popularni studenci odznaczali się, według Diesterwega, tym, że poprzez knajpę i pojedynki zmierzali prosto ku filisterstwu. Gdyby zapytać, jak wielka jest liczba wolnych ludzi, którzy swoją wolność myślenia i postępowania zawdzięczają tak zwanym swobodom akademickim, wówczas odpowiedź byłaby bardzo zasmucająca. Życie i organizacja niemieckich uniwersytetów są do gruntu błędne, przyczym błędy te potęgują się z dnia na dzień i stają się coraz bardziej odczuwalne. Diesterweg nigdy nie chciał, nie pragnął, jak mu złośliwie zarzucano, roztoczyć nad uniwersytetami takiej opieki i takiego dozoru, jaki istnieje na przykład w szkolnictwie ludowym, niemniej uważa, iż obowiązkiem jego — jako postępowego pedagoga — było wskazać na konieczność rozpoczęcia walki z prostactwem, przede wszystkim zaś z niską obyczajnością niemieckich studentów i swoistymi obyczajami profesorów.

Tego nie zapomniano mu w żadnym środowisku uniwersyteckim w Niemczech i tego nie wybaczono mu po wielu, wielu latach. Między innymi Jakub Grimm, późniejszy członek pruskiej Akademii Umiejętności, nie przebaczył Diesterwegowi. Po upadku rewolucji 1848 r., przemawiając w imieniu reakcyjnego profesorstwa, zaatakował w sposób gwałtowny Diesterwega, jego działalność reformatorską i walkę o postęp.

VI. UCZNIOWIE I NAUKA DIESTERWEGA

W roku 1840 miały Prusy 45 seminariów nauczycielskich. Były to zakłady już nie o dwu, ale o trzyletnim kursie nauczania. Przez okres pierwszych dwóch lat młodzi kandydaci otrzymywali wykształcenie ogólne, w roku zaś ostatnim — wykształcenie pedagogiczne. Dzięki Diesterwegowi poziom umysłowy kandydatów, stopień ich wykształcenia i zakres materiału nauczania uległ bardzo znacznej zmianie. Dzięki niemu wprowadzono do seminariów nauczycielskich, oprócz języka, literaturę, w szczególności zaś — dzieła klasyków literatury ojczystej. Matematyka obejmowała odtąd nie tylko arytmetykę, ale także i algebrę. Po raz pierwszy wprowadzono należyty wykład historii ojczys-

tej w połączeniu z historią powszechną, a przyrodoznawstwo, w szczególności zaś fizykę, oparto na naukowych podstawach i eksperymentalnej metodzie. Wprowadzono również do seminariów początkowy kurs łaciny. Diesterweg znał wysoką wartość kształcącą przedmiotów pedagogicznych i dlatego wprowadził przede wszystkim w swoim zakładzie, a następnie w innych — pedagogikę, psychologię, antropologię, logikę i metodyki podstawowych przedmiotów nauczania. Szkoły ćwiczeń przy zakładach kształcenia nauczycieli stały się warsztatem praktyki szkolnej i ośrodkiem sprawdzania celowości poszczególnych zasad dydaktycznych.

Diesterweg przezwyciężył dwa fałszywe poglądy pedagogiczne, które aż do jego wystąpienia były powszechnie uznawane. Pierwszy — zrodzony jeszcze w wieku XVIII, gdy wszędzie panował dogmatyzm, a poziom umysłowy nauczycieli był bardzo niski — głosił, że najważniejszą sprawą w szkole ludowej jest p o d r ę c z n i k, dzieci zaś powinny w czasie nauki „siedzieć, słuchać i milczeć". Pogląd ten obalił częściowo Rousseau, w głównej zaś mierze Pestalozzi, zwracając uwagę, że n i e książka, lecz d z i e c k o winno być ośrodkiem wszelkich poczynań pedagogicznych. W ten sposób zrodziło się źródło drugiego fałszywego kierunku, który później, w okresie dekadencji burżuazyjnej myśli pedagogicznej, pod nazwą „pajdocentryzmu", stał się kierunkiem wręcz zwyrodniałym.

Kult podręcznika szkolnego przesłonił ważność aktywności samego ucznia i usunął w cień o s o b o w o ś ć n a u c z y c i e l a. Pajdocentryzm przekreślił ważność osoby nauczyciela jako organizatora wychowania szkolnego i twórcy procesu dydaktycznego na terenie klasy. Poza tym przekreślił również wartość podręcznika w tym procesie. Tym, który wyznaczył właściwą rolę obu sprzecznym dotychczas kierunkom i sprecyzował dokładnie proporcje wzajemne oraz wyświetlił problem stosunków zależności między nauczycielem, uczniem a podręcznikiem szkolnym—był Diesterweg. Nie przekreślając zdobyczy psychologii dziecięctwa, w szczególności zaś—czynnego udziału dziecka w procesie uczenia się, nie odrzucając roli podręcznika szkolnego, po raz pierwszy w dziejach pedagogii w sposób właściwy, zgodnie z wymaganiami organizacyjnymi klasy, psychologii nauczania i zadań socjologicznych szkoły, określił Diesterweg po mistrzowsku twórczą rolę nauczyciela, jego wpływ osobisty na młodzież, na przebieg nauczania. Pod tym względem szkoła dzisiejsza, nie licząc pewnych prób anarchizujących, które zresztą skończyły się fiaskiem, jest dziedziczką wnikliwej myśli Diesterwega.

Ironizowano i śmiano się, że pragnie, aby nauczyciel szkoły ludowej został naukowcem i przyrodnikiem, by posiadł bystrość Lessinga i entuzjazm Pestalozziego, mądrość Sokratesa i miłość Chrystusa. Ale w tych ironicznych uwagach i uśmiechach potwierdza się tym samym, jak bardzo poważnie Diesterweg dbał o poziom umysłowy i dobór kandydatów do zawodu nauczycielskiego, jak bardzo wysoko cenił ten zawód i jak wielkie zadanie stawiał państwu i związkom nauczyciel-

skim w sprawie zmiany warunków materialnego bytowania nauczycielstwa, jego położenia w hierarchii administracyjnej i społecznej.

Z seminariów prawie całej Europy, których oblicze społeczne ustaliło się pod wpływem Diesterwega w równym stopniu co oblicze naukowo-dydaktyczne, wyszli młodzi nauczyciele o zupełnie nowym przygotowaniu i o zupełnie nowoczesnym nastawieniu do szkoły i problemów politycznych. Uczniowie Diesterwega szli do pracy w szkole ludowej z przeświadczeniem, że swoboda i samodzielność wychowawcza są nowoczesnym prawem, któremu należy dochować wierności, To samo odnosiło się i do świata dorosłych.

Drugim hasłem, z jakim szli oni do szkoły ludowej, było poszanowanie naturalizmu i wychowywanie wszystkich dzieci zgodnie z ich ludzką naturą. Konsekwencją tego były zasady nauczania najbardziej naturalne, a więc dostępne dla umysłowości ucznia, a tym samym wiodące do najwyższego poziomu kultury umysłowej. Młodzi nauczyciele mieli i umieli przełamać uświęcone i „niewzruszone" zasady klerykalno-dogmatyczne feudalnego tradycjonalizmu stanowego w pedagogice owych czasów.

Trzecim hasłem, z jakim młodzi nauczyciele szli do szkoły ludowej, było związanie rozwoju dziecka ściśle z rozwojem społecznym. W oparciu o postępową filozofię owych czasów (Hegel), głoszącą zasady ciągłego postępu i rozwoju, szli młodzi wychowawcy do szkoły ludowej z wiarą w ideały wszechstronnego wychowania uczniów, w nawiązaniu do klasycznych zasad piękna, dobra i prawdy — dla wszystkich dzieci wszystkich klas społecznych. Tej unowocześnionej „kalokagatii" nadał Diesterweg przede wszystkim charakter dynamiczny, podkreślając, że ulega ona ciągłej zmianie, jest w ruchu, równolegle do ruchu i przemian społecznych ludzkości. Zrewolucjonizował teorię, a przez uczniów swoich — praktykę dotychczasowego wychowania, przecząc „odwiecznym", „niezmiennym zasadom", ustanowionym przez konserwatywne, statyczne wychowanie feudalne.

„...Przeciwnicy zechcą wiedzieć, czy jest prawda, piękno i dobro. Odpowiem im: w sposób absolutny to się nie da określić na wszystkie i wieczne czasy. Prawda, piękno i dobro są w innym sensie właściwe młodzieńcowi aniżeli starcowi. Również ludzkość ma swoją młodość i wiek męski. Prawda nie jest czymś skończonym, lecz czymś stale urzeczywistniającym się. Nie istnieje dla ludzi jedna prawda, nigdy i w żadnych warunkach niezmienna. Prawda jest wytworem ludzkości, produktem jej sytuacji i potrzeb. W młodości swojej rodzi ona prawdę, odpowiadającą potrzebom młodości, w męskim zaś wieku — prawdę męską. Wraz z ludzkością znajduje się ona w wiecznym ruchu. Nic poza zmianą nie jest stałe. Pokolenie następne traci nie tylko prawdę, która uszczęśliwiała pokolenie poprzednie, ale także nawet mądrość tamtego. Słowa te wskazują, jak bardzo Diesterweg odszedł od panującej wówczas powszechnie etyki Kanta, jak bardzo przeciwstawił się kantowskiemu systemowi etycznemu, który głosił, że prawo moralne stoi poza czasem, poza warunkami historyczny-

mi. Przeciwstawiając się Kantowi, nawiązywał wyraźnie do francuskich materialistów.

Diesterweg nigdy nie przestał być racjonalistą. Nigdy nie sprzeniewierzył się zasadom przyrodoznawstwa: — Tak jak istnieją prawa rządzące światem przyrody martwej, istnieją równie silne prawa rządzące przyrodą ożywioną, a więc także — zbiorowiskami ludzkimi i życiem indywidualnym człowieka. Diesterweg zdawał sobie sprawę, że wykrycie praw rządzących w świecie fizyki jest oczywiście znacznie łatwiejsze i prostsze aniżeli — biologii, to zaś z kolei przedstawia znacznie prostszą sprawę, aniżeli poznanie praw rządzących ludzkością i człowiekiem indywidualnym. Poznanie zasady, że wszystko, co się dzieje, dzieje się według pewnych praw, budzi miłość do prawidłowości, do prawidłowego myślenia i działania, wychowuje etycznie. Kto raz poznał, że etyczne postępowanie jest niczym innym, jak tylko postępowaniem zgodnym z zasadami przyrody i ludzkiej natury, ten zawsze powiąże etykę z dobrem ludzkiej gromady. Człowiek taki wybiera prawidłową drogę zarówno w myśleniu jak w postępowaniu — i to się staje maksymą jego życia. Człowiek nosi w sobie nieodparty pęd do jedności i konsekwencji. Jest to również prawo natury.

Klasycznym w tym względzie przykładem jest człowiek uczony i badacz. Jego wiara, że poprzez badanie zjawisk według racjonalnych praw można dojść od spraw mniej znanych lub w ogóle nieznanych do bardziej znanych i zupełnie nowych, jest również wiarą, która w konsekwencji swojej wychowuje etycznie.

Ciągłe badania i dokładne poznawanie przyrody, gruntowne przyswajanie sobie nauk przyrodniczych kształci nie tylko myślenie, ale wyzwala siły etyczne i moralne w postępowaniu uczonego.

Ludzie ciemni, niewykształceni, nieuświadomieni, bezradni wobec zjawisk przyrody i nie rozumiejący historycznych etapów rozwoju ludzkości, nie mogą osiągnąć takiego szczebla etycznego i nie mogą dojść do takiego poziomu moralnego, do jakiego dochodzą i jaki osiągają ludzie, słuchający uważnie racjonalnych i empirycznie sprawdzonych prawd przyrody, posłuszni zasadom rządzącym rozwojem ludzkich społeczeństw.

Taka postawa Diesterwega oznacza odrzucenie pedagogicznego mistycyzmu, przekreślenie irracjonalizmu w wychowaniu i nauczaniu ucznia w szkole i poza szkołą.

Sam będąc racjonalistycznym spirytualistą, który zmierza ku materializmowi, należy Diesterweg do tych teoretyków wychowania, którzy przygotowali grunt dla empiryzmu i realizmu marksistowskiej pedagogiki.

Warto również zanotować wpływ Diesterwega na szkolnictwo polskie pod zaborem pruskim. Żywy ruch pedagogiczny w Niemczech wywołał korzystne echa także wśród polskiego nauczycielstwa, wśród polskich pisarzy pedagogicznych jak Libelt, Estkowski, Trentowski i in. przede wszystkim zaś — w szkolnictwie elementarnym. Wynikiem tego ruchu było rozbudzenie zainteresowań dla teoretycznych i praktycznych problemów wychowania i nauczania, dość bogata literatura pedagogiczna i pojawienie się pierwszego naszego czasopisma pedago-

gicznego p.t. „Szkoła Polska". Zrodzone bezpośrednio przed „Wiosną Ludów" Polskie Towarzystwo Pedagogiczne, które wydawało „Szkołę Polską", budziło przez szereg lat wśród społeczeństwa i nauczycielstwa polskiego zainteresowanie problemami nowoczesnego wychowania, kształcenia młodzieży wiejskiej i miejskiej oraz łączyło hasła emancypacji narodowej z walką przeciw ciemnocie. W tym właśnie środowisku żył, pracował i walczył Ewaryst Estkowski.

Hasła wolnościowe Diesterwega spowodowały również zahamowanie germanizacji szkoły polskiej w zaborze pruskim. W całym szeregu gimnazjów na miejsce wyłącznie używanego języka niemieckiego wprowadzono równolegle język polski. W seminariach nauczycielskich Poznania i Paradyża zaczęto używać języka polskiego jako pomocniczego, wprowadzać go jako oddzielny przedmiot nauczania, niezależnie od religii, której wykład prowadzony był także w języku ojczystym. Minister Eichhorn uległ Diesterwegowi i w tym względzie.

O tym, że Diesterweg miał dla tych spraw wielkie zrozumienie, że patrzył na nie obiektywnie, że widział w nich naturalny proces historyczny, świadczą następujące jego słowa:

„Celem naszym w kształtowaniu młodzieży jest osiągnięcie dojrzałości przez naukę i wychowanie, która sygnalizuje swą istotę zdolnością kierowania samym sobą i decydowania o sobie samym. Zasadniczym środkiem w doprowadzaniu wychowanków do tego jest samodzielność, dzięki której człowiek wypracowuje i kształtuje samego siebie. *Ta zasada porusza obecnie także wszystkie kulturalne narody: dążą one do kierowania własnymi losami, samookreślenia i samodzielności.* Nasza zasada (nowoczesnej szkoły) wychowanie i nauczanie *zgadza się więc całkowicie z ogólną zasadą, która porusza świat!*"

VII. STARA I NOWA SZKOŁA

Dla lepszego zrozumienia zasług Diesterwega, dla silniejszego uwypuklenia jego postępowej roli w dziejach nowożytnej myśli wychowawczej i dydaktycznej należy zwrócić baczniejszą uwagę na problemy starego i nowego wychowania. Diesterweg bowiem był nie tylko teoretykiem nowoczesnej pedagogiki, ale należał do tych nielicznych pisarzy w historii wychowania, którzy zajęli się także specjalnie wszechstronną i dokładną analizą, zestawieniem i przeciwstawieniem obu pojęć: *pedagogiki średniowiecznej i pedagogiki nowożytnej.*

Do tych spraw wracał on bardzo często z dużą pasją twórczą oraz próbował — i to nie raz jeden — dokładnie sprecyzować różnice i przeciwieństwa. Problemowi temu poświęcił on dużo uwagi nie tylko w „Przewodniku", ale w szeregu prac późniejszych, opublikowanych w „Rheinische Blätter", Pädagogisches Jahrbuch" oraz pismach oddzielnych, polemicznych, jak np. „Herr Stiehl".

Jaka więc jest różnica między wychowaniem „starym" a „nowym"? W jakim stopniu jest „nowe" istotnie krokiem naprzód w porównaniu z dawnym, feudalnym wychowaniem?

Stara szkoła kładła głównie nacisk na pamięć ucznia i na gotowe pamięciowe formuły. Według wyobrażeń pedagogicznych starego wychowania jedyną metodą wychowawczą i dydaktyczną było opanowanie cytatów, powiedzeń, zdań i tzw. złotych myśli, zawierających „najwyższe i niezmienne prawdy", wzięte ze starego i nowego testamentu oraz pism ojców kościoła. Ustne opanowanie i dosłowne powtarzanie tych reguł i wskazań życiowych miało dowodzić nie tylko pewnej wiedzy, ale też pewnej etyki indywidualnej i społecznej, pewnej moralności osobistej i zbiorowej. Wierzono mianowicie, że między dosłownym powtarzaniem tych „prawd i zasad", a ich wprowadzeniem w życie można postawić znak równania. Pedagogika starej szkoły nie dbała o zrozumienie sensu i podstawienie realnych zjawisk pod ogólne i ogólnikowe słowa, nie troszczyła się o samodzielność myślenia i mowy ucznia. Doświadczenie, sprawdzanie, poszukiwanie było obce nie tylko uczniom, ale także i ich nauczycielom, którzy swoją naukę opierali nie na wiedzy wynikającej z faktów i eksperymentu, lecz na autorytecie. Nauka religii polegała na wykuwaniu dziejów biblijnych, powiedzeń, fragmentów katechizmu i śpiewników kościelnych. W nauce języka stosowano niezmienne reguły ortograficzne i gramatyczne z zastosowaniem gotowych i ustalonych przykładów. Nawet arytmetyki uczono na pamięć. dyktując regułę po regule. Te same metody stosowano przy geometrii. Uczniowie nie wiedzieli nigdy — dlaczego pole trójkąta równa się iloczynowi podstawy i połowy wysokości, dlaczego pole koła obliczamy, mnożąc kwadrat promienia przez 3,14.

Nie musiał o tym wiedzieć i nie wiedział też nauczyciel, nie musiał o tym wiedzieć i nie wiedział uczeń. „Taka była reguła, taka jest i taka będzie". Oto autorytatywny sposób argumentowania nauczyciela starej szkoły. Nie wątpił on o niczym i nigdy nie wolno było wątpić jego uczniowi. Trzymana w uśpieniu samodzielna i krytyczna myśl ucznia, przygnieciona autorytetem świętej prawdy starych mistrzów, nie mogła przez długie wieki rozwijać się swobodnie. Bezwzględne posłuszeństwo i pokora, wiara w szczęśliwe życie pozagrobowe zagradzały uczniom i nauczycielom starej szkoły drogę ku postępowi. Widma tych, którzy w walce przeciw średniowiecznemu autorytetowi szli na stos jak — Giordano Bruno, wspomnienia o tych, którzy dostawali się w ręce inkwizycji jak — Galileusz, lub kończyli swoje życie w samotności i w odosobnieniu dlatego tylko, że głosili prawdę, były groźne i ostrzegawcze. Kopernika wyklinały przecież najwyższe autorytety na na tej ziemi. Średniowieczna szkoła chwaliła i lansowała nie uczniów utalentowanych, zdolnych, pomysłowych i wynalazczych, ale — pokornych, usłużnych, bezwzględnie posłusznych. Prawdy naukowe traktowano tak samo jak prawdy objawione, wiedzę o człowieku i o człowieczeństwie przekazywali nauczyciele swoim uczniom taką samą metodą, jaką przekazywano wiadomości biblijne o powstaniu nieba i ziemi, o Adamie i Ewie lub wyjściu Żydów z Egiptu. Wiadomości o pochodzeniu człowieka, rozwoju świata roślinnego i zwierzęcego, o słońcu, ciałach niebieskich, porach roku, krążeniu soków w roślinie lub obiegu ludzkiej krwi—według tej samej recepty, co opowiadania o drabinie Jakuba, krza-

ku gorejącym lub grzechu pierworodnym. Wszystko odbywało się bez udziału ludzkiego rozumu, według nadprzyrodzonych praw na podstawie zesłanego z nieba na ziemię cudownego głosu lub objawienia. „Nauczyciele uczyli — pisał Diesterweg — nie tylko religii absolutyzmu, ale także absutnej religijności. Nasza wiedza i rozsądek — uczono — przysłonięte są ciemnościami, a rozum jest zwodnym światłem... ujarzmienie ludzkiego ducha było celem oddziaływania nauki w starej szkole.

Nowa Szkoła, której twórcą był Pestalozzi, stanęła na przeciwległym biegunie. Przez długie lata popularyzowana i rozpowszechniana przez główne jego dzieło pt. „Jak Gertruda uczy swoje dzieci" a potem w bardziej gruntowny, teoretycznie uzasadniony sposób, realizowana przez Diesterwega i jego uczniów, była nowa szkoła instytucją, która na początku z oporem zdobywała zwolenników i uznanie. W nowej szkole oparto wiedzę na faktach i doświadczeniu. Nauka nowoczesna — uczył Diesterweg — wiedzie ku wyzwoleniu człowieka, do wzmożenia jego woli i zdolności działania. Samodzielność, wolność i aktywność ucznia jest warunkiem podstawowym nowej szkoły i nowoczesnego wychowania. Poznanie realnej rzeczywistości, dochodzenie do wniosków ogólnych na podstawie gromadzenia danych szczegółowych, indukcyjna metoda poznawania, ciągła gotowość każdorazowego sprawdzania wniosków, wykorzystanie wrodzonych i naturalnych właściwości umysłowych dzieci i młodzieży — oto dalsze zasady szkoły nowoczesnej. Nauczyciel nowoczesny apeluje do umysłu, do serca, mobilizuje język oraz uaktywnia ręce i palce swoich uczniów. Nowa szkoła pobudza pragnienie do pracy, do samouctwa, samodzielnego doświadczenia. Nauczyciel daje uczniowi nowej szkoły swobodę i wolność, której granice określa grupa społeczna, rozwija jego indywidualność, której granice oznacza dobro zbiorowości. Wrodzone siły, zdolności, talent i zamiłowania rozwijają się w warunkach i ramach nowoczesnej szkoły w sposób najbardziej naturalny, zgodny z psychologią indywidualną uczniów, zgodnie ze zdobyczami wiedzy o klasie szkolnej i szkole. Pamięciowemu wykuwaniu i mechanicznemu powtarzaniu przeciwstawia nowoczesna szkoła ogólny rozwój umysłowy oparty na wiedzy empirycznej, apelowanie do rozumu, poznanie realnych przedmiotów, słowem — pedagogice feudalizmu przeciwstawiają Pestalozzi i Diesterweg pedagogikę nowoczesnego humanizmu i racjonalizmu.

Koniec osiemnastego stulecia dał światu dziwnego człowieka, włóczęgę, dziwaka, roztargnionego nieco i śmiesznego, pozornie zagubionego w życiu wśród krajobrazu górskiego Alp. Dopiero pod koniec swego żywota wszedł ów człowiek pomiędzy żebracze dzieci, by odkryć treść ich duszy, mechanizm ich myślenia, wreszcie — odnaleźć samego siebie. Człowiek ten odkrył albo raczej — wynalazł wśród sierot i włóczęgów Szwajcarii nowoczesne zasady wychowania. Był to Pestalozzi. Jego wielkie dzieło kontynuował w teorii i praktyce (niemieckiej) Diesterweg. On ostatecznie zburzył feudalną szkołę w Europie, zbudo-

wał nowoczesny gmach pedagogiki, wychował i sprecyzował pojęcie nowoczesnego nauczyciela i szkoły ludowej.

Feudalna doktryna pedagogiczna głosiła, iż natura ludzka jest w swej istocie zła, jej normalny rozwój związany jest z pojęciem grzechu pierworodnego. Grzech i zło przezwycięża się przez uświadomienie sobie jego dziejów — przez chrzest, modlitwę, spowiedź i wreszcie — przez udział w praktykach religijnych. Przeciwstawieniem tej doktryny jest zasada, że natura ludzka nie jest z góry ukształtowana, ale nosi w sobie możliwości wszechstronnego rozwoju. Przez naśladowanie dobrych wzorów i przykładów, przez ćwiczenia i aktywną postawę osiąga wychowanek rezultaty społecznie dobre, celowe, sprawiedliwe. Naturalny rozwój indywidualnych cech i właściwości jednostki nastepuje poprzez życie społeczne, przez udział w stowarzyszeniach, związkach zawodowych, kołach itd.

Wiara nowocześnie wychowanego człowieka opiera się n i e na dogmatach religijnych, pojęciach apriorycznych i objawionych, lecz na ogólnych prawach i prawdach ludzkiego rozumu, w i e c z n i e s z u k a j ą c e j, w a l c z ą c e j m y ś l i c z ł o w i e c z e j, p e ł n e j b a d a w c z o ś c i, s c e p t y c y z m u. Walcząca myśl zmierza do tego, by materialne potrzeby człowieka zaspokoić w pełni tu, n a z i e m i.

Stara szkoła, na każdym swym etapie, od wczesnego średniowiecza począwszy, aż na ostatnim okresie absolutyzmu skończywszy, żądała od młodzieży i poddanych bezwzględnego posłuszeństwa, ślepej pokory, oddania i ślepej wiary. Temu stanowisku przeciwstawia nowoczesna szkoła: rozumną karność, samodzielność, jasne poznanie prawdy, świadome postępowanie według własnego przeświadczenia i własnych wyobrażeń o pięknie, dobru i prawdzie. Jedynej i jednostronnej wierze przeciwstawia nowa szkoła wielką różnorodność i wszechstronne ujmowanie spraw ludzkich i zjawisk przyrody w ich związkach przyczynowych, więc podług racjonalnych zasad, ustalonych jedynie na podstawie empirycznej. Niezmienności i statycznemu pojmowaniu spraw państw i Kościoła przeciwstawia nowa pedagogika s t a ł y r o z w ó j wszystkich instytucji i ciągłą zmienność ich form, dynamikę rozwoju kultury.

Dopiero Diesterweg zdołał w całej pełni oświetlić wszechstronnie, zdefiniować i przeciwstawić sprzeczności tkwiące w dwu odmiennych typach wychowania. Diesterweg podkreśla, że nie istnieje trzecia droga, że każdy pedagog staje przed alternatywą: pójść starą albo nową drogą. Niech każdy wybiera. Słuchając głosu prawdy i rozumu, będzie wychowawca wiedział którą wybrać. Ostatecznym kryterium w ocenie postępowości w zakresie pisarstwa pedagogicznego oraz praktycznej działalności wychowawczej j e s t d r o g a, k t ó r ą d a n y t e o r e t y k l u b p r a k t y k k r o c z y, a nie to, co sam o sobie głosi. Ważne jest, czy porusza się on wśród irracjonalizmu, tajemniczości, mistycyzmu i cudowności, czy też dąży ku d o k ł a d n e m u p o z n a n i u, k u p r z e ś w i e t l e n i u s p r a w ciemnych, zawiłych oraz zbadaniu problemów dotychczas jeszcze nie zbadanych. Ważne jest dalej, czy teoretyk lub praktyk wychowania, stanąwszy wobec wielkich i wspaniałych zjawisk

przyrody, nakłania swoich uczniów do zajęcia stanowiska odkrywców i badaczy, czy też uczy bezradności i bierności.

Sprzeciwiając się straszeniu dzieci i dorosłych życiem pozagrobowym, piekłem, rajem, i niebem, składaniem wszystkiego na Boga, stwórcę nie tylko przeszłości, ale współczesności i przyszłości ludzkiej istoty, słowem, — walcząc przeciw teocentryzmowi pedagogicznemu wysuwa Diesterweg pojęcie tamtemu kontrastowe — geocentryzm pedagogiczny, podkreślający waleczność ludzkiej natury (a nie—spływającej łaski!), ludzkie uzdolnienia, postawę i gotowość społeczną, momenty światopoglądowe, przede wszystkim zaś — walki w ziemskich, a więc historycznie określonych warunkach (a nie odziedziczenie królestwa niebieskiego — jako etapu końcowego ludzkich dążności). Z tego punktu widzenia wychodząc podkreśla Diesterweg ważność szkoły i wykształcenia jako narzędzia walki o byt na ziemi i — ziemskie (a nie nadziemskie) szczęście. Nie zbawienie duszy pojedynczych osób zmieni świat na lepsze, lecz wykształcenie społeczności ludzkiej, jej wychowanie, podniesienie poziomu jej wiedzy i sztuki, wreszcie organizacja instytucji społecznych, które kształtują realnego człowieka i umożliwiają wszechstronny jego rozwój. Stąd łatwo już odnaleźć definicję celu wychowania.

Z sarkazmem i ironią wspomina Diesterweg o pisarzach pedagogicznych, hołdujących wychowaniu teocentrycznemu. „... Muszę przyznać— pisze on żartobliwie — że jestem najzupełniej niezdolny pojąć takiej mądrości. Ja bowiem muszę trzymać się rzeczywistości i takiej podstawy, na której będę mógł stać twardo i niezachwianie".

Wychowaniu klasztornemu i atmosferze wychowania w klasztorach przeciwstawia Diesterweg wychowanie w rodzinie, wysokie wartości moralne wynikające z wpływu rodziców na dziecko, na kształtowanie się jego charakteru i uczuć. Wychowanie uczuć następuje nie na skutek kaznodziejstwa, katechicznego werbalizmu straszenia i strofowania, lecz przez stwarzanie odpowiednich sytuacji wychowawczych i pozytywnych przeżyć psychicznych. Owe przeżycia wśród najbliższych osób środowiska rodzinnego, ludzi normalnych i normalnych warunków społecznych i gopodarczych, wiodą prostą drogą do środowiska dalszego. Godne uwagi są słowa Diesterwega, poświęcone wpływom matki na kształtowanie się subtelności i delikatności uczuć dziecka. W przeciwstawieniu do surowości obyczajów albo afektacji, zrodzonej jako wyniki oddziaływania wychowawczego klasztoru i zakonu na psychikę wychowanka, podkreśla on moment równowagi duchowej, pełni życia, fizycznej i psychicznej szczęśliwości na ziemi.

Ściślej z tymi zagadnieniami związany jest problem liberalizmu w wychowaniu lub mówiąc językiem współczesnej pedagogiki, problem swobody i przymusu w ogóle, szkolnego zaś w szczególności.

Są to kapitalne zagadnienia, do których Diesterweg często wraca w swojej twórczości. Należy przede wszystkim zaznaczyć, że pojęcie to miało przed stu laty zupełnie inny wydźwięk społeczny i zupełnie

inną treść niż dzisiaj. W pedagogice okresu międzywojennego używane terminy: swoboda („swoboda i przymus w wychowaniu"), wolność („wolność wychowawcza"), wreszcie — liberalizm, nie mają właściwie nic wspólnego z wolnością i liberalizmem głoszonym przez Diesterwega. Wówczas, sto lat temu, słowa te oznaczały protest przeciwko absolutymowi feudalnego monarchy, przeciw absolutyzmowi pedagogicznemu klasztornego wychowania, przeciw dogmatyzmowi dydaktycznemu parafialnej szkoły. W sensie ekonomicznym oznaczał wówczas liberalizm nieograniczoną wolność produkcji młodego przemysłu, nieskrępowane możliwości wymiany, wreszcie niezależność i swobodę w eksploatowaniu nie tylko kwalifikowanej siły roboczej, ale też w pracy kobiet i dzieci. Walcząc o liberalizm wyrażał Diesterweg tendencję zwycięskiego kapitalizmu, który pragnął z jednej strony rozsadzić ustrój polityczny feudalizmu, z drugiej zaś — zagwarantować olbrzymie możliwości dla przemysłu, który szukał wolnego robotnika, wolnego rynku, wolnego nabywcy. Wolność wyboru, wolną grę możliwości, wolność startu propagował także Diesterweg, nie uświadamiając sobie, że przecież szanse człowieka osłabionego nędzą i poniewierką znacznie są mniejsze aniżeli szanse ludzi wykształconych, zdrowych i materialnie już ustabilizowanych.

Liberalizmem w najogólniejszym tego słowa znaczeniu nazywa Diesterweg realną możliwość wolnego rozwoju człowieka w warunkach sprzyjających wolności. Był on świadom, *że nie można oddzielić pedagogicznego aspektu liberalizmu od politycznego* ani religijnego. „... Istnieją — pisał — nie tylko liberalne i nieliberalne rządy, liberalne i nieliberalne konstytucje, liberalni i nieliberalni duchowni, liberalne i nieliberalne obyczaje i prawa, lecz także: liberalni i nieliberalni kupcy, liberalni i nieliberalni małżonkowie, no i oczywiście liberalni i nieliberalni nauczyciele oraz liberalne i nieliberalne wychowanie".

Co to jest wychowanie liberalne? Jak należy rozumieć liberalizm w nauczaniu? Co to jest liberalny nauczyciel?

Ażeby na te pytania odpowiedzieć, przypomina Diesterweg że wpływ, jaki szkoła wywiera na ucznia, zależny jest: 1) od materiału nauczania (przedmiot), 2) od sposobu nauczania (metodyka) 3) od karności, 4) od osobowości i charakteru nauczyciela. W ostatecznym rachunku wszystko sprowadza się do *pojęcia nauczyciela liberalnego*. Tylko ten nauczyciel zdolny jest do liberalnego nauczania, który przede wszystkim *całkowicie opanował materiał*. Opanowanie materiału i umiejętne przekazanie go jest pierwszym warunkiem swobodnego rozwoju i wykształcenia uczniów. Nauczyciel powinien pojąć istotę nauczania, cel kształcącego przekazywania materiału, wreszcie poznać indywidualność ucznia. Kto używa np. tych samych metod przy nauczaniu fizyki co historii, a matematyki uczy w ten sam sposób jak literatury, ten hamuje wolny rozwój ucznia. Zagadnienie sprowadza się zatem do takiej umiejętności przekazywania wiedzy, *która by sprzyjała wolności i naturalizmowi*. Nie jest rzeczą ważną ten lub ów przedmiot nauczania i nie literatura romantyczna lub historia

starożytna decydują o wychowaniu ucznia w duchu wolności, lecz sposób przekazywania treści poszczególnych przedmiotów nauczania, sposób oświetlania i interpretowania faktów historycznych i literackich jest w tym wypadku czynnikiem najbardziej decydującym.

Tylko nauczyciel oświecony i światły wychować może oświeconych i światłych uczniów. Prawdziwą oświatę zdobywa się jednak tylko pod warunkiem bezwzględnego poszanowania prawdy, płynącej nie z autorytetu, ale z obserwacji, doświadczeń, sprawdzania i autonomii ludzkiego myślenia. Tylko taka prawda jest prawdą wolną.

VIII. STULECIE URODZIN PESTALOZZIEGO

Nie była to zwykła rocznica lub akademia szkolna, na których bywało się setki razy w życiu. Stulecie urodzin wielkiego wychowawcy dało w 1846 r. asumpt wielu postępowym pedagogom i działaczom politycznym Szwajcarii, Francji i Niemiec do zmobilizowania opinii rewolucyjnej inteligencji burżuazyjnej, do publicznego i głośnego nawiązania do dni, kiedy padła Bastylia i w proch się rozsypał stary, znienawidzony ustrój, do wskazania wreszcie na męża, który wbrew ówczesnym pojęciom o miłości ojczyzny nie zawahał się pomóc słowem i czynem armii cudzoziemskiej, niosącej na zwycięskich bagnetach hasła wolności, równości i braterstwa także i jego ziemi rodzinnej.

Nic też dziwnego, że w Niemczech owego roku, nad którymi unosiło się już i krążyło „widmo komunizmu", w atmosferze politycznej, gdzie „wszystkie potęgi starej Europy połączyły się dla świętej nagonki przeciw temu widmu" — czynniki panujące i decydujące niechętnie spoglądały na próby organizowania manifestacyjnych uroczystości ku czci sławnego na cały świat pedagoga.

Już od szeregu lat przedtem wielu feudalnych władców niemieckich wypowiedziało się przeciw Pestalozziemu. Tak np. w Wirtembergii wystąpił przeciw jego twórczości sam król, oświadczając w reskrypcie, że raz na zawsze zabrania używania nawet nazwiska autora „Wieczorów samotnika" w jakimkolwiek publicznym zakładzie wychowawczym. Minister Herman Koch zabronił w 1845 r. obchodu rocznicy urodzin Pestalozziego w całej Hesji. W szeregu innych księstw i prowincji odpowiedzialni mężowie stanu słyszeć nie chcieli o autorze „Łabędziej pieśni", nie chcieli go znać ani uznać. „Papież i car, Metternich i Guizot, francuscy radykałowie i niemieccy policjanci" wspólnie wytworzyli taką atmosferę, że nawet w pedagogice dopatrywano się niebezpieczeństwa dla ustroju.

Tylko Fryderyk Wilhelm IV nie sprzeciwił się zorganizowaniu obchodu stulecia urodzin Pestalozziego. Toteż Diesterweg wykazał w latach 1845 — 1846 szczególnie dużo energii i ruchliwości. Opublikowaw-

szy uprzednio pracę pt. „O nieśmiertelnych zasługach Henryka Pestalozziego", która rozeszła się bardzo szybko i w krótkim czasie doczekała się trzech wydań — przeznaczył dochód z niej na założenie zakładu dla sierot. Zwrócił się także do rządu z prośbą o dodatkową subwencję. Wkrótce po tym urządził wspaniałą uroczystość, przygotowaną bardzo pieczołowicie i z dużym pietyzmem, w której wziął udział sam monarcha pruski. Wszystkie związki nauczycielskie w Berlinie i okolic stawiły się licznie. Wielu znamienitych mężów stanu stolicy pruskiej z napięciem czekało rozpoczęcia tej — jakbyśmy dziś powiedzieli — akademii. W atmosferze oczekiwania unosiła się burza. Stało się widoczne, że uroczystość pedagogiczna zamienia się w demonstrację polityczną, na której w dodatku trudno było odróżnić, kto więcej zbiera oklasków i kto właściwie jest bohaterem dnia: Pestalozzi czy Diesterweg. Obecny na uroczystości król poczuł się szczególnie urażony i osobiście dotknięty, gdy Diesterweg swym entuziastycznym przemówieniem wywołał kilkakrotnie bardzo żywy oddźwięk wśród słuchaczy.

Odtąd patrzył bardzo niechętnie na Diesterwega. Nie mógł znieść, że entuzjazm polityczny zebranych zamienił się w podniecenie i wyładował w ekstatycznych okrzykach i wołaniach na cześć — nie jego — monarchy, lecz — dyrektora seminarium nauczycielskiego, który stał się centralną postacią uroczystości. Chodziło tu oczywiście nie tylko o wielką ambicję i niesłychaną próżność monarchy, który nagle znalazł się w cieniu — czyim? — ale także o niespodziewane olśnienie pierwszymi błyskawicami nadciągającej wielkiej burzy. Król cofnął subsydium na sierociniec. W oświadczeniu skierowanym bezpośrednio do Diesterwega padły następujące słowa: „...Przypuszczałem, że fundacja ta będzie prowadzona i ugruntowana według myśli i ducha Pestalozziego. Zasada jednak, według której żył on i działał, wywodziła się z powagi obyczajów, pokory, samozaparcia i miłości, owych cnót chrześcijańskich, które uprawiał przez całe życie, natchniony przez siłę wyższą, chociaż jasne zrozumienie owego źródła, skąd czerpał siły do tej działalności, nastąpiło u niego w późniejszych latach.

Z własnych jego ust usłyszałem wyznanie, że jedynie chrześcijaństwo dało mu na ostatnie dni jego żywota ukojenie, którego szukał dawniej na fałszywych drogach nadaremnie... Niestety, zapatrywania i dążności uczestników, które ujawniły się w czasie uroczystości ku czci Pestalozziego, przybrały nieprzyzwoicie głośny charakter, zupełnie odmienny i oczywiście sprzeczny z duchem obchodu — nie dają rękojmi, że pańskie zamierzenie przyniesie społeczeństwu pożytek".

Czyli innymi słowy: — Diesterweg jest cnót tych całkowitym zaprzeczeniem i nie ma czego się łudzić, że w sierocińcu zechce on i potrafi wychować dziatwę w duchu pokory, posłuszeństwa i poszanowania władzy królewskiej. Król zatem nie jest przeświadczony o tym, że pieniądze będą zużytkowane celowo i właściwie.

Król wymierzył celny cios. Cios był zadany nie tylko samemu Diesterwegowi, ale całemu ówczesnemu postępowi, ówczesnej myśli walczącej.

Wkrótce potem opiekę nad seminariami w Ministerstwie Oświaty objął stary wróg Diesterwega — Schulz. Przypuszczano powszechnie, że po tym fakcie i z powodu oświadczenia króla Diesterweg odejdzie. Nie odszedł jednak. Wytoczono mu więc śledztwo dyscyplinarne. Dochodzenia trwały blisko rok. W wyniku oskarżono go o „socjalizm, komunizm i demagogię".

Zaproponowano mu zrzeczenie się dyrektury seminarium i objęcie innej posady. Diesterweg odmówił. Zwolniono go więc w lipcu 1847 r. bezpowrotnie. „Urzędowania", papierkowej roboty, siedzenia za biurkiem — nie chciał przyjąć. Ten żywy, czynny i wojujący pedagog mawiał potem, że nie może zamienić tętniącej życiem młodzieży na martwe akta. Po szeregu nieudanych wizyt i audiencji, m. in. u ministra oświaty Eichhorna, pozostało mu już jedno tylko: czekać na rewolucję, którą tylokrotnie zapowiadał!

Ignacy Szaniawski

Witold Łukaszewicz

Na barykadach paryskich

(Luty—czerwiec 1848 r.)

Rewolucja 1830 doprowadzając we Francji do likwidacji resztek regime'u feudalego pozostałych po rewolucji 1789 i okresie Pierwszego Cesarstwa, stworzyła monarchię konstytucyjną w której władzę rzeczywistą miała burżuazja finansowa — bankierzy. Przeciw tej klasie, sprzymierzonej ze szlachtą, podniosła się opozycja, obejmująca prócz legitymistów część burżuazji przemysłowej; wolne zawody: lekarzy, adwokatów, intelektualistów, pozbawionych wpływu na władzę w państwie przez wysoki cenzus wyborczy; klasy średnie, ofiary wolnej konkurencji; chłopstwo, zrujnowane pożyczkami na hipotekę, i proletariat. Z połączenia tych sił rozmaitych, pod działaniem kryzysu ekonomicznego 1847 roku zrodziła się rewolucja lutowa 1848 roku.

Mniejszość — arystokracja finansowa — rządziła krajem i parlamentem za Ludwika Filipa, posługując się przekupstwem, policją i wojskiem przy tłumieniu jawnej i wyrastającej w podziemiach opozycji: dynastycznej, burżuazyjno-republikańskiej, demokratyczno-drobnomieszczańskiej i socjalistyczno-komunistycznej. Pierwsza z Thiersem i Odilon Barrotem na czele waliła w Guizota jak taranem artykułami dzienników „Le Constitutionnel", „Le Siècle" i „Le Commerce" druga zgrupowała się wokół Marrasta, Arago, Marie i Cremieux w redakcji „Le National"; trzecią prowadził Ledru-Rollin i Flocon redagujący „La Réforme"; czwartej przewodzili: L. Blanc, Albert i moralnie — Blanqui i Barbès, którzy przebywali za kratami więziennymi.

Podstawę siły propagandy socjalistycznej — i komunizmu utopijnego stanowiły przedmieścia paryskie: Saint-Antoine, Saint-Marcel oraz wielkie miasta portowe: Marsylia, Bordeaux i przemysłowe: Lille, St. Etienne i inne. Rząd był głuchy na wołania mas pracujących. Opozycja dynastyczna zmierzała tylko do zmiany gabinetu, a nie monarchy i formy ustroju państwa. Starała się obalić na drodze parlamentarnej dyktatorski, anglomański gabinet Guizota. A gdy to się jej nie udawało i widziała, że rząd przekupstwem i rozdawnictwem posad utworzył w Izbie

Deputowanych falangę z 225 zaprzedanych deputowanych, przy pomocy których odparowywał wszelkie ataki — opozycja ta wysunęła hasło reformy parlamentarnej. Nie mogąc zmobilizować mas przez zebrania polityczne i klubowe opozycja użyła do tego celu bankietów obywatelskich. Korzystały z tego środka propagandowego także i inne odłamy opozycyjne.

Opozycja dynastyczna postanowiła urządzić w dniu 22 lutego 1848 wielki bankiet w XII okręgu paryskim z zamiarem wysunięcia ponownie żądania reformy wyborczej, odrzuconego na posiedzeniu Izby 12 lutego t.r. Zawiązano Komitet Bankietowy z deputowanych, wyborców i dziennikarzy. Grupa „Nationala" odbyła kilka narad i zaczęła przejawiać niecodzienną ruchliwość; redakcja pisma „La Réforme" weszła w kontakt z robotnikami i wydała polecenie swoim ludziom, aby lali kule i kręcili ładunki. Komitet zaprosił do wzięcia udziału w bankiecie młodzież uniwersytecką i politechniki oraz gwardzistów narodowych. Na dzień 21 lutego 1848 r. wyznaczono zbiórkę na placu Madeleine, ale bez broni. Tymczasem z 21 na 22 władze rozlepiły na rogach ulic afisze powiadamiające o zakazie bankietu. Opozycja dynastyczna Thiersa zdezerterowała, rezygnując z walki i rozlewu krwi. Na placu pozostał opozycjonista, obrońca praw burżuazji postępowej — Lamartine, ludzie z „La Réforme" i socjaliści oraz konspiracyjne grupy komunistyczne. Nadchodziła kolej na lud z przedmieść robotniczych wschodniego Paryża.

Nazajutrz lało jak z cebra. Mimo to ulice zapełniły się tłumem ciekawych w niebieskich bluzach roboczych; przechadzali się oni wśród wojska i straży miejskiej, zmobilizowanej w pełnym pogotowiu bojowym. Najpierw przybyli w zwartych szeregach studenci z dzielnicy łacińskiej, za nimi nadciągnęli robotnicy z przedmieść Saint-Antoine i Saint-Marcel przy śpiewie „Marsylianki" i okrzykach: „Niech żyje reforma wyborcza!". Demonstranci zapełnili plac Zgody w pobliżu pałacu królewskiego Tuileries i Izby Deputowanych.

Dragoni królewscy próbowali powstrzymać tłum, nacierając nań wolno, bez dobycia pałaszy. Bluzowcy zaczęli gdzieniegdzie wznosić barykady, które rozrzucała straż miejska. Rozbito jeden sklep z bronią, a wieczorem w ogrodzie Tuileries spalono krzesła ku uciesze gawiedzi. Nie była to jeszcze rewolucja, ale działanie do pewnego stopnia samorzutne, bez jasnego celu i widocznego kierownictwa. Wodzowie republikańscy i demokratyczni byli jeszcze w rozsypce; Barbès i Blanqui siedzieli w więzieniu. Wprawdzie w niektórych komórkach tajnych organizacji odbywały się zebrania, lecz uznano, że sprawa nie dojrzała jeszcze do rewolucji. Zgodnie z taktyką rewolucyjną należało zaczekać, aż wojsko znuży się czuwaniem, tłum się rozkołysze, poleje się krew.

Pierwszy dzień — płód opozycji parlamentarnej — miał blade kolory i niedołężność swej matki. Nuda i niesmak osiadły na twarzach błędnie słaniającego się tłumu. B y ł t o z g o n o p o z y c j i d y n a s t y c z n e j. Ale w tych przewlekłych godzinach pękła bańka mydlana panowania Ludwika Filipa. „Lud powoli przecierał oczy, wyciągał potężne swe muskuły na dziedzicznym barłogu, powstał, prostował się, wyjrzał na ulicę",

czekał aby uchwycić berło władzy w spracowane dłonie. (E. Chojecki: „Rewolucjoniści i stronnictwa wsteczne w r. 1848", str. 47).

Rozruchy zaczęły się w nocy z 22 na 23 lutego. Uczestniczyli w nich robotnicy ze wschodnich przedmieść paryskich. Oni to zaczęli wznosić barykady — te ołtarze wolności XIX wieku. Rząd nie chciał początkowo używać wojska do tłumienia zamieszek, wydał rozkaz zwołania mieszczańskiej gwardii narodowej. Zebrała się ona, lecz oświadczyła, iż nie wystąpi przeciwko powstańcom, i na znak swej solidarności z obozem postępu wznosiła okrzyki: „Niech żyje reforma". Było to dowodem, że burżuazja nie poprze Ludwika Filipa w walce z obozem rewolucji. W takim stanie nastrojów w Paryżu, Ludwik Filip udzielił 23 lutego dymisji Guizotowi. Lud zareagował na to okrzykami radości i iluminacją. Prefekt policji określił stan spraw w Paryżu słowami: „To ruchawki, którym należy pozwolić, aby same skonały". Lecz barykady istniały i lud się zbroił.

Drobnomieszczańscy republikanie demokratyczni i socjaliści z komunistami postanowili wykorzystać rozruchy i skierować je przeciw samej monarchii lipcowej. Wieczorem grupy robotników, studentów, uczniów, drobnych rzemieślników, kramarzy szły wielkimi bulwarami śpiewając pieśni rewolucyjne. Koło redakcji „Nationala" połączyła się z nimi inna kolumna manifestantów. Gdy obie grupy połączone znalazły się na ulicy Des Capucines przed gmachem Ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie przebywał Guizot, zaczęto wznosić okrzyki: „Precz z Guizotem!" Gmachu strzegł oddział żołnierzy w pełnym uzbrojeniu. Nagle padł strzał w stronę wojska, które odpowiedziało natychmiast salwą. Legło 20 zabitych i około 30 rannych. Manifestanci złożyli ciała pomordowanych na wozach i pokazując je ludowi, wzywali do powstania przeciw wiarołomnemu królowi. Młody robotnik przyświecał kagańcem, inny stojący na wozie podnosił ciała zabitych wołając: „Zemsty, morduje się lud!"

Widmo - rydwan z trupami pędziło po Paryżu i zagrzewało masy do walki. Lud pojął znaczenie tego hieroglifu, krwią jego nakreślonego na paryskim bruku i tym razem postanowił słuchać własnego tylko przekonania. Wybiła ostatnia godzina monarchii . . .

W nocy z 23 na 24 lutego 1848 r. wschodnie dzielnice Paryża pokryły się tysiącem barykad. Akcją kierowali republikanie różnych odcieni. Teraz lud żądał już n i e r e f o r m y w y b o r c z e j, a l e r e p u b l i k i. Tymczasem przerażony Ludwik Filip szukał Thiersa, aby mu powierzyć misję utworzenia nowego gabinetu. Znalazł go wreszcie, namawiał, groził, lecz szło jak z kamienia. Na nic się zdało również wciągnięcie w krąg jego matactw drugiego filara opozycji dynastycznej—Odilon Barrota. Ani Thiers, ani Barrot nie byli w stanie ocalić walącej się monarchii. W tych okolicznościach Ludwik Filip złożył jedyną nadzieję ocalenia tronu w sile wojskowej i gwardii narodowej, na czele których postawił „rzeźnika" Algieru — marszałka Bugeauda. Wojska zgromadzono w Paryżu około 40 tys., ale było ono znużone ciągłym czuwaniem. Bugeaud mimo to usiłował przejść do energiczniejszego działania, co mu się jednak nie udało. Powstańcy powstrzymywali żołnierzy i bra-

tali się z nimi. Wysiłki Thiersa, podejmowane kilkakrotnie dla osłabienia nastrojów, również nie dały wyników. Lud nie mógł zapomnieć masakry spod gmachu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a Bugeauda już od dawna nienawidził. Ludwik Filip, nie znajdując w takim położeniu innego wyjścia, nakazał koncentrację oddziałów wojska i straży miejskiej wokół Tuileries, gdzie mieszkał razem z rodziną i najbliższymi członkami dworu. Powstańcy gromadzili się i gotowali do marszu na Tuileries. Była 10 rano, gdy Thiers oświadczył królowi, że za dwie godziny „fale ludu zaleją nas wszystkich" i radził Ludwikowi Filipowi, aby opuścił Paryż. Król po naradzie z najbliższymi postanowił dokonać przeglądu wojska, stacjonującego w Tuileries. Przegląd wypadł fatalnie, żołnierze powitali swego wodza okrzykami: „Niech żyje reforma!". Z okien domów otaczających plac Carrousel, dzielący Louvre od Tuileries, posypały się strzały powstańców. Król zrozumiał ich wymowę w zestawieniu z okrzykami wojska.

Tymczasem powstańcy, głównie robotnicy, opanowywali Palais-Royal i szykowali się do wzięcia szturmem koszar, które broniły dostępu do Tuileries. Była to silna zapora, obsadzona przez strażników miejskich, oddanych królowi i Guizotowi, zwanych pospolicie „mouchards" (szpicle). Walka o nią trwała czas dłuższy, gdy nagle zjawił się przed bluzowcami „średnich lat mężczyzna, ubrany po cywilnemu, z marsową miną i zawiesistą hiszpanką", podobną do bród noszonych przez strażników miejskich. Powstańcy otoczyli przybysza z okrzykami „un mouchard!". Ten wszakże się nie przeraził, lecz spokojnym głosem oświadczył, że nazywa się Józefat Rogowski, jest kapitanem-powstańcem 1831 r. i przybywa, aby pomóc ludowi w walce z monarchią Ludwika Filipa. Powstańcy okrzyknęli go swym dowódcą i poddali się pod jego rozkazy. Rogowski w ciągu godziny, przy pomocy słomy i ognia, wystraszył z koszar „mouchardów" i poprowadził powstańców na Tuileries, jak niegdyś jego rodak Klaudiusz Franciszek Łazowski (20.VI i 10. VIII 1792 r.) (Por. Feliński: „Pamiętniki", I, str. 327—8).

Ludwik Filip nie był Ludwikiem XVI, nie chciał czekać, aby w razie przegranej błękitną krwią obryzgać szafot, wolał zawczasu umknąć przed zemstą paryskiej „kanalii". Abdykował więc na rzecz swego małoletniego wnuka, hr. Paryża, którego w sprawowaniu rządów miała zastępować matka, księżna Orleańska. Zdetronizowany król-bankier wsiadł z rodziną do powozu i po cichu wymknął się z Paryża, by wylądować po drugiej stronie kanału la Manche — w Anglii. Powstańcy wdarli się do Tuileries, zniszczyli część mebli i zabrali tron, aby go spalić na Placu Bastylii. Nieznana ręka francuskiego robotnika wypisała węglem na stopniach niesionego na spalenie tronu magiczne słowa, które będą odtąd wprawiały w ruch przeciw kontrrewolucji robotnicze przedmieścia Paryża: „Vive la Pologne!"

Księżna Orleańska z synem udała się do pałacu Burbońskiego, gdzie obradowała w permanencji Izba Deputowanych. Crémieux, który to księżnie doradził, miał złe wyczucie. Wprawdzie większość parlamentarna okrzyknęła księżnę regentką w imieniu hr. Paryża, chcąc w ten sposób po raz drugi „eskamotować" republikę (raz było to w 1830), lecz

zamach się nie powiódł. Lud wdarł się na salę obrad. W jego imieniu zabrał głos Ledru-Rollin i zażądał ogłoszenia republiki oraz powołania Rządu Tymczasowego niezależnie od stanowiska Izby. Poparł go Lamartine i odczytał listę kandydatów do Rządu Tymczasowego w składzie: Dupont de l'Eure, Franciszek Arago, Lamartine, Ledru-Rollin, Crémieux, Marie, Garnier-Pagès. Wszyscy wymienieni byli deputowanymi i w większości należeli do obozu „Nationala", czyli do burżuazyjnych republikanów, przeciwnych rewolucji socjalnej.

Tymczasem drobnomieszczańscy demokraci — republikanie i socjaliści zebrali się w biurach redakcji „La Réforme" i ułożyli swoją listę rządową z L. Blankiem, Floconem, Albertem na czele, jako przywódcami robotników paryskich. Zgodnie z tradycją rewolucyjną rząd obozu „La Réforme" udał się na Ratusz (Hôtel-de-Ville). Prefekturę policji objął Caussidière. Były więc dwa rządy rewolucyjne. Jak w 1830 roku, rząd ogłoszony w pałacu Burbońskim przemaszerował przez ulice do Ratusza, aby ukonstytuować się. Kandydaci z „La Réforme" zostali przyjęci do grona Rządu Tymczasowego w charakterze tzw. sekretarzy na prawach równorzędnych z innymi członkami Rządu.

Burżuazja liberalna zawarła w ten sposób zgodę z drobnomieszczaństwem i niektórymi grupami robotników. Czy na długo? Uczyniła to w tym jedynie celu, aby móc utrzymać się przy władzy, uśpić czujność mas ludowych, przeszachrować rewolucję dla utrwalenia panowania kapitału nad nędzą proletariuszy. Abdykacja Ludwika Filipa, powołanie Rządu Tymczasowego, obalenie monarchii położyły kres „osiemnastoletniej komedii i trzydniowemu dramatowi". Na widownię wkraczał proletariat. Był to marsz po cierniach.

Polacy nie trzymali się z dala od wydarzeń rewolucyjnych. Poza Rogowskim doktor Żukowski z Neuilly, członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, wspólnie z dr Ollivierem z Chaillot założyli ambulans w Galerii Szklannej i opatrywali rannych walczących przy zdobywaniu Palais-Royal. („Demokrata Polski" z dn. 2.III 1848, nr 12, str. 16). Emigranci polscy przebywający w Paryżu już 26 lutego 1848 dali wyraz pełnej solidarności z obozem rewolucyjnym francuskim. Z inicjatywy gen. Dwernickiego i kilku innych (T. Malinowskiego, Wł. Dzwonkowskiego) zebrało się w tym dniu około 400 emigrantów, którzy uformowali pochód i z placu św. Magdaleny przemaszerowali w asyście oddziału powstańców z bębnem i rozwiniętym sztandarem narodowym do Ratusza, gdzie urzędował Rząd Tymczasowy, aby mu złożyć zapewnienia wierności i upomnieć się o pomoc dla Polski. Chodziło głównie o utworzenie legionu polskiego. Pochodowi towarzyszyły nieustanne okrzyki ze strony robotników: „Vive la Pologne!". Ściskali oni polskich tułaczy jak braci walczących za sprawę wolności, równości i braterstwa. 4 marca odbył się w Paryżu pogrzeb poległych w czasie walk lutowych. 600 emigrantów polskich z uczniami szkoły polskiej na Batignolles uczestniczyło w tej podniosłej uroczystości. Towarzystwo Demokratyczne Polskie wystąpiło z czerwonym sztandarem, na którym widniał napis czarnymi literami: „Rzeczpospolita Demokratyczna Polska". Ludność francuska witała Polaków entuzjastycznie, kobiety z okien po-

wiewały chustkami, a lud wyrobniczy cisnął się z podaniem emigrantom swej spracowanej ręki. Podobne dowody braterstwa okazały Polakom miasta prowincjonalne: Lille, Tuluza, Orlean, Wersal i inne.

Odmienne stanowisko zajmował w stosunku do Polaków minister spraw zagranicznych w Rządzie Tymczasowym, Lamartine, rzecznik pokojowo nastrojonej burżuazji republikańskiej i czepiających się jej kół wstecznych. W swym okólniku do przedstawicieli dyplomatycznych Francji za granicą z dnia 2 marca 1848 roku nie wspomniał on nawet słówkiem o Polsce, by nie drażnić Rosji, Austrii i Prus. Lamartine wstępował przez takie posunięcie w ślady dyplomacji Ludwika Filipa, na tradycyjną drogę nieinterwencji, niczym Piłat umywał ręce, gdy chodziło o podniesienie sprawy niepodległości Polski. Chcąc się pozbyć emigrantów polskich, doradzał im, aby tworzyli kolumny marszowe i szli do kraju; zapewniał ich przy tym o życzliwości cesarza austriackiego i króla pruskiego. W rzeczywistości czekały na emigrantów bagnety żołdaków i kartacze. Nie podzielali tej obojętności i przewrotności najwpływowszego członka Rządu Tymczasowego głośni uczeni i robotnicy paryscy. Prof. Quinet, entuzjasta Adama Mickiewicza, żądając pomocy od Francji dla Polski, stwierdzał, że lud francuski „napotkał Ją stojącą i żywą pośród naszych barykad". („Dziennik Narodowy" z dn. 11.III 1848, nr. 361; „La Réforme" z dnia 6. III 1848). Poparł go żywo utalentowany historyk Michelet.

Kiedy w końcu marca emigranci polscy, zebrani w Klubie św. Sulpicjusza w Paryżu oraz zrzeszeni w Towarzystwie Demokratycznym Polskim, na wiadomość o rewolucji w Wiedniu i Berlinie, powzięli uchwałę powrotu kolumnami do Polski i skierowali do ludu paryskiego płomienną odezwę, w której prosili go o broń, apel ten nie przebrzmiał bez echa. Robotnicy francuscy, żyjący od miesiąca bez pracy, o głodzie, składali po kilka soldów na składki dla „braci z Północy", a ci, którzy nie mieli pieniędzy, ofiarowywali części garderoby i różne drobiazgi dla najbardziej potrzebujących emigrantów polskich. Znoszono również broń, której odmawiały Polakom władze. Broń ta pochodziła z barykad lutowych i służyła za oręż wolności dla pierwszych kolumn podążających na ojczyste niwy. „Trzeba było widzieć na ulicach młodzież robotniczą, łączącą się z polskimi orszakami, naczelników pracowni i gwardii ruchomej, domagających się uporczywie wyruszenia razem do Polski, oddających broń zdobytą na policji królewskiej i zgrzytających na niedołęstwo Rządu — pisał świadek tych scen Edmund Chojecki (str. 159). Przyjaciel Polaków i gorący rzecznik niepodległości Polski, Barbès, wódz złotousty robotników francuskich, „niby cezarową tunikę wywieszał przed ludem skrwawioną szatę Polski i pytał, co Francji pozostaje dla utrzymania godności i spełnienia świętej woli narodu? A lud jednym głosem odpowiadał mu: Wojna! Wojna!" (Chojecki: op. c., str. 159). Wojna o niepodległość Polski — oto było hasło magiczne, zdolne targnąć sumieniem całego narodu francuskiego i pchnąć go na tory rewolucyjnego posłannictwa. Lud odprowadził Polaków za miasto, bramę nazwał „Bramą Polaków" i zajął się własnymi bolączkami: reorganizacją gwardii narodowej, wyborami do Konstytuanty i sprawą war-

sztatów narodowych. Z zakamarków Ratusza wypełzła reakcja. Rząd Tymczasowy z większością burżuazyjno-republikańską konfiskował Francję dla kapitalistów i kleru, „eskamotując" rewolucję stopniowo, bez hałasu, konsekwentnie.

Był to dopiero koniec marca 1848. Znad Warty i Wisły wionęło nadzieją i entuzjazmem po wspaniałym zrywie udręczonego narodu. Na błoniach Poznańskiego ćwiczył się wraz z chłopami - kosynierami młodziutki ochotnik francuski Faustyn Hélie. Uciekł z domu rodzicielskiego z Paryża, by walczyć za Polskę. (Por. Stefan Kieniewicz: „Społeczeństwo polskie w powstaniu poznańskim 1848", 1935, str. 153).

Był to dopiero koniec marca... Lamartine zacierał ręce z zadowolenia. Ledru-Rollin zdradzał dla burżuazji bohaterów lutowych barykad w niebieskich bluzach roboczych i ich przywódców. Lud paryski z niepokojem śledził manewry reakcyjnej burżuazji i czekał na swoje hasło bojowe: „Vive la Pologne!"

II

Hasło to zabrzmiało z całą siłą rewolucyjnej wymowy 15 maja 1848 r. Rząd Tymczasowy, zrodzony na barykadach lutowych, powstał z kompromisu różnych klas, które obaliły monarchię lipcową, lecz których interesy były sobie przeciwstawne. Przewagę w Rządzie Tymczasowym mieli burżuazyjni republikanie z „Nationala", interesy robotników reprezentowało zaledwie dwu ludzi: L. Blanc i Albert. Rząd Tymczasowy zaczął swą działalność od prób wyłamania się spod wpływu rewolucyjnego Paryża przez odwołanie się do „trzeźwej" Francji. W południe 25 lutego nie wprowadzono jeszcze republiki. Lecz robotnicy nauczeni doświadczeniem z lipca 1830 r., wymusili jej ogłoszenie. Rząd Tymczasowy wypisał na murach historyczne wyrazy: „République française, Liberté, Egalité, Fraternité". Proletariat paryski przez narzucenie republiki Rządowi Tymczasowemu, a więc i całej Francji, występował od razu na widownię jako samodzielna siła i rzucał przez to wyzwanie burżuazji.

Republika lutowa dążyła przede wszystkim do utwierdzenia panowania klas posiadających. Robotnicy, podobnie jak w lipcu 1830 r., przyczynili się do zwycięstwa burżuazyjnej monarchii, tak w lutym 1848 r. ułatwili narodziny burżuazyjnej republiki. W zamian za to proletariat otrzymał tyle, że „republikę otoczono instytucjami socjalnymi" (Marks). Nie nastąpiło to bez nacisku na Rząd Tymczasowy ze strony paryskiej „kanalii". To robotnik Marche podyktował Rządowi Tymczasowemu dekret o „prawie do pracy", a gdy zwlekano z jego wykonaniem, dwudziestotysięczny tłum „bluzowców" wymusił w kilka dni później mianowanie Komisji Rządowej do Spraw Robotniczych, zwanej popularnie Komisją Luksemburską, pod przewodnictwem L. Blanca i Alberta. Mianując Komisję, Rząd Tymczasowy praktycznie pozbył się dwu niewygodnych dla siebie obrońców sprawy robotniczej. Aby zaś uniemożliwić im prowadzenie prac nad przebudową struktury społeczno-ekonomicznej Francji i odciąć Komisję Luksemburską od masy ludowej,

Rząd Tymczasowy wydał dekret o „warsztatach narodowych". Komisja Luksemburska, aczkolwiek niewiele mogła zdziałać w tych warunkach, miała tę zasługę, że zdradziła przed światem prawdziwy cel rewolucji XIX wieku — wyzwolenie proletariatu.

Wychodząca z barykad lutowych republika nastroiła się na nutę pokojową. Klasom uprzywilejowanym i ukoronowanym despotom przesyłała zapewnienia, że Francja nie zamierza z nikim walczyć, chce żyć i pozwolić innym żyć. Burżuazja francuska i Św. Przymierze przyjęły te zapewnienia z zadowoleniem. Dla utrzymania pozorów spokoju wewnętrznego Rząd Tymczasowy skupił swe zainteresowanie głównie na uniknięciu bankructwa, dbał więcej o kieszeń burżuazji niż o honor narodowy, a od proletariuszy żądał trzech miesięcy głodu. W poszukiwaniu środków dla zapełnienia pustych kas państwowych, wynalazł płatnika — kozła ofiarnego, który miał zapłacić koszty rewolucji, odkrył nagle chłopa i obciążył go podatkiem 45 centymów od każdego franka, jakie wnosił do skarbu państwa. Chłop znienawidził przez ten podatek rewolucję, republikę, proletariat i warsztaty narodowe w tym przekonaniu, że one żyją jego krwawicą i związał się sojuszem z kontrrewolucją.

W obawie przed proletariatem Rząd Tymczasowy sformował 24 bataliony lumpenproletariatu w wieku od 15 do 20 lat i stworzył z niego gwardię ruchomą płatnych janczarów w służbie burżuazyjnych republikanów.

Minister Marie, twórca warsztatów narodowych, urządził je na modłę angielskich domów pracy pod otwartym niebem. W warsztatach zatrudniono ponad 100 tys. robotników, którzy stracili pracę wskutek kryzysu i rewolucji. Praca była wyjątkowo nudna i bezproduktywna, ograniczała się do robót ziemnych, wynagrodzenie liche. Ustanawiając warsztaty narodowe Rząd Tymczasowy zamierzał stworzyć z bezrobotnych drugą obok lumpenproletariackiej gwardii ruchomej siłę, której mógłby użyć w razie niebezpieczeństwa przeciw proletariuszom paryskim. Zawiódł się jednakże w swych rachubach: zamiast janczarów — stworzył armię buntu. Gdy przekonał się o swej pomyłce, wówczas z jego upoważnienia minister Marie zaczął puszczać w obieg pogłoski, że warsztaty narodowe tak urządzone — to wymysł socjalistów z Komisji Luksemburskiej; straszył dalej burżuazję widmem komunizmu, a drobnomieszczaństwo podburzał publikowaniem kosztów utrzymania warsztatowców. Burżuazja i drobnomieszczaństwo, łącząc się w swej niechęci do proletariatu, zbliżały się w ten sposób do chłopów i zacieśniały zastęp zwolenników kontrrewolucji. Konflikt pomiędzy klasą robotniczą i klasami posiadającymi narastał szybko. Doszło do demonstracji robotniczych, mających charakter przeglądu sił przed decydującą rozprawą: 17 marca w sprawie odroczenia wyborów do Konstytuanty i 16 kwietnia — z racji wyboru dowództwa gwardii narodowej. W drugim wypadku burżuazja rozpuściła pogłoskę, że zebrani na Polu Marsowym pod przewodem Blanqui, Barbèsa i Cabeta robotnicy dążą do obalenia Rządu Tymczasowego i proklamowania rządu komunistycznego. Uderzono w bębny, zmobilizowano 100 tys. ludzi i gwardię narodową, przy okrzykach: „Precz z komunistami!". A tymczasem robotnicy

spokojnie wysłali delegację do Ratusza, aby wręczyła Rządowi Tymczasowemu składkę patriotyczną. Lamartine i Marrast celowo rozpuścili te pogłoski, aby pod pretekstem obrony ściągnąć do Paryża pułki liniowe.

4 maja 1848 zebrała się Konstytuanta, wybrana w głosowaniu powszechnym i bezpośrednim. Większość w niej mieli burżuazyjni republikanie z „Nationala", byli również legitymiści burbońscy i orleaniści. Konstytuanta uznała republikę burżuazyjną i zerwała natychmiast ze złudzeniami socjalnymi rewolucji lutowej. W powołanej przez Konstytuantę 10 maja w miejsce Rządu Tymczasowego 5-osobowej Komisji Wykonawczej nie zasiadali już socjaliści: Blanc i Albert. Taktyka burżuazji parlamentarnej była jasna — skończyć z Komisją Luksemburską, warsztatami narodowymi i wziąć w ryzy proletariat paryski przy pomocy wojska i gwardii ruchomej. Lecz aby te zamierzenia przeprowadzić burżuazja musiała z bronią w ręku rozprawić się z proletariatem. Proletariat sam przyśpieszył starcie, wtargnąwszy 15 maja 1848 r. do sali obrad Konstytuanty, by bronić sprawy polskiej i własnej.

Z bombardowanego przez Austriaków Krakowa, z zieleniejących pól i lasów Poznańskiego dobiegły do Paryża wołania o pomoc dla umierającej rewolucji polskiej. Lud paryski nie pozostał głuchy, gdy chodziło o Polskę. Zasłużony weteran komunistyczny Raspail wołał z trybuny parlamentarnej do przerażonych deputowanych i rozentuzjazmowanych robotników: „Polska szlachetna, Polska, siostra nasza, której polityka nasza przez 18 lat do dawnego łańcucha niewoli nowe wiązała ogniwa, ta Polska w imię sprawiedliwości i obowiązku wzywa was do poparcia Jej w walce o wolność; dłuższa zwłoka z naszej strony byłaby nikczemnością i zdradą; Polska jest naszym przedmurzem przed despotyzmem..." Potężny okrzyk: „Vive la Pologne!" po raz setny odbił się o sklepienia Izby i pomknął na ulicę, pochyliły się czerwone sztandary, robotnicy odkryli głowy . . .

Z kolei na mównicę wdarł się Blanqui i zażądał w imieniu ludu francuskiego przywrócenia Polski: „Obywatele — mówił — lud ufa, że Zgromadzenie Narodowe nie cofnie się przed tak wielkim celem, że nie da się oszukać ani wystraszyć podstępem dyplomacji. Lud cały stoi za Polską. Gdy przyjdzie wyzwać do walki ciemiężców Polski, nie będzie tu ani prawej, ani lewej strony, ani półśrodkowców, będzie tylko Zgromadzenie Narodowe Francji, przejęte gdy chodzi o tę sprawę jedną myślą, jedną wolą, jedną nadzieją". Niestety, Zgromadzenie myślało wówczas o tym, w jaki sposób sprowadzić wojsko i gwardię ruchomą, aby rozpędzić demonstrantów. Nagle Blanqui przechylił się na mównicy, wyciągnął gwałtownie rękę i odsłonił przed osłupiałą Konstytuantą drugą sprawę, nieodłącznie związaną ze sprawą Polski, sprawę proletariatu francuskiego. „Obywatele — wołał — lud paryski także przychodzi domagać się sprawiedliwości za morderstwa popełnione na jego braciach w Rouen . . . chce srogich kar nie na ofiary, jeno na katów . . . Lud prosi was nadto, deputowani, abyście nie zapomnieli o jego nędzy; sam to już był powiedział, że przynosi republice w ofierze trzy miesiące cierpień. Te trzy miesiące wkrótce upłyną i . . . pewnym jest nawet, że rząd od niego nowych trzech miesięcy zażąda. Lud wymaga, aby Zgro-

madzenie Narodowe natychmiast zajęło się dostarczeniem mu pracy. Tysiące obywateli bez zarobku, bez sposobu do życia, mrze dziś z głodu... Dlaczego Izba wbrew chęciom ludu oddaliła od władzy tych, którzy całym sercem pracowali nad zaradzeniem niedoli robotników?"

Manifestacja 15 maja 1848 r. nie dała oczekiwanych przez proletariat wyników. Wprawdzie Huber z polecenia Blanqui i Barbèsa ogłosił rozwiązanie Konstytuanty i odczytał listę rządu rewolucyjnego, demonstranci opanowali nawet Ratusz, lecz rządząca burżuazja, wsparta przez drobnomieszczaństwo, odniosła zwycięstwo nad ludem. Barbès i Albert dostali się do więzienia. W niedługim czasie schwytano również Blanqui. W Konstytuancie postanowiono raz skończyć z komunistami „Il faut en finir" — wołali burżuazyjni deputowani. Rozwiązano Komisję Luksemburską i uderzono w warsztaty narodowe, 21 czerwca ukazał się w „Monitorze" dekret Komisji Wykonawczej o poborze do armii wszystkich nieżonatych robotników w wieku od 18 do 25 lat, wpisanych na listę warsztatów narodowych.

Robotnicy mieli do wyboru: albo umrzeć z głodu, albo stanąć do walki o swe prawo do życia. Odpowiedzieli 23 czerwca olbrzymim powstaniem. Z okrzykiem „La liberté ou la mort!", z rozwiniętymi czerwonymi sztandarami stanęli na barykadach. „Zasłona, która spowijała republikę, została rozdarta" (Marks). Zaczęła się pierwsza wielka bitwa między proletariatem a burżuazją. Robotnicy z bezprzykładnym męstwem, bez wodzów, bez wspólnego planu działania, niedostatecznie uzbrojeni, trzymali się przez 5 dni na barykadach przeciw naporowi wojska i gwardzistów narodowych oraz gwardii ruchomej. Ślusarze z ulicy la Chapelle wznieśli olbrzymie barykady przy Saint-Vincent-de-Paul, przy bramie Saint-Denis, przy ulicy Saint-Antoine i gdzie się tylko dało. Robotnicy: Pujol, Davaud, mechanik Bartélémy, oficer marynarki Paul de Flotte — oto wodzowie stolarzy z Saint-Antoine w czerwcu 1848 r.

Wśród walczących było sporo członków marksowskiego Związku Komunistów, szczególnie w południowej części Paryża. Przewodził im murarz Lahr, rzekomy zabójca generała Bréa. Słowa Manifestu Komunistycznego dotarły na krótko przed powstaniem do proletariuszy paryskich, stąd ta zawziętość w walce, stąd to niespotykane bohaterstwo zarówno mężczyzn jak i kobiet z przedmieść robotniczych, stąd wreszcie ta zemsta walczącej po drugiej stronie barykady, uzbrojonej po zęby w karabiny i inną broń oraz rozporządzającej kartaczami burżuazji z generałem Eugeniuszem Cavaignakiem jako dyktatorem na czele. Wymordowała ona przeszło 3 tys. jeńców proletariackich obojga płci.

Wśród walczących robotników byli także polscy emigranci, głównie członkowie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Nie było ich wielu, nie zdążyli bowiem jeszcze wrócić z Krakowa, z Poznańskiego, z austriackich i pruskich kazamatów, obozów w Rzeszy Niemieckiej. Na przedmieściu Poissonière padł Jan Kuźmiński. O innych prasa emigracyjna nie wspomniała ze względu na ostre prześladowania, jakie zwycięska burżuazja stosowała wobec powstańców. Miarą udziału Polaków w wypadkach majowych i czerwcowych francus-

kich może być następująca relacja naocznego świadka — Edmunda Chojeckiego: „Po wypadkach 15 maja, chcąc napotkać przyjazne wejrzenie trzeba było Polakowi zapuścić się w głąb przedmieść paryskich, unikać zamożnych części miasta, a przestawać jeno z ludem. Mieszczaństwo zdzierało z murów doniesienia o Polsce, gorzko wymawiało przez 18 lat świadczoną gościnność, miotało... obelgi na sprawę i na naród. W Izbie, ktokolwiekby śmiał godnie i otwarcie odezwać się za Polską, tego większość byłaby natychmiast okrzyczała spiskowym, wichrzycielem, komunistą". (E. Chojecki: Rewolucjoniści i stronnictwa wsteczne w r. 1848, w „Wizerunkach politycznych dziejów państwa polskiego". Lipsk, 1865, t. III, str. 180—1).

Serca polskich tułaczy-rewolucjonistów były po stronie bluzowców. Nawet późniejszy arcybiskup warszawski, Zygmunt Feliński, który w dniach czerwcowych jako młody student obserwował ze swego okna walki w rejonie Panteonu, nie szczędzi pochwał dla bohaterstwa powstańców w swych „Pamiętnikach". Oto fragment opisu walki: „Największa barykada, mająca 4 m wysokości, przecinała szeroką, prostą ulicę Luksemburską, jedyną, na której mogła działać artyleria, i tę barykadę widzieć mogłem z mych okien. Bronił jej liczny zastęp uzbrojonych w karabiny bluzowców, między którymi szczególną uwagę zwracał na siebie tzw. Legion Wulkaniczny (Legion Vésuvienne), złożony z samych kobiet. Amazonki te odziane były w krótkie błękitne bluzy, takież szarawary, na głowach miały czerwone frygijskie czapki i tegoż koloru pasy biodra ich opasywały. Uzbrojenie ich stanowiły takież sztucery z bagnetami, jak męskiej części oddziału. Legion ów kobiecy, jedyny w nowożytnych dziejach Europy, był wprawdzie nieliczny, z kilku zaledwie złożony dziesiątków, szaloną jednak odznaczał się odwagą... Gdy działa zamilkły, a strzały karabinowe na coraz bliższą raziły metę, jedna z Amazonek wskoczyła na barykadę z czerwonym sztandarem w ręku i poczęła urągać żołnierzom, że nie wstydzą się strzelać do kobiet, między którymi mogą mieć żony lub siostry. Rażona kulą, padła na kamienie, ale wnet zastąpiła ją druga, podnosząc sztadar obalony, aż póki i ta nie poległa. Nareszcie żołnierze wdarli się na barykadę i rozpoczął się bój na bagnety, tak zawzięty, że skończył się dopiero ze śmiercią ostatniego obrońcy, o pardon bowiem nikt nie prosił. Jeden z bluzowców, atletycznie zbudowany, cudów waleczności dokazywał; kilku już położył przeciwników, gdy pod nogą usunęły mu się kamienie i on padł na wznak, nie opuściwszy jednak karabinu. Lecz w tym nawet krytycznym położeniu przeszył jeszcze bagnetem najbliższego żołnierza i zginął walcząc do ostatniej chwili..." Tak walczyli proletariusze paryscy. (Pamiętniki ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, arcybiskupa warszawskiego, cz. I, 1822—1851. Kraków 1897, str. 408).

Na wiadomość o czerwcowej klęsce marksowska „Nowa Gazeta Reńska" zamieściła następującą ocenę wypadków paryskich i ich podłoża: „Ostatni oficjalny szczątek rewolucji lutowej, Komisja Wykonawcza, rozwiała się jak tuman mgły wobec powagi wypadków. Sztuczne ognie Lamartine'a zamieniły się w ogniste rakiety Cavaignaca. Prawdziwym,

niesfałszowanym, prozaicznym wyrazem tej fraternité, tego braterstwa przeciwstawnych sobie klas, z których jedna wyzyskuje drugą, tej fraternité, proklamowanej w lutym... jest wojna domowa w swej najstraszniejszej postaci, wojna pomiędzy pracą a kapitałem. To braterstwo płonęło we wszystkich oknach Paryża wieczorem 25 czerwca, gdy Paryż burżuazji był iluminowany, podczas gdy Paryż proletariatu ginął w płomieniach, w jękach, we krwi. Braterstwo trwało dokładnie tak długo, jak długo interes burżuazji zbratany był z interesem proletariatu... Rewolucja lutowa była piękną rewolucją, rewolucją o powszechnych sympatiach, bo przeciwieństwa, które w niej wybuchały przeciw monarchii, nie rozwinięte jeszcze, drzemały w zgodzie obok siebie, bo walka socjalna stanowiąca jej tło, wiodła tylko mglistą egzystencję frazesów i słów. Rewolucja czerwcowa była szkaradną rewolucją, odrażającą rewolucją, bo w niej na miejsce frazesu wystąpiła rzeczywistość, bo republika obnażyła głowę samego potwora, zrzucając z niej koronę, która ją kryła i osłaniała.

Porządek! takie było hasło bojowe Guizota. Porządek! wołał guizotysta Sebastiani, gdy Rosjanie zdobyli Warszawę (1831). Porządek! woła Cavaignac, to brutalne echo francuskiego Zgromadzenia Narodowego i republikańskiej burżuazji. Porządek! — grzmiały jego kartacze rozszarpując na strzępy ciała proletariuszy.

Żadna z licznych rewolucji francuskiej burżuazji od 1789 r. nie była zamachem na porządek, bo pozostawiała nietknięte panowanie klasowe, niewolę robotników, bo pozostawiała burżuazyjny porządek, choćby nie wiedząc jak często zmieniała się forma polityczna tego panowania i tej niewoli. Czerwiec naruszył ten porządek..." („Neue Rheinische Zeitung" z 29 czerwca 1848 r.).

Proletariat przegrał walkę w czerwcu mimo swego bohaterstwa, bo nie dorósł jeszcze wówczas jako masa, ani świadomością swej sprawy, ani siłą, do gwałtownego obalenia kapitalistów. „Zamieniając swą mogiłę — jak mówił Marks — na kołyskę burżuazyjnej republiki, proletariat zmusił tę republikę, by wystąpiła natychmiast w swej czystej postaci jako państwo, które jawnie przyznaje, że zadaniem jego jest uwiecznienie władzy kapitału i niewolnictwa pracy". Sojusznicy burżuazji w walce czerwcowej z proletariatem: drobnomieszczaństwo i chłopi spostrzegli po niewczasie, że uśmiercić chcieli swego naturalnego sprzymierzeńca i ujrzeli przyczynę swej nędzy w jego klęsce.

Powstanie czerwcowe podniosło na kontynencie samopoczucie burżuazji i pchało ją do przymierza z monarchią feudalną przeciw ludowi, co pozwoliło załamać falę rewolucji europejskiej na jesieni 1848. Francja rozdarta wojną domową ułatwiła carskiej Rosji, Austrii i Prusom ponowne spętanie wybijających się na niepodległość ludów. „Lecz jednocześnie los tych narodowych rewolucji — jak zaznacza Marks — został uzależniony od losu rewolucji proletariackiej, znikła pozorna samodzielność, ich niezależność od wielkiego przewrotu społecznego. Ani Węgier, ani Polak, ani Włoch nie będą wolni, dopóki robotnik pozostanie niewolnikiem" (K. Marks: „Walki klasowe we Francji. 1848—1850". Wyd. „Książki" 1948, str. 56).

Sto lat minęło od powstania czerwcowego proletariuszy paryskich i sprzymierzonych z nimi rewolucjonistów polskich oraz innych narodowości. W tym czasie odbył się zwycięski marsz klasy robotniczej przez nowe barykady do wyzwolenia społecznego. Na obszarach, gdzie 100 lat temu rządziła najgroźniejsza kontrrewolucja, na obszarach carskiej Rosji, zorganizowało się wysiłkiem proletariatu rosyjskiego potężne państwo, przykład postępu społecznego, socjalistyczny Związek Radziecki.

Patronuje on dziś narodom świata w ich walce wyzwoleńczej spod jarzma tyranii politycznej i społeczno-ekonomicznej. Z odległej Hiszpanii, Grecji, Chin, Palestyny biegną dziś braterskie pozdrowienia walczących jeszcze o swą wolność i równość faktyczną młodych demokracji.

A w państwach zachodniej i południowej Europy walczy z anglo-saskim kapitalizmem i imperializmem klasa robotnicza. Naród polski, związany całą swą tradycją rewolucyjną z obozem postępu i demokracji, któremu patronuje dziś Związek Radziecki, zrozumiał lekcję historii sprzed stu laty i wyznaczył sobie miejsce na barykadzie pod robotniczym sztandarem. Wierny hasłu: „Za naszą i waszą wolność", które przed z górą stu laty wypisał na swych chorągwiach wojennych i na okładkach pism emigracyjnych, połączył to hasło z innym, które Marks i Engels położyli na czele Manifestu Komunistycznego w lutym 1848 r.: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!"

Witold Łukaszewicz

Hanna Pomorska

Epilog czartyzmu w roku 1848 w Anglii

Przebieg wydarzeń 1848 r. w Anglii nosi piętno nie spotykanej nigdzie odrębności. Gdy na całym kontynencie europejskim pokierowało ruchem rewolucyjnym mieszczaństwo dobrze znanym „sposobem francuskim — ramieniem ludu, ale na korzyść własną", jak to zjadliwie określał Worcell, w Anglii nie miało miejsca żadne, pozornie zwycięskie współdziałanie ludowo-mieszczańskie, rozchwiane dopiero pod naporem bolesnego doświadczenia, jak w Paryżu. Londyńskim demostracjom z 1848 r. organizujący je czartyści nadali wyraźny charakter proletariacko-klasowy, stawiając przeciw sobie zwarty front burżuazyjno-arystokratyczny, od mieszczańskich radykałów do konserwatystów ziemiańskich. Na rządowy werbunek do obywatelskiej służby policyjnej w dniach krytycznych zgłosiło się, według informacji „Timesa", 200 tysięcy ochotników z najrozmaitszych sfer.

Bezkrwawy przebieg i ostateczne fiasco manifestacji w dn. 10 kwietnia historycy mieszczańscy lubią określać jako zasłużone ośmieszenie ruchu czartystów. Ujęcie takie zrozumiałe jest w wyniku psychologicznej reakcji na doznane uczucie strachu. Ku niezmiernej uldze przerażonych sfer rządowych, w dniu tym istotnie przypieczętowany został ostateczny upadek czartystów, hamując na wiele lat rozwój robotniczego ruchu w Anglii. Dla przywódców robotniczych jednak była to tylko pouczająca lekcja, z której ostro widzący Marks wyciągnął wkrótce należyte wnioski przy rozpatrywaniu taktyki proletariatu. Warto też pamiętać, że w gruncie rzeczy temu rzekomo bezpłodnemu ruchowi konstytucja brytyjska zawdzięcza swe najbardziej demokratyczne poprawki. W kolejnych etapach gospodarczego rozwoju Anglii polityczny program czartystów, przejęty przez rosnące stale na siłach mieszczaństwo, został zrealizowany, przy poparciu klasy robotniczej, prawie w całości. W r. 1858 zniesiono cenzus majątkowy dla posłów, w 1872 zaprowadzono głosowanie tajne, w 1911 przyznano diety poselskie, w latach 1867, 1885, 1918, 1928 rozszerzono prawa wyborcze na ogół ludności.

Rewolucja przemysłowa XVIII wieku umożliwiła Anglii, jak wiadomo, w XIX stuleciu znaczne wyprzedzenie reszty Europy w rozwoju

ekonomicznym. Na wyspie dojrzewał już owoc gospodarki kapitalistycznej w postaci ostro zarysowującego się problemu robotników fabrycznych, gdy Europa wschodnia zdobywa się zaledwie na próby likwidowania pozostałości feudalnych w projektach rozwiązania tzw. sprawy chłopskiej. O daleko idącej różnicy pojęć świadczy fakt, że niewyrobionym politycznie przybyszom ze Wschodu, Polakom stowarzyszonym w socjalizującej Gromadzie Grudziąż, Anglia z 1836 r. wydała się na pierwszy rzut oka „o kilka wieków cofniętą w cywilizacji i pozbawioną wszelkich żywiołów przyszłego odrodzenia", ponieważ jest narodem „w materialnym interesie, w handlu zatopionym". Tymczasem — we Francji, owym zalecanym przez nich „źródle cywilizacji" jeszcze w początkach 1848 r. w znacznym stopniu słuszny był niepokój George Sand, głoszącej, że robotnicy „ciągle wierzą w wartość perswazji w stosunku do burżuazji", w czasie gdy „frakcja przemysłowa i kupiecka bez ognia rewolucyjnego stara się zdobyć swoją część władzy". Do ostatecznego utrwalenia świadomości klasowej proletariatu paryskiego trzeba było dopiero katastrofy czerwcowej. W Anglii natomiast na kilkanaście lat przed Wiosną Ludów stwierdzano już, że odpowiedzialni za nieudaną reformę wyborczą 1832 r. reprezentanci klas średnich uciskają robotników fabryczno-kopalnianych najbardziej bezlitośnie.

Ogłoszona publicznie w dn. 8 maja 1838 r. Karta Ludu (People's Charter), uznana w historii za początek ruchu czartystów, a zawierająca projekt nowej reformy wyborczej, nie była rewelacją jako program polityczny. Słynne sześć punktów, szczegółowo opracowanych w 13 rozdziałach Karty, wypełniającej 19 stron in octavo, od kilkudziesięciu już lat zaprzątało umysły angielskich myślicieli, spoufalonych z ustrojem parlamentarnym parowiekową tradycją. Szukali oni w reformie wyborczej praktycznej realizacji wyznawanych teorii demokratycznych, opartych na koncepcji „prawa naturalnego" XVIII wieku. Tym razem jednak żądanie reformy wysunęli nie indywidualni działacze, trawieni szlachetną skądinąd żądzą uszczęśliwienia ludzkości, lecz zwarta grupa społeczna, która za cel swych dążeń stawiała bynajmniej nie zdobycze polityczne, widząc w nich tylko środek wiodący do przebudowy społecznej i ekonomicznej, normującej egzystencję klas dotychczas upośledzonych.

Szkic projektu w ogólnych zarysach ustalono w czasie narad dwóch ugrupowań radykalnych nad wspólną akcją o reformę wyborczą przed 1832 r. „National Political Union", założona przez Francis Place'a, skupiała mieszczańskich radykałów spod znaku racjonalistycznego utylitaryzmu społecznego szkoły Benthama. „Demokratyczne prawo wyborcze" dla apostoła szkoły, Jamesa Milla, było po prostu „najistotniejszym środkiem do uzyskania dobrego rządu". Wysoce charakterystyczna jest pewność Milla, który według świadectwa swego sławnego syna, Johna Stuarta, wierzył, „że parlament, przestawszy reprezentować interes klasowy (sfer uprzywilejowanych), będzie miał na celu interes powszechny — uczciwie i rozumnie".

Drugą organizację, „National Union of the Working Classes and Others", założyli dawni uczniowie Owena, tym razem jednak dla ce-

lów wyłącznie akcji politycznej nie ekonomicznej. Wierni swemu mistrzowi w zakresie teorii społecznych, wystąpili przeciw jego utopijnemu marzeniu o indywidualnym przetwarzaniu świata politycznego. Praktyczna szkoła życia, jaką przeszli w owenowskich związkach spółdzielczych, nauczyła ich oceny wartości działania zespołowego.

Do udzielenia poparcia mieszczaństwu w czasie kampanii przed 1832 r. skłoniło tych działaczy wyobrażenie, że drogą odpowiednich reform parlamentarnych zdołają zahamować periodycznie odnawiające się kryzysy ekonomiczne i płynące za nimi fale bezrobocia, które w zestawieniu z potwornymi warunkami bytu i pracy wielkich skupisk przemysłowych wzmagały rozjątrzenie klas pracujących w stopniu znacznie silniejszym niż w rolniczych krajach kontynentu.

Głęboki kryzys po wojnach napoleońskich rozpoczął stałe obniżanie się ogólnej stopy życiowej w Anglii aż po lata trzydzieste. Głodowe rozruchy i bunty, kierowane przeciw nowemu przemysłowi maszynowemu, wykorzystano dla agitacji reformistycznej, narzucając wystąpieniom rozgorączkowanych tłumów formy celowo organizowanych pochodów, mityngów i demonstracji. Zdenerwowany rząd odpowiedział ostrymi represjami, z których najdotkliwsze były tzw. Six Acts, uchwalone w parlamencie po burzliwej „masakrze w Manchester (Peterloo)" w 1819 r. Do zakazu stowarzyszania się, cofniętego częściowo ok. 1825 r. zamknięcia wolnej prasy itp., dorzucono uprawnienie władz do użycia broni przeciw zbuntowanym robotnikom. Rewolta chłopów w 1830 r., jakkolwiek krwawo stłumiona, zmusiła nawet najbardziej zaciętych przeciwników reformy do pogodzenia się z myślą o jej wprowadzeniu.

Ogłoszony w czerwcu 1832 r. Reform Bill w najmniejszym stopniu nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Pierwszy akt, uchwalony w 1834 r. przez nowo kreowany parlament, tzn. Nowe Prawo Ubogich, nie pozostawił żadnych złudzeń co do istoty rządów. Przez cofnięcie zasiłków parafialnych Nowe Prawo wyparło tysiące proletariuszy wiejskich do miast. Przymusem zaś osiadania w osławionych „domach pracy", zwanych „Bastylią biedaków", w razie chwilowego nawet bezrobocia, Prawo poskramiało zdrożne chęci robotników fabrycznych szukania lepszego bytu przez zmianę miejsca pracy. Okręgom wielkoprzemysłowym zapewniono tą drogą upragnioną siłę roboczą na warunkach dowolnie narzucanych.

W rezultacie działacze robotniczy zorientowali się, że jakkolwiek w parlamencie reprezentowane są różne interesy: „ziemianie, finansiści, szlachta, armia, prawo, kościół, manufakturzyści i przedsiębiorcy — wszystko to nie ma związku z interesami klasy pracującej" — nie można się spodziewać, by odczuwali oni „disposition to do us justice". Tylko posłowie robotniczy, dopuszczeni do Izby na podstawie nowego systemu wyborczego, mogą skutecznie przeciwstawić się jawnej sprzeczności interesów klas społecznych.

Z tej koncepcji polityki klasowej wypłynęła konieczność masowej agitacji uświadamiającej oraz idea strajku generalnego jako broni bezkrwawej a skutecznej. Zaciekła kampania o tanią, popularną prasę zmusiła rząd w r. 1836 do znacznej obniżki opłat stemplowych, wyzwa-

lając tym istną powódź broszur, ulotek i dzienników, trafiających do najszerszych mas ludności.

Strajk powszechny, zwany później przez czartystów „narodowym świętem" lub „świętym miesiącem", w interpretacji ich prawego mieszczańskiego skrzydła na razie miał mieć taki przebieg: „Pierwszego dnia będziemy zasyłali strzeliste modły do Boga, by pobłogosławił naszej słusznej sprawie. Drugiego będziemy sobie nawzajem składali uroczyste przysięgi, iż nie zaprzestaniemy legalnych usiłowań, zanim parlament nie da nam Karty", itd. itd. aż do końca miesiąca. Bojowe oblicze strajku, jako metody walki nie polityki klasowej, ukazał czartystom dopiero spontaniczny ruch strajkowy robotników północnej Anglii w sierpniu 1842 r. tzw. „Plug Plot", poskromiony przez rząd nie przebierającą w środkach akcją wojskową.

Pierwszym oficjalnym wystąpieniem czartystów, jako organizacji koncentrującej całą klasę pracującą, był mityng w dn. 6 sierpnia 1838 r., który zgromadził rozentuzjazmowany tłum 200 tysięcy ludzi. Pod hasłem Karty Ludu zorganizowali go przedstawiciele trzech wpływowych ugrupowań: „Working Men's Association" z Londynu, „Birmingham Political Union" oraz robotników z Anglii północnej pod wodzą O'Connora.

„Working Men's Association" założona w czerwcu 1836 r. przez dawnych działaczy z „Working Classes", była owocem doświadczeń z kampanii o Reform Bill. Pomyślany jako ekskluzywny związek robotniczy, skupił on nie tyle robotników, ile rzemieślników londyńskich, względnie dobrze sytuowanych. Obeznany ze środowiskiem londyńskich próżnujących bogaczy, związek widział przyczynę zła społecznego w amoralnej, indywidualnej akumulacji bogactwa, „która jednemu człowiekowi pozwala zagarnąć dla zbytku to, co starczyłoby dla uszczęśliwienia tysięcy", jak pisał jeden z głównych twórców towarzystwa, William Lovett.

Wysunąwszy hasło solidarności klasowej, rozciągane i na stosunki międzynarodowe, związek za cel postawił sobie samodzielność klasy robotniczej. Należało wyzwolić ją spod wpływów niepewnego zawsze elementu pozaklasowego i wykształcić przyszłych kierowników ruchu w własnym środowisku. Wiązało się to ściśle z programem akcji parlamentarnej. Nacisk położono jednak nie tyle na sprzeczność interesów różnych klas, ile na jednolitość wewnętrzną własnej klasy. Utorowało to drogę do ożywienia tradycji aliansu z radykalnym drobnomieszczaństwem, równie pokrzywdzonym wynikami reformy 1832 r.

„Political Union" z Birmingham, prowadzona przez bankiera Attwooda, złożona z pozbawionych praw politycznych, zamożnych mieszczan na dorobku, interesowała się przede wszystkim państwowym systemem monetarnym, którego zmiana w obecnym składzie parlamentu nie była możliwa do przeprowadzenia. Zbliżając się do „Working Men's Association" dla wzmocnienia siły propagandy za reformą, Unia daleka była od myśli użycia jakichkolwiek środków rewolucyjnych, poza legalną presją na parlament. Odpowiednie urabianie opinii publicznej leżało po myśli zamierzeń obu stowarzyszeń. Prowadzona w tym duchu wspólnie z „Working Men's Association" usilna akcja spotkała się z wielkim

powodzeniem w południowej, rolniczej Anglii, gdzie Nowe Prawo Ubogich usunęło ze wsi element najbardziej przedsiębiorczy, a rozpoczęte budownictwo kolejowe wpłynęło na zwyżkę płac robotników wiejskich.

W zaniedbanych okręgach północnych natomiast, zamieszkanych głównie przez tkaczy, górników, robotników fabrycznych, narastał gwałtowny bunt przeciw bezmiernemu uciskowi socjalnemu w postaci obowiązujących ustaw fabrycznych i Prawa Ubogich. Desperackie nastroje podniecał nieprzerwany od 1836 r. kryzys gospodarczy. Nie dbano tu o solidarność interesów; zastępowała ją solidarność nieludzkiej nędzy i solidarność walki, której pierwszy akt zakończył się jesienią 1838 r. uwięzieniem fanatycznych przywódców akcji skierowanej przeciw Prawu Ubogich.

Na ten surowy teren przeniósł swą działalność po utracie fotela poselskiego urodzony trybun ludowy, Feargus O'Connor, człowiek, który zaszczepił czartystom rewolucyjne nastroje swego nowego środowiska. Założone przez niego pismo „Gwiazda Północna" w szybkim tempie osiągnęło nakład 60 tysięcy egzemplarzy. Zapoczątkowane zaś przez niego zacięte boje między reformistycznym kierunkiem wysoko kwalifikowanych robotników, skłaniających się ku liberalizmowi mieszczańskiemu, a rewolucyjnym nastawieniem proletariatu wielkoprzemysłowego, żądającego zjednoczenia robotników wszelkich kategorii w imię nieprzejednanej walki, charakteryzują pierwszy etap ruchu czartystów.

Pierwszy Konwent Ludowy czartystów, przeciwstawiany parlamentowi oficjalnemu, zebrał się dn. 4 lutego 1839 r. w Londynie. Wśród radosnego entuzjazmu tłumów Konwent zgromadził delegatów krajowych ugrupowań lewicowych z najbardziej skrajnym, oderwanym od kompromisowego W. M. A., „London Democratic Association" włącznie. Niemniej prawie połowa delegatów bynajmniej nie pochodziła z klasy robotniczej. Toteż o ile projekt legalnej akcji w postaci zbiorowej petycji do parlamentu o nadanie Karty przyjęto zgodnie, debaty nad programem tzw. „środków ostatecznych" w razie odrzucenia petycji rozpętały gwałtowne kłótnie. W rezultacie najbardziej ugodowa partia mieszczańska, której czartyści zawdzięczali schemat organizacyjny, ale która hamowała śmiałość ich wystąpień, wycofała się z organizacji całkowicie. Przeniesiony do Birmingham Konwent wydał rządowi otwartą wojnę: „Jesteśmy zdecydowani zdobyć nasze prawa pokojowo, jeśli się da; siłą, jeśli będzie trzeba".

Kierownictwo ruchu wymknęło się jednak z rąk Konwentu. Petycję opatrzoną przeszło milionem podpisów rząd odrzucił kategorycznie. Pogrążona w straszliwej nędzy, rozpostartej nad krajem w 1839 r. ludność okręgów północnych rzuciła hasło: „Lepiej zginąć od miecza, niż umrzeć z głodu". Nieskoordynowane wybuchy, dopingowane zawisłą nad krajem groźbą wojny z Francją, a prowadzące do krwawych starć z wojskiem w różnych częściach kraju, rząd zdołał opanować. Na przywódców zbrojnego najścia na miasto Newport, przy udziale przeszło 3000 uzbrojonych robotników, spadły trzy wyroki śmierci. Według raportów rządowych przygotowywali oni powstanie, rzekomo kierowane sekretnie przez „London Democratic Association", nawiasem mówiąc przy bardzo

czynnym udziale jednego z głównych członków Towarzystwa, Polaka Beniowskiego, znanego dobrze w gronie radykalnej emigracji polskiej. Fala aresztowań objęła przeszło 500 osób, nie oszczędzając zwolenników „siły moralnej". Młoda organizacja, pozbawiona leaderów, załamała się, steroryzowana represjami, zwłaszcza po uwięzieniu najbardziej przedsiębiorczego, ślepo uwielbianego O'Connora. Szkocja wycofała się z ruchu na zawsze, poddana wpływom socjalizmu chrześcijańskiego o bardzo swoistych formach. Zwalczana zawzięcie przez czartystów Liga Zbożowa demagogicznymi hasłami przyciągnęła do siebie element nieuświadomiony i chwiejny.

Z nieodpartą siłą narzucała się konieczność reorganizacji ruchu. 20 lipca 1840 r. zebrani w Manchester delegaci młodej generacji czartystów zawiązali nielegalną „National Charter Association", opartą na nowych zasadach organizacyjnych, częściowo zapożyczonych z ruchu szkockiego. Na czele stanęła Egzekutywa, złożona z pięciu członków pobierających stałe wynagrodzenie. Regularne składki członków związku miały zapewnić konieczne zaplecze finansowe, wykorzystywane m. in. do rozsyłania po kraju agitatorów płatnych. Wiosną 1842 r. towarzystwo, inspirowane przez O'Connora z więzienia, dochodziło już do 40 tysięcy członków, mimo że jego nielegalna pozycja niezmiernie utrudniała szybkie rozszerzanie wpływów. Zdrowa w zasadzie, ale nieaktualna w tym okresie, myśl utrzymania partii na płaszczyźnie wyłącznie ruchu legalnego doprowadziła do dalszego rozłamu wśród robotników. Założone w Londynie przez Lovetta konkurencyjne stowarzyszenie o pełnym tytule: „National Association for Promoting the Political and Social Improvement of the People", skupiło dawnych leaderów grupy „siły moralnej", odciągając od czartystów element co bojaźliwszy. Intencją Lovetta było wzmocnić za słabe, jego zdaniem, do samodzielnej akcji siły robotników przez zespolenie ich z klasą średnią, rozporządzającą przede wszystkim odpowiednimi funduszami do prowadzenia propagandy. W rezultacie zamknął całą akcję w granicach filantropijno-wychowawczych, ideałem „zjednoczenia" poddając teren zwycięskim wpływom Ligi Zbożowej. Historia tych dwóch związków, czartystów i Lovetta, charakterystycznie naświetla antagonizm światopoglądów z dwóch krańcowo odmiennych środowisk robotniczych Londynu i północnej Anglii.

Obawa przed powtórzeniem starych błędów zmuszała czartystów do ustalenia taktyki ruchu na przyszłość. W rozgorzałych na nowo sporach o czystość ruchu robotniczego stronnictwo porozumienia czartystów z mieszczańską lewicą zostało wzmocnione utworzeniem ogólnonarodowej, bardzo początkowo ruchliwej, Unii Powszechnego Prawa Głosu. Do wysuwanego przez nich argumentu, że dobrobyt robotników leży w interesie drobnego mieszczaństwa, skłaniał się nawet O'Connor, coraz bardziej odchylający się na prawo. Chwilowe przymierze zawarto celem niesłychanie demonstracyjnego podania do parlamentu, w maju 1842 r., drugiej petycji opatrzonej tym razem w przeszło 3 miliony podpisów, rozszerzonej żądaniem 10-godzinnego dnia pracy, zmiany systemu podatkowego, zniesienia Prawa Ubogich. Po długiej dyskusji w parlamencie petycję odrzucono powtórnie.

Stopniowe poddawanie się dywersyjnym planom rozbicia ruchu robotniczego przerwała niespodziewanie fala strajków w północnych okręgach, wywołanych groźbą dalszej obnizki płac, ponawianej stale w ciągu sześcioletniego nieprzerwanego kryzysu gospodarczego. Poszczególni czartyści usiłowali wyzyskać nieprzejednaną postawę robotników dla poparcia swych programowych żądań. Niedołężność Egzekutywy jednak, a zwłaszcza dwuznaczne zachowanie O'Connora, doprowadziło do bezwzględnego zduszenia strajków i nowych surowych wyroków sądowych. Niekonsekwentna polityka O'Connora ukazała dobitnie, jakim niebezpieczeństwem dla proletariatu było poddanie się kierownictwu pozaklasowemu, walki strajkowe zniszczyły jednakże na zawsze możliwość połączenia czartystów z partią mieszczańską, przerażoną gwałtownością wybuchu.

Nowa klęska obniżyła nastroje rewolucyjne. Sprzyjała temu pewna poprawa gospodarcza, zaznaczywszy się lekką zwyżką płac w latach następnych. Otwarcie kolonii łagodziło problem bezrobocia. Ożywiły się związki zawodowe, twardo obstające przy zupełnej apolityczności.

Pogrążony w apatii ruch czartystów zwekslował na całkowicie im obce tory niefortunny pomysł niestrudzonego O'Connora, przyczyniając się do ostatecznej katastrofy. W oparciu o opracowaną w „Gwieździe Północnej" przed paroma laty, a zużytkowaną przez Marksa prawie w całosci, teorię roboczej armii czynnej i rezerwowej O'Connor zaprojektował osadzenie rezerw roboczych na działkach dożywotnio dzierżawionych z ziemi zakupionej uprzednio drogą spółdzielczą. Akcja ta pochłonęła całą energię czartystów, dzieląc ich na dwa obozy. Stronnicy O'Connora oddali się zbieraniu funduszów i wprowadzaniu planu w życie, atakowani ostro pod zarzutem zdrady interesów ludowych przez zwolenników nacjonalizacji ziemi. Niewybredna polemika w prasie i na mityngach, zbaczająca stale na tory wzajemnych denuncjacji osobistych, podważyła tylko zaufanie robotników do przywódców, nie zapobiegając w niczym bankructwu tzw. Land Scheme'u, zbiegającemu się z ruchem rewolucyjnym 1848 r.

Trzyletni przeszło kryzys, który wybuchł jesienią 1845 r., osiągając nie spotykane dotąd nasilenie, pobudził działalność wszystkich stronnictw zainteresowanych w przemianach ekonomicznych. Katastrofalny nieurodzaj, spekulacje zbożem, krach giełdowy, a za nim inflacja podniosły ceny o przeszło 60%. Liczba bezrobotnych dochodziła do 200 tysięcy. Zarządzenia prewencyjne Peela nie uratowały sytuacji. Zazębiające się wzajemnie interesy kapitalistów rozprzestrzeniały kryzys na całą Europę.

Gorączkowe poszukiwania sposobu, który by umożliwił rozwiązanie problemu wzmagającej się nędzy w skali już ogólnoświatowej, ożywiły stare hasło czartystów powszechnej solidarności klas pracujących. W londyńskim skupisku demokratycznej emigracji europejskiej zawrzało. Mnożyły się licznie międzynarodowe stowarzyszenia, inicjowane przez przedstawicieli wszelkich narodowości, o hasłach i celach doskonale uzgodnionych z ich światopoglądem społecznym. Do dawnych czar-

tystów z grupy „siły moralnej" ciągnęła większość postępowej emigracji polskiej z Worcellem na czele, który po bojowej fazie swego socjalizmu od 1840 r. ulegał coraz bardziej mirażom kompromisu. Związek „Fraternal Democrats" natomiast, założony przez młodych czartystów związanych z „Lond. Dem. Ass.". o poglądach zdecydowanie rewolucyjnych, ulegał wpływom radykalnej emigracji niemieckiej, wzmacnianym osobistą przyjaźnią Engelsa z O'Connorem i jego najbardziej ideowym współpracownikiem, Ernestem Jonesem. Krótki pobyt O'Connora w Brukseli w 1845 r., wprowadził go w koła związane z późniejszym o dwa lata Brukselskim Międzynarodowym Towarzystwem Demokratycznym, założonym przez Marksa a popieranym przez Lelewela. W wyniku nawiązanych stosunków O'Connor poza artykułami Engelsa drukuje w „Gwieździe Północnej" w październiku 1847 r. odczyt Marksa o zagadnieniu wolnego handlu, przygotowany przez niego na międzynarodową konferencję brukselską we wrześniu t. r. a nie wygłoszony z racji sprzeciwu partii mieszczańskich. Z ramienia czartystów Jones był delegatem na konferencji.

Sprawa polska zainteresowała świat demokratyczny w nie spotykanym dotąd natężeniu z chwilą ukazania się w 1846 r. słynnego Manifestu krakowskiego. Polskie obchody narodowe licznie nawiedzali cudzoziemcy, nie zawsze orientujący się zresztą w powikłanych polskich stosunkach emigracyjnych. Towarzystwo „Fraternal Democrats" zorganizowało manifestacyjny obchód międzynarodowy w rocznicę 29 listopada 1847 r., na którym Marks wystąpił jako delegat z Brukseli. „Czartyści angielscy są prawdziwymi demokratami" — oświadczył wówczas w swym przemówieniu. Zdobyciem Karty otworzą drogę wolności dla całego świata. W kilka dni potem „Gwiazda Północna" zamieściła artykuł pt. „Polska braterstwem Narodów". Jak powszechnie wiadomo, w czasie owego pobytu Marksa w Londynie tajny „Związek Komunistów" polecił jemu i Engelsowi „ułożenie szczegółowego teoretycznego i praktycznego programu partyjnego", który p.n. Manifestu opublikowano w przeddzień rewolucji paryskiej 1848 r.

Wiadomość o wydarzeniach paryskich, entuzjastycznie przyjęta w Londynie, rozpętała gwałtowną agitację czartystów. 25 marca „Gwiazda Północna", pisząc o triumfie „paryskich proletariuszy", rzuciła zarazem hasło parlamentu dla Irlandii, Karty dla Anglii. Trzech delegatów wyjechało do Paryża w celu osobistego złożenia nowemu rządowi adresu gratulacyjnego. Liczne mityngi podniecały niecierpliwe nadzieje na oczekiwane powszechnie zmiany, które czartyści i tym razem zamknęli tylko w żądaniach politycznych ustępstw. W marcu wybuchły pierwsze gwałtowne zaburzenia na prowincji. Rozruchom głodowym w Glasgow towarzyszyło rozbijanie sklepów i okrzyki bezrobotnych: „Chleba albo rewolucja", w Manchester próbowano usunąć siłą pensjonariuszów z „domów pracy". W miejscowościach zamożniejszych, jak na mityngu w Londynie, żądano dymisji ministrów, zniesienia Income Tax, ogłaszano adresy do ludu francuskiego. Lokalne wybuchy kończyły się bezładną strzelaniną i stale przegrywaną walką z policją i wojskiem. Orga-

nizacja czartystów nie dojrzała jeszcze na tyle, by pchnąć siły rewolucyjne na tory akcji przemyślanej, doprowadzającej do zwycięstwa.

3 kwietnia zebrał się w Londynie Konwent, ostatni w dziejach czartystów. Stawiło się na nim 44 delegatów, reprezentujących około 36 miejscowości. Pierwszym zadaniem Konwentu było przygotowanie nowej petycji, na którą spodziewano się zebrać do 6 milionów podpisów. Najwidoczniej taka ocena własnych możliwości nie była pozbawiona podstaw realnych, skoro pobudziła zaniepokojony rząd do przysłania na Konwent dwóch obserwatorów. Przebieg zebrań lokalnych, zarządzonych w marcu przez Egzekutywę w celu wyboru delegatów, w okresie największego napięcia rewolucyjnego, pozwalał żywić nadzieje jak najbardziej optymistyczne.

W toku narad jednak nad dalszym biegiem akcji ujawniła się zwykła różnica zdań. W niezdecydowaniu odrzucono wnioski radykalne, tak np. propozycję ogłoszenia nieprzerwanej sesji Konwentu w oparciu o Kartę uznaną za obowiązujące prawo krajowe. Byłoby to równoznaczne z utworzeniem równoległego rządu rewolucyjnego, nieuniknienie prowadzącego do otwartej walki. Rozwlekłe sprawozdania z sytuacji gospodarczej i społecznej w poszczególnych okręgach przynosiły wprawdzie wstrząsające opisy nędzy i rozpaczy proletariatu, ale przewlekały niemożliwie posiedzenia, zmuszając do ciągłego odkładania ostatecznych decyzji. Ograniczenie czasu przemówień nie zapobiegło już faktowi, że najbardziej sprzyjający moment zaatakowania rządu został przeoczony. Ostatecznie uzgodniono termin wręczenia petycji przez O'Connora, od 1847 r. posła w Izbie Gmin, na dzień 10 kwietnia.

Siłę argumentów miały wzmocnić masowe mityngi i pochody zarządzone tego dnia w całym kraju. Projekt tłumnego odniesienia petycji rząd uznał jednak za nielegalny, opierając się na zapomnianym Akcie z czasów Restauracji, że petycję może podać zespół co najwyżej 10-osobowy. W odpowiedzi na to delegacja Konwentu oświadczyła na audiencji u ministra, że demonstranci nie będą uzbrojeni, ale w myśl obowiązujących ustaw zakazu nie uznają. Rząd tedy postanowił szybko niewygodne ustawy uzupełnić wniesieniem do Izb projektu o ochronie Korony i Rządu oraz ustawy o cudzoziemcach, które wprawdzie wywołały gorące protesty czartystów, niemniej przez parlament zostały przyjęte. Obie strony przygotowywały się do zmierzenia swych sił.

Wybór Londynu na pole walki był poważnym błędem strategicznym czartystów. Doświadczenia pierwszego Konwentu już wykazały, że podłoże ruchu należy tworzyć w oparciu o rewolucyjną atmosferę okręgów przemysłowych, nie w ugodowym, skupiającym gros sił rządowych, Londynie. Zawieszenie właściwej akcji do chwili ustalenia losów petycji było drugim błędem. Uprzedzony zawczasu o buntowniczych zamierzeniach rząd poczynił najdalej idące przygotowania obronne. W mieście ogłoszono stan oblężenia, rozstawiono artylerię i wojsko, zaopatrując je w podręczne magazyny amunicji, zarządzono specjalną ochronę Banku Angielskiego, wzmocniono siły służbą ochotniczą.

Ostentacyjnie okazywana decyzja bezwzględnej walki w razie potrzeby, szerząc w mieście panikę, sparaliżowała akcję w zarodku. Wstrzy-

many ruch komunikacyjny powiększał zamieszanie. W oznaczonym dniu manifestacji utworzył się zaledwie 30-tysięczny pochód zamiast oczekiwanych paruset tysięcy. Niepewność nastroju potrafił wykorzystać komendant wojskowy dla wyperswadowania O'Connorowi zbędnego rozlewu krwi. Na wezwanie O'Connora pochód rozwiązał się w spokoju po dojściu do zabarykadowanej dzielnicy, mieszczącej gmach parlamentu. Ośmielone tak, zdawałoby się, nieprawdopodobnym obrotem sprawy Izby, po rozmyślnym przewlekaniu ostatecznej decyzji, odrzuciły petycję, rozdmuchując przy tym fakt niewątpliwie prowokatorskiego sfałszowania wielu podpisów z ogólnej liczby bez mała 2 milionów.

Polityka rządowa poszła po linii wykorzystania kompromitacji przywódców w oczach ludu. Przeprowadzona w sierpniu wielka kontrola parlamentarna spółdzielczego zrzeszenia O'Connora wykryła daleko idące nieformalności prawne i rachunkowe. Stowarzyszenie przymusowo rozwiązano, a osadzonych na roli, borykających się z nędzą, robotników zwolniono wspaniałomyślnie z wszelkch zobowiązań w stosunku do macierzystej organizacji.

O'Connor, zaabsorbowany gromadzącą się nad jego głową burzą, już od 1 maja odmówił udziału w posiedzeniach Konwentu. Po dwóch tygodniach próżnych usiłowań przywrócenia Konwentowi powagi, rozwiązano go ostatecznie wobec braku funduszów na dalszą akcję i zupełnej obojętności ze strony robotników. Powtarzające się jeszcze w kraju próby wybuchów władze lokalizowały natychmiast, aresztując przywódców. Informacje dostarczane policji przez licznie rozsianych prowokatorów uniemożliwiały jakąkolwiek akcję na większą skalę. Seria procesów na jesieni, po odkryciu w Londynie przygotowań do zbrojnego powstania, przynosząc wyroki paroletniego więzienia i dożywotnich deportacji, usunęła na długo z życia politycznego działaczy najczynniejszych.

Podejmowane jeszcze próby wskrzeszenia ruchu czartystów nie dały rezultatu wobec zaanektowania ich programu politycznego przez liczne nowe stowarzyszenia, stawiające swe coraz dalej posuwane żądania reform na gruncie liberalizmu postępowego jednak, nie zaś zdobyczy klasowych. „Opinia publiczna stała się dostępniejsza dla nowinek w poglądach i przyjmowała jako umiarkowane takie doktryny, które by niewiele przedtem była uważała za bardzo rażące" — stwierdzał z zadowoleniem liberał J. St. Mill po 1848 r., dając tym świadectwo zasług czartystów w zakresie politycznego życia Anglii.

„Ochrona przez robotników ich związków przeciw stale zjednoczonemu kapitałowi staje się dla nich niezbędniejsza niż ochrona płacy... Po osiągnięciu tego punktu, koalicja (robotnicza) przybiera charakter polityczny" — zalecał Marks w „Nędzy filozofii". Zaniedbanie przez czartystów pierwszego wskazania stłumiło na wiele lat socjalistyczny ruch robotniczy w Anglii. Stanowisko czartystów, wyrażające się w opinii Gammage'a, uczestnika i historyka ruchu: „przyczyną naszych anomalii społecznych jest odsunięcie mas od wpływów politycznych", oraz realny wzrost płac w latach 1850-74 ułatwiły politykę rządową, która „chce widocznie... doprowadzić do tego, aby obok burżuazji mieć

burżuazyjną arystokrację i burżuazyjny proletariat" (koresp. Marksa z Engelsem).

Nawet założenie w Londynie w 1864 r. Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników nie ożywiło angielskiej klasy robotniczej, skupionej w mocnych finansowo, apolitycznych związkach zawodowych i poprzestającej na powierzchownych reformach parlamentarnych.

Obserwując zanik „rewolucyjnej energii" proletariatu angielskiego po upadku czartystów, Marks przewidywał, że długo trzeba będzie czekać „na wybawienie robotników angielskich od pozornej demoralizacji burżuazyjnej". Istotnie minęło prawie pół wieku, zanim klasowy socjalizm dotarł do środowisk robotniczych w Anglii.

Bibliografia:

Gammage — The History of the Chartist Movement. London 1854.
Jędrzejowski — Ruch czartystów w Anglii. Warszawa 1907.
E. Dolléans — Le chartisme (1830—1848). Paryż 1912/13.
Lovett W. — Life and struggles of... in his pursuit of bread, knowledge and freedom. London 1922.
Hovell Marc — The Chartist Movement. Manchester 1925.
Rothstein — Une époque du mouvement ouvrier anglais: Chartisme et tradeunionisme. Paris 1929.
Hammond J. L. i B. — The age of the Chartists 1832—1854. London 1930.

Hanna Pomorska

Stefan Csáplaros

Związki między Polakami i Węgrami w latach 1846—49

I. REWOLUCJA KRAKOWSKA Z 1846 ROKU A WĘGRY

Badając historię powstania krakowskiego w r. 1846 napotyka się na liczne ślady, prowadzące do Węgier. Rewolucja była dopiero w zaczątkach, gdy przybył z Węgier dawny major polski Jerzy Bułharyn, aby objąć dowództwo nad powstaniem w okolicach Sanoka. Prawdopodobnie pozostawał on w kontakcie z kołami wojskowymi i rewolucyjnymi węgierskimi, ponieważ zaproponował spiskowcom sprowadzenie potrzebnej broni z Węgier[1]). Oddziałem we wsi Chochołów, położonej przy granicy węgierskiej, dowodził węgierski celnik, Dobosz[2]).

Z drugiej strony wymienia się też kilku Węgrów wśród nieprzyjaciół powstania. Naczelnik powiatu tarnowskiego, Austriak Breinl proponuje już 13 lutego skoncentrowanie korpusu wojska, składającego się z pułków niemieckich i węgierskich, dla zduszenia rewolucji (M. Sala op. cit, str. 184). Cesarski podpułkownik Benedek szef kontrrewolucji, był z pochodzenia Węgrem. W szeregach chłopów polskich, którzy współdziałali z Austrią, byli też chłopi węgierscy (ibid, str. 261).

Wiemy skądinąd, że Węgry odgrywały przed rewolucją ważną rolę w polityce polskich emigrantów. Adam Czartoryski tworzył już około 1840 r. sieć agentów na południu Europy wschodniej. Począwszy już od 1841 r. pozostaje on w kontakcie z emigrantami polskimi na Węgrzech.[3]).

[1]) M. Sala, „Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846", Wien, 1867, str. 158. Baron Sala był od 1840 r. do lipca 1846 dyrektorem kancelarii arcyksięcia Ferdynanda d'Austria-Este, gubernatora Galicji. Dzięki swemu stanowisku był on wtajemniczony we wszystkie wypadki galicyjskie; w czasie gdy pisał swą książkę, nawet akty odnoszące się do procesów o zdradę kraju oddane mu były do użytku. Stara się być obiektywnym; pisze w czasie, gdy Austrię spotkały już ciężkie porażki od Włoch i Prus.

[2]) M. Sala, op. cit. str. 206.

[3]) Patrz listy Sedlnitzkyego o wysłannikach, których książę Czartoryski wysyłał do emigrantów polskich na Węgrzech. Archiwa Narodowe Węgierskie, Kancelaria 1841—193, 330, 467—488, 847, 1052, 1160, 1239.

Prośba, którą Henryk Dembiński wysłał do wiedeńskiego rządu o przyjęcie go w randze prostego żołnierza do jednego z pułków węgierskich, prawdopodobnie również jest w związku z przygotowaniami do rewolucji. Bez wątpienia działo się to przy pomocy polonofilskich Węgrów. Bułharyn i inni Polacy mogli — w czasie rewolucji podróżować swobodnie między obu krajami. Stosunki nie przerwały się po upadku powstania. Hrabia Sedlnitzky, prezydent C.K. Policji i Cenzury Dworu, uprzedzał 30 września kanclerza królewsko-węgierskiego, że stosunki między emigrantami polskimi a Polakami w Galicji ciągną się poprzez całe terytorium węgierskie i za pośrednictwem Węgrów. Komitet wersalski frakcji, nazwanej „Centralizacją Emigrantów Polskich", gotuje się wysłać do swych współziomków poprzez terytorium węgierskie emisariuszy zaopatrzonych w węgierskie paszporty. Na Węgrzech Bonawentura Pongracz, Józef Borsitzky i hrabia Radwansky, wicestarosta, a także jeden z hrabiów Czsaky mają zwyczaj pomagać polskim wysłannikom podczas ich tajnych podróży. Prawie wszyscy wybitni członkowie opozycji w parlamencie węgierskim są przyjaciółmi „Centralizacji". Przygotowują się w Peszcie rokowania z delegatami „Centralizacji"[4]).

Po stłumieniu powstania niekarność wzburzonych chłopów sprawiła wiele kłopotu rządowi austriackiemu, który z drugiej strony był bez przerwy niepokojony wiadomościami o innych spiskach. Wysyłano często wojska z Węgier do Galicji — tyle trudności sprawiało przywrócenie porządku. W końcu lutego i w pierwszych dniach marca wymaszerowały z Pozsony (dzisiejsza Bratysława na Słowaczyźnie) wojska w kierunku Galicji. Rady naczelne Komitatów węgierskich narzekają często na uciążliwe dla ludności zaprowiantowanie wojsk przechodnich. Nawet z Siedmiogrodu dwa pułki strzelców frontowych odkomenderowano do Galicji[5]). Z powodu rozszerzenia się rozruchów chłopskich ogłoszono w Komitatach północnych, graniczących z Polską, stan oblężenia i wzbroniono przejścia przez granicę[6]).

Dowodem, że stanowisko antyrewolucyjne chłopów polskich było wyłącznie skierowane przeciwko szlachcie jest to, że ochraniali oni majątki cudzoziemców, węgierskie na przykład: w Jordanowie starszyzna powstrzymuje ich, aby nie rozgrabili 8.000 kwintali soli i dużej ilości tytoniu, przeznaczonych na wysyłkę do Węgier. Nie ruszają też 152 florenów, stanowiących własność węgierską, zawartość kasy celnej w Suchalowej; kiedy w tym samym czasie zabierają za pokwitowaniem pieniądze należące do Polaków.

Po stłumieniu powstania fala uchodźców kieruje się na Węgry. Znane nam są nazwiska niektórych. Jeden z naczelników z okolic Jasła, nazwiskiem Wolański, w ucieczce na Węgry został pochwycony przez chłopów. Jerzy Bułharyn, który później brał udział w wojnie o niepodległość węgierską, zdołał uciec na Węgry z 40 ludźmi. Tak samo pro-

4) Archiwa Narodowe Węgierskie, str. 880, 1846, cf. Kossányi, Węgry podczas wystawy: Polska w r. 1830—1920—1930 w Paryżu. Paryż, str. 16.

5) M. Sala, „Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846". Wien 1867. str. 317.

6) Dziennik „Pesti Hirlap" 1846, str. 225-267-286.

boszcz ze wsi Szaflary, położonej blisko granicy, także Michał Janiczek — jeden z naczelników powstańców z tej samej okolicy[7]). Mieszkańcy Górnych Węgier przyjmują uchodźców życzliwie — dają im pracę, ukrywają ich i na wszelki sposób starają się im pomóc.

Na naczelnej radzie Komitatu Zemplen — mówi dziennik „Pesti Hirlap" — Gabriel Loynay, były poseł, protestuje przeciwko temu, co nazywa obrazą wolności publicznej i obrazą bezpieczeństwa osobistego — ponieważ adiutant, szef niemieckiej lekkiej kawalerii, nakazał przeszukanie mieszkania hrabiego Andrassyego i pewnej destylarni, gdzie spodziewano się znaleźć polskich uchodźców.

Druga sprawa tego rodzaju miała tragiczne zakończenie — w Polena (Komitat Zemplen) uchodźca polski, schowany w szafie przez panią domu, został odnaleziony i zamordowany przez przechodzących żołnierzy[8]).

Rewolucja krakowska miała szeroki odgłos nie tylko w polityce europejskiej, ale i w węgierskiej.

Reprezentacyjny tygodnik owego czasu „Pesti Hirlap" zajmuje się w każdym numerze sprawami Polski. Dnia 20 marca podaje sprawozdanie z francuskiej Izby Deputowanych — gdzie Lamartine podniósł głos w obronie Polaków i jednocześnie wygłosił deklarację sympatii Izby francuskiej, podkreślając, że między 149 podpisami figurują nazwiska Arago, Lafayette'a, Ledru-Rollina, Tocqueville'a[9]). 19 marca podczas dyskusji w francuskiej Izbie Deputowanych Victor Hugo podnosi w uskrzydlonych słowach wspólne europejskie powołanie Francji i Polski — a nazajutrz Villemain wydaje okrzyk: „Niechaj chłopi węgierscy i czescy znienawidzą czyny chłopów polskich".

Numer z 19 marca przynosi interpelację Montalemberta i Victora Hugo korzystną dla Polaków oraz wezwanie Polaków z Londynu skierowane do narodu angielskiego, także interpelację lorda Beaumont w angielskiej Izbie Lordów w sprawie Galicji. Na początku kwietnia podana została wiadomość o encyklice papieskiej, skierowanej do biskupów polskich, w której papież zaleca Polakom wierność dla cara[10]). Cytowany jest też przez „Pesti Hirlap" list pasterski biskupa tarnowskiego; biskup mówi w nim o dzikich namiętnościach, które spowodowały tyle niewinnych ofiar[11]). W innym numerze podano wiadomość, że arcybiskup Paryża, nie wiedząc zapewne o encyklice, zaleca swym wiernym organizowanie zbiórek i modlitwy za Polskę.

Z tego samego dziennika dowiadujemy się, że ruch polski ośmielił do tego stopnia tysiące rewolucjonistów włoskich, że trzeba było w maju wzmocnić załogi wojskowe w Lombardii. „Pesti Hirlap" drukuje nawet wiadomości odnoszące się do wypadków, jakie rewolucja krakowska wywołała w dalekich stronach Rosji; Polacy służący w pułkach kaukaskich dowiedziawszy się, co zaszło — zaczęli gromadnie uciekać z wojska.

---

7) M. Sala, „Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846", Wien 1867 str. 199, 203, 262, 265.
8) „Pesti Hirlap" 1846, 4 czerwca, str. 377.
9) Ibid. 20 marca, str. 195 i 26 marca, str. 207, 225.
10) Ibid. 29 marca, 1846, str. 216, 246, 273.
11) M. Sala, op. cit. str. 292.

„Pesti Hirlap" opiera się w ogólności na „Augsburger Allgemeine Zeitung", ma jednak odwagę opublikować list propagandowy, ogłoszony przez uchodźców z Galicji, powołując się na „Kurier Dolnego Renu"[12]).

Rewolucja w Galicji oddziałała na Węgrów podwójnie: z jednej strony są oni całą duszą za wolnością tego kraju, podczas kiedy z drugiej strony starają się wyciągnąć z tej rewolucji nauki z niej płynące. Rewolucja pokazała, dokąd może zaprowadzić utrzymanie chłopów w stanie poddaństwa, jeżeli nie ulegalizuje się sprawy równości przed prawem i jeżeli prerogatywy klasy uprzywilejowanej nie zostana zniesione.

Znaczna liczba Komitatów węgierskich prosiła w adresie podanym królowi, aby panujący zechciał użyć swego wpływu na korzyść Galicji, aby dał jej konstytucję i zastosował prawo łaski w stosunku do „buntowników". Ten odruch zapoczątkowany został na naczelnej radzie Komitatu Szabolcs — 16 marca — kiedy spokój był już prawie przywrócony — ale wyroki przeciwko naczelnikom powstania nie były jeszcze wyrzeczone. Komitat Szabolcs zakomunikował swoją decyzję innym Komitatom za pośrednictwem cyrkularzy, wzywając je, aby się przyłączyły do akcji. Od tego miesiąca (marca) stany zbierały się licznie na sesje rady naczelnej Komitatu Szabolcs. Adwokat, radca prefektury zaproponował prosić króla (J. Kr. Mość) o przywrócenie w sposób pokojowy i na podstawie sprawiedliwości przerwanych stosunków polskich. Mówca S.B. ujrzałby z radością Polskę przywróconą do dawnej jej jedności i niepodległości — podtrzymując na wypadek niepowodzenia prawa Węgier do Galicji, którą chciałby widzieć obdarzoną konstytucją.

Choć w niektórych Komitatach opinie co do udziału w ruchu polonofilskim były rozbieżne — co do jednego problemu panowała zupełna zgoda w gronie oświeconych członków rad naczelnych: co do potrzeby wyciągnięcia z kontrrewolucji chłopskiej, zrodzonej z powstania krakowskiego, wniosków na przyszłość.

Na Węgrzech czynsze poddańcze zostały uregulowane artykułami IV-XIII prawa z 1836 r.; wprowadzały one umowę stałą między panem a poddanym tylko na zasadzie czynszu lub świadczeń w naturze, które mogły być zamieniane pewną sumą pieniężną.

W toku rozpraw rady Komitatu Szabolcs, która się odbyła 16 marca, mówi się już o przyszłości konstytucyjnej „piękniejszej", mającej za podstawę nauki, które zawdzięczano wypadkom galicyjskim. Na radzie naczelnej Komitatu Bereg, został 16 marca utworzony komitet specjalny, któremu polecono domagać się konstytucji dla sąsiedniej Galicji, ażeby w sposób ostateczny położyć kres zamieszkom polskim. „Musicie zdawać sobie chyba sprawę z wielkiej ważności tej sprawy" — dodaje redaktor dziennika „Pesti Hirlap" (3 kwietnia, str. 227). Na radzie naczelnej Komitatu Maramaros z 9 marca, jeden z mówców mówił o nieszczęśliwym narodzie polskim — o tym narodzie, o którym jeszcze ostatnio jeden z najwybitniejszych deputowanych Izby francuskiej, Lamartine powiedział: „Nie umarł on, ale żyje jeszcze" („Pesti Hirlap" 16 kwietnia, str. 254).

[12]) „Pesti Hirlap", 10 kwietnia, str. 245; 16 kwietnia, str. 256; 28 maja, str. 364; 29 maja, str. 368.

Na radzie naczelnej Komitatu Hont znana proklamacja Komitatu Szabolcs, zredagowana pod wpływem nieszczęśliwych wypadków w Polsce, była głównym tematem: „Długo dyskutowano o podstawach, motywach listu z Szabolcs, nad kwestią czy rozsadnie jest wydawać go w czasie, gdy z powodu niesnasek między szlachtą a chłopstwem, ci ostatni zbuntowali się przeciw pierwszym i zostali prawie zupełnie wytępieni. Skonstatowano również, że wznowienia stosunków ze szlachtą muszą być prowadzone przez parlament, nie za pomocą pół-koncesyj, lecz przez radykalną poprawę.

Prezydent nie popiera listu z Szabolcs, gdyż jego zdaniem chodzi tu nie o wielki naród polski, lecz o małą grupkę zrewoltowanych proletariuszy. J.Z.S. i Zs. J. energicznie zaprotestowali przeciwko temu twierdzeniu. Wreszcie prezydent oświadcza przyjęcie listu z Szabolcs za dokonane".

Rada Komitatu Szatmar prosi króla, aby „na skutek wypadków polskich zwołał sejm węgierski w sprawie przerwanych reform, a głównie w sprawie ludu uciskanego podatkami". Na radzie Komitatu Szepes oświadczono, że „niedawna przeszłość Galicji może służyć za lekcję... Uwolnienie ziemi dokonane na Węgrzech oznaczać będzie jutrzenkę życia konstytucyjnego, opartego na sprawiedliwości". Rada Hont prosi również o radykalne zmiany praw panów (feudalnych, lennych). Rada Komitatu Liptowskiego zebrana 30 maja żąda, aby w ramach wielkiej manifestacji wprowadzono wykup danin pańskich. „Jeżeli chcemy być godni lepszego losu, niechaj los naszego nieszczęśliwego sąsiada służy nam za naukę".

„Życie patriarchalne, niegdyś tak piękne, zostało wyparte prawie wszędzie w Europie przez mieszczan, jeżeli więc arystokracja węgierska, szczególnie ta średnia, chce uniknąć nieszczęść podobnych jak w Polsce, musi bez zwłoki położyć kres położeniu, które za naszych jeszcze dni istnieje między panem a poddanym, i musi podnieść tych ostatnich do rzędu obywateli. Ten cel osiągnie się najłatwiej, jeżeli w czasie przyszłego sejmu rozwiąże się naprzód problem wykupu ogólnego danin".

„Pesti Hirlap" poświęca już od połowy marca jeden artykuł problemowi wykupu świadczeń pańskich. Atakuje on gwałtownie „rasę wolną od opłat" (szlachtę) — i pisze o wypadkach w Galicji: „Fakty te przekonają ich może o aktualności tego problemu; my przynajmniej nie mieliśmy nigdy najmniejszej wątpliwości o potrzebie ich rozwiązania"[13]).

Wiadomo było, jak umiała Austria posłużyć się bezrolnymi i niezadowolonymi chłopami polskimi dla stłumienia powstania polskiego. Według Franciszka Pulszky, który w tym czasie mieszkał w Wiedniu, ówcześni Węgrzy „byli mocno przekonani, że w okolicznościach podobnych rząd zastosuje tę samą politykę względem nich"[14]). Dziennik Szechenyiego dowodził, że przypuszczenia Pulszkyego były mocno

[13]) „Pesti Hirlap" 27 marca, str. 209; 19 czerwca, str. 209, 227, 268, 318, 416; 12 maja, str. 324; 14 maja, str. 328; 11 czerwca, str. 396; 16 kwietnia, str. 253.

[14]) Franciszek Pulszky, „Eletem es Korom". („Moje życie i moja epoka"), Budapeszt, 1880, t. I, str. 238.

ugruntowane. Szechenyi przebywał w Wiedniu podczas miesięcy rewolucji krakowskiej i w ciągu tych tragicznych dni odwiedzał często swych polskich przyjaciół. Metternich starał się poprzez Szechenyiego zniechęcić całe pokolenie węgierskie do wszelkich reform. 3 marca przekazuje mu list, który napisał do kanclerza Prus Kaunitza, i przeczytawszy mu go na głos, udziela Szechenyiemu nauk i zwraca jego uwagę, że z pomocą chłopów węgierskich będzie w możności zdusić ruchy reformatorskie, kiedy mu się będzie podobało. „Batthyany und Kossuth alle werden erschlagen". 22 marca — kanclerz austriacki zawiadamia Szechenyiego o klęsce powstania polskiego i węgierski mąż stanu notuje tego dnia z goryczą w swoim dzienniku: „Die Demokratie scheitert auf ihrem Substractum dem Volk"[15]).

Kossuth zdawał sobie sprawę, jakim ciężkim ciosem byłoby dla narodu węgierskiego, gdyby Wiedniowi przy wykluczeniu sejmu i szlachty węgierskiej udało się rozwiązać bezpośrednio delikatną kwestię wykupu pańskich danin i dostarczyć w ten sposób uwolnioną ziemię chłopom. Pod wpływem powstania polskiego pisze on 27 maja długi list[16]) do Mikołaja Wesselenyiego, który już trzynaście lat przedtem podniósł głos w sprawie wykupu; w liście tym Kossuth tłumaczy swoje plany co do obowiązującego wykupu.

„Podzielmy ciężary publiczne z ludem . . . już nie jest czas, aby pytać się, czy się to podoba czy nie, szlachcie; obowiązkiem chwili jest uspokoić lud i złączyć się z nim . . . "

Wkrótce potem Kossuth opublikował swe plany, co daje nowego bodźca ruchowi i przysparza mu dużą liczbę zwolenników. Józef Eotvos, późniejszy minister oświaty, wygłaszał już wcześniej poglądy podobne. W swoich studiach specjalnych i w swej powieści — „Notariusz wiejski", wydanej na rok przed rewolucją krakowską, maluje wzruszający obraz prawdziwego położenia poddanego węgierskiego. Jeszcze dalej idzie on w powieści swej, napisanej po rewolucji w Galicji, zatytułowanej: „Węgry w 1514 r.". Powieść ta, podobnie jak poemat Petőfiego: „W imieniu ludu" — przedstawia publiczności osobę Jerzego Dozsa, naczelnika wielkiego buntu chłopów węgierskich, rewoltę socjalną poddanych, która znowu staje się groźna, jeżeli szlachta węgierska odrzuci przyznanie słusznych żądań ludu w duchu czasu. Echo krwawej rewolucji w Galicji odbija się w tych dwóch książkach, a osoba Dozsa ukazuje rysy podobieństwa z Jakubem Szelą, szefem zbuntowanych chłopów polskich.

Współczesne dzienniki węgierskie służyły sprawie ruchu, drukując artykuły mające związek z Polską.

Tygodnik „Eletkepek" („Obrazy"), na przykład, zamieszcza artykuł o Zamku Królewskim w Krakowie[17]), podczas gdy tygodnik „Hon es Külföld" („Ojczyzna i kraje obce") podaje fragmenty książki Leona Thiesse, zatytułowanej: „Historie polskie". Ten sam tygodnik zdaje sprawę

---

15) Dziennik de Szechenyiego. Tom 6, str. 332, 336-339 i 347.

16) Wyd. przez tygodnik „Szazadok" w 1902. V I Acsady — „A magyar jobbagysag törtenete" („Historia poddaństwa węgierskiego"), Budapeszt, 1906, str. 471, 473.

17) Nr 15, 11 kwietnia 1846, str. 464—467.

z „Historii Wolnej Rzeczypospolitej Krakowskiej"[18]). Słowa wstępne do różnych artykułów potrącają o niedawną rewolucję. Czasopismo „Tarsalkodo" („Gawędziarz") podaje stan armii austriackiej, prawdopodobnie z okazji zwycięstwa, które Collin i Benedek odnieśli nad Polakami[19]). I poeci nie pozostali obojętni.

Rewolucja polska natchnęła Michała Vörösmarty do wspaniałego poematu, głęboko ludzkiego i tragicznego, zatytułowanego „Ludzie"[20]). Vörösmarty miał zawsze głęboką sympatię dla narodu polskiego, tak jak gdyby przeczuwał los, który oczekiwał naród węgierski. Jego poematy (Wygnaniec, Żyjący posąg, Utracony kraj) są odbiciem jego uczuć. Poemat „Ludzie", wyżej wspomniany, zdradza stan przygnębienia i rozpaczy. Sceny okropnej rzezi, bratobójczej walki szlachty z chłopami — w sąsiedztwie Węgier, pogrążają poetę w złe nastroje i przeczucia. Los całej ludzkości rozwija się przed jego oczami, a karty historii świata ukazują mu tylko walki chimeryczne. Lud niesprawiedliwie traktowany pozostaje obojętny na wielkie zadania narodowe, nadzieje poety są sparaliżowane.

Młody Arany pisze pod wpływem wypadków w Polsce swoje pierwsze dzieła. W noweli „Hermina"[21]) opowiada historię młodego Węgra, Juliusza Szerenyi, zaręczonego z Herminą Marińską, młodą Polką z Krakowa — z pochodzenia pół-Węgierką. W przystępie zazdrości, spowodowanej kokieterią Herminy, młody człowiek przystaje do powstańców. Wpada w ręce chłopów, którzy po zamordowaniu go, odwożą ciało jego do Lwowa. Rodzina Marińskich w podróży na Węgry spotyka pochód chłopów. Hermina rozpoznaje swojego narzeczonego i ulega obłąkaniu. W zakończeniu noweli Arany podkreśla prawdziwość opowiadania, które usłyszał od lekarza z Krakowa, przyjaciela rodziny Marińskich.

Nie da się zaprzeczyć, że istnieją związki między powstaniem polskim a węgierską wojną o niepodległość. Zakrzewski — wysłannik sławnego historyka polskiego Lelewela, wspomina, że w ciągu rokowań, jakie prowadził na początku 1846 r. z porucznikiem wirtemberskim, Ludwikiem Koseritzem, miał poruczoną misję poruszenia Galicji, Węgier, Siedmiogrodu i Litwy. Metternich wyczuwał także, że tajne stosunki istnieją między rewolucją w Galicji a dążeniami republikanów włoskich, demokratów niemieckich i autonomistów czeskich i węgierskich, oraz że powstanie w Galicji było tylko prologiem do przyszłej rewolucji światowej[22]). W swoim poemacie „Prześladuje mnie myśl . . ." Petöfi widzi cel tej rewolucji w wolności całego świata, którą ludy, dzisiaj niewolnicze, zdobędą na polach bitew. Wolność wszystkich narodów ujarzmionych, wspólna walka za wspólną wolność była także ideałem rewolucyj polskich; najlepiej wyraża tę ideę hasło: „Za waszą i naszą wolność".

W 1848 r. wojska polskie i włoskie wzięły udział w walce o wolność Węgier, dając dowód czynami, że gotowe są umrzeć za wspólną ideę.

---

18) Nr 67, 20 sierpnia 1846, str. 257-59, i Nr 512, 25 czerwca, str. 195, 196.
19) Nr 22, 23 marca 1846.
20) Ukazał się w tygodniku „Honder" 1846, Nr 5 w maju, str. 342—343.
21) W tygodniku „Eletkepek" 1846 — II, str. 266—273, Nr 9, 29 sierpnia.
22) M. Sala, op. cit, str. 56, 324.

II. WĘGRZY I POLACY W LATACH 1848—49

Znajomość roli Polaków w latach 1848—49 — nie biorąc pod uwagę pewnych reminiscencji literackich — ogranicza się w opinii polskiej na ogół do wiadomości o czynach Bema i Dembińskiego, do chwalebnych walk legionu polskiego, czy do bohaterskiej śmierci Woronieckiego, Abancourta i Rulikowskiego. Ale poza tym, ówczesne polskie zagraniczne ośrodki dyplomatyczne oraz prasa polska w Paryżu odgrywały ważną rolę w akcji popierania węgierskiego ruchu wolnościowego[1]. Istota pomocy ze strony sztabu dyplomatycznego Czartoryskiego polegała na dążności do pogodzenia Węgrów z ich sąsiadami i zrzeszenia we wspólnym przymierzu, skierowanym przeciw dwóm wielkim imperializmom — austriackiemu i carskiemu. W roku 1849 przyłączyła się do tej kampanii również prasa polska wychodząca w Paryżu. Poza tym i Dembiński, będący przez pewien czas naczelnym wodzem armii węgierskiej, oraz wódz siedmiogrodzki — Józef Bem, uczynili wszystko, ażeby na terenie Węgier pogodzić ze sobą Słowaków, Węgrów i Rumunów, oraz zjednoczyć ich w jedną zwartą całość w walce przeciw cesarzom i ich polityce ujarzmiania ludów.

Plany Czartoryskiego stały się zwłaszcza wówczas aktualne, gdy przedstawiciele narodowości niewęgierskich, zamieszkujących Węgry, zaczęli występować przeciwko przepojonemu duchem powstańczym ludowi węgierskiemu, nie dostrzegając w nim swego naturalnego sprzymierzeńca. Na Kongresie Słowiańskim w Pradze, obradującym w maju i czerwcu 1848 r., padały ostre słowa krytyki pod adresem Węgrów. Wówczas to udał się do Pragi Henryk Dembiński, dając tam wyraz swemu najgłębszemu przekonaniu, że Słowianie powinni na wypadek ewentualnej wojny z Austrią stanąć po stronie Węgier. Skierował on odezwę do prezesa Kongresu — Leona Thuna, prosząc go o wysłanie do Chorwacji i Serbii pełnomocnika z deklaracją, stwierdzającą, że interes ludów słowiańskich wymaga, ażeby doszły jak najszybciej do porozumienia z Węgrami. Wnioski Dembińskiego nie znalazły się jednak na porządku obrad z powodu ostrzeliwania Pragi.

Już w okresie rewolty wiedeńskiej pisze generał Bem na temat sytuacji na Węgrzech, co następuje: „Walka wewnętrzna nabiera coraz to bardziej zaciętego charakteru. Jedynie my, Polacy, możemy podjąć się roli pojednania walczących stron nakłaniając Węgrów, by zagwarantowali Słowianom wszelkie konstytucyjne prawa wolnościowe, z drugiej zaś strony starając się przekonać tych ostatnich, że ściśle przymierze z Węgrami jest dla nich rzeczą najkorzystniejszą".

Już w grudniu 1848 roku ruszyły do boju pierwsze jednostki legionu polskiego, do prowadzenia zaś działań wojennych udało się pozyskać generałów Bema i Dembińskiego[1]. Ten ostatni — w ulotce wydanej w języku polskim i francuskim bezpośrednio przed swym wyjazdem do Węgier — wzywa w pierwszych dniach 1848 roku narody słowiańskie do współpracy z Węgrami. Z okazji pierwszego spotkania się z duszą rewolucji węgierskiej — Kossuthem, przewodniczącym Węgierskiego Komitetu Narodowego, daje wyraz swemu przekonaniu, że pewna ustę-

pliwość ze strony rządu węgierskiego na rzecz aspiracji południowych ludów słowiańskich niewątpliwie położyłaby kres zmaganiom na froncie południowym, umożliwiając Węgrom rzucenie większych sił przeciw oddziałom cesarskim. Po pamiętnej odezwie niepodległościowej, w połowie kwietnia 1848 roku Dembiński ponownie zwraca uwagę Kossuthowi, wówczas już regentowi Węgier, że jeżeli Węgry dążą do niepodległości państwowej... „Wówczas jedna tylko droga stoi przed nimi otworem — przymierze z Polską i szczera ugoda z południowymi Słowianami..." O tym jednak Kossuth — dzięki swemu szlachecko-nacjonalistycznemu światopoglądowi — nawet słyszeć nie chciał. Postępowanie jego pod tym względem nie było właściwe, czego m. in. dowodem jest, że polska działalność dyplomatyczna na Bałkanach była tak dalece skuteczna, że raz po raz szły o tym meldunki do Wiednia.

W międzyczasie węgierskie i polskie koła dyplomatyczne w Paryżu zwołały pod wrażeniem zwycięstw oddziałów węgierskich konferencję na dzień 18 maja, w celu rozpatrzenia federacyjnych planów księcia Czartoryskiego. W konferencji wzięli udział — ze strony węgierskiej Władysław Teleki, poseł węgierski w Paryżu i zwolennik umiarkowanej polityki narodowościowej, oraz Franciszek Pulszky, poseł węgierski w Londynie, ze strony czeskiej Władysław Rieger, przywódca ugrupowań demokratycznych, ze strony zaś polskiej Czartoryski i Zamoyski. Na konferencji tej starano się założyć fundamenty pod współpracę czesko-polsko-węgierską. Uchwała jej była następująca: Rząd węgierski zapewnia obywatelom pochodzenia słowiańskiego, względnie narodowości rumuńskiej, pd każdym względem całkowite równouprawnienie, Czesi zaś uznają niepodległość terytorium węgierskiego i nienaruszalność jego granic, podejmując się jednocześnie roli pośrednika w akcji pojednania Węgrów ze Słowianami i Rumunami. W zamian za to Węgry zobowiązują się do popierania Czechów wobec rządu wiedeńskiego odnośnie rozszerzeń prawno-państwowych, oba zaś państwa gwarantują wzajemną swą niezawisłość państwową, wolność i nienaruszalność granic. Umowy te zostały protokolarnie podpisane, lecz nie doczekały się zrealizowania, gdyż nie stała jeszcze za nimi wola rządu i potężnych mas ludowych.

Prawie jednocześnie z konferencją paryską toczą się pod koniec maja pertraktacje pełnomocnika Czartoryskiego w osobie pułkownika Bystrzonowskiego. Dnia 23 maja odwiedza on naczelnego wodza Serbów — Kniczanina w jego obozie pod Mosorin i wzywa go, ażeby Serbowie popierali niezawisłość Węgier, w zamian za co mogą liczyć na pomoc w zrealizowaniu swych planów odnośnie powołania do życia dawnego państwa serbskiego. Jednakowoż starania Bystrzonowskiego spełzły na niczym, częściowo dzięki nieufności przywódców serbskich, częściowo zaś dlatego, że operujący na południowych Węgrzech wódz węgierski — Perczel zaatakował w czasie trwania pertraktacji Serbów na płaskowzgórzu titelskim.

Akcja pojednawcza, kierowana z Paryża przez Telekiego a mało znana w przebywających tymczasem w Debreczynie węgierskich kołach rządowych, doznała ponownej porażki wówczas, kiedy to młody

Juliusz Andrassy, poseł węgierski w Konstantynopolu, oświadczył Serbom w Białogrodzie, że rząd węgierski stoi na stanowisku jedności i niepodległości terytorialnej państwa. Również i ten fakt przyczynił się do ostatecznego zniweczenia szans na pojednanie.

Po pełnych sukcesów działaniach wojennych, uwieńczonych ostatecznie oswobodzeniem Siedmiogrodu, Bem czyni wszystko co może w interesie pojednania Węgrów z Rumunią i Sasami. Dowiedziawszy się, że niektórzy zbyt gorliwi biurokraci źle traktują ludność niewęgierską, w związku z realizowaniem tego planu ogłosił dnia 5 czerwca w Szebenie proklamację, w której podaje, że stracił ochotę do kontynuowania swej akcji, gdyż niektórzy członkowie trybunałów nadzwyczajnych nie liczą się z jego dla ludności Siedmiogrodu wydanym rozporządzeniem o amnestii. „Podaję więc do ogólnej wiadomości, że rozporządzenie moje o amnestii, wydane po oswobodzeniu Siedmiogrodu i zatwierdzone przez czynniki rządowe, będę się starał zgodnie z daną obietnicą wprowadzić w życie drogą rygoru, o ile by tu i ówdzie miało się ono spotykać z bojkotem. Rozporządzenie to może utracić swą moc jedynie w wypadku udowodnionej zdrady stanu, rabunku czy też zbrodni". Prosi pokrzywdzonych o składanie doniesień, celem poczynienia odpowiednich kroków. Wojskowe i cywilne czynniki sądowe, przekraczające zakres swej kompetencji, pociągnie do surowej odpowiedzialności. Jednym słowem Bem dążył do tego, by przezeń wydane rozporządzenie o amnestii „pozostało realną rzeczywistością i nie nabrało poniżającego i upadlającego charakteru przynęty".

Demokratyczna część emigracji polskiej wystąpiła również energicznie w interesie sprawy węgierskiej. W paryskim czasopiśmie polskim wychodzącym pod nazwą „Demokrata Polski" ukazał się cykl artykułów Stanisława Worcella pt. „Węgry i Polska". W artykułach tych zapoznaje Worcell swych czytelników z sytuacją na Węgrzech. Zaznacza, że nie uciskano tam obywateli należących do mniejszości narodowej, jedynie istniały różnice klasowe między poszczególnymi warstwami społecznymi; chłop węgierski nie cieszył się absolutnie większymi przywilejami, aniżeli Słowak czy Rumun. W jakim okresie podżegano Słowian przeciw Węgrom? Właśnie wówczas, kiedy Węgrzy zrzucili z siebie kajdany przykuwające ich do Austrii, i kiedy drogą zniesienia pańszczyzny zapewnili każdemu obywatelowi równość i braterstwo. Podkreśla wreszcie, jak doniosłe znaczenie miałoby we wschodniej Europie przymierze zawarte między Węgrami a Polską, i wzywa tak Węgrów jak i Słowian, ażeby wspólnie walczyil o wolność.

Ostatni pełnomocnik Czartoryskiego, Władysław Zamoyski, pojawił się na widowni już pod sam koniec tego wielkiego dramatu dziejowego. Wziął udział w ostatnich potyczkach, uchodząc wreszcie wraz z Dembińskim, Kossuthem i niedobitkami legionu polskiego. Przygotowania do przekroczenia granicy były również dziełem Polaków. Dnia 20 sierpnia, w dniu wycofania się legionu polskiego, wódz naczelny — generał Wysocki — oświadczył w swej odezwie, co następuje: „Walczyliśmy wspólnie z wami w nadziei, że wywalczenie waszej wolności oraz udział nasz będą stanowiły podstawę do dalszej walki, do walki

o niezależność Polski, bez której niezawisłość Węgier, ani nie ma możliwości egzystencji, ani też nie prowadzi do ostatecznego celu... W naszej walce prowadzonej o waszą sprawę przyświecał nam również ten cel, ażeby występować w roli pośrednika pomiędzy wami a Słowianami i Rumunami, którzy znaleźli się w przeciwnym obozie dzięki pewnym niefortunnym pociągnięciom politycznym..."

Wspomnienia tych kontaktów żyją nadal i powracają, ilekroć w Paryżu czy Londynie zasiadają do wspólnych narad przedstawiciele ludów uciskanych przez wchodnio-europejskich cesarzy; Polaków i Węgrów spotykamy stale razem. Zagadnienie słowiańskie i polskie pozostaje dla emigracyjnej dyplomacji węgierskiej nadal sprawą pierwszorzędnej wagi. Władysław Teleki pisze do Pulszkiego dnia 17 września 1849 roku: „Musimy dołożyć wszelkich starań, ażeby wskutek wypadków na Węgrzech nie miało miejsca nieporozumienie między Węgrami i Słowianami, a szczególniej dotyczy to stosunków z Polakami. Przyjazne stosunki muszą być zachowane za wszelką cenę".

Za polską pomoc natury wojskowej i dyplomatycznej w roku 1849 odwzajemnia się później w okresie powstania styczniowego Kossuth, spędzający ostatnie lata swego żywota na obczyźnie. Ciekawy jest fakt, że 4-ty paragraf ostatecznego przymierza węgiersko-polskiego w roku 1864 (Traugutt i Klapka) również zawiera klauzulę polską, gwarantującą Słowianom zamieszkałym na terenie Węgier korzystanie z wszelkich praw cywilnych, politycznych i wyznaniowych.

Stefan Csáplaros
(tłum. z węgierskiego)

Józef Dutkiewicz

Dzienniki warszawskie o wypadkach roku 1848

W r. 1848 wychodziły w Warszawie trzy gazety codzienne: Gazeta Codzienna, Gazeta Warszawska i Kurier Warszawski oraz kilka periodyków z Przeglądem Naukowym na czele. Tygodniki i miesieczniki nie poruszały zagadnień politycznych. Uwagi poniższe opierają się na Gazecie Warszawskiej i Kurierze Warszawskim, bo tylko te dwa dzienniki posiada Biblioteka Uniwersytecka warszawska. W Bibliotece Narodowej jest wprawdzie komplet Gazety Codziennej, ale urywa się on na roku 1847. Wymienione dwa dzienniki mają niejednakowy charakter: Gazeta jest znacznie swobodniejsza, podaje znacznie większy materiał informacyjny z zagranicy, Kurier ma rozbudowany niewspółmiernie dział ogłoszeń, szczegółów z życia Warszawy i kraju, ale szczegółów najobojętniejszych w świecie pod względem politycznym.

Kurier w numerze noworocznym 1848 podał wiadomość o możliwości dymisji gabinetu francuskiego, ale milczał o bankietach, Gazeta (5,I) podała wcale obszerny artykuł o bankierach w Vienne i Rouen. W tymże numerze czytamy wzmiankę z Constitutionnela, który wszak wcale nie był wówczas gazetą prorządową, o deficytach skarbu francuskiego za lata 1845, 1846 i 1847. Trzeba przyznać, że Gazeta najczęściej cytuje prorządowy Journal des Debats, np. w numerze z dnia poprzedniego podała wyciąg z artykułu osłabiającego potrzebę reform dowodzeniem, iż jest coś ważniejszego niż reformy, a mianowicie sposób ich wykonania. Jednak 7 stycznia Gazeta przedrukowuje spory wyjątek z artykułu wyraźnie opozycyjnej Presse, gdzie mocno skrytykowano próbę obrony Guizota przez prorządowy Journal des Debats, przypominając ocenę rządu Molé przez profesora Guizot przez tenże dziennik drukowaną przed objęciem przezeń stanowiska ministra. Autor artykułu z Presse zgryźliwie zapytywał: „Jeśli Journal des Debats odrywa społeczeństwo od doktryn, które wskrzeszony jakobinizm rozszerza, to czy chce przez to powiedzieć, iż widzi zbliżający się nowy rok 1793, czy chce twierdzić, iż bankiety prowadzą do terroryz-

mu?" Widzimy więc, że gazety warszawskie informowały swych czytelników dość wiernie o tym, jaka była sytuacja we Francji. Pisano o trudnościach finansowych rządu Guizot, o atakach na rząd, notując pogłoski o dymisji, cytując dzienniki francuskie wyraźnie opozycyjne Zacytowany wyjątek z Presse napomykał przecież już nie o dymisji gabinetu, lecz o koniunkturach rewolucyjnych.

Czyż nie należy zakwalifikować jako śmiałej takiej notatki Gazety z 8 stycznia: „W Paryżu rozdają chleb, podejmują roboty publiczne dla dania zajęcia klasom pracującym, obserwuje się wzrost bankructw, a jednocześnie wzrost nakładu gazet".

Charakterystyczne jest stanowisko obu gazet w sprawie mowy tronowej Ludwika Filipa: Kurier (11.I) podał mowę in extenso bez komentarza. Gazeta (9.I) zanotowała „oburzenie na mowę tronową króla, w której znalazło się bardzo ostre potępienie opozycji, wszak około 100 deputowanych brało udział w bankietach". Z Gazety dowiadujemy się więc wcale dokładnie o nastroju we Francji.

Osobliwe jest, że parokrotnie Gazeta, podawszy jakąś wiadomość z pewnym własnym, przeważnie postępowym, oświetleniem, potem była widocznie zmuszona przez cenzurę do podania tego faktu z innym objaśnieniem. Tak więc np. wiadomość o sukcesie wojsk francuskich w Algerze, kapitulację Abd-el-Kadera, podała najpierw z takim komentarzem wziętym z Presse: „rząd umyślnie tak długo zwlekał z zakończeniem kampanii w Algerze, aby mieć pretekst do żądania coraz to nowych kredytów" (13.I). W dwa dni potem zamieszcza Gazeta dłuższy entuzjastyczny artykuł z Journal des Debats o zwycięstwie ks. Aumale w Afryce.

W numerze z 14 stycznia Gazeta przypomniała sławną ostrą krytykę rządu przez deputowanego Desmousseaux de Givre: jest to owo trzykrotne „nic" w odpowiedzi na pytanie co zrobił rząd, cytowane przez wielu historyków, a dalej podała wyjątki z przemówienia opozycyjnego Odilon Barrot, w którym ten deputowany, szef opozycji, stwierdził, iż większość obecna Izby nie reprezentuje prawdziwej większości kraju, co okazałoby się natychmiast, „niech tylko odbędą się wybory bez mieszania się rządu".

Czytelnicy w Warszawie byli doskonale poinformowani co do nastrojów opozycyjnych społeczeństwa francuskiego. Ani akcja bankietowa, ani zgorszenie wywołane wyjściem na światło dzienne szeregu nadużyć urzędników, czy też kompromitujące arystokrację procesy, wszystko nie zostało zatajone, lecz skrzętnie zanotowane i podane do wiadomości polskiej publiczności. Gazeta z 7 stycznia wspomniała proces ks. Praslin, 19 stycznia — zapowiedź interpelacji w sprawie Petit, gdzie w grę wchodził naczelnik kancelarii Guizota, a rzecz szła o przekupstwo. Uwaga osłabiająca doniosłość tego wydarzenia — o tym, iż nie należy przedwcześnie wyciągać wniosków — była naturalnie tylko lekkim ukłonem w stronę cenzury. Jest z tenoru tych wszystkich wiadomości jasne, że redakcja Gazety sympatyzuje z obozem francuskim reformy. Numer z 21 stycznia przyniósł mowę dep. Menard, konserwa-

tysty-progresisty (jak go nazywał)[1]), za koniecznością zmiany ordynacji wyborczej.

Kurier nic podobnego w tym stopniu nie podawał. 27 stycznia doniósł co prawda z Paryża, że „Ministerstwo przewiduje znaczną opozycję w Izbie w dyskusji nad adresem... niektórzy chcą artykułu o przestrzeganiu moralności... Lamartine przybył na posiedzenie Izby". W ten sposób podana wiadomość dla czytelnika, który nie wiedział nic o procesach skandalicznych i ich wyzyskaniu przez opozycję, była niezrozumiała i nie mówiła nic o manifestacyjnym charakterze poprawki dep. Billault w sprawie przestrzegania moralności.

Jakże inaczej byli poinformowani czytelnicy Gazety, która 28 stycznia streściła przemówienie senatora Shee w Izbie Parów, gdzie było wyrażone ubolewanie z powodu sposobu, w jaki w mowie tronowej zostały potępione bankiety, a dalej szło stwierdzenie, iż żądanie zmiany panuje w całym kraju i że „nie będzie można go przytłumić". Shee tak jak Odilon Barrot mniemał, że „po wyborach niczego się spodziewać nie można, albowiem jest rozwielmożnione przekupstwo na wielką skalę". Cenzor widocznie się oburzył, bo 29 stycznia Gazeta doniosła o niedojściu do skutku bankietu w sprawie reformy wyborczej, a 30 stycznia podała za Journal des Debats i Conservateur wiadomość, że gabinet nie lęka się stronnictw, że rząd znajdzie środki dla zapewnienia spokojności, że Izba przyjęła znaczną większością rezolucję w sprawie kupna posad przychylną dla rządu. Przecież zaraz 31 stycznia podała Gazeta pierwszą mowę w Izbie Deputowanych nad adresem dep. Berville. Dowiedzieli się z niej czytelnicy, iż „rząd ma dziś mniej siły niż w 1830". Przytoczony następny mówca ganił „upór gabinetu, który nie chce dać wyjaśnień". Podano następnie, iż oświadczenie ministra sprawiedliwości wywołało śmiech w Izbie. Wreszcie przytoczono streszczenie mowy wyżej wspomnianego dep. Desmousseaux de Givre; zastrzegając swą przynależność do stronnictwa konserwatywnego, ostro atakował jednakże rząd, „który odszedł od pierwotnych zasad... Gdyby lepiej rządzono, nie byłoby trudności — mówił. — Gabinet poszedł zbyt na prawo". 1 lutego Gazeta podawała dalszy ciąg dyskusji generalnej w Izbie Deputowanych, przytaczając mowę dep. Duclos, który wytykał rządowi szafowanie pieniędzmi na wybory. „U steru rządu — mówił — stoją ludzie, co lubią dobre posady i piękne pensje". Następowało streszczenie mowy dep. Sherbette, gdzie wytykano Guizotowi, iż wiedział o nadużyciach; tu cytat: „człowiek ten popełnił czyn, który w niższym od niego urzędniku ukarany by został utratą honoru obywatelskiego". 4 lutego przytaczała Gazeta wyjątki z mowy Thiersa, który krytykował ministra skarbu, a 4.II dużą mowę deputowanego i historyka Tocqueville, piętnującego przerażający upadek moralności publicznej, za co czynił odpowiedzialnym rząd. „Rząd zadał cios moralności... Wierzę — kończył — w konieczność

1) Menard przed 1848 publikował wiersze robotnicze, potem jako współpracownik Proudhona, skazany, emigrował i w Londynie związał się z Marksem. Zob. artykuł o nim w czasopismie „Révolution de 1848" z 1929.

reformy". „Być może rząd nie wywołał demoralizacji — stwierdzał dep. Billault zgłaszając swą słynną poprawkę do adresu, zawierającą wzmiankę o moralności publicznej (Gazeta, 9.II) — ale korzystał z tego faktu". Gazeta Warszawska podała jedynie króciutką notatkę (10.II) o odpowiedzi Guizota na te wszystkie zarzuty. Wyniki zaś dyskusji zamykała 5 lutego zacytowaniem zdania z artykułu z National (26.I): „Bankructwo — oto bilans rządu", a dobitniej jeszcze w numerze z 19 lutego cytatem z Presse: „Guizot będzie niezwyciężonym — pisano pod wrażeniem uchwalenia tekstu adresu w brzmieniu prorządowym — póki trwać będą walki tępą bronią na trybunie". Taką zapowiedzią rewolucji kończyła Gazeta relację z obrad nad adresem we francuskiej Izbie Deputowanych.

Natomiast w Kurierze nie znajdujemy ani jednego głosu opozycji. Wspomniano wprawdzie poprawkę Billault, podając nawet jej tekst, ale bez żadnego komentarza, bez pokazania jej znaczenia. Za to ciekawi czytelnicy Kuriera mogli się dowiedzieć z numeru z 6 lutego, że „ochmistrzyni królowej Izabeli przybyła do Paryża", w numerze z 13 lutego mogli wyczytać, że „król i królowa odbyli przejażdżkę do St. Cloud, że ks. Syrakuz wyjeżdża z Paryża do Neapolu, że ks. Joinville odpłynie wkrótce z portu Vendres, że Abd-el-Kader nie otrzymał pozwolenia na przyjazd do Paryża". Zaś dnia następnego, że „baron L. otrzymał nominację... że hr. Kentu przybył do Paryża... że został obrany nowy dyrektor Banku Francuskiego", a dopiero 20 lutego czytelnik znajdował w Kurierze małą wzmiankę o tym, iż „patrole w Paryżu wzmocniono 9 lutego", bo „deputowani opozycji poczynili przygotowania do bankietu". Notował też tego dnia Kurier głosy o „bliskiej dymisji rządu Guizota".

Gazeta Warszawska podała (20.II) wiadomość o środkach wzmożenia bezpieczeństwa, ale wraz z zapowiedzią bankietu XII okręgu miasta Paryża oraz z następującym cytatem wziętym ze Siècle: „ministrowie tak samo postępują jak Polignac", Zestawienie było dostatecznie wymowne, zapowiedź rewolucji niedwuznaczna.

Jakże blado wypada przy tym wiadomość Kuriera (tegoż 20.II) niby w tym samym tenorze utrzymana: „Ks. Nemours udał się pieszo do pana Guizot, tylko jeden lokaj za nim postępował. Książę wydawał się bardzo zasępiony". W ten sposób Kurier za pomocą wiadomości o pieszej przechadzce i jednym lokaju zapowiadał swym czytelnikom przewrót wiszący w powietrzu. Gazeta zaś 21 lutego powtarzała zestawienie chwili ówczesnej i rewolucji lipcowej stwierdzając, iż „ostatnie obrady nad adresem były tak burzliwe, jakich od 1830 nie widzieliśmy". Następnego dnia Gazeta zamieściła wyjątek z przemówienia dep. Girardin o możliwości starcia z powodu zakazu bankietu projektowanego w XII obwodzie paryskim. 23 lutego czytelnicy znaleźli w Gazecie relację o zebraniu 100 deputowanych opozycji, wyrażających oburzenie z powodu uchwalenia adresu przez większość prorządową, co uznawano za pogwałcenie praw mniejszości.

W sam dzień najgorętszych walk w Paryżu. 24.II Kurier notował z Paryża pod dniem 14 lutego: „adres został złożony, władza przedsię-

wzięła nadzwyczajne środki ostrożności celem utrzymania spokoju... Ministrowie Guizot i Duchatel, minister spraw wewnętrznych, mają podać się do dymisji... Dep. Girardin złożył mandat". Ta ostatnia wiadomość znowu bez komentarza nie mogła dać czytelnikom żadnego wyobrażenia o manifestacyjnym znaczeniu tej rezygnacji wybitnego opozycjonisty. Gazeta z tego dnia informowała również o przedsięwzięciu środków ostrożności, by „spokojność nie została nigdzie zakłócona", ale jednocześnie podawała, iż: „wielki bankiet ma się odbyć 20 t. m." W paru numerach są wiadomości z Francji lakoniczne. 1 marca Gazeta Warszawska donosi z Paryża pod dniem 20 II: „jak gdyby kamień ciężki leżał na wszystkich sercach... republikanie w glansowanych rękawiczkach marzący o rzeczypospolitej z dodatkami cesarstwa... istna wieża Babel!... Wszyscy pojmują, iż obecny stan rzeczy długo istnieć nie może".

2 marca oba dzienniki przyniosły wiadomość o powołaniu gabinetu Molé. Gazeta przy tym, jak zawsze wymowniejsza, podała in extenso odezwę prefekta do mieszkańców Paryża z dnia 21 lutego, nawołującą do spokoju i ogłaszającą stanowczy zakaz rządu co do bankietu w XII obwodzie. Teraz nastąpiła w wiadomościach z Paryża luka, zniknął w ogóle ten dział z przeglądu politycznego. Nastąpiła interwencja cenzury, która musiała wydać stanowczy zakaz podawania wszelkich wiadomości politycznych z Francji. W Warszawie miano już widocznie 3 marca wiadomości o rozruchach w Paryżu. Gazeta w sposób niemal demonstracyjny zamieściła zamiast wieści z Francji, które stanowiły większość korespondencji zagranicznej, początek powieści pt. „Spadek", a w numerze z 7 marca taką interesującą wiadomość: „U Dzieciątka Jezus leczono wieśniaczkę spod Warszawy, która jedząc na wsi kapustę kwaśną, za trzecią łyżką coś więcej oprócz kapusty połknęła... zaprowadzono gąbkę na fiszbinie do przewodu pokarmowego i zepchnięto do żołądka ciało obce, które po wyjściu okazało się być skorupą z glinianego garnka 3 cale w jednym, a 2 cale w drugim mierząc kierunku". W Kurierze w numerze z 8 marca są wiadomości z Danii, ze Szwecji, z Prus, z Hiszpanii, ba, nawet z Syrii i Chin, ale ani słowa o Francji. Jest natomiast tylko pośrednia wiadomość o Francji, a mianowicie w korespondencji z Londynu podano, iż Ludwik Napoleon Bonaparte wyjechał do Paryża. Jeśli ta wiadomość była powtórzona za dziennikiem petersburskim, można by stąd wnioskować, że dla cara Mikołaja Napoleon na tronie nie był tak niebezpiecznym jak republika we Francji.

Dopiero 11 marca Kurier Warszawski doniósł o „ważnych wypadkach w Paryżu", że wybuchła rewolucja, że Ludwik Filip abdykował, że regencja księżnej Orleanu nie utrzymała się, że francuski Rząd Tymczasowy ogłosił republikę. Wydrukowano następnie listę członków rządu. Kurier był widocznie uprzywilejowany przez władze. Gazeta Warszawska podała też same wiadomości dopiero dnia następnego, ale podała je w wersji znacznie obszerniejszej. Potem oba dzienniki zamieszczają zgodnie dostarczone według wszelkiego prawdopodobieństwa oficjalnie wiadomości szczegółowe o wyjeździe króla Ludwika Filipa

z Francji, o jego pobycie w Honfleur, przejeździe przez kanał na statku angielskim Express i przybyciu do New Haven. Obok tego pewnego rodzaju hołdu zdetronizowanemu monarsze obie gazety warszawskie niewątpliwie również z natchnienia władz zamieściły informację o „antisocjalnych i komunistycznych klubach Blanqui i Cabet". Wzmianki obliczone są oczywiście na to, aby przerazić przeciętnego mieszczucha czy szlachcica. „Klub Blanqui — pisała Gazeta — stał się ostatnio nader niebezpiecznym, jego energia podwoiła się, przy nieograniczonej wolności pisania i stowarzyszeń będzie mógł rozwijać swe straszliwe i zgubne zasady... Oto są pierwsze skutki rewolucji". Należało to rozumieć w ten sposób, iż jedynie w silnie rządzonej monarchii autorytatywnej klasy posiadające mogą czuć się bezpieczne wobec agitacji socjalistycznej.

Nasze oba organy usiłowały dalej przekonać swych czytelników, że rewolucja paryska stacza się nieodzownie w odmęt anarchii i terroru. Ludwik Napoleon — donosiła Gazeta — został przyjęty nieprzychylnie i musiał powrócić do Londynu. Dnia 14 marca pisała o atakach na Rząd Tymczasowy ze wszech stron, o sile klubu Raspail, o walce z rządem podjętej przez dzienniki: L'ami du Peuple, Démocratie Pacifique i République konkludując: „Jakże mało liczyć może Francja na utrzymanie rządu szarpanego przez frakcje krańcowe". Malowano przerażający obraz, aby nastraszyć wszystkich statecznych obywateli.

Szczegóły dni lutowych zamieścił Kurier 16 marca przedrukowując Gazetę Petersburską, 19 marca podał spory, na szpaltę życiorys Lamartine'a. Władze rosyjskie miały już jego uspokajające okólniki, liczyły na niego jako na człowieka, który będzie gwarancją umiarkowania republiki, nie dopuszczając do powtórzenia tak niebezpiecznych haseł roku 1792. Gazeta, jak zwykle wymowniejsza, podała opis wydarzeń bardziej obfity, podając deklarację opozycji z dn. 21 lutego, mowę Odilon Barrota z tegoż dnia w Izbie, dalej akt oskarżenia ministra Guizot. Z podanych dokumentów można było już nie tylko mieć wyobrażenie o przebiegu wydarzeń, ale dostrzec przedmiot sporu, uchwycić ideologię stron walczących. Gazeta dała opis wydarzeń 22 i 23 lutego do rezygnacji gabinetu Guizot. Po czym następował opis „niespokojności wieczorem 23 lutego, gdy na przedmieściach już bito się". W opisie tym usiłowano pokazać, że wojsko długi czas trzymało się wiernie przy królu, że również długi czas gwardia narodowa w większości swej była wierną monarsze, a „tylko gdzieniegdzie odzywały się okrzyki za reformą". Przecież „wieczorem 23 lutego rozruchy przybrały charakter poważny, powstanie objęło przedmieścia: St. Martin, St. Antoine, St. Denis i Temple... gwardia narodowa oświadczyła, że broni nie weźmie. Zajście przed pałacem Ministerstwa Spraw Zagranicznych stało się hasłem do ogólnego powstania". Następował opis wydarzeń 24 lutego, w którym wyraźnie stwierdzono, iż gwardię narodową ożywiał tego dnia niechętny stosunek do rządu, „gwardia narodowa i wojsko złączyły się".

Od tej chwili poczynając, wiadomości z Francji są znowu w każdym numerze. Oba dzienniki podają wszystkie najważniejsze decyzje Rządu Tymczasowego. Nie zauważyłem wzmianki o powołaniu i zadaniach

komisji luksemburskiej, ale Gazeta już 11 marca doniosła o „nader porządnym zgromadzeniu robotników w Paryżu", gdzie mówiono o konieczności poprawy ich losu. Podała też wzmiankę o zamierzonym Ministerstwie Postępu, dalej o tym, że wielu fabrykantów nie chce uznać 10-godzinnego dnia pracy, a Rząd Tymczasowy zapowiada, iż wymusi poszanowanie dla swego dekretu w tej sprawie. 19 marca Gazeta podała wiadomość o nominacji szefa warsztatów narodowych, nie dając zresztą przy tym żadnego komentarza co do roli i znaczenia tej instytucji. Szerzej natomiast omówiła dekret o głosowaniu powszechnym, zestawiając liczby uprawnionych do głosowania według karty z 1815, według konstytucji z 1830 i obliczając na 10 milionów liczbę Francuzów uprawnionych obecnie do brania udziału w wyborach do parlamentu.

Z Włoch w styczniu i w lutym Kurier miał tylko do doniesienia nominacje, wyjazdy osób wysoko postawionych, a także takie ważne wydarzenia, jak to, że „nuncjuszowi w Neapolu rozbrykały się konie u karocy". Dnia 22 lutego Kurier doniósł, że „na Sycylii spokojność jest przywrócona", jakkolwiek nie podawał poprzednio, kiedy była zakłócona. Gazeta dnia 8 marca przyniosła wiadomość o „dobrowolnym postanowieniu króla Neapolu powołania „dwu izb ustawodawczych i odpowiedzialnego rządu". Zaś 15 marca wyliczyła główne cechy nowej ustawy z Toskanii. Unikano jak widać wyrazu konstytucja. Wyliczenie obejmowało: zasadę religii panującej katolickiej, zasadę nienaruszalności osoby panującego, odpowiedzialność ministrów, i dwie izby w parlamencie. Gazeta z 17 marca doniosła o zgromadzeniu się sycylijskiego parlamentu, o zaprzysiężeniu uroczystym „ustawy" w Neapolu. Kurier 30 marca podał skład nowego gabinetu w Sardynii. Tę dużą stosunkowo wstrzemięźliwość w podawaniu wiadomości z Włoch należy sobie zapewne tłumaczyć faktem, iż wiadomości szły via Wiedeń i cenzura austriacka stosowała surowy rygor. Jak zobaczymy dalej, o sprawie węgierskiej będą nasze gazety informować znacznie swobodniej i z wyraźną sympatią do pewnego momentu.

W drugiej połowie marca na pierwszy plan w prasie warszawskiej wysuwają się sprawy niemieckie. Kurier najpierw 19 marca doniósł o zwołaniu pruskich stanów połączonych na dzień 27 kwietnia. 26 marca o dymisji rządu pruskiego i o utworzeniu gabinetu hr. Arnima. Naturalnie ta wiadomość była podana w ten sposób, jakby łaskawy monarcha z własnej inicjatywy udzielił dymisji jednemu rządowi i mianował drugi. O manifestacjach czy rozruchach w Berlinie nie było na razie zupełnie mowy. Czytelnicy w Królestwie mieli się o tych wydarzeniach dowiedzieć znacznie później w najbardziej lakonicznej formie.

Można powiedzieć, że wiadomość o rewolucji w Wiedniu została zatuszowana w sposób kapitalny. Kurier 28 marca poinformował swych czytelników, że w Wiedniu hr. Inzaghi złożył swój urząd. „Cesarz poruczył tymczasowo czynności prezesa Rady Ministrów hr. Franciszkowi Kollowrath". W ten sposób nawet nazwisko Metternicha nie zostało wspomniane w oficjalnej wersji. Dopiero nazajutrz można było wyczytać w Kurierze, iż hr. Metternich przybył do Königswarth. Gazeta co prawda nieco

później, bo 30 marca przedstawiła rzecz cokolwiek wyraźniej: w Wiedniu utworzony został gabinet odpowiedzialnych ministrów. Nie było i tu wzmianki o przyczynach tej zmiany ustroju. Tylko czytelnik zorientowany w sytuacji rozumiał co za olbrzymim przewrotem dla cesarstwa austriackiego było ustanowienie ministrów odpowiedzialnych, że pociągało to za sobą nie tylko przejście do rządów konstytucyjnych, ale ustalenie konieczności ustanowienia parlamentu reprezentującego wolę ludności.

Co się tyczy wiadomości z Rzeszy, Kurier 30 marca doniósł o abdykacji króla Ludwika Bawarskiego oraz o tym, że „Związek Niemiecki przyjął sztandar czerwono-czarno-złoty". Ta ostatnia wiadomość podana bez żadnego komentarza, była dla przeciętnego czytelnika ówczesnego niezrozumiała i obojętna, nie rozumiał bowiem znaczenia i haseł związanych z tym republikańskim i rewolucyjnym sztandarem Niemiec, mających zostać zjednoczonymi w federacyjną republikę. Gazeta dnia 2 kwietnia podała wiadomość z Wiednia, iż cesarz zezwolił na tworzenie gwardii narodowej. Ta wiadomość nie wymagała komentarza dla czytelnika w roku 1848. Żądanie utworzenia gwardii narodowej, jako gwarancji swobód obywatelskich przeciw monarsze dysponującemu zaprzysiężoną sobie armią, było powszechne w ówczesnych warunkach walk rewolucyjnych.

W Gazecie z dnia 28 marca zjawia się po raz pierwszy, jako coś nowego, artykuł wstępny. Dotychczas prasa warszawska nie komentowała wiadomości. Teraz powaga sytuacji skłoniła władze Królestwa do przesłania artykułu do prasy o charakterze oficjalnym i politycznym. Artykuł ten bez tytułu powtórzony został w Gazecie 28, w Kurierze 29 marca. „Znane są już wszystkim wypadki w Paryżu, które spowodowały upadek tronu i dynastii", oto były pierwsze słowa tego artykułu. „Europa zaczynała już wierzyć w siłę instytucji, trwałość systematu monarchy, który tłumił anarchię i wylew zgubnych rewolucyjnych namiętności . . . Dzieło porządku i poszanowania prawa, tyle lat stawiane, w jednej chwili z niepojętą szybkością zostało przewrócone . . . W ciągu 24 godzin wyczerpano wszystkie kombinacje, od gabinetu Guizot do gabinetu Odilon Barrot, od abdykacji i regencji do Rządu Tymczasowego... Jeden tylko Journal des Debats wołał proroczym głosem . . . Wszystkie szczegóły tej katastrofy są znane . . . Zepsuta gmina od Babeufa, zniesienie własności zagraża wszelkiemu porządkowi . . . Jak zatrzyma się ten wylew rewolucyjny, ta krucjata proletariuszy przeciw posiadaczom? Któż może zaręczyć, że komunizm, ta krwawa bestia, która rozbój własności ogłasza, nie rozszerzy się przez wyuzdaną wolność prasy . . . Blanqui, Cabet, Considérant głoszą teorie pełne jadu . . . Czy znajdzie się ręka, która je poskromi? . . . Francję czeka terroryzm roku 1793 . . . Wobec takiego zawikłania . . . tylko rząd silny potrafi zasłonić własność każdego . . . Jedna nam pozostaje droga: wierne wykonanie obowiązków . . . i połączenie z rządem". Wywiad rosyjski był dobry, wzmianka o Babeufie dowodziła, że w Petersburgu miano dobre informacje o ówczesnej lewicy francuskiej. Tendencja artykułu jest jasna i nie wymaga komentarzy. Wskazywałem już wyżej na usiłowanie władz

przedstawienia wypadków rewolucyjnych w takim świetle, aby wywołały one przerażenie wśród sfer posiadających.

To było pierwsze jawne zajęcie stanowiska przez władze wobec wydarzeń na Zachodzie. W Kurierze z dnia 19 marca uważny czytelnik mógł wyczytać taką króciutką notatkę: „Wobec wypadków na zachodzie Europy i zamachów na obalenie władz prawnych według traktatów ustanowionych powołuje się do wojska urlopowanych żołnierzy". 26 marca obie gazety wydrukowały rozporządzenie wzywające do złożenia wszelkiej broni, 31 marca rozporządzenie nakazujące w razie rozruchów nie wychodzić na ulicę, „bo każdy uczciwy człowiek nawet widzem buntu być nie powinien... Bramy należy zamykać". Ostrzeżenie to władze uznały za stosowne opublikować, „choć w Warszawie zupełna panowała spokojność" (Kurier, 31 marca). Z powyższych enuncjacji widać, że władze liczyły się z możliwością rozruchów w Warszawie. Rząd z jednej strony groził, z drugiej strony próbował zjednać sobie warstwy posiadające, strasząc je widmem okropnej rewolucji socjalnej.

Polityczne międzynarodowe stanowisko cara Mikołaja wyjaśniał manifest najwyższy, opublikowany w prasie warszawskiej 3 kwietnia. W manifeście tym car zajmuje stanowisko już nie tylko wobec wydarzeń we Francji ale także w Niemczech. „Po błogosławieństwach długoletniego pokoju Zachód... zaburzony rozruchami grożącymi obaleniem... wszelkiego porządku społecznego... Bunt i nierząd udzielił się Niemcom, dosięgnął Austrię i Prusy, zagraża Rosji..." Do tego manifestu w parę dni później dodano komentarz Dziennika Petersburskiego: „Manifest cara nie chciał budzić niepokoju", zastrzegano tam: „We Francji, gdzie same władze biorą udział w zamysłach polskich wychodźców, na Węgrzech, w Prusach i w Niemczech wszędzie odezwały się głosy nieprzyjazne Rosji... Obalonym rządom poczytano za winę pozostawanie w dobrych stosunkach z Rosją... Usiłowano wystawić Rosję za jakiś postrach, kiedy my nikomu nie myśleliśmy zagrażać... Zaczęto grozić uprzedzeniem interwencji rosyjskiej... Ani w Niemczech, ani we Francji Rosja nie ma zamiaru wdawać się, nie myśli o napadzie... Rosja za pierwsze dobro poczytuje sobie stałość rządu i porządku, nie ścierpi, aby obcy wichrzyciele rozniecali płomień rokoszu, żeby pod pozorem wskrzeszania zgasłych narodowości kusili się o oderwanie jakichbądź prowincji... Rosja będzie neutralna, póki sąsiedzi jej nietykalność szanować będą. Niech każdy obiera sobie dowolnie formę rządu". Artykuł ten był pewnego rodzaju odpowiedzią na wielki cyrkularz do misji francuskich za granicą, wysłany w pierwszych dniach marca przez Lamartine'a. Był przeznaczony przede wszystkim dla zagranicy, dla Niemiec w szczególności. Miał przecież swą wymowę wewnętrznopolityczną dla Królestwa.

Prasa warszawska musiała otrzymać instrukcje odpowiedniego naświetlania wypadków, zwłaszcza paryskich. Gazeta z 31 marca doniosła z Paryża, że „w tej chwili nie rabują, ale nie ma żadnej władzy, żadnej siły publicznej. Miecz Damoklesa wisi nad zamożną ludnością. Rząd Tymczasowy to rząd motłochu stworzony dla uorganizowania

pracy. Jak pojąć stan społeczeństwa, nie mający na widoku pomyślności i moralnego postępu, którego programem i godłem są marzenia przemysłowe. Oto rząd zmieniony w majstrostwo (warsztat, rzemiosło — rusycyzm). Rewolucja 1789 walczyła z niektórymi stanami, rewolucja 1848 godzi w całą społeczność... Wkładają na rząd obowiązek zatrudnienia wszystkich... Oczywiste jest, że robotnicy sami obalą rząd, gdy interesa ustaną... Paryż jest dziś stolicą proletariatu". Korespondent pisząc te słowa, kończył je wyznaniem: „nauczyłem się w Paryżu cenić dobrodziejstwa opiekuńczej władzy". „Strach mieszczanina podyktował wyolbrzymioną ocenę stopnia rewolucyjnego nastroju Paryża, dziś wiemy, że zwłaszcza sfery rządowe francuskie były bardzo dalekie od programu komisji luksemburskiej, który w powyższym sprawozdaniu figuruje jako program rządu. Cel zamieszczenia korespondencji odsłania bez obsłonek ostatnie jej zdanie: Chodziło o to, aby obraz radykalizmu rewolucyjnego Francji odstraszył od prób naśladowania sfery posiadające, by poczuły wartość „opiekuńczej władzy". Nie można zaprzeczyć, iż ten cel został osiągnięty.

Korespondencję wydrukował też Kurier. W Gazecie z tejże daty można powiedzieć, iż udało się redakcji przemycić w nieco innym tonie utrzymaną wiadomość ze stolicy Francji, że „wpływają składki na Rząd Tymczasowy. Robotnicy zgłaszają się do pracy objawiając jak największą spokojność".

Tę pewną tendencję spojrzenia na rzeczy nieco z innej strony zachowuje Gazeta nadal. Dnia 1 kwietnia podała za Journal des Debats rozpaczliwy obraz chaosu finansowego i kryzysu gospodarczego, ale dwa dni potem przedrukowała wyjątki z innych dzienników francuskich, które broniły rządu i przedstawiały sytuację w sposób zgoła odmienny. Dnia 4 kwietnia czytamy w Gazecie wiadomość, że zamierzona formacja legionu polskiego w Paryżu nie doszło do skutku. Dnia 8 kwietnia przedrukowano notatkę z Dziennika Petersburskiego o tym, że w Paryżu panuje strach przed klasą najniższą... że gwardia narodowa nienawidzi republiki". Dwa dni potem podano z Paryża wiadomość, która musiała się wydawać straszną dla burżuazji: Centralny Komitet Wyborczy w Paryżu umieścił na liście wyborczej 5 robotników, „wszystko członków rządu" (w Rządzie Tymczasowym zasiadał tylko jeden robotnik). Dnia 12 kwietnia Gazeta doniosła, że we Francji koleje mają zostać przejęte przez państwo. Widzimy, że wybierano wiadomości tyczące najradykalniejszych projektów. Gazeta powoływała się przeważnie na Journal des Debats, ale cytowała również, i to dość często, Moniteur, National i Atelier.

Jakkolwiek usiłowano wmówić w publiczność pokojowe intencje cara, przecież poinformowano, że ambasador Kisielew został odwołany z Paryża, a „konsulowie jeszcze pozostali" (Gazeta, 14 kwietnia). Tego samego dnia Gazeta zawierała długi przedruk z Augsburger Zeitung o sytuacji we Francji. „Panuje chaos... wydano dekret o organizacji pracy, a pracy brak. Istnieją obawy zniszczenia wszelkiego przemysłowego kapitału... Francuzi cieszą się dziecinną ideą, że państwo może urządzić stosunek robotnika do kapitału i pracy... Rzucono sza-

lony projekt, aby państwo przejęło wszystkie warsztaty... wynikiem jest zmniejszenie zarobków robotniczych... Robotnicy grzebią ziemię bezproduktywnie". Wyolbrzymienie reform socjalnych podejmowanych przez Rząd Tymczasowy jest w tym artykule widoczne. Autor pominął skrócenie dnia roboczego, tzn. pominął istotny dorobek ustawodawstwa Rządu Tymczasowego, a zatrzymał się na projektach rzuconych w klubach, prasie i na komisji luksemburskiej.

W myśl przyjętej tendencji pokazywania skrajnych radykalnych wystąpień rządu francuskiego prasa warszawska podała obszerne streszczenie sławnego okólnika ministra spraw wewnętrznych Drugiej Rzeczypospolitej Ledru-Rollina do komisarzy na prowincji w sprawie wyborów. Czytelnicy mogli się dowiedzieć, że programem rządu było: zniesienie resztek przywilejów stanowych, niedopuszczenie dawnych deputowanych do nowego Zgromadzenia Narodowego, progresja podatkowa, zaprowadzenie sądów przysięgłych, bezpłatne nauczanie, zapewnienie narzędzi pracy wszystkim pracującym, rozwój stowarzyszeń robotniczych i przebudowa organizacji przemysłu i kredytu. Streszczenie nie było wierne: opuszczono ustępy o duchu republikańskim, wyolbrzymiono zapowiedź reformy przemysłu i pracy.

Nie omieszkano podać wiadomości o publikacji Taschereau wymierzonej przeciw Blanqui. Wydarzenia 16 kwietnia zostały w Gazecie (25 kwietnia), nazwane „komunistyczną burzą". Gazeta wyrażała radość, iż „cała prasa francuska z wyjątkiem Reforme, cieszyła się z faktu, iż „gwardia narodowa opowiedziała się po stronie rządu". Kurier, jak zwykle bardziej wstrzemięźliwy w relacjonowaniu wypadków paryskich, zanotował tylko, iż „kluby zawiodły się dnia 16 kwietnia". Gazeta 29 kwietnia dała tak entuzjastyczny opis święta braterstwa w Paryżu, jak gdyby solidaryzowała się całkowicie z postawą polityczną francuskiego Rządu Tymczasowego. Jeżeli zaś zamieściła wzmianki o rozruchach w Limoges i w Rouen, to znowu szła po linii wytyczonej podawania tego rodzaju informacji, które mogły przerazić spokojnych obywateli.

W kwietniu relacje o wydarzeniach w Niemczech zajmują prawie tyleż miejsca co wiadomości z Francji. Gazeta 4 kwietnia doniosła o przywróceniu spokojności w Wiedniu, jakkolwiek milczała poprzednio o niespokojnościach. Wzmiankowała o mających się odbyć wyborach do parlamentu ogólnoniemieckiego i o utworzeniu nowego gabinetu w Prusach. 7 kwietnia jest notatka o pierwszym wstępnym posiedzeniu „prawnie wybranych reprezentantów narodu niemieckiego". Kurier tego dnia pisał o obradach stanów pruskich nad nowym prawem wyborczym. Gazeta 3 maja podała główne punkty nowej ustawy dla Austrii, która, jak stwierdzono tym razem bez obsłonek, „ma być odtąd monarchia konstytucyjną".

Zjawiają się także w tym czasie pierwsze wiadomości z Poznańskiego. Kurier 4 kwietnia wydrukował korespondencję z Poznania o „niepewności położenia z każdym dniem okropniejszego". Następnego dnia doniósł o możliwości użycia broni przez gen. Colomba, o patrolach chodzących gęsto po mieście. Gazeta 11 kwietnia przedrukowała z Gazety

Śląskiej dekret o stanie oblężenia w Poznańskiem. Kurier 13 kwietnia zamieścił wzmiankę o „agentach tzw. Komitetu Narodowego w Poznaniu". Gazeta podała tę wiadomość w tej formie: „Ludność stawia wszędzie mężny opór agentom Komitetu Narodowego... Kto w tych okolicach (Leszno) chce sympatyzować z ludem, musi nosić pruską kokardę". Kurier 16 kwietnia przedrukował z Berliner Nachrichten taką osobliwą notatkę: „W Królestwie Polskim szerzyła się pogłoska o organizowaniu przez Niemców legii polskich, przybyło do Labiszyna 30 ochotników z Królestwa, porąbano ich... Mierosławski prosił, aby tej wiadomości nie umieszczać w gazetach". To była pierwsza wzmianka o Mierosławskim w prasie warszawskiej.

Kurier 20 kwietnia opierając się na Gazecie Śląskiej doniósł o odłączeniu 10 powiatów od W. Ks. Poznańskiego. „Poruszenie polskie w tej prowincji — czytamy w tym artykule — schyliło się ku upadkowi. Poznań wypełniony jest wojskiem". Następowała wiadomość o utarczce pod Trzemesznem. Gazeta zaznaczyła przy tym, iż powstańcy byli uzbrojeni w broń palną i kosy. Według Kuriera zginęło 13 Polaków. Kurier 20 kwietnia zawierał też wzmiankę z Gdańska: „przymaszerowały dwa bataliony oprzeć się nadużyciom, jakich się w niektórych miejscach rozproszone polskie oddziały dopuszczały". Z tej notatki czytelnicy dowiedzieli się, że nie tylko w Poznańskiem, ale i na Pomorzu Gdańskim były jakieś polskie oddziały.

Na temat postawy społeczeństwa w Królestwie oba dzienniki milczały naturalnie. Tylko pośrednio czytelnicy mogli się dowiedzieć, że wypadki poznańskie wywołały przecież pewne echo w Królestwie, mianowicie Gazeta dnia 26 i 27 kwietnia podała listę 66 zbiegów z Królestwa. Była to przeważnie młodzież od 16 do 20 lat. Lista ta została następnie uzupełniona przez dalsze 163 nazwiska.

O przebiegu walk w Poznańskiem prasa warszawska w pierwszych dniach maja podała krótkie wiadomości o potyczkach pod Koźminem, Gostyniem, Strzelnem, Raszkowem, Książem i Miłosławiem. Dnia 13 maja Gazeta na podstawie Berliner Zeitung stwierdziła, że wojna w Poznańskiem została zakończona. „Mierosławski złożył broń 7 maja". W następnych numerach podano nieco szczegółów z raportu gen Wedla ze Środy. Kurier 1 maja wydrukował następujący komentarz do wypadków poznańskich, wzięty z Gazety Mozelskiej. „Polakom wzbroniono przekraczać granicę pruską... Popełniono szereg okrucieństw w skutek zasad polskich komunistów, którzy tym sposobem byli w stanie zjednać sobie zwolenników, że nieokrzesanych mieszkańców poprowadzili na wojnę przeciw własności". Przedstawiono wypadki poznańskie wyraźnie jako bardziej radykalne, niż były w istocie. Scharakteryzowano je jako akcję wywrotową, jako rewolucję socjalną, zamazując ich narodowy charakter. Kurier 7 maja wydrukował obszerny raport pruski o bitwie pod Książem a 12 i 13 maja o bitwach pod Miłosławiem i Wrześnią. 15 maja doniósł o kapitulacji płk Brzeżańskiego w Rogalinie, dnia następnego o ucieczce Mierosławskiego. Dnia 17 maja Kurier opisał radość w Poznaniu. „Mieszkańcy uroczyście obchodzili przyłączenie miasta do związku niemieckiego. Poznań zachował się jak praw-

dziwe niemieckie miasto". W kilka dni później dał Kurier wykład wydarzeń według Journal des Debats, gdzie podkreślano, że „Polacy dopuszczali się najsromotniejszych gwałtów, że chłopi wszędzie występowali przeciw powstańcom". Redakcja nie zważała naturalnie na to, iż ta teza była sprzeczna z poprzednio wykładanym charakterem społecznym ruchu.

Wzmianki o Galicji w obu warszawskich dziennikach były minimalne. Poinformowano czytelników, że w kwietniu będą zwołane stany galicyjskie do Lwowa. Kurier 1 maja doniósł o „niespokojnościach w Krakowie", o wydaleniu emigrantów polskich. Gazeta jak zwykle wymowniejsza napisała o znacznej liczbie polskich emisariuszy, o użyciu siły zbrojnej i groźbie bombardowania. Oba dzienniki 4 maja podały wiadomość o bombardowaniu Krakowa, o barykadach i kapitulacji. Gazeta nazajutrz przedrukowała szczegółowy raport austriackiego generała Castiglione z urzędowej Wiener Zeitung. Kurier 31 maja podał odezwę gubernatora Galicji ostrzegającą przed „buntowniczym stronnictwem, które w porozumieniu z emigrantami dąży do rozruchów. Kto by podniecał do powstania należy go aresztować, ale nie razić ani znieważać". Nawiązanie do roku 1846 było wyraźne. Gazeta powtórzyła tę samą odezwę. Potem długi czas brak było wiadomości z Galicji. Dopiero w sierpniu Gazeta zawiadomiła o nominacji Zaleskiego na namiestnika Galicji.

O sytuacji w Niemczech dowiedzieli się czytelnicy z Gazety 10 maja, że część mieszkańców Wiednia zdejmuje trójkolorowe niemieckie sztandary. Dnia 28 maja Gazeta wydrukowała in extenso projekt konstytucji Rzeszy. Kurier 3 czerwca doniósł o wycofaniu wojska z Wiednia i gabinecie Pillersdorfa. W trzy dni potem Gazeta podała, że ludność Wiednia rozbiera barykady. Gazeta 5 lipca umieściła wzmiankę o tymczasowej władzy centralnej Niemiec, a 11 lipca niemal w entuzjastycznych wyrazach o wyborze arcyksięcia Jana.

Na marginesie tych uwag o sprawie niemieckiej Gazeta 7 i 8 lipca przedrukowała z Augsburger Zeitung artykuł pod tytułem: „Losy Polski". Czytamy tam: „Wkrótce zgromadzenie narodowe we Frankfurcie mówić będzie o Polsce, chcą im oddać Gdańsk, Grudziądz i Toruń... dla przywrócenia Polski nie wahaliby się wplątać Niemcy w wojnę z Rosją... Polska już w XVIII wieku była bezsilna, uratowana przez cesarza... zawsze miała koterie zwalczające się, panowała w niej wieczna anarchia szlachecka... To Francja zachęcała do powstań... W Polsce pozbawiono chłopa wszelkich praw ludzkich... Polska była sama państwem zaborczym... W W. Księstwie Litewskim przeważała zawsze religia grecka... Polityka polska była prawdziwie barbarzyńska, siłą skłaniano do unii... Polska korzystała ze słabości Rosji... Rozbiór był tylko odzyskaniem ziem ruskich... Ten typ narodu nie może istnieć... Brak granic naturalnych". Łatwo domyślić się kto inspirował powyższy artykuł Augsburger Zeitung. Obawy w stosunku do niemieckiego parlamentu we Frankfurcie okazały się nieuzasadnione, znakomita większość tego pierwszego wszechniemieckiego sejmu zajęła w sprawie polskiej zupełnie inne stanowisko niż to, jakiego obawiano się w Pe-

tersburgu. Nastroje antyrosyjskie pierwszych dni rewolucji w Niemczech minęły dość szybko. Były to zawsze raczej nastroje obawy przed interwencją Mikołaja niż jakieś agresywne zamiary przeciw Rosji. Nieco spóźnionym wprawdzie, ale bardzo ciekawym wyrazem tego jest następujący passus z niemieckiej Gazety W. Ks. Poznańskiego podany przez Gazetę Warszawską 9 lipca: „Powszechny jest strach przed Rosją, mur żelazny otoczył Rosję . . . milczy, a działa skutecznie siejąc postrach".

Nie zawsze przecież prasa warszawska jest tak całkowicie na usługach rządu. Gazeta dnia 2 sierpnia podała wiadomość z Wiednia utrzymaną w tonie niemal liberalnym: „Kamaryla używa wszystkich sprężyn, aby obalić gabinet... prasa liberalna wskazuje na potrzebę popierania rządu Doblhofa . . . Jeśli zdoła on uzyskać większość i złamać opór biurokracji, imię jego będzie sławione w historii". Podobny charakter ma informacja podana tamże 6 sierpnia: „Z Wiednia donoszą, że ludność trzyma z Węgrami". Opowiadać się po stronie Węgier znaczyło w tym czasie iść z duchem czasu, zajmować stanowisko liberalne. Nawet powściągliwy Kurier doniósł bez żadnego komentarza jako zjawisko zupełnie naturalne i zrozumiałe, że w Wiedniu Ministerstwo Prac Publicznych wyznaczyło tymczasowy Komitet dla Spraw Robotniczych.

Bardzo instruujące jest stanowisko, jakie zajęła prasa warszawska wobec kwestii węgierskiej. Kurier 1 kwietnia podał wiadomość o utworzeniu rządu, do którego wszedł Kossuth jako minister skarbu. Jak gdyby jako osłabienie tej wiadomości, w parę dni później zamieszczono wzmiankę, że „Kossuth traci na popularności". Przecież Gazeta Warszawska referowała dość szczegółowo wnioski Kossutha w parlamencie węgierskim w Presburgu. W ciągu lipca Gazeta pełna jest sympatii dla Węgrów ,których „siła wzrosła po przyłączeniu Siedmiogrodu . . . Siły wojskowe Węgier są znaczne bardzo . . . ich położenie strategiczne jest pomyślne... arcyksiążę Stefan kocha Węgry, wielką podporę spotykając u Kossutha . . . W walkach z powstańcami Węgrzy są zwycięscy . . . Wniosek Kossutha kredytu dla armii wzbudził ogólny entuzjazm". Wiadomość ta podana była w takiej formie, jak gdyby redakcja Gazety sama podzielała ów entuzjazm. Kurier 20 lipca pisał: „Kossuth niejako wywiera dyktaturę (sic)". „Gazeta wyraźnie sądziła, iż Ilirowie winni klęskę ponieść, że Słoweńcy dopuszczali się okrucieństw. Zacytowano dalej oświadczenie Kossutha, bez żadnego komentarza o tym, że „Włosi winni uzyskać niepodległość". Kurier 1 sierpnia poinformował „o świetnym zwycięstwie Węgrów, o kompletnej klęsce rokoszan". Oba dzienniki nazywały teraz bana Jelacica buntownikiem. Cenzura pozostawiła jak widać na razie zupełnie wolną rękę prasie warszawskiej w sprawie węgierskiej. Wkrótce nastąpi pod tym względem radykalna zmiana.

Latem 1848 roku wiadomości z Francji nie znikają naturalnie z łamów dzienników warszawskich. Mamy więc krótką wiadomość o wyniku wyborów francuskich w Kurierze z dnia 4 maja, sprawozdanie z pierwszego posiedzenia Zgromadzenia Narodowego w Gazecie z 11 maja. Wypadki 15 maja w Paryżu zostały opisane w Gazecie 27 maja nawet dość obszernie: wyliczono nazwiska osób, które miały stanowić skład rządu. Również dni czerwcowe zajęły sporo miejsca. Gazeta 3 lipca wydrukowała

opis „ważnych wydarzeń w Paryżu". Już przedtem w połowie czerwca informowała swych czytelników o niezadowoleniu robotników paryskich z powodu zamiaru oddalenia z warsztatów narodowych robotników, którzy krócej niż trzy miesiące przebywali w Paryżu. Wypadki czerwcowe Gazeta przypisała agitacji Bonapartego i hasłom republiki socjalnej. Przebieg wydarzeń podany był z całym uznaniem dla energii gen. Cavaignac. „Bitwa była krwawa — donosił Kurier 3 lipca — dnia 24 czerwca bito się cały dzień od rana". Gazeta 3 i 4 lipca pisała o zakończeniu walk, o poddaniu się dzielnicy św. Antoniego, „27 czerwca wszędzie prawowita władza przywróconą została". Dnia 5 lipca oba dzienniki podały bardziej szczegółowy opis wydarzeń z francuskich źródeł oficjalnych wstrzymując się od wszelkich komentarzy. Były one niepotrzebne, solidaryzowano się ze zwycieskim reżimem. Jeżeli później 8 sierpnia Gazeta dała obszerne streszczenie wielkiej mowy Proudhona w Zgromadzeniu Narodowym wymierzonej przeciw własności, zrobiono to dlatego, aby jak poprzednio obrazami gwałtowności radykałów przerazić zamożnych obywateli.

Na temat Włoch Gazeta 5 kwietnia doniosła o powtórnym zajeciu Mediolanu przez Radetzkyego, co zresztą nie było zgodne z prawdą. 11 kwietnia przedrukowała z Wiener Zeitung odezwe Karola Alberta do ludów Lombardii i Wenecji, zapowiadająca wyzwolenie. Wspomniano o ruchu włoskim w Trydencie. 12 kwietnia była wiadomość o opuszczeniu Padwy i Werony, 13 kwietnia o składzie rzadu w Wenecji, 14 kwietnia o posiłkach rzymskich i toskańskich. „W Modenie — pisała Gazeta 17 kwietnia — Zgromadzenie Narodowe rozstrzygnie los kraju. Tworzy sie gwardia narodowa, ochotnicy śpiesza do Lombardii". 20 kwietnia podano szczegóły potyczki pod Goito. 27 kwietnia doniosła Gazeta o zdobyciu Peschiery przez Włochów, o reformach na Sycylii. Dnia 3 czerwca Gazeta stwierdziła, że „wojska włoskie i piemonckie waleczniej się biją, niż jak sie po nich tego spodziewano". W lipcu pisała o połączeniu Lombardii z Piemontem, „który napotyka opór w starym duchu municypalnym, który już zwyciężonym być sądzono". Wszystkie wiadomości świadczą jasno o sympatiach redakcji.

Custozza wywołała zmianę pewną w tonie wiadomości z Włoch. Gazeta 27 lipca podała „niesprawdzoną" wiadomość o zwycięstwie Radetzkyego pod Villafranca, a dopiero 7 sierpnia wydrukowała raport szczegółowy feldmarszałka o zwycięstwie pod Custozza, podano przecież także odezwy Karola Alberta i Garibaldiego. 12 sierpnia Gazeta Warszawska zapewniała swych czytelników, że „wieśniacy wszędzie przyjmowali wkraczające wojska austriackie okrzykiem: oto nasi wybawcy". To już była wyraźnie wiadomość zasugerowana przez cenzurę. Podobnie 17 sierpnia Gazeta drukuje pełny tekst raportu Radetzkyego o zajeciu Mediolanu, z takim uzupełnieniem: „podesta prosił feldmarszałka, aby przyśpieszył wkroczenie wojska, albowiem gmin dopuszczał się nadużyć". Gazeta 1 października wraca do poprzedniego tonu przyjaźni dla Włoch, donoszac, że „rozpisano niezmierne kontrybucje w Legacjach i te w dwa tygodnie z niezmierną surowością pobierają". Także Gazeta 27 października doniosła o pierwszym posiedzeniu stowarzysze-

nia federacji włoskiej w Turynie: „Gioberti — czytamy w tym numerze — wywołał niesłychany entuzjazm, witany gromkimi oklaskami, zalecając jedność, Gioberti wierzy w potężne państwo północno-włoskie". Podobny sens ma notatka Kuriera z 30 października o Garibaldim, który „znowu ściąga ochotników".

W ciągu września na pierwszy plan wysuwają się sprawy austriackie i węgierskie. Gazeta Warszawska już 17 sierpnia doniosła, że „rząd austriacki chce zepchnąć odpowiedzialność za rzeź na Węgrzech południowych na Węgrów, chce zwrócić przeciw nim opinię publiczną". W parę dni potem znajdujemy wiadomość w tym samym duchu utrzymaną: „Gabinet węgierski dał się podejść Jelacicowi, który mimo układów ściąga siły". Widać stąd, że sympatia redakcji jest wyraźnie po stronie Węgrów. Nie mniej wyraźnie rzecz się ma z Kurierem, który 28 sierpnia pisał, iż rząd węgierski zbiera siły przeciw „burzycielom". Ta sympatia dla Węgier to nie tylko wynik tradycji stosunków polsko-węgierskich, ale widocznie przychylność, z jaką odnosiła się warszawska prasa do ruchów wyzwoleńczych i liberalnych w ogóle. Dowodem tego jest kapitalna notatka Gazety o sytuacji w Wiedniu (numer z 6 września): „W Wiedniu reakcyjna część mieszczan chce obalić rząd . . . Naczelnicy stronnictw reakcyjnych zbyt są znienawidzonymi, aby mogli kiedykolwiek odzyskać popularność". Dnia 18 września Gazeta przedstawiła wystąpienie gwardii narodowej w Wiedniu. Cenzura nie interweniowała na razie. Przecież już 20 września Gazeta zakwalifikowała wydarzenia wiedeńskie jako stan „zupełnej anarchii" i zapewniała, że wiele jest zgromadzonego wojska w okolicy". To była pierwsza jaskółka zmiany frontu.

W sprawach węgierskich Gazeta jeszcze 23 września jest pełna przyjaźni „dla ludu, który się uzbraja, który gotów jest ratować kraj także bez króla", „uchwały sejmu przestraszyły kamarylę" tzn. stronnictwo dworskie, zachowawcze. „Król potwierdził czasowo gabinet Bathanyi, w skład którego wchodził Kossuth. Dnia 3 października Gazeta Warszawska podała mowę Kossutha „przyjętą z zapałem" o nowym poborze rekruta. „Za dwa dni (sic) Węgry będą miały 300 tysięczną armię, zemstą przeciw banowi (tj Jelacicowi) przejętą".

Ten przyjazny nastrój dla Węgier raptownie się zmienia. Gazeta Warszawska 6 października wydrukowała panegiryczny życiorys bana Jelacica, zwanego dotychczas pogardliwie buntownikiem. Teraz nazywa go „imponującą postacią". Kurier 7 października ze zgorszeniem podał wiadomość o zamordowaniu hr. Lamberga, wysłannika cesarza austriackiego do Pesztu. Gazeta 9 tegoż miesiąca wyraziła wprost sprzeczne z dotychczasowymi enuncjacjami przekonanie o „niechybnym zwycięstwie" Jelacica. Oba dzienniki podały dekrety cesarskie rozwiązujące sejm węgierski, unieważniające wszystkie uchwały tegoż. Dalej następował dekret mianujący Jelacica gubernatorem Węgier. Gazeta zapewniała czytelników, że „ostatnie wiadomości brzmią korzystnie dla bana". Kurier 11 października przyniósł wiadomość, że „ban Jelacic ma rozkazy surowo ukarać sprawców zabójstwa hr. Lamberga".

Redakcja Gazety próbowała jak gdyby wrócić do poprzedniego tonu. 15 października w opisie walk zaciętych w Wiedniu znalazły się takie zdania: „lud zdobył arsenał, prosi cesarza o cofnięcie nominacji bana na gubernatora Węgier. Wiedeń obawia się bombardowania. Odezwy podpisane przez pana Smołka (sic) wzywają do spokoju". Nazajutrz Gazeta doniosła: „Jelacic zbliża się do Wiednia, miasto pali się". Tu nastąpiła w wiadomościach z Austrii wymowna luka. Dopiero 24 października Gazeta poinformowała czytelników, że Wiedeń jest otoczony, że wkrótce nastąpi rozbrojenie ludu. I znowu tygodniowa przerwa w wiadomościach.

Wykład wydarzeń z czasu oblężenia Wiednia podały dzienniki warszawskie po kapitulacji. Kurier 1 listopada wydał nawet dodatek nadzwyczajny z tą wiadomością. Nazajutrz oba dzienniki wydrukowały relację Windischgraetza i Jelacica o szczegółach szturmu. Tu znalazło się nazwisko Bema w niepochlebnej wzmiance o ucieczce z Schönbrunnu do centrum miasta. „Los Wiednia jest przesądzony . . . proletariat podżegany przez obcych poddać się musiał . . . Wiedeń kapitulował 30 października". Bliższe szczegóły znaleźć mogli czytelnicy w tydzień poźniej w obszernym przedruku z Gazety Śląskiej. Dnia 16 listopada Gazeta przyniosła wiadomość o wyroku na Jełowickiego. Była to wzmianka o drugim Polaku czynnym w wiedeńskiej rewolucji. Zaopatrzyła ją zresztą redakcja w uwagę dość śmiałą: „od kilku dni tylko takie wyroki są ogłaszane w Wiedniu". Jako ostatnią wiadomość z tego przedmiotu można uważać wzmiankę o orderze św. Andrzeja przyznanym przez Mikołaja Windischgraetzowi, zdobywcy Wiednia. (Gazeta 4 grudnia).

Polityczny komentarz do wydarzeń zawiera Gazeta z 2 grudnia. „Oby lud z tego krwawego dramatu powziął naukę, że rewolucja jest lekarstwem zgubniejszym niźli choroba . . . rewolucja popycha dzieci przeciw ojcom, słudzy walczą przeciw majstrom, obywatele przeciw obywatelom, zrywając wszelkie węzły prawa . . . Najspokojniejszy człowiek staje się mordercą . . . Rewolucje są najlepszą szkołą mizantropii". Warto zwrócić uwagę, że w tym potępieniu ruchu rewolucyjnego nie ma apologii stanu poprzedzającego rozruchy, przeciwnie — jest wyraźnie skwalifikowanie ujemne (choroba).

W sprawie Węgier Gazeta Warszawska jeszcze w październiku pisała dalej w przyjaznym dla nich tonie: 15 paźdz. zapewniała czytelników, że „Węgrzy odniosą zwycięstwo, że wszyscy łączą się z Kossuthem". Dnia 18 paźdz. stwierdziła, że Komorno jest w ręku Węgrów, następnego dnia pisała o zdobyciu Szegedynu. Była to przecież ostatnie wzmianka o sukcesach węgierskich. Sprawy węgierskie zniknęły na przeszło miesiąc z łamów Gazety Warszawskiej. Dopiero 29 listopada zamieściła Gazeta manifest cesarza Austrii do Węgrów, gdzie czytelnicy wyczytali zupełnie inną od dotychczasowej ocenę działalności i postaci Kossutha: „Separatystowskie dążenia zuchwałego stronnictwa zdrajcy Kossutha doprowadziły do otwartego buntu. Buntownicy będą potępieni". Byli już potępieni w oczach czytelników Gazety Warszawskiej. Następnego dnia Gazeta donosiła, że „stronnictwo pokoju na Węgrzech ruszać się po-

czyna". I znowu nastąpiła luka w wiadomościach z Węgier tym razem dłuższa. O toczącej się kampanii na Węgrzech cenzura warszawska nie przepuściła żadnych wiadomości.

Wypadki we Lwowie w dniu 1 listopada 1848 roku były lakonicznie wzmiankowane w Gazecie z 8 listopada: „barykady na mieście, ratusz spalony, rozwiązanie legii akademickiej, zakaz noszenia polskiego orła, ogłoszenie stanu oblężenia". Żadnej bezpośredniej korespondencji ze Lwowa. Gazeta Warszawska z 11 grudnia przedrukowała z Deutsche Allgemeine Zeitung artykuł o Rusinach w Galicji, w którym stwierdzano: „Polacy pragnęli wyzyskać ruch rusiński, ale Rusini stoją wiernie przy Austrii".

W sprawach Niemiec Gazeta wydrukowała obszerny retrospektywny artykuł o obradach parlamentu frankfurckiego, gdzie „dyskutują grzeczni urzędnicy, gdy lud cierpi nędzę. Jest to farsa czy tragedia polityczna?... Oby parlament niemiecki nie ujrzał się nigdy oblężonym... Cóż charakteryzuje Niemcy współczesne? Rozpolitykowanie, hasła patriotyczne, hasła narodowościowe, hasła jedności. Powódź broszur zalewa kraj, wszystkie powtarzają wciąż wyraz „Niemcy, niemiecki"... Parlament nie potrafił określić władzy centralnej. Jakie ma być stanowisko władcy przyszłych Niemiec nikt tego nie wie". Artykuł był wyraźnie spreparowany nie przez redakcję. Jego legitymistyczne, konserwatywne stanowisko wobec problemu zjednoczenia Niemiec było oczywiste. Gazeta 16 listopada doniosła o ogłoszeniu w Berlinie stanu oblężenia i rozwiązaniu gwardii narodowej. Pełne zwycięstwo reakcji w Rzeszy było bliskie.

Sprawy francuskie jesienią zeszły na drugi plan w prasie warszawskiej, zajmując przecież wciąż sporo miejsca. Gazeta 10 września przedrukowała artykuł z Journal des Debats wymierzony przeciw mowie deputowanego Leroux w Izbie w obronie potrzeby skrócenia dnia pracy. Dnia 17 września mamy niemal entuzjastyczne sprawozdanie z mowy Lamartine'a w sprawie wstępu do konstytucji. W październiku dość szczegółowo przedstawiona dyskusja nad dwuizbowością. W tym czasie oba dzienniki warszawskie drukują bardzo obszerne (na trzy szpalty) relacje o przyjęciach w salonach gen. Cavaignaca i przewodniczącego Izby Marrasta. Trudno zgadnąć przyczynę tego rodzaju wyboru informacji. Prasa w dobie Restauracji często dużo miejsca poświęcała przyjęciom dworskim i tzw. kronice „towarzystwa". Czy chciano teraz pokazać, że we Francji wracają normalne czasy? Te quasi dworskie przyjęcia wywołały oburzenie francuskiej prasy lewicowej.

Wobec kandydatury prezydenckiej Ludwika Napoleona Bonaparte redakcja Gazety Warszawskiej nie zajęła zdecydowanego stanowiska. Zrazu 11 listopada zapewniała swych czytelników, że ks. Ludwik Napoleon na pewno wybrany będzie, przecie 21 listopada doniosła, iż „wielka liczba reprezentantów popiera gen. Cavaignaca, a Ledru-Rollin jest kandydatem ulicy Taitbout" (klub socjalistyczny). Dnia 29 listopada Gazeta przedrukowała artykuł z francuskiego dwutygodnika Revue des Deux Mondes przeciwny kandydaturze Bonapartego.

Spraw wewnętrznych politycznych Królestwa prasa warszawska nie poruszała zupełnie. Jeden wyjątek to wyrok sądu podany w Gazecie Warszawskiej 14 maja na byłego nauczyciela gimnazjum w Szczebrzeszynie, Józefa Żochowskiego, oskarżonego o „zachęcanie do buntu". Druga wiadomość tyczy wewnetrznych spraw imperium rosyjskiego, o czym też gazety milczały. Mianowicie Kurier 28 września zanotował, że „wieśniacy włości petropawłowskiej guberni jekatierynosławskiej postanowili wpłacić z góry podatek za rok jako dowód uczuć wiernopoddańczych". Analogicznej uchwały chłopów z Królestwa nie znalazłem.

Z powyższego przeglądu prasy warszawskiej widać, że cenzura w Królestwie nie była wówczas zbyt ostra, że często interweniowała późno, zezwalając prasie długi czas podawać wiadomości o charakterze niemal liberalnej propagandy. W momentach jaskrawych uciekano się do narzucania całkowitego milczenia w danej sprawie aż do wyjaśnienia sytuacji. Artykuły nadesłane przez władzę są rzadkością. Cenzura operuje raczej nakazami przedrukowywania artykułów z prasy reakcyjnej niemieckiej, które były albo subwencjonowane, albo zamawiane z Petersburga. Jako metodę zastosowano nie przemilczanie skrajnych tendencji rewolucyjnych, lecz przeciwnie ujawnianie ich, nawet wyolbrzymianie radykalizmu społecznego chcąc oczywiście wywołać zgrozę i oburzenie u czytelników. W sprawach polskich stosowano przeważnia metodę całkowitego przemilczania. O wojsku polskim, właściwie tylko o powstańcach w Poznańskiem, czytelnicy dowiedzieli sie dopiero w momencie, gdy Prusy przystąpiły do likwidacji tych oddziałów. Całkowitym milczeniem potraktowano zjazd słowiański w Pradze, w ogóle zaś sprawy słowiańskie, sprawy Słowian południowych zajmują minimalną ilość miejsca. Różnicę w przedstawieniu wypadków przez oba dzienniki podkreślałem parokrotnie: Gazeta Warszawska jest zawsze wymowniejsza i śmielsza. Kurier Warszawski zawsze bardziej lakoniczny i raczej powściągliwy w wyrażaniu swej opinii, w sposobie podania wiadomości.

Józef Dutkiewicz

Sprawozdania i recenzje

VII Powszechny Zjazd Historyków Polskich we Wrocławiu 19—22 IX 1948

Obrady sekcji III poświęconej rewolucji 1848 r.

VII Powszechny Zjazd Historyków Polskich we Wrocławiu, organizowany przez Polskie Towarzystwo Historyczne, zgromadził kilkuset historyków polskich oraz gości zagranicznych z przedstawicielami radzieckiej nauki historycznej na czele. Ze względu na ważkość zadań, stojących przed polską nauką historyczną, najżywsze zainteresowanie wśród członków Zjazdu budziły zagadnienia metodologiczne i społeczno-gospodarcze.

Setna rocznica Wiosny Ludów sprawiła, że w ramach obrad zjazdowych poczesne miejsce zajmowały również tematy związane z rokiem 1848. Zogniskowały się one w sekcji III, której przewodniczył prof. Adam Skałkowski z Poznania.

Zjazd pozostawił po sobie znaczny dorobek naukowy w postaci dwutomowego „Pamiętnika VII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich“ (t. I — 503 stron, t. II, zeszyt I — zaledwie 126 stron), w którym podano w streszczeniu zgłoszone referaty, chociaż kilka z nich nie zostało wygłoszonych. Forma krótkich streszczeń, którą stosuje się w naszej historycznej praktyce zjazdowej od kilku dziesiątków lat, nie należy do udanych; otrzymujemy w ten sposób jedynie szkielet referatów, pozbawiony zwykle wiązadeł treściowych, niezrozumiały dla niefachowców, nieprzydatny dla studentów-historyków, nie pozwalający nieraz odtworzyć całokształtu.

Drugim niedociągnięciem naszych zjazdów historycznych jest nadmiar zgłoszonych referatów i brak czasu na ich wygłoszenie w odpowiednich sekcjach. Na ostatnim Zjeździe przewidziano zaledwie 15 minut dla referenta i po 5 minut dla uczestników dyskusji.

Trzecią niezmiernie ważną sprawą jest przygotowanie samej dyskusji, która na Zjeździe z reguły niedomagała. Większość referatów nie miała dopełnień w koreferatach, nie przygotowano również — poza kilkoma wyjątkami — dyskusji. Stąd jej przygodny często charakter, ospałość; stąd wielu słuchaczy, a kilku zaledwie dyskutujących. Uwagi powyższe odnoszą się nie tylko do sekcji III. Lecz przejdźmy wreszcie do samych referatów.

Emil Kipa w referacie: „Stan badań nad rokiem 1848 w Polsce“ (ogłoszonym w „Kwartalniku Historycznym“, rocznik LVI, zeszyt 1—2, Kraków 1948, str. 1—11) porusza polską literaturę historyczną związaną z Wiosną Ludów, nie wykraczając przy tym poza rok 1936. Ocena przytoczonych przez Kipę prac jest wnikliwa, trafna, i nie bez pożytku dla początkujących historyków. Mógłby jednakże wspomniany referat być o wiele pełniejszy i to tym bardziej, że Kipa należy do zamiłowanych bibliografów. Dyskusja była dość ożywiona.

Referat **Wiesławy Knapowskiej** pt. „Rok 1848 w Poznańskiem“ porusza szereg zawiłych problemów, które wymagają bliższego opracowania i wyjaśnienia jak: a) propaganda rewolucyjna francuska i emigracyjna polska w dobie przedrewolucyjnej; b) możliwości wojny prusko-rosyjskiej, które istniały przez kilka miesięcy; c) potraktowanie porównawcze polityki Arnima-Suckowa z polityką Bismarcka; d) celowość

powstania polskiego przeciw Prusom i jego geneza; e) poddanie rewizji jednostronnej, ujemnej oceny działalności Ludwika Mierosławskiego od strony taktyki politycznej; f) motywy podziału W. Ks. Poznańskiego.

Referentka wykazała gruntowne przygotowanie do przedmiotu, dając nowe spojrzenie na układ stosunków polityczno-społecznych w Poznańskiem w dobie Wiosny Ludów. Referat wzbudził zainteresowanie audytorium.

Referaty **Stefana Kieniewicza** mają już ustaloną opinię wśród grona historyków pracujących nad dziejami rewolucji 1848-1849. Kieniewicz dba o wysoki poziom i formę stylistyczną swoich prelekcji. Referat wygłoszony na uroczystym plenum Zjazdu zilustrował zwięźle wkład Polaków w Wiosnę Ludów ze szczególnym podkreśleniem czynu zbrojnego i tworzenia podłoża dla sojuszu polskich żywiołów rewolucyjnych na emigracji z rosyjskimi.

Drugi referat **Kieniewicza**, wygłoszony na sekcji III, pt. „Galicja w roku 1848“, stanowi resumé większej pracy o nieco rozszerzonych ramach chronologicznych, zamieszczonej w wydawnictwie jubileuszowym: „Stulecie Wiosny Ludów“ t. I, „Wiosna Ludów na ziemiach polskich“, redagowanym przez prof. dr Natalię Gąsiorowską. Wymieniona praca Kieniewicza została nagrodzona przez Polską Akademię Umiejętności (II nagroda).

Kieniewicz omawia w swym referacie: 1) stan badań nad wypadkami galicyjskimi w roku 1848; 2) przegląd zagadnień podstawowych, obejmujących: a) przyczyny słabości ruchu rewolucyjnego w Galicji, b) przegląd chronologiczny (etapami) narastającego konfliktu między obozem kontrrewolucyjnym — ziemiańskim i postępowym — inteligenckim, c) podważa tezę Handelsmana, że ruch galicyjski był silny „tylko w negacji“ i ogranicza ją wyłącznie do stosunków polsko-ukraińskich. Na dobro społeczeństwa galicyjskiego zapisuje Kieniewicz „szybką likwidację pańszczyzny i wzmożenie dynamizmu obu głównych stronnictw politycznych“. Referat Kieniewicza został dopełniony przez koreferat **Bieniarzówny** i wypowiedzi w dyskusji. Uwagi koreferentki i dyskutantów sprowadzały się do szerszego omówienia czynników hamujących rewolucyjny charakter ruchu galicyjskiego (obawa zbrojnej interwencji rosyjskiej, legalizm wiedeński itp.)

Śląskiem w okresie rewolucyjnym 1846—1849 zajęli się: **Tyrowicz i Popiołek:** pierwszy w referacie, drugi w koreferacie, dając gruntownie opracowany na szerokiej podstawie źródłowej obraz stosunków społeczno-gospodarczych i politycznych. Tyrowicz omówił początki organizacji rewolucyjnej na Śląsku (z wyłączeniem Cieszyńskiego) w powiązaniu ze spiskową działalnością polską w Poznańskiem, w Krakowie i Królestwie Polskim (1843), ze szczególnym podkreśleniem roboty konspiracyjnej Walentego Stefańskiego (Związek Plebejuszy). Referent wykazał również oddziaływanie niemieckiego ruchu socjalistycznego na polską ludność robotniczo-chłopską i polski ośrodek akademicki we Wrocławiu. Z referatu wynika, że Wrocław odgrywał niezwykle poważną rolę w akcji spiskowej, prowadzonej przez Centralizację Tow. Demokratycznego Polskiego i Zjednoczenie Emigracji Polskiej na ziemiach polskich w okresie poprzedzającym Wiosnę Ludów. Wrocław — był to ośrodek rozdzielczy nielegalnej prasy i punkt koncentracyjny, z którego wysyłano emisarjuszy do kraju. Szeroko potraktowano w referacie wydarzenia 1848 r. na Śląsku z podkreśleniem ich charakteru narodowego i klasowego, z zaakcentowaniem roli wypadków na Śląsku pruskim w przyśpieszeniu procesu odrodzenia narodowego polskich chłopów i robotników i w powiązaniu go z walką o postęp społeczny.

Popiołek w swym koreferacie omówił szerzej stosunki społeczno-gospodarcze wsi górnośląskiej jako tła dla właściwego zrozumienia wypadków 1848 r., mających w pierwszej fazie (marzec—kwiecień) charakter rewolucji agrarnej. Równolegle z chłopstwem ruszył się proletariat przemysłowy w ośrodkach, gdzie głód i bezrobocie dały się odczuć najdotkliwiej. Koreferent dał również wnikliwą ocenę znaczenia nurtu narodowego (polskiego) na Śląsku w rozwoju wydarzeń rewolucyjnych. Tezy Tyrowicza znalazły zasadniczo — po drobnych korektach — aprobatę w koreferacie Popiołka.

„Stosunkami wzajemnymi Polaków i innych Słowian w dobie Wiosny Ludów“ zajmowali się na Zjeździe **Batow-**

ski (referat) i **Jakóbiec** (koreferat). Temat wzbudził zrozumiałe zainteresowanie wśród polskich i czeskich słuchaczy. Batowski zarzuca w swoim referacie Józefowi Feldmanowi ogólnikowość w potraktowaniu stosunków słowiańskich w książce „Sprawa polska w r. 1848". (Kraków 1933); Russjana — autora monografii o „Polakach i sprawie polskiej na Węgrzech w r. 1848—1849" (W-wa 1934) oskarża „aż o nieprzyjemny wprost brak orientacji w podstawowych kwestiach"; Marcelemu Handelsmanowi wytyka, że w swych rozprawach („Rok 1848 we Włoszech i polityka ks. A. Czartoryskiego", „Polityka słowiańska Polski w XVIII i XX stuleciu"), „marginesowo, a z taką samą niedostateczną orientacją terenową, jak wszystkie pozostałe tego typu prace wybitnego historyka, który jednak nie posiadał zupełnie przygotowania słowianoznawczego" potraktował (Handelsman) sprawę słowiańską. W swej popędliwości nadkrytycznej zapomniał Batowski o innych pracach Handelsmana, jak „Ukraińska polityka ks. Adama Czartoryskiego przed wojną krymską", jak monografia o Adamie Jerzym Czartoryskim, która ostatnio wyszła spod prasy. Po Handelsmanie dobrał się Batowski do skóry Widerszalowi i Tyrowiczowi, przekreślił całkowicie wartość pracy Wł. T. Wisłockiego pt. „Kongres słowiański w Pradze 1848 r. a sprawa polska" (Lwów 1927); wdał się wreszcie w polemikę z autorami podręcznika historii dla VIII kl. szkoły podstawowej (PZWS, Łódź, 1949) za niewłaściwe ujęcie charakteru Zjazdu w Pradze w 1848 r.

Z opracowań obcych, traktujących o sprawach słowiańskich w pierwszej połowie XIX wieku, Batowski zaszczycił wyjątkowo swymi względami książki: Jugosłowianina Preloga (Slavenska renesansa 1790—1848, Zagrzeb 1924) i Czechów: Tobolki (Slovansky Sjezd w Praze roku 1848, Praga 1898) oraz Žáčeka (Czechové a Poláci roku 1848, tom I, Praga 1947). Jeśli chodzi o tego ostatniego, to Batowski przyznał mu gruntowniejszą od innych znajomość udziału polskiego w ruchu rewolucyjnym w Słowiańszczyźnie. Nie znał jednakże Batowski przed opublikowaniem swego referatu tomu II pracy Žáčeka (ukazał się przed paru miesiącami) ani recenzji tomu I, zamieszczonej w „Sobótce", pióra Jarosława Wita Opatrnego (rocznik III 1948, półrocznik I, str. 238—244). Cóż rewelacyjnego odkrywa nam w swym elaboracie Batowski? Rzeczy dobrze znane i grutowniej przedstawione w historiografii polskiej i obcej, odnoszącej się do roku 1848-9, niż w referacie Batowskiego. Batowski mówi nam o trzech najważniejszych i najbardziej istotnych momentach udziału Polaków w ruchach rewolucyjnych na tle Słowiańszczyzny w l. 1848-1849: a) o Legionie Adama Mickiewicza, b) Zjeździe w Pradze i c) pośrednictwie polskim między Węgrami i Słowianami, pomija natomiast sprawę współpracy rewolucyjnej polsko-rosyjskiej w okresie Wiosny Ludów. Zauważył to poważne niedociągnięcie treściowe w referacie Batowskiego i podniósł je śmiało, wypełniając częściowo lukę w oparciu o najnowsze osiągnięcia historiografii radzieckiej, związanej z rokem 1848 — koreferent **Marian Jakóbiec.** Obalił on w toku swych wywodów pozbawioną źródłowego poparcia tezę Batowskiego, że demokracja polska stanowiła najlepiej ukształcony ośrodek działania w całej Słowiańszczyźnie ze względu na swe rozległe kontakty stałe z ośrodkami demokratycznymi i innych narodów. Jakóbiec dostatecznie przekonywająco zbił tę tezę Batowskiego i wykazał, że rewolucyjne koła rosyjskie na emigracji i w kraju miały rozległe kontakty międzynarodowe, stały na wysokości zadania, przyśpieszając właśnie w dobie Wiosny Ludów narodziny rewolucyjnej, rosyjskiej demokracji, która w przyszłości utorować miała zwycięstwo ideom marksistowskim.

W poruszanych przez Batowskiego zagadnieniach uderza ciągłe powoływanie się w odnośnikach na te właśnie prace Handelsmana i Wisłockiego, które spotkał wyrok potępienia. Jest to więcej niż niekonsekwencja. Są również i błędy, wynikające z nieznajomości dziejów Wielkiej Emigracji: tak więc Lelewela postawił Batowski na czele Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i to przed rokiem 1846, gdy rzeczą powszechnie znaną jest, że Lelewel wstąpił do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego dopiero w lecie 1846 r. i żadnej roli w nim nie odegrał, chyba jako doradca (w listach) Stanisława Worcella Omawiając Legion Mickiewi-

cza Batowski nie zdaje sobie sprawy, że tzw. program polityczny wieszcza wyłożony w „Składzie Zasad“ i innych enuncjacjach, nie był znowu tak bardzo oryginalny, nosił on na sobie piętno oddziaływań (skierowanych głównie przeciw Austrii) akcji spiskowej i propagandy broszurowej Mazziniego oraz jego środowiska. Aby się o tym przekonać, wystarczy przeczytać ciekawą książkę Wolfango Giusti: „Mazzini e gli Slavi“ (1940) oraz prześledzić korespondencję Mazziniego z lat 1847—1849. (Por. także pracę A. Lewaka: „Mazzini e l‘emigrazione polacca“. Casale 1925).

Pisząc o pośrednictwie polskim między Węgrami a Słowianami, Batowski uważa zawartą w Paryżu 18 maja 1849 pod auspicjami polskimi umowę między Riegerem, jako reprezentantem Słowian Austrii, a przedstawicielami rewolucyjnych Węgier, zapewniającą Słowianom na Węgrzech oraz Rumunom w Siedmiogrodzie rozległe prawa kulturalne i polityczne, za „arcydzieło polskiej dyplomacji emigracyjnej“. Jest to wyraźna przesada, jeśli się uwzględni, że realne następstwa tego „arcydzieła“ były minimalne wobec daleko posuniętego rozkładu ruchu rewolucyjnego węgierskiego w obliczu zbliżającej się kapitulacji pod Villagos. Bankrutujący rewolucyjny nacjonalizm węgierski był w tych okolicznościach skory do ugody, stąd i sukces dyplomatyczny emigracji polskiej łatwy do symbolicznego zanotowania.

O „Emigracji polskiej wobec rewolucji 1848-49“ zgłosił referat **Adam Lewak.** Z powodu nieobecności referenta referat nie został wygłoszony. Jak wynika z drukowanego streszczenia, był on przygotowany pobieżnie. Autor dał nam dość zawiły przegląd stosunków emigracyjnych w latach 1831-1847, poruszając zaledwie w kilku zdawkowych zdaniach to, co winno stanowić osnowę tematu, tj. stanowisko emigracji polskiej wobec wydarzeń rewolucyjnych 1848/49. Powodem takiego potraktowania tematu była najprawdopodobniej ta okoliczność, że Lewak rozparcelował go niepotrzebnie na dwie części: pierwsza pt. „Zagadnienie Polskie we Francji w 1848/49 r.“ („Sobótka“ roczn. III, 1949, półr. I, str. 115—140), druga, zamieszczona w mającym się dopiero ukazać tomie trzecim pracy zbiorowej pod red. prof. dr N. Gąsiorowskiej: „W stuleciu Wiosny Ludów“. Ten drugi człon jest obszerniejszy od pierwszego, ciekawszy, i nosi tytuł: „Udział Polaków w walkach o wolność w latach 1846—1849“.

„O ruchach społecznych i ich ideologii we Francji w latach 1830—1848“ wygłosiła referat **Zofia Balicka.** Autorka nie wywiązała się z postawionego sobie zadania, mimo że korzystając z dłuższego pobytu w Paryżu miała ułatwiony dostęp do archiwaliów oraz bibliotek francuskich. Jest to powierzchowny, ogólnikowy zarys stosunków polityczno-społecznych w monarchii Ludwika Filipa w oparciu głównie o prace Fournière‘a („Le régne de Louis Philippe“, w Jaurèsa: „Histoire socialiste“, t. VIII), Gide‘a i Rista („Histoire des doctrines économiques“, 1947), G. Weilla („Histoire du parti républicain en France“, 1900) oraz Morange‘a („Les idées communistes dans les sociétés sécrètes et dans la presse sous la Monarchie de Juillet“, 1905). Prelegentka nie wykorzystała powojennego dorobku francuskiego, związanego ze stuletnią rocznicą Wiosny Ludów, pokaźnego na ogół i o odmiennym postępowym spojrzeniu na wypadki rewolucyjne 1848 r. we Francji i Europie (specjalne rozprawy w „1848 et les Révolutions du XIX siècle“, w „L‘Europe“, „Cahiers du Communisme‘; kilkanaście broszurowych wydawnictw nakładem „Presses Universitaires de France“; zbiorowa praca pt. „1848 Livre du Centenaire“, 1948; M. Dommanget „Un drame politique en 1848“; dwutomowe popularne opracowanie zbiorowe pod redakcją F. Fejto: „1848 dans le monde“; G. Bourgin: „1848. Naissance et mort d‘une république“, 1948, oraz wiele innych); zaważyło to na niezrozumieniu istotnych sprężyn ruchów społecznych i ich ideologii we Francji w latach 1830—1848. Omawiając działalność legalnych, na pół tajnych i tajnych francuskich związków demokratyczno-republikańskich, jak: A m i s d u p e u p l e, D r o i t s d e l‘ h o m m e e t d u c i t o y e n, L‘ A s s o c i a t i o n d e l a p r e s s e l i b r e, S o c i é t é d e s F a m i l l e s, wreszcie S o c i é t é d e s S a i s o n s i inne, prelegentka nie uchwyciła w ogóle ich związku z karbonaryzmem zreformowanym, przenikniętym silnie pierwiastkami babuwistycznymi w interpretacji Filipa Buonarottiego, właś-

ciwego kierownika Najwyższego Namiotu Powszechnego (La Haute Vente Universelle i lewicowej masonerii z ośrodkiem kierowniczym w loży paryskiej L a T r i n i t é I n d i v i s i b l e. Buonarotti, Teste, Voyer d'Argenson, Godfryd Cavaignac, August Blanqui, Kersausie, Lebon, Vignerte — nadawali ruchowi rewolucyjnemu w monarchii Ludwika Filipa kierunek zdecydowanie komunistyczny. Jest to jeszcze komunizm utopijny, ale już z wyraźnym piętnem rewolucyjnej bojowości i z dążeniem do oparcia się w walce społecznej o zorganizowaną rzeszę robotniczą. W jaki sposób babuwizm przerodził się w blanquizm, a ten — za sprawą Marksa i Engelsa — w socjalizm naukowy, tego prelegentka nie starała się zgłębić. Z wadliwą konstrukcją referatu, jego niedostateczną podstawą źródłową i ubóstwem treściowym rozprawiono się w dyskusji.

„Przemianami historiografii francuskiej wobec 1848 r. we Francji" zajął się w swym wyczerpującym i interesującym referacie, wygłoszonym poprawnie w języku francuskim, **Józef Dutkiewicz.** Prelegent gruntownie opracował temat, uwzględniając najnowszą — dosłownie do ostatnich dni — historyczną literaturę francuską, traktującą o rewolucji 1848 r. we Francji. W dyskusji zabierał głos gość francuski **prof. Morazé.**

Udany był na ogół referat **Celiny Bobińskiej** o „Sprawie polskiej w teorii i praktyce twórców naukowego socjalizmu w wieku XIX", wykraczający znacznie poza ramy czasowe Wiosny Ludów. Prelegentka położyła główny nacisk na stosunek Marksa i Engelsa do Polski nie tylko jako do biernego przedmiotu polityki międzynarodowej, lecz i jako czynnego podmiotu historii. Referentka wykazała, że Marks i Engels wiązali narodowo-wyzwoleńczą walkę Polski ze sprawą burżuazyjno-demokratycznej rewolucji agrarnej na wschodzie Europy, podobnej do tej, jaka miała miejsce na wsi francuskiej w roku 1789; że na współczesne ruchy niepodległościowe polskie patrzyli z dalszej perspektywy historycznej, a w powstaniach polskich podkreślali te ruchy polityczne, które choćby nawet częściowo reprezentowały demokrację agrarną i dążyły do wyzwolenia społecznego mas ludowych z więzów szczątkowego feudalizmu rodzimego polskiego i zaborczego. Z tego punktu widzenia rozpatrywali Marks i Engels powstanie 1846 r. i Manifest Krakowski, (1846 r.) tym określali swój stosunek do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i obozu rewolucyjnego na ziemiach polskich.

Referentka podkreśliła również aspekt rewolucyjny sprawy polskiej na arenie międzynarodowej, jej znaczenie jako barometru rewolucyjności głównie rewolucyjnych żywiołów niemieckich, co tak dobitnie akcentowali Marks i Engels na łamach „Neue Rheinische Zeitung" po załamaniu się rewolucji w Poznańskiem. Wiązali oni sprawę polską i losy Polski z losami rewolucji europejskiej, nawołując demokrację niemiecką i europejską do walki o Polskę niepodległą. Gdy w miarę bankrutowania zachodnio-europejskiego liberalizmu burżuazyjnego wskutek jego kompromisów z reakcją, jego pomoc dla Polski stawała się coraz bardziej zwodnicza, Marks i Engels dowodzi, że jedynym wiernym sojusznikiem ujarzmionej Polski na arenie międzynarodowej jest ruch robotniczy.

Tyle, jeśli chodzi o tezy referatu odnoszące się bezpośrednio do sprawy polskiej w ujęciu Marksa i Engelsa w okresie Wiosny Ludów. Żałować należy, że prelegentka ograniczyła się wyłącznie do tej, najłatwiejszej niewątpliwie do przedstawienia — dzięki obfitości materiału korespondencyjnego Marksa i Engelsa — strony zagadnienia polskiego w taktyce rewolucyjnej twórców socjalizmu naukowego. Ciekawe dla badacza i czytelnika, nie tylko polskiego, byłyby również kontakty Marksa i Engelsa z rewolucjonistami, polskimi, przede wszystkim na emigracji. Poza Lelewelem — referentka nie wymieniła nikogo spośród Polaków, znajdujących się w kręgu oddziaływań osobistych autorów Manifestu Komunistycznego; byłoby jeszcze bardziej interesującym ustalić również przynajmniej ślady ich oddziaływań ideologicznych na Polaków. A przecież to Polak Kościelski wręczył Marksowi 18 IX 1848 roku 2000 talarów na zasilenie kasy „Neue Rheinische Zeitung"; może to była nawet dalsza rata za usługi wyświadczone sprawie polskiej na łamach wspomnianego pisma w lipcu i sierpniu t. r., o czym tak szczegółowo rozwodzi się Celina Bobińska w swym referacie. (Por. E. Kipa: „Stan badań

nad rokiem 1848 w Polsce" „Kwart. Hist." rocznik LVI zeszyt 1-2, str. 7).

Takich Kościelskich mogło być więcej. Mamy dowody o współpracy Zenona Bolesława Świętosławskiego z Marksem w akcji klubowej w Paryżu w marcu 1848 r.; mamy bardzo serdeczne wypowiedzi zaufanego Marksa dr Ewerbecka, o Centralizacji Tow. Demokratycznego Polskiego, utrwalone na szpaltach „Demokraty Polskiego" (marzec 1848). Należałoby sięgnąć do raportów policyjnych francuskich, belgijskich i angielskich z lat 1843-1850, wówczas prawdopodobnie udałoby się uchwycić lepiej te wzajemne związki między twórcami naukowego socjalizmu a polskimi rewolucjonistami na emigracji. Należałoby także odszukać pierwsze polskie wydanie Manifestu Komunistycznego.

Oto garść postulatów, które z racji tego interesującego referatu uważam za celowe wysunąć pod adresem historyków, zajmujących się sprawami polskimi podczas Wiosny Ludów. Na zakończenie należy nadmienić, że w sprawie referatu Bobińskiej zabierał głos uczony radziecki **prof. Sidorow**, wykazując jego konstrukcyjno-merytoryczne niedociągnięcia.

Witold Łukaszewicz

W stulecie Wiosny Ludów, 1848—1948, tom I, Wiosna Ludów na ziemiach polskich, Państwowy Instytut Wydawniczy, Łódź 1948.

Stulecie Wiosny Ludów wywołało w Polsce wzrost zainteresowania dla wszystkich problemów, związanych z epoką 1848 roku, posiadających dla nas dzisiaj szczególny rumieniec aktualności. Dostarczyło to niewątpliwie bodźców dla wielu historyków polskich, zwłaszcza pracujących nad dziejami XIX wieku, do pogłębienia swych studiów nad zagadnieniami Wiosny Ludów, bądź też skierowania ich na owe właśnie zagadnienia. Zachęta działała tym silniej, że okazało się — w związku ze staranniejszym w roku rocznicowym zbilansowaniem dotychczasowego dorobku — jak wiele jest jeszcze do zrobienia w tej dziedzinie, jak wiele jest zwłaszcza do naświetlenia z punktu widzenia potrzeb dzisiejszej chwili, ile wreszcie nowych możliwości w wyjaśnieniu zagadnień sprzed stu lat nastręcza się przy zastosowaniu nowych, postępowych metod naukowych. Rzecz prosta, że na wyniki zapoczątkowanych — w związku z impulsami rocznicowymi — badań naukowych trzeba jeszcze poczekać czas jakiś. Byłoby oznaką nieuzasadnionego optymizmu oczekiwać ich już w roku rocznicowym. Ukazało się wprawdzie w roku bieżącym nieco studiów monograficznych, oświetlających fragmentarycznie poszczególne zagadnienia Wiosny Ludów na podstawie źródłowej, ale był to raczej wynik poprzednio już zainicjowanych badań, prowadzonych przez kilku badaczy przy ograniczonych możliwościach oparcia się na szerszej podstawie źródłowej (co wynikało choćby ze stanu naszych archiwów w dobie powojennej). Ukazał się wreszcie szereg rozpraw, artykułów i publikacji popularno-naukowych, które nieraz — po za swymi właściwymi celami zapoznania tzw. szerszej publiczności z zagadnieniami Wiosny Ludów — przyniosły w niejednym wypadku również interesujące, nieraz z próbą zastosowania marksistowskiej metody dialektycznej, naświetlenie niektórych problemów. Pełniejsze jednak posunięcie nauki polskiej naprzód w dziedzinie badań nad Wiosną Ludów należy dopiero do zadań historyków polskich na najbliższą przyszłość. Nie ulega kwestii, że stanowić to będzie przede wszystkim zadanie historyków marksistów, którzy, dostatecznie uzbrojeni w znajomość metody dialektycznej, są w pierwszym rzędzie powołani do ponownego naukowego zbadania skomplikowanych zagadnień społeczno-gospodarczych i politycznych Wiosny Ludów.

Uwagi te nasunęły się w związku z publikacją I tomu na wielką skalę zakrojonego wydawnictwa „W stulecie Wiosny Ludów". Tom ten zawiera szereg rozpraw, poświęconych przebiegowi wydarzeń Wiosny Ludów na ziemiach polskich. W krótkich wstępnych uwagach od wydawnictwa czytamy m.in.: „Ogłaszając pracę niniejszą w roku stulecia pragniemy aktem tym wziąć udział w wielkim obchodzie całego świata wolności". Wydawnictwo związane jest więc wyraźnie z rokiem rocznicowym. Celem jego było niewątpliwie ułatwienie czytelnikowi polskiemu przeżycia wielkiej rocznicy, dostarczenie mu odpowiedniego materiału do zapoznania się z zagadnieniami Wiosny Ludów (na razie, w I tomie, na odcinku polskim) i ich przemyślenia.

Wobec takiego założenia trudno było czekać na przeprowadzenie dalszych jeszcze badań źródłowych (jak wspomniano, dla pełnego wyświetlenia wielu kwestii koniecznych), na ich opracowanie metodyczne i pogłębienie. Postanowiono tedy przedstawić czytelnikowi polskiemu obecny stan badań. Trzeba było ograniczyć się do wypełnienia celów popularno-naukowych, przy czym redakcja starała się dać popularyzację dobrego gatunku, a więc rozprawy oparte na pełnej dotychczasowej literaturze przedmiotu, w niektórych wypadkach również na nowo wydobytym materiale źródłowym.

Przyjmując takie założenie wydawnictwa wypada się zastanowić pokrótce, czy cele zamierzone zostały spełnione. Zaznaczmy od razu, że w zasadzie odpowiedź musi wypaść twierdząco. Na ponad 400 stronach tekstu najwięcej miejsca zajmują omówienia wszystkich istotnych wydarzeń Wiosny Ludów na ziemiach polskich: „Wielkopolska i Prusy Zachodnie w latach 1846—1848" Stefana Kieniewicza, „Lata przełomu na Mazurach 1840—1848", Ireny Pietrzak-Pawłowskiej, „Śląsk w latach 1845—1848" Mieczysława Tobiasza, „Galicja w latach 1846—1848" Stefana Kieniewicza, „Królestwo Polskie w latach 1844—1848" Anny Minkowskiej. Materiał obfity, podany jest na ogół przystępnie, nieraz ujęty w doskonałą szatę stylistyczną (np. pierwsza z wspomnianych rozpraw Kieniewicza), zaopatrzony w obszerne wykazy literatury przedmiotu, potraktowane przez niektórych autorów zgodnie z typem wydawnictwa jako „wskazówki bibliograficzne" (Kieniewicz), albo „tylko najważniejsze pozycje bibliograficzne" (Przemski). Ograniczenie takie było tym słuszniejsze, że — nie mówiąc już o trudnościach (i wątpliwej celowości w takim wydawnictwie) cytowania setek pozycyj bibliograficznych — autorzy mogli się czasem odwołać po prostu do innych swych studiów naukowych, publikowanych uprzednio lub równocześnie (jak Kieniewicz, po części i Minkowska), gdzie podano w przypisach pełną literaturę przedmiotu: tam znajdzie ją badacz specjalista. W ogólności omawiany tom Państwowego Instytutu Wydawniczego ma nieprzeciętną wartość dla czytelnika polskiego jako obfity zbiór informacyj o wydarzeniach Wiosny Ludów na ziemiach polskich.

Nie zawsze jednak umieli poszczególni autorzy dać zwartą konstrukcję swych rozpraw. Mamy tutaj na myśli zwłaszcza zbyt rozwlekłe wstępy w rozprawach Tobiasza i Pietrzak-Pawłowskiej, przy czym w obu wypadkach dysproporcja w konstrukcji jest uderzająca, gdyż aż nadto obszerne potraktowanie rozdziałów wstępnych odbyło się w pewnej mierze kosztem pełniejszego przedstawienia właściwego tematu. Tak np. u Tobiasza stanowczo więcej chcielibyśmy mieć danych co do przebiegu samych wydarzeń r. 1848 i 1849. A więc arcyciekawą sprawę chłopskich deputowanych z Górnego Śląska do Zgromadzenia Narodowego w Berlinie można by znacznie szerzej naświetlić w oparciu o opublikowane już dane (przez Fr. Szymiczka w „Odrze" i w „Zaraniu Śląskim"), gdzie podano ich wykaz imienny, pozwalający m. in. ustalić, których z grona posłów można uważać za Polaków. O Minkusie, jedynym reprezentancie polskiego Górnego Śląska do Zgromadzenia Narodowego we Frankfurcie, prawdziwie radykalnym „trybunie śląskiej rewolucji", znajdujemy u Tobiasza jedną tylko wzmiankę i to marginesową, nie wyjaśniającą sprawy. Dodajmy, że nazwisko posła Gorzołki błędnie podano „Gorzałka" (str. 258). Zapewne błędem korektowym, w każdym razie przykrym i dla niewprawnego czytelnika bałamutnym, jest nazwanie redaktora Mierowskiego „Mierosławskim" (na tejże stronie): gazetę zaś, wydawaną przez Mierowskiego i J. Łepkowskiego, znany „Dziennik Górnośląski", nazywa Tobiasz również „Dziennikiem Bytomskim", bez wyjaśnienia skąd te dwie nazwy. Wróćmy jednak do spraw ogólniejszych. Próżno szukalibyśmy informacyj o tym, jak posłowie górnośląscy do Zgromadzenia Narodowego w Berlinie zachowali się w krytycznych miesiącach listopadzie i grudniu 1848 r. kiedy to na Zgromadzenie spadły represje pruskiej reakcji. Trochę na ten temat dałoby się napisać, skoro pewne szczegóły podał K. Popiołek, „Polska Wiosna Ludów na Górnym Śląsku", Sobótka III nr. 1 (Wrocław 1948), na podstawie publikowanych protokołów Zgromadzenia Narodowego (które to materiały, pt. „Verhandlungen", były przecież i dla Tobiasza dostępne). Stanowczo zbyt lakonicznie potraktowano sprawę udziału Polaków ze Śląska Cieszyńskiego na Zjeździe Sło-

wiańskim w Pradze. Na koniec trzeba zaznaczyć, że samo ujęcie problematyki sprawy polskiej na Śląsku w okresie Wiosny Ludów nie jest dość wnikliwe i precyzyjne. Z podanych przez autora uwag o nędzy ludu polskiego na Śląsku, o głodzie i zarazie w latach poprzedzających Wiosnę Ludów, nie wynika jeszcze dość jasno istota tejże problematyki: budzenie się świadomości narodowej na zasadzie przeciwieństw socjalnych między klasami wyzyskiwanymi chłopów i robotników, mówiących na znacznych obszarach Śląska po polsku, a klasami wyzyskiwaczy, mówiących po niemiecku. Co do rozprawy Pietrzak-Pawłowskiej o Mazurach, żywić by należało pewne pretensje do autorki za zbyt ogólnikowe przedstawienie wydarzeń samego roku 1848; razi w szczególności brak oceny tych wydarzeń, np. zaznaczenia, jakie konsekwencje dla budzącej się sprawy polskiej na Mazurach przyniosła przedwczesna śmierć Gizewiusza i na jakie manowce sprowadzili ruch mazurski zaraz w następnych latach renegaci w rodzaju Giersza i in.

Inna znów uwaga nasuwa się przy czytaniu rozpraw Kieniewicza i Minkowskiej. W artykule o Galicji zbyt pobieżnie potraktowane są tak silnie związane z późniejszymi wydarzeniami wypadki r. 1846. W rozprawie o Wielkopolsce i Pomorzu (Prusy Zachodnie) Kieniewicz tylko na marginesie poruszył sprawę Pomorza gdańskiego w tej dobie. Przed kilku miesiącami opublikowano na ten temat dwa przyczynki: B. Osmólska-Piskorska: „Wiosna Ludów na Pomorzu“, Przegląd Zachodni, IV nr 5, maj 1948 i A. Bukowski: „Rok 1848 na Pomorzu“, Jantar VI nr 2, maj 1948. Nie wiemy, czy autor mógł je jeszcze wyzyskać w swej rozprawie. Nie ulega jednak kwestii, że spraw pomorskich bliżej nie rozpatrzył. We wspomnianym wyżej szkicu (przynoszącym sporo szczegółów) Bukowski wytknął już Kieniewiczowi zbyt ogólnikowe i nieścisłe przedstawienie wydarzeń na Pomorzu gdańskim w jego wydawnictwie tekstów źródłowych „Rok 1848 w Polsce, wybór źródeł“ (Biblioteka Narodowa, S. I, nr 127). Z rozprawy znów Minkowskiej chciałby czytelnik dowiedzieć się czegoś więcej np. o Ściegiennym, zwłaszcza że już od szeregu miesięcy leży na półkach księgarskich praca M. Tyrowicza, która dostarcza sporo materiału faktycznego.

Nie chcemy jednak uwag tego rodzaju mnożyć. Przy ocenie omawianego wydawnictwa nasuwa się bowiem jedna trudność zasadnicza. Mamy przed sobą pierwszy tom zakrojonego na kilka tomów wydawnictwa. Nie znamy, niestety, rozplanowania materiału w dalszych tomach. Zapewne będą one poświęcone tak wydarzeniom w innych krajach Europy w dobie Wiosny Ludów jak też udziałowi Polaków w walce o wolność i demokrację na wszystkich frontach Europy. Dopiero po ukazaniu się całości wydawnictwa będzie mógł czytelnik powiązać wydarzenia na ziemiach polskich z innymi wypadkami i zagadnieniami Wiosny Ludów. Na razie będzie miał obraz często niekompletny. Tak więc niektóre sprawy, dotyczące Galicji w r. 1848, nie mogą być dość jasno przedstawione czytelnikowi bez zazębienia ich z ogólnymi problemami Austrii w tej dobie (m. in. kwestia czeska, węgierska). Wydaje się nam np. że sprawę Zjazdu Słowiańskiego w Pradze w r. 1848 należało omówić nieco szerzej (przynajmniej w związku z udziałem w nim Polaków z Galicji) już przy okazji rozprawy o Galicji. Trudno, w tego rodzaju wydawnictwach pewne repetycje są nieuchronne, a nawet pożądane (oczywiście, w ograniczonych rozmiarach), jeśli przyczyniają się do lepszego zrozumienia opisywanych na danym miejscu wydarzeń. Nie zawsze nie obznajomiony dobrze z historią r. 1848 czytelnik (a przecież dla takich w pierwszym rzędzie czytelników przeznaczone jest wydawnictwo) potrafi sam sobie należycie pozbierać d i s i e c t a m e m b r a w różnych tomach i rozprawach. Winno się ułatwić mu to przez nieco szersze powiązanie wydarzeń na ziemiach polskich z dotyczącymi problemami Wiosny Ludów na terenach sąsiadujących. W każdym zaś razie winno się czytelnikowi dać przynajmniej w przypisie odsyłacz do odpowiedniego rozdziału w innym tomie.

W związku z tym możemy wysunąć jeszcze pewną pretensję pod adresem redakcji wydawnictwa. Jesteśmy zdania, że już w pierwszym tomie należało zamieścić prospekt rozplanowania dalszych tomów. To przecież było chyba możliwe przy obecnym stanie prac redakcyjnych, bo zapewne i dalsze tomy, które są w przygotowaniu, będą związane terminowo z wielką rocznicą, a więc ukażą się nie później jak w r.

1849. Zdajemy sobie w pełni sprawę z trudności redakcyjnych przy na tak wielką skalę zakrojonej imprezie wydawniczej. Chętnie zgodzimy się z tym, że przy rozpoczynaniu druku tomu I jeszcze wiele spraw, dotyczących dalszych tomów, nie było dostatecznie sprecyzowanych. Sądzimy jednak, że w chwili ukończenia druku tomu I większość tych spraw została już wyjaśniona. Dodanie zaś np. choćby osobnej kartki z podaniem planu dalszych tomów byłoby bardzo pożyteczne dla zorientowania czytelnika. Nasuwa się wreszcie uwaga, czy nie byłoby celowe podanie już w pierwszym tomie tablicy chronologicznej, zawierającej ważniejsze daty wydarzeń na ziemiach polskich i w innych krajach: ułatwiłoby to znacznie czytelnikowi korzystanie z wydawnictwa.

Omawiany tom I otwiera praca N. Gąsiorowskiej pt. „Sytuacja gospodarczo-społeczna na Zachodzie i Wschodzie Europy w pierwszej połowie XIX wieku". W rozprawie znajdujemy omówienie „sprawy robotniczej we Francji" oraz „sprawy chłopskiej w Polsce". Mamy wątpliwości, czy omówienie tych tylko dwu kwestii wyczerpuje zagadnienie, podane w tytule rozprawy. Dla tezy autorki, że „sytuacja społeczno-gospodarcza w połowie XIX wieku przedstawiała się odmiennie na Zachodzie niż na Wschodzie" przydałoby się nieco obszerniejsze ugruntowanie (tak np. przeciwstawienie stosunków społecznych we Francji i w Polsce zyskałoby na plastyce, gdyby autorka trochę więcej napisała na temat sytuacji chłopa we Francji w połowie XIX wieku). Równocześnie pragniemy jednak zaznaczyć, że zwłaszcza w rozdziale, poświęconym „sprawie chłopskiej w Polsce", autorka, doskonała znawczyni przedmiotu, podała czytelnikowi obfity materiał (zarazem przedstawiony treściwie) do stosunków społeczno-gospodarczych na ziemiach polskich przed r. 1848.

Nasuwa się jednak jeszcze jedna uwaga, związana z ogólnym planem wydawniczym. Czy nie należało może jednak zamieścić na wstępie tomu (niezależnie od rozprawy Gąsiorowskiej, która w takim wypadku mogła być ograniczona ramami wydarzeń na ziemiach polskich) osobnego, pełniejszego zarysu ogólnej problematyki Wiosny Ludów? Choćby w najbardziej zwartym ujęciu, ale przy uwzględnieniu wszystkich najbardziej zasadniczych momentów, przy odpowiednim związaniu z aktualnymi zagadnieniami dzisiejszej doby? W rozprawie N. Gąsiorowskiej znajdujemy na ten temat szereg słusznych uwag, tak w toku opowiadania, jak zwłaszcza na ostatniej stronie pracy. Ale te uwagi, rzucone na marginesie tematu sprawy chłopskiej w Polsce przed r. 1848, nie stanowią dostatecznego materiału do przemyślenia dla niezbyt obeznanego z ogólną problematyką Wiosny Ludów czytelnika. Wydaje się nam zaś, że właśnie ogólna problematyka Wiosny Ludów w związaniu z dzisiejszą rzeczywistością winna była być dana czytelnikowi w osobnym wstępie w tomie I.

Zamyka ten tom rozprawa L. Przemskiego „Zagadnienie wojny partyzanckiej w przeddzień Wiosny Ludów". Czytamy ją z najżywszym zadowoleniem. Autor zajął się szczególnie książką H. Kamieńskiego „O prawdach żywotnych narodu polskiego" (1844) i rozwinięciem późniejszym trzeciej jej części w osobną publikację „Wojna ludowa" (1866); wyłuszczył niezwykle interesujące poglądy tego „bezkompromisowego rewolucjonisty" na temat wojny partyzanckiej jako wielkiego rewolucyjnego ruchu mas ludowych — jedynej prawdziwej drogi do niepodległości i wolności, do budowy demokratycznego ustroju. Kamieński nie tylko podał dokładne, wnikliwe zalecenia, jak należy zorganizować pod względem wojskowym i prowadzić partyzantkę, ale zarazem pouczał, że „wojna partyzancka ma wykuwać kadry i masę przyszłej armii ludowej, armii nowego typu" (z oficerami z ludu, którzy szlify oficerskie zdobywają męstwem i poświęceniem dla sprawy) — armii, która walczy z wrogiem i równocześnie prowadzi akcję uświadomienia politycznego i społecznego mas ludowych, przygotowując je do budownictwa nowego ustroju państwowego, opartego na sprawiedliwości społecznej. Nie dziwi nas zupełnie jedna z konkluzji autora, że sąd Kamieńskiego o owej akcji „apostolskich oddziałów zbrojnych" (których celem jest przede wszystkim uświadomienie mas ludowych) — „brzmi niesamowicie nowocześnie". W zupełności też przekonywająca jest konkluzja autora, że Ludwik Mierosławski z całą swą mentalnością szlachetczyzny nigdy istoty wojny ludowej nie rozumiał. Uwagi te wyjaśniają w sposób

zwięzły niektóre momenty wydarzeń Wiosny Ludów na ziemiach polskich, omawiane w innych rozprawach, gdzie brak jednak podobnie śmiałych, uderzających swą trafnością konkluzji. Wywody Przemskiego stanowią też najlepsze nawiązanie do zagadnień chwili dzisiejszej. Prawdziwie zaś rewelacyjną jest uwaga autora, że w r. 1943 francuski Ruch Oporu wydał instrukcję partyzancką dla „maquis" w formie broszury, która jest — treściwym skrótem „Wojny ludowej" Kamieńskiego. Dzięki rozprawie Przemskiego tom I kończy się wydźwiękiem niezwykłej aktualności.

„Wiosna Ludów na ziemiach polskich" przynosi, ogólnie biorąc, wyniki dotychczasowych badań historyków polskich nad powyższym zagadnieniem. Wysiłek redakcji i autorów był niewątpliwie bardzo poważny, zwłaszcza że chodziło o publikację terminową. Wartość wydawnictwa jest niezaprzeczalna, choćby ze względu na sam fakt podsumowania dotychczasowego stanu badań. Najbliższe lata winny przynieść nowy wysiłek historyków polskich nad pogłębieniem badań i studiów nad Wiosną Ludów zarówno w zakresie analizy zagadnień jak i ujęcia całej problematyki.

Kazimierz Piwarski

Stefan Kieniewicz: Rok 1848 w Polsce. Wybór źródeł. Wrocław 1948. Wyd. Zakładu im. Ossolińskich. Stron XLIX + 350.

Od dłuższego czasu dawał się odczuć brak dobrego wyboru źródeł do Wiosny Ludów na ziemiach polskich, z którego mogłyby z pożytkiem korzystać szerokie koła początkujących historyków, nauczycielstwa i młodzieży wyższych klas szkoły podstawowej (cyklu II). Brak ten wypełnił Stefan Kieniewicz, ogłaszając starannie dobrane, zaopatrzone we wstęp i przypisy wyjaśniające, materiały źródłowe do roku 1848 w Polsce. Obejmują one: 1) akta urzędowe, 2) publicystykę, 3) korespondencję, 4) wyciągi z pamiętników i 5) poezje, pochodzące z krajowych i emigracyjnych ośrodków dyspozycyjnych o zabarwieniu konserwatywno-ziemiańskim i demokratyczno-rewolucyjnym. Materiał podzielono według dzielnic Polski, jak: Poznańskie, Pomorze, Śląsk, Galicja, Królestwo Kongresowe — razem 88 przekazów źródłowych. Najobszerniej potraktowano w wyborze źródeł Poznańskie (44) i Galicję (37), najsłabiej Królestwo (3 przekazy).

Taka proporcja w rozgrupowaniu materiałów źródłowych, ustalona przez Kieniewicza prawdopodobnie pod kątem widzenia intensywności rewolucyjnej wymienionych wyżej dzielnic polskich, wypadła mimo wszystko, co by się dało na jej podtrzymanie przytoczyć, zbyt krzywdząco dla Królestwa Kongresowego, o którym na ogół niewiele wiemy, gdy chodzi o jego rolę w rewolucyjnym zrywie 1848 roku pomimo pracy Anny Minkowskiej („Organizacja spiskowa 1848 r. w Królestwie Polskim"). Trzy wycinki źródłowe, z których dwa (nr. 86 i 87) posiadają raczej znaczenie drugorzędne, przytoczone przez Kieniewicza, to zbyt fragmentaryczne zainteresowanie się sprawami Królestwa w dobie Wiosny Ludów.

„Wstęp" jest napisany rzeczowo, może tylko nieco za popularnie, jeśli się zechce go dopasować do wyboru źródłowego, zawartego w książce. „Wstęp" dzieli się na sześć następujących podrozdziałów: 1) Polska w przededniu rewolucji, 2) postawa polskich obozów politycznych, 3) Poznańskie, 4) Ziemie Zachodnie, 5) Galicja, 6) ocena rezultatów 1848 r.

Zaletą „Wstępu" jest żywe, barwne, zrozumiałe nawet dla przeciętnego czytelnika podmalowanie tła społeczno-gospodarczego wydarzeń 1846-1848 na ziemiach polskich ze szczególnym podkreśleniem sprawy włościańskiej i jej aspektów w zależności od zaborów. Przedstawienie samych wypadków w Poznańskiem, na Ziemiach Zachodnich i w Galicji jest zgodne ze stanem faktycznym, naświetlenie i ocena ich nie budzą zastrzeżeń. Kieniewicz, autor cennych prac odnoszących się do Poznańskiego i Galicji podczas Wiosny Ludów, panuje wszechstronnie nad materiałem źródłowym, zawartym w recenzowanym wyborze i wyprowadza z niego oraz w oparciu o szerszą podstawę, głównie archiwalną, doskonałe resumé stanowiące zamknięcie „Wstępu", pt.: „Ocena rezultatów 1848 r." (str. XXXV—XXXIX).

Uzupełnieniem „Wstępu" jest praktycznie ułożony „Kalendarzyk wyda-

rzeń" zawierający wybór najważniejszych dat związanych z rewolucją 1848 r. w Prusach i Austrii. Jest również instruujący początkującego historyka wykaz najważniejszych opracowań polskich traktujących o Wiośnie Ludów.

Styl „Wstępu" poza dwiema małoznacznymi usterkami (str. VI i XXVII) poprawny, szata zewnętrzna książki — zadowalająca.

Publikacja Stefana Kieniewicza: „Rok 1848 w Polsce. Wybór źródeł" odda niewątpliwie poważną usługę wszystkim czytelnikom, którzy zechcą bardziej gruntownie i bezpośrednio poznać oblicze Wiosny Ludów na ziemiach polskich, w jej stuletnią rocznicę.

Witold Łukaszewicz

Przegląd Historyczny wydawany przez Tow. Miłośników Historii w Warszawie pod redakcją Janusza Wolińskiego. Tom XXXVIII. Warszawa 1948, str. 390.

Tom niniejszy poświęcony jest zagadnieniom związanym z Wiosną Ludów. W dziewięciu arykułach poruszone zostały sprawy: międzynarodowe (2), Słowiańszczyzny, Królestwa Kongresowego, Poznańskiego, Galicji (3), Mickiewicza jako polityka.

Artykuł **Stefana Kieniewicza:** „Sprawa włościańska w Galicji w 1848 r." podejmuje zagadnienie nie posiadające dotychczas opracowania w naszej literaturze. Sprawa włościańska w r. 1848 była w Galicji najważniejszym problemem. Po przewrocie w Wiedniu ziemianie lwowscy wystosowali do rządu austriackiego adres, w którym przedstawili program bezpłatnego uwłaszczenia chłopów (w formie daru pańskiego) oraz zniesienie serwitutów. Utrzymanie serwitutów po uchyleniu obowiązków poddanych bez odszkodowania dla szlachty mogło prowadzić do jej ruiny. Adres szlachty wywołała ciążąca nad Galicją obawa przed powtórzeniem rozruchów z 1846 r. Akcja ta była nieszczera, szlachta oczekiwała od sejmu załatwienia sprawy włościańskiej na korzystniejszych dla siebie warunkach.

Demokraci, od których wyszły pierwsze projekty reform, pragnęli postawić sejm wobec faktu dokonanego; reforma miała posłużyć dla zjednania chłopa, gdyż zabór austriacki w planach emigracji przedstawiał się jako podstawa operacyjna dla powstania. Demokraci popierali zasadę darowizn, co uzewnętrzniło się w odezwie Heltmana, ogłoszonej 8 IV przez Komitet Krakowski. Termin uwłaszczenia ustalono na dzień Wielkanocy.

Stadion widząc że ziemianie zaczęli sami uwłaszczać i akcja ta może obejść się bez zasługi austriackiej, ogłosił 5 IV okólnik utrudniający reformę: dziedzic chcący znieść pańszczyznę musiał mieć majątek bez długów lub otrzymać zgodę cyrkułu.

Ostatecznie uwłaszczenia dokonał rząd 22 IV. Stadion nie mogąc doczekać się decyzji rządu centralnego, ogłosił zniesienie pańszczyzny za wynagrodzeniem ziemian przez państwo; utrzymał serwituty. Koncepcja ta lepiej odpowiadała chłopom. Patent cesarski z 7 IX zniósł serwituty za wynagrodzeniem chłopa; odszkodowanie dziedziców spadło na kraj. Amortyzacja odszkodowania ciążyła także przez czterdzieści lat na chłopie w postaci 33% dodatku do podatków.

Interesujące są wiadomości podane przez autora na temat postawy chłopa w omawianym okresie.

W artykule **M. Handelsmana** pt.: „Rok 1848. Przegląd zagadnień międzynarodowych", będącym fragmentem z dzieła o Adamie Czartoryskim, przedstawiona jest polityka rządów głównych państw europejskich oraz kluczowe zagadnienia walczących o wolność ludów.

Mówiąc o Polsce autor stwierdził, iż nie było w tym czasie problemu ogólnopolskiego, były tylko problemy pod zaborami. Sprawa polska w Poznańskiem stała się sprawą pruską i niemiecką, rozstrzygała się w Berlinie i Frankfurcie. Galicja w zmaganiach swoich „ani na chwilę nie mogła wyjść poza obręb spraw austriackich". Po zwycięstwie reakcji sprawa polska zjednoczyła trzech zaborców żelaznym węzłem.

Francja, wbrew nadziejom ludów walczących o wolność, nie miała zamiaru podejmować rewolucyjnej ofensywy na starą Europę, gdyż zajmowała się przede wszystkim swymi sprawami wewnętrznymi i unikała zatargów zewnętrznych. Ostatecznie Francja, która pierwsza poszła w ogień re-

wolucji, pierwsza także przyjęła kierunek reakcji.

Na Półwyspie Apenińskim krzyżowały się interesy francuskie, angielskie i austriackie. Autor podkreślił łączność interesów włoskich ze sprawą polską oraz przeprowadził ciekawą analogię na temat powiązania znaczenia politycznego Lombardii i Galicji.

Sprawa słowiańska, według autora, „wybuchła w każdym środowisku narodowym słowiańskim z osobna, by potem stopić się w jedną całość ogólnosłowiańską“ na zjeździe w Pradze.

Ostatnia walka rewolucyjna rozegrała się na Węgrzech. Z losami powstania węgierskiego łączyły się nadzieje ludów walczących o wolność. Węgry też stały się dla cara Mikołaja miejscem rozgrywki nad zbuntowaną Europą.

Henryk Batowski w artykule pt.: „Zagadnienia roku 1848 w Słowiańszczyźnie“ krytykuje polskie i obce prace historyczne, zajmujące się bezpośrednio lub ubocznie zagadnieniem Słowiańszczyzny zarzucając autorom jednostronność, zaniedbanie szeregu kwestii, wadliwą konstrukcję a nawet brak orientacji w faktach. Ostatecznie stwierdza, „że w tej sprawie właściwie wszystko pozostaje jeszcze do zrobienia“.

W dalszym ciągu przedstawia przegląd rozwoju wydarzeń w poszczególnych krajach słowiańskich w roku 1848. W zakończeniu wysuwa postulaty dziejopisarstwa polskiego w związku ze sprawą Słowiańszczyzny w r. 1848.

Adam Lewak — „W kręgu Mickiewiczowskim 1848 r. (Z powodu prac E. Detti i L. Wellisza)“. Jest to artykuł sprawozdawczy z pracy włoskiej i amerykańskiej, podających nieznaną korespondencję Mickiewicza i Mazziniego z Amerykanką Małgorzatą Fuller, współpracowniczką filozofa Emersona. M. Fuller była świadkiem sukcesów Legionu Mickiewicza, brała także udział w obronie Rzymu przed Francuzami.

Sobótka — organ Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii. Rocznik III, półrocznik I. Red. Antoni Knot. Wrocław 1948. Str. 264.

Treść tego tomu wiąże się ściśle z rocznicą stulecia Wiosny Ludów. Zagadnienie to poruszone zostało w dziewięciu artykułach zajmujących się jego przebiegiem na Górnym Śląsku (2 art.), w Galicji (3), na Pomorzu i Mazurach (1) oraz na terenie międzynarodowym (2).

Kazimierz Popiołek w artykule: „Polska Wiosna Ludów na Górnym Śląsku“ podaje szereg ciekawych i dotychczas mniej znanych historykom wiadomości z tego okresu. Autor uzależnia, może zbyt silnie, nastroje społeczeństwa górnośląskiego oraz wyłaniające się problemy od faktu istnienia i działania Zgromadzeń Narodowych w Berlinie i Frankfurcie. Walka Ślązaków toczy się w Zgromadzeniu i w kraju. Posłowie polscy w Berlinie — to przeważnie chłopi, zasiadający wśród posłów lewicowych; nie interesowali się oni sprawami politycznymi, lecz prawie wyłącznie społeczno-gospodarczymi swego stanu, co się wyraziło w żądaniach złagodzenia obciążeń wsi na rzecz dworu, przyspieszenia procesu regulacji. Poza tymi postulatami wysuwano sprawę wyzwolenia narodowego; w tej dziedzinie wyróżnił się ośrodek bytomski. Walka na tym odcinku posiadała charakter utylitarny, chodziło o możność porozumiewania się w języku polskim w szkole, sądownictwie i urzędach.

Wobec chwalebnych intencji autora uwydatnienia zaniedbywanej dotad strony społeczno-gospodarczej zagadnienia, należałoby dokładniej i obszerniej przedstawić sytuację w dziedzinie stosunków wsi i dworu, znaczenie wpływu klęsk elementarnych (nieurodzaju, a stąd głodu i chorób) na nastroje społeczeństwa, podkreślić ciężkie warunki życia rzemieślników i chałupników. Wyjaśniłoby to lepiej podłoże rozruchów, które zresztą zaczęły się jeszcze przed rokiem 1848. Odrywanie wydarzeń roku 1846 od sprawy Wiosny Ludów odbija się niekorzystnie na konstrukcji zagadnień z tego okresu.

Adam Lewak w artykule pt. „Zagadnienie polskie we Francji w 1848-9 r.“ stwierdza, iż sprawa polska w tym kraju była argumentem opozycji wykorzystywanym w walce przeciw rządowi. Partia opozycyjna z chwilą dojścia do władzy porzuciła sprawę polską pozostawiając ją nowej opozycji bez względu na jej charakter polityczny. Hasło występowania w obronie

pokrzywdzonej Polski jednało partii wielu zwolenników. Lamartine prowadził politykę pokojową, był raczej skłonny do zgody z zaborcami, dlatego chciał pozbyć się polskich emigrantów, stanowiących żywioł niespokojny, wzmacniający opozycję klubów i mas ludowych. Te i inne czynniki sprawiały, że sprawa polska we Francji ulegała ciągłym wahaniom.

Stefan Kieniewicz w artykule pt. „Sprawa włościańska w galicyjskim sejmie stanowym" (1843—1845) analizuje stanowisko szlachty galicyjskiej w ruchu społecznym mającym na celu polepszenie doli chłopa. W literaturze polskiej dominował dotychczas pogląd usiłujący usprawiedliwić szlachtę z zarzutu nieprzychylnego ustosunkowania się do sprawy chłopskiej i doszukujący się przyczyny niezrealizowania reformy społecznej w oporze władz austriackich. Jak pisze Wł. Grabski: „Inicjatywa co do uwłaszczenia włościan w Galicji wyszła z miarodajnych czynników polskich... Sejm był jednak sparaliżowany wyraźną reakcyjnością rządu austriackiego".

Ogłoszone przez autora dwa listy marszałka sejmowego i wnioskodawcy reformy Tadeusza Wasilewskiego mają potwierdzić tezę piszącego, iż na trzech sesjach w latach 1843, 44, 45 „toczyła się w łonie sejmu zacięta walka między przeciwnikami a obrońcami pańszczyzny, że przodowali w tej akcji działacze „organiczni" stojący z dala od spisku, ale osiągali swój cel z największym trudem, wbrew oporowi własnego społeczeństwa". W walce tej przeciwnicy reformy kierowali się egoizmem stanowym i konserwatyzmem; obóz postępowy miał przede wszystkim cel utylitarny, polityczny: zjednania chłopa dla sprawy walki o niepodległość. W miarę zbliżania się terminu powstania coraz wyraźniejszy stawał się w sejmie motyw chęci przelicytowania propagandy emisariuszy i akcji wywrotowej rządu austriackiego, wynikający z lęku przed ówczesną postawą chłopa wobec szlachty polskiej. Pewną rolę odegrał także wzgląd ekonomiczny: usunięcia pańszczyzny w celu przejścia do systemu lepiej opłacalnej w gospodarce latyfundiów pracy najemnej.

Najwyższym programem reformy społecznej w Galicji przed rokiem 1846 było zniesienie pańszczyzny za spłatą szlachty przez włościan.

Anna Rynkowska

1848 dans le monde
Le printemps des peuples. Ouvrage collectif dirigé par François Fejto. T. I, 448; t. II, 466. Les éditions de Minuit.

Dwutomowe dzieło noszące ambitny tytuł: „1848 r. w świecie. Wiosna Ludów" jest rezultatem pracy piętnastu historyków, zasięgiem swym obejmuje dzieje piętnastu państw a w ich ramach znacznie większej liczby narodów, bo i tych, które pozbawione niezależnego bytu politycznego, walczyły o prawo stanowienia o sobie lub jeszcze nie zbudziły się do samodzielnego życia. Tom pierwszy zawiera następujące artykuły: 1. Wstęp pióra redaktora wydawnictwa F. Fejta poświęcony omówieniu sytuacji Europy w przededniu rewolucji. 2. Jean Halperin: La transformation de la Suisse, prélude aux Révolutions. 3. Georges Bourgin: La Révolution de 1848 en France. 4. Delio Cantimori: 1848 en Italie. 5. J. Quero Molares: L'Espagne en 1848; 6. Jean Bartier: 1848 en Belgique. 7. Louis Tissot: Les événements de 1848 dans les Pays du Nord. 8. J. P. T. Bury: La Grande Bretagne et la Révolution de 1848.

Na treść drugiego tomu składają się prace: 1. Edmund Vermeil: La Révolution de 1848 en Allemagne. 2. Robert Endres: 1848 en Autriche. 3. François Fejto: La guerre de l'Independance hongroise. 4. Arnost Klima: Le Révolution en 1848 en Bohême. 5. Michel Roller: Les Roumains en 1848. 6. Benjamin Goriély: La Pologne en 1848. 7. Michel B. Sakellariou: L'Hellénisme et 1848. 8. Benjamin Goriély: La Russie de Nicolas I en 1848. 9. Arthur J. May: L'Amérique et les Révolutions du milieu du siècle dernier. 10. François Fejto: Conclusion.

W dążności do przedstawienia całości obrazu uwzględniona została, jak widzimy z przeglądu treści obu tomów, historia i tych społeczeństw europejskich i pozaeuropejskich, które w walkach rewolucyjnych udziału nie brały, ale znalazły się pod działaniem ich wpływu. Niewątpliwie jest to podejście słuszne i realizację tak pojętego planu należy uznać za duże osiągnięcie redakcji. Lecz redakcja wy-

sunęła sobie zadania szersze: zmierzała do opracowania rewolucji 48 r. metodą pracy zespołowej, a taka metoda supounje istnienie ogólnej koncepcji, której rozwinięciu służyć winny poszczególne artykuły. Zresztą, nawiasem mówiąc, temat pracy narzucał wprost konieczność przepracowania koncepcji, ustalenie zakresu zagadnień i metody indywidualnych opracowań. Redaktor stanął na stanowisku zbyt liberalnym, w konsekwencji czego udało mu się tylko zebrać i zestawić obok siebie szereg prac o rozmaitej wartości, opartych na odmiennych podstawach światopoglądowych i metodologicznych. Trud redakcyjny sprowadził do spięcia całości klamrą własnego wstępu i konkluzji, co sytuacji nie uratowało, odwrotnie, tym ostrzej uwydatniło sprzeczności stanowisk i chaos metodyczny. Skala rozpiętości światopoglądów autorów jest bardzo duża: od konserwatysty Bury, dziś jeszcze stwierdzającego z radością sukces angielskiego rządu w stłumieniu rewolty irlandzkiej i utrzymaniu pokoju w „tej epoce szczególnie wzburzonej", poprzez liberalno-burżuazyjnych lub demokratycznych historyków aż do marksisty A. Klimy, który opracował dzieje Czech metodą bliską dialektycznej. Przeważają historycy burżuazyjni i tradycyjny sposób przedstawiania procesów dziejowych; punktem wyjścia większości prac są stosunki i układ sił politycznych oraz powikłania dyplomatyczne. Na tym dopiero tle przeprowadza się ekonomiczną interpretację zjawisk, co oczywiście prowadzić musi często do sądów nieprawidłowych lub nieporozumień. Gdy np Klima stoi na stanowisku materializmu historycznego, to Vermeil widzi przyczynę klęski rewolucji niemieckiej w „mentalności niemieckiej" i klucza zagadki szuka w specyficzności romantyzmu niemieckiego (t. II str. 11). Analogicznych przykładów można by podać wiele.

Nie chciałabym pozostawić czytelnika pod wrażeniem bezwartościowości całego wydawnictwa. Aczkolwiek prace oparte są przeważnie na monografiach czasami nawet dość dawnych, tak że specjalista-historyk nie znajdzie w nich wiele nowego materiału rzeczowego, to niemniej oba tomy recenzowanej publikacji będą dla niefachowca źródłem cennych wiadomości i pozwolą mu zorientować się w zasięgu owego wspaniałego ruchu rewolucyjnego, który przeszedł do historii pod poetyczną nazwą „Wiosny Ludów".

Ponadto kilka artykułów stanowi poważny wkład w popularno-naukowy dorobek historyczny. Na pierwszym miejscu należałoby wymienić pracę prof. G. Bourgina o rewolucji 48 roku we Francji, następnie trzy artykuły redaktora wydawnictwa F. Fejta i wspomniany już artykuł A. Klimy: Rewolucja 1848 r. w Czechach.

Gryzelda Missalowa

1848 et les révolutions du XIX siècle, Revue d'histoire politique, économique et sociale, tom 37, zeszyt 172—3, 1945; tom 38, zeszyt 174-5, 1946/7; zeszyt 176, wiosna 1947; zeszyt 177 i 178, jesień 1947; zeszyt 179, luty 1948.

Europe, luty 1948, zeszyt specjalny, poświęcony rocznicy.

Revue Socialiste, luty 1948.

Kwartalnik francuski, który dziś nosi tytuł „1848", nazywał się przed drugą wojną światową: „La révolution de 1848 et les révolutions du XIX siècle", jest to organ towarzystwa historii rewolucji lutowej, założonego w 1902 roku w Paryżu. W okresie okupacji czasopismo zostało zawieszone przez władze niemieckie jako niebezpieczne dla nowej Europy. Towarzystwo to i jego organ reprezentowało wyraźnie pewną ideologię; długotrwałym prezesem towarzystwa był współpracownik Jaurèsa, Jerzy Renard. Na łamach „La révolution de 1848" usiłowano dowodzić, na czym polegała istotna postępowość haseł roku 1848. Przeprowadzono rehabilitację ludzi i wydarzeń potępianych w czambuł i w prasie i w historiografii francuskiej pierwszych lat trzeciej republiki. Redakcja, wznawiając po tej wojnie czasopismo, podkreśliła zasadniczą zasługę ludzi 1848 roku: postawienie kwestii społecznej, rzucenia hasła rewolucji socjalnej i hasła międzynarodowej federacji ludów.

Artykuł syntetyczny prof. Lefebvre daje ogólną charakterystykę wydarzeń, rozważa przyczyny opanowania sytuacji przez burżuazję, przyczyny słabości klasy robotniczej, kładąc przy tym duży nacisk na zjawisko psychozy „wielkiego strachu" przed niepewną

przyszłością wyzyskane zręcznie przez propagandę mieszczańską. Lefebvre przedstawia nieporadność Rządu Tymczasowego: w sprawach gospodarczych nie zdecydowano się wyjść poza ramy ortodoksyjnej ekonomii odrzucając wszelkie radykalniejsze sposoby.

Wyłącznie gospodarce finansowej Rządu Tymczasowego i Komisji Wykonawczej poświęcony jest artykuł Schnerba w następnym zeszycie pt. „Ludzie 1848 roku i podatek 45 centimów." Autor rozważa nie tylko rozmaite projekty reformy podatkowej, lecz zastanawia się nad źródłami dochodu państwa czyniąc różne uwagi ogólne co do wpływów z podatków pośrednich i bezpośrednich w momentach przewrotów. Nieszczęsny podatek 45 centimów został doskonale wyzyskany przez propagandę reakcyjną przeciw republice.

Kwartalnik kontynuuje tradycję przedwojenną poświęcając dużo uwagi historii lokalnej przebiegu rewolucji 1848 roku w departamentach. Badania te wykazują, że rewolucja nie była dziełem Paryża, że wyniknęła z ogólnej sytuacji całego kraju. Mamy z tego cyklu artykuł o przebiegu rewolucji w departamencie Eure, o działalności socjalisty Mathieu w Epinal.

W zeszycie 178 zamieszczony jest jeden artykuł treści ogólnej pióra młodego historyka Soboula. Autor zestawia bilans osiągnięć rewolucji lutowej we Francji: głosowanie powszechne, zniesienie niewolnictwa, zjawienie się w życiu politycznym robotnika, rozpowszechnienie haseł socjalistycznych — oto podstawowe i trwałe zdobycze rewolucji, która pozornie zakończyła się szybką klęską proletariatu.

Zeszyt 179 jest poświęcony ruchowi rewolucyjnemu w 1848 poza Francją. Piszą przeważnie przedstawiciele poszczególnych narodowości. Sprawy włoskie omawia Salvo dając najważniejsze dane chronologiczne a następnie rozważając „mit roku 1848" i zestawiając bilans wypadków 1848 we Włoszech: zniknęły nadzieje na sojusz ludu i monarchów, skompromitował się neogwelfizm, pod względem społecznym ruchy włoskie przeszły pewną ewolucję od reformizmu poprzez konstytucjonalizm do haseł pełnej demokracji, przecież podstawą zasadniczą, trzonem pierwiastkowym był ruch narodowy.

Sprawy polskie są przedstawione w artykule pośmiertnym prof. Handelsmana. Prof. Handelsman rzuca je na szerokie tło spraw słowiańskich, sprawy węgierskiej i włoskiej a także wydarzeń w Niemczech. Polacy wszędzie odegrali mniej lub więcej czynną rolę. Profesor jest zdania, że nie może być mowy o jednej, jednolitej sprawie polskiej w 1848 r.

Kwestia węgierska przedstawiona jest przez Makkai zupełnie inaczej niż rewolucja włoska. Mamy tu minimum faktów, a obszernie jest podany program ruchu, szczegółowo omówione podłoże społeczne. Autor docenia całkowicie wartość ugody ze Słowianami zapośredniczonej przez Czartoryskiego, przyznaje, iż węgierski ruch narodowy, choć szczęśliwie połączył hasła nacjonalistyczne z liberalnymi hasłami postępu społecznego, nie był wolny od szowinizmu. Dodam tu, iż wyszedł w Paryżu numer „Miroir" poświęcony rewolucji 1848 na Węgrzech.

Zeszyt specjalny miesięcznika **Europe** jest pokaźnym tomem (320 stron) wypełnionym drobnymi artykułami. Otwiera je redaktor naczelny Cassou syntetycznym rzutem oka na całość rewolucji. „Duch 1848" był długo przedmiotem drwin, pisze Cassou. Wyśmiewali romantyzm 1848 pozytywiści, ostatnio najostrzej wszelakiego rodzaju kollaboracjoniści. Pora jest na rehabilitację. Autor rehabilituje też i V. Hugo, i Balzaca, i Proudhona. Zauważę tu nawiasem, że nie wszyscy Francuzi godzą się z obroną Proudhona, w „1848" jest artykuł przypominający krytykę Marksa książki Proudhona: „Filozofia nędzy".

Podobnie programowy charakter ma następny artykuł Duvignaud pt. „Wiek XX zaczyna się w 1848". Autor za najistotniejsze uważa postawienie problemu nowego stosunku obywatela do państwa, chodzi nie tylko o rozszerzenie zakresu władzy państwa, ale o traktowanie państwa przez dotychczasowych poddanych jako czegoś własnego, co ma być kształtowane wspólnym wysiłkiem.

Oryginalny jest artykuł Friedmana, dający niespodziewane zestawienie: Faust i Saint-Simon; elementem porównania jest moment siły, która ma przetwarzać świat. Drugim stycznym hasłem jest rewaloryzacja materii, spraw

materialnych, opieki państwa nad przemysłem.

Freville opowiada „Jak napisano Manifest Komunistyczny" zaczynając od polemiki Engelsa z Proudhonem w 1846 i kongresu Ligi Sprawiedliwych w Londynie w czerwcu 1847. Hasło jedności proletariuszy jest już w Revue Communiste we wrześniu 1847. Wyraz „manifest" wspomniał po raz pierwszy Engels w liście do Marksa 24 listopada 1847. W styczniu Marks w Brukseli redagował tekst ostateczny. Druk niemiecki przybył za Ren już po wybuchu rewolucji w marcu 1848. Ten sam temat obszerniej potraktowany jest w numerze lutowym „Cahiers Communistes".

Dalej mamy artykuł Gaucherona o „odkryciu nowego świata w 1848"; ten nowy świat to świat robotniczy. Nędzę proletariatu dostrzegł socjalizm utopijny, ale dopiero rok 1848 przyniósł pierwszy program rozwiązania, konieczność rozwiązania spraw pracy. Ten nowy świat — pisze Gaucheron — jest ludzki, arcyludzki, jest wszechludzki.

Edyta Thomas przypomina, że we Francji w 1848 narodził się właściwie ruch emancypacji kobiet. Nieco dalej mamy artykuł o roli George Sand w 1848. Sławna powieściopisarka, choć sama broniła praw kobiet, w 1848 nie brała czynnego udziału w ruchu feministycznym, za to była czynna politycznie, zajmując stanowisko lewicowe nie ufała Lamartine'owi i była oburzona na represje po dniach czerwcowych.

Saurel w sylwetce biograficznej próbuje bronić Lamartine'a usiłując wykazać jego zasługi w 1848. Béquin dał obronę Balzaca dowodząc, że ten klasyczny pisarz mieszczaństwa zostawił w swej spuściźnie szereg utworów, w których brał w obronę robotnika.

Są w tym numerze dwa polonica: w artykule o Michelecie wspomniany jest stosunek jego do Polski i Mickiewicza. Osobny artykuł traktuje Legion Mickiewicza; artykuł ten został przedrukowany w tłumaczeniu polskim w „Przekroju".

Podwójny numer **Revue Socialiste** poświęcony stuleciu Wiosny Ludów otwiera Labrousse zestawieniem „dwóch rewolucji 1848 roku": jedna — to społeczna rewolucja we Francji zakończona klęską, druga — to triumf Manifestu Komunistycznego. Autor surowo ocenia ludzi 1848 roku: „z wyjątkiem blanquistów nie wiedzieli, gdzie iść i nie mieli dość woli, by przeprowadzić choć część reform społecznych... Rząd Tymczasowy zmarnował nieograniczone możliwości, jakimi rozporządzał po przewrocie". Francja według prof. Labrousse w 1848 miała jeszcze strukturę społeczną osiemnastowieczną, przemysł francuski wielki stawiał dopiero pierwsze kroki, klasa robotnicza była słaba.

Charakterystykę tej klasy znajdujemy dalej w artykule Duveau. Liczbę robotników oblicza on na 1 675 000, gdy liczba rzemieślników określana jest na dwa i pół miliona; robotnicy byli przeważnie niepiśmienni, czeladnicy wykazywali znacznie większy stopień uświadomienia klasowego. Na czele ruchu robotniczego francuskiego w 1848 stoi krawiec Berard i stolarz Perdigier. Socjaliści ówcześni nie zawsze posiadali technikę konspiracyjną, a z drugiej strony wiele tajnych towarzystw było dalekich od socjalizmu. Elita robotnicza na początku drugiej Rzeczypospolitej była przeciwna konspiracji. Duveau uważa, iż mechanik Albert, członek Rządu Tymczasowego, jest niesłusznie otoczony mitem i nimbem szacunku. Duveau z dużym szacunkiem wyraża się o dość lekceważonym dotychczas Corbonie. Socjalizm ówczesny przerażał robotników wielością słów i programów, to było jedną z istotnych przyczyn niepowodzenia.

W następnym artykule znajdujemy zestawienie roku 1848 z tradycjami rewolucyjnymi Francji. Autor (Bourgin) wywodzi te tradycje od pierwszych walk z feudalizmem w XIV wieku, wskazując że już wówczas ośrodkiem ruchu był Paryż. Szerzej omawia analogię sytuacji w 1789 i 1848. Kryzys gospodarczy poprzedza obie rewolucje. Nawet seria skandalicznych afer, które wyszły na jaw w 1847 roku, ma swój odpowiednik w aferze naszyjnika królowej Marii Antoniny. Próżno też — mniema autor tego artykułu — Lamartine wyrzekał się propagandy, przykład Paryża działał. Rewolucję 1848 roku przeprowadzili ludzie wykształceni na historii wielkiej rewolucji francuskiej, a Komuna — to z kolei dzieło ludzi roku 1848. Sytuacja Komuny w 1871 była bardzo zbliżona w swej walce z wieśniaczym Zgromadzeniem Narodowym z Bordeaux i Wersalu do sytuacji robotników Paryża atakujących reakcyjne, mieszczańskie Zgromadzenie Narodowe

w 1848. Autor bierze w obronę francuski ruch rewolucyjny przed Marksem wskazując, że Francja w 1848 była dalej na drodze do socjalizmu niż inne kraje Europy, gdzie rok 1848 — to walka narodowa, nie pozbawiona nawet silnych antagonizmów rasowych.

Józef Dutkiewicz.

Woprosy Istorii nr 1—10, 1948, Moskwa, Akademia Nauk. ZSRR, Instytut Historii.

W zasięgu szczególnych zainteresowań historiografii radzieckiej znaleźć się musiała stuletnia rocznica Wiosny Ludów, będąca zarazem rocznicą ukazania się Manifestu Komunistycznego.

Wynikiem owych zainteresowań i zespołowej pracy historyków krajów ZSRR jest szereg cennych monografii, artykułów, wydawnictw źródłowych, przyczynków i recenzji wprowadzających w bogatą problematykę roku 1848. Część tej produkcji naukowej rosyjskich historyków znalazła się na łamach popularnego już w Polsce czasopisma „Woprosy Istorii" organu Instytutu Historii Akademii Nauk ZSRR, skupiającego najwybitniejszych przedstawicieli historiografii radzieckiej z prof. Wołginem na czele. W rocznicowym roku 1948 w każdym niemal numerze omawianego czasopisma spotykamy tematy związane z Wiosną Ludów, opracowywane nie tylko w dziale naukowym, lecz i w dziale skromniejszych przyczynków, przeglądów literatury oraz recenzji. Sprawozdania z sesji naukowych instytutów, z pracy katedr i zespołów potwierdzają tezę o wielostronności i dużym zasięgu badań w ZSRR nad dziejami rewolucji 1848 w Europie.

Prace publikowane w „Woprosach Istorii" (nr 1—10, rok 1948) można by podzielić na 3 grupy:

1) prace dotyczące tych elementów ideologicznych, które przygotowały Wiosnę Ludów lub ujawnione w przededniu jej wybuchu zadecydowały o obliczu następnej epoki;
2) opracowania dotyczące podłoża i przebiegu ruchów rewolucyjnych w niektórych krajach Europy w latach 1848—49;
3) artykuły i recenzje poświęcone zagadnieniom słowiańskim w okresie 1848—49

Opracowanie prac grupy pierwszej należy zacząć od artykułu **prof. Wołgina** „Pekker poslie 1848 goda" (z. 4 str. 81). Wybór systemu K. Pecqueura dla wprowadzenia czytelnika w głąb fermentu ideologicznego, jaki nurtował radykalną część Francji i Europy w przededniu wybuchu rewolucji, jest słuszny i historycznie usprawiedliwiony. Pecqueur bowiem reprezentuje doktrynę utopijnego socjalizmu francuskiego w jej stadium końcowym, gdy pod wpływem rozwoju wielkokapitalistycznego uczyniła ona już znaczny krok naprzód od utopii pierwszych dziesiątków XIX w. do socjalizmu naukowego. Pecqueur mało znany a długi czas nie doceniany pisarz społeczny i działacz rewolucyjny jest teoretykiem kolektywizmu, reprezentującego w dziejach myśli ekonomicznej i społecznej odrębny kierunek, zwany dziś przez historyków radzieckich socjalistycznym. Wprawdzie koncepcja ustroju kolektywnego nie była oryginalnym wkładem Pecqueura, zapożyczył ją ze szkoły saintsimonistycznej, której był przez pewien czas członkiem; kilka jednak lat rozwoju kapitalizmu i formowania się świadomości proletariatu francuskiego umożliwiły mu dokładniejsze obserwacje bardziej już typowych zjawisk życia gospodarczego i społecznego, pozwoliły na wyraźniejsze sformułowanie teoretycznego stanowiska. Doceniając znaczenie postępu technicznego, związanego z nim wzrostu sił wytwórczych i dochodu społecznego stwierdzał Pecqueur jednocześnie pogłębiającą się z dnia na dzień pauperyzację klasy robotniczej. Pauperyzacja ta świadczyła wymownie o niesprawiedliwości w podziale dochodu społecznego. Przyczynę współistnienia tych dwu zdawałoby się wykluczających się zjawisk widział Pecqueur w wolnej konkurencji i koncentracji przemysłowej oraz w leżącej u ich podstaw prywatnej własności na środki produkcji. Ustrojowi kapitalistycznemu przeciwstawia więc kolektywizm i wyraźnie określa, że dla usunięcia groźnych społecznie następstw kapitalistycznej organizacji produkcji konieczne jest przejęcie środków produkcji przez państwo.

Oryginalny w precyzowaniu koncepcji ustroju przyszłości jest Pecqueur do roku 1848 — jak to słusznie podkreśla Wołgin — pod względem ideologicznym typowym reprezentantem francuskiego

socjalizmu lat czterdziestych a nawet tradycji pierwszych wielkich systemów utopijnych Saint-Simona i Fouriera. Jest on idealistą, z punktu widzenia idealistycznego patrzył na proces rozwoju ludzkości, a w krytyce kapitalizmu argumenty natury moralno-religijnej odgrywały nie mniejszą rolę niż ekonomiczno-społecznej. Nie odszedł też ani o krok dalej od swych poprzedników w koncepcji dróg prowadzących do przebudowy tak surowo przezeń osądzonego ustroju kapitalistycznego. Dostrzegając jaśniej niż saint-simoniści i Fourier walki klasowe rozdzierające współczesne mu społeczeństwo, uznawał ich historyczną konieczność w burzeniu form przeszłości, lecz odrzucał stanowczo, tak jak cały niemal francuski socjalizm, walkę socjalną jako środek ostatniej przemiany prowadzącej ku kolektywizmowi. Zrezygnowawszy zaś z rewolucyjnej drogi do socjalizmu uwikłał się w splot mało przekonywających pomysłów i apelów, które by miały zapewnić pokojowe drogi przebudowy, lub szukał pociechy w przeświadczeniu o konieczności postępu i zwycięstwa zasad moralnych. Pecqueur podzielał też powszechne wówczas złudzenie, że zaprowadzenie socjalizmu jest misją dziejową klasy średniej, radykalno - demokratycznej burżuazji i drobnomieszczaństwa; i on także — mimo walk jakie toczył proletariat francuski — w klasie robotniczej widział jedynie grupę społeczną cierpiącą, krzywdzoną, niezdolną do stanowienia o swym losie.

Przy śmiałości prognozy dotyczącej przyszłości uderza w systemie Pecqueura bezradność cechująca jego analizę układu sił społecznych współczesnych. Bystrość spojrzenia — konkluduje Wołgin — tamował strach przed przewrotem, walką klasową i ostrymi środkami działania rewolucyjnego.

Wkrótce jednak burza wstrząsnęła Francją i przewaliła się przez całą Europę. Pecqueur wziął udział w rewolucji jako jeden z najwybitniejszych członków Komisji Luksemburskiej i gorący zwolennik warsztatów narodowych. Przeżył pierwsze wzloty dni lutowych, potem wzrastającą gorycz i poczucie bezsilności wobec stabilizującej swe rządy reakcji, by wreszcie dojrzeć całą prawdę i grozę walk klasowych w dramatycznych wypadkach z czerwca 1848 roku. Przebieg rewolucji wpłynął na radykalizację poglądów Pecqueura i wzbogacił je o szereg interesujących idei. Dał im wyraz w redagowanym przez siebie czasopiśmie „Le salut public" (1849—50). Daleko idącej rewizji poddał swój pogląd na rewolucję, uznał ją nie tylko za prawny i słuszny, ale i za najbardziej prawdopodobny sposób urzeczywistniania się postępu. W proletariacie dostrzegł teraz decydującą siłę, która może podjąć się dzieła przebudowy. W imię tego wielkiego zadania wzywał więc gorąco klasę robotniczą do solidarności i organizowania się w skali nie tylko narodowej ale i międzynarodowej.

Wreszcie podkreślić należy rolę, jaką Pecqueur wyznaczył państwu w budowie socjalizmu, przyjmując możliwość szybkiego odgórnego uregulowania stosunków własnościowych przez akt ustawodawczy zaprowadzający uspołecznienie wszystkich środków produkcji. W zagadnieniu podziału dochodu społecznego wrócił do zasady podziału według potrzeb, a ustrój, którego ramy nakreślił, nazwał „warunkowym komunizmem" w przeciwieństwie do absolutnego pierwszych chrześcijan i do socjalizmu, który w jego rozumieniu stał się już terminem zbyt elastycznym, osłaniającym często treść bardzo drobnomieszczańską (Proudhon).

Mimo tak znacznych odchyleń od poprzedniego stanowiska Pecqueur nie poddał rewizji swe podstawy filozoficzne. Pozostał na dawnych pozycjach, wracał często do reformistycznych koncepcji przebudowy, świadcząc swym życiem wymownie, jak dramatyczne walki staczało nieraz ówczesne pokolenie przechodząc na grunt rewolucyjnej taktyki.

Następne artykuły omawianej grupy dotyczą Manifestu Komunistycznego, dziejów jego powstania, oceny i roli. Poza czołowym artykułem Wołgina: „K stoletiu Manifesta Komunisticzeskoj Partii", którego tłumaczenie znajdujemy w niniejszym numerze „Myśli Współczesnej" wspomnieć trzeba 2 prace **E. Kandela:** „Iz predistorii Manifesta Komunisticzeskoj Partii" (z. 2 str. 3) i „K istorii sozdania Manifesta Komunisticzeskoj Partii" (z. 10, str. 61). Kandel wiąże ściśle walkę Marksa i Engelsa o utworzenie politycznej organizacji proletariatu z krystalizowaniem się zasadniczych tez Manifestu. Omawia związki Engelsa z reprezentantami

ruchu robotniczego angielskiego i Marksa — francuskiego oraz próby wciągnięcia w krąg wpływów rewolucyjnego komunizmu zarówno przywódców ruchu czartystowskiego jak i socjalistów francuskich Cabeta i Proudhona.

Najbardziej interesujące są partie, w których autor omawia dzieje pełnych napięcia walk ideologicznych, jakie staczali teoretycy socjalizmu naukowego z kierunkami utopijnymi i ich przedstawicielami — zwłaszcza z Weitlingiem oraz z tzw. socjalizmem „uczonym“ w Niemczech reprezentowanym przez Grüna i innych.

Problematykę ruchów rewolucyjnych w Europie w r. 1848 omawia **Szuster** w artykule: „Poznanskoje wozstanie 1848 goda“ (z. 3, str. 16); **E. Zełubowskaja** w artykule: „Belgia w 1848 godu“ (z. 4, str. 3); **Kan** w art.: „Predparłament i pierwoje badenskoje wozstanie 1848 goda“ (z. 5 str. 78); **R. Awerbuch** w art.: „Oktiabrskoje wozstanie w Wienie w 1848 godu“ (z. 10, str. 93). Do tego działu należy zaliczyć nadto pracę **N. Zastenkera:** „Gora“ 1849 (z. 5, str. 40), w której autor omawia społeczne podstawy formowania się drugiej francuskiej „Góry“ rewolucyjnej w obliczu poniesionej klęski i charakteryzuje oficjalny program bloku ogłoszony w 1849 roku.

Wszystkie te prace łącznie z recenzjami (patrz: N. Zastenker rec. Albert Szarl: „Rewolucja 1848 g. i wtaraja respublika w Bordo i w departamentie Žirondy“ z. 4, str. 134; R. Awerbuch: „W stoletiu wengierskiej rewolucji 1849 g.“ z. 6, str. 115; S. Udalcow: A. Klima, „1848 god w Czechii“ z. 7, str. 129) rysują nam przebieg walk rewolucyjnych w środkowej Europie na dobrze scharakteryzowanym podłożu stosunków ekonomicznych, przeprowadzają analizę układu sił społecznych, by ustalić przyczyny upadku silnych początkowo nastrojów rewolucyjnych — i ostatecznej ich klęski. Wszędzie w całej Europie siły demokratyczne były zbyt słabe, targane walkami wewnętrznymi, nie umiejące porwać mas, które początkowo wyrażały gotowość podtrzymania ruchów. Poważnie zaważył na losach rewolucji brak wyraźnego programu w sprawie chłopskiej oraz szybka mobilizacja wszystkich sił konserwatywnych do rozprawy z groźnym niebezpieczeństwem, jakie niosła demokracja.

E. Żełubowskaja w pracy: „Belgia w 1848 godu“ omawia jeden z najistotniejszych problemów, przed jakim stanęła dyplomacja europejska w pierwszych dniach rewolucji lutowej, tj. kwestię ewentualnej reakcji Belgii na wypadki francuskie i związane z tym możliwości powikłań politycznych. Rewolucja w Belgii mogła bowiem doprowadzić do całkowitego lub częściowego przyłączenia tego kraju do Francji, na co za żadną cenę zgodzić się nie chciała Anglia. Rządy europejskie pilnie śledziły zatem bieg życia belgijskiego, gotowe nawet do interwencji w razie niebezpieczeństwa przewrotu. Belgia pozostała jednak neutralna, reakcyjna Europa odetchnęła, a dyplomacje zaś i prasa międzynarodowa pośpiesznie informowały opinię, że Belgowie są całkowicie zadowoleni z istniejącej formy rządów, nie myślą o przewrocie. W roztropności i „mądrości“ króla Leopolda I i w rozsądku narodu historiografia burżuazyjna upatrywała długo przyczyny, które zaoszczędziły Belgii walk, a Europie niepożądanych komplikacji w stosunkach międzynarodowych.

Żełubowskaja poddaje rewizji dotychczasowe stanowisko, a szukając przyczyn neutralności Belgii, zwraca uwagę na wewnętrzną sytuację tego kraju specjalnie trudną na odcinku życia gospodarczego, które dotknął ciężki kryzys ekonomiczny w l. 1845-47. Kryzys agrarny i przemysłowy niósł za sobą okropne warunki bytowania ludności pracującej, epidemie, wzrost śmiertelności, wreszcie dezorganizację belgijskich finansów państwowych tym więcej, że rząd dla utrzymania spokoju organizował roboty publiczne i wszedł na drogę łagodzenia protekcjonizmu wobec konieczności przywozu środków żywnościowych.

W konsekwencji splotu tych warunków — położenie polityczne w r. 1848 stawało się naprężone, naładowane antagonizmami społecznymi, a ruch demokratyczny silny. Bruksela stała się ośrodkiem rewolucyjnych prac organizacyjnych w skali międzynarodowej.

Wybuch rewolucji francuskiej wywołał panikę w sferach burżuazyjnych i drobnomieszczańskich, a radosne gorączkowe podniecenie wśród tłumów robotniczych. Lecz demokraci belgijscy nie zdobyli się na decyzję wykorzystania ruchu, który zwłaszcza w stolicy

rósł na sile. Ciążyła nad nimi obawa podtrzymywana przez sfery rządzące, że przewrót republikański może wywołać utratę niepodległości Belgii. Natomiast rząd — po raz pierwszy wyłoniony z partii liberalnej — przystąpił energicznie do opanowania sytuacji. Najpierw zainscenizowano rzekome złożenie przez króla władzy w ręce narodu („... jeśli zażąda naród belgijski...“), co rozbroiło niechęć do Leopolda I. Szerokie masy uwierzyły naiwnie, że król spokojnie przyjmie ewentualną decyzję narodu co do zaprowadzenia republiki. Następnie wezwano pod broń gwardię obywatelską, roztoczono policyjną opiekę nad cudzoziemcami, a wyjątkowo niepewnych, jak np. Marksa wydalono z granic państwa; aresztowano rewolucjonistów. Równolegle prowadzona akcja dyplomatyczna miała na celu zyskanie pomocy Londynu, Wiednia i Berlina w razie napadu Francji. Poza represjami i niszczeniem żywiołów demokratycznych do uspokojenia kraju doprowadzić miała reforma parlamentarna i organizowanie robót publicznych. Zastosowane środki natury administracyjnej, finansowej i politycznej wydały rezultaty: panika minęła, wstrzymano pierwszy napór fali rewolucyjnej, choć „spokój w Belgii kosztował prawie tak drogo jak wzburzenie w innych krajach“ oceniała „Nowa Gazeta Reńska“. Ale był to spokój krótkotrwały. Zakłóciły go ponownie socjalne wzburzenia w połowie marca, wywołane ekonomicznym położeniem mas, projektem wysokiej przymusowej wewnętrznej pożyczki i całą polityką rządu. Rząd dla złagodzenia sytuacji poszedł na ustępstwa, redukując wysokość pożyczki. Wkrótce znalazł się w bardzo korzystnym położeniu po załamaniu się próby republikańskiego przewrotu, podjętej przez demokratów i republikanów belgijskich, przebywających we Francji. Zlikwidowanie pierwszej kolumny legionu belgijskiego, który doszedł 25 marca do granic ojczystych, a następnie rozbicie przez wojska liniowe drugiej kolumny w potyczce pod wioską Risquons-Tout dały rządowi możność zastosowania tak ostrych represji wobec demokratów, że podważyły one fundamenty ruchu republikańsko-demokratycznego w Belgii. Wobec zaś bliskiego niebezpieczeństwa przewrotu doszło do sojuszu wszystkich sił antydemokratycznych. Wybory przeprowadzone na podstawie nowego prawa wyborczego odbywały się pod hasłem wspólnego frontu politycznego burżuazji i klerykałów i stały się klęską partii demokratycznej.

Reasumując wywody autorki można by stwierdzić, że większość tych przyczyn, które w krajach objętych pożarem rewolucji, doprowadziły do jej klęski, w Belgii umożliwiły rządowi zachowanie neutralności (kompromisowość demokratów, niechęć do taktyki rewolucyjnej, obawa przed aktywnością mas). Do rozładowania nastrojów pomagał fakt, iż Belgia miała ustrój konstytucyjny i rząd liberalny, że wreszcie już przez 17 lat wpajano w naród szacunek dla form konstytucyjnego życia i że niewielki był krąg rewolucyjnych działaczy, którzy rozumieli, iż nowe prawo wyborcze dało władzę wyłącznie burżuazji rozszerzając krąg wyborców na jej odłamy średnie. Duże znaczenie miał też moment obaw o utratę niezależności.

Dziesiąty numer „Woprosów Istorii“ przyniósł nam ciekawy, z pasją napisany artykuł **Awerbucha** „Oktiabrskoje wozstanie w Wienie w 1848 godu“ (str. 93).

Na skomplikowanym tle rewolucji austriackiej rysuje nam autor sytuację Wiednia i wzburzenie mas robotniczych po wybuchu rewolucji marcowej i pierwszym sformułowaniu proletariackich żądań ekonomicznych. Temperatura wrzenia rosła w miarę, jak rząd wycofywał się z danych narodowi obietnic i gdy antydemokratyczna ordynacja wyborcza z maja 1848 r. rozwiała wszystkie złudzenia co do postawy sfer rządzących. W końcu września zarysował się już głęboki antagonizm między rządem a obozem demokratycznym. Wojna z Italią i utrata rynku węgierskiego zachwiała silnie finansową podstawę wielkiej burżuazji, gotowej w obliczu strat poprzeć monarchię za cenę pokoju.

Drobnomieszczaństwo skłonne już było do kompromisów, a uwłaszczenie odciągnęło chłopów od sprawy rewolucji. Położenie demokratów rewolucyjnych i popierających ich robotników stawało się coraz cięższe. Wyraźnie cementowały się siły reakcji austriackiej do ostatecznej rozprawy z ruchami rewolucyjnymi na Węgrzech, we Włoszech i wewnątrz kraju.

Obóz demokratyczny postanowił raz jeszcze bronić zdobyczy rewolucyjnych i przeciwstawić się rosnącej sile reakcji. Gdy zaostrzył się konflikt austriacko-węgierski a część garnizonu wiedeńskiego miała być skierowana na front madziarski, Wiedeń drobnomieszczański i robotniczy zawrzał gniewem; 6 października miasto pokryło się barykadami, robotnicy i studenci walczyli na ulicach, płomień rewolucji rozpalał się coraz potężniej. Dzieje owych gorących dni, pełnych walki i chwały składają się na treść omawianego artykułu. Wśród obrońców rewolucyjnego Wiednia pokazuje nam Awerbuch Bema, z zimną krwią kierującego wśród gradu kul walką. Brak pomocy, bo zawiodły nawet rewolucyjne Węgry, przedajność wiedeńskiej burżuazji i charakterystyczna dla całej ówczesnej Europy słabość obozu demokratycznego, brak scentralizowanego dowództwa i koncepcji taktyki — wszystko to doprowadziło do klęski mimo niewątpliwej ofiarności działaczy rewolucyjnych i bohaterskiej postawy ludu.

Specjalną uwagę zwrócić należy na artykuł **S. Nikitina** „Słowianskije narody w rewolucji 1848 goda“ (z. 7, str. 27).

Autor wychodzi ze słusznego założenia, iż rewolucja 48 roku nosiła burżuazyjno-rewolucyjny charakter nie tylko we Francji i Niemczech, ale w całej Europie — a więc i krajach słowiańskich, stanowiąc i tam fragment ogólnoeuropejskiej historii lat 1848—49. Na ziemiach słowiańskich dokonywało się także burzenie feudalnych form życia społecznego, tylko odmienność struktury ekonomiczno-społecznej uwarunkowała odrębność ruchów i układu sił klasowych nie tylko w stosunku do pozostałych państw europejskich, ale i w obrebie narodów słowiańskich.

Stwierdzając bogactwo literatury dotyczącej Wiosny Ludów zarzuca jej Nikitin nieuwzględnienie w należytym stopniu i na właściwej płaszczyźnie problemu słowiańskiego. Braki te wiążą się w pierwszej linii z właściwościami samej historiografii tego okresu, która walki Słowian i ich rolę omawiała na marginesie opracowań poświęconych wielkim wydarzeniom we Francji lub Niemczech i nadawała im charakter peryferyjny, drugorzędny. Koncepcja ta łączyła się z ogólnie przyjętą na Zachodzie oceną ruchów słowiańskich jako całkowicie reakcyjnych, kładących się tamą na drodze fali rewolucyjnej podmywającej monarchię Habsburską. Wyjątek czyniono dla Czechów i Polaków, wyjątkiem też była książka Wendela „Der Kampf der Südslaven um Freiheit und Einheit“ (Frankfurt 1928), która bardziej obiektywnie ujmowała zagadnienie. Literatura słowiańska — zdaniem autora — nie rozwiązała również zadania. Historiografia ta o charakterze burżuazyjno - nacjonalistycznym interesowała się wyłącznie narodowo-wyzwoleńczą stroną ruchu, nie rozumiejąc i nie doceniając problemów antagonizmu klasowego i ich głębokiego wpływu na przebieg wydarzeń. Dopiero historycy doby najnowszej zrywają z dotychczasowymi tradycjami i po piońiersku torują drogę rewizji stanowisk. Taką rolę spełnia np w Czechach książka A. Klimy „Rok 1848 w Czechach“ (Praga 1948).

Artykuł S. Nikitina wprowadza nas w stan badań nauki radzieckiej nad problemem słowiańskim w r. 48, bo aczkolwiek artykuł ten jest dużym indywidualnym osiągnięciem autora, niemniej reprezentuje jednocześnie wyniki badań zespołowych, prowadzonych już od r. 1946 w rosyjskim Instytucie Słowiańskim, badań zainicjowanych przez prof. Piczetę, wybitnego znawcę historii narodów słowiańskich, a między nimi przede wszystkim historii Polski. Rezultatem badań są prace historyków radzieckich: Nikitina, Kondratiewa, Millera, Mielnikowa, Udalcowa i innych, ogłaszane na łamach pism fachowych i w monografiach. Ogólne wnioski prac, do których zaliczyć należy i wnioski recenzowanego artykułu, dadzą się sprowadzić do następujących:

1. Ruchy polityczno-wyzwoleńcze Słowian nie były prowincjonalnym rezonansem walk prowadzonych w Niemczech, Austrii, Węgrzech, lecz wyrosły z podłoża własnego, z odrębnego układu stosunków ekonomicznych i społecznych w związku ze specyficznymi dziejami tych ludów.
2. We wszystkich ruchach słowiańskich wyodrębnić możemy 2 etapy: pierwszy — zrywu rewolucyjnego, gdy ster wydarzeń wzięły w swe ręce koła demokratycznej burżuazji, popierane i podtrzymywane przez ruchy mas chłopskich

i proletariackich; drugi - gdy słabe elementy demokratyczne zostały stosunkowo szybko usunięte, a liberalna burżuazja w obawie przed rozpętaniem się rewolucji socjalnej poszła na kompromis z obozem reakcji, udzielając poparcia absolutyzmowi.

3. Na to ostateczne przejście Słowian na pozycje reakcyjne wpłynęło zaostrzenie się antagonizmów narodowościowych między burżuazją niemiecką i węgierską z jednej strony a narodami słowiańskimi z drugiej. Ruch Słowian bowiem nie był w pierwszym okresie ani antyniemiecki, ani antymadziarski. Dopiero szowinistyczna polityka rewolucyjnych Węgier i obojętność Niemiec związała Serbów i Chorwatów z obozem cesarskim, a z Jelacica uczyniła symbol reakcji europejskiej. Przejście słowiańskiej szlachty i burżuazji do obozu reakcji wywołało ostrą ocenę Marksa i Engelsa (z wyjątkiem Polski, Czech i Rosji); ocena ta właśnie w tym historycznym momencie była zrozumiała i politycznie całkowicie usprawiedliwiona.

4. Należy zerwać z utartym u słowiańskich burżuazyjnych historyków poglądem, jakoby ruchy rewolucyjne 48 roku w ich krajach były ogólnonarodowe i zmierzały wyłącznie do realizacji ogólnonarodowych haseł. Nikitin charakteryzuje je jako ruchy socjalne realizujące swe społeczne tendencje pod egidą haseł burżuazyjno-demokratycznych. Nie były też one jednolitym ruchem słowiańskim, jak określa je często literatura niemiecka i węgierska. Reprezentowały natomiast całą różnorodność dążeń ekonomicznych, społecznych, politycznych i narodowych, różnorodność wypływającą z odmienności podłoża ekonomicznego i socjalnego poszczególnych krajów słowiańskich.

Rewolucja 48 roku, kończy swe rozważania prof. Nikitin, nie rozwiązała problemów Słowian, mimo to posunęła jednak ich życie naprzód, przyśpieszyła przede wszystkim likwidację stosunków feudalno-pańszczyźnianych, a wśród niektórych ludów słowiańskich, jak Polaków na Śląsku i Serbo-Łużyczan, zbudziła ruch narodowy i wolę walki o własny język, szkołę i kulturę. W Rosji carskiej wzmogła rozwój myśli i działań rewolucyjnych.

Praca i dyskusja nad zagadnieniem słowiańskim w rewolucji 48 roku trwa nadal wśród historyków radzieckich. Pasjonujące jej odgłosy dochodzą ze sprawozdań instytutów naukowych, znajdują wyraz w recenzjach (patrz recenzja Udalcowa pracy Trajnina: „Woprosy Istorii“ z. 4, 1948) i monografiach. Redakcja „Woprosów Istorii“ wzywa wszystkich historyków interesujących się problemem słowiańskim do wzięcia w dyskusji udziału.

Przy wielostronnych zainteresowaniach historyków radzieckich i wartościowych wynikach podjętych prac budzi pewne zdziwienie fakt, że na łamach „Woprosów Istorii“ nie ukazał się w ciągu 1948 r. syntetyczny artykuł omawiający sytuację Rosji, postawę jej społeczeństwa w momencie wybuchu niemal powszechnej rewolucji w Europie i stosunek do rozgrywających się wypadków. Pośrednio rolę tę (ale w bardzo skromnym zasięgu) spełniają artykuły dotyczące Bielińskiego, które ukazały się w związku ze 100-letnią rocznicą jego śmierci. Zwłaszcza cenny jest artykuł W. Illerickiego „Istoriczeskije wzgliady W. H. Bielińskawo“ (z. 7, str. 3), pozwala bowiem zrozumieć teoretyczne podstawy budzącego się ruchu demokratycznego i rewolucyjnego Rosji lat czterdziestych, którego tak wybitnym przedstawicielem i teoretykiem był Bieliński.

Gryzelda Missalowa

Václav Žáczek: Czechové a Poláci roku 1848. Studie k novodobym politickym stykum czesko-polskym. Czast druhá. V Praze 1948. Stron 446.*

Autor, znany historyk stosunków czesko-polskich w XIX wieku, postawił sobie za cel dokładne zobrazowanie wymiany poglądów politycznych między Czechami i Polakami w dobie Wiosny Ludów. Trzeba przyznać, że Žáczek odpowiedział w zupełności postawionemu sobie zadaniu. Świadczy o tym obszerne studium, którego tom I ukazał się w roku 1947, drugi zaś

*) Ze względu na brak odpowiednich czcionek złożone w brzmieniu polskim.

w roku bieżącym. Tom I stanowi pewnego rodzaju syntezę elementów politycznych, bądź mających związek z nimi, kształtujących stosunki czesko-polskie w okresie przedrewolucyjnym, głównie w latach 1831—1848. W oparciu o tak pomyślną podstawę autor zajmuje się w tomie II problemem centralnym, tj. rozwojem stosunków między Czechami i Polakami podczas Wiosny Ludów (1848-9). Tom I został zrecenzowany przez Jarosława Wita Opatrnego w „Sobótce" (1948, rocznik III, półrocznik I, str. 235—251) i dlatego ograniczę się wyłącznie do przypomnienia czytelnikowi polskiemu tytułów poszczególnych rozdziałów. I. Wielka Emigracja polska w l. 1831—1848. II. Polskie słowianofilstwo przed 1848 r. III. W Czechach pod wpływem listopadowego powstania. IV. Razem na drodze ku rewolucji: A. Tajne związki galicyjskie w l. 1831—1841, B. Współpraca czeskich i polskich studentów w Wiedniu, C. Sprawa Riegera i Łukaszewicza, D. Pod wodzą Zacha, E. Rok 1846. V. Wzajemne związki i sądy o sobie: A. Polacy w Czechach, B. Polacy w Szpilbergu, C. Czesi między Polakami w Galicji i na emigracji, D. F. L. Celakovsky, E. Kollar contra Mickiewicz, F. Karol Havliczek a Polacy, G. Edmund Chojecki. Najbardziej interesujący jest rozdział IV.

Recenzja Opatrnego, zrobiona ze znawstwem przedmiotu, staranna i wyczerpująca, wydaje sąd pochlebny o wspomnianym tomie pracy Żáczka. Toteż nie mamy zamiaru jej kwestionować nawet w tych miejscach, gdzie recenzent milcząco przytakuje autorowi, gdy tenże usiłuje w oparciu o nowe materiały źródłowe wybielić Czechów—urzędników austriackich w Galicji — zbijając nieprzychylne dla nich świadectwa pamiętnikarzy polskich. Trudno nam jest jednak nadal dać wiarę Żáczkowi, że byli oni nie tylko narzędziem polityki Metternicha, lecz i sojusznikami polskiego ruchu spiskowego.

Tom II studium Żáczka traktuje głównie o Zjeździe Słowiańskim w Pradze, stosunkach czesko-polskich w trakcie obrad parlamentu wiedeńskiego i kromieryskiego oraz porusza szeroko sprawy czesko-polskie na tle konfliktu habsbursko-węgierskiego i słowiańsko-węgierskiego. Tom ten dzieli się na sześć większych rozdziałów. I. Pierwsze kroki. II. Na drodze ku Zjazdowi Słowiańskiemu. III. Na Słowiańskim Zjeździe w Pradze. IV. W dobie wiedeńskiego sejmowania. V. W Kromieryżu. VI. Rewolucja na schyłku. Całość zamyka „resumé" w języku francuskim i skorowidz do obu tomów.

Autor rozważając początki rewolucji 1848 r. zauważa, że Polacy w przeciwstawieniu do Czechów byli rozbici terytorialnie i politycznie. Ruch rewolucyjny polski zasilany był z różnych ośrodków, z których wiedeński stał się najbardziej wpływowy. Stosunki polsko-czeskie kształtowały się w pierwszej fazie rewolucji w atmosferze wzajemnej podejrzliwości: Polacy uważali Czechów za stronników rosyjskiego panslawizmu, Czesi zaś nie wierzyli w wierność Polaków wobec monarchii austriackiej. Zacieśnianie stosunków czesko-polskich dokonywało się w miarę przygotowań do Zjazdu Słowiańskiego w Pradze. Żáczek przedstawia te przygotowania bardzo szczegółowo na podstawie nowego materiału źródłowego, nie znanego dotychczasowym badaczom tego zagadnienia. Szczególnie zasługuje na podkreślenie niezwykle wnikliwe omówienie takich spraw jak: stosunek strony polskiej do zjazdu praskiego, zwłaszcza Polaków w Galicji i różnych polskich obozów emigracyjnych. Autor wypełnił w ten sposób lukę w pracach Tobolki, Bryka, Preloga i Wisłockiego. Żáczek w oparciu o szerszą niż jego poprzednicy podstawę archiwalną, obejmującą różnojęzyczny materiał historyczny, stara się dowieść, że Polacy nie stanowili na zjeździe praskim głównej grupy postępowej, nadającej ton i wytyczne obradom, a stosunki czesko-polskie podczas kongresu rozpatruje z szerokim uwzględnieniem ich podłoża tj. przede wszystkim sprawy reorganizacji Austrii, emancypacji Węgrów i ich stosunku do Słowian, przeciwieństw narodowych polsko-ruskich i aspiracji politycznych Polaków na Śląsku Cieszyńskim. Jeśli chodzi o udział delegacji polskiej i innych Polaków w rewolucji praskiej Żáczek nie przecenia ich roli w walkach barykadowych, jak to czyni Rzezniczek, ani też nie stara się nie doceniać czynu polskiego w wypadkach, jak Tobolka i Wisłocki.

Bardzo starannie opracował Żáczek stosunki czesko-polskie w dobie wie-

deńskiego i kromieryskiego sejmowania. Podczas gdy większość radykalnych posłów polskich w Wiedniu wiązała się z lewicą parlamentarną niemiecką, wrogą rządowi i podtrzymującej go konserwatywnej większości słowiańskiej w parlamencie, posłowie czescy byli właśnie przywódcami tej większości. Rozdźwięk między stroną polską i czeską w parlamencie uwidocznił się najjaskrawiej w drugiej połowie września 1848 r. podczas dyskusji nad sprawą węgierską. Posłowie czescy byli zwolennikami zduszenia siłą ruchu wyzwoleńczego węgierskiego, a po wybuchu rewolucji październikowej w Wiedniu usunęli się od udziału w obradach parlamentarnych. Inaczej postąpili posłowie polscy, którzy w większości zaangażowali się po stronie rewolucji.

Przeniesienie parlamentu do Kromieryża oznacza nową fazę w polityce wewnętrznej austriackiej oraz w stosunkach politycznych czesko-polskich. Konserwatywna większość parlamentarna zmusiła rewolucyjnych posłów niemieckich i polskich do zejścia na stanowisko defensywne i potrafiła skłonić ich do czynnego udziału w pracach nad przygotowaniem nowej konstytucji dla Austrii. W pracach tych dawał się odczuć silnie wpływ zbliżenia wzajemnego obu delegacji parlamentarnych czeskiej i polskiej, z których łona wybierano przewodniczących obrad: Czecha Strobacha i Polaka Smolkę. Byli oni kandydatami czeskiej prawicy i polskiej lewicy parlamentarnej. Okres obrad sejmowych w Kromieryżu cechowało dążenie do wypracowania wspólnych dróg politycznych dla obu narodów czeskiego i polskiego na najbliższą przyszłość. W tym okresie rozwinął szeroką akcję za zacieśnieniem współpracy politycznej polsko-czeskiej książę Adam Czartoryski, wysyłając do Kromieryża swego agenta Karola Forstera, który naradzał się tam z grupą Palackyego. Rokowania te nie dały zamierzonych wyników. Žáček przedstawia niezwykle dokładnie przyczyny niepowodzenia czeskiej polityki Czartoryskiego i popierających jego zamierzenia stronników galicyjskich (A. Potockiego, J. Lubomirskiego i innych).

Ostatni rozdział dotyczy obustronnych usiłowań zmierzających do nawiązania współpracy rewolucyjnej czesko-polskiej po austriackim zamachu stanu w marcu 1849 r., zapowiadający pełny nawrot reakcji, oraz w związku z walkami wyzwoleńczymi na Węgrzech. Žáček przedstawia w tym rozdziale niezwykle interesujące zagadnienia jak: wpływ wydarzeń rewolucyjnych węgierskich na formowanie się nastrojów powstańczych wśród radykałów czeskich (Fricz) i szukanie przez nich za pośrednictwem Bakunina zbliżenia do zastępców Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, Heltmana i Krzyżanowskiego, oraz odtwarza plan niedoszłego czeskiego powstania z udziałem polskich rewolucjonistów.

Rozdział kończy się omówieniem usiłowań Czartoryskiego podjętych z myślą załagodzenia konfliktu słowiańsko-madziarskiego i podkreśla rolę Riegera w naradzie paryskiej między przedstawicielami Węgrów i Słowian, która miała miejsce w Hôtel Lambert dnia 18 maja 1849 roku. Wydaje się nam, że Žáček przecenił zasługi Riegera w tej naradzie pojednawczej, której znaczenie polityczne było w rzeczywistości nikłe ze względu na zbliżający się rozkład ruchu rewolucyjnego na Węgrzech w związku z postępem ofensywy rosyjskiej.

Podróż paryska Riegera oznacza ostatni wysiłek, podjęty w celu zbliżenia do siebie Czechów i Polaków. Upadek rewolucji węgierskiej i wzrost reakcji w monarchii austriackiej położył na wiele lat kres obustronnym nadziejom polsko-czeskim.

Jest niewątpliwą zasługą Žáčka, że podszedł do tak skomplikowanego zagadnienia, jak stosunki czesko-polskie, w sposób właściwy, bez zadawnionych historiograficznych uprzedzeń i żalów wzajemnych, dając nam zasadniczo wierny obraz tego, co łączyło i dzieliło dwa bratnie narody przed stu laty. Słabe promyki narodowej dumy, które tu i ówdzie przezierają z nielicznych zresztą kartek obszernego studium Žáčka, są tak łagodne, iż nie drażnią czytelnika polskiego i nie obniżają w niczym wartości tej cennej i z dużym talentem erudycyjnym napisanej książki.

Witold Łukaszewicz

Václav Czejchan, Václav Żaczek, Josef Macurek, Frantiszek Roubik, Václav Husa: Slowansky Sjezd v Praze 1848 Orbis-Praha 1948, stron 135.

Jest to praca zbiorowa, zawierająca cykl pięciu odczytów, wygłoszonych w Pradze, Brnie i Opawie na temat: „Zjazd Słowiański w Pradze 1848 r.". Odczyty wygłosili historycy o różnych poglądach politycznych i posługujący się odmiennymi metodami badań. Dwaj z nich: Czejchan i Husa — to znani w Czechach i zagranicą historycy marksiści. Mimo tak różnorodnego kompletu autorskiego całość opracowania wypadła nadspodziewanie zadowalająco. Forma ujęcia przedmiotu, popularnonaukowa, podyktowana została względami okolicznościowymi: setną rocznicą Zjazdu Słowiańskiego w Pradze i wynikającą w związku z tym potrzebą poinformowania o nim społeczeństwa czeskiego. Nie znaczy to bynajmniej, aby przez opuszczenie aparatu naukowego, jako zbędnego balastu przy takim założeniu celu społecznego publikacji, wartość podawanych przez nią informacji była niewielka. Przeciwnie, przez uwypuklenie najważniejszych problemów wiążących się ze Zjazdem, autorzy ułatwili czytelnikom ich poznanie i zrozumienie.

Václav Czejchan zajmuje się w swoim referacie przedstawieniem nastrojów rewolucyjnych i genezą koncepcji Zjazdu Słowiańskiego w Pradze (str. 9—40). Autor podaje ze stanowiska materializmu historycznego wnikliwą charakterystykę stosunków w Europie w latach 1830—1848 ze szczególnym uwzględnieniem społeczno-ekonomicznych i narodowościowych w monarchii austriackiej. Omawiając czeski ruch odrodzeniowy autor analizuje szeroko jego podłoże społeczno-ekonomiczne. Przodującą — kierowniczą rolę w tym ruchu Czejchan przypisuje czeskiej inteligencji mieszczańskiej, zwłaszcza jej radykalnemu odłamowi, zaznaczając, że szlachta czeska, jako zniemczona w swej masie, stała poza nawiasem walki narodowo - emancypacyjnej. Sojusznikiem radykalnego mieszczaństwa w jego dążeniach politycznych i narodowych byli czescy chłopi oraz nieliczny i nie uświadomiony należycie klasowo słowiański proletariat.

Omawiając akcję polityczną Słowian w chwili wybuchu rewolucji w Austrii i w Prusach Czejchan podkreśla w niej brak wspólnego, przemyślanego programu działania. Interesy prowincjonalne dominują nad narodowymi, narodowe nad ogólnosłowiańskimi. Przebija to jaskrawo z petycji polskich, czeskich, ruskich i innych, przedkładanych władzy wiedeńskiej. Idea Kollara o wspólnocie i solidaryzmie słowiańskim nie wcieliła się z chwilą wybuchu rewolucji 1848 r. we wspólny program polityczny. Na tym tle zarysowuje się potrzeba zwołania Zjazdu Słowiańskiego, któryby ten program wypracował i zajął się równocześnie obroną Słowian przed wzmagającą się falą madziaryzmu i niemczyzny. Najbardziej paląca była sprawa obrony Słowian węgierskich przed szowinizmem madziarskim. Stąd i myśl zwołania Zjazdu Słowiańskiego zrodziła się najpierw u Słowaka Sztura i Chorwata Iwana Kukuljevica, a przez nich udzieliła się przebywającej w Wiedniu w kwietniu 1848 r. delegacji polskiej i czeskiej.

Czejchan nie entuzjazmuje się Zjazdem Słowiańskim w Pradze. Wnika w podłoże jego lojalistycznego ustosunkowania się do Austrii, starając się je wyjaśnić udziałem w obradach czeskich austroslawistów: Palackyego, Havliczka, Szafarzika, Słowaka Sztura oraz wielu innych. Uważa obrady zjazdowe za akademickie dysputy i chciałby w nich doszukiwać się narzędzia walki politycznej o prawa narodów słowiańskich. Za najważniejszą sprawę obchodzącą Słowian austriackich w 1848 roku uważa Czejchan przebudowę monarchii habsburskiej na zasadach równouprawnienia politycznego i kulturalnego należących do niej narodów.

Václav Žáczek zajmuje się w swoim referacie przygotowaniami do Zjazdu i przebiegiem jego obrad. Jest to właściwie udany skrót dwu rozdziałów (II i III) tomu drugiego obszernej pracy źródłowej Žáczka pt.: „Czechové a Polaci roku 1848.", wydanej w Pradze w b.r Rozdziały te są zatytułowane: II — „Na drodze ku Słowiańskiemu Zjadowi w Pradze" i III — „Na Słowiańskim Zjeździe w Pradze" (str. 50—218).

Josef Macurek analizuje w swym referacie wyniki Zjazdu Słowiańskiego w Pradze (str. 70—93). Autor broni organizatorów Zjazdu, Czechów, od zarzutu, że byli bez wyjątku zagorzałymi austrofilami i wnosili do obrad akcenty

pojednawcze w stosunku do rządu wiedeńskiego, że nie im lecz Polakom przypadła w udziale rola obrońców interesów ogólnosłowiańskich. Macurek świadomie pomniejsza rolę Libelta i innych delegatów polskich na Zjeździe. W Manifeście z dnia 12 czerwca, uznawanym powszechnie za dzieło Libelta, Macurek dopatruje się myśli już wcześniej wypowiadanych na Zjeździe; ba, analizując go dochodzi do przeświadczenia, że Manifest zawierał w sobie wiele sformułowań zapożyczonych od „Młodej Europy“ Mazziniego i Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Macurek stoi na stanowisku, że chociaż inicjatywa zwołania Zjazdu wyszła od Chorwatów, Słowaków i Polaków, to jednakże był on przede wszystkim dziełem Czechów. W ogólności wywody Macurka mają w odróżnieniu od wypowiedzi Czejchana wyraźną tendencję brązowniczą w stosunku do czeskich austroslawistów.

Frantiszek Roubik przedstawia krótko, przejrzyście, wiernie i ciekawie rewolucję czerwcową 1848 roku w Pradze i jej związek ze Zjazdem Słowiańskim. Na uwagę zasługują dane odnoszące się do zachowania się Libelta wobec wydarzeń czerwcowych praskich (str. 94—111).

Najważniejszy w książce jest referat marksisty **Václava Husa** pt.: („Dzisiejsze spojrzenie na Słowiański Zjazd 1848 r.“) (str. 112 — 130). Autor zaczyna od podmalowania tła ogólnego Wiosny Ludów w Europie środkowej ze szczególnym uwzględnieniem monarchii austriackiej. Husa w swej analizie stosunków wewnętrznych w Austrii dochodzi do ciekawych uogólnień. Twierdzi; że „dzieje monarchii austriackiej są historią walki i opozycji przeciw wiedeńskiemu centralizmowi“ (str. 118). Propagatorem tego ruchu docentralizacyjnego była w dobie feudalnej szlachta, ona to głównie dbała o utrzymanie dawnych praw i „swobód“ poszczególnych ziem. Ta szlachecka opozycja przeciw centralistycznym i unifikacyjnym tendencjom stała się w roku 1848 sprzymierzeńcem burżuazyjnych ruchów narodowo - wyzwoleńczych. Fakt ten wpłynął w następstwie na stępienie ostrza klasowej walki warstw nieuprzywilejowanych przeciw wyzyskiwaczom feudalnym. Za przykład tu może posłużyć sojusz szlachecko-burżuazyjny na Węgrzech w latach 1848—49 zwrócony przeciw centralizmowi wiedeńskiemu i wysuwający sprawę niezawisłości narodowej z zaniedbaniem społecznej. Przechodząc do stosunków w Czechach Husa twierdzi, że w XIX wieku nie było czeskiej szlachty jako samoistnej klasy społecznej. Garstka arystokratycznych rodzin w Czechach i na Morawach propagowała dzielnicowy patriotyzm i dążyła do szerokiej autonomii lokalnej. Lecz z chwilą wysunięcia przez warstwy nieuprzywilejowane czeskich żądań politycznych, arystokracja ta złączyła się (poza nielicznymi wyjątkami) z obozem austriacko-niemieckim. Lepiej było ze szlachtą słowiańską na Węgrzech. Zachowała ona silniejsze niż czeska uczucia narodowe, tym się też tłumaczy jej udział w walce z szowinizmem madziarskim.

Charakterystyczną cechą układu stosunków społecznych wśród Słowian środkowej Europy był brak u nich całkowicie ukształconej własnej kapitalistycznej burżuazji. Na ziemiach czeskich, gdzie rozwój gospodarczy był najdalej posunięty, większe zakłady przemysłowe, handlowe, banki itp. znajdowały się prawie wyłącznie w rękach burżuazji i arystokracji niemieckiej, zaś młode czeskie mieszczaństwo miało charakter drobnokupiecki, rzemieślniczy i inteligencki. Podobnie przedstawiała się sprawa u pozostałych Słowian środkowo-europejskich, gdzie rozwój kapitalistycznych form gospodarki był jeszcze słabszy niż w Czechach. Brak było również wśród Słowian własnego proletariatu przemysłowego. Wyjątek stanowiły niektóre okręgi Czech (no i Śląska Górnego, o czym nie wspomina Husa), gdzie już w roku 1844 dały się odczuć rozruchy robotnicze. Nawet proletariat praski, wstępujący w czerwcu 1848 r. na barykady do walki z wzmagającą się reakcją obcą i rodzimą, nie był pełnowartościowym czynnikiem rewolucyjnym wskutek słabego uświadomienia klasowego. Poziom uświadomienia nielicznego proletariatu słowiańskiego w innych prowincjach monarchii i poza jej granicami był jeszcze niższy.

Podczas rewolucji 1848 roku żaden z ujarzmionych narodów słowiańskich nie posiadał pełnej świadomości interesów ogólnosłowiańskich. Separatyzm prowincjonalny dominował nad intere-

sami ogólnonarodowymi. Tak np. na Zjeździe Słowiańskim w Pradze był reprezentowany odrębny „naród“ morawski obok czeskiego i słowackiego. Nie zakończył się jeszcze u większości narodów słowiańskich w monarchii austriackiej proces emancypacji kulturalnej. Wielu z przywódców narodowego ruchu słowiańskiego posługiwało się w swych publikacjach językiem obcym — niemieckim.

Ruchowi rewolucyjnemu wśród narodów słowiańskich monarchii austriackiej przewodzi młoda słowiańska burżuazja, rozdrabniając swe siły na kilku odcinkach dla kilku spraw: jak obalenie absolutyzmu wiedeńskiego, uzyskanie demokratycznej konstytucji mającej zagwarantować narodowe równouprawnienie i prawa obywatelskie, jak zniesienie szlacheckich przywilejów, rozwiązanie kwestii włościańskiej. Młoda tworząca się dopiero słowiańska burżuazja chce reprezentować interesy ogólnonarodowe, ale nie ma do tego dość sił we własnych szeregach. Dlatego prze do kompromisu ze szlachtą, nie zamierza jej likwidować, chociaż wie, że jest ona klasą przeżytą. Nie ma również ta burżuazja odwagi, by sięgnąć po władzę w państwie, dlatego też nie domaga się pełnej niezawisłości narodowej i państwowej, szuka porozumienia z dworem wiedeńskim, dając się mamić jego czasowymi i taktycznymi koncesjami na rzecz Słowian. Rozmach niemczyzny i szowinizmu madziarskiego pcha tę burżuazję do żywszego i śmielszego działania politycznego mającego charakter samoobrony narodowej. Świadomość wspólnoty słowiańskiej, akcentowana dotychczas raczej jako utopia na polu twórczości literackiej, nabrała pod wpływem madziaryzmu i niemczyzny rumieńców życia w roku 1848 i zrodziła w następstwie — lojalizm wiedeński. (Wyjątek stanowili w większości Polacy — tego też Husa nie dostrzega). Powstawał on z obawy przed rozpłynięciem się Słowian w morzu niemczyzny i madziaryzmu. Stąd to usilne dążenie wśród Słowian austriackich do utrzymania monarchii habsburskiej, która dawała nadzieje na zachowanie narodowościowego status quo sprzed rewolucji. Było to rozwiązanie tragiczne w swych skutkach, antyrewolucyjne, ocaliło ono Austrię przed rozkładem politycznym i opóźniło w konsekwencji proces wyzwolenia narodów słowiańskich z jej jarzma. Narody te sprzymierzyły się z wiedeńską reakcją przeciw węgierskiej i austriackiej rewolucyjnej burżuazji w nadziei, że przez ten sojusz da się przekształcić Austrię w państwo federacyjne z przewagą żywiołu słowiańskiego. W atmosferze tej wiary w dwór wiedeński i jego przyzwolenie na projektowaną federację rodziła się myśl zwołania Zjazdu Słowiańskiego w Pradze. Przygotowano go pośpiesznie nie przemyślawszy należycie programu obrad. Toteż wyłoniły się na Zjeździe różne sprzeczności interesów między poszczególnymi delegacjami. Nie miały one wszakże charakteru taktycznego lecz zasadniczy. Ujawniły się one w łonie każdej sekcji i były wynikiem różnych stosunków politycznych między uczestnikami Zjazdu. Zjazd ten był przede wszystkim manifestacją młodej słowiańskiej burżuazyjnej inteligencji o różnych poglądach politycznych; oprócz niej brali udział w obradach mniej liczni przestawiciele starej feudalnej społeczności: duchowieństwa i szlachty. Głównym problemem na początku Zjazdu było: czy ma on reprezentować interesy Słowian austriackich, czy całej Słowiańszczyzny; dalej — czy ma być on jedynie potężną kontrmanifestacją na Frankfurt i Peszt w obronie monarchii austriackiej, czy też w łączności z ogólnoeuropejskim ruchem rewolucyjnym winien wystąpić jako rzecznik postulatów i dążeń wyzwoleńczych całej Słowiańszczyzny. Zwyciężyło stanowisko dopuszczenia do udziału w obradach praskich także Słowian spoza Austrii. Większość przedstawicieli czeskiej szlachty i prawicy burżuazyjnej czeskiej inteligencji, uczestniczących w Zjeździe, była za tym, aby stał się on manifestacją za utrzymaniem monarchii austriackiej.

Jak cała polityka młodej słowiańskiej burżuazji, tak i sam Zjazd, obracał się w dużej mierze w sferze idealnych dysput, które stały w rażącej sprzeczności z kształtującą się sytuacją wewnętrzno-polityczną Austrii. Odnosi się to przede wszystkim do tzw. austroslawizmu. Myśl federacji narodów naddunajskich jako wolnych równoprawnych politycznie była w tym czasie niewątpliwie postępowa i realna. Tylko droga, która miała prowadzić do urzeczywistnienia tej myśli, była nie-

realna, utopijna, nierewolucyjna — droga kompromisu z Wiedniem, z dworem cesarskim. Był to zasadniczy błąd w tej koncepcji federacyjnej. Jej autorzy nie rozumieli tego, że doraźne ustępstwa dworu wiedeńskiego miały charakter taktyczny, że były wydane pod naciskiem wydarzeń rewolucyjnych i miały na celu tym mocniejsze skłócenie narodów w monarchii austriackiej, aby je w odpowiednim czasie łatwiej można było pokonać.

Lecz austroslawizm był nie tylko wynikiem idealistycznych mrzonek Palackyego i jego stronników na Zjeździe. Austroslawizm miał także swój aspekt społeczny: młoda czeska burżuazja nie przejawiała dość odwagi do podjęcia na własne ryzyko boju z centralizmem wiedeńskim o narodową niezawisłość i nie chciała go związać z walką o społeczne wyzwolenie mas pracujących słowiańskiego ludu. Należy spojrzeć na wyniki obrad zjazdowych także i od tej strony. Sojusz słowiańskich narodów mający wspierać się na wzajemnej ścisłej współpracy nie mógł dojść do skutku w roku 1848 głównie z tego powodu, że nie było równości między nimi. Wyzyskujące warstwy jednego narodu słowiańskiego uciskały społecznie drugi: Polacy Rusinów, Czesi — Słowaków itd. U podstaw sprzeczności między poszczególnymi delegacjami narodowymi na Zjeździe leżał więc nierozwiązany problem społeczno-ekonomiczny. On to głównie hamował powstawanie solidaryzmu słowiańskiego na tym i na późniejszych burżuazyjnych słowiańskich zjazdach.

Trzeba było dopiero rewolucji październikowej w Rosji, aby należycie zrozumieć, w oparciu o przykładowe rozwiązanie problemu narodowego przez Józefa Stalina, przyczyny niepowodzeń stworzenia solidarności słowiańskiej przed stu laty. Dziś tę solidarność buduje się na równouprawnieniu narodów wielkich i małych w oparciu o socjalizm.

Wielką zasługą Zjazdu Słowiańskiego 1848 roku w Pradze było to właśnie, że stał się on pierwszą potężną manifestacją uciskanych narodów słowiańskich i że wysunął żądania równouprawnienia Słowian oraz innych narodów ujarzmionych i wyzyskiwanych. Zjazd, chociaż nie dał doraźnych korzyści, wywarł wszakże duży wpływ na przyszłość ruchu narodowo-wyzwoleńczego wśród Słowian środkowo-europejskich. Echa debat zjazdowych i treść Manifestu Słowiańskiego do narodów europejskich odbiły się na nastrojach praskich proletariuszy w czerwcu 1848 roku. Husa utrzymuje, że jest błędnym doszukiwać się przyczyn rewolucji czerwcowej w Pradze jedynie w agitacji prowokatorów węgierskich i wiedeńskich. Rewolucja była dziełem ludu praskiego i ujawniła jego wolę walki z wzmagającą się falą reakcji austriackiej i rodzimej — czeskiej. Powstanie czerwcowe stanowiło więc jedno z ogniw walki narodu czeskiego o jego wyzwolenie polityczne i społeczne.

Witold Łukaszewicz

Anna Rynkowska

Bibliografia prac w języku polskim do dziejów „Wiosny Ludów"

A f a n a s j e w A l i c j a: Wiosna ludów. Materiały odczytowe. Wa 1948, s. 13.

A l c y a t o J a n: **Kilka słów o wypadkach w roku 1846 z notatkami od roku 1831.** Strasburg 1850, s. 99. Przedruk „Wizerunki polityczne" t. II, Lipsk 1864.

— Rzecz o rozumie stanu w Polsce. Lipsk 1849, s. 218. Przedruk: „Wizerunki polityczne" t. I, Lipsk 1864.

A n t o n ó w M i c h a ł: Organizacja straży obywatelskiej na G. Śląsku w r. 1848. „Zaranie Śl.", 1948, nr 1, s. 37—38.

B a l i c k a Z o f i a: Ruchy społeczne i ich ideologia we Francji w latach 1830—1848. Pamiętnik VII Zj. Hist. Pol. we Wroc., Wa 1948, s. 9.

B a ł a b a n M a j e r: Korespondencja Lublinera z Lelewelem (1832 — 48). „Mies. Żydowski" 1933, t. I, s. 289—321.

B a r a n o w s k i I g n a c y: Pamiętniki... (1840—1862). Wydał A. Wrzosek. Poznań 1923, s. LV+463. Roczn. Pozn. T.P.N. Tom XLIX.

B a r t o s z e w i c z K a z i m i e r z: Z notatnika pamiętniczego Juliana Bartoszewicza 1842—48. „Przegl. Hist." 1912, s. 125—139, 260—272, 385—406.

B a r y c z H e n r y k: Bronisława Trentowskiego marzenia o katedrze uniwersyteckiej w Krakowie. „Przegl. Hist." 1948, s. 203—220.

— W przededniu ruchu rewolucyjnego w Krakowie w r. 1846. (Relacja K. Rogawskiego o wypadkach w dniach od 8 do 18 lutego 1846). „Przegl. Hist." 1946, s. 124—134.

B a t o w s k i H e n r y k: Legion Mickiewicza a Słowiańszczyzna w r. 1848. Studium z dziejów słowiańskości polskiej. Kw 1948, s. 98.

— Mickiewicz a Słowianie południowi 1848—55. Spraw. T. N. Lw. 13, 1933, s. 57—64.

— Polacy, Chorwaci i Węgrzy w roku 1848—1849. (Fragment z dziejów dyplomacji polskiej). Wa 1937, s. 19. Odb. z m. „Pol. Nar.", 1936, z. 6, s. 647—663.

— Słowiański rok 1848. „Życie Słow." 1948, nr 3—4, s. 80—83.

— Stosunki wzajemne Polaków i innych Słowian w dobie „Wiosny Ludów". Pam. VII Zjaz. Hist. Pol. we Wroc. Wa 1948, s. 13.

— Zagadnienia roku 1848 w Słowiańszczyźnie. „Przegl. Hist." 1948, s. 37—60.

B ą d z k i e w i c z Antoni: Ryszard Wincenty Berwiński. Rys. biograficzno-krytyczny. „Ateneum" 1887, s. 226—261, 462—481, 112—134.

B ą k o w s k i Klemens: Dziennikarstwo krakowskie do roku 1848. Rocz. Krak. 1906, s. 129—188.

— Kronika krakowska 1796 — 1848. Cz. III, od 1832 do 1848. Kw 1909, s. 244 + 9. Bibl. Krak. t. 42.

Bem de Cosban Włodzimierz: Generał Józef Bem (1794—1850). Lw 1925, s. 57.

Bem Józef: O Powstaniu Narodowem w Polsce przez jenerała... Paryż (1846) Lipsk (1848), s. 14, 38.

Berg Mikołaj W.: Pamiętniki o polskich spiskach i powstaniach 1831—1862. Przeł. z ros. W. Ralex. Kw 1894, s. 463.

(Berwiński Ryszard): Zjazd polski w Wrocławiu. „Gazeta Polska" 1849, nr 74, 75.

Biechoński Teodozy: Na obczyźnie i w kraju (r. 1848). „Bibl. Warsz." 1914. s. 289—332.

Bieniarzówna Janina: Kiedy Kraków szedł na czele Europy. W setną rocznicę rewolucji krakowskiej 1846. „Dzien. Polski" 1946.

— Kongres słowiański w Pradze 1848 r. „Płomień" 1947, nr 13. s. 404—406.

— **Rzeczpospolita Krakowska 1815—1846.** Kw 1948, s. 115. Bibl. Hist. nr 7.

— **Z dziejów liberalnego i konspiracyjnego Krakowa (1833—1848).** Kw 1948, s. 180, tabl. 7. Bibl. Krak. nr 106.

Bobińska Celina: Mickiewicz i jego legion. „Nowe Widnokręgi" 1944, nr 3.

— Sprawa polska w teorii i praktyce twórców naukowego socjalizmu w wieku XIX. Pam. VII Zj. Hist. Pol. we Wrocł. Wa 1948, s. 13.

— W stulecie rewolucji krakowskiej. „Odrodzenie" 1945, nr 10.

Bodniak Stanisław: Kilka dokumentów do charakterystyki Tytusa Działyńskiego. Pozn. 1929, s. 14. Odb. z Pam. Bib. Kórn. 1.

— Tytus Działyński. Pozn. 1929, s. 37. Odb. z Pam. Bibl. Kórnickiej, 1.

Bogatyński Władysław: Udział Polaków w powstaniu w Palatynacie Nadreńskim i w Badenii w r. 1849. („Wiosna ludów"). „Przegl. Hist". 1937, s. 310—315.

Bogusz Adam: Wieś Siedliska-Bogusz monografia zebrana z dokumentów i wspomnień rodzinnych ze szczególnym uwzględnieniem wypadków 1846 r. i życiorysem Jakuba Szeli. Kw 1903, s. 64.

Borkowski Dunin Leszek (Aleksander): Sejm ustawodawczy rakuski ze szczególniejszą uwagą na poselstwo polskie. 2 t. Pozn. 1849, 1850, s. 153, 153.

Bortnowski Władysław: Rok 1848 w Wielkopolsce (W stulecie „Wiosny Ludów"). Łódź 1948, s. 32.

— Działania wojenne w Wielkopolsce w 1848 r. „Bellona" 1948, nr 4, s. 257—273.

Braun Jerzy: Polityka Czartoryskiego w r. 1848. „Tygod. Warsz". 1948, nr 143.

Brzeżański Augustyn: Pamiętniki pułkownika... z roku 1848. Wyd. W. Leitgeber. Kw 1893, s. 71.

Budzyński Michał: Wspomnienia z mojego życia napisał... w 1860 roku. 2 t. Pozn. 1880, s. VII + 453, 356.

Bujwidówna Anna: Oddźwięki wiosny ludów na północnym wschodzie Rzeczypospolitej. Spisek braci Dalewskich. Wilno 1934, s. 24.

Bukowiecki L.: Stulecie rewolucji węgierskiej. „Świat i Polska" 1948, nr 11.

Bukowski Andrzej: Rok 1848 na Pomorzu. „Jantar" 1948, nr 2, s. 111—148.

Bułharyn Jerzy: Rys wojny węgierskiej w latach 1848 i 1849 przez jen... krzyżów wojskowych kawalera. Paryż 1852, s. 420, mapa.

Buzek Józef: Historia polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków. Od traktatów wiedeńskich do ustaw wyjątkowych z r. 1908. Lw 1909, s. XXIII + 569.

Caspari Emil: Rok 1848 na G. Śląsku. Odczyt wygłoszony w Uniwersytecie im. Morawskiego. Wa 1920, s. 16.

Chabielska-Sypniewska Henryka, Wierzbicka Maria: **Wiosna ludów. Poradnik bibliograficzny.** Opracowały... pod red. Stanisława Płoskiego. Wa 1948, s. 30.

Chodźko Michał: Adam Mickiewicz i legion polski we Włoszech. Czterdziestego ósmego lata wspomnienie. Paryż 1862, s. VIII+175.

— Siedem listów o legionie polskim we Włoszech przez M. Poznań 1850, s. 97.

Chojecki Edmund: **Rewolucjoniści i stronnictwa wsteczne w 1848 roku.** (Wizer. polit. dziejów państwa pol. t. III). Lipsk 1865, s. XIX + 305.

(Chojnacki M., Stefańska Z., Kalabiński St.): Katalog wystawy 1848 roku. Muz. Wojska Pol. Katalog specjalny nr 2. (Wa 1948), s. 103 + 8 tabl.

Chojnacki Władysław: Rok 1848 na Pomorzu i Mazurach. „Sobótka" 1948, s. 224—234.

Chołodecki Józef Białynia: Lista osób pochodzenia szlacheckiego zasądzonych w Galicji za udział w tajnych stowarzyszeniach i pracach rewolucyjnych w latach 1833—1848. Lw 1905, s. 15.

— Przyczynek do dziejów wyprawy na Narajów r. 1846. Lw 1910, s. 35.

— Sprawa cucyłowska w 1848 r. (Wspomnienia w 60-tą rocznicę). Lw 1908, s. 13.

(Chotomski Władysław): Gorzkie żale płaczącego kosyniera nad swoim exwodzem... i nad jego paszkwilem. Powstanie poznańskie 1848... Pozn. 1853, s. 29.

Cieślak Tadeusz: Program społeczny wielkopolskiego ruchu rewolucyjnego 1848 r. „Przegl. Zach". 1948, nr 9, s. 252—271.

Cięglewicz Kasper: Rzecz czerwonoruska. Lw 1848, s. 7.

Cukrowicz Hipolit: Zbiór modłów Narodu Polskiego podczas jego pokutnej niewoli. Poznań 1849.

Czaplicki F. M. Władysław: Pamiętnik więźnia stanu przez autora „Powieści o Horożanie". Lw. 1863, s. VIII + 332.

— Pamiętniki z więzienia. „Dzień. Liter". 1862.

— Rzeź w Horożanie i Pamiętnik więźnia stanu dwa dzieła w jednym tomie. Kw 1872, s. III + 97, III + 297 + II.

Czosnowski Stanisław: Jenerał Bem w Siedmiogrodzie i Węgrzech. Pozn. 1854, s. 173 + 1 port. + 1 mapa.

Dąbek Kazimierz: Kampania badeńska Ludwika Mierosławskiego. R. 1849. „W stul. Wiosny Lud." t. III (w druku).

Deklaracja ideowa Ogólnopolskiego Komitetu Obchodu 100-lecia Wiosny Ludów. Wa 1948, s. 8.

Dembiński Stefan ks.: Rok 1846. Kronika dworów szlacheckich zebrana na pięćdziesiątą rocznicę smutnych wypadków lutego. Jasło 1896, s. 443.

Dębicki Ludwik: Antoni Zygmunt Helcel. Życiorys. „Przegl. Polski" 1870, s. 356—389.

— Z dawnych wspomnień. 1846—1848. Kw 1903, s. 99.

— Z pięćdziesięcioletnich roczników „Czasu". I. Rok 1848. II. Rok 1849. „Przegl. Polski" 1898, s. 35—90.

Divéky Adrian: Bem a Petöfi. Tarnów b.r., s. 28.

— Węgrzy i Polacy w XIX stuleciu. Wa 1919, s. 211.

Driault E., Monod G.: Dzieje polityczne i społeczne XIX wieku. Tłum. J. Jastrzębska. Wa 1916, s. 570.

Duncker H., Goldschmidt A., Wittfogel K.: Historia międzynarodowego ruchu robotniczego. Lw 1934—1936.

Dutkiewicz Józef: Dni czerwcowe w Paryżu w r. 1848. „Wiad. Hist". 1948, nr 3, s. 3—10.

— **Francja w roku 1848.** „W stul. Wiosny Lud". t. II (w druku).

— Przemiany historiografii francuskiej wobec 1848 r. we Francji. Pam. VII Zj. Hist. Pol. we Wrocł. Wa 1948, s. 8.

— Sprawa podręcznika nauki obywatelskiej w r. 1848 we Francji. „Polska i Świat Współczesny" 1948, nr 2, s. 3—5.

Ekkert Józef: Bitwa pod Sokołowem 2. V 1848 roku. Z mapą i trzema oleatami. Pozn. (1925), s. 36.

Ender Janina: Józef Lompa. Zarys biograficzny. Kat.-Wrocł. 1947, s. 117. Pam. Inst. Śl. ser. II, 9. eetaoin

— Sprawy oświaty ludowej na Śląsku w r. 1848. Pam. VII Zj. Hist. Pol. Wa 1948, s. 13.

— Śląsk w r. 1848. „Płomień" 1947, nr 12, s. 361—363.

Erzepki Róża: Z tek wielkopolskich Bolesława Erzepkiego. Julia Woykowska. Listy z r. 1848. Kron. m. Pozn. 1934, nr 1, s. 85—106.

Esman Tadeusz: Bydgoszcz na tle wypadków 1846 r. „Arkona" 1947, nr 7—8, s. 19.

— Jan Wilhelm Kassyusz. Zarys biografii na tle życia Wielkopolski w I p. XIX w. Pozn. 1926, s. 62.

— Uzupełnienie życiorysu Jana Wilhelma Kassyusza. Kron. m. Pozn. 1938, nr 2. s. 186—199.

Estreicher Karol: Pamiętniki 1848—1902. Wrocław 1948.

— Zapiski z 1848 roku. Z pamiętnika... „Czas" 1918, nr 246, 248, 250.

Estreicherówna Maria: Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848—63. T. 2. Kw 1936, s. 175, 142 + 5 tabl. Bibl. Krak. nr 90, 91.

(Falkowski Juliusz): Wspomnienia z roku 1848 i 1849 przez autora „Obrazów z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce". Pozn. 1879, s. 390.

Felczak Jan: Nastroje Wielkopolski wobec rewolucji węgierskiej w r. 1848—1849. Roczn. Hist. (Poznań) 1938, s. 306—318.

Feldman Józef: Bismarck a Polska. Wyd. II przejrzane i uzupełnione. 1947, s. 430.

— **Sprawa polska w roku 1848.** Kw 1933, s. 350.

F e l d m a n W i l h e l m: Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym. (Próba zarysu). T. I (do r. 1863). Kw 1913, s. XI+444.
— Stronnictwa i programy polityczne w Galicji. 1846—1906. T. I. Kw 1907, s. VII+248.
F e l i ń s k i Z y g m u n t S z c z ę s n y: Pamiętniki... arcybiskupa warszawskiego. T. I. 1822—1851. Kw 1897, s. XI+436.
F i j a ł k o w s k i A l e k s a n d e r: Rys kolei przez jakie przechodziła Legja polska w r. 1849 we Włoszech pod dowództwem.... będąca. Przegląd Rzeczy Polskich 1858 z 1 maja i 1 czerwca. Paryż.
F o n t i l l e E d m o n d: Adam Mickiewicz. Rys biograficzny złożony ze wspomnień i wrażeń napisany przez... (W dodatku wiadomości o legionie we Włoszech). Kw 1863, s. 137.
F o r s t e r K a r o l: Wspomnienia z moich czasów. Zapiski... (Epoka Sejmu Austriackiego w Kromieryżu w r. 1848—1849). (Lw 1876), s. 375—382.
F r a n k i e w i c z C z e s ł a w: Działania wojenne w Wielkopolsce w roku 1848. Cz. I. Wzięcie Książa. Cz. II. Miłosław-Sokołowo. Pozn. 1926, s. 102, 84. Z cyklu Boje Polskie t. X i XI.
F r e j l i c h J ó z e f: Generała Feliksa Breańskiego autobiografia 1794—1864. Wydał... „Przew. Nauk. i Lit." 1914.
— Od Wiosny Ludów do wojny francusko-pruskiej (1848—1870). W świetle źródeł przedstawił... Kw. 1924, s. 32. Teksty źr. do nauki hist.
— Oswobodzenie więźniów moabickich. Relacja Ludwika Mierosławskiego o dniach rewolucyjnych w Berlinie w marcu 1848. „Przegl. Wsp." 1925, t. 15, s. 359—376.
— Polska w dobie Wielkiej Emigracji. W świetle źródeł przedstawił... Kw 1923, s. 32. Teksty źr. do nauki hist.
G. D.: Kilka słów o Mirosławskim (!) z powodu drugiego wydania dzieła jego Powstanie Poznańskie z r. 1848. Pozn. 1861, s. 12.
G a l i c z J a n: Generał Józef Bem, jego życie i czyny z 19 ilustracjami w tekście i mapką orientacyjną wschodnich Węgier i Siedmiogrodu. Cieszyn 1927 s. 176.
G ą s i o r o w s k a N a t a l i a: **Sytuacja gospodarczo-społeczna na zachodzie i wschodzie Europy w połowie XIX stulecia.** „W stul. Wiosny Lud." t. I, Łódź 1948, s. 7—42.
— **Wiosna ludów roku 1848.** Wa 1917, s. 90. Bibl. Hist. nr 2.
G i e r s z y ń s k i H.: Jenerał Ludwik Mierosławski. Jego działalność polityczna i wojenna. Kw (1913), s. 48+port.
G i l l e r A g a t o n: **Historia powstania narodu polskiego w 1861—1864 r.** T. IV. Paryż 1871, s. 453.
G n i e w o s z z O l e k s o w a J a n N e p o m u c e n: Czerwona sala. „Strażn. Polska" 1879, nr 6—9.
— Lat temu 36. Z niedrukowanych pamiętników... „Sztandar Polski" (1884), nr 22.
— Po skończonym boju. Z pamiętników... „Sztandar Polski" 1884 nr 10—14.
— Wspomnienia Wielkanocne. „Straż Pol". 1879, nr 1.
— Ze wspomnień niedawnej przeszłości. „Straż. Pol." 1879, nr 15—19, 21, 26, 1880, nr 1.
G o l l e n h o f e r J ó z e f: Rewolucja krakowska 1848 roku. Kw 1908, s. 138. Bibl. Krak. nr 38.

G o s z c z y ń s k i S e w e r y n: Dzieła zbiorowe. T. IV. Pisma polityczne. Wyd. Z. Wasilewski. Lw 1910, s. 381.

G o s z c z y ń s k i S e w e r y n, B e r w i ń s k i R y s z a r d: Wybór pism rewolucyjnych. Oprac. N. Obrębska. Wa 1948, s. 64. Bibl. Pis. Pol. i Obc. 33.

G r a b i a ń s k i A l e k s a n d e r: Z zagadnień polityki Europy wschodniej Sprawa węgierska. Studium historyczno-polityczne. Wa 1928, s. 100+III.

G r a b o w s k i T a d e u s z: Legion Mickiewicza. „Rok Polski" 1916, II, s. 67—74.

— Mickiewicz w r. 1848. „Bibl. Warsz." 1911, s. 1—21. Przedr. „Przegl. Powsz." 1948, s. 351—359.

G r a b o w s k i T a d e u s z S t a n i s ł a w: Rok 1848 na Słowaczyźnie. (Z 1 podobizną). Rocz. Zakł. Nar. im. Ossol. 1948, III, s. 26.

— Wiosna Ludów a Chorwaci. W stul. „Wiosny Lud." lit. lubel.1948, s. 105—113.

— Z dziejów 1848 roku na Słowaczyźnie. Wa 1948, s. 335—360.

G r i m E m a n u e l: Paweł Stalmach. Jego życie i działalność w świetle prawdy. Cieszyn 1910.

— Stulecie „Tygodnika Cieszyńskiego". „Zaranie Śl." 1948, nr 1, s. 26—30.

G r o s s e J u l i u s z: Wspomnienie legionisty gwardii akademickiej lwowskiej z roku 1848. Kw 1908, s. 15.

G r o t Z d z i s ł a w: Hipolit Cegielski. Poznań 1947, s. 351. Bibl. Hist. pod red. Pozn. T. P. N., III.

— Kazimierz Chmielewski - powstaniec poznański z roku 1848 i jego pamiętnik. Kron. m. Pozn. 1948, nr 1, s. 18—25.

— Ks. dr A. Prusinowski. Znakomity działacz i pisarz ludowy z poznańskiej Wiosny Ludów. „Głos Wielkopolski" 1948, nr 156.

— Ks. Aleksy Prusinowski. „Kron. Gostyń." 1935, s. 65—9.

— Ks. Aleksy Prusinowski 1819—1872. Poznań 1935, s. 112. Życ. zasł. Pol. XVIII i XIX w., 20.

— Orężny czyn poznańskiej Wiosny Ludów. Poznań 1948, s. 39.

G r z y b o w s k i W i t a l i s: Odezwa do Polaków o Kongresie słowiańskim przez... Praga 1848, 1 k.

G u t t r y A l e k s a n d e r: Pamiętniki z lat 1845, 1846 i 1847, 2 t. Poznań 1891—1894, s. 133, 144.

— Pan Ludwik Mierosławski, jego dzieła i działania, rozebrał i wyjaśnił podług autentycznych dowodów... Liège — Drezno 1870, s. 207, mapa.

— **W przededniu wiosny ludów. Wspomnienia z r. 1846—48.** Wyd. i przedmową opatrzył M. R. Wierzbiński. Wo 1921, s. 172. (Przedr. I tomu Pamiętników).

G y a l ö k a y E.: Plan działań Bema w lecie 1849 r. i jego wypad na Mołdawię. „Bellona" 1924, nr 1—2.

H a e c k e r E m i l: Historia socjalizmu w Galicji i na Śląsku Cieszyńskim. T. I. 1846—1882. (Z 27 fotogr.). Kw 1933, s. 294. T. U. R.

— Rewolucja w Galicji w r. 1848. Kw 1908, s. 39.

— Wstęp i opracowanie „Trybuny Ludów". Kw 1925. Bibl. Nar. nr 27.

H a h n W i k t o r: Juliusz Słowacki w 1848 r. „Sobótka" 1948, I, s. 78—114.

— Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński i Cyprian Kamil Norwid w r. 1848. Materiały bibliograficzne. W stul. „Wiosny Ludów" lit. lub. 1948, s. 171—200.

Hajek Zd.: Życie więźniów polskich w twierdzy spilberskiej (1839—48). „Wiedza i Życie" 1930, t. 5, s. 672—85.

Ha(lama)-Ge(Gustaw): Delegacja ze Śląska Cieszyńskiego na Kongres Słowiański w r. 1848. „Kalend. Głosu Ludu" 1947, s. 33—36.

Handelsman Marceli: Rok 1848. Przegląd zagadnień międzynarodowych. „Przegl. Hist." 1948, s. 7—36.

— **Rok 1848 we Włoszech i polityka ks. Adama Czartoryskiego.** Kw. 1936, s. 84. P. A. U. Rozpr. Wydz. H. F.

— Ukraińska polityka Adama Czartoryskiego przed wojną krymską. Wa 1937, s. VII+174. Prace Ukr. Inst. N. Tom XXXV.

— Zjednoczenie Włoch. Z dwiema mapami i tablicą synchronistyczną. Wa b. r., s. 87. Bibl. Skł. nr 8.

Heltman Wiktor: **Demokracja polska na Emigracji. Wyjątki z pism Wiktora Heltmana.** Lipsk. 1866, s. 303.

— Emigracja polska od 1831 do 1863. Krótki rys historyczny. Lipsk 1865, s. 105.

— Galicja w 1848 roku. „Przegląd Rzeczy Polskich" Paryż 1860 s. 4—20, 18—33, 6—14. Toż: Dem. Pol. na em. s. 273—303.

Heltman W. i Zienkowicz L.: Boże słowa do ludu polskiego. Paryż 1848, s. 147.

Historia najnowsza. Wiek XIX i XX. Pod red. H. Mościckiego i J. Cynarskiego. T. II. Wa 1939, s. 659.

Historya polityczna rewolucji węgierskiej 1847—49. (Przez D. Iranyj i K. Chassin). „Przegl. Rz. Pol." Paryż 1860, s. 15—26, 5—19.

Hołuj Tadeusz: Rok 1846, Rewolucja i rabacja. 1946, s. 64.

Hory Etelka: Generał Bem w Siedmiogrodzie, „Wiedza i Życie" 1938, s. 28.

Hupert Witold: Wojny XIX wieku. W wyborze, z atl. Lw 1923, s. IX+380.

Jabłonowski Wł.: Dwaj wielcy patryoci włoscy (G. Mazzini i G. Garibaldi). Wa 1906, s. 60.

Jakóbczyk Witold: Cieszkowski i Liga Polska. „Przegl. Histr.". 1948, s. 137—168.

— Materiały do dziejów opieki nad włościanami w Wielkopolsce. Rocz. Hist. (Pozn.) 1938, s. 332—340.

— Pierwsze Centralne Tow. Rolnicze w Poznańskiem. Roczn. Hist. (Pozn.), 1939, s. 83—115.

— Rząd Narodowy w 1848 r. Roczn. Hist. (Pozn.) 1935, s. 197—210. Przedruk z uzup. Kron. m. Pozn. 1948, s. 1—18.

Jakóbiec Marian: Stosunki wzajemne Polaków i innych Słowian w dobie Wiosny Ludów. Pam. VII Zj. Hist. Pols. we Wroc. Wa 1948, s. 5.

Janik M.: Zesłanie Jakuba Szeli na Bukowinę. „Przegl. Wsp." 1934, s. 65—83, 388—407 i odb.

Jarochowski Kazimierz: Jędrzej Moraczewski. Wspomnienia pośmiertne. Poznań 1855, s. 35.

— Kartka ze wspomnień 1848. „Kraj" 1886, nr 11—13.

Jarochowski K. (Przerowa Seweryn): Literatura poznańska w pierwszej połowie bieżącego stulecia. Pozn. 1884, s. 195.

Jasieńczyk: Ze wspomnień. (Rok 1846). Lw 1898, s. 30.

Jastrun Mieczysław: Legion. „Kuźnica" 1948, nr 22.

J a w o r s k i Kazimierz Andrzej: Aleksander Hercen. W stul. „Wiosny Lud." lit. lubel. 1948, s. 114—117.

J e z i o r a ń s k i Antoni: Pamiętniki jenerała ... od roku 1848 do roku 1863. T. I. Lw 1880. s. 247.

J ę d r y c h o w s k i Stefan: W przededniu stuletniej rocznicy „Wiosny Ludów". Przemówienie ... wygłoszone na posiedzeniu Ogólnopolskiego Komitetu Obchodu Setnej Rocznicy „Wiosny Ludów". „Nowe Drogi" 1947, nr 5, s. 177—183.

J o d z i e w i c z Aleksander: Egzekucja Roehra i jego kolegów (1848). „Aten. Wil." 1927, nr 12, s. 200—7. Odb. s. 8.

K a d e n Gustaw: Legion Mickiewicza. Paryż 1946, s. 48. „Książka polska we Francji".

K a j s i e w i c z Hieronim: Głos z kraju do wychodztwa polskiego z r. 1846. Paryż 1846 s. 48.

— O duchu narodowym i duchu rewolucyjnym mowa... miana 29 listopada 1849 r. w Kościele... w Paryżu. Paryż 1849, s. 32.

— Rozprawy, Listy z podróży, Pamiętnik o Zgromadzeniu. Pisma t. III. Berlin 1872, s. 527.

K a l i n k a Walerian: Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem. Paryż 1853, s. 470. Przedruk w „Pismach" Kalinki Kw 1898.

(Kalinka Walerian) Pęcławski: Listy o Krakowie. Poznań 1850, s. 86.

K a l i t a Karol: Ze wspomnień... (Młodość, Służba. Kampania węgierska), „Bibl. Warsz." 1912, IV, s. 1—27, 224—259.

(K a m i e ń s k i Henryk) Prawdoski Filaret: **Katechizm demokratyczny czyli Opowiadania słowa ludowego przez...** Paryż 1845, s. VI+120.

— **O prawdach żywotnych narodu polskiego przez...** Bruxella 1844 s. XV+444.

K a n d e l E. P., Prejs I, I.: Marks i Engels o reakcyjnym prusactwie. Moskwa 1943, s. 53.

K a n t e c k i Klemens: Ks. Aleksy Prusinowski: Studium literackie. Pozn. 1884, s. 100.

K a r o l XII i Rakoczy. (Ze wspomnień roku 1849). „Ateneum" 1887, III, s. 357—368.

K a r w o w s k i Stanisław: **Historya Wielkiego Księstwa Poznańskiego.** T. I. 1815—1852. Poznań. 1918, s. 588.

— Polacy w Turcji 1848 do 1851. Poznań 1913, s. 15.

K a s p r z y c k a - S t r a u c h o w a Zofia: Donżuan Poznański - Ryszard Berwiński. „Przegl. Wsp." 1935, s. 58—77.

— Listy Ryszarda Berwińskiego do matki z roku 1848. Kron. m. Pozn. 1932, nr. 1, s. 134—143.

— Uzupełnienie Berwińscianów. Kron. m. Pozn. 1934, s. 106—115.

Katalog wystawy powstania 1848 r. Z przedm. A. Wojtkowskiego. Wielkopolskie Muzeum Wojska. Poznań 1933, s. 127.

K a t z Henryk: **Anglia w roku 1848.** „W stul. Wiosny Lud." T. II (w druku).

K a w y n Stefan: Mickiewicz w grupie legionistów 1848 r. W stul. „Wiosny Lud." lit. lubel. 1948 s. 130—133.

K i e n i e w i c z Stefan: Czyn polski w dobie Wiosny Ludów. Wa 1948, s. 174. Bibl. Hist. pod red. W. Moszczeńskiej.

— **Galicja w latach 1846—1848.** „W stul. Wiosny Ludów" t. I, Łódź 1948, s. 267—346.
— Galicja w roku 1848. Pam. VII Zj. Hist. Pols. we Wrocł. Wa 1948, s. 5.
— Oblicze ideowe Wiosny Ludów. Wa 1948, s. 147 .Bibl. Hist. pod red. W. Moszczeńskiej.
— Pułkownik Ludwik Sczaniecki o powstaniu poznańskiem 1848 roku. Poznań 1936, s. 18+1 port. Życiorysy zasł. Polaków XVIII i XIX w. nr 25. Odb. z Roczn. Hist. 1936, s. 117—130.
— **Rok 1848 w Polsce. Wybór źródeł.** Wstępem i objaśnieniami zaopatrzył... Wrocław 1948, s. XLIX+350. Bibl. Nar. s. I, nr 127.
— **Społeczeństwo polskie w powstaniu poznańskiem 1848 roku.** Wa 1935, s. 302, mapa Rozpr. Hist. T. N. W. Tom XIV, z. 1.
— Sprawa włościańska w Galicji w 1848 r. „Przegląd Hist.". 1948, s. 61—128.
— Sprawa włościańska w galicyjskim sejmie stanowym (1843—1845). „Sobótka" 1948, s. 168—190.
— **Wielkopolska i Prusy zachodnie w latach 1846—1848.** „W stul. Wiosny Ludów" t. I, s. 43—168.
— Wiosna Ludów i problem niemiecki. „Płomień" 1947, nr 12, s. 359—361.
Kipa Emil: Misja polityczna dra W. Szokalskiego do Niemiec 1848 r. „Bibl. Warsz." 1913, II, s. 1—41.
— Stan badań nad rokiem 1848 w Polsce. „Kwart. Hist." 1948, s. 1—11.
Kirschbraun Arnold: Stosunek Mikołaja I i Paskiewicza do procesu poznańskiego 1846—47. Kron. m. Pozn. 1928, nr 3, s. 261—77, 336—56.
Klaczko Julian: Pisma z lat 1849—51. Zebrał Bolesław Erzepki. Poznań 1919, s. 169+225.
Kleiner Juliusz: Wielcy romantycy polscy wobec roku 1848. W stul. „Wiosny Ludów" lit. lubel. 1948, s. 126—129.
Knapowska Wisława: Memoriał Waleriana Krasińskiego. „Przegl. Hist." 1948, s. 169—186.
— Polska Komisja Uzbrojenia we Wrocławiu w r. 1848. Wrocław 1948, s. 8. Komun. Inst. Śl. s. VII, nr 17.
— Rok 1848 w Poznańskiem. Pam. VII Zj. Hist. Pol. we Wrocł. Wa 1948, s. 3.
— **W. Ks. Poznańskie przed wojną krymską.** Poznań 1923, s. 184.
— Z problematyki dziejów roku 1848 w Poznańskiem. „Przegl. Zach." 1948, nr 9, s. 239—251.
Knot Antoni: Miscellanea źródłowe do dziejów 1848 r. w Galicji. „Sobótka" 1948, s. 191—211.
Kołosowski Jan Franciszek: Położenie obecne. Głos z emigracji. (Kw 1848), s. 16.
— Położenie sprawy w roku 1846. Głos emigranta do członków sejmu polskiego. Paryż 1846, s. 44.
Komierowski Roman: Koło polskie w Berlinie 1847—60. Poznań. 1910, s. VIII+335+XIII
— Z czasów przedkonstytucyjnych Prus. Niemieckie Zgromadzenie Narodowe we Frankfurcie 1848. „Dziennik Pozn." 1907, nr 28 i nast.
Konarski Kazimierz: Echa rewolucji 1846 w Kongresówce. „Przegl. Warsz." 1925, s. 195—203.

— Powstanie krakowskie r. 1846 w świetle cyfr statystycznych. „Przegl. Wsp.“ 1928, s. 140—145.

Kopff Wiktor: Wspomnienia z ostatnich lat Rzeczypospolitej krakowskiej. Wyd. St. Estreicher. Kw 1906, s. XXI+158. Bibl. Krak. nr 31.

Korbut Gabriel: Literatura polska od początków do powstania styczniowego. T. IIII. Od r. 1820—1863. Wa 1921, s. 832+X.

Kormanowa Żanna: **Joachim Lelewel.** 1946, s. 96.

Korzeliński Seweryn: Wyjazd na miejsce internowania w Kutahii 1849. Księga zbior. ku czci S. Goszczyńskiego pt. Sobótka. (Lw. 1875), s. 260—267

Kosidowski Zenon: Prądy socjalne i narodowe w społeczeństwie poznańskiem przed powstaniem 1848 r. 15 rocznica powst. wielkop. Jednodniówka 1933, s. 26—30.

— Z okresu złotego kultury Poznania. Poznań 1938.

Kosiński Władysław: Odpowiedź na Ludwika Mierosławskiego Powstanie poznańskie w roku 1848 w kształcie objaśnień do Jędrzeja Moraczewskiego powieści. Targowa Góra 1861, s. IV+114.

— Sprawa polska z roku 1846 przed sąd opinii publicznej wytoczona przez... Poznań 1850, s. VI+66.

— Wspomnienie o Henryku Kamieńskim. „Dzień Pozn.“ 1876, nr 277 nst.

Kosmowska Irena Wanda: Karol Libelt jako działacz polityczny i społeczny. Poznań 1918, s. 54.

— Sprawa Polski przed trybunałem ludów. I. Stanisław Worcell (1831—1856). Wa 1917.

Kostołowski Erazm: Studia nad kwestią włościańską w latach 1846—1864, ze szczególnym uwzględnieniem literatury politycznej. Lw 1938, s. XI+407.

Kozicki Stanisław: Zjednoczenie Włoch. Wa 1912, s. 112.

Kozłowski Władysław: Powstanie Wielkopolskie w roku 1848. Zarys historyczny. Wa 1920 ,s. 48.

Koźmian Jan: Deputowani polscy na pierwszym sejmie berlińskim 1848. Pisma, I. Poznań 1881.

— Sprawy włoskie w związku z teraźniejszością. Lipsk 1848, s. 284. Przedr. Pisma II, 1881.

— Stan rzeczy w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Poznań 1848. (oraz „Przegl. Pozn.“, t. VI, 1848), s. 288.

Koźmian Stanisław: Anglia i Polska. T. I. Poznań 1862, s. VI+304.

Koźmiński Karol: Bem-bohater Polski i Węgier. „Świat i Pol“., 1948, nr 47.

Kraiński Maurycy: Regestry materiałów do historii zniesienia stosunku poddańczego w Galicji. Wyd. St. Inglot. Kw 1948, s. 76.

Kraśnicka Lucyna: Dziennik z rewolucyjnych dni Krakowa r. 1848. „Twórczość“ 1948, nr 6—8, s. 7—27, 108—126.

— Pamiętnik z roku 1846. „Twórczość“ 1946, nr 2, s. 110—120.

(Kropiwnicki Józef): Opowiadanie ułana spod Książa. Pamiętnik z roku 1848. W opr. i z wstęp. Z. Grota. Poznań 1948, s. 32.

Krotoski Kazimierz: Rok 1848 w Krotoszynie. „Strażnica Zach“. 1926, s. 277—299.

K u c h a r s k i W ł a d y s ł a w: Rozruchy ludowe w Jasielskiem. Sanok 1908, s. 26. Odb. z „Gazety Sanockiej“.
— Wiosna Ludów w Jasielskiem. Na podstawie rękopiśmiennych materiałów posła Franciszka Trzecieskiego i Rady Narodowej obwodu jasielskiego. B. r. i m., s. 68. Odb. z Spraw. c. k. Gimn. IV.
K u c h a r z e w s k i Jan: Czasopiśmiennictwo polskie wieku XIX w Królestwie, na Litwie i Rusi. (Zarys bibliograficzno-historyczny). Wa 1911, s. 121. Odb. z „Przegl. Narod“.
— Spowiedź Bakunina. „Przegl. Wsp.“ 1925, s. 1—27, 219—248.
— **Sprawa Polska w parlamencie Frankfurckim 1848 roku.** Wa 1918, s. 104. Przedruk z uzup. z „Przegl. Narod.“ 1908.
K u l a W i t o l d: Podłoże gospodarcze Wiosny Ludów. „Kuźnica“ 1948, nr 11.
— **Stosunki społeczno-gospodarcze w Europie zachodniej w latach 1830—48.** „W stul. Wiosny Ludów“ t. II (w druku).
K r z e p i c k i M a u r y c y: Wydarzenia krakowskie w dniu 26 kwietnia 1848. Tarnów 1848, s. 18.
L. S.: Jenerał Bem w Siedmiogrodzie i Węgrzech w r. 1848 i 1849 wedle podań jenerała Czetza, szefa sztabu armii siedmiogrodzkiej ułożył... Poznań 1862, s. 129.
L a n d e c k i T a d e u s z: **Niemcy, Prusy i Austria w latach 1846—49.** „W stul. Wiosny Ludów“ t. II (w druku).
— Rewolucja r. 1848 w krajach niemieckich i na Węgrzech. „Wiad. Hist.“ 1948, nr 3, s. 21—39.
— Wiosna Ludów. „Wieś“ 1948, nr 10.
L a n g i e A n t o n i: Pamiętniki niedoli z lat 1849—1856.Kw 1896, s. 144.
L e n i e k J a n: Andrzej Wilhelm o wypadkach galicyjskich w roku 1846. „Kw. Hist.“ 1903, s. 44—50.
L e ś n o d o r s k i B o g u s ł a w: Polskie prądy ideowe w przeddzień Wiosny Ludów. „Wiedza i Życie“ 1948, nr 8—9, s. 733—744.
L e w a k A d a m: **Czasy Wielkiej Emigracji. Polska, jej dzieje i kultura,** t. III. Wa 1927, s. 193—233.
— Dozór polski w Genewie w r. 1848. „Kw. Hist.“ 1919, s. 45—60.
— Dzieje emigracji polskiej w Turcji (1831—1878). Wa 1935, s. 280.
— Emigracja polska wobec rewolucji 1848/9 r. Pam. VII Zj. Hist. Pol. we Wrocł. Wa 1948, s. 15.
— Garibaldi wobec polskich dążeń do niepodległości. W pięćdziesiątą rocznicę śmierci J. Garibaldiego. „Przegl. Wsp.“ 1932, s. 165—194.
— Generał Ludwik Mierosławski. Próba charakterystyki. „Przegl. Wsp.“ 1929, s. 295—305.
— Ideologia polskiego romantyzmu politycznego a Mazzini. „Przegl. Wsp.“ 1948, s. 311—321.
— Kapitan marynarki Adam Piotr Mierosławski (1815—1851). „Przegl. Wsp.“ 1926, s. 55—66.
— Mazzini i emigracja polska. „Przegl. Warsz.“ 1923, nr 25, s. 5—24.
— Od związków węglarskich do Młodej Polski. Dzieje emigracji i legionu polskiego w Szwajcarii. Wa 1920, s. 152.
— Polacy w walce o wolność 1848—49. „Płomień“ 1947, nr 12, s. 364—66.

— **Polacy w walkach o wolność w Europie w l. 1846—49.** „W stul. Wiosny Lud." t. III (w druku).
— Udział Polaków w włoskich walkach o wolność. Wa (1929). Insurekcje t. I, s. 26—34.
— W kręgu Mickiewiczowskim 1848 r. „Przeg. Hist." 1948, s. 221—236.
— Zagadnienie polskie we Francji w 1848/9 r. „Sobótka" 1948, s. 115—140.

Lewicki Karol: Centralny Komitet Akademicki we Lwowie w r. 1848. Rocz. Zakł. Nar. im. Ossol. 1948, s. 29.
— Lwowska legia akademicka 1848 r. „Przegl. Hist." 1948, s. 187—202.
— Walka z niemczyzną w Uniwersytecie Lwowskim w 1848 r. „Sobótka" 1948, s. 141—167.

Libelt Karol: Żywot Jędrzeja Moraczewskiego i zdanie Joachima Lelewela o Dziejach Rzeczypospolitej Polskiej Jędrzeja Moraczewskiego. Poznań 1855, s. 34.

Libera Zdzisław: Mickiewicz-Słowacki-Krasiński-Norwid w roku 1848. „Polonistyka" 1948, nr 3, s. 13—20.

Limanowski Bolesław: **Historia demokracji polskiej w epoce porozbiorowej.** T. II. Wa 1946, s. 388.
— Historia ruchu rewolucyjnego w Polsce w 1846 r. Z trzema mapami, i fasc. aut. i 10 portr. Kw 1913, s. II, 266.
— Historia ruchu społecznego w XIX stuleciu. Lw 1890, s. 498.
— **Stanisław Worcell.** Życiorys. Kw 1910, s. 417, il. 7.
— Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość. Wa 1920, s. 464.
— Szermierze wolności. Emilia Platerówna. Jan Olrych Szaniecki. Józef Zaliwski. Karol Bogumił Stolzman. Wiktor Heltman. Wojciech Darasz. Ludwik Mierosławski. Walery Wróblewski. Kw 1911, s. 285.

Lisicki Henryk: Antoni Zygmunt Helcel. 1808—1870. T. I. Lw 1882, s. XVI + 390.

Loebenstein Mateusz Emanuel: Stan trzeci i jedna izba. Tłum. z niem. J. C. Lw 1848, s. 24.

Łepkowski Józef: Ruchy narodowe w pruskim Szląsku w ostatnich czasach. „Przegl. Pozn." 1849, t. VIII.

Łoziński Bronisław: Agenor hrabia Gołuchowski w pierwszym okresie rządów swoich (1846—1859). Lw 1901, s. 288.
— Dwa upiory historyczne. Generał Benedek i starosta Breinl. (Galicja w roku 1846). „Bibl. Warsz." 1902, II, s. 213—34, 429—52.
— Epilog kryminalny. (Galicja w r. 1846). „Bibl. Warsz." 1903, III, s. 279—299.
— Epilog stanów galicyjskich. „Bibl. Warsz." 1901, III, s. 105—136, 414—445.
— Głos Niemca-biurokraty z roku i o roku 1846. „Kw. Hist." 1908, s. 46—76.
— Legion awanturników. (Epizod z roku 1848). „Przegl. Hist." 1906, s. 77—88.
— Sprawa kryminalna Aleksandra hr. Fredry o zdradę stanu. (1848—1854). „Przegl. Hist." 1905, s. 89—106.
— **Szkice z historyi Galicyi w XIX wieku. Z przedm. i pod kier. W. Tokarza.** Lw 1913, s. XXII + 436, portr.
— W przededniu katastrofy. Galicja 1846. „Bibl. Warsz." 1902, IV, s. 417—37.
— Winowajcy. Galicja w r. 1846. „Bibl. Warsz." 1903, I, s. 38—76.
— Z dziejów anarchji galicyjskiej 1846—1848. „Kw. Hist." 1898, s. 1033—1041.

Łubieński Edward: Mickiewicz w Rzymie. Odpowiedź na list bezimienny umieszczony w Dzienniku Polskim. Poznań 1850, s. 16.

Łuczak-Kozerska Helena: Kajetan Wincenty Kielisiński o udziale włościan w powstaniu 1848 r. Rocz. Hist. (Poznań) 1936, s. 317—320.

Łuczakówna Helena: Emilia Sczaniecka. Zarys biografii na tle walk narodu polskiego o niepodległość. Roczn. Hist. (Poznań) 1930, s. 129—196 i odb.

— **Wiktor Heltman, 1796—1874.** Poznań 1935, s. 277. Pozn. T. P. N.

Łukasik Stanisław: Rumunja a Polska w XIX wieku. 1929, s. 135.

Łukaszewicz Witold: Polsko-francuskie braterstwo rewolucyjne w latach 1832—1848. „Kuźnica" 1948, nr 11.

— Rok 1848 na ziemiach polskich. „Wiad. Hist." 1948, nr 3, s. 40—59.

— **Wpływ masonerii, karbonaryzmu i J. Mazziniego na polski ruch rewolucyjny w dobie Przedwiośnia Ludów (1831—1847).** „W stul. Wios. Lud." t. III (w druku).

— Zestawienie chronologiczne wydarzeń 1846—1849 r. „W stul. Wios. Lud." t. II (w druku).

M. N.: W stulecie Wiosny Ludów. „Strażnica Zach." 1948, nr 1—2, s. 1—6.

Malisz Karol: Sobór słowiański i najświeższe zdarzenia w Pradze. Przeł. z niem. W. F. Lw 1848, s. 22.

Maliszewski Edward: Bibliografia pamiętników polskich i Polski dotyczących. (Druki i rękopisy). Wa 1928, s. X+447.

Manifest Zboru Słowiańskiego do ludów Europy. Poznań 1848.

Marks Karol: Dzieła wybrane T. 2. (Łódź 1947), s. 30—39: Engels Fryderyk: Marks i „Nowa Gazeta Reńska" (1848—1849)

— Obrady nad kwestią polską we Frankfurcie. Z „Pola Walki" nr 2, s. 3—39.

— **Osiemnasty brumaire'a Ludwika Bonaparte.** Łódź 1946, s. 146.

— Rewolucja i kontrrewolucja w Niemczech. Przekł. z niem. Z dodatkiem oryginalnym B. Limanowskiego: Udział Polaków w ruchach rewolucyjnych w r. 1848. Londyn 1897, s. 105.

— **Walki klasowe we Francji od 1848 r. do 1850.** Wa 1948, s. 152.

— Dwa przemówienia w sprawie polskiej. „Nowe Drogi" 1948, nr 8, s. 137—141.

Marks K., Engels F., Liebknecht W.: **Odbudowanie Polski. Zbiór artykułów o kwestii polskiej.** Lw. (1904), s. 1—76.

Maszcwski Stanisław: Sycylia w latach 1848 i 1849. (Ludwik Mierosławski). Lw. 1904, s. 72.

Meciszewski Hilary: Zjazd polski w Wrocławiu w dniu 5 maja 1848 r. (Ustęp historyczny z pamiętników...) Lw. 1849, s. 86.

Mickiewicz Adam: Korespondencja... T. II. Paryż 1872, s. VI+292.

— **Trybuna Ludów. Przekład, wstęp i komentarz Emila Haeckera.** Kw 1925, s. CXII+297. Bibl. Nar., nr 27.

Mickiewicz Władysław: Legion Mickiewicza. Rok 1848. Kw 1921. s. IX+IV+421.

— Moja matka. „Przegl. Współcz." 1926, s. 119—131, 280—290, 380—409.

— Pamiętniki. T. I. 1838—1861. Kw 1926, s. 454.

Mierosławski Ludwik: Mowa... miana na posiedzeniu sądowym dnia 3 sierpnia 1847 r. Lipsk 1847, s. 20.

— **Powstanie poznańskie w roku 1848, w kształcie objaśnień do Jędrzeja Moraczewskiego w powieści opisał...** Paryż 1860, s. 431.

— Raporta... o kampanji badeńskiej 1849 r. „Strażnica Polska", 1881, III, nr 22—25.
Miłkowski Zygmunt (Teodor Tomasz Jeż): Ludwik Mierosławski naszkicowany. Paryż 1870, s. 38.
— Od kolebki przez życie. Wspomnienia. Do druku przygotował A. Lewak, wstępem poprzedził A. Brückner. T. I. Kw 1936, s. XL+474.
— Sylwety emigracyjne. Lw 1904, s. 321.
— Wspomnienie z wojny węgierskiej w latach 1848 i 1849. (Paryż) 1863, s. 32.
— Wspomnienia z Węgier. Kalendarz Il. J. Jaworowskiego na rok 1867, s. 59—64.
Minkowska Anna: **Królestwo Polskie w latach 1844—1848.** „W stul. Wiosny Lud.", t. I, Łódź 1948, s. 347—390.
— Organizacja spiskowa 1848 roku w Królestwie Polskim. Wa 1923, s. XII+140. Rozpr. Hist. T.N.W., T. III, z. 1.
— Tragizm „entuzjastów". „Wiedza i Życie" 1929, s. 145—52.
— „Zeznanie" Narcyzy Żmichowskiej przed Komisją Śledczą w Lublinie w r. 1851. „Przegl. Hist." 1921, s. 186—202.
Misko M.: Marks i Engels o sprawie polskiej. Kijów 1934, s. 52.
Missalowa Gryzelda: Sprawa włościańska w Polsce w latach 1846—48. „Wiad. Hist." 1948, nr 3, s. 60—73.
— Socjalizm utopijny francuski i jego wpływ na polską myśl rewolucyjną w l. 1830—48. „W stul. W. L.", t. III (w druku).
Młynarski Zygmunt: Powstanie wielkopolskie 1848 r. „Życie Warszawy" 1948, nr 86, 99, 113.
— Z dziejów demokracji polskiej. Lud Polski. Dembowski. Ściegienny. Wa 1946, s. 110.
Modelski T. Emil: Powstanie Chochołowskie w roku 1846. „Kw. Hist." 1919, s. 222—223.
Moraczewska Bibianna: Dziennik . . . wydany z oryginału przez wnuczkę dr Dobrzyńską-Rybicką. Poznań 1911, s. 80.
Moraczewski Jędrzej: Opis pierwszego zjazdu słowiańskiego w Pradze. Poznań 1848, s. 125.
— Wypadki poznańskie z roku 1848 opisane przez... Poznań 1850, s. VI+193. Przedruk. w „Wizerunkach pol. dz. p. p.". t. IV, Lipsk 1865.
Morawski Franciszek: Odpowiedź na list szlachcica polskiego do Metternicha z daty 15-go kwietnia 1846 r. Paryż 1847, s. 32.
Morawski Kalikst: Gioberti. Myśl i działania polityczne. Wa 1936, s. 258. Rozpr. Hist. T.N.W. tom XVI, z. 3.
— **Polacy i sprawa polska w dziejach Italii w l. 1830—1866.** Wa 1937, s. 228. Rozpr. Hist. T.N.W. tom XVIII, z. 1.
— Prąd nowogwelficki we Włoszech 1840—1848. (Streszcz.) Tow. N. Kat. Un. Lub Sprawozd. z czyn. Wyd. i Pos. N. nr 1, s. 60—64.
— Rok 1848 w literaturze francuskiej i włoskiej. W stul. „Wiosny Lud." lit. lub. 1948, s. 58—76.
Morozewicz Kalikst: Sprawozdanie z czterodniowej dyskusji nad sprawą polską w parlamencie frankfurckim 1848 r. Ze wspomnień naocznego świadka. Paryż b. r. s. 193—206.
Motty Marcelli: Przechadzki po mieście Poznaniu. Cz. I—V. Poznań 1888—1892, s. 224, 237, 258, 250, 304.

Mułkowski Stefan: Kufstein, więzienie stanu i dola Polaków w nim osadzonych przez więźnia skreślona. Pozn. 1849, s. 77.
Munk Andrzej: Proces Mierosławskiego. „Przegl. Socjal." 1947, nr 12.
N.: Mąż stanu zjednoczonych Włoch. (Marco Minghetti: Miei Ricordi). „Przegl. Pol." 1889, s. 300—330.
N(abielak) (Robert): Pamiętnik więźnia stanu (od 1835 do 1849) przez L. (!) N. Lw 1876, s. 214.
Naimski Ludwik: Generał Józef Bem. (Szkic biogr.) Tarnów 1927, s. 23.
Narrator: Kartki ze wspomnień. Polacy w Berlinie 1848 r. „Kraj" 1886, V, t. 8, nr 11—13, s. 3—5, 2—4, 2—4.
(Ney Karol Ferdynand): Pamiętniki z więzienia. Poznań 1848, s. V+64.
Niegolewski W.: Obrona d-ra Władysława Niegolewskiego w sprawie Jakuba Krotoskiego na sądach przysięgłych w Poznaniu dnia 18 grudnia 1850. Poznań 1850.
Niemojowski Jan Nepomucen: Wspomnienia. Wydał, wstępem, objaśnieniami i skorowidzem opatrzył S. Pomarański. Wa 1925, s. XIV+608.
Nowacki Józef: Zbiór najważniejszych dokumentów dotyczących się W. Ks. Poznańskiego i narodowości polskiej. Wolsztyn 1849, s. 132.
Obuchowska-Pysiowa Honorata: Legion Mickiewicza. „Wiad. Hist." 1948, nr 3, s. 73—76.
Odescalchi Baltazar: Polacy w Rzymie. Wspomnienia z lat dziecinnych przez księcia... „Przegl. Pol." 1893, s. 217—234.
Odrowąż Wanda (Walewska Aniela z Kuszlów): Kilka chwil we Włoszech w latach 1847 i 1848. Poznań 1850, s. V+177.
Opatrny Jarosław Wit: Stosunki polsko-czeskie w l. 1830—1848. „Sobótka" 1948, s. 235—251.
Orsi Pietro: Włochy nowoczesne. Dzieje ostatnich lat stu pięćdziesięciu. Z upoważ. autora przeł. i uzup. S. Posner. Wa 1912, s. XXVII+444+21 tabl.
Ostaszewski-Barański Kazimierz: Krwawy rok. Opowiadanie historyczne. Złoczów (1896), s. 296.
— Rok złudzeń. (1848). Opowiadanie historyczne. Złoczów (1898), s. 460. Bibl. Powsz. nr 354—359.
— Wacław Michał Zaleski. 1799—1849. Zarys biograficzny. Lw 1912, s. 384.
Paprocki Franciszek: Wykazy imienne członków powiatowych i lokalnych komitetów narodowych w Wielkopolsce w 1848 r. (Materiały do dziejów powstania 1848 r.) Kron. m. Pozn. 1948, s. 26—49.
Pawlicowa Maria: Z życia generała Józefa Bema na emigracji (1831—1848). Kw. Hist. 1929, s. 520—536.
Pelczar Sebastian Józef: Pius IX a Polska. Miejsce Piastowe 1914.
Pepłowski-Schnür Stanisław: Krwawa Karta. Opowieść z przeszłości Galicji. Lw. 1896, s. 233.
— **Obrazy z przeszłości Galicji i Krakowa (1772—1858).** Lw 1896, s. 400+IV.
— Polacy i Węgrzy. Opowieść dziejowa z lat 1848—1849. Lw 1896, s. 291.
— Szkice historyczne. Usque ad finem! — Listy polskiej damy. — Ojciec Bem. — Pamiętniki Garczyńskiego. Lw 1900, s. 278.
— Z papierów po Fredrze. Przyczynek do biografii poety. Kw 1899, s. 123.
— Z przeszłości Galicji. (1772—1862). Lw 1895, s. XV+627.

— Z tajnego archiwum. (Kartka z dziejów Galicji). Lw 1896, s. 110.
Perl Feliks (Res): Rewolucja 1848 r. we Francji. Wa 1911, s. 112. Bibl. Pop. „Życie" nr 16.
Petöfi Sándor: Wiersze. Przełożył M. Jachimowicz. „Twórczość" 1948, nr 2, s. 5—13.
Pietrzak-Pawłowska Irena: **Lata przełomu na Mazurach 1840—1848.** „W stul. Wiosny Lud." t. I, Łódź 1948, s. 169—212.
— **Trybuna Ludów.** „W stul. Wiosny Lud." t. II (w druku).
Pigoń Stanisław: Listy Seweryna Goszczyńskiego (1823—1875). Zebrał i do druku przygotował... Kw 1937, s. VII+542.
— Mickiewicz podczas wiosny ludów. (Początki Legionu Mickiewicza). Zarys stanu i działalności T. P. N. w Wilnie 1907—1932 (Wilno 1932), s. 59—64.
Piwarski Kazimierz: Polacy i Czesi w 1848 roku. „Wiedza i Życie" 1948, 6—7, s. 499—508.
— Wiosna Ludów. „Przegl. Socj.". 1948, nr 3, s. 5—15.
Płażewski Jerzy: Wypadki Poznańskie 1848 r. „Nowiny Lit." 1948, nr 16, s. 1—2.
Płomieński Jerzy Eugeniusz: Mistyfikator historii Sacher-Masoch o wypadkach galicyjskich z r. 1846 i społeczeństwie polskim. „Przegl. Wsp." 1933, s. 285—94.
— Przed wybuchem powstania krakowskiego w 1846 r. „Twórczość" 1946, nr 2, s. 62—69.
— **W kręgu polskiej irredenty (o Edwardzie Dembowskim, Jakubie Szeli i rzezi galicyjskiej).** Wa 1946, s. XIV+128.
Podolecki Jan Kanty: Słowa prawdy dla ludu polskiego. Paryż 1848, s. 234.
Polaczkówna Maria: Michał Wiszniewski 1830—1848. Rocznik Krakowski 1910, t. XII, s. 59—163.
Polski Słownik Biograficzny: Kraków 1935—...
Poniński Władysław: Wspomnienia z lat ubiegłych. Listy do moich synów. Z 7 portr. Kraków 1902, s. 249.
Popiel Paweł: Pamiętniki (1807—1892). Kraków 1927, s. 258.
Popiołek Kazimierz: Krystian Minkus. Trybun śląskiej rewolucji. Katowice 1948, s. 39.
— Polska „Wiosna Ludów" na Górnym Śląsku. „Sobótka" 1948, s. 1—77.
— Śląsk w okresie rewolucyjnym 1846. Pam. VII Zj. Hist. Pols. we Wroc. Wa 1948, s. 10.
— „Wiosna Ludów" na Górnym Śląsku. Rok 1848. Komun. Inst. Śląsk., s. VII, nr 21, s. 6.
— „Wiosna Ludów" na Śląsku Cieszyńskim. Rok 1848. Komun. Inst. Śląsk., s. VII, nr 21, s. 6.
— Zaburzenia robotnicze w Bytomskiem w maju 1848. „Zaranie Śl." 1948, nr. 1, s. 31—34.
Prusinowski Aleksy: Do braci na dobrowolnem wygnaniu, „Gaz. Pol." 1848, nr 121.
Pruski Jan Alojzy: Więźniowie stanu z roku 1846 w cytadeli Szpilberg. Lw 1848, s. 55, il 3.

Przemski Leon: **Zagadnienie wojny partyzanckiej w przeddzień wiosny ludów.** „W stul. Wiosny Lud." t. I, Łódź 1948, s. 391—419.

Przepisy musztry dla Gwardyi Narodowey. Kw 1848, s. 8.

Putek Józef: Pierwsze występy polityczne włościaństwa polskiego 1848—61. Kw 1934, s. 71.

Radzikowski Eliasz: Powstanie Chochołowskie w roku 1846. Lw 1904, s. 132.

Rakowski Kazimierz: Dwa pamiętniki z 48 roku. (Józefa Łukomskiego i Romana Gąsiorowskiego). Wa 1906, s. 119. Bibl. Dzieł Wyb., nr 459.

— Dzieje W. Ks. Poznańskiego w zarysie (1815—1900). Kw 1904, s. 286, mapa.

— Odsiecz Książa. „Tydzień" 1900, nr 9.

— **Powstanie poznańskie w 1848 roku** (z mapką i czterema podobiznami dokumentów w tekście). Lw—Wa 1914, s. 267+69.

Regulamin piechoty, kawalerii i artylerii wraz z instrukcją dla powstańca i służbą obozową. Paryż 1846, s. 122+40.

Reychman Jan: Dwie rewolucje i dwie rocznice. „Kuźnica" 1948, nr 49.

Rogawski Karol: Objaśnienie działalności politycznych Ad. Mickiewicza w roku 1848. Lw 1886, s. 22.

Romanowicz Tadeusz: Przed 50 laty. Z osobistych wspomnień. „Słowo Pol.", Lw 1898, nr 261.

R(omanowiczówna) Z(ofia): Felicja z Wasilewskich Boberska Lw 1893, Odb. z „Pism".

Rombowski Aleksander: Casus Chambensona. „Zaranie Śl." 1948, nr. 1, s. 20—25.

— Dziennik Górnośląski — 1848—1849. „Sobótka" 1948, s. 212—223.

Rucki Józef Władysław: Bem w Siedmiogrodzie i w Banacie. Z pamiętników.... byłego oficera polskiego. Lw 1862, s. VIII+248, mapa.

Russjan Lucjan: **Polacy i sprawa polska na Węgrzech w roku 1848—1849.** Wa 1934, s. 302. Rozpr. Hist. T. N. W. t. XIII, z. 2.

Rynkowska Anna: **Wiosna Ludów w Italii (1846—1849).** „W stul. Wiosny Lud." t. II (w druku).

— Wiosna Ludów w Italii. „Wiad. Hist." 1948, nr 3, s. 11—20.

(Rzepecki Kajetan Władysław) ps. Białyniak: W półwiekową rocznicę. Rok 1848-my. Opis wypadków w Berlinie i W. Księstwie Poznańskiem podług źródeł ówczesnych skreślił... Poznań 1898, s. 54.

Sapieha Leon: Wspomnienia (z lat 1803 do 1863). Z przedm. St. Tarnowskiego. Wydał, wstępem i wyjątkami z korespondencji zaopatrzył B. Pawłowski. Lw (1900?), s. XLIII+345.

Scherr Jan: Rok 1848. Dramat dziejowy. Tł. H. Wernic 2. t. Wa 1903, s. X+471, 387+340.

Seignobos Karol: Dzieje polityczne Europy współczesnej. Rozwój stronnictw i form politycznych 1814—1899. Przekł. J. Steckiego Wa 1900, t. I. s.VIII+813+IX.

Semkowicz Aleksander: **Bibliografia o Adamie Mickiewiczu w 1848—1849 roku.** W stul. „Wiosny Ludów" lit. lub. 1948, s. 153—170.

Sieradzki Józef: Marx i Engels o sprawie polskiej. „Życie Słow." 1948, nr 6, s. 221—227.

S i w k o w s k a J a n i n a: Wiosna Ludów w Warszawie. „Tyg. Warszawski“ 1948, nr 29,

S k a ł k o w s k i A d a m: Bazar Poznański. Zarys stuletnich dziejów 1838—1938. Poznań 1938, s. 420+5 t. + 6 pl.

— Czerwony Kasztelanic i jego żona. „Tyg. Lit. — Nauk.“ (I. K. C.) 1938.

— Dwa listy Emilii Sczanieckiej z r. 1848 „Arch. Hist. i Fil. Med.“. 1933 s. 270—2.

— Jan Wilhelm Kassyusz i Tytus Działyński. Roczn. Hist. (Poznań) 1934, s. 282—285.

— Józef Szułdrzyński. 1801—1859. Poznań 1939, s. 118, 4 tabl. Życ. zasłuż. Polaków w. XVIII i XIX.

— Pułkownik Niegolewski. Poznań 1924, s. 86. Życ. zasł. Polaków w. XVIII i XIX.

— Tajemnica Babińskiego. Kron. m. Poznania 1938, nr 1, s. 71—75.

— Tragedia Babińskiego. Kron. m. Pozn. 1937, nr 4, s. 289—300.

— Współpracownik Marcinkowskiego (Józef Szułdrzyński). Kron. m. Poznania 1938, nr 1, s. 1—39.

S k i m b o r o w i c z H i p o l i t (S f i n k s): Gabrjella i Entuzjastki. „Bluszcz“ 1880, nr 10, 21, 30—32.

S k r z y p e k J ó z e f: Wiosna Ludów na ziemiach polskich. „Prz. Soc.“ 1948, nr 3, s. 16—22.

S ł a b ę c k a E.: „Dzieje Gazety W. Księstwa Poznańskiego w latach 1815—1865 Kron. m. Poz. 1935.

S m o l i k o w s k i J a n A l e k s a n d e r: Dwie godziny przed śmiercią Teofila Wiśniowskiego. Rzecz wyjęta z tajnych akt przez J. A. S. Lw 1848, s. 4.

— Spowiedź tajnego szpiega. Napisał J. A. S. dnia 26 kwietnia 1848. Lw 1848, s. 16.

S m o l i k o w s k i P a w e ł ks: Pierwsi bracia Zmartwychwstania Pańskiego i początki towiańszczyzny. III. Mickiewicz w Rzymie. „Przegl. Polski“ t. 118, s. 482—539.

S m o l k a S t a n i s ł a w: **Dziennik Franciszka Smolki 1848—1849 w listach do żony.** Wydał, wstępem „O ojcu i jego listach“, objaśnieniami opatrzył, zapiskami Franciszka Smolki z lat 1841—1848 oraz wielu dokumentami z jego papierów dopełnił St. Smolka. Wa 1913, s. LXI+369.

S o k o ł o w s k i A u g u s t: Ze wspomnień pruskiego oficera o rewolucji krakowskiej w r. 1846. „Przegl. Pol.“ 1907, t. 165, s. 351—365.

Sprawa więźniów poznańskich 1846—1848 roku. „Wizer. pol.“ t. II, Lipsk 1864, s. 197—287.

Sprawa więźniów poznańskich przed sądem berlińskim w pierwszej instancji. Paryż 1848, s. 216+XLIII.

S t a r k e l J u l i u s z: Rok 1848. Lw 1899, s. 383.

S t a r z y ń s k i S t.: Kartka z dziejów walki o Galicję i o konstytucję w r. 1848 w sejmiku stanowym wiedeńskim. „Przew. Nauk.—Lit.“ 1921.

S t e b e l s k i P i o t r: Lwów w 1848 r. Na podstawie aktów śledczych. „Kw. Hist.“ 1909, s. 305—361, 507—564.

— Proces kryminalny Teofila Wiśniowskiego i towarzyszy o zbrodnię zdrady stanu. Opracował na podstawie źródeł urzędowych. Lw 1909, s. 221.

S t e c k a M a r i a: Edward Dembowski. Lwów 1911, s. 53, „Przegląd Hist.“ XII, z. 1, 2.

(S t e f a ń s k i): Szlachecka Rzeczpospolita a hasło nasze — napisał Polak XIX wieku. Drezno 1869, 1870.

S t e l l a - S a w i c k i J: Stan oblężenia w Galicji. Przez naocznego świadka. „Słowo Polskie" 1908, nr 37—38.

S t o l z m a n K a r o l B o g u m i ł: Partyzantka czyli wojna dla ludów powstających. Paryż—Lipsk 1845.

S t r u g a r e k S t a n i s ł a w: Wiosna ludu wielkopolskiego. Poznań 1948, s. 40.

— Wiosna Ludów we Wrocławiu. „Pol. Zach." 1947, nr 49—50.

S u c h o d o l s k i B o g d a n: Polskie tradycje demokratyczne. Idea demokracji w ujęciu myślicieli polskich od St. Staszica do St. Witkiewicza. Kw 1946, s. 181.

S u l e r z y s k i N a t a l i s: Pamiętniki... b. posła ziemi pruskiej na sejm berliński. T. 3. Kw 1871, s. XV+221, 233+IV, 211.

S y s k a H e n r y k: Prasa Ludowa przed rokiem 1848. „Myśl Chłopska" 1948, nr. 5, s. 49—58.

S z a f r a ń s k i F r a n c i s z e k: Gustaw Potworowski. 1800—1860. Poznań 1939, s. 195. Życ. zasł. Pol. w. XVIII i XIX, 34.

S z a n i a w s k i I g n a c y: Diesterweg i Wiosna Ludów. Pam. VII Zj. Hist. Pol. we Wrocł. Wa 1948, s. 10.

— Walka o zeświecczenie szkoły w okresie rewolucji 1848 r. „Nowe Tory" 1948, nr 4, s. 3—14.

S z a r o t a M a r c e l i: Kartka z życia Mierosławskiego. Kron. m. Pozn. 1927, nr. 3, s. 227—242.

— Mierosławski w cytadeli poznańskiej po upadku powstania z r. 1848. „Przegl. Wsp." 1927, s. 19—44.

S z c z e r b a t o w ks.: Rządy ks. Paskiewicza w Królestwie Polskiem. (1832—1847). Wa 1900, s. III+314.

S z m a ń d a J a n: Polska myśl polityczna w zaborze pruskim od rozbiorów do r. 1863 r. Próba syntezy historycznej. Poznań 1919, s. 208.

S z p o t a ń s k i S t a n i s ł a w: **Adam Mickiewicz i jego epoka. — T. III.** Działalność polityczna Mickiewicza. Wa 1922, s. VIII+198.

— Emigracja polska w Anglii (1831—1848). „Bibl. Warsz." 1909, II s. 259—287, 541—563.

S z u m a n H e n r y k: Luźne kartki z wspomnień życia własnego. Dział III: Rok 1848. Poznań 1898, s. 177.

— Rys życia i działalności Karola Libelta. Poznań 1876. Przedr. z „Dzien. Pozn.", s. 35.

— Wspomnienia berlińskie i poznańskie z r. 1848... b. prezesa Koła Polskiego w Berlinie. Z przed. A. Kraushara (z il.). Wa 1900, s. 190. Bibl. Dzieł Wyb. nr 116.

(S z y c J o a c h i m A n t o n i): Legiony polskie na Węgrzech. Wspomnienia oficera tychże legionów. Poznań 1850, s. 57.

S z y m i c z e k F r a n c i s z e k: Działalność posłów górnośląskich w Berlinie w 1848. „Zaranie Śl." 1948, nr 1 s. 10—14.

— Wiosna Ludów. Przyczynek śląski. Posłowie polscy do parlamentu frankfurckiego i sejmu pruskiego. „Odra" 1948, nr 12—13, s. 6.

S z y p e r H e n r y k: Adam Mickiewicz. Poeta i człowiek czynu. Zarys popularny. Kw 1947, s. 244+5 ryc.

— **Mickiewicz - pisarz demokratyczny.** Wybór prozy publicystycznej Mickiewicza. Wa 1947, s. 144.

Śliwiński Artur: Mickiewicz jako polityk. Kw 1908, s. 254.

Śreniowski Stanisław: Rok 1848 i sprawa zjednoczenia Niemiec. „Kuźnica“ 1948, nr 25—26.

— **Sprawy ustrojowe w krajach niemieckich w dobie Wiosny Ludów.** „W stul. Wiosny Lud.“ t. II (w druku).

Tchorzewski Emeryk: Pamiętnik. Ogłosił St. Ku (nasiewicz). „Ruch Lit.“ 1877, s. 174.

Tessarczyk Antoni: Dra Eisenmana Głos za przywróceniem Polski — wolno przełożył... Kw 1848, s. 16.

— Rzeź galicyjska w roku 1846. Kw 1848, s. 147.

Tiałowski Paweł: Życiorys i działalność księgarza Walentego Stefańskiego. Kron. m. Poznania 1936, nr 3, s. 351—380.

Tobiasz Mieczysław: Ks. J. Szafranek, bohater Śląska w r. 1848. „Ogniwa“ 1948, nr 22—23.

— Pionierzy odrodzenia narodowego i politycznego na Śląsku (1763—1914). Katowice 1945, s. 135.

— **Śląsk w latach 1845—1848.** „W stul. Wiosny Ludów“ t. I, Łódź 1948, s. 213—266.

— W stulecie konspiracji polskiej na Śląsku. „Ogniwa“ 1948, nr 12.

Tokarzewski Szymon: Siedem lat katorgi. Pamiętniki... 1846—1857. Wa 1907, s. 226.

Trąmpczyński Włodzimierz: Dwa powstania poznańskie w r. 1846 i 1848 oraz proces w Moabicie. Wa (1907), s. 80.

— Epizody historyczne. Luźne kartki na tle dziejówW. Ks. Poznańskiego. Wa 1914 (1913).

Trentowski Bronisław: Przedburza polityczna. Frejburg w Bryzgowii 1848, s. 214.

Tyrowicz Marian: Drogi i rozstaje rewolucji. Rok 1848 z perspektywy stulecia. „Nowiny Lit.“ 1948, nr 10, s. 1—2.

— Historiografia polska wobec zagadnienia ruchu rewolucyjnego 1846—1849. „Wiad. Hist.“ 1948, nr 3, s. 84—97.

— **Jan Tyssowski dyktator krakowski r. 1846. Działalność polityczna i społeczna. 1811—1857.** Wa 1930, s. 247.

— Polscy bojownicy wiosny ludów. Zebrał i datami biograficznymi opatrzył... Łódź 1948, s. 50. Portrety demokratów polskich.

— **Polski kongres polityczny we Wrocławiu 1848 r.** Kw 1946, s. 112+8 il. Studia z dziejów myśli i ruchu demokratycznego T. I.

— Polski ośrodek rewolucyjny w Królewcu 1845—1846. Biul. Inst. Mazur. w Olsztynie 1948, nr 5.

— Pomorze i rewolucja 1846 r. „Arkona“ 1947, nr 1—2.

— Przygotowania rewolucyjne r. 1846 w świetle nowych źródeł. Insurekcje t. I, Wa 1929, s. 45—52.

— Śląsk a ruch rewolucyjny 1846 r. Katowice 1947, s. 18. Bibl. Zarania Śląskiego nr 7.

— Śląsk w okresie rewolucyjnym 1846—1849. Pam. VII Zj. Hist. Pol. we Wrocł. Wa 1948, s. 14.

— Wrocławskie konferencje w sprawie rządu narodowego w r. 1848. Poznań 1946, s. 1013—1032. Nadb. Przegl. Zach. nr 12.

(Tysiąc osiemset czterdzieści osiem). W stulecie „Wiosny Ludów". Literaci lubelscy. Lublin 1948, s. 202.

Ulewicz Tadeusz: W obronie sprawiedliwości. (Polemika L. Koenigka z E. M. Arndtem w r. 1848). „Przegl. Zach." 1948, nr 9, s. 272—299.

Wargowski Mieczysław: W 100-letnią rocznicę powstania chochołowskiego (21. II 1846—1946). Nowy Targ 1946, s. 7.

Wasylewski Stanisław: Obóz powstańców w Rogalinie. Kron. m. Pozn. 1936, nr 1, s. 109—141.

— Wspomnienia J. N. Gniewosza o Wojkowskich. Kron. m. Pozn. 1932, nr 1, s. 100—117, nr 2—3, s. 264—280.

— Zapomniany pamiętnikarz wielkopolski Jan Nepomucen Gniewosz. Kron. m. Pozn. 1931, s. 124—132, 243—261.

Wawel-Louis Józef: Kronika rewolucji krakowskiej w roku 1846. Kw 1898, s. 206.

Wereszycki Henryk: Istotne problemy rewolucji 1848 roku. „Przegl. Socj." 1948, nr 4, s. 57—61.

— Ludy a Polska w roku 1848/49. „Nauka i Sztuka" 1948, t. VIII, s. 3—16.

— **Sprawa polska w dyplomacji europejskiej (1831—50).** „W stul. W. L." t. III (w druku)

— **Walka narodów o wolność i zjednoczenie (1848—1871).** Wielka Historia Powsz. t. VI, 1936, s. 1—146.

Werfel Roman: Dembowski i Szela. Rok 1846. „Twórczość" 1946. nr 2, s. 70—109.

— Oblicze „Wiosny Ludów". „Nowe Drogi" 1948, nr 7, s. 5—24.

Wędkiewicz Stanisław: Generał Bem a ruchy wolnościowe Rumunów. „Przegl. Wsp." 1928, s. 143—147.

W(ędkiewicz) St(anisław): Z dokumentów o wypadkach galicyjskich w 1846 r. List Ign. J. Hanusza do ks. Tomasza Bratranka. Z marca 1847. „Przegl. Wsp." 1933, s. 295—301.

Widerszal Ludwik: Ruchy wolnościowe na Bałkanach. Wa 1947, s. 120 Bibl. Pop. Nauk. pod red. W. Moszczeńskiej.

— Z papierów Aleksandra Ekzarcha. „Przegl. Hist." 1935, s. 265—278.

Widman Karol: Franciszek Smolka jego życie i zawód publiczny. Lw 1891, s. 991, pl. 3.

— Franciszek Smolka. Wspomnienie biograficzne. Lw 1868, s. 159—238+28. Odb. z Wspomn. biogr. polskie.

— Pamiętnik kapitana gwardii narodowej w r. 1848. 2 t. Lw 1872 s. 77, 47.

Wiek XIX Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, streszczenia, wyjątki. Tomy III—IX. Wa 1907—1914.

Wielogłowski Walery: Emigracja polska wobec Boga i narodu. Wrocław 1848, s. 232.

Wierzba Jan: 1848 rok w Polsce. Londyn 1898, s. 27. Bibl. Rob. Pol. ser. 4, t. 1.

Wierzbiński Maciej: Ludwik Mierosławski. Portret. Poznań 1916, s. 87,

Wiesiołowski Franciszek: Pamiętnik z r. 1845—1846. Lw. 1868. s. IX + 159.
Wilczyński H.: Wiosna ludów wśród narodów słowiańskich. „Historia“ 1933, nr 3, s. 19—23.
Wilkońska Paulina: Moje wspomnienia o życiu towarzyskiem na prowincji w Kongresówce. 2 t. Poznań 1875, s. 267, II + 226.
— Moje wspomnienia o życiu towarzyskiem w Warszawie. 3 t. Z przedm. Z. Dębickiego. Wa 1907, s. 150, 157, 146.
Wiosna Ludów. 1848—1948. Wa 1948, s. 63.
Wiosna ludów. Materiały na uroczystość Wiosny Ludów. Praca zbiorowa. Wa 1948, s. 62
Wiosna Ludów na ziemiach polskich. W stulecie Wiosny Ludów 1848—1948. Wydawnictwo zbiorowe pod red. Natalii Gąsiorowskiej. Łódź 1948, s. 417.
Wisłocki Władysław Tadeusz: Jerzy Lubomirski. 1817—1872. Lw 1928, s. 180.
— Kongres słowiański w r. 1848 i sprawa polska. Lw 1927, s. 227, t. 8.
Wiszniewski Michał: Podróż do Włoch, Sycylii i Malty. 2 t. Wa 1851, s. 7 + 315, 376 + VIII.
Wojtkowski Andrzej: Bibliografia historii Wielkopolski. Poznań 1938, t. I, s. 484.
— Generała Prądzyńskiego Memoriał o wojnie z Rosją 1848. „Bellona“ 1925, nr. 1, s. 1—25.
— Karol Libelt o konieczności powstania ludowego w r. 1848. Roczn. Hist. (Poznań) 1926, s. 130—131.
— Listy J. Moraczewskiego i K. Libelta o stosunkach w Poznaniu i Wielkopolsce. Kron. m. Pozn. 1926, s. 45—56, 65—78.
— Pod rządami pruskiemi do r. 1848. Roczn. Hist. (Pozn.) 1925, s. 138—171.
— Powstanie Wielkopolskie roku 1848. Poznań 1938, s. 29, map 3.
— Rok 1848. W stul. „Wiosny Lud.“ lit. lub. 1948, s. 7—45.
Woszczyńska Stanisława: Stanisław Worcell. „Przegl. Soc.“ 1948, nr 4, s. 42—43.
Wybranowski Roman: Pamiętniki jenerała... w dwóch tomach. Lw 1882, s. VII + 392, IV + 290, tabl. 3.
Wyleżyńska Aurelia: Ryszard Berwiński. Studium. Kw 1913, s. 93.
Wysocki Józef: Pamiętnik jenerała... dowódcy Legionu Polskiego na Węgrzech — z czasu kampanii węgierskiej w roku 1848 i 1849. Poznań 1850, s. II + 148.
— Z pamiętników żołnierza. „Dzien. Lit.“ 1862 (w 27 art.).
Zakrzewski Bogdan: Rewolucjonizm w polskiej poezji okolicznościowej 1848 r. „Przegl. Zach.“ 1948, nr 5.
Zaleski Bronisław: Ludwik Orpiszewski. „Przegl. Pol.“ 1875, I, s. 408, 467.
Zalewski Zygmunt: Atak na twierdzę poznańską 3 marca 1846 r. Kron. m. Pozn. 1923, nr 1, s. 2—6.
Zamoyski (Władysław): Jenerał Zamoyski 1803—1868. T. V. 1847—1852. Pozn. 1922, s. 425.
— Zaranie Śląskie. Zeszyt poświęcony Józefowi Lompie (1797—1863) w 150 rocznicę urodzin. 1947, nr 3, s. 113—184.

— Zasady zaprowadzenia Gwardyi Narodowey w Galicji i przepisy musztry dla tejże gwardyi. Lw 1848, s. 78.

Zawadzki Władysław: Dziennikarstwo w Galicji w roku 1848. Dalszy ustęp z pamiętników... Lw 1878, s. 151.

— Ludwik Nabielak. Opowieść historyczna. Lw 1886, s. 202.

— Zbiór ważniejszych przepisów dla Gwardyi Narodowey. Lw 1848, s. 23.

— Zburzenie Książa przez Prusaków w dniu 29 kwietnia 1848 r. Pozn. 1849, s. 15.

Zieliński Stanisław: Bibliografia czasopism polskich zagranicą. 1830—1934. Wa 1935, s. 308.

Ziemiałkowski Florian: Pamiętniki. Cz. II. Rok 1848. Kw 1904, s. 175.

Zienkowicz Leon: **Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego.** Tom II. Polska w kraju i zagranicą od 1831 do 1848 r. Zbiór dokumentów z tych czasów jako materyałów do historyi politycznej narodu polskiego wyd. przez L. Zienkowicza. Lipsk 1864, s. 304. Bibl. Pis. Pol. T. XXIX.

— **Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego.** Tom. IV. Polska w kraju w 1848 roku. Sprawy poznańskie, krakowskie i galicyjskie. Zb. dok. z tych cz. jako mat. do hist. pol. p.p. wyd. przez L. Zienkowicza. Lipsk 1865, s. 279.

Zygmuntowicz Z.: Zbrodnia Austrjaków Lw 1934, s. 48.

Żmichowska Narcyza (Gabrjela): Listy... do rodziny i przyjaciół. T. III Kw 1906, s. 519.

Żychliński Ludwik (Lambda): Z pamiętnika Wielkopolanina. „Przegl. Lit." dod. do „Kraju" 1890, nr 35, 1891, nr 12—14.

Żygulski Zdzisław: Rok 1848 w literaturze niemieckiej. W stul. „Wiosny Ludów" lit. lub. 1948, s. 96—104.

Żywczyński Mieczysław ks.: Pius IX i rewolucja 1848 r. W stul. „Wiosny Lud." lit. lub. 1948, s. 48—57.

— Pojęcie i znaczenie „Wiosny Ludów". „Tyg. Powsz." 1948, nr 19.

— Rabacja galicyjska z 1846 r. w polityce i opinii europejskiej. (Streszcz.). T.N.K. Uniwer. Lub. Spraw. z Cz. Wyd. i Pos. Nauk. nr I, s. 66—68.

— Rząd Królestwa Kongresowego i kler katolicki w przeddzień 1848 roku. „Przegl. Hist." 1948, s. 129—136.

Żywow Marek: Mickiewicz i Hercen. „Odrodzenie" 1947, nr 18.

SPIS TREŚCI nru 11—12 (t. IV)

ZAKŁADY GRAFICZNE
„KSIĄŻKA I WIEDZA"
ŁÓDŹ
D-034041

Prenumerata kwartalna zł 250 — roczna zł 1000

Prenumerata ulgowa dla pracowników naukowych i nauczycieli: kwartalna zł 190, roczna zł 750 (konto PKO VII/995 Myśl Współczesna)

Adres Redakcji: Łódź, Piotrkowska 86, tel. 254-20.
Adres Administracji: Warszawa, Aleja 3 Maja 36.

CENA PODWÓJNEGO NUMERU ZŁ 200